

ALL INCLUSIVE

ISSN 1898-1763

NR 1/2021 (46)

WIOSNA-LATO 2021
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ZANURZ SIĘ W LUKSUSIE GRECJI

STR. 186-201

DALEKIE PODRÓŻE

EUROPODRÓŻE

NASZE MAŁE OJCZYZNY

POLACY W TURYSTYCE

SESZELE
– RELAKS W RAJU
str. 50–61

ANDALUZJA
– KRAINA OBFITOŚCI
str. 98–110

CYFROWI NOMADZI,
WĘDROWCY NA MIARĘ NASZYCH CZASÓW
str. 218–229



GRECJA INDYWIDUALNIE LUB GRUPOWO

Kameralne rejsy ze zniżką do 40%

NOWOŚĆ! Rejsy po Grecji butikowym jachtem Elysium. Jedynie 25 kabin na pokładzie, co pozwala na kameralny wypoczynek w pełnym komforcie. Raj wellness ze spa, siłownią, zdrową kuchnią i zajęciami fitness z trenerami. **Na pokładzie polski konsjerż.** Przy rezerwacji do 31.05 zniżka 30% na rejs 7 nocł. i 40% na rejs 14 nocł. (połączenie dwóch rejsów). Specjalne warunki dla grup już od 5 kabin.



STAROŻYTNE LEGENDY

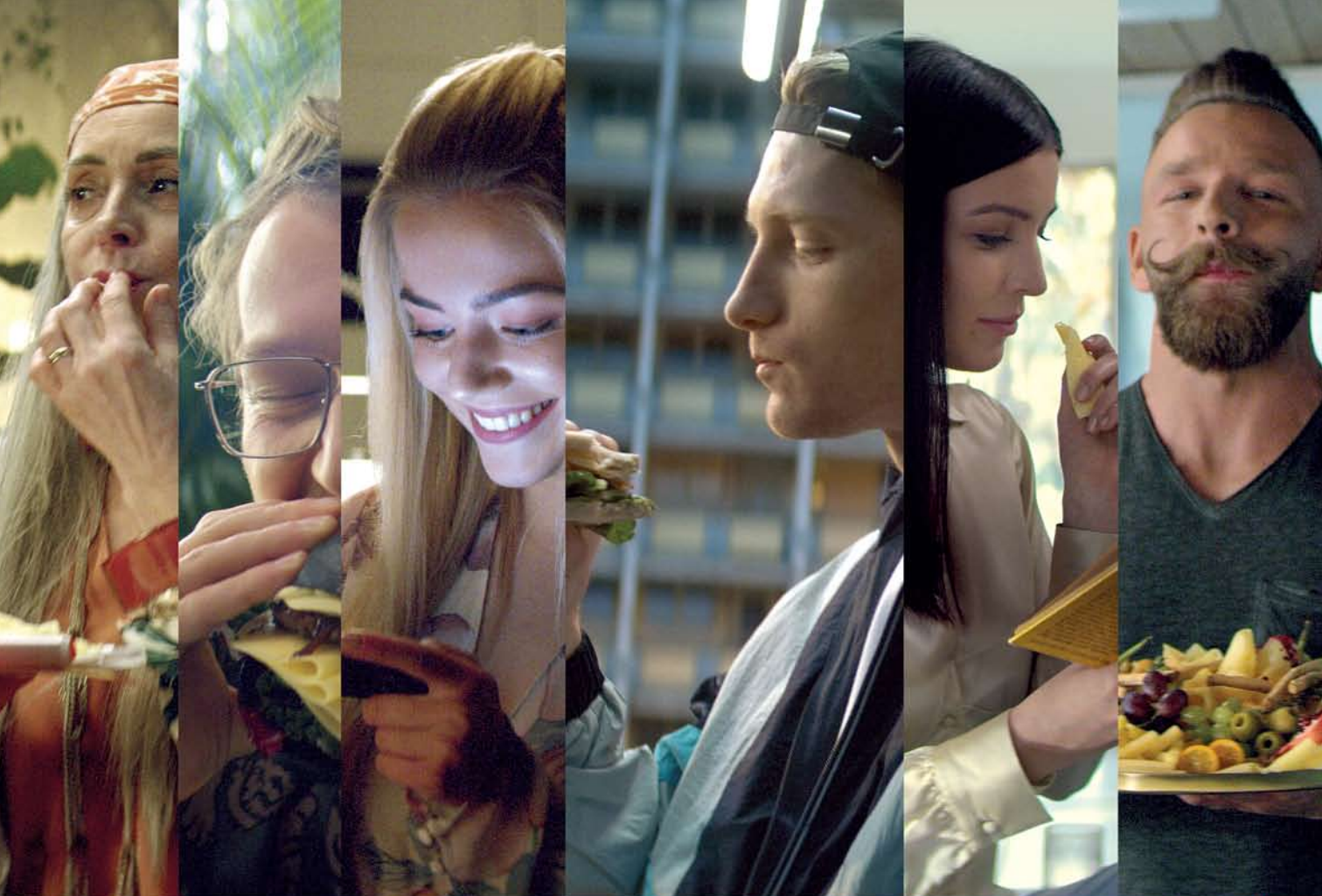
czerwiec - październik 2021 | 7 nocł.



NIEBIAŃSKIE CYKLADY

czerwiec - październik 2021 | 7 nocł.





Królewski.

Każdy wybiera
ten smak.

www.osm-sierpc.pl 

Sierpc Ser Smak 

Numer 1 w rankingu sprzedaży Nielsen: Marka Ser Królewski osiągnęła najwyższy – 16% udział sprzedaży w kategorii ser żółty w plastrach w rynku Cała Polska z Dyskontami, wśród produktów z wyłączeniem marek własnych sieci handlowych (jako suma rynków: Hipermarkety; Supermarkety; Dyskonty; Duże, Średnie i Małe Sklepy Spożywcze, Kioski, Stacje Benzynowe, Sklepy Winno-Cukiernicze); sprzedaż wartościowa, okres październik 2017–wrzesień 2018, kategoria: ser żółty w plastrach.





DRODZY CZYTELNICY, ODKRYWCY I PODRÓŻNICY!

Oddajemy w Wasze ręce nowe wydanie magazynu „All Inclusive”, kolejne, które ukazuje się w ciężkich czasach trwającej już od ponad roku pandemii koronawirusa. Niestety, wielu z nas straciło w tym czasie najbliższych, przyjaciół i znajomych. Branża turystyczna od początku marca 2020 r. przeżywa bardzo trudne chwile, ale stara się walczyć z licznymi

problemami, które spadły na nią tak nagle. Mamy jednak nadzieję, że wraz z postępem szczepień ogólnowiatowa sytuacja ulegnie poprawie i turystyka w najbliższych miesiącach odrodi się niczym mityczny Feniks z popiołów.

Niektórych dotknęły ostatnio prawdziwe tragedie, po których ciężko się podnieść. Wiem coś o tym, bo spotkało to moją rodzinę... Pod koniec listopada 2020 r. odszedł od nas nieoczekiwanie mój Tata, śp. Wiesław Domański. Ojciec całe życie poświęcił dla swojej małej ojczyzny – warszawskiego Wawra. Był samorządowcem z krwi i kości, prawdziwym społecznikiem. Z myślą o Nim postanowiłem stworzyć nowy cykl na łamach „All Inclusive” – „Nasze Małe Ojczyzny”. Dedykuję Tacie otwierający go artykuł o Wawrze, Wesolej i Wiązownie, najbliższym Jego sercu terenom, które tak pięknie opisała Sylwia Jedlak-Dubiel – mieszkanka mojego rodzinnego osiedla Międzyzlesie.

Z kolei pamięci zmarłego nagle w grudniu 2020 r. zawsze sympatycznego Jana Błońskiego, prezesa Mazowieckiej Regionalnej Organizacji Turystycznej (MROT), a także naszej pełnej pomysłów i energii koleżanki Adriany Machnac, właścicielki Młynu Gąsiorowo koło Pułtuska, wieloletniej członkini MROT, zabranej przez COVID-19 w marcu 2021 r. w wieku zaledwie 38 lat, poświęcamy obszerny tekst niezawodnej Barbary Tekieli dotyczący ukochanego przez Nich Mazowsza, łączącego harmonijnie tradycję z naturą i nowoczesnością. Wspomnimy ich znacznie szerzej w naszym następnym numerze przy okazji artykułu o regionalnych i lokalnych produktach, mazowieckich i polskich szlakach kulinarnych, niezmiernie bliskich im zarówno zawodowo, jak i prywatnie.

Nigdy nie zapomnę również o moim Przyjacielu, człowieku o wspaniałym uśmiechu i wielkim sercu – Jerzym Pawlecie, dziennikarzu, fotografie, filmowcu i podróżniku, który zmarł niespodziewanie w listopadzie 2020 r. Jurek kochał życie, świat i ludzi, był jedną z najlepszych osób, jakie miałem przyjemność poznać. Pisał z ogromną pasją i wyraźnym szacunkiem dla drugiego człowieka, dlatego Jego teksty często pojawiały się na stronach „All Inclusive”. Był cudownym kompanem podróży, o czym przekonałem się podczas wspólnych wojaży po Wenezueli. Jurek często opowiadał mi o dwóch krajach, które znał doskonale i bardzo lubił. Pierwszy z nich to Szkocja. Dla Niego publikujemy więc teraz tekst o tym fascynującym kraju whisky, golfa i kiltów. Drugi to Indonezja. Artykuł o niej zamieścimy w naszym kolejnym wydaniu. Postaram się wówczas przybliżyć bardziej sylwetkę Jurka, bo naprawdę na to zasługuje.

Wspominałem na początku o pewnym mitycznym ptaku, a mity przecież wiążą się nierozdzielnie z kulturą grecką. W tym wiosenno-letnim numerze „All Inclusive” Marcin Pietrzyk, ekspert od Hellady, prezentuje nam nie tylko legendarne miejsca w tym rajskim i gościnnym kraju, ale przede wszystkim zachęca nas do zanurzenia się w luksusie Grecji. Poza tym zaczynamy trzy nowe szalenie interesujące cykle: „Pasjonaci Podróży i Życia” – naszymi pierwszymi bohaterami są znani i lubiani Ewa Wachowicz i Czesław Lang, „Turystyka Emocjonalna” – na początek odkrywamy razem z Moniką Andrzejczyk pasjonujący świat rumu, i wreszcie „Cyfrowy Nomadizm”, który będzie opowiadał o fenomenie wędrowców na miarę naszych czasów, czyli cyfrowych nomadach, jak to ładnie ujęli w swoim tekście Aleksandra Pakieła i Andrzej Frelek.

Zapraszamy gorąco do lektury najnowszego „All Inclusive”, życzymy Wam spokoju i zdrowia, rychłego odrodzenia się turystyki, jeszcze wspanialszej niż poprzednio, i wielu bezpiecznych podróży z naszym magazynem w dłoni!

MICHAŁ DOMAŃSKI

PASJONACI PODRÓŻY I ŻYCIA

6–12

KORONA WULKANÓW ZIEMI
EWY WACHOWICZ

6

PODRÓŻOWANIE I ŻYCIE Z PASJĄ
CZESŁAWA LANGA

10

DALEKIE PODRÓŻE

14–71

SINGAPURSKA NIESAMOWITA
METAMORFOZA

14

TAJLANDIA – WSZYSTKIE SMAKI ORIENTU 28



28

© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

BŁOGOSŁAWIONE PRZEZ BOGA
TANZANIA I ZANZIBAR

38

SESELE – RELAKS W RAJU

50



50

© OFFICE DU TOURISME DES SEICHELLES/JOOSTEN DICKMANN

BOMBOWA ARGENTYŃSKA PRZYGODA 62

ZAPRASZAMY TAKŻE NA WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

EUROPODRÓŻE 72–165

SZKOCJA DLA POCZĄTKUJĄCYCH 72



72

PORTUGALIA, CZYLI NIE TYLKO PORTO W PORTO I MADERA NA MADERZE 84

ANDALUZJA – KRAINA OBFITOŚCI 98

LIGURIA MNIEJ OCZYWISTA 112

LATO I ZIMA NA PÓŁNOCY NORWEGII 122



122

BERLIN I BRANDENBURGIA – Z NATURĄ I KULTURĄ ZA PAN BRAT 136

LITWA – Z WIZYTĄ U SĄSIADÓW 150

WEEKEND W POLSCE 166–185

MAZOWSZE – HARMONIA TRADYCJI Z NATURĄ I NOWOCZESNOŚCIĄ 166

TURYSTYKA LUKSUSOWA 186–201

ZANURZ SIĘ W LUKSUSIE GRECJI 186



186

TURYSTYKA EMOCJONALNA 202–217

PASJONUJĄCY ŚWIAT RUMU 202

CYFROWY NOMADYZM 218–229

CYFROWI NOMADZI, WĘDROWCY NA MIARĘ NASZYCH CZASÓW 218

NASZE MAŁE OJCZYZNY 230–238

WAWER, WESOŁA I WIĄZOWNIA, CZYLI NASZA MAŁA OJCZYZNA 230

POLACY W TURYSTYCE 240–241

ZANZIBAR MA W SOBIE MAGIĘ 240

PASJONACI PODRÓŻY I ŻYCIA

« W tym wiosenno-letnim wydaniu magazynu „All Inclusive” zaczynamy nowy cykl, w którym prezentować będziemy sylwetki znanych w Polsce osób, naszym zdaniem – prawdziwych pasjonatów podróży i życia. W każdym numerze spotkamy się z dwójką bohaterów – kobietą i mężczyzną. Zadamy im pytania o ich liczne pasje, wojaże, postrzeganie przez nich świata i o nich samych. Nasi goście niejednokrotnie zdradzą nam również swoje tajemnice, plany i podzielą się swoimi złotymi myślami. Specjalnie dla naszych rozmówców wspierająca nas w tym projekcie firma Victorinox przygotowała spersonalizowane szczyryki Spartan z wygrawerowanymi ich imionami i nazwiskami – mają one im służyć podczas tak uwielbianych przez nich podróży i być użyteczną pamiątką spotkania z czytelnikami i redakcją „All Inclusive”. Nasi pierwsi bohaterowie to niezmiernie lubiane w Polsce osoby, zarażające zdrowym stylem życia i miłością do odkrywania piękna świata – Ewa Wachowicz i Czesław Lang. Zapraszamy gorąco na spotkanie z tymi wielkimi pasjonatami podróży i życia!

KORONA WULKANÓW ZIEMI EWY WACHOWICZ



© MIĘTEK WALEK/ONE STEP STUDIO

Ewa Wachowicz – najpiękniejsza kobieta polskiej kuchni. Producentka i dziennikarka telewizyjna, biznesmenka prowadząca z sukcesami kilka firm. Zdobywczyni tytułów III Wicemiss Świata, Miss Polonia, Miss Świata Studentek. Była rzeczniczką prasową w rządzie premiera Waldemara Pawlaka w latach 1993–1995. Miłośniczka gotowania, autorka wielu książek kulinarnych. Od kilku lat prowadzi własny program *Ewa gotuje*, który jest emitowany w telewizji Polsat. Zdradza w nim telewizzom swoje kulinarne tajemnice. Gotuje smacznie, szybko i przede wszystkim zdrowo. Dzieli się sprawdzonymi przepisami, inspirowane i podpowiada, jak najlepiej udekorować stół i serwować dania. Jest ekspertką od kuchni polskiej, deserów i słodkości. Pokazuje, jak gotować zgodnie z najnowszymi trendami przy jednoczesnym poszanowaniu rodzimej tradycji. Ceni smak życia w każdej postaci. Jako charyzmatyczna jurorka polskiej edycji *Top Chefs* kształtuje młode pokolenie szefów kuchni i kulinarny gust Polaków. Zdobywczyni wielu prestiżowych tytułów i wyróżnień, w tym nominacji w kategoriach Juror do Telekamery 2014 i 2017 oraz Osobowość telewizyjna do Telekamery 2015, a także Osobowość TV w plebiscycie Kobięca Marka Roku 2019. Właścicielka krakowskiej restauracji „Zalipianki Ewa Wachowicz”. Pod koniec listopada 2020 r. nakładem wydawnictwa Znak ukazała się biografia naszej bohaterki pt. *Wszystkie korony Ewy Wachowicz* autorstwa Marka Bartosika.

Ewa Wachowicz w rozmowie z Michałem Domańskim

☞ Największa pasja...

Ciężko wskazać tylko jedną. Na pewno jest nią gotowanie, zdrowe odżywianie, ale także podróże, wyprawy wysokogórskie, zdobywanie najwyższych wulkanów na wszystkich kontynentach – tzw. Korony Wulkanów Ziemi.

☞ W życiu najbardziej Kocham...

Kocham samo życie i cieszenie się nim.

☞ Ulubione miejsce...

Kocham naturę i bycie blisko niej. Niepowtarzalne miejsce, które miałam szczęście podziwiać podczas moich licznych podróży po świecie, to krater na wysokości ok. 4200 m n.p.m.

przy wejściu na szczyt masywu wulkanicznego Kenia (Mount Kenya, 5199 m n.p.m.). Będąc tam, możemy obserwować rozpościerające się wokół nas, zapierające dech wysokogórskie krajobrazy, przypominające te alpejskie. Jeżeli spojrzymy na dno krateru, to ukaże się bujna tropikalna roślinność. To coś niesamowitego, wspaniałe królestwo przyrody. Z kolei w Polsce moim ulubionym miejscem jest Babia Góra (1725 m n.p.m.). Z jej szczytu można podziwiać spektakularny zachód słońca.

☞ Ukochany napój, potrawa i kuchnia narodowa...

Uwielbiam kakao, które piję codziennie. Mam mnóstwo ulubionych dań, ale chyba dałabym się pokroić za domowy rosół z wiejskiej kury podawany z makaronem własnej roboty. Nieobce mi są też pyszne tajske wariacje na jego temat. Wówczas gotowy delikatny bulion podajemy z ugotowanym makaronem ryżowym i algami morskimi. Kocham naszą kuchnię narodową, to moja pierwsza miłość. Niestety jest ona niesprawiedliwie

niedoceniana, często uważana za tłustą i niezdrową. A to przecież nieprawda. Tradycyjne polskie przepisy pokazują niezmiennie urozmaicone i nietuczące potrawy przyrządzane ze zdrowych składników. Wychowałam się na rzekomo tłustej polskiej kuchni i nigdy nie miałam problemów z nadwagą i otyłością. Nie mieli ich także moi szkolni koledzy i rówieśnicy. Wszystko dlatego, że opierała się ona na nieprzetworzonych produktach wysokiej jakości, bez dodatków chemii, była ekologiczna. Uważam więc polską kuchnię za pyszną i zdrową.

☞ Najbardziej spektakularny widok...

Przepiękne, niezapomniane doznania i widoki czekały na mnie na szczycie najwyższej góry Afryki – Kilimandżaro (5895 m n.p.m.). Podczas wspinaczki na wierzchołek, przed zachodem słońca, moim oczom ukazało się tzw. widmo Brockenu, niesamowita okrągła tęcza. Jest to zjawisko optyczne polegające na zaobserwowaniu własnego cienia na chmurze znajdującej się poniżej nas. Istnieje przesąd mówiący, że osoba, która ujrzała widmo Brockenu, umrze w górach. Oczywiście nie wierzę w niego. Zresztą zobaczenie tego cudownego zjawiska po raz trzeci ma ponoć odczynić urok. Wówczas możemy czuć się w górach bezpieczni po wsze czasy.



▲ Ewa Wachowicz podczas zdjęć do programu *Ewa gotuje* w swoim domu w Zawoi

☞ Ulubione zwierzę...

W naszym domu mamy obecnie trzy koty, które kocham. Uważam, że posiadanie zwierząt wzmacnia nasz układ odpornościowy, który uczy się rozpoznawać i zwalczać alergeny.

☞ Przełomowy moment w życiu...

Największą zmianę w moim życiu przyniosło z pewnością zdobycie w 1992 r. tytułu Miss Polonia. Wcześniej byłam zwyczajną studentką krakowskiego Uniwersytetu Rolniczego. Przypadło to również na czasy największych przemian w Polsce, transformacji ustrojowej, kiedy niemal wszystko dookoła ulegało gwałtownym zmianom. Korona Miss Polonia otworzyła mi m.in. drzwi do telewizji. Rozpoczęłam wówczas współpracę z Polsatem. Moje życie całkowicie się zmieniło.

☞ Moje motto...

Zawsze kieruję się w życiu naszym mądrym przysłowiem: *Nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe*. Poza tym mam swoje codzienne rytuały wdzięczności. Kiedy wstaję rano, mówię do siebie: *To będzie dobry dzień*. Dziękuję też za wszystkie dobre

rzeczy, które spotkały mnie w życiu. Każdy dzień smakuje lepiej, gdy zaczynamy go z uśmiechem i spokojem. Poza tym wszystko, co przydarza się w naszym życiu, dzieje się po coś. Należy to jedynie dostrzec i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. Zawsze jest coś, za co można być wdzięcznym, nawet jeżeli mamy chwilowe problemy i wiele rzeczy idzie nie po naszej myśli.

☞ Ulubiona książka...

Już chyba siedem albo osiem czytałam *Potęę podświadomości* Josepha Murphy'ego. Ten poradnik pomaga pokonać bariery umysłu i przejąć kontrolę nad swoim życiem. Za każdym razem odkrywam w tej książce coś innego.

☞ Najbliższa mi postać historyczna...

Bardzo lubię czytać żywoty świętych. Wśród nich niezmiennie bliską mi postacią jest Ojciec Pio.

☞ Autorytetem jest dla mnie...

Prof. Władysław Bartoszewski – za jego wielką wiedzę i szacunek do drugiego człowieka. W moim życiu kieruję się także jego maksymą: *Warto być przyzwoitym*. Od zawsze jednak moim największym autorytetem są moi rodzice.



▲ Restauracja „Zalipianki Ewa Wachowicz” przy ul. Szewskiej 24 w Krakowie

☞ Ulubiony film...

Bardzo cenię grę aktorską Jacka Nicholsona. Dlatego też moim numerem jeden jest film *Lepiej być nie może*. Zaraz za nim plasuje się *Lepiej późno niż później*. Uwielbiam, kiedy główne role odtwarza właśnie ten doskonały amerykański aktor.

☞ Ukochana piosenka...

Strangers in the Night w wykonaniu Franka Sinatry. Po prostu uwielbiam słuchać tego przeboju.

☞ Największy sukces...

Mam nadzieję, że dobrze mi się udało wychować córkę. To dla mnie najważniejsze. Jestem z niej naprawdę dumna.

☞ Nowe technologie czy raczej tradycyjne rzemiosło?

Bez najnowszych technologii ciężko się obyć w dzisiejszych czasach. Nie wyobrażam już sobie współczesnego świata bez smartfonów i dostępu do internetu. Niemniej jednak zawsze po godz. 20.00 nie odbieram już telefonów. Koncentruję się wtedy na moim analogowym życiu, uczuciach, wyciszasz się i medytuję.

Wracając zaś do tradycyjnego rzemiosła, uwielbiam i cenię rzeczy użyteczne, przydające się w kuchni, podczas wspinaczek wysokogórskich i spacerów po lesie.

☞ Najwyższa jakość kojarzy mi się z...

Z Japonią. To właśnie ten kraj kojarzy mi się z najwyższej jakości produktami. Wykonanymi zawsze porządnie, rzetelnie, z niezwykłą dbałością o detale. Japońskie wyroby są trwałe, wytrzymałe, niezawodne i najrzadziej się psują.

☞ Najbardziej przydatna rzecz...

Rzeczy materialne nie są tak ważne w życiu jak rodzina i przyjaciele, najbliższe nam osoby. Bez nich odczuwalibyśmy pustkę. Dlatego też zawsze należy znajdować czas dla bliskich. Nie ma nic bardziej przydatnego i cenniejszego w życiu od zgranej rodziny i sprawdzonych przyjaciół.

i zakończyć ją na Florydzie. Zobaczymy, czy sytuacja związana z pandemią nam na to pozwoli. Naszym drugim wyborem jest Norwegia. To piękne państwo w Europie Północnej chcieliśmy także przejechać autami w lipcu – z południa na północ, dotrzeć do Przylądka Północnego (Nordkapp).

☞ Wymarzona wyprawa...

Na mojej mapie znajduje się Nowa Zelandia. Poza tym Antarktyda z Mount Sidley (4285 m n.p.m.), którego brakuje mi do zdobycia Korony Wulkanów Ziemi.

☞ Gdybym miała żyć poza Polską, zamieszkałabym na stałe w...

Myślę, że we Włoszech lub na południu Francji czy Hiszpanii. Uwielbiam miejsca, gdzie ciepłe morze sąsiaduje z górami. Poza tym bardzo też lubię RPA, okolice Kapsztadu.

☞ W podróż zawsze zabieram...

Nigdzie nie wyjeżdżam bez sprawdzonego telefonu komórkowego z dobrym aparatem fotograficznym.

☞ Kolekcjonuję...

Już od wielu lat zbieram płyty winylowe oraz książki kucharskie. Te ostatnie lubię przywozić z różnych stron świata.

☞ Najcenniejsze pamiątki z wyjazdów...

Z Zanzibaru przywiozłam np. przyprawy, ale te prawdziwe, a nie dla turystów, z Japonii – herbatę, z Tajlandii – aromatyczne liście limonki kafir... Poza tym za bardzo dobre pamiątki z podróży uważam wszystkie rzeczy związane z kuchnią: miski, naczynia, noże, gadżety przydatne do gotowania. Ostatnio z Afryki, Etiopii, przywiozłam sobie choćby mięso na owoce. Dla mnie rękodzieło powinno być użyteczne, przydatne w domu, a nie leżeć na półkach i się kurzyć.

☞ Mój ulubiony hotel...

Moim ulubionym obiektem w Polsce jest Hotel Szczawnica Park Resort & Spa. To nieduży hotel, położony w bliskości natury, z atmosferą *slow life* i cudowną kuchnią.

☞ Najbliższa mi nacja...

Najbliższe mi inne narodowości to Włosi, Hiszpanie i Chorwaci. Poza tym Namibijczycy czy Tajowie są również bardzo życzliwi. W ludziach cenię przede wszystkim otwartość, optymizm i radość życia, na to właśnie zwracam uwagę.

☞ Uwielbiam dostawać...

Bardzo lubię otrzymywać płyty – zarówno winylowe, jak i CD. Poza tym, jak na kobietę przystało, przyjemność sprawia mi dostawanie kwiatów. Uwielbiam też, kiedy ktoś przynosi mi w prezencie zrobione przez siebie potrawy czy wyroby, jak np. chleb, pasztet, ciasta itp.

☞ Najlepiej odpoczywam w...

Moim azylem jest mój dom pod Babią Górą. To właśnie w nim najlepiej odpoczywam, zwłaszcza podczas spacerów po okolicznych lasach. Uwielbiam relaksować się blisko natury, z dala od ludzi, w ciszy i spokoju.

☞ W życiu najważniejsze jest...

Według mnie najważniejsze są miłość, wierność, uczciwość i lojalność.

☞ Moje plany na przyszłość...

Nie lubię zbyt daleko idących planów, bo potem życie je weryfikuje i zmieniają się z dnia na dzień. Dla mnie najistotniejsze jest to, żeby obudzić się szczęśliwie jutro. ■



▲ Wyprawa na najwyższy wulkan świata Ojos del Salado (6893 m n.p.m.)



▲ Ojos del Salado leży w Andach Środkowych, na granicy Argentyny i Chile

☞ Ostatnio podróżowałam do...

W styczniu wybrałam się do Zawoi, skąd wychodzą wszystkie bezpośrednie szlaki na Babią Górę. Z tego masywu górskiego w Beskidzie Żywieckim roztaczają się naprawdę wspaniałe widoki.

☞ Najbliższy wyjazd...

W lipcu planowaliśmy wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Myśleliśmy o przejechaniu ich samochodami z zachodu na wschód. Naszą podróż pragniemy rozpocząć w Kalifornii

© Z ARCHIWUM PRYWATNEGO EWY WACHOWICZ

© Z ARCHIWUM PRYWATNEGO EWY WACHOWICZ

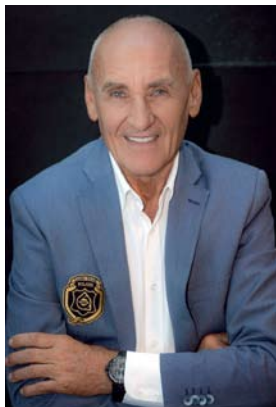


VICTORINOX

FROM THE MAKERS OF THE
ORIGINAL SWISS ARMY KNIFE™
ESTABLISHED 1884

NOWOCZESNA MARKA WIELOPRODUKTOWA
WWW.VICTORINOX.COM

PODRÓŻOWANIE I ŻYCIE Z PASJĄ CZESŁAWA LANGA



© MONIKA SZALEK

Czesław Lang – kolarz torowy i szosowy, wicemistrz olimpijski z 1980 r. oraz dwukrotny medalista szosowych mistrzostw świata (w 1977 i 1979 r.), wielokrotny medalista mistrzostw Polski oraz zwycięzca wyścigu Tour de Pologne (w 1980 r.). Po zakończeniu kariery kolarskiej został działaczem sportowym oraz organizatorem Tour de Pologne UCI World Tour. Pochodzi ze wsi Kołczygłowy koło Bytowa na Kaszubach. Został pierwszym w historii polskim kolarzem, który przeszedł do zawodowego pelotonu. Od 1993 r. razem z ludźmi z firmy Lang Team, jako jej dyrektor generalny, buduje potęgę Tour de Pologne. Wówczas nieco zapomnianego wyścigu o wspaniałej historii, dzisiaj – imprezy o globalnym zasięgu, będącej wizytówką naszego kraju. Liczne nagrody i wyróżnienia, m.in. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski czy Odznaka Honorowa „Bene Merito”, sprawiają, że Czesław Lang stał się symbolem profesjonalizmu i zaangażowania w pracę. Cykl maratonów rowerowych oraz Tour de Pologne Amatorów, które organizuje co roku, sprawiły, że tysiące Polaków wsiadło na rowery. Poza tym to wielki pasjonat zdrowego żywienia, kuchni wegańskiej, jazdy konnej i podróży.

Czesław Lang odpowiada na pytania Michała Domańskiego

☞ Największa pasja...

Oczywiście kolarstwo, jazda na rowerze, już od dziecka. Poza tym szeroko rozumiany sport.

☞ W życiu najbardziej kocham...

Samo życie. Cieszenie się nim, nawet najmniejszymi chwilami szczęścia, drobiazgami. Ważne jest, żeby smakować życie, brać je całymi garściami. Radować się i dawać radość innym.

☞ Ulubione miejsce...

Kaszuby, moja rodzinna miejscowość Kołczygłowy koło Bytowa i jej piękne okolice.

☞ Ukochany napój, potrawa i kuchnia narodowa...

Uwielbiam świeże soki z marchwi. Kocham wegańskie potrawy przyrządzane przez moją żonę. Nie mam żadnej ulubionej kuchni narodowej. Jem zawsze zdrowe, wegańskie pyszności.

☞ Najbardziej spektakularny widok...

Najbardziej zapadł mi w pamięć widokowy zachód słońca na szczycie Góry Stołowej (1086 m n.p.m.) w Kapsztadzie w RPA.

☞ Ulubione zwierzę...

Kocham konie. Uwielbiam jazdę konną i korzystam z niej niemal w każdej wolnej chwili.

☞ Przełomowy moment w życiu...

Zdecydowanie decyzja o staniu się pierwszym zawodowcem w polskim kolarstwie. Wiązało się to z przeprowadzką z Polski do Włoch, gdzie czekał na mnie całkowicie nowy świat i nowe podejście do uprawiania sportu, rywalizacji w pelotonie. Była to dla mnie prawdziwa szkoła życia. Dzięki niej nauczyłem się bardzo wiele, choćby tak ważnego marketingu sportowego.

☞ Moje motto...

Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą – hasło to towarzyszy zresztą uczestnikom organizowanego przez nas Tour de Pologne Amatorów. Nigdy nie należy się poddawać, zawsze trzeba mieć

wiarę, nadzieję i walczyć aż do samego końca. Sport i kolarstwo to doskonała forma wychowania, budowania dobrych relacji między ludźmi, a także nauka rywalizacji zgodnie z duchem *fair play*. Jest to niezmiernie ważne w normalnym życiu.

☞ Ulubiona książka...

Uwielbiam twórczość Henryka Sienkiewicza. Wiele razy czytałem *W pustyni i w puszczy*. Bardzo lubię też całą jego *Trylogię* – *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pana Wołodyjowskiego*. Jako młody chłopak utożsamiałem się ze stworzonymi przez niego bohaterami.

▼ Czesław Lang podczas Colnago Lang Team Race Gdańsk w maju 2016 r.



© ISTOCKPHOTO NOWAK



© SZYMON GRUCHALSKI

☞ Najbliższa mi postać historyczna...

Chyba Tadeusz Kościuszko... Niedawno przeczytałem jego biografię. W Polsce jest on kojarzony przede wszystkim z insurekcją kościuszkowską, a odegrał też przecież bardzo ważną rolę w czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Podoba mi się jego sposób postrzegania świata, dążenie do równouprawnienia. Kościuszko był chyba ostatnim polskim rycerzem i jednocześnie pierwszym Polakiem z nowoczesnym podejściem do tematu braterstwa i równości.

☞ Autorytetem jest dla mnie...

Bez wątpienia papież Jan Paweł II.

☞ Ulubiony film...

Ostatnio z wielkim zaciekawieniem oglądaliśmy serial fantasy *Gra o tron*. Przedstawia on oczywiście fikcyjne miejsca i postaci. Jednak jego sceneria jest wspaniała, gdyż sceny do niego kręcono choćby w pięknych zakątkach Hiszpanii, Maroka, Islandii, Chorwacji, Szkocji czy Malty, a poza tym charaktery ludzkie się nie zmieniają. Ten serial pokazuje to bardzo dokładnie. Bardzo podoba mi się również film *Zimna wojna*. Duże wrażenie wywarł na mnie także dramat *Boże Ciało*, kolejny polski kandydat do Oscara. Oba te dzieła są naprawdę głębokie i poruszające.

☞ Ukochana piosenka...

Jeżeli mam dobry, radosny nastrój – *Hej, sokoty*, a jeśli bardziej romantyczny, uwielbiamy słuchać razem z żoną subtelnych i zmysłowych utworów brazylijskiej wokalistki Ives Mendes.

☞ Największy sukces...

Myślę, że to, iż umiałem sobie zawsze postawić jakiś cel w życiu, który potem realizowałem. Dotyczy to zarówno mojej kariery sportowej, jak i późniejszej, jako animatora kolarstwa polskiego i organizatora Tour de Pologne.

▲ 75. edycja Tour de Pologne UCI World Tour odbyła się w sierpniu 2018 r.

☞ Nowe technologie czy raczej tradycyjne rzemiosło?

Tradycyjne rzemiosło jest bardzo blisko ludzi, nierozzerwalnie z nimi związane. Powstaje dzięki ich wielkiej pasji, ciężkiej i solidnej pracy. To jego wielka wartość. Często tajniki rzemiosła przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Ja jestem zwolennikiem delikatnego ograniczenia wpływu nowoczesnych technologii na życie człowieka. Przydałoby się to z pewnością w kolarstwie. Chciałbym, żeby zawodnicy sami podejmowali decyzje podczas wyścigów, a nie mieli w uszach słuchawki i czekali na rozkazy dyrektora sportowego. To czyni z nich trochę roboty i wypacza rywalizację. Przez to do końca nie wiemy, kto danego dnia jest naprawdę mocny, a kogo dopadł jakiś kryzys. Każdy zawodnik powinien mieć taką samą szansę na zwycięstwo, pokazanie swojej siły. Wówczas kolarstwo byłoby jeszcze bardziej interesujące.

☞ Najwyższa jakość kojarzy mi się z...

Z moją żoną, z wszystkim tym, co robi.

☞ Najbardziej przydatna rzecz...

Od rzeczy materialnych ważniejsze jest posiadanie wiary, jakiejś idei. Uważam, że każdy człowiek musi w coś mocno wierzyć. Wówczas zdecydowanie lepiej mu się żyje na co dzień.

☞ Ostatnio podróżowałem do...

Kiedy rozmawiamy, przebywamy właśnie z żoną w Księstwie Andory. To małe, całkowicie pokryte górami państwo, które bardzo lubimy. Jego terytorium rozciąga się w malowniczych Pirenejach, wciśnięte między Francją a Hiszpanią. Uwielbiamy tutaj jeździć na nartach zimą. W pozostałych porach roku Andora stanowi doskonałe miejsce dla miłośników rowerów, takich jak my. Jedno jest pewne – zawsze czekają tu na nas gościnni ludzie, przyjazny klimat i wspaniałe widoki.

☞ Najbliższy wyjazd...

W najbliższym czasie udajemy się na moje ulubione, rodzinne Kaszuby. Poza tym chcę ponownie w spokoju przejechać się całą trasą tegorocznego Tour de Pologne, który zaplanowaliśmy od 9 do 15 sierpnia. Czekam więc mnóstwo podróży po naszej pięknej Polsce.

☞ Wymarzona wyprawa...

Marzę o wyjeździe na magiczną wyspę Phangan (Ko Pha-ngan) w Tajlandii. Jest ona przepięknie położona na wodach Zatoki Tajlandzkiej.

☞ Gdybym miał żyć poza Polską, zamieszkałbym na stałe w...

Przez 15 lat mieszkam w Italii. Bardzo lubię ten kraj, jego mieszkańców i mam tam nadal mnóstwo przyjaciół. Znam dobrze włoską kulturę, obyczaje, język i życie codzienne. Spokojnie więc mógłbym znowu zamieszkać we Włoszech.

☞ Najbliższa mi nacja...

Zdecydowanie Włosi, których cenię za otwartość, charakter, temperament i wielką radość życia. Moim zdaniem jesteśmy bliskimi narodami, o podobnej kulturze i obyczajach. Między nami wytworzyło się coś w rodzaju pobratymstwa duchowego i wzajemnej sympatii.

☞ Uwielbiam dostawać...

Na pewno jakieś drobiazgi, gadzety związane z rowerem. Poza tym coś przydatnego podczas wypraw do lasu i spędzania wolnego czasu na łonie natury, np. noże myśliwskie, szczyrówki. Lubię też otrzymywać jakieś prezenty przydatne dla osoby jeżdżącej konno.

☞ Najlepiej odpoczywam w...

Ostatnio najlepiej odpoczywa mi się w Andorze. To małe państwo graniczące od północy z Francją i od południa z Hiszpanią (Katalonią), ale oferuje mnóstwo atrakcji. Czekają tutaj na nas



© ARCHIWUM CZESŁAWA LANGA

☞ W podróż zawsze zabieram...

Nie ruszam się bez torby, karty kredytowej, dokumentów, ubezpieczenia, dobrej książki, telefonu komórkowego i tadowarki do niego, wygodnego ubrania i butów oraz stroju kolarskiego i roweru. Wszędzie, gdzie jestem na trochę dłużej, staram się robić wycieczki na dwóch kółkach.

☞ Kolekcjonuję...

Lubię kolekcjonować rowery, mam do nich wielki sentyment. Dlatego też zgromadziłem już w domu wiele modeli.

☞ Najcenniejsze pamiątki z wyjazdów...

To przede wszystkim wspomnienia. Uwielbiam je gromadzić w pamięci. Nikt ich nam nigdy nie zabierze.

☞ Mój ulubiony hotel...

W Andorze uwielbiamy przebywać w 5-gwiazdkowym Hotelu Plaza Andorra. Panuje w nim rodzinna, swobodna atmosfera. Z kolei w naszym kraju bardzo lubimy kompleks BUKOVINA Resort w Bukowinie Tatrzańskiej z największymi w Polsce basenami geotermalnymi.

▲ Elżbieta i Czesław Lang w swoim Eko Folwarku w kaszubskiej osadzie Barnowo

zachwycające trasy rowerowe, doskonale przygotowane stoki narciarskie, piękne szlaki górskie ze spektakularnymi widokami i dziewicza natura. Dookoła nas panuje cisza i spokój. Dzięki temu można tu naprawdę błogo wypocząć.

☞ W życiu najważniejsze jest...

Według mnie bycie cały czas sobą i robienie tego, co się lubi. Nigdy nie powinniśmy porzucać marzeń i chęci ich realizowania. Zawsze należy do tego dążyć. To jeden ze sposobów na szczęśliwe życie.

☞ Moje plany na przyszłość...

Jak najlepsza organizacja naszych tegorocznych projektów, czyli Tour de Pologne, ORLEN Tour de Pologne Amatorów Memoriał Ryszarda Szurkowskiego w Arłamowie, Tour de Pologne Junior, ORLEN Lang Team Race i ORLEN Wyścig Narodów. Poza tym rozwijanie naszego 700-hektarowego gospodarstwa ekologicznego i Eko Folwarku w Barnowie na Kaszubach. Przy tym wszystkim znajdowanie czasu dla siebie i najbliższych, na bycie blisko natury, w ciszy i spokoju, na podróżowanie i życie z pasją. ■



VICTORINOX

JAKOŚĆ, NIEZAWODNOŚĆ I FUNKCJONALNOŚĆ NIEZALEŻNIE GDZIE JESTEŚ I JAKIE MASZ PASJE

W Ibach, w samym sercu Szwajcarii, w 1884 roku Carl Elsener założył warsztat wyrobu noży, w którym kilka lat później wymyślił i stworzył legendarny „Szwajcarski szczyryk oficerski”. Dzisiaj firma produkuje nie tylko znane na całym świecie narzędzia wielofunkcyjne, ale również najwyższej jakości walizki, torby, plecaki i akcesoria podróżne, noże kuchenne i profesjonalne, zegarki oraz perfumy.

ZAPRASZAMY DO ŚWIATA VICTORINOX

FROM THE MAKERS OF THE ORIGINAL SWISS ARMY KNIFE™
ESTABLISHED 1884

Torby i akcesoria podróżne Victorinox: duch przygody oraz wysoka funkcjonalność wpisane w DNA firmy.



Bagaż podręczny, walizki twarde i miękkie, plecaki, torby i akcesoria podróżne powstały z myślą o wielkich planach i naturalnej ergonomii.

Niezależnie od tego czy podróżujesz służbowo czy też dla przyjemności, w naszej ofercie znajdziesz idealny dla Ciebie rozmiar, styl, rodzaj powłoki i kolor.

Pakowanie nigdy jeszcze nie było tak kuszące.

SINGAPURSKA NIESAMOWITA METAMORFOZA

WITOLD GAWLIKOWSKI



« Singapur to miasto-państwo położone w Azji Południowo-Wschodniej na wyspie o tej samej nazwie i okolicznych ponad 60 wysepkach. Jego obszar – 728,3 km² – zamieszkuje 5,7 mln ludzi. Ze względu na swój niezmiennie nowoczesny charakter przyciąga turystów z całego świata. Zachwyca wieżowcami, milionami świateł i niezwykle oryginalnymi rozwiązaniami architektonicznymi, które stale się unowocześnia i przy których wykorzystuje się zdobycze najnowszych technologii. »



▲ Marina Bay Sands z tzw. SkyPark Observation Deck, gdzie goście spędzają zazwyczaj ponad 45 min.

Ten azjatycki kraj przeszedł niesamowitą, a przede wszystkim niezmiernie dynamiczną przemianę. Jeszcze nie tak dawno, bo zaledwie 40 lat temu, wyglądał zupełnie inaczej. Porównując fotografie Singapuru wykonane w latach 70. ubiegłego wieku z tymi zrobionymi zaledwie dekadę później (nie mówiąc już o zdjęciach współczesnych), możemy dostrzec, jak intensywne i spektakularne były to zmiany. To wyjątkowe miejsce, które oprócz zapierających dech w piersiach drapaczy chmur, parków, ogrodów i innowacyjnych rozwiązań napotykanym na każdym kroku, stanowi również niepowtarzalny tygiel kulturowy. Przejawy tego ostatniego odnajdziemy zwłaszcza w wyjątkowej sztuce kulinarnej.

© SINGAPORE TOURISM BOARD



▲ Orchard Road – w pierwszej połowie XIX w. były tu plantacje pieprzu, gałki muskatowej i sady owocowe

Do Singapuru podróżowałem wielokrotnie, żeby ostatecznie w nim zamieszkać, ale przy każdym powrocie bardzo często musiałem się zastanawiać, czy aby na pewno dotarłem do tego samego miejsca, z którego wyjeżdżałem zaledwie przed kilku laty. To kraj, z którego przykład powinny brać inne państwa, ponieważ zmiany, które wprowadzano, były nie tylko spektakularne, ale przede wszystkim... przemyślane! Rozmach inwestycji potrafił powalić na kolana nawet najbardziej obeznanym ze światem podróżników, którzy niejedno już widzieli.

1979 R. – PIERWSZA WIZYTA

Singapur dane mi było odwiedzić po raz pierwszy jeszcze w epoce Gierka. Jako student podróżujący z plecakiem byłem zachwycony (wcale nie taką oczywistą wówczas) możliwością dalekiej wyprawy. Jednym z czynników, które wpłynęły na wybór kierunku wyjazdu, był fakt, że Singapur należał wtedy do nielicznych krajów na świecie, do których można było wjechać bez wizy, tylko na socjalistyczny paszport.

Było to wówczas typowe miasto Trzeciego Świata, pełne kontrastów. Pamiętam nie tylko zachwyt nad stojącymi już wtedy 40-, 50-piętrowymi wieżowcami, ale również to, że owe drapacze chmur stały często pomiędzy oceanem niskich, charakterystycznych chińskich domków, w których na górze się mieszka, a na dole mieści się część usługowa – sklep, magazyn, warsztat czy restauracja. Wiele z nich znajdowało się w tragicznym (typowo tropikalnym) stanie – zniszczone, złuszczone, obdrapane. Brytyjska dzielnica kolonialna była z kolei wspaniała – Singapur już od połowy XIX w. (zakupiony w 1824 r. od malezyjskiego suttana, pełną

© SINGAPORE TOURISM BOARD



▲ Nowe centrum handlowe Funan powstało na miejscu starego, zostało otwarte w czerwcu 2019 r.

autonomię uzyskał dopiero w 1959 r.) był perłą Korony Brytyjskiej, bogatym portem i ośrodkiem handlu na skalę panazjatycką. Rzuciło się jednak w oczy to, jak wiele innych historycznych miejsc zostało już nadgryzionych zębem czasu. Na ulicach pełno było rowerów i riksz, które nie stanowiły wówczas atrakcji dla turystów, lecz pełniły rolę zwykłego środka transportu. Po rzece Singapur, której ujście do Oceanu Indyjskiego znajduje się w ścisłym centrum miasta, poruszały się tramwaje wodne, dżonki, barki, stateczki i małe łodzie towarowe. W wodzie pływało mnóstwo połamanych skrzyń, palet i wszelakich śmieci. Centralna dzielnica biznesowa (Central Business District – CBD) oraz reprezentacyjna Orchard Road były czyste i uporządkowane, ale w okolicach ulicy

Bencoolen, gdzie zamieszkałem w tanim hoteliku za jedynie dolara amerykańskiego (USD) na dobę, życie toczyło się na zewnątrz. Jak w typowym egzotycznym kraju dominowały tutaj garkuchnie. Tłumy konsumowały posiłki, siedząc przy malutkich plastikowych stolikach lub na wysokich krawężnikach. Na ulicach dymyły woki i grille. Panował bałagan i rozgardiasz. Dzielnica Little India wyglądała niczym żywcem wyjęta z samych Indii. Było w niej kolorowo, egzotycznie, hałaśliwie, ale też... brudno. Choć z drugiej strony to właśnie tu przeżyłem największy szok, odkrywając działający przez 24 godz. na dobę olbrzymi „dom towarowy” Mustaffa Centre (określenie *shopping mall* było jeszcze nieznane), w którym o północy w kancie (również wtedy w Polsce nieznane



▲ Bussorah Street w dzielnicy Kampong Glam zaprasza do licznych sklepów, restauracji i kawiarni



▲ Chinatown z Trengganu Street, ulicą tylko dla ruchu pieszego, na której odbywa się nocny targ

słowo) wymieniono mi złotówki i ruble na dolary singapurskie (SGD). Do Singapuru powróć za siedem lat...

1986 R. – CZY NA PEWNO BYŁEM TU WCZEŚNIEJ?

W drugiej połowie lat 80. odkryłem już zupełnie inne miasto-państwo. Patrząc nie tylko z perspektywy przybysza z zacofanego kraju socjalistycznego, zdewastowanego przez stan wojenny i zapaść ekonomiczną, ale i licznych już wówczas tutaj turystów z Zachodu, Singapur stał się krajem nowoczesnym, rozwiniętym i zadziwiająco czystym. Wszechobecne były wtedy tablice informujące o karze za śmiecenie wynoszącej 500 SGD. Zniknęły ostatecznie nie tylko garkuchnie, rowery, riksze, ale również całe

kwartały miasta. W miejscu oceanu niskich domków wyrosły albo pastelowe bloki mieszkalne (powstające dzięki publicznej organizacji Housing & Development Board – HDB), albo drapacze chmur. I rzecz, która szokowała najbardziej – na miejscu niektórych wieżowców, które widziałem wcześniej, pojawiły się nowe, jeszcze wyższe i nowocześniejsze drapacze chmur, a na miejscu odwiedzanych przeze mnie dawniej centrów handlowych wzniesiono nowe, jeszcze większe i nowocześniejsze domy towarowe. Ten rozwój widać było niemal wszędzie. Bankomaty postawiono już na każdym rogu i funkcjonowały pierwsze samoobsługowe banki. W tym czasie w Polsce słowa „bankomat” i „karta kredytowa” nie były jeszcze znane. Pojawiły się ogromne centra handlowe,

m.in. Sim Lim Tower, SL Square i Funan. To one już wkrótce będą przyciągać kilkanaście tysięcy Polaków rocznie po zakup taniej wówczas w Singapurze elektroniki.

1986–1992 – SINGAPURSKA STABILIZACJA

Osiadam w Singapurze na siedem lat i z lokalnym współnikiem w przeciągu dwóch dni zakładamy firmę. Ja, przybysz z kraju socjalistycznego, staję się nagle współwłaścicielem prywatnego biznesu! To właśnie jeden z wielu powodów tego oszałamiającego sukcesu ekonomicznego Singapuru – łatwość prowadzenia działalności gospodarczej, przyjazny system podatkowy i otwarta polityka imigracyjna. Podatki były i wciąż są tak niskie, że nie opłaca się kombinować. Podatek od towarów i usług (GST) wynosił wówczas 1 proc. (obecnie to 7 proc.), a maksymalna stawka podatku dochodowego, przy kilkudziesięciu tysiącach SGD kwoty wolnej od opodatkowania – 12 proc. (dziś 22 proc., przy rocznym dochodzie powyżej 320 tys. SGD, czyli ok. 930 tys. PLN!). Singapur wyróżniał się od wszystkich innych krajów Azji Południowo-Wschodniej tym, że wprowadzono tu obowiązkowy podatek emerytalny. Dzięki temu dziś to jedyny kraj w tym regionie kontynentu, który ma powszechny system emerytalny i rentowy. Przez siedem lat obserwuję niewyobrażalnie szybkie tempo rozwoju tego miasta-państwa, nie tylko w postaci pojawiających się coraz to nowych wieżowców w centrum i kolejnych osiedli mieszkaniowych. Singapur postawił na przemysł wysokich technologii. Powstawały całe parki naukowe i przemysłowe, gdzie inwestowały zarówno światowe koncerny, jak i rodzime firmy. Kraj postawił też na program narodowej edukacji i już w latach 80. aż 20 proc. społeczeństwa miało wyższe wykształcenie. Dzięki temu były rodzime kadry do rozwoju przemysłu wysokich technologii, m.in. elektroniki, optyki, farmacji i biotechnologii. Singapur stał się wówczas także potęgą petrochemiczną. Na okolicznych wysepkach powstało pięć ogromnych rafinerii. To uczyniło kraj drugim na świecie (po USA) producentem produktów ropopochodnych. W tym czasie Singapur zaczął osiągać nadwyżki budżetowe i w przeciwieństwie do prawie wszystkich rozwiniętych państw świata nie miał deficytu. Już w 1992 r. wyprzedzał pod względem wzrostu gospodarczego kraje Europy Zachodniej. Polska wtedy dopiero wkraczała na ścieżkę przyspieszonego rozwoju w normalnych warunkach ekonomicznych. ►

1996–2010 – REGULARNE ODWIEDZINY

Po powrocie do ojczyzny wróciłem do korzeni, czyli do pracy w turystyce, która dawała mi możliwość wielokrotnego odwiedzania tego azjatyckiego miasta-państwa i bicia naocznyim świadkiem jego dalszego fantastycznego rozwoju (w tempie w Europie wprost niewyobrażalnym). Byłem w Singapurze, kiedy to 8 sierpnia 2005 r. premier tego kraju wygłaszał przemówienie z okazji święta narodowego. Historia działa się wtedy na moich oczach! Lee Hsien Loong (sprawujący tę funkcję nieprzerwanie od sierpnia 2004 r.), najstarszy syn genialnego polityka, uznawanego za ojca założyciela Singapuru, Lee Kuan Yewa (1923–2015), ogłaszał właśnie nowe plany rozwojowe. Stojąc na historycznym placu Merdeka w centrum miasta, na stopniach Muzeum Narodowego (National Museum of Singapore – NSM) deklarował rozpoczęcie trzech sztandarowych gigantycznych inwestycji, które miały odmienić losy kraju: projektu Marina Bay, Resorts World Sentosa i budowy nowego portu o znamiennej nazwie Tuas Mega Port.

Premier wskazywał ręką na ocean, na widoczne na nim dziesiątki statków stojące na redzie i deklarował, że za pięć lat będzie tam stał niezwykły i najwspanialszy hotel świata; będzie kasyno oraz największe w Azji centrum kongresowe; powstaną park i ogród botaniczny, o takim kształcie, że zadziwią świat; będzie tor Formuły 1 i coś, w co trudno było uwierzyć – zatoka u ujścia rzeki Singapur zamieniona zostanie w słodkowodne jezioro; istniejący na wyspie Sentosa od lat 70. park rozrywki zostanie zaorany, a nie rozbudowany, a na jego miejscu powstanie największy i najwspanialszy park rozrywki na naszym globie (Resorts World Sentosa); drugi co do wielkości port świata zostanie przeniesiony z terenów blisko centrum i na zachodzie wyspy powstanie największy i najnowocześniejszy port świata, wspomniany Tuas Mega Port; powstaną kolejne terminale lotniska Changi. Plany były tak ambitne i szalone, że aż trudno było uwierzyć w ich realność, mimo iż przedstawiał je przecież sam szef rządu Singapuru, kraju, który już wtedy odniósł gigantyczny sukces ekonomiczny. Mówił o nich premier państwa, które w 2005 r. uznawane było za najczystsze i najbezpieczniejsze na świecie. Państwa, które zlikwidowało całkowicie bezdomność, bezrobocie i głód. Państwa, w którym wówczas aż 40 proc. społeczeństwa miało wyższe wykształcenie. Państwa, które już wtedy miało najlepszą na świecie publiczną

służbę zdrowia, najlepszy na świecie system komunikacji publicznej, wspaniałe lotnisko (Changi), największy na świecie port (Jurong Port), darmowy powszechny system edukacji, powszechny system emerytalny i rentowy oraz potężną i supernowoczesną armię. Państwa, które nie tylko przez ostatnie 25 lat zbudowało ultranowoczesną metropolię, widoczną za plecami premiera, ale też w latach 90. dokonało kolejnego cudu.

W ramach narodowego planu rewitalizacji Singapuru zmieniono strategię rozwoju. Zamiast całkowitego niszczenia dawnej tkanki urbanistycznej, co miało miejsce wcześniej, przystąpiono do kompleksowej odnowy istniejących starych budowli – zarówno tradycyjnych chińskich domków, jak i budynków biurowych, sklepowych, usługowych, hotelików, kościołów, klasztorów, meczetów i świątyń różnych wyznań. Niezależnie od formy własności przez 15 lat odrestaurowano wszystkie obiekty. Właściciele dostawali nakaz renowacji przy ogromnym wsparciu państwa – zarówno projektowym, jak i finansowym. Singapurskie władze pokrywały do 80 proc. kosztów prac renowacyjnych, a w skrajnych przypadkach opłacały ich całość lub umarzały kredyty. Rudery i podupadłe budowle zamieniały się w okazałe budynki. Ciąg zdewastowanych obiektów (baraków, składów i magazynów) usytuowanych wzdłuż rzeki Singapur przekształcił się w modne i eleganckie nabrzeże z 75 restauracjami i barami. To teraz jedna z wizytówek azjatyckiego miasta-państwa.

Cały stary nadbrzeżny rejon Clarke Quay przylegający do nabrzeża w bezpośredniej bliskości Central Area (City Area lub The City) odnowiono i w historycznych budynkach powstała jedna z największych na świecie *urban gastrozone* z ponad 300 restauracjami, klubami i pubami skoncentrowanymi na niewielkim obszarze. Dzielnicę kolonialną oraz Chinatown doprowadzono do stanu jak spod igły. Wszystko lśniło i pachniało świeżością. Powiedzieć, że Singapur to Szwajcaria Azji, to za mało. W tym mieście-państwie było czystiej i bardziej kolorowo niż w słynącym z ładu i porządku alpejskim kraju! I premier Singapuru mówi o kryzysie i wynikających z tego potrzebach rozwojowych...? Punkt widzenia, jak widać, zależy od punktu siedzenia!

2008 R. – SINGAPURSKA IMPRESJA

W 2008 r. wpadam służbowo do Singapuru. Mieszkam w hotelu Swissôtel The Stamford w pokoju z widokiem na trwającą właśnie

gigantyczną budowę sztucznej wyspy. Z 46. piętra robię historyczną fotografię. Widać na niej las dźwigów i istniejący już betonowo-ziemny zarys sztucznej wyspy oraz rozrastające się w kształcie litery Y dwa półwyspy – Marina East i Marina South. W oddali widać gęszcz żurawi wieżowych na Sentosie...



© SINGAPORE TOURISM BOARD



© SINGAPORE TOURISM BOARD



2010 R. – ZOSTAŁEM SINGAPURCZYKIEM

Powracam do Singapuru na stałe i od 2010 r. rozpoczynam pracę w firmie o kapitale balijsko-singapurskim. Zaczynam dzielić swoje życie pomiędzy rustykalno-tradycyjne Bali i nadal fenomenalnie rozwijający się ultranowoczesny Singapur. Stałem na nabrzeżu

▲ Clarke Quay, historyczne nabrzeże rzeki Singapur z mnóstwem modnych restauracji, klubów i pubów

przy The Fullerton Hotel Singapore i robiłem pierwsze zdjęcia Marina Bay Sands, który wkrótce (wraz z dubajską Wieżą Chalify – Burj Khalifa) stał się najstojniejszym i najczęściej fotografowanym budynkiem na naszym globie. Przysięgłem sobie wówczas, że już nigdy

nie będę powątpiewał w geniusz rządzących Singapurem ani w geniusz tego najbardziej witalnego społeczeństwa świata.

Przedemną w odległości kilkuset metrów, gdzie jeszcze pięć lat temu kotowały się na oceanie statki, stoi trójwieżowy hotel, ►

▼ Marina Bay z Gardens by the Bay i Marina Bay Sands, widok tak futurystyczny, że zdaje się nierealny



wzniesiony na wysokość 191 m, z olbrzymim dachem wypełnionym długim aż na 150 m *infinity pool*. Będzie on wkrótce najśłynniejszym basenem świata i obiektem pożądania każdego turysty odwiedzającego Singapur. Pierwsi goście zamieszkali w Marina Bay Sands w 2010 r. Przede mną piętrzy się nie tylko hotel, ale również największe na świecie kasyno, Muzeum Sztuk i Nauk (ArtScience Museum) ulokowane w futurystycznym budynku o kształcie kwiatu lotosu, gigantyczne centrum kongresowe Sands Expo & Convention Centre, *shopping mall* (The Shoppes) o skali Dubai Mall z wewnętrznymi jeziorami i kanałami, po których pływają gondole, i sztucznym lodowiskiem, dwa teatry mieszczące po 2155 (Grand Theatre) i 1680 widzów (The Sands Theatre) oraz tor Formuły 1. Wieże Marina Bay Sands z daleka wyglądają jak trzy normalne drapacze chmur, jednak gdy podejdziemy bliżej, odkrywamy, że każda składa się z dwóch pochyłonych pod kątem 26° „żyletek”. Z kolei same budynki wcale nie stoją w linii prostej, lecz na łuku. Pomiędzy wygiętymi w obu płaszczyznach tymi niby-żyłkami jest aż 55 pięter pustej przestrzeni, która stanowi potrójne lobby. To wszystko zapiera dech w piersiach!

Na lewo od Marina Bay Sands wyrosło gigantyczne, 165-metrowe, jedno z największych na świecie diabelskich kół – Singapore Flyer. Po prawej stronie panoramę zamyka las szklanych wieżowców z biurami oraz nowe apartamentowce, m.in. The Sail @ Marina Bay (70-piętrowy) i Marina One (34-piętrowy). Mimo iż ceny tutajszych apartamentów zaczynały się od kilku milionów dolarów, to wszystkie sprzedały się na pniu. Wiele drapaczy chmur jest jeszcze w stanie budowy, a więc można przypuszczać, że już niedługo wrażenia będą jeszcze wspanialsze. Z prawej i lewej strony widać nowe autostrady i mosty spinające tereny Marina Bay z lądem. Wkrótce przekonam się, że część z dróg biegnie w tunelach pod dnem morskim. Za budynkiem Marina Bay Sands majaczy las dziwnych stalowych konstrukcji, przypominających jednym gigantyczne grzyby, a innym olbrzymie drzewa, których charakterystyczne i niezwykle kształty staną się niebawem ikonami Singapuru. Ta część inwestycji będzie jeszcze realizowana do 2012 r. Stało się tak nie dlatego, że Singapurczycy się nie wyrobili, lecz przez to, że nawet oni, przy całym swoim geniuszu, nie byli w stanie zmienić praw natury. Otóż w skład całego wielkiego założenia urbanistycznego Marina Bay wszedł bezprecedensowy w dziejach ekoprojekt – Gardens by the Bay.



▲ *Infinity pool na dachu Marina Bay Sands z trzema sekcjami: dla dorosłych, dla rodzin i dla dzieci*

Realizacja inwestycji pochłonęła kilkadziesiąt miliardów USD. Sam budynek Marina Bay Sands jest najdroższym pojedynczym budynkiem świata, a koszt jego budowy wyniósł 6,88 mld USD. Ale za żadne skarby praw natury nie można było zmienić. Plan był ryzykowny, wręcz szalony. Postanowiono sprowadzić z całego globu wielkie drzewa, palmy, kaktusy i krzewy. I chociaż, jak głosi znane powiedzenie, *nie przesadza się starych drzew*, to okazuje się, że Singapurczycy i to potrafią. Nielimitowany budżet plus wsparcie najwybitniejszych dendrologów z 50 krajów zaowocowały olbrzymią akcją logistyczną, w którą zaangażowane były statki oraz samoloty Singapore Airlines Cargo. Boeingi 747-400 zaczęły zwozić najwspanialsze okazy starych drzew z całego świata, w tym wielkie baobaby Grandidiera z Madagaskaru, palmy królewskie z Maroka, tysiącletnie drzewa oliwne z Hiszpanii i Grecji czy największe kaktusy z Meksyku. Samolotami przyleciało ponad 900 ga-

tunków roślin. Przy czym najtrudniejsze i najbardziej ryzykowne nie były operacje przeprowadzane w samym Singapurze, tylko w miejscu pochodzenia roślin. Proszę sobie wyobrazić skalę problemów, zarówno technicznych, jak i biologicznych, przy wykopywaniu z ziemi wiekowych baobabów czy eukaliptusów, transportowaniu ich do portów, zabezpieczaniu i następnie dostarczaniu drogą powietrzną do azjatyckiego miasta-państwa. W Kalifornii, Australii, Afryce, a także Ameryce Południowej prowadzono niemal archeologiczne prace. Polegały one na tym, żeby wykopać jak największą część korzeniową drzewa bez jej uszkodzenia, a potem tak szybko, jak to było możliwe, przetransportować roślinę do Singapuru, na którego północnych obrzeżach stworzono specjalny ogród-szpital dendrologiczny dla chorujących okazów. Trzeba je było mieszczać, a nawet latami otaczać troskliwą opieką przed ich nasadzeniem w Gardens by the Bay.



© SINGAPORE TOURISM BOARD/ANDREW TAN

Rośliny pochodzące z tropików posadzono na otwartym terenie. Z kolei drzewa, krzewy i kaktusy z innych stref klimatycznych znalazły się we Flower Dome i Rainforest Dome. To kolejne dwie superkonstrukcje o futurystycznych kształtach na terenie Gardens by the Bay. Pierwsza z nich, największa na świecie szklarnia, została wpisana do *Księgi rekordów Guinnessa* w 2015 r. We Flower Dome umieszczono 90 tys. roślin (ze stref umiarkowanych i subtropikalnych). Posadzono je na kilku poziomach, gdyż w hali o wysokości 38 m na różnych wysokościach panują różne temperatury. W Rainforest Dome skonstruowano górę ze spadającym z jej szczytu wodospadem (do czasu oddania do użytku Jewel Changi był to najwyższy sztuczny wodospad na świecie). Obsadzono ją roślinnością pochodzącą z górskich lasów deszczowych. W hali wytwarzane są sztuczne chmury. Całość wywołuje efekt „wow” i to nie tylko wśród wielbicieli ogrodnictwa. Na dodatek ani te gigantyczne szklarnie, ani całe Gardens by the Bay nie pobierają ener-



© SINGAPORE TOURISM BOARD/ANDREW TAN

▲ i Light Singapore, niezmiernie widowiskowy festiwal światła odbywający się od 2010 r. w Marina Bay



© SINGAPORE TOURISM BOARD/GARDENS BY THE BAY

▲ Gardens by the Bay – Flower Dome zajmuje powierzchnię 1,2 ha, w środku panuje temperatura 23–25°C

gii elektrycznej z miasta. 18 *Supertrees*, mierzących od 25 do 50 m, to bioelektrownie, które dzięki unikatowej technologii (w tym fotowoltaicznej oraz wykorzystującej inne

zjawiska fizyczne) produkują i magazynują energię elektryczną, gromadzą i dystrybuują wodę deszczową, stanowią element komputerowo sterowanego systemu ▶

▼ OCBC Skyway, niezwykła kładka o długości 128 m, która łączy superdrzewa, zawieszona na wysokości 22 m



© SINGAPORE TOURISM BOARD

wentylacyjny. Cowieczorny laserowy pokaz z Marina Bay Sands, iluminacja ogrodów oraz nocne spektakle *światło i dźwięk*, tańczące fontanny na wodach zatoki są zasilane zgromadzoną w ciągu dnia energią, której ilość zależy od pogody i stopnia nasłonecznienia. Dlatego też w programie wieczornego show Garden Rhapsody (odbywającego się dwa razy dziennie – o 19.45 i 20.45) znajduje się aktualnie aż 170 propozycji kulturalnych o różnym stopniu energochłonności.

czymś w rodzaju *game changer*, czyli zmieniła dotychczasowe zasady gry, wprowadziła nową jakość.

Może nieco mniej wizualną, ale równie fenomenalną część całego projektu stanowiła budowa Marina Barrage, wyjątkowej tamy, która ostatecznie odseparowała zatokę od oceanu i zamieniła ją w śródmiejskie słodkowodne jezioro o powierzchni 10 tys. ha – Marina Reservoir. Dla osób przyjeżdżających tutaj pierwszy raz to naturalny widok,

110 ha. Poza tym pozyskano dookoła kolejne 360 ha w kształcie litery Y i na tych dwóch ramionach obszarów wyrwanych oceanowi powstały lasy wieżowców (Suntec City, dzielnica Marina Bay, hotele), słynne sale koncertowe Fly-Eye, tor Formuły 1 i inne budowle. Lista inwestycji na terenie Marina Bay liczy aż 41 obiektów. Powstały tutaj też tereny zielone z parkami i 18-dolkowym polem golfowym (Marina Bay Golf Course), a wszystko to w ścisłym centrum miasta.



© SINGAPORE TOURISM BOARD

▲ Singapore Flyer, największy w Azji diabelski młyn (koło widokowe), zabiera pasażerów na wysokość 165 m

Tego nie da się opisać słowami! To trzeba zobaczyć, jeśli nie osobiście, to chociaż na licznych filmach dostępnych na platformie YouTube. Dość często słyszę takie komentarze od turystów podziwiających Garden Rhapsody w tak futurystycznych, a jednocześnie ekologicznych okolicznościach: *Wow, to jest jakiś kosmos!*

I właśnie taki efekt planował osiągnąć singapurski rząd. W grudniu 2012 r., podczas wielkiej ceremonii otwarcia Resorts World Sentosa premier kraju użył sformułowania, które weszło na stałe do obiegu publicznego, że decyzja o budowie dwóch *integrated resorts* Marina Bay Sands i Resorts World Sentosa była dla Singapuru

zastany stan faktyczny. Z kolei dla tych, którzy już niegdyś byli w tym azjatyckim mieście-państwie, to coś niezwykłego. Wielu z nich pamięta przecież, że Singapur jeszcze nie tak dawno kończył się na nabrzeżu, na linii General Post Office (GPO) – The Fullerton Hotel Singapore, a teraz te obiekty stoją niemal w środku Central Area.

Jaka woda jest w zatoce: słodka czy stona? Zaledwie pięć lat temu (budowa Marina Barrage ruszyła w marcu 2005 r.) w tym miejscu był ocean... Przecież nie można go raczej zamienić w słodkowodne jezioro! Otóż w Singapurze jest to możliwe. Marina Bay Sands oraz Gardens by the Bay powstały na sztucznej wyspie o powierzchni

Singapur (Singapore Island lub Mainland Singapore) to mała wyspa (zajmująca powierzchnię 710 km²), ale z kilkoma rzekami. Pięć z nich spływa do sztucznie utworzonej zatoki, zamkniętej i odciętej od oceanu przez tamę Marina Barrage, która odsala wodę i stanowi część ogromnego systemu irygacyjnego. Ten ostatni rozwiązał problem powodzi. Marina Bay stała się w ten sposób zbiornikiem wody pitnej i komunalnej, co uniezależniło kraj od dostaw z Malezji. Konstrukcja Marina Barrage kosztowała 3 mld SGD. Autorem pomysłu zamiany oceanu w słodkowodne jezioro był w 1987 r. Lee Kuan Yew, genialny strateg i wizjoner, ojciec założyciel Singapuru, o którym wspominałem już wcześniej.

Drugim elementem *game changer* było ukończenie Resorts World Sentosa. Postanowiono nie rozbudowywać ani nie ulepszać istniejącego parku, ale zbudować na Sentosie całkowicie nowy, wspaniały, największy na świecie i najwspanialszy park rozrywki, który rzuci świat na kolana i przyciągnie miliony turystów. Rzeczywistość przerosła najśmielsze oczekiwania. Nawet Singapurczycy, przyzwyczajeni do ultrawysokich standardów ich państwa, byli zachwyceni i bili rzą-

1981 r., kiedy oddano do użytku Terminal 1, singapurskie lotnisko stanowiło obiekt międzynarodowych zachwytów. Po otwarciu Terminala 2 (w 1990 r.) i Terminala 3 (2008 r.) wielokrotnie było uznawane w słynnym rankingu Skytrax za najlepszy port lotniczy na świecie. Od 2013 r. dzierży ten zaszczytny tytuł bez przerwy i raczej go nie straci, gdyż w 2017 r. oddano do użytku całkowicie skomputeryzowany i zautomatyzowany, unikatowy Terminal 4.

Bay Sands i pocztówkowy gmach ArtScience Museum. Jewel Changi to kolejna wspaniała wizja planistyczna singapurskich władz. Po niesamowitym sukcesie Gardens by the Bay, które stały się symbolem Singapuru i które odwiedziło od otwarcia w 2012 r. już 60 mln osób, postanowiono stworzyć na wzór i podobieństwo tych ogrodów rozbudowany terminal lotniskowy. Był to zatem następny projekt mający powalić świat na kolana. Tak doszło do powstania niesamowitego



© SINGAPORE TOURISM BOARD/RESORTS WORLD AT SENTOSA PTE. LTD.

dowi brawa na stojąco. Lista tutejszych atrakcji liczy aż 81 pozycji. Do najwspanialszych z nich należą nowe podziemne kasyno oraz 14 5-gwiazdkowych resortów hotelowych (spośród których pięć centralnych to hotele tematyczne), Universal Studios Singapore, Marine Life Park z S.E.A. Aquarium i Adventure Cove Waterpark, The Maritime Experiential Museum, żaglowiec *Royal Albatross*, 2,5-kilometrowy ciąg cudownej plaży z piaskiem przywiezionym statkami z Indonezji i Australii oraz ponad 250 restauracji (kilka z nich już wkrótce otrzyma prestiżowe gwiazdki Michelin).

Równoległe z inwestycjami *game changer* trwała planowa rozbudowa portu lotniczego Changi. Od samego początku, od

▲ Resorts World Sentosa otworzył oficjalnie w grudniu 2012 r. m.in. premier Singapuru Lee Hsien Loong

Ale ostatecznym ciosem dla globalnej konkurencji okazało się otwarcie w 2019 r. Jewel Changi Airport (Jewel Changi), co przypieczętowało prymat singapurskiego lotniska. W zgodnej opinii światowych ekspertów coroczny ranking Skytrax nie ma już sensu, bo z góry wiadomo, kto zostanie zwycięzcą, albowiem Jewel to najprawdziwszy klejnot. Nie ma drugiego takiego portu lotniczego na naszym globie. Jewel Changi stanowi zjawisko architektoniczne, unikatową inwestycję. To taka sama wielka fantazja jak Gardens by the Bay. Została zresztą zrealizowana również przez słynnego izraelskiego architekta Moshe Safdiego, który stworzył w Singapurze m.in. *integrated resort* Marina

lotniska w ogrodach botanicznych albo może raczej ogrodów botanicznych na lotnisku. Takie ekscentryczne pomysły mogą się rodzić tylko w Singapurze lub Dubaju. Jewel Changi w przeciągu pierwszych 6 miesięcy funkcjonowania odwiedziło 50 mln podróżnych, czym pobił wszelkie światowe rekordy. I nie ma się czemu dziwić, bo należy do projektów naprawdę unikatowych. To ogromny, 10-piętrowy subterminal obsługujący pasażerów z terminali 1, 2 i 3, którego główną część stanowi olbrzymia hala, gdzie wzorem Gardens by the Bay posadzono tysiące drzew, krzewów oraz kwiatów sprowadzonych z całego świata. Kaskadowa dżungla i ogrody, a pośrodku ►



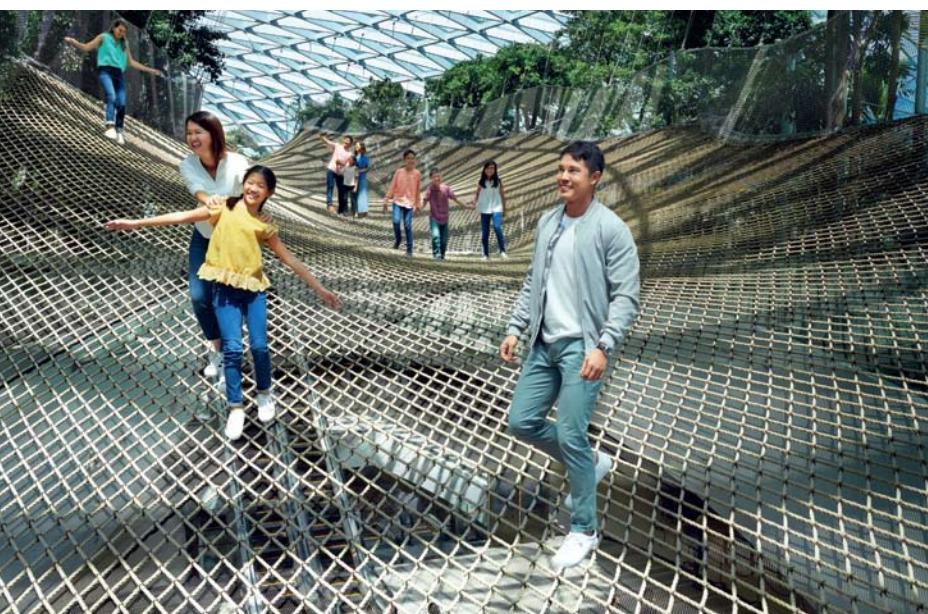
© SINGAPORE TOURISM BOARD/JEWEL CHANGI AIRPORT GROUP (SINGAPORE) PTE. LTD.

▲ Zaraz po przylocie do Singapuru możemy poczuć niezwykłość tego miejsca, wita nas Jewel Changi

The Rain Vortex (HSBC Rain Vortex), czyli najwyższy na świecie, niezwykle sztuczny wodospad. Spada on w formie walca z dachu hali z wysokości 40 m do ogromnego akrylowego lejka, który przez kolejne 40 m w dół jest walcowatą kaskadą ze spiralnie kręcącą się wodą lejącą się po przezroczystych ściankach, będących centralną częścią dekoracyjną gigantycznego centrum handlowego i gastronomicznego. Od 18.00 do 24.00 co godzinę odbywa się Light & Sound Show. Wodospad tańczy i śpiewa, tworzy

rozmaite figury wodne i mgielne, a wszystko to wzbogaca nie tylko wielokolorowa iluminacja, ale też trójwymiarowy, holograficzny pokaz. Tego się nie da opisać słowami, to trzeba po prostu zobaczyć na żywo! Light & Sound Show i tutejszą dżunglę można podziwiać z dowolnego miejsca subterminalu lub z Canopy Bridge, mostu zawieszonego 23 m nad ziemią. Wspaniałe widoki zapewnia także panoramiczna kolejka pokonująca centralną część hali na trasie z T1 do T2 i T3 dostępna dla pasażerów w tranzycie, którzy

▼ Jewel Changi Airport – Manulife Sky Nets, skakanie między drzewami, nawet na wysokości 8 m



© SINGAPORE TOURISM BOARD/JEWEL CHANGI AIRPORT TRUSTEE PTE. LTD.

nie przekroczyli granicy Singapuru. Jewel Changi zaprojektowano w ten sposób, aby zachęcić podróżnych do jak najdłuższych tranzytów, czyli całkowicie odwrotnie niż na pozostałych lotniskach świata. Poza tym wszystkie jego niezliczone atrakcje są dostępne od strony miasta. Dzięki temu kraj zyskał kolejną wielką atrakcję turystyczną i to nie tylko dla zagranicznych gości, ale i samych Singapurczyków, których przyciąga tutejsze wielkie centrum handlowo-gastronomiczno-rozrywkowe. Jak obliczyłem, aby przejść jedynie raz przez wszystkie poziomy, potrzeba ok. 10 godz. Jeśli będziemy chcieli skorzystać z licznych atrakcji, wówczas tydzień może nam nie wystarczyć, zwłaszcza że na Jewel Changi Airport otworzyło się kilka filii restauracji nagrodzonych gwiazdkami Michelina.

Turyści znajdują jednak łżykę dziegciu w tej singapurskiej beczce miodu. Otóż od początku XXI stulecia Singapur zaczął pojawiać się w rankingach najdroższych miejsc na świecie, wraz z Hongkongiem, Monako, Tokio i Genewą figurował na górze tabel ze statystykami. Ponad 20 proc. społeczeństwa deklaruje dochody powyżej 1 mln SGD (ok. 2,88 mln złotych), więc poziom lokalnej konsumpcji jest wręcz niebywały, zwłaszcza w sektorach premium. To spowodowało, że azjatyckie miasto-państwo w różnych zestawieniach, zaczynając od oficjalnych wyliczeń ONZ, a kończąc na rozmaitych redakcyjnych opracowaniach, zaczęło już na



© SINGAPORE TOURISM BOARD/GRAND PLAZA CHANGI AIRPORT

stałe okupować jedną z pierwszych pozycji w rankingu najdroższych metropolii na naszym globie. Mam jednak pocieszenie dla turystów pragnących odwiedzić Singapur – ta tyłka dziegiu nie jest aż tak duża. Z ich punktu widzenia naprawdę wysokie ceny mają tylko hotele, droższe od tych w Nowym Jorku czy Tokio. Na szczęście działa wiele obiektów 1- i 2-gwiazdkowych, które są czyste, bezpieczne i kosztują poniżej 100 USD. Jak widać, można przenocować w Singapurze i za normalne pieniądze. Jedyny minus stanowi fakt, że na tego typu noclegi natrafimy w odleglejszych dzielnicach. Jeśli jednak wybierzemy hotel położony blisko stacji metra Mass Rapid Transit (MRT) lub Light Rail Transit (LRT), to i problem komunikacji nie będzie uciążliwy. Z kolei koszt pozostałych elementów pobytu turystycznego należy do niskich. Taksówki kosztują tyle samo co w Polsce. Komunikacja miejska jest wręcz fenomenalna. Gęsta sieć autobusowa i najlepsze metro świata zapewniają łatwe, szybkie, bezproblemowe i tanie poruszanie się po Singapurze.

Co do tutejszej gastronomii to doskonały temat na osobny artykuł. Jedzenie stanowi dla Singapurczyków prawdziwą religię i absolutny kulturowy priorytet w hierarchii potrzeb. Mieszkańcy tego azjatyckiego państwa nie stołują się w domach. Rzadko nawet herbatę czy kawę przygotowują we własnym mieszkaniu. Żywią się na zewnątrz. I nie jest to wyraz ich zamożności, ale wręcz

▲ **The Rain Vortex (HSBC Rain Vortex), 40-metrowy wodospad, spektakularny za dnia i oszałamiający nocą**

przeciwnie. To już niemal historyczny styl jedzenia oraz wrodzona skłonność Singapurczyków do oszczędności – zarówno czasu, jak i pieniędzy. Kuchnie oczywiście są w mieszkaniach, ale wykorzystywane stosunkowo rzadko. Gotowanie w domu to fantazja i przywilej bogatszych. O wiele taniej, szybciej i wygodniej jest zjeść na mieście. W Singapurze wykształciła się specyficzna narodowa kultura gastronomiczna – *hawker*, czyli tradycja wspólnego spożywania posiłków na straganach i w lokalach na świeżym powietrzu,

która w 2020 r. została wpisana na prestiżową Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

W niemal równej odległości stąd leżą Chiny, Japonia, Korea, Rosja, Indie, Bliski Wschód, Afryka, a zupełnie blisko były Indochiny oraz kilkanaście tysięcy wysp Indonezji (wchodzących w skład największego na świecie Archipelagu Malajskiego), zamieszkałych przez ponad 1,3 tys. grup etnicznych. Ta swoista mozaika ludzka napływała masowo do Singapuru już od potowy XIX w., ►

▼ **The Fullerton Bay Hotel Singapore słynie z luksusowych tematycznych apartamentów, np. Robinsona**



© SINGAPORE TOURISM BOARD/THE FULLERTON BAY HOTEL



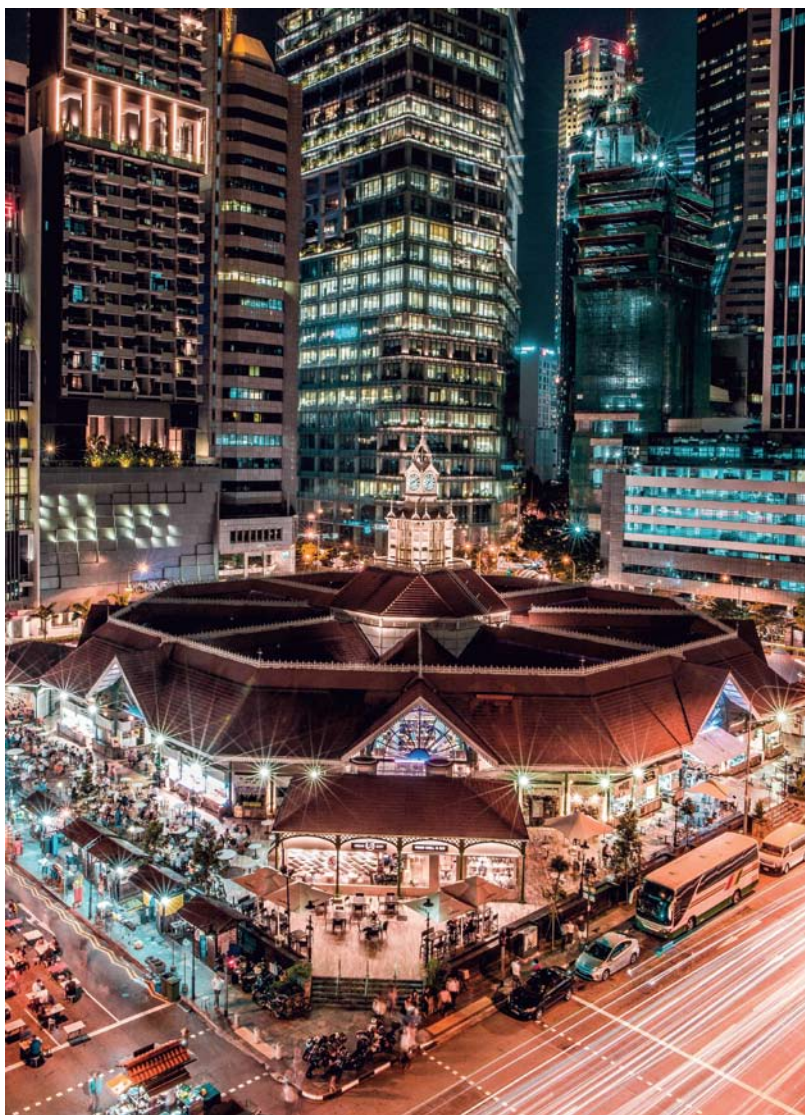
© SINGAPORE TOURISM BOARD

▲ Jedyna w swoim rodzaju singapurska kultura *hawker* została doceniona w grudniu 2020 r. przez UNESCO

tworząc oprócz tygła narodów największy na świecie tygiel gastronomiczny. Porównywalne procesy zachodziły jeszcze tylko na pobliskiej wyspie Penang. Już od początków XX stulecia obecne były restauracje, bary,

garkuchnie i uliczne budki serwujące każdy możliwy rodzaj etnicznej kuchni. Na dodatek kulinarne tradycje zaczęły się przenikać. Chińczycy gotowali swoje potrawy z malajskimi przyprawami i na odwrót. Kuchnia hin-

▼ *Hawker centres* tętnią życiem, kuszą aromatem wspaniałych potraw, zawsze są pełne uśmiechniętych ludzi



© SINGAPORE TOURISM BOARD/EAST WEST PLANNERS PTE. LTD.

duska mieszała się z arabską, a ta z tajską... Powstał miks gastronomiczny, jaki nigdzie na świecie nie zaistniał na taką skalę.

Kwintesencją kultury *hawker* jest integracja wielokulturowego społeczeństwa i rozmaitych grup społecznych. Wszyscy udawali się na posiłek do *hawker centre*, gdzie zanikały wszelkie dzielące ich różnice. Ponieważ jedzenie dla Singapurczyków to niemal świętość, spędzali oni w tego typu miejscach znacznie więcej czasu, niż wymagałoby tego sama konsumpcja. Zwłaszcza wieczorami i w weekendy każde *hawker centre* przeobrażało się w punkt spotkań rodzinnych członków lokalnej społeczności, głównie emerytów.

Średnia długość życia Singapurczyków wynosi ponad 83 lata (według danych Światowej Organizacji Zdrowia opublikowanych w grudniu 2020 r.) i jest jedną z najwyższych na świecie (zaraz po Japończykach, Szwajcarach i Koreańczykach z Południa). Obecność seniorów naprawdę rzuca się tutaj w oczy. Bardzo często widać wielu starszych ludzi całymi godzinami przesiadujących w *hawker centres*, które stały się dla nich i stołówkami, i świetlicami, i po prostu drugimi domami. Ceny są tu generalnie niższe niż w popularnych restauracjach w Polsce. Poza tym *hawker centres* oferują bogate menu. Na skutek procesów globalizacji i masowego napływu zagranicznych turystów i pracowników dostępne są w nich nie tylko azjatyckie dania, zresztą w dziesiątkach odmian i wariantów, ale również potrawy kuchni europejskich i innych. Jak więc widać, turystyczny pobyt w Singapurze wcale nie musi być zabójczy dla portfela.

Kilkakrotnie w mojej opowieści używałem sformułowania, że czegoś nie da się opisać... Nie wynikało ono bynajmniej z braku umiejętności opowiadania o świecie własnymi słowami, ale z wyjątkowości miejsc, o których wspominałem i które trudno porównać do czegokolwiek innego. Taki jest właśnie Singapur. Zmiany, które w nim zaszły w ciągu ostatnich dziesięcioleci, wręcz oszałamiają. Czasem aż trudno uwierzyć, że tak gigantyczne inwestycje i projekty stworzone z niebywałym rozmachem mogą zostać zrealizowane w takim tempie i w sposób, który wprawia w osłupienie i zapiera dech w piersiach. Singapur stanowi jeden z tych niezwykłych zakątków świata, które po prostu trzeba zobaczyć na własne oczy! To swoista mieszanka wielu kultur, miks smaków, zapachów i dźwięków, a wszystko w otoczeniu hipernowoczesnych budynków i rozwiązań unikatowych w skali światowej. ■



SPÓJRZ NA NOWO NA PODRÓŻE

VisitSingapore.com

singaporeimagine

TAJLANDIA – WSZYSTKIE SMAKI ORIENTU

MAGDALENA PINKWART
www.keeppcalmandtravel.pl

▼ Król owoców – durian, z jego produkcji słynie prowincja Rayong, gdzie odbywa się Rayong Fruit Festival

▲ Grupa wysp Phi Phi leżąca ok. 40 km od Phuket



ALL
INCLUSIVE

WIOSNA-LATO 2021

© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND





© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND



▲ Wielki Pałac Królewski na wschodnim brzegu rzeki Menam w Bangkoku zaczęto wznosić 6 maja 1782 r.

« Tajlandia to wspaniały, bardzo duży i zróżnicowany kraj. Nie sposób zwiedzić go w całości, przyjeżdżając tu nawet wiele razy. Znam osoby podróżujące do tego niezwykłego miejsca od kilkunastu lat, niemal co roku, i nadal odkrywając w nim nowe atrakcje i doznania. Istnieje jednak klucz do tego niezwykłego świata, który pozwala w czasie krótkich wakacji przekonać się o tym, czym jest Królestwo Tajlandii. »

© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

▼ Pad thai należy do najpopularniejszych tajskich dań



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

▼ Damnoen Saduak Floating Market, pływający targ, ok. 100 km na południowy zachód od stolicy Tajlandii



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

Udekorowana kolorowymi światełkami autoriksza (tuk-tuk) pędzi po zatłoczonych ulicach stołecznego Bangkoku z dużą prędkością. Niczym wąż zwinnie wślizguje się pomiędzy stojące w długim korku samochody, rusza z rykiem silnika na światłach i ledwie wyrabia się na zakrętach. Trzymamy się kurczowo metalowych uchwytów i trochę się denerwujemy, ale kierowca zdaje się tym kompletnie nie przejmować...

Zresztą najprawdopodobniej nie słyszy nas przez muzykę płynącą z głośników nastawionych na cały regulator. Z tymi błyskającymi lampkami i głośnym tajskim disco wyglądamy jak obwoźna dyskoteka. Ale wbrew pozorom, nie zwracamy niczyjej uwagi. Takich pojazdów jeździ w Bangkoku tysiące, a poza tym Tajowie to niezmiernie spokojna nacja i niewiele rzeczy jest w stanie wyprowadzić ich z równowagi. Uśmiech i pogodne usposobienie to ich cecha rozpoznawcza. Powinien o tym pamiętać każdy turysta, który wybiera się do tego pięknego kraju, bo w Tajlandii nie wypada żywo gestykulować czy podnosić głosu. Takie zachowanie uchodzi tutaj za niegrzeczne, a zdenerwowanie to oznaka słabości. Jazda autorikszą to nie tylko używanie środka transportu, lecz atrakcja sama w sobie i koniecznie trzeba jej spróbować, będąc w Bangkoku, który słusznie nosi miano jednego z najbardziej zakorkowanych miast świata. Tutejsze tuk-tuki wymalowano na jaskrawe kolory, stuningowano i przyozdobiono neonami. Na ogół dochodzi z nich głośna rytmiczna muzyka. Jeśli turystów jest więcej i wynajmują kilka pojazdów, kierowcy często ścigają się ze sobą, żeby zabawa była jeszcze lepsza.

SMAK PIECZONEGO SKORPIONA

Szalona przejażdżka tuk-tukiem kończy się na zatłoczonej, hałaśliwej ulicy Khao San (Khaosan). Płacimy ustaloną kwotę i autoriksza odjeżdża, błyskając światłami i rozbrzmiewając kolejnym azjatyckim przebojem. Ceny za przejazd tuk-tukami w Bangkoku są orientacyjne. To znaczy, że kiedy turysta podchodzi do kierowcy spytać o cenę, ten ocenia go wzrokiem, aby zorientować się, jak wysokiej kwoty może zażądać za kurs, i podaje zazwyczaj kilkukrotnie wyższą, niż powinien. Jednak autoriksze należą do relatywnie tanich środków transportu. Cenę się negocjuje i ustala przed wejściem do pojazdu. To ważne, żeby uniknąć ewentualnych rozczarowań i kłopotów. Targowa-

nie się wygląda jednak inaczej niż w krajach arabskich. Nie ma tu całego teatru słów i gestów, jaki znamy z orientalnych bazarów Egiptu czy Maroka. Ale zasady są mniej więcej takie same, zazwyczaj za przejażdżkę zapłacimy mniej więcej połowę wyjściowej ceny i wszyscy będą zadowoleni.

Khao San to krótka, nieco ponad 400-metrowa, ulica w centrum Bangkoku. Jest na niej kolorowo, radośnie i głośno. Można tutaj kupić niemal wszystko, pójść na masaż, zrobić warkoczyki czy tatuaż. My przyjechaliliśmy na Khao San, żeby spróbować słynnego egzotycznego ulicznego jedzenia. Na straganach piętrzą się błyszczące smażone skorpiony, larwy i chrząszcze. Na szczęście tym razem nie widzę pieczonych tarantul, choć i one mają swoich wielbicieli. Robaki, przyrządzane w rozgrzanym tłuszczu, smakują zupełnie jak chipsy. Są chrupiące, lekko słonawe i całkiem smaczne. Skorpiony, jeszcze żywe, nadziewa się na długi patyk i smaży w głębokim oleju, aby zneutralizować jad. Przed podaniem przekąskę polewa się sosem sojowym i doprawia przyprawami. W smaku skorpion jest jak przypalone chipsy i bardzo trudno go pogryźć. Khao San to miejsce turystyczne, ale na zwykłych, odwiedzanym przez Tajów bazarach, do stoisk z robakami ustawiają się prawdziwe kolejki, a na torebkę ulubionych larw czy chrząszczy z niecierpliwością czekają nawet małe dzieci.

DURIAN – OWOC DLA ODWAŻNYCH

Tajskie jedzenie uchodzi za najlepsze na świecie. Na ulicznych straganach czy w restauracjach spróbujemy *tom yam kung* (*tom yum goong*) – zupy, w której mieszają się pikantne i delikatne smaki, z aromatem ziół, przypraw oraz krewetek (jej wersja z kurczakiem nosi nazwę *tom yam kai*, *tom yum gai*). Do klasycznych potraw należy *pad thai* – danie z makaronu ryżowego smażonego w woku z mieszaniną sosu sojowego i rybnego z jajkami, tofu, siekanymi orzeszkami ziemnymi, podawane najczęściej z krewetkami, kurczakiem lub wieprzowiną. Popularną przekąskę stanowią *tod mun pla* – placuszki z ryby maczane w ostrym sosie albo *sala pao* – bułeczki przygotowywane na parze z rozmaitymi nadzieniami. Na deser koniecznie trzeba spróbować *mango sticky rice* (*khao niao mamuang*). To słodkie danie z kleiste- go ryżu, świeżego mleka kokosowego i soczystego mango jest przepyszne. Wysokie temperatury i tropikalny klimat sprawiają, że Tajowie najchętniej jedzą lekkie, soczy-

ste dania albo po prostu same owoce. Na ulicy można kupić dopiero co zerwane ananasy. Sprzedawca na naszych oczach kilkomaloma sprawnymi ruchami oberze je maczetą. Owoc siekany jest na kosteczki i wrzucany do torebki, z której można wyjadać go długim, ostro zakończonym patyczkiem, maczając w soli. Na lokalnym targu można nabyć świeże pitaje. Ten smoczy owoc (truskawkowa gruszka) ma intensywnie amarantowy kolor i pokryty jest łuskowatą skórką. To owoc wielu gatunków kaktusa, które kwitną tylko nocą. Ich duże, białe i pachnące pąki nazywa się więc królową nocy albo księżycowym kwiatem. Są także pyszne pomelo (pomarańcze olbrzymie), słodkie jabłka cukrowe z drzewa flaszowca łuskowatego, aromatyczne papaje (melonowce właściwe) i pokryte włoskami rambutany. No i oczywiście ukochany przysmak Tajów, król owoców – durian (zybuczkwiec). Stodki Jezu, jak on śmierdzi! Któregoś razu byłam w Tajlandii akurat w samym szczycie sezonu zbiorów durianów i wszędzie – nad stoiskami na bazarach, sklepami i restauracjami – unosił się ich charakterystyczny zapach. Trudno go opisać słowami, ale chyba najbliższe jest mu do woni męskiej szatni po ciężkim meczu albo onuc noszonych długo przez żołnierzy. Smród czuć już przez twardą, kolczastą skorupę. Dlatego też sprzedawcy pracujący na stoiskach z durianami chronią aparat powonienia maseczką, śmierdzące owoce tłuką kijem, żeby sprawdzić, czy są dojrzałe, a następnie pakują je klientom w rękawiczkach. Linie lotnicze wprowadzają zakaz przewożenia durianów w bagażu podręcznym. Z kolei hotelarze twierdzą, że jeśli ktoś zje ten owoc w pokoju, to apartament trzeba wietrzyć przez mniej więcej tydzień. Coś w tym jest, bo w Tajlandii działają specjalne restauracje serwujące wyłącznie potrawy z duriana, w których wszystkie stoliki znajdują się na zewnątrz. Ale wielbiciele tych owoców mówią, że ten potworny smród to nic takiego, bo smakują one wprost niebiańsko. Ich spróbowanie warte jest wszelkich poświęceń. Jak dla mnie durian przypomina budyń waniliowy z czosnkiem. Od jednej z turystek słyszałam, że dla niej smakował jak... mysz. Podobno każdy odbiera smak tego owocu nieco inaczej. Nie ma więc rady – trzeba spróbować go samemu.

TAJSKIE WYSPY – RAJ NA ZIEMI

Smaki kuchni tajskiej są tak zróżnicowane jak jej krajobrazy. Za cel wakacyjnych wojaży najczęściej wybiera się wyspy. Tajlandia stanowi dla Polaków bardzo tani kraj, więc ▶



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

▲ Tuk-tuk pełniący rolę taksówki na ulicach Bangkoku



▲ Satay – nadziane na patyczki bambusowe kawałki kurczaka podawane z sosem z masła orzechowego



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

▼ Robaki przygotowywane w rozgrzanym tłuszczu

▲ Nieduży targ Don Manora – zakupy prosto z łodzi

▼ Tom kha kai, zupa z kurczaka i mleka kokosowego



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND



łatwiej niż gdzie indziej możemy pozwolić sobie choćby na rejs jachtem lub całodzienną wycieczkę połączoną ze spacerem po rajskiej plaży i kąpielą w ciepłutkich wodach w dziewiczej zatoczce. Do najpopularniejszych wysp należą Krabi, Phuket, Samui, Phangan, Lanta, Ngai czy Tao. Za najpiękniejsze uważa się słynne wyspy Phi Phi. Ko Sichang z kolei to jedna z najciekawszych i najbliższych Bangkoku. Jest na niej niezwykła, egzotyczna roślinność, piękne plaże i Phra Chuthathut Palace – letnia rezydencja panującego w latach 1868–1910 króla Chulalongkorna (Ramy V). Phuket to

miejscach próżno więc szukać ciszy i spokoju. Jeśli jednak hałas i zgiełk nie przeszkadzają nam w wypoczynku, warto odwiedzić tę wyspę. Najpiękniejsze miejscowe plaże to Patong, Surin i Kamala. Phuket ma górzisty charakter i w dużej części pokrywają ją lasy. Na gości czekają na niej setki komfortowych hoteli i luksusowych resortów, restauracje, muzea i świątynie. Na wyspie warto zobaczyć historyczne centrum miasta Phuket i statuę Wielkiego Buddy. Ogromny, mierzący aż 45 m marmurowy posąg Buddy na szczycie góry Nakked (wzgórza Nakkerd) jest symbolem Phuket.

turystycznych, są robione właśnie w tym miejscu. Faktycznie, śnieżnobiały piasek, turkusowa woda i wysokie klify robią oszałamiające wrażenie. Maya Bay od 2000 r., po premierze hollywoodzkiego hitu *Niebiańska plaża* (reż. Danny Boyle) z Leonardo DiCaprio w roli głównej, stała się celem tłumów turystów. Przy okazji zdjęć producenci filmu mocno naruszyli naturalny wygląd zatoki, usuwając wydmy i sadząc kilkadziesiąt palm. Po zakończeniu nagrań próbowano przywrócić dawną postać miejscowej plaży. Jednak dopiero gigantyczne fale tsunami w grudniu 2004 r. oddały jej naturalny wygląd. Plaża



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

▲ Mały półwysp Railay (znany także jako Rai Leh) usytuowany między miastami Krabi i Ao Nang

największa wyspa Tajlandii. Ten położony na Morzu Andamańskim ląd, zajmujący powierzchnię ok. 540 km², stanowi jedno z najpopularniejszych miejsc na wypoczynek w kraju. Przyjeżdżają tu turyści z całego świata, spragnieni słońca i dobrej zabawy imprezowicze, a także szukający wymarzonej scenarii na podróż poślubną nowożeńcy. Dzięki przejściom drogowym, łączącym wyspę z kontynentalną częścią Tajlandii – prowincją Phang Nga (najpiękniejszy i najstarszy tutejszy most to Sarasin Bridge, otwarty w 1967 r.), oraz lotnisku, Phuket jest łatwo dostępna i przyciąga prawdziwe tłumy. Na plażach, w restauracjach i turystycznych

NIEBIAŃSKA PLAŻA

Wyspy Phi Phi, jak już wspomniałam, uchodzą za najpiękniejsze w Tajlandii. Położone między stałym lądem a Phuket, słyną z malowniczych wapiennych skał wyrastających wprost z morza, nieskazitelnej przyrody, urwistych klifów, bajecznych zatoczek i plaż oraz pięknej rafy koralowej. Największą i jedyną stale zamieszkaną wyspą jest Phi Phi Don. Druga pod względem wielkości to Phi Phi Lee (Phi Phi Leh). To właśnie tu znajduje się zatoka Maya uważana za jedno z najpiękniejszych miejsc w kraju. Słynne zdjęcia kolorowych łódek ze skałami w tle, widniejące często na okładkach folderów

jest popularna do tego stopnia, że w marcu 2018 r. władze Tajlandii zdecydowały o jej zamknięciu, do czasu aż odbuduje się rafa koralowa. Ponowne otwarcie zatoki Maya zaplanowano na lipiec 2021 r. To, że rajską plażę jest zamknięta, nie znaczy jednak, że nie można odwiedzić pięknej wyspy Phi Phi Lee. Z Phi Phi Don organizuje się na nią wycieczki, podczas których odwiedza się Jaskinię Wikingów (Viking Cave), uprawia snorkeling w kolorowym świetle rafy, a następnie na zacumowanej przy brzegu łodzi delektuje pyszną kolacją i śpi na pokładzie, pod rozgwieżdżonym niebem. Rano, po śniadaniu czas na powrót i wizytę na Małpiej Plaży (Monkey Beach), na której można pokarmić

oczywiście matki. Potem w programie jest pływanie kajakiem u wybrzeży Phi Phi Don lub snorkeling. Wyspa Lanta ma z kolei piękne, szerokie plaże ciągnące się kilometrami i świetną infrastrukturę hotelową. Po wyspie można podróżować wynajętym tuk-tukiem z kierowcą albo wypożyczyć samo auto (lub skuter) i kierować nim samemu. Warto dotrzeć do klimatycznego Lanta Old Town, spróbować smakołyków z ulicznych kuchni w miejscowości Saladan i wybrać się na targ z lokalnymi przekąskami. Prawdziwie rajska jest mała Ngai niedaleko Lanty. To spokojna wysepka bez tłumów turystów, ide-

którym mieszka blisko 11 mln ludzi. Tajska metropolia oszałamia wielką przestrzenią, niekończącym się lasem wieżowców i mieszaniną rozmaitych dźwięków, zachwyca niezliczoną ilością smaków i zapachów. Jej pełna nazwa brzmi *Krung Thep Mahanakhon Amon Rattanakosin Mahinthara Ayuthaya Mahadilok Phop Noppharat Ratchathani Burirom Udomratchaniwet Mahasathan Amon Piman Awatan Sathit Sakkathattiya Witsanukam Prasit*, co oznacza „Miasto aniołów, wielkie miasto [i] rezydencja świętego klejnotu Indry [Smaragdowego Buddy], niezdo- byte miasto Boga, wielka stolica świata,

(Wat Phra Kaew, Wat Phra Kaew) mieści się najstawniejszy w Tajlandii posąg Buddy – Smaragdowy Budda. To skarb narodowy o wysokości ok. 66 cm, zrobiony z zielonego jadeitu. Wat Pho, znana jako Świątynia Leżącego Buddy (Świątynia Odpoczywającego Buddy), jest starsza niż sama stolica, powstała jeszcze przed powstaniem Bangkoku, na przełomie XVI i XVII w. Turystów przyciąga tutaj pokryty złotem posąg Leżącego Buddy. Mierzy on 46 m długości i 15 m wysokości, wypełniając prawie całe wnętrze budynku. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że poza nim znajduje się tu ponad tysiąc różnego



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

alna na błogi wypoczynek i relaks, leżenie na plaży i kontemplowanie pięknych widoków. W turkusowej wodzie można pływać, uprawiać snorkeling albo skusić się na rejs łodzią. Na wyspie działa kilka hoteli, nie ma dróg ani sklepów.

RÓŻNE OBLICZA BANGKOKU

Podczas podróży po tym kraju najpiękniejsze są kontrasty. Jednego dnia można relaksować się w samotności na niemal bezludnej wysepce, a następnego trafić w samo serce tętniącego życiem Bangkoku. Stolica Tajlandii to jedno z największych, najchętniej odwiedzanych i najludniejszych miast świata. Zajmuje obszar niemal 1,6 tys. km², na

▲ Prowincja Trang kusi swoimi przepięknymi plażami oblewanymi przez ciepłe wody Morza Andamańskiego

ozdobiona dziewięcioma bezcennymi kamieniami szlachetnymi, pełne ogromnych pałaców królewskich, równającym niebiańskiemu domowi odrodzonego Boga; miasto, podarowane przez Indrę i zbudowane przez Wiszwakarmę. Nic więc dziwnego, że znalazła się w *Księdze rekordów Guinnessa*. W języku tajskim liczy 139 znaków, a w transkrypcji łacińskiej zawiera aż 168 liter. Sercem Miasta Aniołów jest historyczne centrum, gdzie znajdują się najcenniejsze i najciekawsze tajskie świątynie. Najważniejszą z nich znajdziemy w dzielnicy Phra Nakhon, na terenie Wielkiego Pałacu Królewskiego. W Świątyni Smaragdowego Buddy

rodzaju przedstawień Buddy. Kolekcję sprowadził z Ajutthai król Tajlandii Buddha Yodfa Chulalok (Rama I Wielki), który panował w latach 1782–1809. Wat Pho to również świątynia tradycyjnej medycyny i masażu tajskiego. W 1955 r. otwarto tutaj pierwszą tego typu szkołę w Tajlandii, która działa do dziś (Watpo Thai Traditional Medical School). Tuż przy Wielkim Pałacu Królewskim natrafimy na klimatyczny Targ Amuletów (Tha Phra Chan Market), na którym można kupić posągi, biżuterię, antyki i dobrej jakości pamiątki. Warto stąd wybrać się na rejs promem pasażerskim po rzece Menam (Chao Phraya). To rodzaj tramwaju wodnego łączącego odległe ►

dzielnic miasta. Rzeka meandrująca przez centrum Bangkoku jest niezmiernie barwna i zatłoczona, płyną po niej dziesiątki mniejszych i większych statków. Przypomina wodną autostradę, która pozwala omijać niekończące się korki. Można nią dotrzeć do najważniejszych zabytków miasta, a także do przystanków naziemnej kolei aglomeracyjnej – Skytrain. Ponieważ chodniki tajskiej metropolii są ciasne i zatłoczone, polecam wzniesić się nieco wyżej i popatrzeć na miasto z góry. Jednym z najbardziej niezwykłych przeżyć okazało się dla mnie pływanie w basenie na 20. piętrze hotelu, z widokiem na ciągnący się po horyzont las wieżowców. Podczas zwiedzania stolicy Tajlandii warto odwiedzić miejsce przypominające o dziedzictwie Jedwabnego Szlaku. Można w nim poznać tajniki produkcji tej szlachetnej tkaniny. Najpierw są larwy jedwabników, które żywią się liśćmi morwy. Po mniej więcej miesiącu od wyłęg gąsienice owijają się w kokon, co trwa trzy dni. Po tym czasie jedwabniki rozdziela się na te, które przepoczwarczają się w motyla, żeby dać początek kolejnemu cyklowi rozwojowemu, oraz te, z których pozyskuje się jedwab. Potem kokony zanurza się w gorącej wodzie, znajduje koniec każdej nici jedwabnej, a następnie zawija na szpulę. Włókna trafiają na krosna, którymi poruszają prządniczki, stukając miarowo. W ten sposób powstaje przędza jedwabna stanowiąca surowiec do produkcji tkanin. Na końcu jest piękny, pachnący sklep z belami jedwabiu. Taki właśnie punkt sprzedaży znajduje się w muzeum w Domu Jima Thompsona (Jim Thompson House). Posiadłość, pełen antyków pałacyk miejski skonstruowany z sześciu mniejszych domów, to przykład tradycyjnej tajskiej architektury. Jim Thompson (1906–1967) był amerykańskim projektantem, architektem i biznesmenem, który pomógł ożywić tajski przemysł jedwabniczy w latach 50. i 60. XX wieku. Przedsiębiorca, jeden z najstojniejszych Amerykanów mieszkających w Azji, rozstał się z tajskim jedwabiem na całym świecie, aż do chwili tajemniczego zaginięcia podczas wyjazdu do Malezji. Podobno śmierć w wieku 61 lat przepowiedział mu wróżbita. Marka jedwabiu nazwana od jego imienia to jeden z najlepszych gatunków tej szlachetnej tkaniny w Tajlandii.

ŻYCIE TOCZY SIĘ NA NOCNYM BAZARZE

Kiedy nad Bangkokiem zapada noc, budzi się zupełnie nowe życie. Choć na ulicach nie ma spieszących się do pracy biznesmenów,



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

▲ Wat Pho, pokryty złotem Leżący Buddha ma olbrzymie rozmiary – 15 m wysokości i 46 m długości

OFICJALNE INFORMACJE O TURYSTYCE W TAJLANDII

► W celu zdobycia najświeższych i najbardziej interesujących inspiracji przed wyprawą do Tajlandii warto odwiedzić na Facebooku oficjalny profil Biura Promocji Turystyki Tajlandii (Tourism Authority of Thailand), prowadzony po polsku, pod nazwą **Amazing Thailand Poland**. Ta tajska organizacja rządowa ma też konto na Instagramie z treściami udostępnianymi w naszym języku: **amazingthailand_pl**. Zainteresowani mogą także odwiedzić angielskojęzyczną stronę internetową Tourism Authority of Thailand: **www.tourismthailand.org**. Specjalnie z myślą o czytelnikach magazynu *All Inclusive* zamieszczamy poniżej kod QR z linkiem do profilu na Facebooku **Amazing Thailand Poland**.



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

▲ Rozległy kompleks Świątyni Szmaragdowego Buddy

korki wcale nie maleją. Znowu jest tłoczno, a swoje działanie zaczynają nocne bazy. Niemal każde miasto w Tajlandii posiada *night bazaar*. W stolicy działa ich nawet kilka. Chatuchak Weekend Market uchodzi za największy na świecie weekendowy bazar. Stoiska ma tutaj ponad 15 tys. wystawców ze wszystkich zakątków kraju. Na JJ Green Market można polować na antyki, kupować stare płyty albo wpaść do baru w stylu re-



tro z muzyką na żywo. Train Night Market Ratchada to jeden z ciekawszych nocnych targów Bangkoku. Setki kolorowych straganów oferują pamiątki, ubrania i akcesoria. Po zakupach można posilić się na stoiskach z pysznym i niedrogim tajskim jedzeniem. Na nocnych bazarach stoiska z reguły rozkładają się o 17.00–18.00 i zwijają o 24.00–01.00. Sprzedawcy przekrzykują się, kierowcy tuk-tuków trąbią, właściciele ulicznych kuchni pichcą egzotyczne przysmaki, a dziesiąt-



▲ Niezmiernie kolorowy Train Night Market Ratchada w Bangkoku, otwarty każdego dnia od 17.00 do 01.00



▲ Świątynia Świtu (Wat Arun), jeden z najbardziej rozpoznawalnych zabytków w stolicy Tajlandii

ki turystów targują się zawzięcie – kupują ubrania, drobiazgi, tandetne pamiątki, lusterka ze stoniami, wachlarze, skórzane wyroby, a nawet lokalne robactwo i owady w gablotkach gotowych do powieszenia na ścianę. Inne niezwykle targowisko znajduje się w Maeklong pod Bangkokiem (Maeklong Railway Market – Talat Rom Hup). Pomiędzy straganami, skrzynkami z owocami i warzywami kilka razy dziennie przejeżdża... po-

ciąg. Kiedy powoli wjeżdża między budki, handlarze muszą szybko spakować towary i złożyć zadaszenia. Pociąg spokojnie przetacza się wśród kramów i tłumu kupujących. Gdy przejedzie – na bazarze błyskawicznie wszystko wraca do normy. Skrzynki z towarami ponownie lądują na torach, a handlarze i ich klienci znowu się targują. Warto też wybrać się na Damnoen Saduak Floating Market (ok. 100 km na południowy zachód od sto-

licy kraju) uważany za jeden z niewielu autentycznych pływających targów w Tajlandii. Powstał w długim na blisko 35 km kanale (Khlong Damnoen Saduak) łączącym dwie rzeki – Maeklong i Tha Chin. Zamiast na straganach, towary sprzedaje się ze stoisk na nabrzeżu i przepływających łodzi. Można tu kupić owoce i warzywa, zjeść świeżo przyrządzone potrawy, zaopatrzyć się w pamiątki. Należy jednak pamiętać o targowaniu, bo bazar stanowi atrakcję turystyczną i ceny są na nim wyższe niż w miejscach odwiedzanych na co dzień przez Tajów.

SACRUM I PROFANUM

Nocne życie toczy się nie tylko na *night bazaar*, ale i w czerwonych dzielnicach. Do najśłynniejszych z nich należy Patpong. Dzielnicą tą jest uważana za miejsce, w którym zaczęła się tajska kultura go-go. Została uwieczniona w filmie *Łowca jeleni* (1978 r., reż. Michael Cimino) oraz w finałowej scenie musicalu *Miss Saigon* (1989 r.). Na dwóch równoległych uliczkach, biegnących między Si Lom (Silom) i Surawong, znajdują się dziesiątki oświetlonych neonami barów ze stripizmem, w których można oglądać pokazy erotyczne i tańce na burze. Obok rozrywek dla dorosłych działa tutaj również popularny nocny targ. W dzielnicy nie brakuje też klubów erotycznych z ladyboyami (po tajsku *kathoey*). To młodzi mężczyźni, którzy wyglądają jak śliczne Tajki o nienagannych figurach. Tajlandia przez lata słynęła z seks-turystyki i tematy cielesności nie są tu uważane za szczególnie wstydliwe. Dlatego też z ladyboyami, których sporo pracuje w branży turystycznej, kawiarniach czy hotelach, można bez skrępowania porozmawiać na temat ich tożsamości i życia codziennego. *Kathoey* często uznaje się za trzecią płć. W dzielnicy mieści się także nieduże prywatne muzeum (The Patpong Museum, otwarte w 2019 r.) prezentujące interaktywną wystawę obejmującą 75 lat historii tej części Bangkoku. Ekspozycja udowadnia, że Patpong to coś więcej niż tylko kluby go-go i zakupy. Przez pryzmat tego miejsca pokazuje burzliwe dzieje Azji Południowo-Wschodniej, zdradza, co zrobiła w tym regionie CIA, oraz dlaczego brytyjski muzyk i aktor David Bowie (1947–2016) uwielbiał tę dzielnicę. Tajlandia łączy w sobie doskonale sacrum i profanum. Dlatego też oprócz dzielnicy uciech należy w niej odwiedzić miejsca święte. Do najciekawszych z nich należy Wat Rong Khun, tzw. Biała Świątynia. Kompleks leży w północnej części Tajlandii, ok. 15 km na południowy zachód od 80-tysięcznego ▶

© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

▲ Wat Rong Khun, tzw. Biała Świątynia – jej właścicielem jest tajski artysta Chalermchai Kositpipat

miasta Chiang Rai, niedaleko granicy z Mjanmą (Birmą) i Laosem. Krystalicznie biały obiekt jaśnieje już z daleka. Jego kolor – nieskazitelna biel – ma symbolizować czystość Buddy. Zespół budynków zachwyca bogatymi zdobieniami i misternie wykonanymi rzezbami. Efekt potęgują błyskające w słońcu mozaiki oraz szkielek. Autorem tego wyjątkowego projektu jest słynny tajski artysta Chalermchai Kositpipat, a prace trwają od 1997 r. Inna niedokończona monumentalna budowla to Satchatham Prasat, czyli Sanktuarium Prawdy w Pattayi. Świątynia wznosi się malowniczo nad samą Zatoką Tajlandzką, tuż obok plaży Naklua. Jej budynek, wykonany w całości z drewna, jest przepięknie zdobiony, bogaty w rzeźby bóstw, motywy

roślinne i astronomiczne. Sanktuarium Prawdy wieńczy wieża, wysoka na 105 m. Budowę świątyni rozpoczęto w 1981 r. i trwa ona cały czas, a odwiedzający mogą wejść do środka w kaskach budowlanych. Ukończenie prac planuje się najwcześniej na 2025 r. Nie można także ominąć Wat Phra That Doi Suthep. To najważniejsza świątynia w północnej części Tajlandii, oddalona od turystycznego zgiełku, ukryta wśród bujnej tropikalnej roślinności wysoko w górach (na szczycie Doi Suthep, 1676 m n.p.m.). Stanowi prawdziwe чудо architektury, pełna jest złota i misternych ozdób. Wat Phra That Doi Suthep to ważny ośrodek pielgrzymkowy na terenie prowincji Chiang Mai. Kompleks świątynny wznosi się na wysokości ok. 1060 m n.p.m.

▼ Wat Phra That Doi Suthep, to święte dla wielu Tajów miejsce zapewnia imponujące widoki na Chiang Mai

Prowadzi do niego 306 schodów (dostępna jest również płatna winda). Wspinając się na górę, można podziwiać falującą balustradę, która stanowi uosobienie mitycznego węzkokształtnego bóstwa wodnego Naga. Z tarasu rozciąga się wspaniały widok na oddaloną o ok. 15 km stolicę północnej Tajlandii – 130-tysięczne miasto Chiang Mai. Atmosfera w tym miejscu jest podniosła, sprzyja refleksji i medytacji. Tajowie wierzą, że złożono tu relikwie Buddy.

Królestwo Tajlandii to państwo niezwykle, tętniące życiem, w którym każdy znajdzie coś dla siebie. Niezliczone atrakcje tego wielobarwnego kraju Azji Południowo-Wschodniej można wymieniać bez końca, można o nich czytać w dziesiątkach przewodników turystycznych, setkach artykułów prasowych i na stronach internetowych, podziwiać je na filmach nakręconych przez tych, którzy mieli szczęście widzieć to wszystko na własne oczy. Jednak żadna opowieść nie odda wspaniałych tajskich zapachów, dźwięków i smaków oraz wielkiej gościnności i życzliwości Tajów – jednym słowem niepowtarzalnego klimatu panującego w Syjamie, jak do maja 1949 r. nazywała się Tajlandia. Mimo znacznej odległości wyprawa do tego fascynującego państwa ani nie wymaga od nas tygodni przygotowań, ani nie nadszarpnie zbytnio naszego budżetu. Od 1 lipca 2021 r. Tajlandia otwiera ponownie swoje granice dla zagranicznych turystów. Czemu więc nie rozważyć jeszcze w tym roku wyjazdu do tego niezmiernie barwnego kraju? ■



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

Amazing Thailand...
even **more amazing**

Travel Escape to Thailand

Starting from **899 EUR / Month**

easia  **travel**
VIETNAM | LAOS | CAMBODIA | MYANMAR | THAILAND

PATTAYA & JOMTIEN FOR 1 MONTH
PATTAYA & PHUKET FOR 2 MONTHS

JOMTIEN & KO PHANGAN FOR 3 WEEKS
BANGKOK, CHIANG MAI & KRABI FOR 3 WEEKS

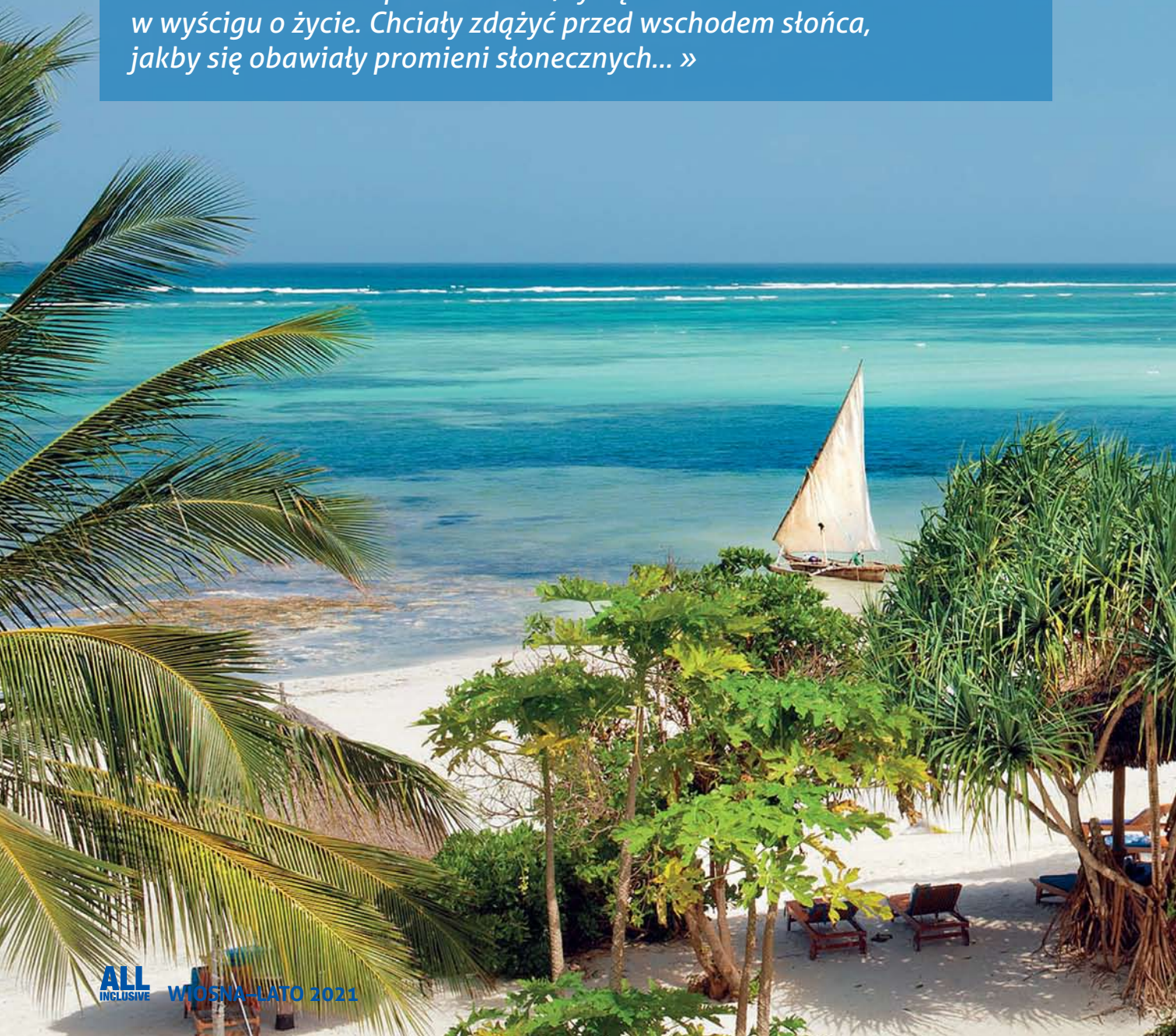
Easia
Self-Guided
Tours
A Local Expert in Your Palm

Contact Easia Travel for participated agents. Email : sales-thailand@easia-travel.com / Tel: +48 692 970 724

BŁOGOSŁAWIONE PRZEZ BOGA TANZANIA I ZANZIBAR

DOROTA IZABELA KOMARNICKA
www.kobietawswiecie.pl

« Dawno, dawno temu Unguję oświetlały zaledwie gwiazdy i księżyc, z piasku wychodziły maleńkie kraby, a w ich oczach odbijało się światło z nieba. Tuż przed świtem, tysiące maleńkich żółwi startowało w wyścigu o życie. Chciały zdążyć przed wschodem słońca, jakby się obawiały promieni słonecznych... »





▲ Luksusowy resort w formule *all inclusive* Meliá Zanzibar i jego piękna 300-metrową piaszczysta plaża

W ostatnich czasach wyspa Unguja, potocznie zwana Zanzibarem, mocno się zestarzała, a na jej rajszych plażach zamiast maratonu żółwi, odbywa się spektakl świec i lampionów. Pod kokosowymi palmami znudzeni turyści wstuchują się w melodię wystukiwaną przez szkutników. Gdyby nie szum oceanu, mogliby ją usłyszeć nawet za horyzontem. Zwolennicy aktywnego wypoczynku próbują swoich sił w regatach na tradycyjnych łodziach *ngalawa* z bocznymi pływakami z desek. *Hakuna matata*, czyli „nie martw się”, „bez obaw”.

Afryka dzika, dawno odkryta... śpiewał przed laty Zbigniew Wodecki. Czy aby na pewno ten kontynent jest nam tak dobrze znany? Patrząc na turystyczne statystyki, nie można nie odnieść wrażenia, że te gorące rejony naszego globu dopiero teraz zostały odkryte przez licznych podróżnych z Polski. W ostatnich miesiącach Zanzibar stał się jednym z najpopularniejszych kierunków turystycznych wśród Polaków. Być może wynika to z ciągłej potrzeby eksplorowania nowych miejsc i z chęci poznania czegoś zupełnie innego, co wydaje się takie egzotyczne i wyjątkowe. Jedno jest pewne – do popularności podróży na Zanzibar i do kontynentalnej części Tanzanii, a także w mniejszym stopniu do Kenii i Ugandy, przyczyniła się przede wszystkim pandemia. Gdy praktycznie cały świat zamykał się na turystów, tanzańskie i zanzibarskie władze zdecydowały się na pionierski krok. Otworzyły kraj i swoją rajska wyspę dla przyjezdnych już w lipcu 2020 r., a spragnieni wypoczynku Polacy (i nie tylko!) bardzo chętnie skorzystali z tej możliwości. Zanim jednak wybierzemy się w te rejony, warto poznać bliżej ich historię, bo chociaż niemal wszystko w Afryce Wschodniej jest kolorowe i zachwycające, dzieje miejscowej ludności wcale tak bajkowe nie były.

TRADYCYJNE ŁODZIE

„Ile osób może pomieścić dhow, obstukana właśnie przez fundiego?” [...] Według fundiego około dwudziestu. „A gdyby ta łódź wiozła niewolników? Wtedy ilu?” Fundi jest stary i przyjmuje pytanie z powagą. Zastanawia się. „Tak jak ich wożono, to stu dwudziestu”. Rysuje palcem w powietrzu, jakby lokował w przestrzeni niewidoczny towar. „Stu dwudziestu” – powtarza. „Oni nie byli wożeni jak ludzie, ale jak ryby” – pisze Małgorzata Szejnert w książce *Dom żółwia. Zanzibar*.



▼ *Ngalawa*, pływak z desek zwiększają stabilność łodzi

▲ Wspaniałe okolice The Manta Resort Pemba Island



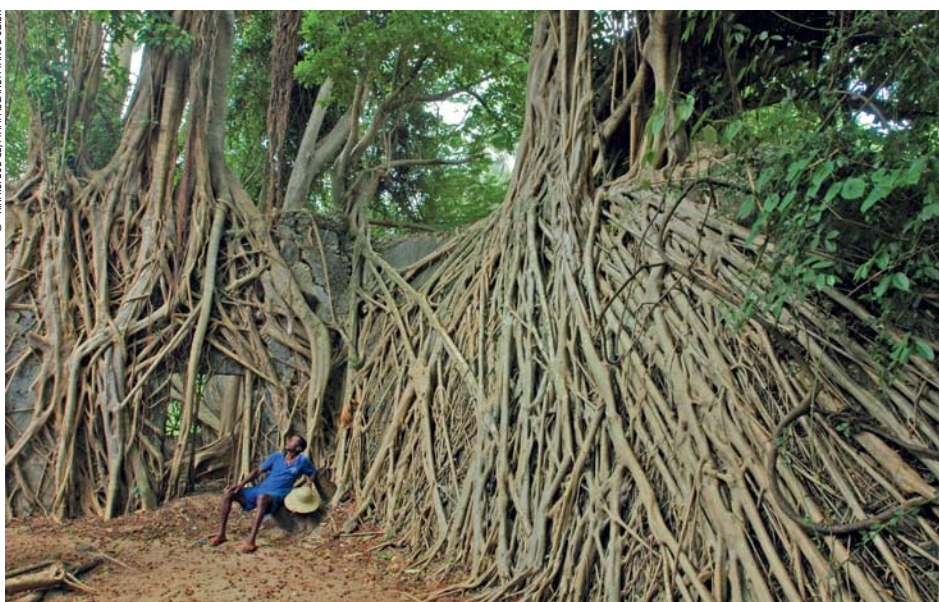
© ANDREW DOWD, MWENBA ISLAND



© KINAI SI LODGE, MAFIA ISLAND/MARC DOZIER

© KINAI SI LODGE, MAFIA ISLAND/MARC DOZIER

© THE MANTA RESORT, PEMBA ISLAND/SAMMY CHANNAM

▲ Nungwi na północnym krańcu Zanzibaru to znane centrum rzemieślniczego wyrobu tradycyjnych łodzi *dau*

▲ Korzenie figowców niemal całkowicie zastąpiły ruiny historycznych zabudowań na wysepcie Chole koto Mafii

Najpierw odbywały się towy, później pędzono ich przez kontynent. Głodnych, wycieńczonych stłaczano na łodziach, aby przetransportować na Unguję. Tych, którym nie dawano szansy przeżycia, wyrzucano za burtę. Ci, którym udało się przetrwać transport, trafiali do jaskiń, gdzie upychano ich jak śledzie. Umierali z wyczerpania i głodu. Cały proces miał wyłonić najsilniejszych, po to, aby ostatecznie wylądowali na targu niewolników. Kiedy już dotarli na miejsce, przywiązywano ich do drzewa i biczowano. Zobojeźnieni, wyzuci z wszelkich odczuć, nie mieli nawet siły krzyczeć. Im mniej płakali, im mniej wili się z bólu, tym drożej ich sprzedawano.

Od czasu traktatu Moresby'ego z 1822 r. ograniczającego handel żywym towarem proceder ten stał się jeszcze okrutniejszy. Trzeba się było z nim ukrywać. Kiedy han-

dlarz zobaczył na oceanie patrol brytyjski, wówczas stawał do walki albo bez żadnych skrupułów topił w oceanie powiązanych ze sobą łańcuchem niewolników.

Dzieje Czarnego Łądu pełne są cierpienia niewinnych ludzi. Poczujemy to w niemal każdym jego zakątku. Tragiczna historia pozostawiła po sobie mnóstwo bolesnych pamiątek. Znajduje ona także odzwierciedlenie w przekazywanych sobie z pokolenia na pokolenie opowieściach i legendach.

Podobnie jest zresztą z niezmiennie ciekawymi zwyczajami i umiejętnościami rdzennych mieszkańców Afryki. Sposób powstawania rękodziela artystycznego czy przedmiotów użytkowych nie zmienił się od stuleci. Wiedzę na ten temat się dziedziczy, przechodzi ona z ojca na syna. Rybackie oraz transportowe łodzie żaglowe

dau (dhow) mieszkańcy Zanzibaru budują od stuleci. Nie używają przy tym żadnych specjalnych narzędzi, wystarczy im siekiera do odrabiania kawałka drewna z mangrowca, ręczna piłka, wiertło, drewniany klin i młotek. Niektórzy twierdzą, że *dau* potrafią... śpiewać. Harold Ingrams (1897–1973), brytyjski dyplomata i administrator kolonialny służący m.in. na Zanzibarze, w swojej książce z 1967 r. pt. *Zanzibar: Its History and Its People* opisał tak: *Gdy łódź dobija do brzegu jest to coś w rodzaju „watoto, watoto”. Kiedy jest na pełnym morzu, śpiewa radosne „taa wa saa”*. I chociaż minęły już setki lat od wyprodukowania pierwszych *dau*, one wciąż śpiewają tę samą melodię. Aby to zrozumieć, najlepiej usiąść w ciszy i spokoju w wynajętej łodzi, zamknąć oczy i wstuchać się całym sercem w otaczające nas dźwięki.

JESTEŚMY WOLNI

Jak za czasów handlarza, plantatora i gubernatora Tippu Tiba (Tippu Tiba, 1832–1905) pełne po brzegi łodzi niewolników przybijały do wybrzeży Zanzibaru, tak dzisiaj lądują na wyspie wypelnione do ostatniego miejsca samoloty pasażerskie. Unguja stała się jednym z najpopularniejszych kierunków podróży. Brak obostrzeń covidowych, brak testów, brak danych na temat pandemii sprawiły, że Polaków można tutaj obecnie spotkać praktycznie na każdym kroku. Więcej jest chyba tylko turystów rosyjskojęzycznych. Przybywają oni kuszeni słońcem i białym piaskiem, demonstrując swoją wolność, śmieją się koronawirusowi prosto w twarz. W czym tkwi unikatowość wyspy?

Podczas mojej pierwszej podróży do Tanzanii, która miała miejsce w 2015 r., nie mieszkalam w luksusowych hotelach (jakich tu nie brakuje), a u rodzin tanzańskich. Różowofioletowe kwiaty bananowców chyliły się ku ziemi. Kuchnia była na świeżym powietrzu, a obok niej zagroda z cielakami i kurami czerwonymi jak tanzańska ziemia. Pierwszego dnia pobytu tuż przed nosem przeleciał mi komar. – *Czy jest tutaj malaria?* – zwróciłam się z pytaniem do moich gospodarzy. – *No skądże, absolutnie nie...* – usłyszałam od nich w odpowiedzi. – *A co tam jest?* – zapytałam, wskazując na wytłniającą się z zarośli mogiłę. – *To grób naszego ojca* – odpowiedziano mi. – *Co się stało, dlaczego umarł?* – zapytałam z przejęciem. – *Malaria* – poinformowano mnie spokojnie. Następnego dnia byliśmy umówieni na spotkanie u rodziny, która cieszy się dużym poważaniem we wsi. Ich syn uczy się języka niemieckiego. Przed domem zobaczyłam trzy groby. Jeden szary i dwa niebieskie. – *Kto jest tu pochowany?* – zadałam pytanie. – *To nasi bracia* – usłyszałam w odpowiedzi. – *Dlaczego zmarli?* – dopytywałam. – *Zabrała ich malaria* – poinformowano mnie bez większych emocji.

– *Prezydent Tanzanii John Magufuli zmarł 17 marca w wieku 61 lat* – poinformowała ówczesna wiceprezydent Samia Suluhu. Wcześniej twierdził, że dzięki modlitwom jego kraj jest wolny od koronawirusa, w związku z czym od kwietnia 2020 r. przestano podawać informacje o liczbie nowych zakażeń. Przed śmiercią, po miesiącach przekonywania, że Tanzania wygrała z COVID-19 dzięki sile wiary, przyznał, iż ma ona jednak problem z epidemią. W lutym 2021 r. zmarł także 77-letni pierwszy wiceprezydent autonomicznego regionu Zanzibar Seif Sharif



▲ Romantyczny Breezes Beach Club & Spa Zanzibar



▼ Cudowny podwodny pokój w The Manta Resort



Hamad, który – jak informowała jego partia ACT-Wazalendo – był zakażony koronawirusem. Wszędzie więc należy podróżować z rozsądkiem, uważać na siebie i przestrzegać zasad higieny.

ARABKA Z BYDGOSZCZY

Ciężarna arabska księżniczka Zanzibaru i Omanu Salama bint Said (Sayyida Salme, Emily Ruete, 1844–1924), jedna z ikon archipelagu, uciekła w sierpniu 1866 r. ze swojej rodzinnej wyspy na pokładzie brytyjskiej fregaty HMS *Highflyer*. W trakcie życiowych wędrówek mieszkała m.in. w Bydgoszczy, w domu przy al. Mickiewicza 70. Wcześniej wraz z mężem, niemieckim kupcem Rudolphem Heinrichem Ruete, który po

trzech latach małżeństwa zginął tragicznie w 1870 r. pod kołami tramwaju, żyła w Hamburgu.

W swoich wspomnieniach rodzinnego domu, zawartych w książce Małgorzaty Szejnert *Dom żółwia. Zanzibar*, pisze w ten sposób: *Człowiek i zwierzę żyli w przyjaźni na wielkim podwórku, nie przeszkadzając sobie wzajemnie – pawie, gazy, perliczki, flamingi, gęsi, kaczki i strusie przechadzały się w doskonałej swobodzie, pieszczone i głaskane przez starych i młodych*. Sayyida Salme, bo o niej mowa, dzieciństwo spędziła w zbudowanym w 1828 r. dla jej ojca, pierwszego sultana Omanu, Maskatu i Zanzibaru Sa'ida ibn Sultana (Sayyida Saïda, 1791–1856), Pałacu Mtoni, tuż nad brzegiem



▲ Meliä Zanzibar na północno-wschodnim wybrzeżu wyspy ze spektakularnym widokiem na Ocean Indyjski



▲ Wycieczka *dau* (dhow) z wyspy Mnemba leżącej naprzeciwko zanzibarskiej plaży Muyuni, ok. 3 km od niej

Oceanu Indyjskiego. Jej matka to Jilfidan, czerkieska branka urodzona na północno-zachodnim Kaukazie. Salme potajemnie nauczyła się pisać i czytać, co w jej czasach w świecie arabskim było kobietom zabronione. Po ucieczce z rodzinnego Zanzibaru stała się pierwszą nauczycielką języka arabskiego i suahili w Europie. Po śmierci męża napisała pamiętniki *Memories of an Arab Princess from Zanzibar* (opublikowane po raz pierwszy po niemiecku w 1886 r. jako *Memoiren einer arabischen Prinzessin*). To najstarsza znana autobiografia Arabki. Z Cesarstwa Niemieckiego Salme pisała listy do braci – Madżida (Majida, 1834–1870), a przede wszystkim Bargasza (Barghasha, 1837–1888). Próbowała

odzyskać względy tego ostatniego, zapewniała go o swojej wielkiej życzliwości. Ten jednak nie odpowiadał siostrze.

Po blisko dwóch dekadach Salme wraz z dwiema córkami i synem wraca na Zanzibar, gdzie przebywa w latach 1885–1888. Ma nadzieję na odzyskanie spadku po ojcu. Zapowiada, że nie spocznie, jeśli nie uzyska odprawy majątkowej. Bargasza jednak nie chce jej widzieć, uważa, że zhańbiła honor rodziny, zdradziła islam i obyczaje swojego kraju. Salme wystawia swojemu bratu, ówczesnemu sułtanowi Zanzibaru, rachunek, który wprawia w osłupienie wszystkich. Nie ze względu na kwotę (20 tys. funtów), lecz dlatego, że zażyczyła sobie rekompen-

saty za niewolników i niewolnice, których 19 lat temu pozostawiła na wyspie, i za ich ubrania.

Po powrocie do Niemiec, nie otrzymawszy spadku po ojcu, na który liczyła, Salme pisze smutne wspomnienia z pobytu na Zanzibarze: *Co za widok! Na miejscu pałacu nie ma niczego, tylko rozpadająca się szybko ruina, jedna z klatek schodowych już zniknęła, druga jest zagłuszona przez chwasty i tak chwiejna, że zejście nią jest niebezpieczne. Ponad połowa domu to sterta odpadków [...], tażnie, niegdyś ulubione miejsce wypoczynku, zawsze wypełnione szczęśliwą gromadą, straciły dachy. Po I wojnie światowej sytuacja finansowa księżniczki pogarsza się na tyle, że próbuje ona sprzedać klejnoty. W styczniu 1923 r. rząd brytyjski pozwala na przyznanie jej przez Zanzibar miesięcznej renty w wysokości 100 funtów.*

ZANZIBAR – WAŻNE LICZBY I DATY

Archipelag Zanzibar, zwany również Wyspami Korzennymi, to tropikalne wyspy koralowe na Oceanie Indyjskim. Całkowita powierzchnia tego autonomicznego regionu Tanzanii wynosi ok. 2,5 tys. km². Unguja zajmuje obszar 1666 km² i zamieszkuje ją ponad 900 tys. osób. Pemba z kolei ma blisko 990 km² i ok. 450 tys. mieszkańców, a Mafia, trzecia pod względem wielkości wyspa archipelagu, ale administracyjnie nie wchodząca w skład regionu Zanzibar, obejmuje łąd o powierzchni 435 km² z 50 tys. ludzi.

Unguję oddziela od kontynentalnej części Tanzanii kanał, którego najmniejsza szerokość wynosi 36,5 km. Wyspa została zasiedlona w X w. przez Arabów i Persów. Od początku XV stulecia należała do Portugalii. Pod koniec XVII w. stała się częścią Sułtanatu Omanu. Dwa stulecia później kontrolę nad Sułtanatem Zanzibaru przejmuje Wielka Brytania, ale Cesarstwo Niemieckie rości sobie prawa do tych terenów. W lipcu 1890 r. dochodzi do podpisania traktatu Helgoland-Zanzibar, umowy dotyczącej ekonomicznych i terytorialnych interesów dwóch mocarstw kolonialnych w Afryce. Zanzibar staje się brytyjskim protektoratem, a sułtan zachowuje jedynie stanowisko ceremonialne. W grudniu 1963 r. archipelag uzyskał niepodległość. Miesiąc później na Zanzibarze wybuchła rewolucja, w wyniku której obalono sułtana i proklamowano Ludową Republikę Zanzibaru i Pemby. Pod koniec kwietnia 1964 r. doszło do jej połączenia z blisko powiązaną kulturowo, gospodarczo i politycznie Tanganiką. W ten sposób powstała Zjednoczona Republika Tanzanii. ►

Stołeczny Zanzibar (Zanzibar City, Zanzibar Town) liczy ok. 230 tys. mieszkańców, a największe miasto Pemby, Chake-Chake, jedynie 40 tys. Według norm Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) i Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ) na archipelagu panuje ubóstwo, a blisko 1/3 ludności jest niedożywiona. Niemal na każdym kroku na obleganej przez zagranicznych gości Ungui można spotkać Masajów, sprzedających tzw. masajską biżuterię. Wpływy od turystów są bardzo ważne dla Zanzibarczyków.

„HOTELÓW JEST W NIM KILKA”

Jadąc do Zanzibaru, nie wiedziałem, czy znajdę tam jaką gospodę, czy też przyjdzie nam rozbić namiot na płaskości morskiej lub pod pierwszym lepszym drzewem i zamieszkać w nim, zanim sobie upatrzą dom. [...] Ale Zanzibar to, mówiąc miejscowym narzeczem: „M’buanam kuba”, czyli pan wielki, w porównaniu do innych miast podzwrotnikowej Afryki. Hotelów jest w nim kilka – jeden wprawdzie gorszy od drugiego, ale wszystkie bardzo ładne, jak na piąty stopień szerokości południowej. W ten sposób wspomina Zanzibar w swoich wydanych w 1893 r. Listach z Afryki Henryk Sienkiewicz, który zatrzymał się na wyspie trzy lata po śmierci sułtana Bargasza ibn Sa’ida (Barghasha bin Saida). A jak dziś wygląda to miejsce?

Historyczne centrum stołecznego Zanzibaru – Kamienne Miasto (Stone Town) – ze Starym Fortem (Old Fort), znanym także jako Arabski Fort (Arab Fort), a w języku suahili Ngome Kongwe, w 2000 r. zostało wpisane na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Wiele tutejszych imponujących budowli odzwierciedla niepowtarzalną kulturę archipelagu, stanowiącą połączenie wpływów afrykańskich, arabskich, perskich, hinduskich i europejskich. Stone Town usiane jest wąskim labiryntem uliczek wijących się między domami z koralowca. Turyści wążają się tutaj w poszukiwaniu ciekawych pamiątek od sklepu do sklepu, od straganu do straganu. Niesie ich przy tym woń egzotycznych przypraw. Najmocniej dają o sobie znać goździki, z których produkcji słynie Zanzibar.

Uliczki Kamiennego Miasta są tak wąskie, że nie mieszczą się w nich samochody. Ma to ogromny urok, zgubić się w nich o tzw. złotej godzinie to sama przyjemność. Zanzibar City stanowi główny punkt komunikacyjny i handlowy na wyspie. Turyści przyjeżdżający tłumnie zwiedzać jego najstarszą część,



▲ Stone Town stanowi cenny przykład nadbrzeżnych miast handlowych kultury suahili w Afryce Wschodniej



▲ Amfiteatr w Starym Fortie w Kamiennym Mieście

▼ Tzw. Pomnik Niewolników na tyłach Christ Church



© WINNIEJA COMMONS/MATTHIAS ZIRNGIBL



© ZANZIBAR COMMISSION FOR TOURISM

▲ Forodhani Gardens obok słynnego Arabskiego Fortu



© WIKIMEDIA COMMONS/NUHAMMAD MAHDIKABIRI

▼ Hamamni Persian Baths, działające do 1920 r. latem



© ZANZIBAR COMMISSION FOR TOURISM

czyli Stone Town, szukają często m.in. ruin rezydencji Johna Kirka (1832–1922). Właściciel tego domu był towarzyszem sławnego Davida Livingstone'a, brytyjskim odkrywcą, przyrodnikiem, administratorem Zanzibaru, który odegrał wiodącą rolę w ostatecznym zniesieniu niewolnictwa w kraju. Należący do niego budynek stanowił niegdyś jedną z najważniejszych i najbardziej reprezentacyjnych budowli w mieście. Nic w tym dziwnego, gdyż mieściła się w nim siedziba konsula Wielkiej Brytanii. Szkocki doktor John Kirk piastował tę zaszczytną funkcję na Zanzibarze w latach 1873–1887.

SERCE DAVIDA LIVINGSTONE'A

Po śmierci Davida Livingstone'a (1813–1873) w wiosce Chitambo nad jeziorem Bangweulu w Zambii oddani tragarze nieśli jego ciało przez blisko 1,5 tys. km aż nad brzeg Oceanu Indyjskiego (do Bagamoyo w dzisiejszej Tanzanii), aby stamtąd mogło zostać przewiezione do Europy. Najpierw jednak trafiło na Zanzibar. Na wyspie, jak i w całej Afryce, postać tego sławnego Szkota cieszy się wielkim uznaniem. Był lekarzem, protestanckim misjonarzem, odkrywcą i pisarzem, który uważał niewolnictwo za przekleństwo i hańbę świata. W północno-wschodniej części Stone Town można dzisiaj odnaleźć i odwiedzić zbudowany przez sultana Madżida ok. 1860 r. dom (Livingstone House), w którym mieszkał i skąd wyruszał na wyprawy. Jako młody chłopiec Livingstone pracował w przedziałni w swoim rodzinnym mieście Blantyre w Szkocji. Za część pierwszej wypłaty kupił książkę do tacy. Czasu na naukę nie miał zbyt wiele, bo zaledwie pomiędzy rytmicznymi ruchami przedzarki. Zerknął więc do podręcznika, a za chwilę wracał do maszyny, tak na zmianę, co niespełna minutę przez 12 godzin dziennie. Jak później mawiał, nauczyło go to wielkiej wytrwałości, dało podstawy, aby rozwijać się dalej.

W odpowiedzi na apel doktora Livingstone'a przybyli na Zanzibar misjonarze, którzy razem z nim mieli walczyć z niewolnictwem. Na miejscu dawnego największego targu niewolników na wyspie dzięki ich staraniom powstał kościół. Była to pierwsza anglikańska katedra w Afryce Wschodniej. Gdy w czerwcu 1873 r. sultan Bargasza ibn Sa'id, pod naciskiem brytyjskiego konsula Johna Kirka, ogłosił zniesienie niewolnictwa, misjonarze po kilku miesiącach, w czasie Bożego Narodzenia, przystąpili do prac. Kierował nimi miejscowy biskup anglikański Edward Steere (1828–1882). W środ-

ku otworzonego na Boże Narodzenie 1879 r. Christ Church można obejrzeć krzyż wykonany z drzewa rosnącego w miejscu, gdzie pochowano serce Davida Livingstone'a, czyli we wsi Chitambo nieopodal brzegu jeziora Bangweulu w dzisiejszej Zambii. Na tyłach świątyni stoi upamiętniający smutne dzieje zanzibarskiego niewolnictwa tzw. Pomnik Niewolników. Skuci łańcuchami przypominają o swojej ciężkiej doli i czarnej kartce historii rajskiego Zanzibaru.

SITI BINTI SAAD – BOHATERKA, KTÓRA DAŁA GŁOS NIEMYM

W Kamiennym Mieście przyszedł na świat Farrokh Bulsara, znany jako Freddie Mercury (1946–1991). Nie jest jednak łatwo znaleźć tutaj ślady gwiazdora, słynnego wokalisty brytyjskiej grupy rockowej Queen. A jeśli ktoś należy do jego zagorzałych fanów, to z pewnością przyjechał na wyspę zza granicy. Zdecydowanie bardziej rozpoznawalny i powszechny gatunek muzyczny na Zanzibarze (i w całej Tanzanii) to *taarab*. Charakteryzuje się on wspaniałym połączeniem suahilijskiej poezji i melodii w stylu arabskim. Jego początki sięgają końca XIX stulecia. Wówczas *taarab* zagościł na dworze sultana Zanzibaru.

Kiedy Bóg chce cię błogosławić, nie piśże do ciebie listu, On ci to daje we śnie, kiedy o tym nie wiesz – śpiewała wielkiej sławy pieśniarka zanzibarska Siti binti Saad (1880–1950). Dzięki niej *taarab* zyskał na znaczeniu pod koniec lat 20. XX w. Była ona pierwszą gwiazdą tego gatunku muzycznego.

Naprawdę nazywała się Mtumwa, co oznacza „niewolnicę”, ponieważ urodziła się w czasach niewoli arabskiej w wiosce Fumba na południowym zachodzie Ungui. Kariera Siti binti Saad rozpoczęła się dość późno – jej szczyt przypada na lata 1928–1950. Na początku sprzedawała gliniane garnki na targu. Kiedy zaczęła być znana, mogła zmienić imię na Siti, co po arabsku znaczy „pani”. Miała wówczas blisko 40 lat.

Siti miała szczęście spotkać członka grupy *taarab* Nadi Ikhwanu Safa o imieniu Ali Muhsin. W tym czasie był to jedyny zespół grający tę muzykę, założony przez samego sultana Bargasza ibn Sa'id, słynącego z zamiłowania do luksusu i uciech. W jego skład wchodził wyłącznie mężczyźni. Ponieważ przyłączanie się kobiet do grup muzycznych uważano wówczas za nieprzyzwoite, Muhsin zgłosił się na ochotnika, aby uczyć Siti śpiewu. Następnie przedstawił ją innym członkom grupy Nadi Ikhwanu Safa, którzy ▶

bez wahania zaczęli organizować dla niej różne występy. Otrzymali wiele zaproszeń, zwłaszcza od sultana i innych bogatych Arabów. Grali na weselach i innych ważnych uroczystościach. Siti zgodnie z tradycją występowała w czarnym welonie zakrywającym jej twarz.

Z życiem tej pierwszej gwiazdy muzyki *taarab* związana jest pewna smutna opowieść. Matuka, żona sultana Chalify ibn Sa'ida (1852–1890), urodziła mu syna. Kiedy władca Sultanatu Zanzibaru wziął sobie za żonę młodszą kobietę, ta pogrążyła się w rozpacz. Aby rozgonić smutki, Siti przychodziła śpiewać jej piosenki. Niestety, niewiele to pomogło. Matuka z żalu i upokorzenia popełniła samobójstwo. Ponoć potknęła garść ostrych diamentów.

Siti przetłamała wiele stereotypów. Jako pierwsza Afrykanka wraz ze swoim zespołem nagrała ponad 150 płyt gramofonowych w Indiach. Nigdy wcześniej żadna grupa muzyczna z Afryki Wschodniej nie dokonała czegoś podobnego. Mówi się, że Siti dała głos niemy. Wzywała do sprawiedliwości społecznej, protestowała przeciwko wykorzystywaniu kobiet przez mężczyzn. Śpiewała o miłości, tęsknocie, zdradzie, zbrodni, sprawiedliwości, życiu, Bogu. Nadała nową wartość i znaczenie muzyce *taarab*, stała się bohaterką Zanzibaru. Jej imię stanowi tutaj synonim odwagi. Stowarzyszenie Tanzańskich Dziennikarek (Association of Women Journalists Tanzania – TAMWA) nazwało wydawaną przez siebie gazetę *Voice of the Siti*, czyli „Głosem Siti”. Cieszyła się podziwem i sławą. Tak wielkimi, że powiadano niegdyś nawet, iż ma płuca silne niczym lew...

WRONY JEDZĄ WSZYSTKO

Na archipelagu nie ma dzikich zwierząt, z których słyną parki narodowe i rezerваты przyrody w Afryce. Może to i dla nich lepiej... Zdarzają się jednak pewne wyjątki. Spotkamy je głównie w Parku Narodowym Jozani Chwaka Bay na Zanzibarze, w wodach i na wysepkach wzdłuż całego zachodniego wybrzeża Pemby, chronionych oficjalnie jako Pemba Channel Conservation Area (PECCA), oraz w pozostałościach po porastających setki lat temu wszystkie tutejsze wyspy pierwotnych lasach. Te ostatnie przegrały jednak walkę z plantacjami, ustąpiły miejsca uprawom oraz osadom. Przetrwało jedynie m.in. kilka gatunków antylop, wielkie jak męska dłoń złote pająki z rodzaju *Nephila*, żółwie olbrzymie z Prison Island (Changuu), które zostały przywiezione w 1919 r. specjalnie z Seszeli (koralowego atolu Aldabra), czy



▲ Prison Island (Changuu) – liczne żółwie olbrzymie żyjące na dawnej więziennej wyspie koło Stone Town



▲ Endemiczne, zagrożone wyginięciem gerezę trójbarwną spotkamy w Parku Narodowym Jozani Chwaka Bay

wreszcie gekony, które nocą łowią komary oraz inne drobne owady. Poza tym na archipelagu natkniemy się na wrony hinduskie, nazywane szczurami nieba. Ptaki te są czarne i smukłe, mają twarde dzioby i zjadają niemal wszystkie odpadki. Prawdopodobnie zostały sprowadzone przez Brytyjczyków, aby czyścić Zanzibar City.

Jest też oczywiście zagrożona wyginięciem, endemiczna gреза trójbarwna (gerezanka trójbarwna, *Piliocolobus kirkii*). W języku suahili to „trująca małpa” (*kima punju*) ze względu na wydzielany przez nią silny zapach. Na Zanzibarze żyją także koczodany o niebieskich pyskach, dzikie świnię, mangusty, galago, cywety, góraliki, warany i kameleony. Interesującym zwierzęciem

jest – uważany jeszcze do niedawna za wymarły gatunek – zanzibarski lampart plamisty, którego istnienie odnotowano ostatnio w 2018 r. (jeden osobnik został zarejestrowany przez fotopułapkę). W miejscowych legendach nadano mu niemal mityczną postać. W języku suahili nazywa się go *chui*. Mieszkańcy Ungui wierzą, że czarownicy trzymają lamparta jako swoje zwierzę domowe i straszą ludzi, snując opowieści, że ten niezmiernie rzadki ssak pojawia się jak duch i znika w powietrzu.

Osobliwością jest dziewicza Mafia wchodząca w skład małego archipelagu z kilkoma znacznie mniejszymi wysepkami, z których jedynie część zamieszkują ludzie. W południowo-wschodniej części



© KINAFISI LODGE, MAFIA ISLAND

▲ Mafia Island Marine Park uchodzi wśród ekspertów za jedno z najlepszych miejsc nurkowych na świecie



© TANZANIA TOURIST BOARD

▲ Przy obecnym tempie globalnego ocieplenia większość lodu na Kilimandżaro ma zniknąć do ok. 2040 r.

główniej wyspy (znanej niegdyś jako Chole Samba), zajmującej powierzchnię 394 km², leży chroniona zatoka Chole. Na jej wodach rozsiane są przepiękne wysepki i piaszczyste mierzeje – to właśnie tutaj znajdują się najstojniejsza i najpiękniejsza miejsca do nurkowania i snorkelingu. Na tym rajskim lądzie nie doświadczymy pośpiechu ani tłumów turystów, zatopimy się za to w atmosferze luzu i *slow life*, które nie zmieniają się od dekad. Zachwycimy się z pewnością tutejszymi białymi plażami, wysmukłymi palmami i wręcz bajeczną rafą koralową. Nic więc dziwnego, że Mafię przyjęło się uważać za najbardziej oryginalną kulturowo i naturalną przyrodniczo spośród wszystkich tanzańskich wysp.

KILIMANDŻARO – GÓRA WYPEŁNIONA DIAMENTAMI

Jest to góra szeroka jak świat, potężna, wysoka i niewiarygodnie biała w promieniach słońca – tak pisał o najwyższym szczycie Afryki Ernest Hemingway w książce *Śniegi Kilimandżaro*. Ten należący do największych na naszym globie samotnych masywów nazywano w historii m.in. Górą Żłtych Duchów, Górą Źródłaną, Górą Światłości lub Białą Górą. To jedyne miejsce na kontynencie, gdzie przez okrągły rok obecny jest śnieg. Kilimandżaro tworzą trzy szczyty będące pozostałościami po trzech wulkanach. Ten słynny tanzański masyw, chociaż nie jest tak monumentalny i wymagający jak Mount Everest, bywa zdradliwy i wielu śmiatłków próbują-

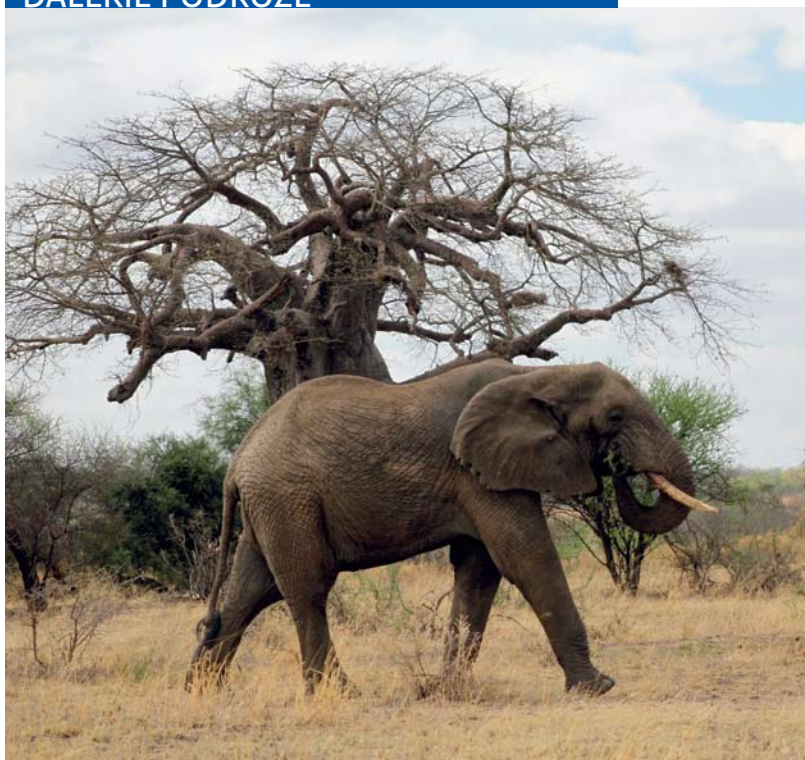
cych zdobyć go bez odpowiedniego przygotowania zaczyna chorować – pojawiają się m.in. bóle głowy, zaburzenia mowy, nudności i wymioty. Dlatego też nazywa się go Górą Wielu Zawracających (Mountain of the Many Vomiters). Wspinając się na sam szczyt, należy dać sobie czas na aklimatyzację związaną z wysokością, klimatem i znacznymi różnicami temperatur. Najwyższym punktem Dachy Afryki jest Uhuru, czyli w języku suahili Szczyt Wolności, na wulkanie Kibo (5895 m n.p.m.). Kilimandżaro pokrywa czapa lodu stanowiąca pozostałość po dawnym ogromnym lodowcu Rebmanna (nazwanym tak na cześć niemieckiego misjonarza, lingwisty i odkrywcy Johannes Rebmanna, pierwszego znanego Europejczyka, który w 1848 r. dotarł pod tanzański masyw i opisał go dokładnie). Na szczyt prowadzi siedem podstawowych szlaków, z czego za najbardziej atrakcyjny uważa się Machame, nazywany żartobliwie „Whisky”. Przyroda i widoki są tutaj najpiękniejsze, aklimatyzacja przebiega łatwiej, a do tego śpi się w dwuosobowych namiotach pod gołym niebem. Druga popularna trasa, interesująca z uwagi na istniejące przy niej chaty i schroniska, to Marangu, znana również jako „Coca-Cola”. Uważa się ją za najłatwiejszą. To opcja dla tych, którym nie przeszkadza chrapanie towarzyszy w wieloosobowej sali w schronisku Horombo (Horombo Hut, 3720 m n.p.m.), gdzie co chwila skrzypią drzwi.

Dla Masajów góra Kilimandżaro stanowi klejnot na niebie, który lśni w słońcu, gdyż, jak mówią, *potężne duchy nasypały do jej wnętrza złota i diamentów*. Mają do niej wielki szacunek i uważają, że każdy, kto odważy się do niej zbliżyć, zostanie ukarany.

DRZEWO BOGÓW I BUSZMENI

Ach, co to za gigantyczna marchewka posadzona do góry nogami! – miał zawołać David Livingstone na widok pierwszego baobabu. Obserwował wiele niesamowitych rzeczy w Afryce, ale te olbrzymie rośliny za każdym razem wprawiały go w zachwyt. Tubylcy przekonani są, że baobaby to święte drzewa, na których odpoczywać lubią bogowie. I lepiej im w tym nie przeszkadzać. Baobabami można nie tylko nasycić wzrok, ale także się posilić. Młode liście tej rośliny smakują jak szpinak, a kielki – jak szparagi. Drzewa te magazynują w pniach duże ilości wody (nawet do 120 tys. l!), co w Afryce ma niebagatelne znaczenie.

Buszmeni z ludu Hadza (Hadzabe) znad brzegów jeziora Eyasi w północnej Tanzanii nie budują pałaców, domów, nie hodują zwierząt ani nie uprawiają roli. Żyją na co ▶



© TANZANIA TOURIST BOARD



▼ Buszmeni z ludu Hadza (Hadzabe) to dobrzy łucznicy

▲ Afrykański stoń i baobab, Park Narodowy Tarangire

© TANZANIA TOURIST BOARD
© WIKIMEDIA COMMONS/DDBI

▲ Oryginalna galeria malarstwa oraz stoisko z czerwonymi i zielonymi bananami w okolicach Aruszy

dzień tak, jak ich najstarsi przodkowie. To zupełnie inny świat. Ubierają się w skóry antylop i strzelają do nich z łuków, które sami robią. Wędrują tam, gdzie poniosą ich oczy. A ich maleńka osada za każdym razem budowana jest od nowa z gliny, liści, siana i patyków. Upolowane zwierzę obdzierają ze skóry i smażą na ogniu. Nie potrzebują specjalnych narzędzi, używają tego, co daje im wysuszona ziemia. Porozumiewają się jednym z najstarszych języków świata – hadza (hadzabi, hadzapi). Jego charakterystyczną cechą są tzw. mlaski. Typowe zresztą dla rodziny języków khoisan (buszmeńsko-hotentockich). Hadza słyną ze swojej goś-

cinni. Świat zmienił się drastycznie, a oni przetrwali setki lat, tak jakby czas się dla nich zatrzymał. Zapraszają do swojej osady, uczą strzelać z łuku, rozpalać ogień bez użycia zapalniczki, częstują upolowaną antylopą, której nie odważyłam się spróbować.

Wizyta w wiosce ludu Hadza to niezapomniane doświadczenie w drodze na safari. Nie wiem jednak, czy mamy prawo ingerować w ich życie... Chociaż z drugiej strony, prawdopodobnie też stanowimy dla nich nie lada atrakcję. A gościnność, cóż, oby zawsze i wszędzie miała sens i wywoływała uśmiech nie tylko na twarzach przyjezdnych.

ARUSZA – W POŁOWIE DROGI

W Aruszy, nazywanej niekiedy światową stolicą safari, wprowadziłam w zachwyt czerwone banany. Uważa się je za dobre zarówno dla oczu, jak i serca. Są mięsiste, soczyste i mają fantastyczny smak i zapach. To jedne z tych owoców, które można wprawdzie kupić w supermarketach w Polsce, jednak nigdy nie będą smakowały tak, jak w swojej ojczyźnie. Z kolei z małych zielonych bananów w każdym domu w północno-wschodniej Tanzanii przygotowuje się potrawy, jak w Polsce z ziemniaków.



▲ Ngorongoro Conservation Area – stynny wąwóz Olduvai (Oldupai) uważany za kolebkę ludzkości



▲ Smukła budowa pozwala zebrom na poruszanie się z prędkością dochodzącą nawet do 65 km/godz.

Arusza leży dokładnie w połowie drogi między Kairem w Egipcie a Kapsztadem w Republice Południowej Afryki (RPA). W centrum ok. 450-tysięcznego miasta stoi wieża zegarowa (Arusha Clock Tower), która ma ponoć wyznaczać środkowy punkt tej trasy. Ze sto-

licy tanzańskiego regionu Arusza wyruszają niemal wszystkie wyprawy na safari – m.in. do słynnych parków narodowych: Tarangire, Serengeti, Jeziora Manyara, Kilimandżaro, a także do Obszaru Chronionego Ngorongoro (Ngorongoro Conservation Area, NCA).

Najbliżej miasta znajduje się Park Narodowy Aruszy, najmniejszy ze wszystkich wspomnianych powyżej (rozciągający się na obszarze 137 km²), ale bardzo przyjemny i z pięknymi, tajemniczymi wilgotnymi lasami równikowymi. Oddycha się tutaj zupełnie inaczej niż w usytuowanym w północno-zachodniej części kraju Parku Narodowym Serengeti. Jest on wielki niczym nasze województwo małopolskie i zajmuje powierzchnię blisko 15 tys. km². Tuż przy jego granicy, na położonym obok Obszarze Chronionym Ngorongoro znajduje się wąwóz zwany Olduvai (Oldupai), uznawany za kolebkę ludzkości, ponieważ odkryto w nim szczątki *Homo habilis* (przodka *Homo sapiens*) sprzed ok. 1,9 mln lat.

Park Narodowy Aruszy stanowi sanktuarium zieleni i spokoju, gdzie zwierzęta czują się bezpiecznie (o ile nie brać pod uwagę obecności człowieka). Nie ma w nim pogoni za gepardem czy lwem, bo tych zwierząt tu po prostu nie spotkamy. Żyrafy zajądają się akacjami, stada zebra udają jedną wielką postać, bawoły w otoczeniu flamingów moczą swoje ciężkie nogi w wodach jeziora Momella i spoglądają ze zdumieniem na dziwnych przybyszy z kosmosu, jakimi dla nich są ludzie.

Blisko osiem tysięcy lat temu w miejscu tym stała olbrzymia góra (dzisiejszy aktywny stratowulkan Meru, 4562,13 m n.p.m.), która według niektórych źródeł była ponoć najwyższą na świecie. Podczas wybuchu wulkanu rozsypała się, pozostawiając po sobie wielki, odizolowany od reszty świata krater znany dzisiaj jako Ngurdoto. Życie w nim toczyło się własnym torem. Ma on ok. 3,6 km średnicy i 100 m głębokości. Zbocza krateru Ngurdoto otacza bujny las, podczas gdy na jego dnie dominują tereny bagniste. Do ostatniej mniejszej erupcji Mount Meru doszło w 1910 r. Obecnie jest to najwyższy aktywny wulkan w Afryce. W pogodny dzień można go dostrzec nawet z odległego o mniej więcej 70 km Kilimandżaro. W Tanzanii z całą pewnością znajdziemy wspaniałe widoki, bezkresne horyzonty, cudowną naturę i wolność, która nie zawsze była dana jej rdzennym mieszkańcom. Zaprawdę błogosławiona to ziemia... ■

www.omarzanzibar.com



Zwiedzaj Zanzibar po polsku z Omarem!



tel./WhatsApp: +255 777 162 360 | e-mail: omarmussa52@yahoo.com; zan.omar52@gmail.com
Facebook: Zan Omar Tour & Safaris; Omar Zanzibar Wycieczki Po Polsku & Tours.

SESZELE

– RELAKS W RAJU

MARIUSZ SKUPIEŃ

▼ *Lionfish*, czyli skrzydlica (ognica), spotykana przez amatorów nurkowania w okolicach raf koralowych



▲ Wschodnie wybrzeże wyspy Grande Sœur (East Sister)



© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES



« Komu zależy jedynie na słońcu, ciepłym morzu i piaszczystych plażach, ten bez trudu znajdzie inne, tańsze miejsca wypoczynku w tropikach. Kto jednak jest gotów zapłacić nieco więcej za możliwość obcowania z wyjątkową florą i fauną, wylegiwania się na rajskim wybrzeżu Oceanu Indyjskiego, zaliczanym zresztą do najwspanialszych na świecie, na pewno nie będzie żałował wyjazdu na Seszele. To także idealne miejsce dla osób, które oprócz samego plażowania preferują aktywne spędzanie czasu oraz lubią poznawać lokalne kultury. »

© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES/TOURISTEN DICOMANN

▼ Wyspy Wewnętrzne – zachód słońca nad La Digue

▼ Lodoicja seszelska – jej podwójne owoce o sercowatym kształcie przypominają kobiece pośladki



© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES/TOURISTEN DICOMANN



WIOSNA-LATO 2021 **ALL INCLUSIVE**

19 stycznia 1609 r. angielski statek handlowy *Ascension*, należący do Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, pod dowództwem kapitana Alexandra Sharpeigha, chroniąc się przed sztormem, zakotwiczył nieopodal wyspy Mahé. Znajdujący się na pokładzie agent korporacji John Jourdain sporządził relację, która stanowi pierwszy znany nam opis Seszeli: *To znakomite miejsce do uzupełniania zapasów drewna i wody. Są tu orzechy kokosowe, ryby i ptactwo, które nie boi się ludzi, ponieważ wszystko na to wskazuje, że przed nami nie było tu jeszcze nikogo. Inny członek załogi statku – bosman Jones, uznał wyspy za „raj na ziemi”.*

Republika Seszeli to państwo wyspiarskie położone na Oceanie Indyjskim. Kraj ten zamieszkuje blisko 100 tys. osób. Do Seszeli należy w sumie 115 wysp, ale zamieszkałych jest mniej więcej 1/3 z nich. Mają one charakter wulkaniczny lub koralowy. Żyje tutaj

wiele interesujących gatunków ptaków i ssaków. Na Seszelach panuje ciepły klimat równikowy, a najchłodniejsze miesiące to lipiec i sierpień (ze średnią temperaturą ok. 26°C). Warto wziąć to pod uwagę podczas planowania podróży na te wspaniałe wyspy.

ARCHIPELAG NA OCEANIE INDYJSKIM

Ten „raj na ziemi” przez bardzo długi czas nie był zamieszkały. Jako pierwsi docierali tu Malajowie z Borneo (prawdopodobnie ok. 200–300 r.), a także średniowieczni arabscy żeglarze w czasie swoich wypraw handlowych po Oceanie Indyjskim. Potem na początku XVI stulecia pojawili się w tym rejonie Portugalczycy. Podczas czwartej portugalskiej wyprawy do Indii dowodzonej przez słynnego Vasco da Gamę (1469–1524) ich statki przepływały tuż obok wysp 15 marca 1503 r. Zachowana notatka z tego wydarzenia to pierwsza europejska wzmianka o Seszelach. Portugalczycy określili je

wówczas mianem Siedmiu Sióstr. Wyprawa brytyjska ze stycznia 1609 r. stanowi z kolei najwcześniejsze odnotowane zejście na ląd na terenie archipelagu. Wyspy były jednak w dalszym ciągu długo niezamieszkane i przez nikogo nieanektowane. Od końca XVII w. wykorzystywali je piraci operujący na wodach Oceanu Indyjskiego.

Dopiero w połowie XVIII stulecia archipelag anektowała Francja – 1 listopada 1756 r. kapitan fregaty *Le Cerf* Corneille Nicholas Morphey zajął Seszele w imieniu króla Francji Ludwika XV i Francuskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Pojawili się też wówczas pierwsi francuscy osadnicy, a wraz z nimi niewolnicy z Afryki.

W czasie rewolucji francuskiej od maja 1794 r. Seszele znalazły się pod okupacją Wielkiej Brytanii. Po upadku Napoleona w 1814 r., na mocy pokoju paryskiego, archipelag przeszedł oficjalnie we władanie Brytyjczyków, którzy panowali tutaj aż do 1976 r., kiedy powstała niepodległa Republika Seszeli. Mieszkańcy wysp chętnie

▼ Plaża Anse Source d'Argent na wyspie La Digue znana z pocztówek i folderów turystycznych z Seszeli



© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES

opowiadają turystom romantyczną, ale nie-prawdziwą historię dotyczącą pochodzenia nazwy ich kraju. Według nich wywodzi się ona od angielskiego określenia *sea shell*, co oznacza „muszlę morską”. W rzeczywistości kapitan Corneille Nicholas Morphey nazwał największą wyspę archipelagu Isle de Séchelles (dziś Mahé) na cześć ówczesnego ministra finansów na dworze Ludwika XV – hrabiego Jeana Moreau de Séchelles (1690–1761). Brytyjczycy zmodyfikowali później tę nazwę na Seychelles. Mimo iż wyspy były przez niemal dwa stulecia pod władaniem Wielkiej Brytanii, to kultura i język francuski zachowały na nich swoje wpływy. Pozostałością po rządach brytyjskich jest m.in. ruch lewostronny.

Powierzchnia lądowa tego wyspiarskiego państwa na Oceanie Indyjskim wynosi jedynie niespełna 460 km², ale już jego wyłączna strefa ekonomiczna to obszar aż ponad 1,3 mln km²! Seszele dzielą się w rzeczywistości na dwa główne archipelagi: Wyspy Wewnętrzne i Wyspy Zewnętrzne.

Ze względu na budowę geologiczną i pochodzenie dzielimy je z kolei na wyspy wulkaniczne, granitowe i koralowe. Seszele znajdują się prawie 1,1 tys. km na północny wschód od Madagaskaru i ok. 1,3 tys. km na wschód od kontynentu afrykańskiego – od Mogadyszu w Somalii. Żyje tutaj niespełna 100 tys. ludzi, co czyni z nich najmniejszy kraj Afryki pod względem liczby ludności. Jednocześnie zajmuje on pierwsze miejsce na kontynencie pod względem PKB na mieszkańca (ponad 15,7 tys. USD według danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego z 2019 r., przy 15,6 tys. USD wyliczonych Polsce za ten sam rok).

KULTURA KREOLSKA

Mieszkańcy porozumiewają się po francusku, angielsku oraz kreolsku seszelsku (seselwa). Ten ostatni język powstał na bazie francuskiego. Pewien procent wyrazów pochodzi również m.in. z malgaskiego czy tamilskiego. Od 1977 r. kreolski seszelski jest

językiem urzędowym Seszeli (obok francuskiego i angielskiego). Posługuje się nim ponad 90 proc. mieszkańców, co czyni z niego w rzeczywistości język narodowy.

To wyspiarskie państwo stanowi prawdziwy kulturowy tygiel. Mieszkają w nim potomkowie kolonistów francuskich i brytyjskich, niewolników z Afryki oraz imigrantów z Azji, przede wszystkim Tamilów i Chińczyków. Największy wpływ na życie miejscowej społeczności odcisnęli Francuzi. Ich obecność na wyspach zaważyła jednakowo na języku, jakim dziś posługuje się tutejsza ludność, jak i na religii, a nawet seszelskiej kuchni. Większość mieszkańców Seszeli to katolicy (ok. 76 proc.), choć mieszkają na nich także przedstawiciele innych odłamów chrześcijaństwa (choćby anglikanie w liczbie 6 proc.), wyznawcy hinduizmu (ok. 2,5 proc.), muzułmanie (ponad 1,5 proc.) oraz bahaści i buddyści. Ponieważ społeczność tego afrykańskiego kraju tworzą różne grupy etniczne, z których każda wniosła do ►

▼ Praslin – Anse Georgette koło resortu Constance Lemuria ma ok. 260 m długości i 12 m szerokości



© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES/STEFAN DOKOWAN

seszelskiej kultury swój wkład, rezultatem tej kolorowej mozaiki jest barwny folklor, interesujące tradycje i legendy z wielu kontynentów.

Podobnie jak Malgaszę, Seszelczycy żywią ogromny szacunek wobec duchów i zmarłych. Nadal do pewnego stopnia, mimo dominujących obrzędów katolickich, podtrzymują dawne zwyczaje pochodzące z Afryki Wschodniej i Madagaskaru. Wśród wyspiarzy do dzisiaj pokutuje wiele przesądów związanych z pomyślnością i pechem, śmiercią i złymi mocami. Najbardziej spektakularny przykład tego faktu znajdziemy w ceremonii *gris-gris (grigri)*, która stanowi połączenie folkloru, czarnej magii i medycyny ludowej.

Mieszkańcy Seszeli uwielbiają tańczyć. Najpopularniejszy w tym kraju styl tańca to *sega*. Tancerze noszą zazwyczaj białe koszule z długimi rękawami, czarne spodnie z szerokim kolorowym pasem i podwiniętymi nogawkami oraz niekiedy słomkowe kapelusze. Tancerki mają spódnice, którymi zawijają w tańcu. Widowiskowe pokazy *segi* można podziwiać podczas występów folklorystycznych w wielu hotelach na wyspach. W tym miejscu warto wspomnieć, że tradycyjną maurytyjską *segę* wpisano w 2014 r. na prestiżową Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Inny, bardziej erotyczny taniec to *moutya (motia lub monte)*. Swoim stylem przypomina bardzo *segę* (według niektórych ekspertów stanowi jej seszelską odmianę). *Moutyę* wymyślili afrykańscy niewolnicy, dla których była formą ucieczki od ciężkiej pracy na plantacjach. Kolonialnych urzędników i duchownych oburzała swoją lubieżnością, dlatego próbowano jej zakazać.

Oba tańce mają afrykańskie korzenie. Z kolei europejskim przodkom Seszelczycy zawdzięczają wciąż niezmiennie popularną tradycję muzyczną i taneczną nazywaną *kanmtole*. To cała grupa zmodyfikowanych tu w XIX w. tańców dworskich (walc, mazurek, polka, kontredans i inne). W zespole przygrywającym do *kanmtole* najważniejszą rolę odgrywa *komandan*, który wykrzykuje tancerzom polecenia i pełni funkcję wodzireja.

KUCHNIA SESZELI

Seszelska sztuka kulinarna obficie czerpie z bogactw Oceanu Indyjskiego i chętnie sięga po tropikalne przyprawy. W miejscowej gastronomii dominują ryby i owoce morza, świeże warzywa i owoce oraz ryż. Wpływ na

nią wywarli Afrykańczycy, Brytyjczycy, Francuzi, Hiszpanie, Hindusi i Chińczycy. Typową potrawą dla tego regionu świata stanowi gotowany na parze ryż z dodatkiem krewetek i warzyw, które polewa się sokiem z mango oraz sosem sojowym. Bardzo częstym składnikiem różnych dań są produkty pochodzące z okolicznych wód Oceanu Indyjskiego. Nie tylko ryby, małże czy krewetki, ale także algi lub wodorosty, stosowane jako przyprawy. Większość restauracji specjalizuje się w daniach kreolskich. Tradycyjne seszelskie danie stanowi m.in. *shark chutney*, czyli gęsty sos z rekina. Powstaje na bazie gotowanego rozdrobnionego rekiniego mięsa skraplanego sokiem z bilimbi (tropikalnego drzewa z rodziny szczawikowatych) i limonki. Na koniec całość doprawia się cebulą, pieprzem, solą i kurkumą. Ważną rolę w kuchni Seszeli odgrywa curry. W tutejszej odmianie (zwymle z ryb, ale też kurczaka, wieprzowiny, koziny albo wołowiny) jest niezmiernie obficie przyprawiane i bardzo pikantne. Wyjątek stanowi potrawa *kari koko zourit*, czyli delikatne curry z ośmiornicy w gęstym mleku kokosowym. Seszelczycy uwielbiają także przyprawiać wszystko chili.

Ryż to jeden z podstawowych produktów, ale niekiedy można się zetknąć z owocami drzewa chlebowego. Podaje się je tu pod postacią chrupiących frytek bądź purée albo duszone w mleku kokosowym i cukrze, z czego powstaje budyniowy deser. Najlepsze są owoce pieczone, idealne jako przekąska na plaży. Miejscowa legenda głosi, że zjedzenie owocu chlebowca gwarantuje powrót na Seszele.

Dużą popularnością cieszą się bakłażany (na ogół podawane w formie frytek smażonych na głębokim oleju) oraz rukiew, sałata i awokado. Prawdziwa kuchnia kreolska nie może obyć się bez gęstych słodkich sosów z drobno startej papai czy mango z cebulą, sokiem z limonki i pieprzem. Doskonale komponują się one z tutejszymi pikantnymi daniami. Do najstojniejszych przystawek w seszelskim menu należą sałatka z ośmiornicy, surowa ryba marynowana w soku z limonki oraz sałatka *palmis*, nazywana niegdyś potrawą milionerów, przyrządzana z serca endemicznej palmy *Deckenia nobilis*.

Na Seszelach, ze względu na mocne wpływy kultury francuskiej, przyjęły się również typowe dla niej zwyczaje kulinarne. Na śniadanie podaje się często croissanty z nadzieniem, bagietki czy bułeczki z dżemem, a do tego sok pomarańczowy i kawę. W deserach, ale też w wytrawnych daniach,



© OFFICEDU TOURISME DES SEYCHELLES/TOURISTEN DICOMAN

▲ Istotną rolę w seszelskiej kuchni pełni curry



▼ Lokalne napoje pozwalają poznać lepiej kulturę kraju



© 2019 HILTON



▲ Powietrze na Seszelach przesycone jest zapachem grillowanych ryb, które smakują tutaj wyśmienicie



▲ Moutya, zespół taneczny na plaży Beau Vallon

▼ Na Seszelach rośnie m.in. aż 25 gatunków bananów



nierzadko można znaleźć cynamon. Zresztą cynamonowce rosną na wielu tutejszych wyspach. Spotkamy na nich także 25 gatunków bananów – od mniej więcej 30-centymetrowych *sen zak*, z których robi się chipsy, po małe *mil*, wyjątkowo słodkie i często podawane w pływającej wersji.

CO PIĆ NA SESZELACH?

Do wyboru jest woda kokosowa, mnóstwo świeżo wyciskanych soków z tropikalnych owoców, napojów chłodzących i lokalnych piw. Znakomicie gasi pragnienie *sitronel*, rodzaj herbaty z trawy cytrynowej. Z lokalnych alkoholi warto spróbować *calou* (*kalou*), czyli wina palmowego. Za najbardziej zabójczą z tutejszych „wód ognistych” uchodzi *lapire*, mocny trunk wytworzony niemal ze wszystkiego, co fermentuje po wymieszanu z cukrem. Produkuje się tu również zbliżony do rumu napój alkoholowy o nazwie *baka* (*bakka*).

TAKAMAKA, CZYLI JESZCZE JEDNA SZKLANECZKA RUMU...

Jeśli jesteśmy już przy tym kojarzonym przede wszystkim z Karaibami napitku, jego najsłynniejsza marka na Seszelach to Takamaka. Na wyspie Mahé działa od 2002 r. destylarnia rumu. Założyli ją bracia Richard i Bernard d'Offay. To jedyny w kraju komercyjny producent i eksporter tego smakowitego trunku. Mieszczącą się w zabytkowej rezydencji La Plaine St. André z 1792 r. rzemieślniczą destylarnią można zwiedzać z przewodnikiem. Pozna się w niej bogatą historię tego miejsca i cały proces produkcji rumu. Na koniec zwiedzania turystów czeka oczywiście degustacja wyśmienitych wyrobów marki Takamaka. Seszelska tradycja mówi, że jeśli po kilku kieliszkach jest się w stanie powiedzieć *takamaka*, to śmiało można pić dalej. Tradycyjny kolonialny dom otacza piękny ogród z mnóstwem drzew owocowych, roślin leczniczych i ziół. To doskonałe miejsce na ciekawą wycieczkę i romantyczny spacer.

SESZELSKIE WYSPIY

Seszele są miejscem, gdzie występuje ok. 75 endemicznych gatunków roślin. Należą do nich wyjątkowa lodoicja seszelska, nazywana też palmą seszelską lub *coco de mer* (kokosem morskim), która wydaje podwójne owoce o kształcie serca przypominające kobiece pośladki, oraz niezmiernie rzadkie odmiany storczyków. Rajske wyspy szczególnie upodobały sobie zwierzęta, w tym choćby 12 endemicznych gatunków ptaków ▶

© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES/STORSTEN DICKMANN

© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES/GERARD LAROSE

© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES/STORSTEN DICKMANN

oraz ponad tysiąc gatunków ryb. To wręcz wymarzony zakątek dla miłośników ornitologii. Można tutaj znaleźć jedną z największych kolonii ptaków morskich na świecie, a także żółwie olbrzymie, słodkowodne kraby, pustelniki czy kraba palmowego. Idealnym rozwiązaniem, aby poznać kilka wysp podczas jednego pobytu, jest zdecydowanie się na niezapomnianą wodną przygodę na pokładzie komfortowego katamaranu lub żaglowca albo luksusowego statku wycieczkowego. W ten sposób właśnie miałem przyjemność zwiedzać te rajskie lądy na Oceanie Indyjskim. Poniżej prezentuję krótki przegląd najważniejszych i najpiękniejszych wysp, które odwiedziłem podczas kilku rejsów po Seszelach.

Mahé to najbardziej skomercjalizowany, zagospodarowany i najbardziej znany zakątek kraju. Ta największa seszelska wyspa ma powierzchnię 157,3 km², 26 km długości i 17 szerokości. Ponieważ znajduje się na niej międzynarodowe lotnisko, stanowi na ogół pierwsze spotkanie z Seszelami. Na Mahé mieszka ponad 86 proc. całej ludności państwa. Tutaj też leży jego stolica – niemal 30-tysięczna Victoria. Warto zobaczyć kolonialną zabudowę w centrum miasta. Znajduje się tu miniatura londyńskiego Big Bena (Victoria Clocktower), Muzeum Historii Naturalnej (Seychelles Natural History Museum) i Narodowe Muzeum Historyczne (National Museum of History). Warto odszukać stare, urokliwe kreolskie domy i zajrzeć na egzotyczny targ z szerokim wyborem kolorowych ryb i owoców tropikalnych. Polecam również odwiedzić miejscowy ogród botaniczny – Victoria Botanical Gardens (znany także jako Mont Fleuri Botanical Gardens Seychelles). Poza samą stolicą wyspa kusi też wielką różnorodnością krajobrazów. Oprócz pięknych plaż, jak np. Takamaka czy Beau Vallon, mamy tutaj malownicze góry. W centralnej części Mahé wznosi się najwyższy szczyt Seszeli – Morne Seychellois (905 m n.p.m.). Wchodzi on w skład Parku Narodowego Morne Seychellois, gdzie rośnie las deszczowy z niezwykłą roślinnością, m.in. cytronelą i cynamonowcami.

Praslin (obejmuje obszar ok. 38 km² i mieszka na niej prawie 8 tys. osób), jeżeli mamy czas na odwiedzenie tylko jednej wyspy, powinniśmy się wybrać właśnie tutaj. Prócz rajskich plaż ostoniętych granitowymi głazami wielką atrakcję stanowi Rezerwat Przyrody Vallée de Mai. Znajduje się on na terenie Parku Narodowego Praslin i wpisano go w 1983 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Wizyta



▲ Sir Selwyn Selwyn-Clarke Market w Victorii ze świeżymi owocami, rybami, warzywami i przyprawami



▲ Rezerwat Przyrody Vallée de Mai w sercu wyspy Praslin to pozostałość naturalnego lasu palm kokosowych

w tej przepięknej Dolinie Majowej jest niezapomnianym przeżyciem. To pozostałość naturalnego lasu palm kokosowych, który zachował się w pierwotnym stanie. Rosną tu słynne lodojce seszelskie rodzące niezwykle „orzechy miłości”. Owoce tej endemicznej palmy ważą na ogół od 20 do 25 kg (najcięższy okaz miał ponad 42 kg!). Pochodzące z nich nasiona uważa się za największe na świecie. Jeżeli szczęście będzie nam sprzyjać, zobaczymy także niezmiernie rzadką seszelską czarną papugę, znaną również pod nazwą papugi z Praslin. Dopelnieniem wizyty na wyspie będzie z pewnością odpoczynek na jednej z najpiękniejszych plaż na naszym globie – Côte d'Or.

La Digue to spokojny zakątek Seszeli (zajmujący powierzchnię ok. 10 km² i zamieszany przez blisko 3 tys. osób), który warto odwiedzić np. podczas jednodniowej wycieczki z Praslin. Tutejsze wybrzeże stanowi ulubioną scenę sesji zdjęciowych dla magazynów mody. W tym miejscu czas jakby się zatrzymał. Nie ma zgietku, samochodów i tłumów przechodniów. Jedynymi środkami lokomocji są rowery i wozy ciągnięte przez woły (tzw. ox cart). Właśnie takim zaprzęgiem warto wybrać się na niezmiernie malowniczą plażę Anse Source d'Argent w południowo-zachodniej części wyspy. Stynie ona z imponujących formacji skalnych z granitu i uchodzi za najczęściej



▲ La Digue – niezapomniana dla turystów przejażdżka tradycyjnym wozem ciągniętym przez woła (ox cart)



▲ Żółw olbrzymi w Morskim Parku Narodowym Curieuse, większość odwiedzających przybywa tu do Baie Laraie

fotografowaną w całym kraju. Wycieczkę po tej jednej z najczystszych seszelskich wyspek warto połączyć ze zwiedzaniem malowniczej plantacji i farmy z czasów kolonialnych – L'Union Estate. Można tu choćby zobaczyć, jak niegdyś wyrabiano olej z kopry (wysuszonego mięszu orzechów palmy kokosowej), używając do tego tradycyjnego młyna olejowego.

Curieuse – niemal bezludna wyspa (o powierzchni prawie 3 km² i z mieszkającymi na niej siedmioma strażnikami Morskiego Parku Narodowego Curieuse), która stanowi dom dla gigantycznych żółwi olbrzymich. To także drugie miejsce na świecie, obok Praslin, gdzie rośnie wspomniana już przeze

mnie palma seszelska (*coco de mer*). Jest ona zresztą narodową rośliną, widnieje w herbie Seszeli (obok innego symbolu państwa i miejscowej fauny – żółwia olbrzymiego). Kiedyś było to miejsce zsyłki trędowatych (między 1829 i 1900 r., a następnie od 1937 do 1965 r.), których ruiny domów widać do dzisiaj. Odrestaurowano jeden z nich, zwany Domem Doktora (Doctor's House). Zbudowano go w 1873 r. jako rezydencję dla szkockiego lekarza – Williama MacGregora (1846–1919). Dziś na wyspie żyje ponad 300 żółwi olbrzymich, które przywieziono w celach hodowlanych w latach 1978–1982 z niezamieszkanego atolu koralowego Aldabra. Trasa zwiedzania wije się po całej

Curieuse, poprzez bagniste tereny, namorzyny, a także lasy z lodością seszelską czy gigantycznymi drzewami takamaka (*Calophyllum inophyllum*).

Cousin to granitowa wysepka o powierzchni zaledwie 0,3 km² stanowiąca prawdziwe sanktuarium ptaków. Międzynarodowa organizacja pozarządowa BirdLife International ogłosiła ją w 2011 r. ważnym obszarem dla ochrony populacji awifauny – tzw. ostoją ptaków IBA (Important Bird Area). Cousin, leżąca jedynie ok. 2 km na zachód od Praslin, posiada również kilka plaż lęgowych żółwi szylkretowych i zielonych. Na wyspie w 1975 r. utworzono specjalny rezerwat przyrody – tzw. Special Reserve. Do bardzo rzadkich gatunków awifauny zamieszkujących ten rajski ląd należą zagrożony wyginięciem sroczek seszelski, namorzynk seszelski i wikłacz seszelski, a także burzyk klinosterny, przypominający niektórym mewę faeton żółtodzioby (znajdujący się w herbie Seszeli) czy rybotówka cienkodzioba.

Silhouette – kolejna wyspa (o powierzchni 20 km² i zamieszkała przez ok. 200 ludzi), na której czas jakby się zatrzymał. To raj dla miłośników pieszych wycieczek. Nie ma tu dróg, ale górzyste wnętrza przecinają liczne malownicze szlaki. Według legendy gdzieś na Silhouette ukryty jest skarb francuskiego kapitana i korsarza Jeana-François Hodoula (1765–1835). Po burzliwym życiu na morzu na początku XIX stulecia osiadł on na Mahé i stał się właścicielem plantacji. Zbił fortunę na uprawie kakao, bawełny, kawy, trzciny cukrowej i produkcji rumu. Główną osadą na wyspie jest otoczona wspaniałymi plażami La Passe, a najwyższy tutejszy szczyt to Mount Dauban (751 m n.p.m.). W 2010 r. utworzono tu Park Narodowy Silhouette.

Bird Island – jeden z niezliczonych lądów (od 1967 r. teren prywatny) pochodzenia koralowego w archipelagu Wysp Wewnętrznych stanowi prawdziwy raj dla ornitologów. To najdalej wysunięty na północ zakątek Seszeli. Przez cały rok żyje tutaj wiele gatunków awifauny. Okres lęgowy trwa od maja do początku października. Można wówczas podziwiać liczne stada ptaków znoszących lub wysiadujących jaja nad malowniczym brzegiem Oceanu Indyjskiego. Bird Island to też miejsce, w którym w niezamąconym spokoju żyją żółwie zielone i szylkretowe.

Aride – wizyta na tej wyspie jest ważną częścią programu zwiedzania Seszeli, ponieważ można tu zobaczyć, jak archipelag wyglądał ponad 250 lat temu, zanim na te tereny dotarło osadnictwo ludzkie. To mały ▶

granitowy ląd o powierzchni ok. 0,7 km². Mieszka na nim zaledwie ośmiu ludzi, pracowników miejscowego rezerwatu przyrody zarządzanego przez Island Conservation Society (ICS). Aride stanowi dziewiczą wyspę, na której prawdziwymi gospodarzami jest blisko 1,5 mln ptaków morskich. To tereny lęgowe 18 gatunków, w tym 5 występujących tylko na Seszelach. Można tutaj zobaczyć największe na świecie kolonie rybitwy cienkodziobej i burzyka równikowego. Rajske plaże Aride odwiedzają także regularnie żółwie zielone i szylkretowe.

SESZELE DLA AKTYWNYCH

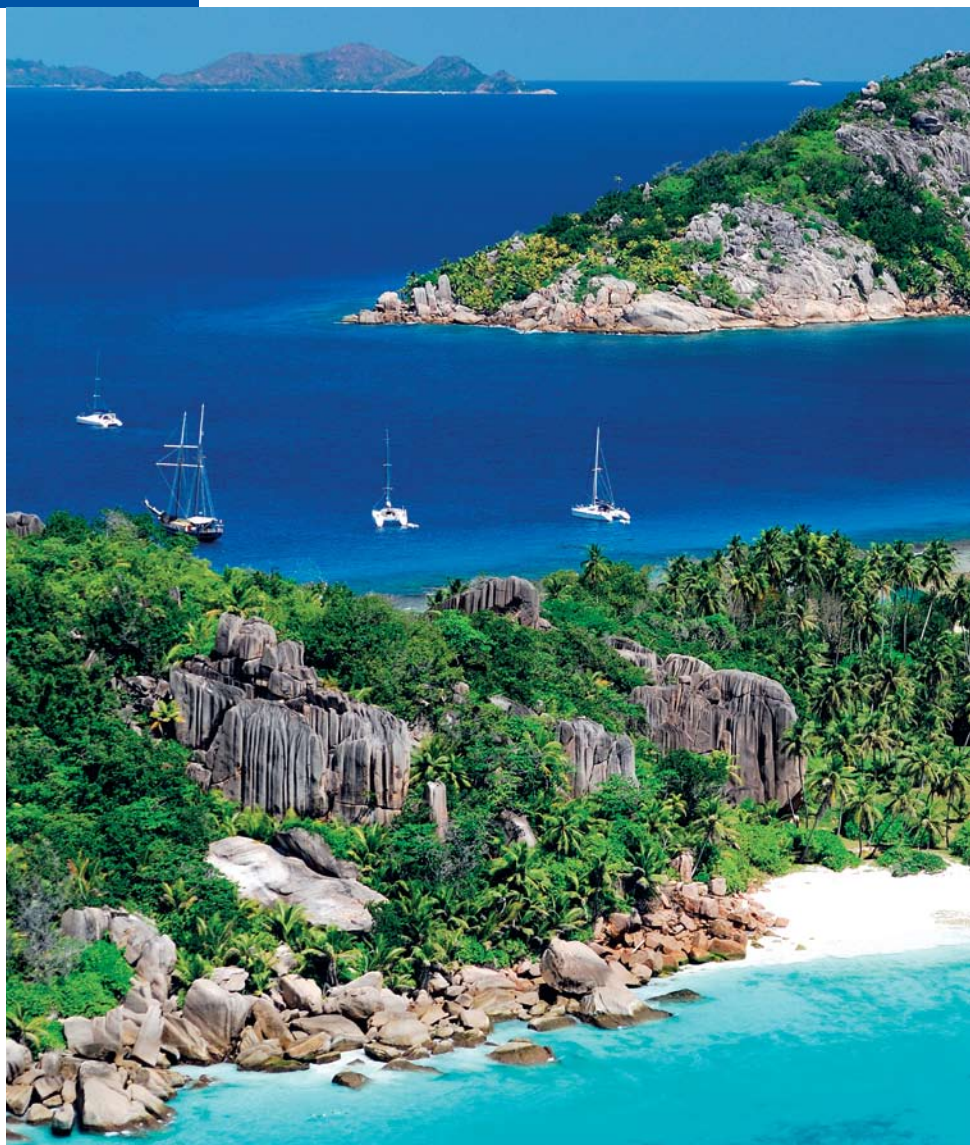
To wyspiarskie państwo na Oceanie Indyjskim stanowi doskonałą propozycję dla osób lubiących aktywnie spędzać wakacje. Jeśli ktoś ceni sobie ruch, wyspy z pewnością przypadną mu do gustu, gdyż oferują mnóstwo możliwości rekreacji.

Żeglowanie po seszelskich wodach

Wyspy Seszeli są wręcz wymarzoną miejscem dla miłośników jachtu. Tutaj choćby mieszkał w dzieciństwie i zdobywał swoje pierwsze doświadczenia na wodzie nasz znakomity żeglarz Piotr Tarnacki (zresztą razem ze swoimi braćmi Przemysławem i Bolesławem) mający w dorobku m.in. dziewięć tytułów mistrza świata w klasie Micro. Na archipelagu jest wiele punktów, w których można wypożyczyć żaglówkę lub katamaran. Działa tu również polska firma Coco Charter. Jej założyciel Konrad Tarasiewicz w ten sposób zachęca do tej formy aktywnego wypoczynku na Seszelach: *Coco Charter to spełnienie moich marzeń o miejscu, gdzie wszyscy miłośnicy żeglarsstwa mogą się spotkać. Katamarany są bezpieczne i mają świetne właściwości żeglarskie. Dzięki temu są one doskonałe zarówno dla doświadczonych wilków morskich, jak i rodzin czy par, które wybrały się na Seszele na romantyczny miesiąc miodowy. Wierzę, że żeglowanie to sport dla wszystkich. Moim celem jest pokazanie tego i zainspirowanie ludzi do spędzania wakacji na wodzie, szczególnie w takim tropikalnym raju, w którym powstała nasza baza.*

Nurkowanie

W rejonie archipelagu seszelskiego znajdują się jedno z najpiękniejszych na świecie morskich obszarów chronionych. Wokół w przeważającej części granitowych Wysp Wewnętrznych powstał podwodny świat o zdumiewającym wprost bogactwie. Tę przyrodniczą różnorodność poszerzają



▲ Granitowa Grande Sœur leży na północ od La Digue

▼ Na Silhouette każdy szlak zaczyna się w La Passe



© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHES/STEFAN DICOMANN



© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES

▼ Angelfish – ryba z rodziny pielęgnicowatych



© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES

jeszcze atole koralowe położone na południu kraju, w tym Aldabra, największy na naszym globie atol wysoki, wpisany w 1982 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Składa się on z czterech otoczonych dziewiczą rafą rozległych wysp koralowych zamykających płytką lagunę. Trudno dostępna i odizolowana Aldabra uchroniła się od wpływu człowieka i stała się schronieniem dla ponad 100 tys. żółwi olbrzymich (*Aldabrachelys gigantea*), największej populacji tych gadów na świecie.

W ciepłych wodach Oceanu Indyjskiego, które oblewają rajskie plaże Seszeli, żyje mnóstwo kolorowych tropikalnych ryb, a także liczne gatunki krabów, żółwie szylkretowe i zielone, rekiny rafowe i wielorybie, delfiny, orki, humbaki, diugonie przybrzeżne, ośmiornice, płaszczki, homary i wiele innych. Amatorzy podwodnych przygód natkną się również u wybrzeży wyspy Mahé na zatopiony w czerwcu 1970 r. wrak tankowca RFA *Ennerdale*.

Nurkowanie daje szansę na podziwianie tych wszystkich wielkich atrakcji z bliska. Profesjonalne centra nurkowe znajdują się m.in. na Mahé, Praslin, La Digue i Desroches. Ich oferta przeznaczona jest zarówno dla początkujących, jak i zaawansowanych miłośników wielkiego błękitu.

Snorkeling

Niemal wszędzie na Seszelach działają firmy i ośrodki oferujące ten rodzaj aktywności. Istnieją jednak miejsca szczególnie reko-

mendowane do uprawiania snorkelingu. Plażę Anse Royale na wschodzie Mahé chroni rafa koralowa, która stanowi barierę dla większych ryb, ale w płytkich przybrzeżnych wodach ujrzymy mnóstwo mniejszych kolorowych okazów. Innym mocno polecanym zakątkiem jest Morski Park Narodowy Sainte Anne, usytuowany zaledwie ok. 5 km od stołecznej Victorii. Jego wody cieszą się zasłużoną popularnością zarówno wśród wielbicieli snorkelingu, jak i nurkowania. Przyciągają ich tutaj m.in. wspaniałe koralowe ogrody, rekiny rafowe i barwne tropikalne ryby. Większość hoteli i ośrodków wypoczynkowych wypożycza maski z rurką i pletwy. Można też niedrogo kupić własny sprzęt w którymś z profesjonalnych centrów nurkowych. Przebywając na rajskich Seszelach, warto także skorzystać z bogatej oferty wycieczek łodziami do innych popularnych i spektakularnych miejsc, jak np. morskie parki narodowe – Baie Ternay, Curieuse, Port Launay czy Silhouette. Są to zazwyczaj wycieczki pół- lub całodniowe, często połączone z obiadem w którejś z kreolskich restauracji.

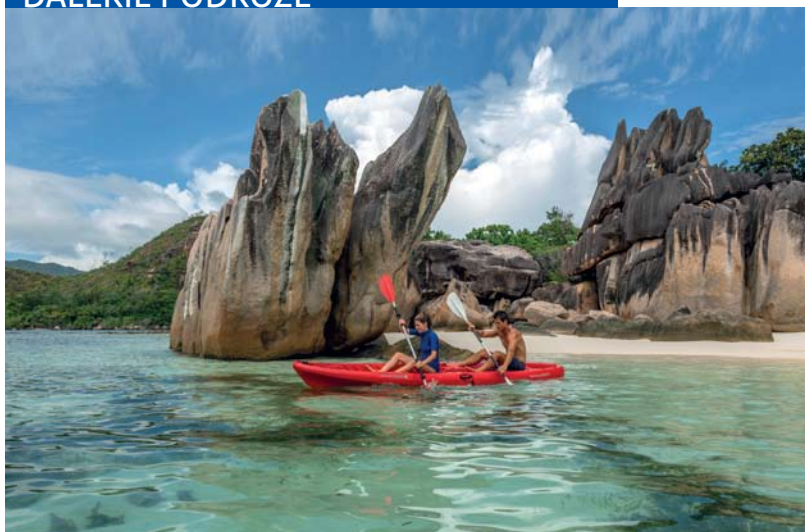
Ciekawą atrakcją na Mahé stanowi również rejs statkiem z przeszklonym dnem. Dzięki takiej wyprawie podwodny świat będzie dostawnie na wyciągnięcie ręki.

Inne sporty wodne

Wakacje na Seszelach to doskonała okazja do uprawiania wielu innych dyscyplin sportowych na wodzie, jak choćby ►

▼ Do najlepszych miejsc do uprawiania snorkelingu na Seszelach należy Morski Park Narodowy Port Launay





© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES CHRIS CLOSE

▲ Granitowa wysepka Curieuse stanowi popularny cel wycieczek kajakowych z północnego wybrzeża Praslin



© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES

▲ Najprzyjemniejszym sposobem na odkrywanie atrakcji rajskiej wyspy La Digue są przejażdżki rowerowe

wind- i kitesurfing, kajakarstwo, narty wodne czy parasailing. Wszystkie te aktywności są bardzo popularne w tutejszych kurortach i na głównych plażach, gdzie można wypożyczyć odpowiedni sprzęt na godziny. Niektóre hotele i resorty nie pobierają dodatkowych opłat za korzystanie przez ich gości ze sprzętu dostępnego na miejscu. Połączenie spokojnych wód i stałych wiatrów zapewnią idylliczny czas na falach oceanu lub... nad nimi.

Wędkarstwo

Seszele stanowią też wręcz wymarzony kierunek podróży dla wędkarzy, którzy podczas organizowanych specjalnie dla nich rejsów mają możliwość złowienia okazałych tutejszych tropikalnych ryb. W okolicznych wodach Oceanu Indyjskiego czekają na nich rekordowe tuńczyki, wielkie barrakudy czy ogromne marliny. Najlepszy okres na udane połowy przypada zazwyczaj między listopadem a kwietniem.

Piesze wędrówki i trekking

Wędrownicy będą w swoim żywiole m.in. na wyspach Mahé, La Digue i Praslin. Istnieje na nich kilka dobrze oznakowanych szlaków turystycznych. Mniej więcej trzygodzinna wyprawa między Anse Royale a Anse à la Mouche, biegnąca przez malownicze południowe wzgórza Mahé, z opcjonalną wycieczką do małej, wysadzonej palmami doliny, należy do najpopularniejszych wśród wielbicieli trekkingu. Dostępnych jest także wiele innych atrakcyjnych pieszych wędrówek z przewodnikiem, podczas których mieszkańcy Seszeli opowiedzą turystom o lokalnej florze, faunie i tradycjach.

Wspinaczka skałkowa

Topografia wysp nadaje się idealnie do wspinaczki skałkowej, chociaż sport ten nie należy jeszcze do zbyt popularnych na Seszelach. Najlepiej więc zabrać ze sobą własny sprzęt. Na granitowej Praslin najciekawsze



▲ Hilton Seychelles Labriz Resort & Spa na Silhouette

miejsca dla wspinaczy znajdują się tuż za słynną plażą Anse Lazio i na wysuniętym w ocean Pointe Ste Marie. Na La Digue jest kilka dość trudnych skał wznoszących się przy pocztówkowej Anse Source d'Argent, a południowe klify Pointe Jacques zapewniają niesamowite widoki.

Wycieczki rowerowe

Seszele stanowią wspaniałe miejsce dla miłośników wypraw na dwóch kółkach. Poleca się im zwłaszcza La Digue, określaną nawet niekiedy mianem rowerowej wyspy. Nic w tym dziwnego, ponieważ jednoślady są na niej głównym środkiem transportu.

Golf

Seszele to także doskonałe miejsce na partyjkę golfa. Na wyspie Praslin znajduje się Lemuria Golf Course. To otwarte w 2000 r. pole golfowe, jedyne 18-dółkowe w kraju, należy do najpiękniej położonych na świecie. Zapewnia graczom spektakularne



▼ Seszele zachwycają magicznymi zachodami słońca, zapierającymi dech widokami i egzotyczną roślinnością



widoki. W Anse aux Pins na Mahé działa z kolei 9-dótkowe pole golfowe – Seychelles Golf Club (SGC).

Jazda konna

Zarówno doświadczeni, jak i początkujący jeźdźcy będą zadowoleni z możliwości przejażdżek konnych, które oferują Seszele. Na La Digue można zwiedzić z perspektywy siodła malownicze tereny dawnej plantacji palm kokosowych i wanilii L'Union Estate lub doświadczyć ogromnej radości z galopowania po piasku w okolicach przepięknej plaży Anse Source d'Argent. W ośrodku jeździeckim Uteganga na zachodzie Mahé hodzi się konie czystej krwi arabskiej. Zaawansowani jeźdźcy mogą wybrać się stąd na przejażdżkę w góry i zażyć kąpiele pod grzmiącymi wodospadami albo wyruszyć na wybrzeże, nad ciepłe wody Oceanu Indyjskiego.

LUKSUSOWE HOTELE – SPA I WELLNESS

Seszele stanowią synonim niezmiernie komfortowego wypoczynku. Znajdziemy na nich luksusowe, 4- i 5-gwiazdkowe hotele i resorty należące do znanych międzynarodowych sieci, jak i kameralne, butikowe i ekskluzywne obiekty, rezydencje i wille z obsługą prywatnego konsjerża. Możemy również spędzić wakacje na tym rajskim archipelagu np. na prywatnej wyspie, gdzie w cenie będziemy mieli przeloty helikopterem. W całym kraju znajdziemy też liczne miejsca noclegowe doskonale przygotowane do obsługi rodzin z dziećmi. Dla tych, którzy po intensywnym odkrywaniu wielu atrakcji tego wyspiarskiego państwa chcieliby się zregenerować, a także dla osób dbających o swoje zdrowie, duszę i ciało, większość tu-tejszych luksusowych ośrodków wypoczynkowych przygotowało niezmiernie bogatą ofertę SPA i wellness.

SESELE OTWARTE DLA TURYSTÓW

Wspomniany już na samym początku bosman Jones z brytyjskiego statku handlowego *Ascension* z pewnością nie poznałby dziś Seszeli, które przez ostatnie 300 lat bardzo się zmieniły. Nie zmieniło się tylko jedno – jeśli ktoś szuka naprawdę rajskich wakacji, odnajdzie je na tych rozrzuconych po Oceanie Indyjskim przepięknych wyspach. Dodatkową zachętą do ich odwiedzenia stanowi również fakt, że od 25 marca 2021 r. są ponownie otwarte na wszystkich turystów i w pełni bezpieczne. ■

© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES/TORSTEN DICKMANN

© OFFICE DU TOURISME DES SEYCHELLES/TORSTEN DICKMANN

BOMBOWA ARGENTYŃSKA PRZYGODA

TOMASZ BOMBA



▼ Argentyńskie Prywatne Galapagos – Bahía Bustamante to dom dla ponad 50-tysięcznej kolonii pingwinów

▲ Dziewicze piaszczyste plaże nad zatoką Bustamante



© BAHÍA BUSTAMANTE LODGE/WALTER SALAS KAMBURO





▼ Bahía Bustamante, kościół i pobliskie pole lawendy



© BAHÍA BUSTAMANTE LODGE

© BAHÍA BUSTAMANTE LODGE

« Poznaj świat pełen pasji i zaskakujących widoków, surowych krajobrazów i malowniczych oceanicznych wybrzeży. Odwiedź miejsca, w których natura wciąż dominuje nad człowiekiem. Udaj się w podróż do wnętrza siebie w otoczeniu dziewiczej przyrody Patagonii. Wyrusz na niezapomniane spotkanie z morskimi ssakami, pięknymi lodowcami i poszarpanymi szczytami Andów. Odkryj z nami Esteros del Iberá, czyli rozległe mokradła w prowincji Corrientes oraz wypij wyśmienitego malbeca w Mendozie. Na koniec daj się ponieść gorącemu tangu w Buenos Aires. Zapraszamy w pełną niespodzianek podróż do Argentyny. »

Ten ponad 45-milionowy kraj w Ameryce Południowej wciąż rozpala wyobraźnię wielu nienasyconych podróżników. Przepiękne krajobrazy, malownicze plaże, wspaniałe zabytki architektury i gościnni mieszkańcy – zalety tego miejsca można wymieniać w nieskończoność. Jednak aby poczuć prawdziwy urok i klimat tego niezwykłego państwa nad południowym Atlantykiem, trzeba po prostu do niego pojechać.

Polaków i Argentyńczyków łączy wiele. Ten południowoamerykański kraj stał się bezpiecznym azylem dla wielu naszych rodaków po wojnach napoleońskich, powstaniach narodowych w XIX w., rewolucji 1905 r. w Królestwie Polskim oraz I i II wojnie światowej. Zarówno mieszkańcy Polski, jak i Argentyny kochają futbol, chociaż ci drudzy ze zdecydowanie większą wzajemnością. To ósme co do wielkości państwo na naszym globie, zajmujące powierzchnię blisko 2,8 mln km², od dziesięcioleci przyciąga turystów z całego świata. Zapraszamy zatem do wspólnej argentyńskiej podróży!

OD ATLANTYKU PO ANDY – W GŁĘB PATAGONII

Naszą podróż przez Argentynę rozpoczynamy w dziewiczej Patagonii. To różnicowany krajobrazowo obszar położony między wybrzeżami Atlantyku (na wschodzie) i Oceanu Spokojnego (na zachodzie). W tej krainie natura wciąż dominuje nad człowiekiem, stojąc na straży pierwotnego porządku świata. Ten ogromny obszar (ponad

1 mln km²!) jednych uwiedzie romantyczną wizją bezkresnych przestrzeni, drugich zainspiruje do marzeń na temat wolności i szukania równowagi w świecie zdominowanym przez chaos. Będzie to spotkanie zaskakujące, gdyż Patagonia jest regionem pełnym kontrastów. Pod tą geograficzną nazwą kryje się wiele znaczeń. To niekończący się step i dziewicze plaże oblewane falami oceanu... Patagonia to także polodowcowe jeziora, klimatyczne estancje (*estancias*) oraz poszarpane szczyty Andów, nad którymi szczybują kondory. Mała gęstość zaludnienia i kapryśny klimat odsuwają w czasie dewastację środowiska, którą widzimy w innych miejscach na świecie. Płożenie z dala od utartych szlaków chroni ją przed nadmiernym wpływem masowej turystyki. Naszą podróż chcemy rozpocząć od tzw. błękitnej (morskiej) Patagonii znajdującej się na wybrzeżu Atlantyku. Następnie przeprawimy się przez przepastny step, podróżując szlakiem parków narodowych Perito Moreno oraz Patagonia (dzielony przez Argentynę i Chile), aby skończyć w Parku Narodowym Lodowców (Parque Nacional Los Glaciares). Pierwszy punkt na obranym przez nas szlaku stanowi półwysep Valdés (Península Valdés), który leży ok. 1,3 tys. km na południe od Buenos Aires. Od 1999 r. figuruje on na prestiżowej Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO z uwagi na swoje kluczowe znaczenie dla zachowania różnorodności tutejszej fauny morskiej. Jest to m.in. jedna z ostatnich enklaw zagrożonych wyginięciem walenii południowych, które wykorzystują oceaniczne wody ►



© BAHIA BUSTAMANTE LODGE

▲ W zatoce Bustamante żyje ok. 4 tys. uchatk patagońskich (otarii) nazywanych tutaj lobos marinos



▲ Pingwiny magellańskie to gatunek monogamiczny



© BAHIA BUSTAMANTE LODGE

▲ Bustamante – na tym terenie łatwiej natknąć się na nandu (strusie pampasowe) niż drugiego człowieka

dookoła półwyspu do odpoczynku i rozrodu. Każdego roku między czerwcem a początkiem grudnia pojawia się tutaj od 1,5 do 2 tys. tych przepięknych morskich ssaków. Spotkanie z nimi należy do niesamowicie ekscytujących. Emocje sięgają zenitu, kiedy podpływają one do łodzi dosłownie na wyciągnięcie ręki. Wyprawy na podglądanie wspaniałych waleni południowych wyruszają z niewielkiej osady Puerto Pirámides i odbywają się zgodnie ze ścisłymi zasadami, mającymi w jak najmniejszy sposób zakłócić równowagę naturalnego ekosystemu.

Na półwyspie Valdés spotkamy także kolonie pingwinów magellańskich, mirungi (słonie morskie) oraz orki oceaniczne. Lokalna populacja tych ogromnych ssaków z rodziny delfinowatych rozwinęła tu bardzo charakterystyczny sposób polowania na młode słonie (mirungi południowe) i lwy morskie. Wykorzystując dynamikę fal, drapieżniki te wdzierają się na mielizny i plaże, aby w ten sposób dosięgnąć swojej ofiary.

Widok orek krążących w ocenie tuż przy brzegu w oczekiwaniu na odpowiedni moment do ataku jest niesamowity. W przeciwieństwie do walenii południowych, które bez problemu można obserwować w trakcie sezonu, spotkanie z największymi przedstawicielami delfinowatych zależy od sporej dozy szczęścia. Dodatkowa atrakcja to tujejsza kuchnia, której hit stanowią ręcznie łowione przegrzebki, nazywane też małżami św. Jakuba. Są one bardzo delikatne, soczyste i pachnące morzem. Talerz świeżych małż z dobrym winem będzie ukoronowaniem ekscytującego dnia spędzonego w tym miejscu.

Na południe od półwyspu Valdés znajduje się kolejna perła tzw. błękitnej Patagonii (Patagonia Azul) – zatoka Bustamante (Bahía Bustamante). Klimat tego miejsca świetnie oddaje cytat z artykułu Danielle Pergament pt. *Bahia Bustamante: Argentina's Secret (and Private) Answer to the Galapagos* („Zatoka Bustamante: Argentyński sekret

(i prywatna) odpowiedź na Galapagos”) ze słynnego amerykańskiego dziennika *New York Times* (pochodzący z wydania drukowanego z 6 marca 2011 r.): *Pierwsza rzecz, którą rzuca się w oczy, to skala wszystkiego. Niekończące się odległości między miastami, niezgłębiony obszar ziemi leżący pomiędzy tobą a horyzontem. Następną rzeczą, którą zauważysz tu, to krajobraz – a dokładniej krajobrazy. W jednym miejscu jesteś otoczony pustynią porośniętą ciernistymi krzewami, myślisz sobie, że być może to australijski Outback, ale potem zbliżasz się do oceanu, granatowego Atlantyku ze swym skalistym wybrzeżem, a umysł zaczyna przywoływać obrazy Nowej Szkocji lub Irlandii. Potem z jakiegoś punktu na południu nadlatuje stado różowych flamingów, jest tak blisko, że prawie można je dotknąć i pogłaskać. Wyobrażasz sobie wtedy, że jesteś w południowej części Florydy lub na Bahamach.*

Jednym z miejsc wartych odwiedzenia jest prywatna farma owiec zajmująca powierzchnię ok. 40 tys. ha. Łatwiej spotkać



© BAHIA BUSTAMANTE LODGE/ALBERTO RICARAY

▼ Okolice Bustamante, idealne na piesze i konne rajdy



© BAHIA BUSTAMANTE LODGE

▲ Brodzący w wodzie przepiękny flaming chilijski



© BAHIA BUSTAMANTE LODGE/FEDE CABRERA

tutaj nandu czy pingwina niż drugiego człowieka. To jedna z tych magicznych enklaw Patagonii, w których możemy być sam na sam z naturą. Warto dodać, że w trakcie



© BAHIA BUSTAMANTE LODGE/RAMIRO BORNETTO

▲ Podczas morskiego safari ujrzymy wieloryby i orki sezonu, który przypada na okres od listopada do kwietnia, miejsce to odwiedza za ledwie 500 osób!

▼ Jaskinia Rąk swoją nazwę zawdzięcza odciskom dłoni, które wyglądają jak odrysowane za pomocą szablonu



© REWILDING ARGENTINA/CHRISTIAN ENWER

Nie zaskakuje więc metafora z cytowanego powyżej artykułu z *New York Timesa*, który zatokę Bustamante nazywa *Argentyńskim Prywatnym Galapagos*. Celem gospodarzy tego miejsca jest utrzymanie tutejszego ekosystemu w dzikim i nienaruszonym stanie, z dala od masowej turystyki. Oczywiście, którzy tu dotrą, nacieszą widoki piaszczystych plaż rozciągających się na dziesiątkach kilometrów i oblewanych krystalicznie czystymi wodami oceanu. Romantycy po prostu odpłyną w czasie zachodu słońca w tak pięknym otoczeniu. Oprócz spacerów polecamy również morskie safari, podczas których zobaczymy m.in. pingwiny magellańskie, słonie morskie, a przy odrobieniu szczęścia także wieloryby, orki czy delfiny. Zatokę Bustamante zwiedzać możemy też konno, oglądając stada andyjskich gwanako (*guanaco*), nandu (strusie pampasowe) oraz niezliczoną ilość ptaków.

Obok dziewiczej przyrody miejsce to dzięki swojej architekturze przeniesie nas także w czasie, tym razem do lat 50. XX w. To patagońskie retro w dobrym, rustykalnym stylu, które na pewno się spodoba. Zatoka Bustamante i półwysep Valdés stanowią bez wątpienia wspaniałe argentyńskie zakątki, które położone z dala od utartych szlaków dają gwarancję pełnego relaksu i wytchnienia.

Kolejnym przystankiem na naszej trasie przez nieznaną Patagonię są jej parki narodowe – Patagonia oraz Perito Moreno. Aby do nich dotrzeć zostawiamy za sobą wybrzeże Atlantyku i wjeżdżamy do serca dziewiczej krainy.

Powstanie w 2014 r. Parku Narodowego Patagonia (Parque Nacional Patagonia) nieodłącznie wiąże się z działalnością amerykańskiego przedsiębiorcy, działacza ekologicznego i twórcy takich marek jak Patagonia, The North Face i Esprit Douglasa Tompkinsa (1943–2015) i jego żony Kris. To właśnie ich fundacja The Conservation Land Trust, która powstała w 1992 r., a aktualnie Fundación Rewilding Argentina, była prekursorem utworzenia tego chronionego obszaru przyrody. W dolinie rzeki Pinturas natrafimy na słynną Jaskinię Rąk lub Jaskinię Dłoni (Cueva de las Manos). W rzeczywistości to kompleks kilku grot. Podziwiać tu możemy naścienne malowidła wielobarwnych ludzkich dłoni, sceny z polowań na andyjskie gwanako oraz motywy geometryczne stworzone blisko 9,5 tys. lat temu przez pierwsze społeczności zbieracko-łowieckie zamieszkujące te tereny. W 1999 r. Cueva de las Manos znalazła się na Liście ►

Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Park Narodowy Patagonia odwiedzić możemy od października do maja. Czekają tutaj na nas kilka wyznaczonych tras.

Jedne z najciekawszych zwierząt, jakie możemy spotkać na tym obszarze, stanowi puma. Ten pełny elegancji nieuchwytny drapieżnik, duch Andów, poluje głównie na gwanako oraz owce z nadal istniejących farm. Powoduje to konflikty z lokalnymi farmerami, którzy widzą w pumie zagrożenie dla swojego bytu. Sytuacja ta pokazuje jak delikatna jest kwestia równowagi między dziką przyrodą a człowiekiem. Do zadań Fundación Rewilding Argentina należy stworzenie warunków do rozwoju przemysłanej ekoturystyki, która pozwoli na znalezienie tutejszym mieszkańcom źródła zarobków, a podróżnikom na podziwianie m.in. wspomnianej pumy w jej naturalnym środowisku w trakcie wypraw z przewodnikami wyspecjalizowanymi w tropieniu tych zwierząt.

W Patagonii, tak jak praktycznie wszędzie w Argentynie, możemy się natknąć na zagubione estancje położone w przepięknych miejscach. Nocleg w nich stanowi ważną część doświadczenia tego regionu. *Estancias* to miejsca, gdzie czas płynie swoim rytmem, pełne czaru, łączące tradycyjny patagoński wystrój z komfortem wypoczynku.

Następnym przystankiem na trasie nieznanego Patagonii jest Park Narodowy Perito Moreno, utworzony w 1937 r. Powołano go w celu ochrony zróżnicowanego krajobrazu tego obszaru, m.in. patagońskich stepów, lasów bukowych oraz polodowcowych rzek i jezior. To miejsce rzadko uczęszczane przez turystów, o czym świadczą statystyki. W 2016 r. odwiedziło je zaledwie 918 osób! To naprawdę mało w porównaniu do Parku Narodowego Lodowców, który co roku gościł ostatnio ok. 450 tys. podróżników z całego świata! Mimo tak małej liczby turystów, a może właśnie dzięki temu, miejsce to jest wyjątkowe. Do jednych z atrakcji Parku Narodowego Perito Moreno należą piękne szlaki trekkingowe. Ich długość i stopień trudności można dostosować do indywidualnych preferencji. Polecamy np. malownicze trasy wytyczone na półwyspie Belgrano.

Kontynuujemy naszą podróż przez Patagonię. Po siedmiu godzinach jazdy pojazdem z napędem na cztery koła docieramy z Parku Narodowego Perito Moreno do miasteczka El Chaltén, które leży na skraju słynnego Parque Nacional Los Glaciares. Tutaj czeka już na nas spotkanie z tą bardziej znaną odśloną krainą. Okolice El Chaltén, wchodzące

w skład parku, to miejsce wręcz wymarzone na trekkingi, długie spacery, wyprawy wspinaczkowe, w tym na niedaleki szczyt Fitz Roy (Monte Fitz Roy lub Cerro Chaltén, 3405 m n.p.m.), przeznaczony dla odważnych i dysponujących należytymi umiejętnościami alpinistów, czy prostu na spokojną kontemplację piękna krajobrazów w klimatycznych hotelach, łodziach lub luksusowych kempingach (glampingach). Parque Nacional

Los Glaciares stanowi z pewnością jeden z najważniejszych punktów na turystycznej mapie Argentyny. W jego południowej części znajdziemy majestatyczne lodowce, takie jak potężny Upsala (zajmujący powierzchnię aż 870 km²!) oraz przepiękny Perito Moreno, którego czoło wznosi się na wysokość 60 m nad wspaniałym jeziorem Argentyńskim (Lago Argentino). Północna część parku to słynne szczyty Fitz Roy i Cerro

▼ Wspaniały Perito Moreno w Parku Narodowym Lodowców zajmuje powierzchnię ok. 250 km² i ma 50 km długości



▼ Lago del Desierto (Laguna del Desierto), ok. 25 km na północ od El Chaltén, w tle widać szczyt Fitz Roy



Torre (3133 m n.p.m.). Wraz z okolicznymi lasami, lodowcami i jeziorami tworzą niezwykły zakątek argentyńskiej Patagonii. W spektakularnym Parku Narodowym Lodowców kończymy naszą patagońską eskapadę, rozkoszując się cudownym widokiem na Perito Moreno. Taka wyprawa to estetyczna przygoda w jednym z najpiękniejszych regionów świata. Na pewno warto taką podróż przeżyć chociaż raz w życiu.

MISIONES I CORRIENTES – ARGENTYŃSKI PANTANAL I WIELKIE WODOSPADY

Ze smaganych wiatrem bezkresnych krajobrazów południowej Patagonii, w drodze przez Argentynę poza utartymi szlakami, przenosimy się na północny wschód kraju – do miejsca, gdzie słońce gości na co dzień. Mokradła Iberá, czyli Esteros del Iberá, to w języku Indian Guaraní „wody, które błysz-

czą”. To ponad 7 tys. km² rozlewisk, sawann, terenów bagiennych, lagun i wysp stanowiących unikatowy w skali świata kierunek ekoturystyczny. Obszar ten, na który składa się utworzony w 2018 r. Park Narodowy Iberá i Park Prowincjonalny Iberá w prowincji Corrientes, zamieszkują m.in. kajmany, kapibary, małpy, niezmiernie rzadkie wilki grzywiaste (pampasowce grzywiaste), a także jelenie bagienne (jeleniaki bagienne), strusie oraz setki gatunków ptaków. Wartość tego ekosystemu doceniło słynne towarzystwo geograficzne National Geographic Society, uznając Esteros del Iberá za jedno z ostatnich dzikich miejsc na świecie.

Rozległe, nienaruszone, biologicznie różnorodne krajobrazy mogą być zarówno źródłem piękna i inspiracji, jak i napędem dla gospodarki. To także dom dla naszych dzikich sąsiadów – tak pisał m.in. o cudownych mokradłach Iberá Douglas Tompkins, albowiem tu także działa jego „dziecko”, czyli Fundación Rewilding Argentina. Właśnie dzięki współpracy tej organizacji z lokalnymi władzami i mieszkańcami do Esteros del Iberá wracają mrówkojad, czerwone ary i pekariowce obrożne. Niemniej najważniejszym wyzwaniem i projektem wzbudzającym największe emocje jest restytucja jaguara. Za cel postawiono sobie stworzenie tutaj samowystarczальной, liczącej 100 osobników populacji tego jedyne go przedstawiciela rodzaju *Panthera* w obu Amerykach. Realizacja projektu rozpoczęła się w 2012 r. budową specjalnej strefy, do której trzy lata później przywieziono pierwsze zwierzę. W grudniu 2018 r. na świat przyszły Arami i Mbarete. Były to pierwsze, po ponad 70 latach (!), jaguary narodzone w prowincji Corrientes. Obecnie już dwie rodziny (łącznie sześć osobników) zostały wypuszczone na wolność w obrębie specjalnej strefy, gdzie zwierzęta przebywają bez kontaktu z człowiekiem. Projekt wzbudza ogromne emocje wśród lokalnej społeczności, dla której restytucja tego gatunku na mokradłach Iberá stanowi wielki powód do dumy. Przedsięwzięcie wspiera m.in. sam Leonardo DiCaprio, który uczcił to wydarzenie specjalnym wpisem na Instagramie.

Innymi elementami pracy prowadzonej przez Fundación Rewilding Argentina w Esteros del Iberá jest rozwój zrównoważonej turystyki. Dałoby to mocną podstawę ekonomiczną dla lokalnej ludności. Dzięki temu niedawni kłusownicy stali się strażnikami parku i przewodnikami, którzy aktywnie biorą udział w rozwijaniu projektu. Nic więc dziwnego, że mokradła Iberá stają się ▶

▼ Konna wyprawa (cabalgata) przez zapierające dech mokradła Iberá może być potężona z obserwacją ptaków



© CELINE FRIBS

▼ Na dzikim obszarze Esteros del Iberá mieszkają m.in. duże kajmany żakare i kajmany szerokopyskie



© REWILDING ARGENTINA

coraz bardziej popularnym przystankiem na turystycznych szlakach prowadzących przez Argentynę. Fotograficzne safari, wyprawy łodziami po rozlewiskach, konne wycieczki oraz spacery połączone z obserwacją lokalnej fauny i flory pozwolą na wspaniałe przeżycia i bliższe poznanie tego niesamowitego obszaru. A wieczorem przychodzi czas na spokojną kontemplację zachodów słońca ze stylowych estancji, które zachowały tradycyjną architekturę. Mamy nadzieję, że już z końcem 2021 r. będzie można odwiedzić ponownie ten przepiękny region Argentyny.

O krok od rozciągających się na obszarze Corrientes Esteros del Iberá znajduje się prowincja Misiones. W trakcie podróży prowadzącej nas z cudownych mokradł na jej terytorium zmieniają się krajobrazy i kolory. Tutaj nawet ziemia przybiera odcień rdzawej czerwieni. Prowincja Misiones znana jest na całym świecie za sprawą zapierających dech w piersiach wodospadów – Cataratas del Iguazú. Jednak oprócz nich warto tu zwrócić uwagę na ciekawe tradycje Indian Guarani, misje jezuickie, a także wielkie plantacje ostrokrzewu paragwajskiego, na który mówi się w Argentynie po hiszpańsku *yerba mate* lub *yerba de los jesuitas*. Yerba mate (lub po prostu mate) stanowi narodowy napój Argentczyków. Jego picie urosło do rangi ważnego codziennego rytuału. Mate przygotowuje się z wysuszonych, zmielonych liści i gałązek ostrokrzewu paragwajskiego. To gatunek drzewa z rodziny ostrokrzewowatych, który pochodzi z terenów dzisiejszego Paragwaju. Yerba mate towarzyszy Argentczykom niemal wszędzie. Pije się ją w trakcie spotkań towarzyskich, po przebudzeniu czy w pracy. To tzw. napar przyjaźni. Tradycyjnie w trakcie spotkań osoba, która przygotowuje mate, puszcza ją w obieg, a wszyscy obecni, nawet ci, którzy wcześniej się nie znali, piją napój z jednej rurki (tzw. *bombilla*) i specjalnego naczynia (*mate*), co oczywiście uległo zmianie w wyniku obecnej pandemii. Naturalny gorzkawy posmak yerby powoduje, że wielu Argentczyków dodaje do niej odrobinę cukru. Oczywiście tradycjonałści uważają, że prawdziwy napar przyjaźni powinien być gorzki.

SŁOŃCE, ANDY I WINO Z NAJWYŻSZEJ PÓŁKI

Mendoza to sprawnie zarządzana prowincja w zachodniej Argentynie. Region o silnej i stabilnej ekonomii zapewniający wysoki standard usług, co zawdzięcza

m.in. dynamicznemu rozwojowi turystyki w ostatnich dwóch dekadach. Wino płynie w żyłach tej prowincji i jest jej znakiem rozpoznawczym. Rozwój winiarstwa w tej części globu był możliwy dzięki emigrantom europejskim, którzy przywieźli tutaj

w roku, a na turystów czekają klimatyczne butikowe hotele usytuowane wśród winnic doliny Uco (Valle de Uco) czy w okolicach miasta Luján de Cuyo wchodzącego w skład milionowej aglomeracji Gran Mendoza. Region Mendoza coraz częściej zdobywa



▲ Potężne Cataratas del Iguazú na granicy argentyńskiej prowincji Misiones i brazylijskiego stanu Paraná

tradycje winiarskie. Przyczynili się do tego Hiszpanie i Włosi, a także Francuzi. Jednym z nich był Michel Rolland – enolog z Bordeaux, prawdziwy wizjoner, który wylansował nową twarz malbeca. Dzięki niemu zdobył on przebojem podniebienia konsumentów wina na całym świecie. Sukces malbeca z Mendoza zapoczątkował wzrost zapotrzebowania na ten szlachetny trunek i zachęcił wielu młodych Argentczyków do zainteresowania się jego produkcją. Teraz argentyńscy enolodzy eksperymentują z winem, bazując na nabytych doświadczeniach, i tworzą coraz bardziej interesujące produkty. Dziś Mendoza to po prostu fantastyczne miejsce na odpoczynek w otoczeniu znanych na całym świecie malowniczych plantacji winorośli położonych u podnóża ośnieżonych szczytów Andów. Słońce świeci tu przez 320 dni

wyróżnienia i nagrody przyznawane przez prestiżową międzynarodową sieć Great Wine Capitals, której celem jest ekonomiczne i kulturowe wspieranie turystyki winiarskiej. Dziś konkuruje on jak równy z równym z tak znanymi miejscami jak hiszpańska La Rioja, francuskie Bordeaux, portugalskie Porto czy dolina Napa (Napa Valley) w Kalifornii. Z czekających tutaj na turystów atrakcji warto wymienić całonocne wycieczki do winnic, w tym wypadki konne czy rowerowe połączone z degustacjami szlachetnych trunków i warsztatami kulinarnymi. Osoby lubiące adrenalinę i aktywny wypoczynek na pewno zadowolą rafting wśród kaskad rzeki Mendoza lub andyjskie trekkingi o różnym stopniu trudności i czasie trwania, w tym pod najwyższy szczyt Ameryki Południowej, jakim jest Aconcagua (6960,8 m n.p.m.). Poszukiwaczom przygód proponujemy

kilkudniowe konne przeprawy przez Andy (z Argentyny do Chile) w towarzystwie argentyńskich kowbojów – *gauchos*. Mendoza stanowi świetne miejsce na start podróży po Argentynie lub odpoczynek po powrocie z wyprawy po dziewiczej Patagonii.



© TOMASZ BOMBA

▼ Rzeka Mendoza, doskonała do uprawiania raftingu



© ARGENTINEAN TOURIST OFFICE

TANGO Z BUENOS AIRES

Symbole ponad 3-milionowej argentyńskiej stolicy to tango, romantyczne wizje tzw. Paryża Ameryki (*París de América*) odbite w monumentalnej architekturze z epoki świetności miasta, czyli lat 30. XX w., Juan Perón i Eva Evita Perón, szaleństwo makro-ekonomiczne i kryzysy. To wszystko tworzy z Buenos Aires kuszącą swoją intensywnością mieszanekę chaosu i dekadencji.

Życie stolicy toczy się w jej 48 dzielnicach (*barrios*), które niczym oddzielne organy połączone aortami komunikacji miejskiej tworzą jeden organizm. Należy do nich pulsujące życiem Palermo, gdzie znajdziemy dziesiątki barów, restauracji i małych butików. Jest też stateczna Recoleta z jej wielkomiejskim szykiem i przepięknym cmentarzem o tej samej nazwie (Cementerio de la Recoleta). Poza tym San Telmo z urokliwymi fasadami starych kolonialnych kamienic czy robotnicza La Boca z kolorowymi kwartałami domów ulokowanych wokół słynnej uliczki Caminito. Największe argentyńskie miasto podzielone jest na część północną i południową, co z grubsza odzwierciedla także panujące tu podziały społeczne i ekonomiczne. Północ ze swoimi barami, restauracjami i pięknymi parkami to boskie Buenos, które oglądamy na obrazkach i o którym nucimy piosenki. Południe jest biedniejsze i ciągnie się aż po przedmieścia tzw. Wielkiego Buenos Aires (Gran Buenos Aires) – ogromnej, ponad 15-milionowej aglomeracji, gdzie niczym w soczewce koncentrują się problemy typowe dla każdego z krajów Ameryki Południowej.

Charakter miasta ukształtowały wielkie fale emigracyjne z przetomu XIX i XX w., głównie europejskie, a w szczególności włoska i hiszpańska. Na jego obecny kształt mieli wpływ również Azjaci. Należą do nich Koreańczycy, którzy mają dziś swoją małą poddzielnicę we Flores, Japończycy, głównie z Okinawy, a także Chińczycy ze swoją dzielnicą w Belgrano (tzw. Barrio Chino). Do tego należy dodać mniejszość żydowską tworzącą jedną z największych diaspor w Ameryce Południowej. Ostatnio pojawiła się też liczna społeczność wenezuelska, która przywiozła ze sobą m.in. kulturę świetnej kawy. Właśnie w tym imigracyjnym tyglu tworzyła i wciąż tworzy się tożsamość Buenos Aires i całej Argentyny. Ta wielonarodowość świętowana jest oficjalnie 4 września każdego roku podczas hucznych obchodów Dnia Imigranta (Día del Inmigrante), co z polskiej perspektywy może wydać się nietypowe. Ważny i charakterystyczny element, który wynika bezpośrednio z tej różnorodności, stanowi gastronomia. Powszechnie wiadomo, że Argentyna słynie ze swojej doskonałej wołowiny. Wszędzie można natknąć się na tradycyjne restauracje (tzw. *parrillas*) serwujące grillowane mięso, a popularną formą spotkań towarzyskich jest *asado* (połączone z grillowaniem). Dla Argentyńczyków to prawdziwy rytuał. *Asado* stanowi spotkanie, w którym nie do końca chodzi o smak grillowanych potraw, ale przede wszystkim o spędzenie wspólnego czasu z rodziną, najbliższymi, przyjaciółmi i kolegami.

▼ Lampka wyśmienitego wina i malowniczy widok na rozległe plantacje winorośli i ośnieżone szczyty Andów





© ENTE DE TURISMO DE LA CIUDAD DE BUENOS AIRES

▲ Tango argentyńskie to taniec charakterystyczny dla regionu La Platy, głównie Buenos Aires i Montevideo

W ostatnich latach doszło do cichej kulinarnej rewolucji. W Buenos Aires powstało wiele nowych restauracji starających się odświeżyć i unowocześnić lokalną gastronomię. Świeże sezonowe produkty, innowacyjność w spojrzeniu na tradycję, ale bez jej odrzucania, przyniosły interesujące efekty. Za przykład mogą nam tu posłużyć dwa doskonałe lokale. Pierwszym z nich jest „Parrilla Don Julio” – świetny *steakhouse* czerpiący inspirację z kultury argentyńskiej pampy i oddający hołd tradycji, ale też idący z duchem czasu. W pięknym, stylowym domu serwuje

się wyśmienite mięso z krów karmionych trawą ze zrównoważonych farm (fantastyczny *skirt steak*, *entraña* po hiszpańsku), a wszystkie inne produkty pochodzą od lokalnych farmerów. Prostota i troska o jak najwyższą jakość potraw to podstawy wizji restauracji „Parrilla Don Julio”. Drugim lokalem jest „Ajo Negro – Mar de Tapas”. Ta bezpretensjonalna knajpa opiera swój koncept kulinarny na świeżym produkcie i pomysłowej interpretacji hiszpańskiej, włoskiej, arabskiej czy azjatyckiej sztuki kulinarnej. Kuchnia serwowana w „Ajo Negro – Mar de Tapas” stara się czer-

pać pełnymi garściami z bogactw oceanu, które nie do końca zajmują należne im miejsce w gastronomii Argentyny. Tutaj też prostota, kreatywność i troska o produkt stanowią motyw przewodni właścicieli tego baru.

Dziś, w czasach koronawirusa, Buenos Aires i cała Argentyna żyją w zawieszeniu. Walka z wirusem trwa i na tle innych krajów Ameryki Południowej Argentyna radzi sobie nieźle (ciężko jednak przewidzieć dalszy rozwój sytuacji, gdyż tak jak wszędzie pandemia jest zjawiskiem trudno przewidywalnym). Długi i bardzo kontrowersyjny lockdown, trwający od połowy marca do października



YERBA MATE – NAPAR PRZYJAŹNI

► Yerba mate popijana przez specjalną rurkę (*bombilla*) z pękatego naczynia (*mate*) to nieodłączny element kultury Argentyny, Paragwaju i Urugwaju, a także Regionu Południowego i Mato Grosso do Sul w Brazylii oraz południa i wschodu Boliwii i Chile (w tym ostatnim kraju szczególnie między regionem Aysén i Magallanes). I chociaż w ostatnich latach ten tzw. napar przyjaźni stał się również niezmiernie popularny na Starym Kontynencie, w tym i w Polsce, wiedza o nim jest nadal dość znikoma.

Surowcem, z którego powstaje mate, jest niemal cała roślina. Zapara się nie tylko liście, jak to ma miejsce w przypadku klasycznych herbat, ale i gałązki ostrokrzewu paragwajskiego (po hiszpańsku *yerba mate* lub *yerba de los jesuitas*). Ten sam susz klasycznej yerby z Argentyny czy Paragwaju można wykorzystać mniej więcej siedem razy! Inaczej ma się sprawa z brazylijską, drobno zmieloną *chimarrão*, ale o tym opowiemy następnym razem, przy okazji naszego artykułu o Brazylii. Kolejne zaparзки, bo tak nazywają je specjaliści, są coraz słabsze, ale pozwalają wydobyć z rośliny wszystko to, co w niej najlepsze, aż do samego końca. Taką mate Argentyńczycy piją przez cały dzień – od rana

do wieczora. Oprócz gorącej wody do przyrządzania tego niezwykłego napoju można wykorzystać również czasami mleko, które powinno mieć podobną temperaturę, ok. 70–80°C.



© PHILIPABY

▲ Mate, bombilla i czajnik do przygotowania naparu

Warto wiedzieć, że ten wyjątkowy napar posiada bardzo wiele właściwości prozdrowotnych. Przede wszystkim korzystnie wpływa na nasz układ nerwowy – stymuluje go do wyłożonej pracy oraz zwiększa naszą koncentrację. Stanowi świetną alternatywę dla kawy, której nadmierne spożycie ma sporo skutków ubocznych. Yerba mate poza kofeiną,

teobrominą i teofiliną zawiera cenne dla naszego zdrowia witaminy i minerały (w liściach ostrokrzewu paragwajskiego znajduje się ponad 200 różnych mikroelementów!). Za jej najmocniejszy rodzaj uchodzi *despalada*, produkowana głównie w Argentynie. Do jej przygotowania wykorzystuje się w 90 proc. liście (ok. 10 proc. to łodygi), które zawierają najwięcej składników energetyzujących. Napar z mate z jednej strony działa na człowieka pobudzająco i wzmacniająco, a z drugiej – rozluźnia mięśnie i go relaksuje. Warto wiedzieć, że ten wyjątkowy napój jest również sprzymierzeńcem osób zmagających się z nadwagą – poprawia trawienie i przyspiesza przemianę materii.

Ten niezwykły napar przybył do Europy w XVII stuleciu za sprawą jezuitów. Jednak prawdziwą popularność zyskał dopiero w ostatnich latach m.in. dzięki celebrytom, którzy coraz chętniej pokazują się publicznie z charakterystycznymi termosami i naczyniami w dłoni, pociągając napój przez designerskie *bombille*. Najdroższe egzemplarze, wykonane ze srebra, mogą kosztować nawet ponad tysiąc złotych. Do grona największych fanów yerba mate należą np. Leo Messi czy papież Franciszek, czyli obecnie najślawniejsi Argentyńczycy.



© ENTE DE TURISMO DE LA CIUDAD DE BUENOS AIRES

▲ Typowe kolorowe domy w portowej dzielnicy La Boca

2020 r., miał oczywiście swoje konsekwencje. Zamknięte zostały m.in. bary, restauracje, kina, nocne kluby i zakazano organizacji milong, a intensywność spotkań towarzyskich i rodzinnych znacznie zmalała. Na szczęście jednak od października kraj wraca powoli do normalnego funkcjonowania. Argentyńskie władze starają się pogodzić prawa ekonomii



© ARGENTINEAN TOURIST OFFICE

▲ Asado – baranina przygotowana w tradycyjnym patagońskim stylu, popijana oczywiście winem i yerba mate

z wymogami walki z pandemią. Na ulicach, w barach i kawiarniach znowu rozbrzmiewa gwar ludzi (godziny otwarcia zależą od zmieniającej się sytuacji epidemiologicznej), a turystyka krajowa miała bardzo dobry sezon letni (choć maski w dalszym ciągu są obowiązkowe i wszędzie przestrzega się nakazu ich noszenia). Optymizm wzbudza

jednak widoczna u Argentyńczyków umiejętność szybkiej adaptacji do zmiennych warunków i radzenia sobie w trudnych sytuacjach. W tym jesteśmy sobie naprawdę bardzo bliscy. Mamy nadzieję, że w związku z postępowaniem szczepień sytuacja będzie zmierzać w dobrym kierunku. Zatem do zobaczenia wkrótce w Argentynie! ■

%

-7% w sklepie DobreZiele.pl z kodem ALL21

Kod działa na cały asortyment sklepu, poza produktami z obniżoną ceną. Promocje nie łączą się. Kod ważny do końca roku 2021.



Yerba Mate

dodaje sił i energii
bogata w kofeinę, witaminy i minerały
wspomaga odchudzanie
oczyszcza z toksyn
wzmacnia odporność

SPRÓBUJ YERBY Z DOBRYM ZIELEM

Gwarantujemy:

- doradztwo pasjonatów Yerba Mate;
- szalony wybór yerb i akcesoriów z Ameryki Południowej;
- wzorową obsługę zamówień (potwierdzoną setkami opinii);
- atrakcyjny Program Lojalnościowy.



dobre ziele.pl



© VISITSCOTLAND/PAUL TOMKINS

▲ Szkocka rasa wyżynna koto wsi Banavie, bytło charakteryzujące się długimi rogami i kudłatą sierścią

SZKOCJA

DLA POCZĄTKUJĄCYCH

MARIUSZ SKUPIEŃ

« Szkocja to fascynujący cel podróży. Historie o dawnych bitwach, rywalizacji klanów i niezłomnym duchu szkockiego narodu opowiedane przy szklaneczce whisky potrafią zauroczyć. Oryginalna kultura Szkotów, której znakiem rozpoznawczym jest odziany w klanowy kilt dudziarz, oraz urzekające krajobrazy zadowolą największych malkontentów. »

© VISITSCOTLAND/PAUL TOMKINS



▼ Zamek Balmoral nad rzeką Dee stanowi ulubioną letnią rezydencję brytyjskiej rodziny królewskiej



© VISITSCOTLAND/NORTH EAST 250/DAMIAN SHIELDS

▼ Loch Lomond słynie z dużej liczby wysp, ponad 30





▲ Bitwa pod Culloden, nagrobek klanu Mackintosh

▼ Doroczne Mistrzostwa Świata Orkiestr Dudziarskich w Glasgow – World Pipe Band Championships



© WISTSCOTLAND/PAUL TOMKINS



WIOSNA LATO 2021 ALL INCLUSIVE

Choć Szkocja nie znajduje się na szczytach list najpopularniejszych urlopowych kierunków, to bez wątpienia stanowi zakątek Europy, który warto odwiedzić. Na pierwszy rzut oka wydaje się nieco mroczna i tajemnicza. Na lekcjach historii w polskich szkołach nie mówi się zbyt wiele na temat dziejów tego kraju i może dlatego czasami postrzegamy go jako nieznany i być może niezbyt atrakcyjny turystycznie. Nic bardziej mylnego. Wystarczy poświęcić jedynie trochę czasu, żeby odkryć, jak wiele niezwykłych i wyjątkowych miejsc czeka tu tylko na to, aby je odwiedzić.

Szkocja należy do Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. W dawnych czasach była samodzielnym państwem (od 843 do 1707 r.) i do dziś trwają liczne debaty na temat tego, jakie powinny być dalsze losy tej „kracistej krainy”. Kraj zamieszkuje obecnie niespełna 5,5 mln ludzi. Jego stolica znajduje się w 500-tysięcznym Edynburgu, jednak największym miastem jest Glasgow, w którym żyje ponad 600 tys. ludzi. Na świecie Szkocję kojarzy się przede wszystkim ze... „szkocką”, czyli wyśmienitą whisky. To tutejszy produkt narodowy.

SZKOT, CZYLI KTO?

Każdy ma jakieś własne, najczęściej wyniesione z filmów, wyobrażenie Szkocji. Kraina pełna średniowiecznych zamków i majestatycznych krajobrazów była wielokrotnie scenariuszem wykorzystywaną przez filmowców. Możemy ją podziwiać m.in. w takich produkcjach jak *Braveheart* – *Waleczne Serce* w reżyserii Mela Gibsona, która opowiada historię Williama Wallace’a (1270–1305), bohatera walk z Anglikami na przełomie XIII i XIV w., lub *Rob Roy* (reżyser Michael Caton-Jones) – to z kolei portret jednego z romantycznych szkockich banitów, Roberta Roya MacGregora (1671–1734). To oczywiście tylko te najbardziej znane przykłady, ale jak pokażę dalej, jest ich znacznie więcej.

Literatura także przybliżyła mnóstwo niezwykłych historii, których akcja rozgrywa się właśnie tutaj, oraz wielkich bohaterów narodowych, uwiecznianych w książkach takich szkockich powieściopisarzy jak Walter Scott (1771–1832) lub Robert Louis Stevenson (1850–1894). Świat wykreowany przez filmowców i literatów daje nam jednak tylko jeden, dość stereotypowy obraz tego kraju. Tymczasem Szkoci zawsze umiejętnie łączyli tradycję z nowoczesnością. Nie można zapomnieć o ogromnym wpływie, jaki wnieśli do

nauki. Szkockie oświecenie to m.in. Adam Smith (1723–1790), twórca współczesnej ekonomii, i wielki filozof David Hume (1711–1776). James Watt (1736–1819) to z kolei inżynier i wynalazca maszyny parowej, która zapoczątkowała rewolucję przemysłową. John Logie Baird (1888–1946) dał światu telewizję i noktowizor, Aleksander Graham Bell (1847–1922) – telefon. John Boyd Dunlop (1840–1921) był twórcą opon pneumatycznych, a Aleksander Fleming (1881–1955) – odkrywca krystalicznej penicyliny. Szkotem był również David Livingstone (1813–1873), protestancki misjonarz, lekarz i badacz Afryki. Szkoci wnieśli też ogromny wkład w budowę imperium brytyjskiego (zawsze stanowili trzon armii), a nawet Bank Anglii został założony w 1694 r. przez szkockiego kupca Williama Patersona (1658–1719).

Współcześni, najbardziej chyba znani, przedstawiciele szkockiego narodu to niedawno zmarły aktor Sean Connery (1930–2020) oraz piosenkarka Annie Lennox z zespołu Eurythmics. Lista mogłaby być oczywiście zdecydowanie dłuższa. Szkoci są dumni z tego, że ich niezbyt duży naród (jego liczebność na całym świecie szacuje się na ok. 28–40 mln ludzi), wydał tylu sławnych przedstawicieli.

SZKOCJA NIZINNA I GÓRZYSTA

Szkocja obejmuje północną część wyspy Wielka Brytania oraz archipelagi Hebridy, Orkady i Szetlandy (ma blisko 78 tys. km² powierzchni). Wyżyna Południowoszkocka i Nizina Środkowoszkocka, nizinne tereny na południu kraju to tzw. Lowlands. Północny region Szkocji, czyli Grampiany oraz Góry Kaledońskie, to Highlands. Podział ten związany jest również historycznie z dawnymi wpływami języka. Na północy do późnego średniowiecza dominował celtycki język gaelicki (język gaelicki szkocki), a na południu język *lallans* (*lowland scots*), wywodzący się z dialektów północnoangielskich, zatem blisko spokrewniony z angielskim. W centralnej, nizinnej części, która łączy głęboko wcięte estuaria rzek Clyde i Forth, leżą dwa najważniejsze ośrodki kraju – stolica Edynburg i największe miasto Glasgow. Jest to najbardziej rozwinięty i najgęściej zaludniony obszar Szkocji.

KALEDONIA I ALBA

W żyłach Szkotów płynie m.in. krew piktyjskich wojowników, celtyckich władców, germańskich Angłów i wikingów. Między V a II w. p.n.e. napłynęły tu ludy celtyckie. Piktowie, podzieleni na dwa ważne plemio-

na – Wertureonów i Kaledończyków, żyli tutaj w spokoju aż do ok. 100 r. n.e., kiedy to przyszło im zmierzyć się z legionami rzymskimi. Rzymianom nie udało się podbić północnej części wyspy, wybudowali więc mur zwany Wałem Hadrianą, który miał oddzielać rzymską Brytanię od Kaledonii, jak nazwali tereny pokrywające się w większości z dzisiejszą Szkocją (od wojowniczych Kaledończyków). Na te ziemie w IV i V w. przybyły plemiona Szkotów (Scots) z Irlandii, a w VI w. dotarło chrześcijaństwo wraz ze św. Kolumbą z Iony (521–597). W 843 r. Kenneth I MacAlpin (ok. 810–858) zjednoczył pod swoimi rządami Piktów i Szkotów. Powstało Królestwo Alby (do dziś gaelicka nazwa kraju), które stało się załóżkiem współczesnej Szkocji. W VIII, IX i X w. kraj był celem najazdów norweskich i duńskich wikingów. W kolejnych stuleciach próby podporządkowania politycznego Szkocji podejmowała Anglia, z którą od 1603 r. Szkocja pozostawała w unii personalnej (pod berłem Stuartów), a w 1707 r. utworzyła wspólne państwo – Królestwo Wielkiej Brytanii.

OJCZYZNA GOLFA I NIE TYLKO

Mimo iż w kraju najpopularniejsze są piłka nożna i rugby, to Szkotom zawdzięczamy dwa inne sporty, które zrobiły światową karierę – golf i curling. W Saint Andrews, gdzie znajduje się najstarszy szkocki uniwersytet (University of St Andrews, założony w 1413 r.), mieści się również siedziba The Royal and Ancient Golf Club of St Andrews, uważanego za najstarszy na świecie klub golfowy (powstał w 1754 r.). Pierwsze oficjalne wzmianki o tej grze pochodzą już z XV w. Król Jakub II (1430–1460) w 1457 r. wydał słynny rozkaz zabraniający tej zabawy – uznał, że odwodzi łuczników od doskonalenia strzeleckiego rzemiosła. Z kolei królowa Szkocji Maria I Stuart (1542–1587) podobno się golfem zachwycała. W całym kraju znajdziemy setki pól golfowych. Jedno z nich, znajdujące się w okolicach Aberdeen, stanowi własność byłego prezydenta USA Donalda Trumpa (Trump International Scotland). Do miłośników tej dyscypliny należał także wielki szkocki aktor Sean Connery (na marginesie: zwolennik szkockiej niepodległości).

Drugim sportem o szkockim rodowodzie jest curling. Rozgrywany na świeżym powietrzu był bardzo popularny między XVI a XIX stuleciem. Nazwa curling pochodzi od szkockiego czasownika *curl* i oznacza „pomruk” – odgłos wydawany przez kamienie szorujące po lodzie. W szkockim Kilsyth znajduje się najstarszy na świecie ▶



© VISITSCOTLAND/DAVID N. ANDERSON

▲ Pole golfowe The Duke's w mieście St Andrews



▲ Tradycyjne szkockie igrzyska w Ballater, tzw. Highland Games – rzut pniem sosnowym, czyli *caber toss*



© VISITSCOTLAND/DAVID N. ANDERSON

▼ Występy dudziarzy na Ballater Highland Games

▲ Przylądek Duncansby w północno-wschodniej Szkocji

▼ Typowy dla folkloru Szkotów taniec z mieczami



© VISITSCOTLAND/DAVID N. ANDERSON





© VISITSCOTLAND/LUIGI DI PASQUALE



▲ Haggis spożywa się tradycyjnie 25 stycznia, w rocznicę urodzin szkockiego wieszczki Roberta Burnsa

▲ Cullen skink – specjalz z miejscowości Cullen

klub curlingowy, założony w 1716 r. – Kilsyth Curling Club. W XIX w. reguły tej gry zostały skodyfikowane, oczywiście przez Szkotów. Mimo iż jest to obecnie oficjalna dyscyplina zimowych igrzysk olimpijskich, uprawiana w wielu krajach świata, ciekawostką pozostaje to, że najlepszej jakości kamienie do gry muszą być wykonane z granitu pochodzącego z wyspy Ailsa Craig w południowo-zachodniej Szkocji.

Szkoci mają też swoje własne igrzyska. Są to organizowane co roku wiosną lub latem zawody sportowe w tradycyjnych konkurencjach szkockich, tzw. Highland Games. To integralna część tutejszej kultury. Imprezy tego typu urząda się na rozmaitych arenach rozproszonych po całym kraju (a nawet i w Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie), a jedną z najpopularniejszych dyscyplin jest rzut pniem sosnowym, czyli *caber toss*. Inne to m.in. rzut ciężarkiem, przerzucanie ciężaru nad poprzeczką i biegi na różnych dystansach. Zawodom towarzyszy ludowa muzyka, a prawdziwą ozdobę stanowią zawsze występy klasycznych zespołów du-

dzarzy i werblistów. Igrzyska uatrakcyjniają też pokazy bydła, umiejętności psów pasterkich czy ptaków drapieżnych, a także tańce regionalne. Jeśli ma się czas na obejrzenie tylko jednego takiego wydarzenia, to polecam wybór z tych dwóch imprez: Cowal Highland Gathering (Cowal Games) w ostatni weekend sierpnia w Dunoon i Braemar Gathering w pierwszą sobotę września w Braemar (tradycyjnie z udziałem brytyjskiej rodziny królewskiej).

KLANY, KILTY I DUDY

Fenomenu Highland Games nie sposób zrozumieć bez znajomości historii szkockich klanów. To coś więcej niż tylko ród. To wspólnota ludzi określanych tym samym mianem, identyfikujących się z tym samym terytorium, honorujących tego samego naczelnika i tę samą symbolikę – godło, zawołanie, marsz (wygrywany na dudach) i tartan, czyli tkaninę z wełny owczej o kraciastym wzorze. Wszystkie elementy tartanu mają określone znaczenie. Charakterystyczny wzór w kratkę oraz jego kolory różnią się w zależności od klanu.

Strój szkocki, który w okresie represji ze strony Anglików nabrał mitycznego znaczenia i stał się symbolem narodowym, to przede wszystkim kilt, czyli męska spódnica z tartanu. Kilt sięga aż do kolan (często kryje też małą kieszonkę na whisky). Biodra przepasane są torebką zwaną *sporran*, wykonaną ze skóry lub futra zwierzęcego. Dopelnienie całości stanowią wełniane podkolanówki z eleganckimi podwiązkami – spod prawej powinna wystawać końcówka małego ozdobnego ostrza. Skórzane buty mają długie sznurówki, które oplata się wokół tydek. Na górę zakłada się elegancką koszulę, krawat, kamizelkę i marynarkę.

Innym symbolem Szkocji jest tradycyjny instrument – dudy (*bagpipes*). Towarzyszyły one Szkotom od XV stulecia podczas uroczystości, pracy, a nawet bitew, kiedy to biegnących do szturm górali zagrzewał do walki dudziarz wydobywający z instrumentu przeźliwe, ostre dźwięki bojowych pieśni.

„HAGGIS” I WHISKY

Najbardziej znana szkocka potrawa to *haggis* – owczy żołądek napęczniony mieszką posiekanych owczych podrobów (najczęściej serce, płuca i wątroba), płatków owsianych, cebuli i przypraw, zaszyty i ugotowany, zazwyczaj podawany z ziemniakami i bruwką. Potrawie tej szkocki poeta Robert Burns (1759–1796) poświęcił nawet jeden ze swoich wierszy. Warto spróbować też gęstej zupy rybnej *cullen skink*, a na deser polecam *cranachan* przygotowywany z maślin, miodu, ubitej śmietany, podprażonych płatków owsianych i whisky.

Ten ostatni trunek stał się wizytówką Szkocji. Whisky pochodzi najprawdopodobniej z Irlandii (choć podobny alkohol

▼ Markę szkockiej whisky Hankey Bannister stworzyli w 1757 r. Beaumont Hankey i Hugh Bannister



© WWW.HANKEYBANNISTER.PL



© VISTSCOTLAND/DAVID N. ANDERSON

© VISTSCOTLAND/WIGI DI PASQUALE



▲ **Cranachan** robiono po zbiorach malin w czerwcu

znany był już wcześniej m.in. w Babilonii czy starożytnej Grecji). Celtyccy mnisi z Kościoła iroszkockiego w VII w. rozpoczęli produkcję *aqua vitae* („wody życia”), czyli po gaelicku *uisge beatha*. Była to mikstura używana wyłącznie do celów leczniczych jako środek przedłużający życie, łagodzący niektóre dolegliwości i choroby. Ten sposób leczenia szybko zyskał uznanie Celtów. W IX w., wraz z mnichami z Irlandii, lekarstwo dotarło do Szkocji. Pod koniec XV stu-

▲ **Single malt**, whisky destylowana w jednej destylarni i wytwarzana w całości z jednego rodzaju stodu

lecia whisky była już trunkiem, którego znaczenie lecznicze stanowiło drugorzędny aspekt. Od XVI i XVII w. alkohol zaczęto nazywać *uskebeaghe*, *usquebaugh*, *usquebath* czy *usquebae*. Jego współczesna nazwa – „whisky” – powstała w 1736 r.

Międzynarodową karierę napitku przyspieszyła mszyca filoksera winnic, która spustoszyła europejskie winnice w drugiej połowie XIX stulecia. Spowodowało to gwałtowny spadek produkcji wina i destylatów

winnych (brandy i koniaków), co przyczyniło się do spopularyzowania whisky. Potem, w okresie międzywojennym, prohibicja w USA uderzyła bardzo mocno w wytwórców „wody życia” z Irlandii, nastawionych na rynek amerykański. Ich miejsce zajęły głównie gorzelnie szkockie, którym udało się przetrwać ten ciężki czas (mimo iż szacuje się, że ich liczba spadła ze 170 w 1880 r. do 40 w 1933 r.). Tak w skrócie zaczęła się wielka światowa kariera „szkockiej”. ▶

HANKEY BANNISTER™

BLENDED SCOTCH WHISKY

Istota

Stylu



Dowiedz się więcej o marce HANKEY BANNISTER
na www.hankeybannister.pl

Podróżując po dzisiejszej Szkocji, trzeba oczywiście wstąpić do którejś z licznych destylarni. W okolicach Edynburga polecam wizytę w Glenkinchie, gdzie mamy szansę odkryć niezmienny od 100 lat proces wytwarzania „wody życia” i oczywiście skosztować symboliczny „naparstek” tego słynnego trunku. Jeśli nie mamy czasu na wyjazd ze stolicy, rekomenduję wizytę w miejscowym The Scotch Whisky Experience. To prawdzi-

soką jakość swoich produktów otrzymała prestiżowy patent królewski z rąk Jerzego V (1865–1936). Hankey Bannister wyróżniał się też wielokrotnie na międzynarodowych konkursach. W 2009 r. 40-letnia Hankey Bannister podczas konkursu World Whisky Awards otrzymała tytuł najlepszej szkockiej whisky mieszanej (*blended*) na świecie – World’s Best Blended Scotch. Według wielu ekspertów do miłośników „wody życia”

lecą jednak tym wszystkim, którzy wybierają się po raz pierwszy do tej malowniczej krainy. Przygodę ze Szkocją zaczynamy i kończymy w tym przypadku w jej stolicy.

STOŁECZNY EDYNBURG

Większość atrakcji Starego Miasta (Old Town) skupiona jest w okolicach Królewskiej Mili (Royal Mile) – liczącego ok. 1,6 km ciągu ulic, prowadzącego od potężnego



© JISTISCOLANDKENNY LAW

▲ Widok na główną ulicę handlową stolicy Szkocji – Princess Street w Nowym Mieście (New Town)

wa świątynia narodowego napitku Szkotów. Można się tutaj dowiedzieć, jak powstaje whisky, czym różnią się poszczególne gatunki oraz jak należy je pić.

ULUBIONA WHISKY CHURCHILLA

Wiele marek whisky ma długą i ciekawą historię, a także swoich zwolenników. Należy do nich choćby Hankey Bannister. Początki tej firmy sięgają 1757 r., kiedy to dwóch wspólników – Beaumont Hankey i Hugh Bannister – postanowiło połączyć swoje siły. Produkowana przez nich szkocka whisky odniosła ogromny sukces. Markę Hankey Bannister upodobały sobie szczególnie środowiska elit brytyjskich na czele z członkami rodziny królewskiej. Za wy-

pochodzącej z tej destylarni należeli sam premier Winston Churchill (1874–1965) czy angielski pisarz Evelyn Waugh (1903–1966). Dziś zwolennikiem marki Hankey Bannister jest znany brytyjski dziennikarz telewizyjny, publicysta i podróżnik Jeremy Clarkson, prezenter kultowego już programu motoryzacyjnego *Top Gear*.

TYDZIEŃ W SZKOCJI

Nie ma jednego uniwersalnego klucza prowadzącego do poznania tego kraju. Każdy region jest inny. Podczas moich licznych podróży po Szkocji miałem przyjemność płynąć statkiem wycieczkowym na Orkady, jak i penetrować szkocko-angielskie pogranicze. Proponowaną poniżej tygodniową trasę po-

Zamku w Edynburgu (Edinburgh Castle) do Pałacu Holyrood (Palace of Holyroodhouse) i ruin Opactwa Holyrood (Holyrood Abbey). Zachowała się tu część zabudowy średniowiecznego Edynburga. Przechadzali się tędy sławni obywatele miasta, a w naszych czasach m.in. J.K. Rowling. W Edynburgu, w otwartej w 1995 r. herbaciarni, kawiarni i restauracji „The Elephant House” pisarka kończyła pierwszą część przygód Harry’ego Pottera.

Royal Mile składa się z pięciu odcinków różniących się nazwami i atmosferą – Castle Esplanade i Castlehill, Lawnmarket, High Street, Canongate i Abbey Strand. Jest tu wiele interesujących miejsc i zabytków. Nieopodal bramy wiodącej do zamku zobaczymy pomnik z fontanną z wodą do picia poświęcony oskarżonym o czary kobietom,

które palono w tym miejscu na stosie w latach 1479–1722. Tzw. Witches' Well zaprojektował w 1894 r. szkocki malarz John Duncan (1866–1945). Podczas spaceru po Królewskiej Mili trzeba wejść do protestanckiej Katedry św. Idziego (St Giles' Cathedral) z przepięknymi witrażami. Warto też odwiedzić tzw. Zaułek Brodiego (Brodie's Close). Upamiętnia on Williama Brodiego (1741–1788), który w dzień był szacownym obywatelem,

wyżyny, wąwozy, jeziora (w języku szkockim gaelickim *lochs*), naturalne źródła, bagna, bazaltowe klify i łąki.

Zamek w Edynburgu to stara twierdza, która góruje nad miastem. Jego udokumentowana historia sięga głębokiego średniowiecza – XI stulecia, ale większość obecnych obiektów za murami pochodzi z okresu od XV do XIX w. Polecam zwiedzanie renesansowego Pałacu Królewskiego (Royal Palace)

czas Starego Miasta. W późniejszym czasie mieszkało tu wiele sławnych osób, przedstawicieli świata kultury i sztuki, m.in. Arthur Conan Doyle (1859–1930) – edynburski pisarz i lekarz, twórca postaci genialnego detektywa Sherlocka Holmesa. Ta centralna część stolicy Szkocji ma również bardzo wiele atrakcji. Proponuję spacer po Princes Street Gardens – publicznych ogrodach powstałych w latach 20. XIX stulecia w miejscu



© JUSTISCOLLANDERMAN.COM

aby w nocy stawać się bandytą. To właśnie historia jego życia zainspirowała Roberta Louisa Stevensona do napisania noweli *Doktor Jekyll i pan Hyde* (*Strange Case of Dr Jekyll and Mr Hyde*).

Pałac Holyrood odwiedzany jest obecnie od czasu do czasu przez członków brytyjskiej rodziny królewskiej. Królowa Elżbieta II spędza w nim tydzień na początku każdego lata. Oprócz samej rezydencji warto obejrzeć tutaj także romantyczne ruiny augustiańskiego opactwa z 1128 r. – Holyrood Abbey. Najpiękniejszy jest jednak Park Holyrood, zwany również Parkiem Królowej (Queen's Park) lub Parkiem Króla (King's Park) – w zależności od płci aktualnego monarchy. Można w nim zobaczyć praktycznie wszystkie typowe dla Szkocji krajobrazy – góry, wzgórza,

▲ Zamek w Stirling, jedna z najważniejszych twierdz w kraju i przedmiot szkockiej dumy narodowej

z reprezentacyjnymi Salą Wielką (Great Hall) i Salą Koronną (Crown Room). Zamek jest też miejscem ekspozycji szkockich klejnotów koronnych – Honours of Scotland (Scottish Crown Jewels).

Grassmarket, historyczny rynek na edynburskim Starym Mieście, znajdujący się u podnóża twierdzy, stanowi idealne miejsce na kawę, herbatę, piwo czy kieliszek szkockiej whisky. Od 1477 r. odbywał się na nim jeden z głównych targów miejskich, na którym oferowano m.in. konie czy bydło.

Nowe Miasto (New Town) to piękna dzielnica w stylu neoklasycystycznym i georgiańskim. Wzniesiono ją między 1767 a ok. 1850 r. Przenieśli się do niej zamożni mieszkańcy ciasnego i niewygodnego wów-

noszonego jeziora Nor Loch, wizytę w narodowej instytucji artystycznej – Królewskiej Akademii Szkockiej (Royal Scottish Academy – RSA) albo galerii sztuki i muzeum Scottish National Gallery usytuowanej na sztucznym stoku The Mound. Ze wzgórza Calton (Calton Hill, 103 m n.p.n.) koniecznie trzeba spojrzeć na miasto nazywane „Athenami Północy” (*Athens of the North*).

W Edynburgu należy również zajrzeć do jednego z miejscowych pubów, a jest ich blisko 400. Jako miłośnik kryminałów polecam „The Oxford Bar”, otwarty w 1811 r. To ulubiony lokal inspektora Rebusa, bohatera powieści szkockiego pisarza Iana Rankina. Jego dzieła z detektywem w roli głównej wyjątkowo żywo odmalowują miasto. ►

Stare i Nowe Miasto wpisano w 1995 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Stolica Szkocji to także znane centrum kulturalne. Od 1947 r. organizowany jest słynny Międzynarodowy Festiwal w Edynburgu (Edinburgh International Festival), trwający ponad trzy tygodnie w sierpniu. Po zwiedzeniu „Aten Północy” wybieram się w dwa ciekawe miejsca położone w ich pobliżu.

WINTON CASTLE I KAPLICA ROSSLYN

Najbliższe jest do Winton Castle. To przepiękna posiadłość, której historia sięga 1150 r. Na jej terenie, oprócz zwiedzania samego zabytkowego zamku i otaczających go ogrodów, można pod okiem wykwalifikowanego instruktora z The Royal Company of Archers (The Queen's Body Guard for Scotland) poświęcić strzelanie z łuku. Polecam również wycieczkę z Edynburga, aby zobaczyć Kaplicę Rosslyn (Rosslyn Chapel), rozstawioną przez Dana Browna w książce *Kod Leonarda da Vinci*. Ta pochodząca z połowy XV w. kaplica od stuleci przesyciona jest tajemnicami. Wprawdzie legendy związane z templariuszami, tajemniczym Świętym Graalem i masonerią niewiele mają wspólnego z prawdą, ale bez wątpienia warto ją zobaczyć. Kolejny jednodniowy wypad ze stolicy Szkocji robię do Stirling...

STIRLING I LOCH LOMOND

Zamek w Stirling (Stirling Castle) był rezydencją szkockiego dworu między 1490 a 1600 r. Niegdyś ulubiona posiadłość dynastii Stuartów i miejsce koronacji Jakuba V (1512–1542), Marii I oraz Jakuba VI (1566–1625), od 1603 r. także i króla Anglii. Zamek uchodzi obecnie za perłę szkockiego renesansu. Będąc w Stirling, warto pospacerować również po tutejszym średniowiecznym Starym Mieście (Old Town). William Wallace, bohater narodowy Szkocji, w którego postać wcielił się w filmie *Braveheart* – *Waleczne Serce* Mel Gibson, ma tu upamiętniającą go 67-metrową wieżę z piaskowca, ukończoną w 1869 r. – Wallace Monument. Wzniesiono ją na wzgórzu Abbey Craig (111 m n.p.m.) nieopodal miasta. We wrześniu 1297 r. miała miejsce bitwa pod Stirling (Stirling Bridge), zwycięska dla Szkotów, którymi w walce z armią angielską dowodzili Andrew Moray i William Wallace. Niedaleko stąd, na polach Bannockburn, w czerwcu 1314 r. Robert I Bruce (1274–1329) pokonał ok. 20-



▲ Zamek w Glamis, to właśnie tutaj zabito w 1034 r. w tajemniczych okolicznościach króla Alby Malcolm II



25-tysięczne wojsko króla Anglii Edwarda II (1284–1327) i obronił szkocką niezależność. Do zwycięstwa tego nawiązują słowa nieoficjalnego hymnu narodowego *Kwiat Szkocji* (w języku scots *Flouer o Scotland*, jest to jedna z kilku pieśni, które pełnią tę zaszczytną rolę, obok m.in. starszej *Odważna Szkocja*, po gaelicku *Alba an Àigh*).

Wizytę w historycznym Stirling łączę z rejsem po pobliskim rozległym jeziorze Loch Lomond (zajmującym powierzchnię 71 km²), które leży na terenie Parku Narodowego Loch Lomond i Trossachs (Loch Lomond and The Trossachs National Park). Walter Scott nazwał ten wspaniały akwen „Królową Szkockich Jezior”.

SZKOCKIE REZYDENCJE

Z Edynburga można wybrać się na północ do Inverness – 50-tysięcznej stolicy Highlands, zwiedzając po drodze kilka cie-

kawych zabytkowych obiektów. Ponieważ od lat zwiedzam Europę szlakiem zamków i pałaców, wybieram trzy okazałe rezydencje. Zamek w Glamis (Glamis Castle) to miejsce, w którym William Szekspir umieścił część akcji *Makbeta*. Dzieciństwo spędziła w nim matka królowej Elżbiety II – Elżbieta Bowes-Lyon (1900–2002), a urodziła się jej młodsza siostra – księżniczka Małgorzata Windsor (1930–2002). Zamek kryje bogate wnętrza, a wokół niego rozciągają się piękne ogrody. Następnie udaje się do Balmoral Castle. Jest to prywatna rezydencja panującej rodziny królewskiej, w której królowa tradycyjnie spędza sierpień każdego roku (miejsce to można zobaczyć w serialu *The Crown*). W pozostałe miesiące posiadłość można zwiedzać. Otoczony malowniczymi ogrodami Cawdor Castle stanowi od XVI stulecia siedzibę klanu Campbellów. Ta XV-wieczna budowla również poja-



▲ Ruiny zamku Urquhart na zachodnim brzegu Loch Ness, ok. 2 km na wschód od wioski Drumnadrochit



▲ Zamek Eilean Donan łączący ze stałym lądem kamienny most, w tle widać majestatyczne Góry Kaledońskie

wia się w *Makbezie*. Przy okazji noclegu w Inverness robię jeszcze mały wypad, aby zobaczyć imponującą morską twierdzę koło dawnej wioski rybackiej Ardersier – Fort George.

GREAT GLEN – LOCH NESS

Na północ od linii Inverness – Glasgow zaczyna się górzisty region, który zawiera wszystko to, z czym kojarzy nam się Szkocja: góry, wąwozy, zatoki, wyspy, jeziora czy wrzosowiska. To także bastion szkockiej kultury. Między Inverness a Fort William ciągnie się Great Glen (Glen Albyn) – długa i głęboka dolina, otoczona pasmami górskimi, z licznymi polodowcowymi jeziorami. To bez wątpienia jedna z najpiękniejszych części kraju. Z Inverness kieruję się na południe, w stronę najstojniejszego szkockiego jeziora Loch Ness.

Po drodze czeka mnie krótki postój w miejscu słynnej bitwy na wrzosowiskach Culloden stoczonej 16 kwietnia 1746 r. W XVIII w. nie wszyscy Szkoci zaakceptowali podporządkowanie Anglii. Część z nich pragnęła przywrócenia na tron szkockiej dynastii Stuartów. Wybuchło powstanie, a jakobici (zwolennicy Karola Edwarda Stuarta, zwanego Ślicznym Księciem Karolkiem – Bonnie Prince Charlie) przeciwstawili się wojskom angielskim. Bitwa pod Culloden zakończyła się ich klęską. Po przegranej na Szkotów spadły liczne represje, m.in. egzekucje rannych w Anglii czy sprzedaż jeńców jako niewolników na amerykańskie plantacje bawełny. Rząd w Londynie zakazał też noszenia szkockiego stroju (tzw. Dress Act 1746), aby w ten sposób stłamsić miejscową kulturę. Dziś jest to miejsce narodowych pielgrzymek.

Zamek Urquhart (Urquhart Castle), a właściwie jego ruiny, góruje nad zachodnim brzegiem Loch Ness. Wzniesiono go w XIII w. z kamienia na planie zniekształconej cyfry 8. Ten jeden z największych niegdyś pod względem powierzchni (ok. 7 tys. m²) zamków Szkocji był wielokrotnie zdobywany. W końcu w 1692 r. po wysadzeniu w powietrze jego głównej bramy popadł w ruinę. Patrzę stąd na jezioro. Większość tych, którzy dowodzą, iż widzieli tutejszego potwora (Nessie), zapewnia, że stało się to, gdy patrzyli na Loch Ness, stojąc pod murami zamkowymi.

Wiele zakątków tego głębokiego akwenu pozostaje niezbadanych do dziś. W najgłębszym miejscu mierzy on aż 226,96 m. Od dawna fascynuje wielbicieli legend. Swoją światową sławę Loch Ness zawdzięcza mającemu zamieszkiwać jego głębiny stworowi – Nessie. Historia przyciąga nad jezioro tysiące ludzi, którzy nawet jeśli nie zobaczą tajemniczej istoty (a dawno nikt jej nie widział), nie będą zawiedzeni. Docierając nad Loch Ness, ujrzą jeden z najpiękniejszych rejonów Szkocji, stanowiący m.in. scenę serialu *Outlander*.

Ruszam dalej do Eilean Donan koło miejscowości Dornie. To chyba najczęściej fotografowany zamek w Szkocji. Ta malowniczo położona na wysepce na jeziorze Loch Duich warownia była świadkiem wielu historycznych wydarzeń. Przykładowo w kwietniu 1719 r. okupowały ją wojska hiszpańskie z zamiarem wzniesienia kolejnego powstania jakobitów. W czasach współczesnych służy nierzadko za plener filmowy (kręcono tu m.in. sceny do takich dzieł jak *Nieśmiertelny*, *Świat to za mało* czy *Elizabeth: Złoty wiek*). Potężny, przeglądający się w tafli wody zamek, otoczony malowniczymi górami, to niewątpliwie jeden z najbardziej romantycznych widoków na świecie. Tymczasem mój kolejny cel stanowią Hebrydy...

HEBRYDY – WYSPA SKYE

Hebrydy należą do najciekawszych zakątków Szkocji, urzekających zarówno swoim naturalnym pięknem, oddaleniem od reszty świata, jak i zachowaną kulturą celtycką z odrębnym językiem gaelickim szkockim. To kraina rybaków, legend, kamiennych kręgów, wikingów i zamków klanowych. Najłatwiej dostępna jest wyspa Skye, druga co do wielkości (zaraz po Lewis and Harris) szkocka wyspa (mająca 1656 km² powierzchni), połączona z lądem mostem. Zachwycające krajobrazy, klify, wodospady czy formacje skalne to idealne miejsce na ▶

dłuższe lub krótsze wędrówki. Przy okazji pobytu na wyspie odwiedzam też ruiny zamku Armadale – posiadłości należącej do jednego z najstarszych i największych klanów – MacDonaldów (Clan Donald).

ZACHODNIA CZĘŚĆ HIGHLANDS

Z Armadale przepływam się promem do Mallaig. Ta niewielka miejscowość także ma swój epizod filmowy. Tu kręcono znany obraz Larsa von Triera *Przetłumując fale*.

Stąd prowadzi też słynna trasa kolejowa – West Highland Line. Mając czas, warto przejechać się latem zabytkowym składem ciągniętym przez parowóz (tzw. Jakobitą – *The Jacobite*). Jego trasa

należy do najpiękniejszych górskich linii kolejowych na świecie. Po drodze można podziwiać góry, przepaście, zatoki i wysoki wiadukt Glenfinnan, znany choćby z serii filmów o Harrym Potterze („zagrał” drogę do Hogwartu). Przejazd kończy się w uroczym miasteczku Fort William. Leży ono na wschodnim brzegu Loch Linnhe i u podnóża Ben Nevis, najwyższego szczytu Szkocji oraz całych Wysp Brytyjskich, zaliczanego do Korony Europy (1345 m n.p.m.).

Przy ograniczonym czasie, jadąc drogą do Fort William, robię jedynie krótki przystanek przy Glenfinnan. Kolejny punkt na mojej trasie to tzw. Schody Neptuna (*Neptune's Staircase*) – zespół ośmiu śluz wodnych na

Kanale Kaledońskim (*Caledonian Canal*), które stanowią przykład wybitnej myśli inżynierskiej początku XIX w. Dalej poruszam się wulkaniczną doliną Glen Coe, będącą kolejną wizytówką Szkocji.

W lutym 1692 r. miały w niej miejsce wydarzenia, które przeszły do historii pod nazwą „Rzeź w Glencoe” (*Massacre of Glencoe*). Zostało tu zdradziecko zabitych ponad 30 przedstawicieli klanu MacDonaldów, który wspierał Stuartów. Obecnie malownicza dolina należy do najbardziej znanych i najczęściej odwiedzanych zakątków szkockich gór. Była również wielokrotnie plenerem filmowym. Kręcono tu m.in. sceny do *Skyfall* (jeden z filmów o Jamesie Bondzie) czy komedii *Monty Python i Świę-*

▼ Osiągające 55 m wysokości, powstałe z diabazu klify Kilt Rock z wodospadem Mealt na wyspie Skye



© VISITSCOTLAND/RICHARD ELLIOT

▼ Betonowy wiadukt Glenfinnan nad doliną rzeki Finnan ze spektakularnym widokiem na wody Loch Shiel



© VISITSCOTLAND/AIRBORNE LENS



▼ Zamek Inveraray, od XVIII w. siedziba księcia Argyll



ty *Graal*. Okoliczne szczyty – Buachaille Etive Mòr (1021,4 m n.p.m.), Bidean nam Bian (1150 m n.p.m.) oraz Meall a' Bhùiridh (1108 m n.p.m.) – stanowią popularne cele wypraw wspinaczkowych.

Po drodze do Glasgow zaglądam do Inveraray na zachodnim brzegu Loch Fyne. To jedno z ładniejszych miasteczek Szkocji, z doskonale zachowaną zabudową z połowy XVIII w. Tutejszy zamek – Inveraray Castle, już kolejny na trasie, słynie z ciekawego połączenia elementów baroku, neogotyku i stylu palladiańskiego. W środku można obejrzeć przepiękne, wystawne wnętrza. Zgromadzono tutaj m.in. wspaniałą kolekcję ponad 1,3 tys. eksponatów – pik, muszkietów, mieczy i innych broni.



▲ Glenfinnan Monument nad brzegiem jeziora Shiel



© VISITSCOTLAND/PAUL TOMKINS

KUPIECKIE GLASGOW

Ostatnim przystankiem przed powrotem do Edynburga jest Glasgow. To największe szkockie miasto, położone nad rzeką Clyde, uważa się za komercyjną stolicę kraju. W centrum, zwłaszcza w Merchant City, znajduje się wiele budowli architektonicznych pochodzących z epoki wiktoriańskiej. Na ten okres przypada zresztą największy rozkwit Glasgow. Słynie ono też ze wspaniałych przykładów secesji. Najwybitniejszym przedstawicielem tego stylu był tu słynny architekt, projektant i malarz Charles Rennie Mackintosh (1868–1928). Do jego najbardziej znanych prac należy gmach Szkoły Sztuk Pięknych (Glasgow School of Art).

Katedra w Glasgow (Glasgow Cathedral) to imponujący średniowieczny kościół zbudowany w miejscu pochówku patrona miasta – św. Mungo (Kentigerna) żyjącego prawdopodobnie w latach 518–614. Koniecznie należy się wybrać na George Square – główny plac z pomnikami szkockich bohaterów i reprezentacyjną siedzibą władz miejskich (Glasgow City Chambers) w stylu wiktoriańskim, którą warto zobaczyć również wewnątrz. Oglądam też zabytkowe gmachy założonego w 1451 r. z inicjatywy króla Szkocji Jakuba II Uniwersytetu Glasgowskiego (University of Glasgow). Na tej wyższej uczelni studiowali m.in. amerykański prawnik i polityk, jeden z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych – James Wilson, a także Adam Smith i James Watt. Gdy mamy więcej czasu, polecam odwiedzić w Glasgowskim Muzeum Transportu, które mieści się od 2011 r. w budynku Riverside Museum. To prawdziwa perła architektury i inżynierii zlokalizowana w miejscu dawnych stocznii nad rzeką Clyde. Warto także wybrać się do 120-letniego Muzeum i Galerii Sztuki Kelvingrove (Kelvingrove Art Gallery



▲ Otwarte w 1901 r., wspaniałe Muzeum i Galeria Sztuki Kelvingrove przy Argyle Street w Glasgow

and Museum). To jedna z najwspanialszych placówek muzealnych na całych Wyspach Brytyjskich.

KAMIEŃ PRZEZNACZENIA

Tygodniową podróż kończę w stołecznym Edynburgu. Przed postmodernistycznym gmachem 129-osobowego szkockiego parlamentu (Scottish Parliament Building) zastanawiam się nad tym, jaką decyzję podejmą Szkoci w najbliższych latach. Czy pozostaną częścią Wielkiej Brytanii, czy wybiorą niepodległość? Od listopada 1998 r. Szkocja posiada autonomię, własny lokalny parlament oraz rząd. W referendum we wrześniu 2014 r. większość Szkotów (ponad 55 proc.) opowiedziała się za pozostaniem w Zjednoczonym Królestwie, ale po brexicie, czyli opuszczeniu przez Wielką Brytanię struktur Unii Europejskiej, liczba zwolenników niepodległości wzrosła. Widmo kolejnego referendum krąży zatem nad Szkocją.

Jaka będzie więc przyszłość tego dzielnego kraju? Być może odpowiedź na to pytanie znajdziemy na Zamku Edynburskim, gdzie przechowywany jest kamień koronacyjny, tzw. Kamień Przeznaczenia (Kamień ze Scone), uważany niegdyś za proroczy. Podczas koronacji sadzano na nim każdego kolejnego władcę Szkocji. Artefakt pozostawał w kraju, w opactwie Scone, do 1296 r., kiedy to Anglicy zabrali go do londyńskiego Opactwa Westminsterskiego. Od tego czasu leżał symbolicznie pod tronem królewskim w trakcie koronacji wszystkich królów Anglii, a potem Wielkiej Brytanii. W listopadzie 1996 r. Kamień Przeznaczenia powrócił do Szkocji. Jej mieszkańcy wierzą, że skoro po 700 latach „niewoli” znalazł się ponownie w swojej ojczyźnie, to naprawdę wszystko może się zdarzyć. ■

© VISITSCOTLAND/PAUL TOMKINS

PORTUGALIA,

CZYLI NIE TYLKO PORTO W PORTO I MADERA NA MADERZE

RADOSŁAW OLEK

« „Czas na spełnienie obietnic: sprawiedliwa, ekologiczna i cyfrowa odbudowa” – z takim mottem Portugalia rozpoczęła nowy, 2021 r. na polu polityki europejskiej, przejmując od Niemiec przewodnictwo w Radzie Unii Europejskiej. Sześciomiesięczna prezydencja portugalska koncentrować się będzie na przeprowadzeniu Unii przez pandemię COVID-19. Ma również promować wizję UE innowacyjnej, patrzącej w przyszłość i opartej na wspólnych wartościach. Brzmi pięknie, nieprawdaż? »



▲ Madera zachwyca bujną roślinnością i zjawalającymi widokami na bezkres Oceanu Atlantyckiego

© HEIRIQUE SEBICA

Z naszej polskiej perspektywy cenę wydaje się to, że podczas swojej prezydentury jedno z mniejszych państw Unii zadba o dostrzeżenie perspektywy lokalnej „na granicach”, mimo oczywistych różnic w potrzebach krajów śródziemnomorskich, północno-europejskich i środkowoeuropejskich. Po owocach poznamy, na ile to się udało, a tymczasem warto spojrzeć na Portugalie bliższą naszym codziennym wyobrażeniom. Słoneczny, wesoły, wakacyjny cel podróży z bogatą historią, pięknymi plażami i doskonałą bazą hotelową, dobrą kuchnią i winami. Kraj otwarty i przystępny, na tyle, na ile oczywiście umożliwiają to ciężkie dla turystyki czasy pandemii.

Na pole polityki wewnętrznej Portugalia weszła w 2021 r. z optymizmem, jak się okazało przesadnym. Nierozważne posunięcie władz o otwarciu świąteczno-noworocznym spowodowało wzrost pandemicznego obciążenia kraju, który dotychczas z zarazą radził sobie świetnie, chociażby na tle sąsiedniej, o wiele większej Hiszpanii. Miejmy nadzieję, że kłopoty Portugalii przeminą na tyle szybko, że wkrótce powrócą możliwości nieskrępowanego odwiedzania tego pięknego i niezmiernie zróżnicowanego państwa. Jak je opisać? Na co zwrócić szczególną uwagę? Co łączy nas z Portugalczykami? Co ma wspólnego korek z oliwką i dlaczego można je spotkać w sieci sklepów Biedronka? Czy Madera i Porto to miasta czy raczej wina? Postaram się odpowiedzieć na te pytania, jako że zdarzyło mi się mieszkać w Portugalii i parokrotnie podróżować po jej bezdrożach, zarówno samotnie, jak i w towarzystwie.

NA DOBRY POCZĄTEK RZECZ O HISTORII

Często zapomina się, że Portugalia jest krajem na wskroś morskim. Co prawda w początkach swojego istnienia, mniej więcej do drugiej dekady XV w. (ustanowienia pokoju z Kastylią i rozpoczęcia polityki kolonialnej), była raczej zapomnianą prowincją na zachodnim skraju Europy. Ledwo dotarli tu dobrodziejstwa rzymskiej cywilizacji, następnie twórczo rozwinięte we wczesnym średniowieczu przez światłą administrację arabskich kalifatów. Początki państwa znajdujemy w okresie rekonkwisty, kiedy jedno z północnych hrabstw – Portucale ze stolicą w Porto – na własną rękę rozpoczęło marsz na południe. Będąca zawsze w cieniu Hiszpanii Portugalia uniezależniła się od wielkiego sąsiada po bitwie pod miejscowością



▲ W okolicy Seixal (Porto Moniz) na Maderze znajduje się wiele wodospadów, np. Cascata do Vêu da Noiva



▲ Praia de Dona Ana na południe od centrum Lagos w regionie Algarve ze spektakularnymi wapiennymi klifami

Aljubarrota stoczonej w sierpniu 1385 r. W tym przełomowym momencie rozpoczął się wielowiekowy i nadzwyczaj trwały sojusz portugalsko-angielski, którego efektem jest dziś m.in. zamiłowanie Brytyjczyków do mocnych portugalskich win – porto i madery, a także ogromna liczba angielskich turystów w kurortach Algarve (południowo-zachodnie wybrzeże kraju).

W XV stuleciu, za sprawą infanta Henryka Żeglarza (1394–1460), Portugalia rozpoczęła ambitny projekt eksploracji morskiej, który – jak wiemy – zapoczątkował przełomowe w dziejach świata odkrycia geogra-

ficzne, erę kolonizacji, międzynarodowego handlu i wreszcie – globalizacji. Podróżnicy tacy jak Bartolomeo Diaz (Bartolomeu Dias, ok. 1450–1500), Ferdynand Magellan (1480–1521), Pedro Álvares Cabral (1467 lub 1468–ok. 1520) bez wątpienia zapisali się w panteonie największych odkrywców. W tym miejscu warto wspomnieć o dwóch ciekawostkach. Po pierwsze, Henryk Żeglarz, odpowiedzialny za całe to „odkrywanie”, nie był żeglarzem, a nawet podobno nigdy nie wyłynął w morze – z braku zajęcia (nie był pierwszy w kolejce do tronu) zajął się snuciem marzeń o zamorskich krainach



© TURISMO DA MADEIRA

▲ Santa Maria de Colombo na wodach Madery, wierna replika największego z trzech statków Krzysztofa Kolumba



© TURISMO DE LISBOA

▲ Baixa de Lisboa (Baixa Pombalina) – centralna dzielnica stolicy Portugalii, dzieło markiza de Pombal

i osiadł na południu, w dzisiejszym Algarve. W Sagres można zobaczyć pozostałości po jego nadmorskiej siedzibie – Twierdzy Sagres (Fortaleza de Sagres), a w Lagos miejsce, gdzie w 1444 r. odbył się pierwszy w Europie targ niewolników z Afryki (Antigo Mercado de Escravos). Po drugie, przypuszcza się, że Krzysztof Kolumb (1451–1506) był Portugalczykiem, a nie Hiszpanem, jak zwykle się uważa. Współcześnie wielu naukowców dowodzi tego faktu na podstawie m.in. jego przynależności do portugalskiego Zakonu św. Jakuba – Ordemu de Santiago (Kolumb był dewotą na granicy obsesji we-

dług dzisiejszych kryteriów, pamiętamy też czerwone zakonne krzyże na żaglach jego karaweli) czy długiej i wspartej koligacjami rodzinnymi karierze na należących do Portugalii wyspach Atlantyku. Co ciekawe, w odkrywaniu przez siebie świecie nowo zakładanym osiedlom nadawał nazwy w języku portugalskim. Niewątpliwie jego związki z Portugalią były silne i tylko zbieg okoliczności i fakt, że kraj ten dysponował już całkiem pokaźnym gronem wybitnych żeglarzy, sprawiły, że Kolumb wyprawił się za ocean sponsorowany przez koronę kastyljsko-aragońską, a nie portugalską.

POLAK, PORTUGALCZYK – DWA BRATANKI?

Na niwie historii łączy nas z Portugalczykami przede wszystkim tęsknota za przeszłością. My również mieliśmy momenty chwaty na światowej scenie zdarzeń i władaliśmy w naszej części Europy licznymi ziemiami, za którymi tęsknimy. W przypadku Portugalii mowa jednak o terytoriach zamorskich. Wszak hymn tego kraju rozpoczyna się słowami: *Bohaterowie mórz, szlachetne plemię (Heróis do mar, nobre povo)*. Z kolei pierwsze słowa Roty, pretendującej niegdyś do miana naszej najważniejszej pieśni narodowej, brzmią: *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród*. Polskie kresy można porównać do portugalskich kolonii, a długa przygoda kolonializmu z niewolnictwem jako żywo przypomina mariaż szlacheckiego feudalizmu z pańszczyzną. Co więcej, Portugalczyki, podobnie jak Polacy pozostający długo w cieniu wielkiego sąsiada ze Wschodu, mają swoje doświadczenie z zależnością od Hiszpanii.

Na koniec tego już trochę przydługiego wywodu historycznego – łączy nas dramatyczne przeżycie przetomu dziejowego, który dotknął oba kraje w drugiej połowie XVIII w. Rozbiory Polski (1772, 1793, 1795) w portugalskiej rzeczywistości można porównać do upadku nawet boleśniejszego i bardziej dosłownego, czyli wielkiego trzęsienia ziemi, które w kilka godzin dosłownie zmiotło Lizbonę z powierzchni (1 listopada 1755 r.). Nie da się zaprzeczyć, że wspomniane wydarzenia odcisnęły piętno na historii kontynentu i na długie lata przemebłowały sposób myślenia Polaków i Portugalczyków o swoich ojczyznach.

Ale dość już nudzenia o zamierzcztych czasach, bo mamy przecież dużo więcej wspólnego z Portugalczykami, nie tylko na płaszczyźnie historycznej. Więcej nawet, niż nam się na co dzień wydaje...

CO JESZCZE ŁĄCZY NAS Z PORTUGALCZYKAMI?

Pół żartem, pół serio – dzielimy zamiłowanie do muzyki ludowej. W Portugalii najśłynniejszy gatunek muzyczny to fado. Jego początki wywodzą się z rzewnych pieśni, śpiewanych w XIX-wiecznych portowych knajpach. W dźwiękach gitary i wymowie tekstów pobrzmiwa tęsknota i rodzaj dekadentckiego poczucia straty (*saudade*), do dziś uważane za typową i nie do końca wytłumaczalną cechę Portugalczyków. Podobną karierę zrobiła polska muzyka ludowa, np. w twórczości Fryderyka Chopina (1810–1849) czy Stanisława Moniuszki (1819–1872). ▶

Z podwórka moich doświadczeń – ładnych parę lat temu, kiedy parąłem się sprzedaż damskiej konfekcji w sklepie przy Rua de Santa Catarina w Porto (wciąż działa w tym miejscu, sprawdzałem jakieś dwa lata temu!), zaryzykowałem wprowadzenie kolegów w skoczny klimat twórczości popularnego wówczas prekursora pop-folku, zespołu Brathanki. Kiedy z entuzjazmem płaśtałem przy skocznych dźwiękach *Czerwonych korali*, nie mogli oni wyjść z podziwu, że taki jazgot może się podobać, i po mniej więcej minucie poprosili mnie o wyłączenie tego przeboju. No cóż, nie wszystko wszystkim musi pasować. Fado do tańca na imprezie też nie polecam.

A skoro wspomnieliśmy o Chopinie, warto przywołać innego naszego wielkiego rodaka. Wpisał się on w długą tradycję spędzania zimy w Portugalii, a konkretnie na Maderze. Mowa oczywiście o marszałku Józefie Piłsudskim (1867–1935), który dla podreperowania zdrowia przybył na ponad trzy miesiące na malowniczą atlantycką wyspę w połowie grudnia 1930 r. w towarzystwie lekarza Marcina Woyczyńskiego, adiutanta Mieczysława Lepeckiego i młodej pani doktor Eugenii Lewickiej, którą oskarżano o bycie kochanką Naczelnika. Tradycja „zimowania” na Maderze rozpoczęła się dużo wcześniej, a księga jej gości zawiera wiele ciekawych nazwisk z najwyższej półki europejskiej socjety. Od bywających tu turystycznie cesarzowej Austrii i królowej Węgier Elżbiety Bawarskiej, zwanej Sisi (Sissi) – żony Franciszka Józefa I – przez brytyjskiego monarchę Edwarda VII, premiera Zjednoczonego Królestwa Winstona Churchilla po tych, którzy na wyspie wiecznej wiosny zostawili trwałe ślady – ostatniego cesarza Austro-Węgier Karola I Habsburga (1887–1922) i postać mniej może znaną, ale dla Madery niezwykle istotną – Johna Davisa Blandy’ego (1783–1855). Do niego zresztą wrócimy. Osoba Karola I Habsburga wiąże się z innym wielkim Polakiem – Karolem Wojtyłą, którego pomnik stoi przed głównym kościołem w centrum Funchal. Papież Jan Paweł II odwiedził Maderę w maju 1991 r., a w 2004 r. beatyfikował w Rzymie ostatniego cesarza Austro-Węgier. Tenże władca po zakończeniu I wojny światowej został zmuszony do wyjazdu z kraju i wraz z rodziną przeniósł się na portugalską wyspę, gdzie dokonał swojego żywota. Ojciec Wojtyły (Karol Wojtyła, 1879–1941, sierżant C.K. Armii), darzył cesarza szczególną atencją. To właśnie na jego cześć nadał imię synowi. Czyżby w „rewanżu” Jan Paweł II beatyfikował swojego imiennika?



▲ Ilhéu da Cal (znana także jako Ilhéu de Baixo) leży niemal 500 m na południe od wyspy Porto Santo

„FUTBOL, FUTBOL, FUTBOL!”

Śpiewała niegdyś Maryla Rodowicz i można powiedzieć, że sport ten jest naszą (Polaków i Portugalczyców) wspólną namiętnością. Z tym że miłość, jaką piłkę nożną darzą Portugalczycy, jest dużo bardziej odwzajemniona niż nasza i nie zmieni tego nawet słynna jedenastka Górskiego czy wielka kariera Roberta Lewandowskiego. Portugalia od wielu lat prezentuje niezmiennie wysoki poziom futbolu reprezentacyjnego, klubowego i myśli szkoleniowej. Dość wspomnieć, że regularnie wygrywa z nami niemal każdą konfrontację, nasz najlepszy klub – Legia Warszawa – posilkował się portugalskim trenerem, a reprezentację biało-czerwonych objął 21 stycznia 2021 r. Paulo Sousa z Portugalii właśnie. Postaci takich jak Eusébio, Cristiano Ronaldo, Luís Figo, Rui Costa, Fernando Couto, João Pinto czy wreszcie José Mourinho prawdziwym kibicom nie trzeba przedstawiać,

a to tylko ci najbardziej znani. Portugalska piłka na światowych murawach to jest coś, co zawsze uderza z wysokiego C. A co Portugalczycy wiedzą o polskim futbolu? Zapewne starsi fani FC Porto wspomną z sentymentem Józefa Młynarczyka, ewentualnie Grzegorza Mielcarskiego, a kibice Sportingu Lizbona – Andrzeja Juskowiaka, ktoś zapewne będzie kojarzył Zbigniewa Bońka, no i oczywiście Roberta Lewandowskiego.

CZYM HANDLUJE PORTUGALIA?

Tak jak Polacy są odwiecznymi kombinatorami, tak Portugalczycy – nieznównymi handlowcami. Co ciekawe, najpopularniejsza w Polsce sieć handlowa – Biedronka – należy właśnie do portugalskiego przedsiębiorstwa Jerónimo Martins. Jego sklepy w Portugalii noszą uroczą nazwę Pingo Doce, czyli „słodka kropelka”. Łączy nas zatem handel,



© TONY SANTOS

© ANDRÉ CARVALHO

© ILHARISAO MULTIMEDIA



▲ Figurę Chrystusa Króla (Cristo Rei), wysoką na 14 m, postawiono w 1927 r. na Ponta do Garajau na Maderze



▲ Klimatyczna dzielnica Sé w Funchal obejmuje historyczne centrum miasta z wieloma wspaniałymi zabytkami

a sporo flagowych portugalskich produktów już na stałe zagościło na polskich półkach. Od czego zacząć zwiedzanie państwa na zachodnim krańcu Europy? Od wizyty w tamtejszej Biedronce...

Na początek – oliwki. Portugalia jest dziewiątym na świecie producentem oliwy z oliwek (łączny udział na poziomie 2,7 proc.), za Hiszpanią, która przewodzi

stawce, Grecją (miejsce drugie), Włochami (na trzeciej pozycji) i jeszcze kilkoma innymi większymi od naszej bohaterki krajami. ▶

ADVANCED FOOD

Najczęściej wyróżniane
i doceniane na świecie
oliwy extra virgin
z Portugalii, Hiszpanii i Grecji

www.advancedfood.pl



%

ZNIŻKA 10% – kod rabatowy: A1021

Kod działa na cały asortyment sklepu, poza produktami z obniżoną ceną. Promocje nie łączą się. Kod ważny do końca 2021 roku.

Oliwkę europejską (łac. *Olea europaea*) uprawia się w basenie Morza Śródziemnego od wieków. Z jej owoców i nasion produkowana jest oliwa. Zawarty w niej kwas oleinowy może pełnić rolę ochronną w profilaktyce miażdżycy, chorób serca, cukrzycy i nadciśnienia tętniczego. Również owoce oliwki, po odpowiednim spreparowaniu, nadają się do spożycia. Trzeba jednak pamiętać, że nie na surowo – dopiero poddawanie ich licznym procesom niwelującym gorzki smak pozwala uzyskać produkt gotowy do przestania na półki naszych sklepów. Oliwki są bogate w związki mineralne (np. wapń, fosfor, potas i żelazo) oraz witaminy (m.in. z grupy A, B, C i E). Należą do owoców wysokokalorycznych – ich 100 g dostarczy do naszego organizmu ok. 150 kcal (zależy to oczywiście od spożywanego gatunku). Jedna mała (mająca mniej więcej 3 g) oliwka to 3–4 kcal. Oliwki występują w trzech głównych postaciach. Są czarne, zielone i mieszane. Ich ostateczny kolor zależy od procesów, którym zostały poddane (dojrzewanie, oksydacja, odwadnianie). Mogą też pozostać naturalne. Główne rodzaje oliwek portugalskich to: Negrinha de Freixo, Conserva de Elvas, Gordal, Carrasquenha, Azeitoneira, Galega, Manzanilha Algarvia, Selvilhana. Największym regionem uprawy oliwek w Portugalii jest Alentejo, czyli Kraina za Tagiem (obszar w większości nizinny, który stanowi główny ośrodek rolniczy), usytuowana w środkowej i południowej części kraju, a także Trás-os-Montes (Za Górami) w północno-wschodniej Portugalii. W obu z nich produkuje się również najwięcej oliwy. Bez wątpienia, jeśli szukamy dobrej oliwy i pysznych oliwek, to warto zwrócić uwagę na te portugalskie, o wyjątkowym smaku gajów północy i gorących wyżyn południa kraju. Pochodzące z zachodniej części Półwyspu Iberyjskiego oliwy extra virgin uważa się obecnie za jedne z najlepszych na naszym globie. Zajmują one czołowe miejsca w niemal wszystkich najważniejszych światowych rankingach.

Następny, a tak naprawdę pierwszy z hitów portugalskiej produkcji, to dąb korkowy i korek. Znany był już w czasach prehistorycznych. Najstarsza odnaleziona skamielina korka liczy blisko 10 mln lat i pochodzi z doliny Tagu. Wygląda więc na to, że to produkt tak oryginalnie portugalski, jak to tylko możliwe, tym bardziej że dziś ok. 50 proc. pozyskiwanego na świecie korka pochodzi właśnie stąd. Aż 30 proc. światowego arealu tego drzewa znajduje się

właśnie w Portugalii – 740 tys. ha, z czego 530 tys. w najgorętszej jej części, wspomnianym już Alentejo.

Dąb korkowy jest uprawiany w Hiszpanii, Portugalii, Algierii, Maroku, Francji, Włoszech i Tunezji. W krajach tych lasy korkowe zajmują łącznie ok. 2,5 mln ha powierzchni. To niezwykle odporna i wydajna roślina – 80-letni dąb daje mniej więcej 225 kg korka. Co ciekawe, żeby uzyskać korek, nie trzeba ścinać drzewa. Z jego pnia ściąga się ręcznie płyty kory bez uszczerbku dla zdrowia i żywotności całej rośliny. Kora odbudowuje się w regularnych, dziewięcio- lub dziesięcioletnich, odstępach i jej zbiór można ponawiać do 18 razy. Dęby korkowe obumierają dopiero, gdy mają 200 i więcej lat, a lasy, w których rosną, mają niezmiernie ważne znaczenie dla ekosystemu Portugalii. Co prawda nam korek kojarzy się co najwyżej z zatyczkami do butelek, ewentualnie z zawieszanymi na ścianach tablicami do przypinania wiadomości, ale warto pamiętać, że ten naturalny materiał ma znacznie więcej zastosowań. Znajdziemy go zarówno w przedmiotach, które spotykamy na co dzień, np. w obuwiu czy okładzinach ściennych i podłogowych, jak i w bardziej specjalistycznych produktach, np. uszczelkach, płytach antywibracyjnych czy izolacjach termicznych. Dziś doskonały portugalski korek jest wypierany przez produkty syntetyczne, więc pamiętajmy, że gdy otwieramy wino, męcząc się z prawdziwym korkiem, mamy do czynienia z autentyczną jakością, a nie masowym produktem. Warto to zatem docenić. Puryści zapewne dodadzą, że szczególne właściwości mikroprzepuszczalnej struktury naturalnego korka wzbogacają smak win butelkowanych w tradycyjny sposób, a zapach gorących lasów Alentejo zaklęty w korku nadaje winu wyjątkowy aromat. A skoro już jesteśmy przy szlachetnych trunkach...

„SAÚDE”, CZYLI „NA ZDROWIE”

Przejdźmy do alkoholu. O ile polska wódka musi dzielić się sławą z produktami pochodzącymi z krajów bałtyckich i skandynawskich, Rosji, Ukrainy czy Białorusi, to portugalskie wina, a w szczególności te mocne – porto i madera – nie mają praktycznie konkurencji.

Zacznijmy zatem od tego ostatniego trunku. Gdy mówimy *Madera*, możemy mieć na myśli zarówno wino, jak i wyspę. Ale w sumie jedno łączy się nierozdzielnie z drugim. O Maderze (wyspie) napisano całe tomy. Ja zacytuję wybitnego historyka i pisarza Normana Daviesa, który w książce

Na krańce świata. Podróż historyka przez historię scharakteryzował ją tak: *Madera – „La perla do mar”, czyli „morska perła” – jest niewielką, samotną, górzystą i wulkaniczną wyspą leżącą pośrodku Gólsztromu. Jest większa od Malt i Elby [...]. Na wyspie nie brak rzeczy, które człowiekowi utrudniają życie, ale ma też liczne plusy: czyste morskie powietrze, łagodny klimat, bogactwo kwiatów i zaletę największą: korzystne położenie jako miejsce postoju na wodnych szlakach.*

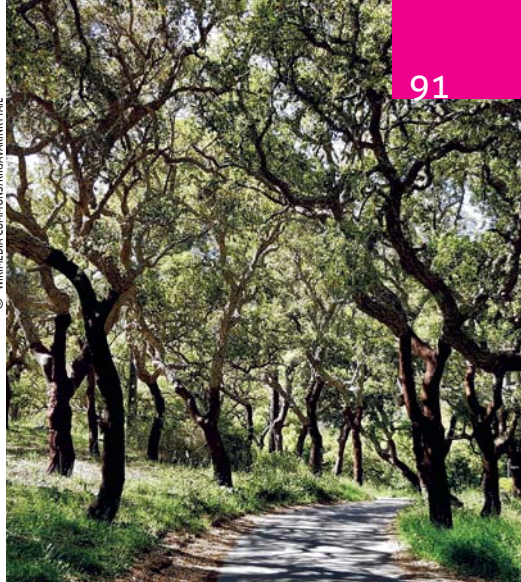
Wyspę odkrył w 1419 r. portugalski żeglarz i podróżnik João Gonçalves Zarco (ok. 1390–1471). Była ona niezamieszkała, porośnięta jedynie pierwotnymi lasami, dlatego nadano jej nazwę *Madeira*, co oznacza „drewno”. Co ciekawe, João Gonçalves Zarco podpalił wyspę i płonąła ona przez koszmarnie siedem lat! Można powiedzieć więc, że był on pierwszym ekoterrorystą. Drugim okazał się autor pomysłu sprowadzenia na wyspę eukaliptusów, które wprawdzie rosły szybko i przez krótki czas sprawdzały się jako paliwo do przetwórci cukru i fabryk rumu, ale z czasem opanowały niemal całą Maderę i stanowią dziś duże zagrożenie dla jej naturalnego ekosystemu.

Wracając do portugalskiej wyspy wiecznej wiosny, wraz z cukrem, a właściwie trzciną cukrową, pojawiła się na niej winorośl i zaczęto tu wyrabiać popularne u schyłku średniowiecza małmazje, czyli słodkie wina, które z czasem były wzmacniane i podbiły stoły arystokracji (przede wszystkim brytyjskiej, ponieważ Zjednoczone Królestwo popadało w liczne konflikty z Hiszpanią i nakładano wysokie cła na szlachetne trunki z kontynentu). W międzyczasie odkryto, że wino przewożone z dalekiej Afryki w gorących (40–50°C) ładowniach statków podlega dodatkowej fermentacji wzmacniającej jego trwałość i nadającej mu wyjątkową moc i aromat. Madera stała się absolutnym hitem eksportowym, choćby w rodzących się Stanach Zjednoczonych. Podobno znanym koneserem win był sam Thomas Jefferson (1743–1826), trzeci prezydent USA, jeden z autorów *Deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych*. Z kolei na uniwersytetach i dworach Wielkiej Brytanii wypracowano całą etykietę picia i serwowania madery (i porto). Nie będzie pewnie zaskoczeniem, że Napoleon Bonaparte (1769–1821), który podobno zawitał na Maderę jako więzień w drodze na Wyspę Świętej Heleny, czy to z pogardy dla konkurencji, czy to z obawy przed otruciem, nie przyjął sprezentowanej mu butelki wina. Oferującym był John Blandy, który zapewniał o najwyższej jakości ▶



© WIKIMEDIA COMMONS/IRVANKIRKPAUL

© ANDRÉ CARVALHO



▲ Kuchnia portugalska to ucza również dla oczu

▼ Górzysy krajobraz i bardzo łagodny klimat Madery

▲ Południe Portugalii, wiecznie zielone dęby korkowe



© HENRIQUE SERUCA

▼ Wizyta połączona z degustacją w Blandy's Wine Lodge

▼ Lewady, maderskie kanały irygacyjne, wzdłuż których przebiegają popularne, malownicze trasy spacerowe



© ANDRÉ CARVALHO

© ANDRÉ CARVALHO



trunka, ale nie przekonał cesarza Francuzów. Rzecz działa się w 1815 r., a wspomniany Blandy, który przybył na Maderę zaledwie osiem lat wcześniej, żeby w 1811 r. założyć rodzinną firmę winiarską, odniósł ostatecznie wielki sukces. Dziś marka Blandy's jest najbardziej rozpoznawalnym producentem madery na świecie, a podczas pobytu na wyspie można zwiedzać winiarnię Blandy's (Blandy's Wine Lodge), która znajduje się przy centralnym placu Funchal. Degustacja słynnego wina, wytwarzanego zgodnie z dawnymi recepturami, w takim miejscu ma szczególnie walor. Może przypadkiem podadzą Ci kieliszek z beczki oferowanej samemu Napoleonowi?

CO JESZCZE WARTO WIEDZIEĆ O MADERZE?

Jak pamiętamy, Portugalczycy osiedlili się na wyspie stosunkowo wcześnie (XVI w.) i dość szybko odkryli, że największym jej bogactwem jest klimat, sprzyjający uprawie w zasadzie wszystkiego. Górzyście, wulkaniczne ukształtowanie terenu, wiatry, prądy morskie, duża wilgotność sprawiają, że Madera ma aż ok. 30 mikroklimatów! Wszystko rośnie tutaj na pniu, mimo iż (o dziwo!) brak jest źródeł wody pitnej. H₂O na wyspie pochodzi z atmosfery, która zbliża się do powierzchni ziemi i zahaczając chmurami wilgoci o zalesione szczyty gór, spływa po ich zboczach niezliczonymi strumykami. Portugalczycy, naród nie tylko odkrywcy, ale też praktyczny, sprytnie zaprzęgli naturę do pracy i stworzyli ponad 200 lewad (*levadas*) – murowanych kanałów irygacyjnych, miniakweduktów, które „łapią” wodę w górach i przenoszą we wszystkie strony wyspy. Takich unikatowych „szlaków” jest w sumie ok. 2,5 tys. km. Dziś lewady stanowią najpopularniejsze trasy spacerowe dla turystów.

Funchal to stolica Madery z ciekawą architekturą, bazą hotelową, kilkoma interesującymi zabytkami i wyjątkowym projektem, który odnajdziemy w jej historycznym centrum – malowanymi w różne obrazki drzwiami oraz muralami. Oprócz Karola I Habsburga, Johna Blandy'ego, Józefa Piłsudskiego, Winstona Churchilla, Napoleona i Jana Pawła II, postacią szczególnie związaną z wyspą jest Cristiano Ronaldo, który urodził się w 1985 r. w Funchal, w biednej dzielnicy Santo António, którą można zobaczyć z wagonika kolejki gondolowej Teleférico Funchal-Monte, kursującej z centrum na wzgórze Monte (do pokonania jest ok. 3,2 km i 560-metrowa różnica wysokości).



© NUNO DIAS

▲ Sé do Funchal, katedra w stolicy Madery powstała z rozkazu portugalskiego króla Manuela I Szczęśliwego

Na Maderze znajduje się też placówka muzealna poświęcona słynnemu piłkarzowi (Museu CR7) i jego okazałych rozmiarów statua. O ile muzeum poleciłbym tylko zapaleńcom i miłośnikom futbolu, o tyle pomnik zobaczyć warto, chociażby po to, żeby mieć fotkę z portugalskim gwiazdorem. Przy okazji można sprawdzić, czy kontrowersje wokół takiego przedstawienia piłkarza są warte uwagi i czy słusznie podjęto decyzję o przypitowaniu mu pewnej części ciała opiętej spodenkami.

Wyspa ma więc mnóstwo atrakcji do zaoferowania, w szczególności turystom aktywnym, lubiącym bujną przyrodę, spacerować, poszukującym ciepłego (ale nie do przesady) i zdrowego atlantyckiego klimatu. Przez pewien czas była wolna od COVID-19, jednak rząd portugalski w obliczu natężenia zachorowań zimą 2021 r. zaczął przewozić część chorych z kontynentu do szpitali na Maderze, mniej obciążonych pacjentami. Docierający na wyspę turyści muszą okazać obecnie służbom lotniskowym negatywny wynik te-

▼ Madera jest idealna dla amatorów canyoningu, ma wszystko, czego potrzebują miłośnicy mocnych wrażeń



© TIAGO SOUSA DESENQUADRADO



© LUIS FREITAS

▲ Caminho Real do Paúl do Mar, 1,8-kilometrowy szlak z wioski Prazeres (535 m n.p.m.) do portu Paúl do Mar

stu na COVID-19 wykonany metodą RT-PCR na własny koszt nie wcześniej niż 72 godz. przed wylotem ze swojego miejsca zamieszkania oraz podpisać specjalną deklarację. Druga możliwość to wykonanie testu bezpośrednio na lotnisku, już po przylocie (na koszt regionalnego rządu). Po wypełnieniu deklaracji pasażer opuszcza port lotniczy i udaje się na własną rękę do zarezerwowanego przez siebie obiektu noclegowego, gdzie oczekuje na wynik, który zostanie mu przesłany na wskazany numer telefonu.

Niezależnie od ostatnich, miejmy nadzieję, że przejściowych, pandemicznych kłopotów Madera proponuje wiele ciekawych możliwości pobytu nie tylko dla standardowych turystów. Dla niezależnych specjalistów, przyzwyczajonych do pracy zdalnej i czujących się dobrze w międzynarodowym środowisku, a do tego uciekających przed lockdownem i pandemią, portugalska wyspa przygotowała dość interesującą propozycję. Od 1 lutego 2021 r. ruszył oficjalnie projekt Digital Nomads Madeira Islands – Nomad

Village Ponta do Sol. Promuje on Maderę jako idealne miejsce do pracy nie tylko dla samotników.

Stu śmiółków, którym niestraszna praca zdalna w obcym kraju, może zarejestrować się na stronie internetowej stworzonej we współpracy regionalnego rządu (Região Autónoma da Madeira, Governo Regional), centrum Startup Madeira i cyfrowym nomadą Gonçalo Hallem. Warunkiem uzyskania potwierdzenia pobytu w Wiosce Cyfrowych Nomadów w malowniczym i ciepłym Ponta do Sol na południowym wybrzeżu wyspy jest zarezerwowanie za pośrednictwem strony akcji (www.digitalnomads.startupmadeira.eu) pobytu na minimum miesiąc, a maksimum pięć miesięcy (do 30 czerwca 2021 r.), w jednym z proponowanych domów lub hoteli. Prosty formularz zgłoszenia wymaga podania podstawowych danych, wyboru miejscowości, długości pobytu i preferencji w temacie asysty w poszukiwaniu zakwaterowania. Nomad Village Ponta do Sol oferuje cybernomadom m.in. moc społecznych kontaktów, lokalny host, dostęp do internetu i innowacyjnego narzędzia do komunikacji grupowej – Slack, wydarzenia na wyłączność oraz przestrzeń do pracy w zabytkowym Centrum Kultury im. Johna Dos Passosa (Centro Cultural John Dos Passos).

Na stronie akcji uczestnicy projektu Digital Nomads Madeira Islands chwalą zasięg sieci internetowej, komunikację, możliwość pracy zdalnej z każdego prawie miejsca. Połączenie tych atutów z lokalnym klimatem niewielkiej wyspiarskiej społeczności, oszałamiającymi widokami, które oferuje niesamowicie różnorodny krajobraz, klimatem wiecznej wiosny i świetną kuchnią stwarza idealne warunki do kreatywnego łączenia wyzwań zawodowych z ambicjami podróżniczymi. Możliwość zakończenia intensywnego dnia spędzonego przed laptopem chwilą relaksu z widokiem na zachód słońca nad Atlantykiem i tykiem treściwej madery to perspektywa godna pozazdroszczenia.

RZUT KAMIENIEM NA AZORY

Azory to jeszcze bardziej nietypowa część wyspiarskiej Portugalii, która bezapelacyjnie jest warta odwiedzenia. Nazwa sugerowałaby egzotyczne karaibskie klimaty dzikich plaż i wysmukłych palm szumiących atlantycką bryzą. Nic bardziej mylnego... Dlatego też poniżej słów kilka o tym malowniczym wulkanicznym archipelagu. Zaznaczam od razu, że moje obserwacje są wybitnie subiektywne.

© TIAGO SOUSA



▼ W ramach maderskiego Festiwalu Natury (Festival da Natureza) organizowane są interesujące wycieczki

Zacznijmy zatem od samej nazwy. Azory to po portugalsku Açores, wymawiane Asores. Azor (Açor) to nie pies ani nawet ssak, a ptak – konkretnie *Accipiter gentilis*, pocziwy jastrząb zwyczajny, występujący również w Polsce. Archipelag wziął nazwę od tego właśnie stworzenia, które spotkali w 1427 r. portugalscy odkrywcy (Diogo de Silves), przemierzający morza i oceany,

zachodzie), Faial, Graciosa, Pico, São Jorge i Terceira (w centrum) oraz São Miguel i Santa Maria (na wschodzie). Takie to *Ziemiomorze*, jakby trochę z powieści Ursuli K. Le Guin (1929–2018), wulkaniczne, daleko od stałego lądu, z klifowym wybrzeżem. A kto pamięta pierwszą scenę powieści rozpoczynającej ten cykl, doda jeszcze jeden element łączący – mgłę, która w zależności od kaprysów

się również zachwycająca panorama herbacianych plantacji. Aromat unoszącej się nad nimi bryzy do dziś smakuje wybornie w codziennym kubku tego napitku przywiezionego do domu jako pamiątka z Azorów. Interesującą, historyczną architekturę miast Ponta Delgada (blisko 70-tysięcznej stolicy całego archipelagu) i Ribeira Grande na São Miguel warto zobaczyć w przerwie



© TURISMO DE PORTUGAL ASSOCIAÇÃO DE TURISMO DOS AÇORES

▲ Jezioro Ognia (Lagoa do Fogo) na wyspie São Miguel na Azorach – widok z Miradouro da Serra da Barrosa

pchani na statki wolą odkryć i ambitną wizję infanta Henryka Żeglarza, o którym już wspominałem. Najpierw, w 1415 r., Ceuta, potem Madera, następnie Azory przekonały ich, że świat nie kończy się wielką przepaścią i gdzieś tam są kraje bogate w przyprawę, tak potrzebne na europejskich stołach. Wkrótce opłynęli oni Afrykę, dotarli do Indii, Japonii, Brazylii, a nawet, jak głosi plotka, w tajemnicy odkryli Australię...

Wróćmy jednak do Azorów. Wielkiej kariery nie zrobili – no chyba że jako punkt przystankowo-przetadunkowy w drodze z i do Ameryki. Zresztą Amerykanie (ci z USA) zostali ostatnimi „kolonizatorami” wysp, zakładając tu w czasie I wojny światowej, w 1918 r., bazę wojskową. Archipelag tworzy dziewięć większych wysp: Corvo i Flores (na

pogody jest tutaj jak mleko, jak delikatny dymek lub jak odległe chmury na szczytach uspionych wulkanów. Pamiętajmy, że Azory leżą pośrodku Atlantyku. Zatem mgła i deszcz w tym zakątku świata to naprawdę nic dziwnego i nie ma co liczyć na karaibskie klimaty. Ten wulkaniczny archipelag przypomina już bardziej wiecznie zieloną Irlandię. Aby oddać sprawiedliwość i zasiał też trochę optymizmu w duszach przyszłych turystów, kiedy mgły i deszcze odpuszczają, azorskie pejzaże są naprawdę powalające. W szczególności widok wybrzeża z wyższych partii São Miguel, nazywanej Zieloną Wyspą (Ilha Verde), z punktu widokowego przy Jeziorze Ognia – Lagoa do Fogo (Miradouro da Serra da Barrosa, położonego na wysokości ok. 850 m n.p.m.), skąd rozpościera

w odkrywaniu uroków dziewiczej wulkanicznej przyrody. Największe wrażenie robią żelazowe źródła w Parque Terra Nostra i bujna roślinność w Monumento Natural e Regional da Caldeira Velha.

Warto tutaj nadmienić, że do 1987 r. Azory słynęły jako centrum polowań na kaszaloty. Na wyspie Pico można zwiedzać Muzeum Wielorybników (Museu dos Baleeiros) prezentujące te piękne dla wielorybnictwa czasy. Dziś dawni „łowcy” zmienili się w doradców ekologicznych i pomagają naukowcom badać zwyczaje tych wielkich ssaków. Z Ponta Delgada na São Miguel organizowane są rejsy, podczas których można obserwować m.in. delfiny i wieloryby.

Podsumowując – czy warto wybrać się na Azory i dlaczego tak? Jeśli chcesz: odwiedzić miejsce wyjątkowe, mało uczęszczane, bez

plaż, ale z łagodnym klimatem, księżycowymi krajobrazami, gdzie ludzie żyją swoim spokojnym rytmem, przerywanym tylko przez zawijające do portów statki oceaniczne – odpowiadam: zdecydowanie tak. Jeżeli szukasz skąpanych w słońcu piaszczystych plaż, kobiet w bikini, wieczornych wyjść na imprezę w mieście czy hoteli *all inclusive*, to nie ten adres.

zdarzyło się degustować wysokowe trunki, niekoniecznie ze słynnych pobliskich piwnic Vila Nova de Gaia. A skoro już jesteśmy przy popularnej Gai, warto wyjaśnić, że sławne wino porto, często pokazywane na pocztówkach w beczkach malowniczo zalegających na pokładach starych łodzi, leżakuje po drugiej stronie rzeki Douro (znanej w Hiszpanii jako Duero), a więc nie

Portugalii, podobnie jak miało to miejsce w przypadku madery podczas konfliktów Zjednoczonego Królestwa z Hiszpanią. Brytyjczycy, podróżując w górę rzeki Douro, trafili na trunki, które dzięki panującej tu wysokiej temperaturze dają potężne, ciemne napitki. Aby uniknąć zepsucia się wina podczas morskiego transportu, dodawano do niego mocnego brandy.



© - PORTO CONVENTION - EMILIO S. SILVA

O PORTO SŁÓW KILKA

Do Porto mam słabość i darzę to miasto ogromnym sentymentem. Po pierwsze, dlatego, że jestem jego niedoszłym mieszkańcem. Pracując niegdyś w sklepie przy Rua de Santa Catarina, spacerując po historycznej Ribeirze, codziennie widząc z okien ponad 75-metrową Wieżę Kleryków (Torre dos Clérigos) i przemierzając w drodze do pracy okolice Praça do General Humberto Delgado (Praça do Município), wsiąknęłam w miasto jak w swoje. Po drugie, jestem poznaniakiem, a Porto ma w Portugalii podobną opinię jak Poznań w Polsce. Mawia się, że Braga się modli, Porto pracuje, Coimbra się uczy, a Lizbona bawi. Pamiętam jednakowoż niezliczone wieczory na mrocznej i zatopionej w atmosferze portowej bohemy Ribeirze, gdzie niejednokrotnie

w historycznym Porto, a w Vila Nova de Gaia właśnie. Tutaj mają swoje piwnice najśłynniejsi producenci rubinowego trunku, jak choćby Sandeman, Porto Calém, Taylor's, Cockburn's Port, Ramos Pinto czy Churchill's Port. Już po większości nazw łatwo się zorientować, komu porto zawdzięcza zawrotną wręcz światową karierę – Brytyjczykom oczywiście. Zresztą bywa też określane mianem angielskiego wina. Historia tego wzmacnianego trunku nie jest zbyt odległa. Porto uchodzi za „wynalazek” młodszy niż słynne wino z Madery, gdyż jego początków należy szukać w drugiej połowie XVII w. W tym właśnie stuleciu Francja i Wielka Brytania toczyły nieustanne wojny. Embargo na wina francuskie stało się szansą dla tych pochodzących z kontynentalnej części

Warto nadmienić, że nie każde porto jest rubinowe. Nie wdając się w szczegóły, mamy trzy podstawowe rodzaje: pospolite (i najtańsze) *ruby*, dłużej leżakowane w beczce dla głębszego koloru *tawny* oraz dość nietypowe *branco* o smaku cytrusów. W zależności od rodzaju, doskonale pasują do serów, deserów i ciast. Porto najlepiej smakuje o zachodzie słońca, kiedy ściskając w dłoni kieliszek, siedzimy w jednej z klimatycznych knajpek Ribeiry i słuchając leniwej Douro, kontemplujemy widok kotłujących się na falach tradycyjnych łodzi transportujących beczki z winem – *barcos rabelos*. Kto nie gustuje w degustacjach trunków, może się wybrać do bajkowego miejsca przy Rua das Carmelitas 144. Pod tym adresem mieści się jedna z najpiękniejszych ►

▲ Ponte Luís I – dwukondygnacyjny stalowy most łączący brzegi rzeki Douro w Porto, ukończony w 1886 r.

księgarni świata – Livraria Lello. Podobno jest tutaj sekretne przejście do biblioteki Hogwartu.

GDZIE JESZCZE OBOWIĄZKOWO?

Jak już wspomniałem, Lizbona się bawi. Krzywdzące jednak byłoby ograniczyć się jedynie do takiego opisu. Stolica Portugalii ma do zaoferowania wyjątkowe połączenie różnych założeń architektonicznych. Od najstarszej Alfamy wzniesionej na skalistym stoku nad brzegiem Tagu, nowocześnie i przestrzennie rozplanowanej po trzęsieniu ziemi z 1755 r. centralnej dzielnicy Baixa (gorąco polecam na początek spacer trasą od stacji kolejowej Rossio – Estação Ferroviária do Rossio – do Praça do Comércio) przez dość dekadentckie Chiado i Bairro Alto (Górną Dzielnicę) po tchnące sentymentem za dawnym imperium Belém ze słynną Torre de Belém i Klasztorem Hieronimitów (Mosteiro dos Jerónimos) – oba te zabytki należą do tzw. 7 Cudów Portugalii (7 Maravilhas de Portugal) i wpisano je na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO – oraz współczesnym pomnikiem Odkrywców (Padrão dos Descobrimentos). Z brzegów Tagu można również podziwiać figurę Chrystusa Króla (Cristo Rei), bliźniaczo podobną do tych z brazylijskiego Rio de Janeiro i oczywiście naszego Świebodzina. W zasadzie tygodniowy pobyt w Portugalii można by ograniczyć jedynie do Lizbony i okolic, jeśli włączymy jeszcze wycieczkę do pobliskiej bajkowej Sintry, a na plażę wybierzemy się do nieodległej miejscowości Costa da Caparica w dystrykcie Setúbal (np. Fonte da Telha). Portugalska metropolia ma niewątpliwie mnóstwo propozycji, żeby nie tylko dobrze się bawić.

A gdzie się modlić? Oczywiście większość wspominałaby o Fatimie, którą celowo pominę. Poza chwytającą za serce historię trójki dzieci, które doznały objawień na początku XX w., nie ma ona zbyt wiele do zaoferowania i zwykle rozczarowuje, zwłaszcza tych nieszczerłonie żarliwie wierzących. Znacznie ciekawsza jest położona na północ od Porto Braga, która zgodnie z przytoczonym wcześniej popularnym portugalskim powiedzeniem modli się. Poza tym jest jednym z najstarszych miast w Europie, założonym jeszcze w czasach rzymskich, w 16 r. p.n.e., jako Bracara Augusta. Chrześcijaństwo zapuściło tu swoje mocne korzenie, zanim ludzka stopa pomyślała o Fatimie. W Bradze znajduje się pierwotnie romańska Katedra (Sé de Braga), pełne zabytków historyczne



▲ Historyczne miasteczko Bucelas w gminie Loures w dystrykcie Lizbona z kościołem parafialnym z XVI w.

centrum i urokliwe Sanktuarium Dobrego Jezusa z Góry (Santuário do Bom Jesus do Monte), wpisane w 2019 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Co ciekawe, w 2021 r. otrzymała ona zaszczytny tytuł European Best Destination (Melhor Destino Europeo do Ano) jako jedno z najczęściej odwiedzanych miast Portugalii. Nie do wiary (nomen omen)...

Ostatnim z miast wymienionych w znanym portugalskim powiedzeniu jest Coimbra, która się uczy. To blisko 150-tysięczny ośrodek, druga stolica Portugalii (po Guimarães, w latach 1129–1255), rezydencja monarchów, miasto narodzin sześciu królów i tzw. pierwszej dynastii (burgundzkiej). W 1290 r. założono Uniwersytet w Coimbrze (Universidade de Coimbra) – najstarszą i najważniejszą wyższą uczelnię w kraju z precyzyjną biblioteką (Biblioteca Joanina). Miasto znajduje się mniej więcej w połowie drogi między Porto a Lizboną, warto więc do niego zawitać. A gdy czas nam pozwoli, polecam jeszcze odwiedzić na tej trasie i w jej pobliżu kilka spektaku-

larnych, a rzadziej odwiedzanych miejsc, jak np. średniowieczną Leirię z położonym nieopodal cudownym Klasztorem Matki Boskiej Zwycięskiej (Mosteiro de Santa Maria da Vitória) w Batalha (*bathala* to po portugalsku „bitwa” – zespół klasztorny został ufundowany na pamiątkę wspomnianej już bitwy pod Aljubarrotą w 1385 r.), Tomar z Klasztorem Chrystusa (Convento de Cristo, portugalska siedziba templariuszy, przemianowanych po kasacji w 1312 r. w zakon rycerski Order Chrystusa – Ordem de Cristo, istniejący od 1319 r.) czy urokliwe, nadmorskie Nazaré. Przemieszczając się na południe, nie można nie wspomnieć o perłach znanej nam już z produkcji wina, oliwek, oliwy i korka historycznej prowincji Alentejo. Jej stolica Évora zachwyci m.in. cennymi rzymskimi i arabskimi zabytkami, a Elvas gigantycznymi fortyfikacjami pochodzącymi z XVII, XVIII i XIX w., z największym na świecie systemem suchych fos obronnych. Już na koniec dostrzemy do Algarve i w ten sposób wrócimy do początku opowieści o Portugalii, czyli do związanych z Henrykiem Żeglarzem Lagos



© TURISMO DE LISBOA



© TURISMO DE PORTUGAL/ANTONIO SACHETTI

i Sagres, a także najdalej na zachód wysuniętego skrawka kontynentalnej Europy (według Rzymian, w rzeczywistości tytuł ten należy do położonego obok Lizbony Cabo da Roca) – przylądka św. Wincencego (Cabo de São Vicente). Ten południowy region kraju stanowi dziś modny kierunek wakacyjnych eskapad poszukiwaczy słońca, a jego niezrównanej urody plaże, barwnie rozciągające się u stóp wysokich klifów, uchodzą za jedno z najpiękniejszych na świecie. Warto wspomnieć zwłaszcza o tych w Albufeirze, Portimão, Vilamourze czy okolicy Taviry (stosunkowo niezatłoczonych).

Z BIEDRONKI ZA ATLANTYK

Podsumowując – tak wiele łączy nas z Portugalczycami, że grzechem byłoby zakończyć eksplorację portugalskiej kultury, historii, kuchni na wizycie w Biedronce czy na obejrzeniu meczu piłkarskiego w telewizji. Od tego zaczynając, można ostatecznie dotrzeć aż na Atlantyk i dalej, śladami wielkich odkrywców – do Brazylii, Angoli, Mozambiku czy na Goa. Możliwości jest wiele – od czarterowych wakacji w słonecznym regionie

▲ Spacerując po uroczych ulicach Coimbrzy, można poczuć się jak w muzeum azulejos na świeżym powietrzu

Algarve, na wiecznie wiosennej Maderze czy pobliskiej wyspie Porto Santo przez samodzielne wycieczki tanimi liniami lotniczymi do Porto, Lizbony czy dalej na Maderę aż po

wyprawy TAP Air Portugal do byłych kolonii imperium. Zatem, komu wirusy i żadne przeciwności nie straszne, w drogę. *Até logo!* („Do zobaczenia wkrótce!”). ■

▼ Cabo da Roca nad Atlantykiem z oddaną do użytku w 1772 r. zabytkową latarnią morską o wysokości 22 m



© TURISMO DE PORTUGAL/IRUI MORAIS DE SOUSA

ANDALUZJA

– KRAINA OBFITOŚCI

MONIKA BIEN-KÖNIGSMAN
www.hiszpanskiesmaki.es

« Ma wszystko – zapierające dech w piersiach krajobrazy, ośnieżone szczyty górskie, wąskie malownicze drogi wijące się pośród gajów oliwnych i sadów pomarańczowych, Morze Śródziemne i Ocean Atlantycki, widok na Afrykę, zjawiskowe pałace jak z „Baśni z tysiąca i jednej nocy”, doskonałe muzea, przepiękne miasta i miasteczka, jedyne w swoim rodzaju przekąski „tapas”, no i oczywiście słońce przez cały rok. Nie można zatem się dziwić, że przy takiej obfitości wszystkiego coraz więcej osób chce poznać ten niezwykle południowy zakątek Europy. »

Flamenco, dźwięki gitary i kastanietów, gorący temperament, piaszczyste plaże... – słowem to, o czym myślimy, gdy słyszymy słowo *Hiszpania* lub *Andaluzja*. A do tego niespotykana nigdzie indziej na naszym kontynencie mieszanka kultur – chrześcijańskiej, islamskiej i żydowskiej. Region tak ciekawy, że dwutygodniowy urlop na południu Półwyspu Iberyjskiego to zdecydowanie za krótko, aby nacieszyć się tym wszystkim, co Andaluzja może nam zaoferować.

Andaluzja (hiszp. Andalucía, z arab. Al-Andalus) stanowi jedną z 17 autonomicznych wspólnot Hiszpanii. To najbardziej zaludniony region tego pięknego iberyjskiego kraju (zamieszany przez blisko 8,5 mln osób) i drugi pod względem powierzchni po Kastylii i Leonie (zajmuje obszar 87 599 km²). Bez wątpienia należy do najpopularniejszych kierunków wakacyjnych wybieranych przez spragnionych słońca mieszkańców pozostałych rejonów Europy. Słynie ze swoich przepięknych wy-

brzeży: Costa de la Luz, Costa del Sol, Costa Tropical i Costa de Almería. Skoncentrujemy się jednak tym razem na jej sześciu cudownych miastach – Sewilli, Grenadzie, Kordobie, Maladze, Rondzie i Kadyksie.

SEWILLA – SEVILLA

Pierwsza z andaluzyjskiej wielkiej trójki. Kto ją odwiedzi, zrozumie sens słów znanego hiszpańskiego powiedzenia: *¡Quién no ha visto Sevilla, no ha visto maravilla!* („Kto nie widział Sewilli, nie widział cudu”).

W 700-tysięcznej stolicy Andaluzji łatwo się zatracić. Po pierwsze, ze względu na jej perty architektury. Katedra Najświętszej Marii Panny (Catedral de Santa María de la Sede) uchodzi za największą tego typu gotycką budowlę na świecie. Wzniesiono ją w miejscu dawnego meczetu z XII w., z którego zachowały się jedynie Patio de los Naranjos, Puerta del Perdón i słynna ponad 104-metrowa Giralda. Ta ostatnia, niegdyś minaret, dziś wieża (dzwonnica), stanowi symbol miasta. Zamiast schodów na jej szczyt prowadzi szeroka pochylnia. ►

► Setenil de las Bodegas nad rzeką Guadalporcún w prowincji Kadyks – jedno z tzw. *pueblos blancos*



Dzięki takiemu przejściu bez stopni w dawnych czasach muezzin mógł wjeżdżać na nią pięć razy dziennie konno, aby wzywać z jej szczytu wiernych do modlitwy (*adhan*). Dziś tego typu nawoływań nie usłyszymy z Giraldy (ale z jej siostry – minaretu Meczetu Księgarzy w Marrakeszu – już tak), warto jednak pokonać pochylnię, żeby z góry zobaczyć Sewillę (i turkusowe plamki stworzone przez baseny na licznych hotelowych tarasach).

Zaraz obok Katedry Najświętszej Marii Panny znajduje się Alkazar (Real Alcázar). Jego początki wiążą się z islamskim zamkiem (tzw. *alcazaba*) z X stulecia. Ten rozbudowany w latach 1356–1364 przez króla Kastylii i Leonu Piotra I Okrutnego (1334–1369) w hiszpańskim stylu mudejar słynny pałac królewski z przepięknymi ogrodami może przyprawić o zawrót głowy. I jak to z dawną arabską architekturą bywa – surowe mury nie zapowiadają tego, co naszym oczom ukażą wnętrza. Tyle tu zdobień, misternych stiuków, płytek *azulejos* i zieleni, a wszystko w pięknych komnatach i salach, na patio, dziedzińcach i ogrodach pałacowych, że nikogo nie dziwi, iż królewska rodzina zatrzymuje się w tym miejscu chętnie, gdy przebywa w wizytę w Sewilli.

Zachwycających zabytków w stolicy Andaluzji jest naprawdę mnóstwo. Uwagę turystów przyciąga choćby Dom Piłata (Casa de Pilatos), w stylu włoskiego renesansu i hiszpańskiego mudejar, uważany za pierwowzór andaluzyjskich pałaców, z jedną z największych kolekcji płytek *azulejos* na świecie. Poza tym nikt nie przejdzie obojętnie obok Złotej Wieży (Torre del Oro) stojącej na lewym brzegu rzeki Gwadalkiwir (dawnej Betis) czy areny walki z bykami (korridy) – Real Maestranza de Caballería de Sevilla, znanej m.in. z dramatycznej historii Carmen. Ta słynna kochanka, tak samo jak legendarny Don Juan, wywodziła się z tego miasta. Koniecznie trzeba też zwiedzić Muzeum Sztuk Pięknych (Museo de Bellas Artes). Urodę Sewilli docenili także liczni filmowcy. Służyła ona za tło wielu produkcji. Przykładowo w Casa de Pilatos kręcono *Lawrence’a z Arabii* (1962 r., reż. David Lean), *1492. Wyprawa do raju* (1992 r., reż. Ridley Scott), *Królestwo niebieskie* (2005 r., reż. Ridley Scott) czy *Wybuchową parę* (2010 r., reż. James Mangold).

Stolica Andaluzji to również Gwadalkiwir (łac. Baetis, hiszp. Guadalquivir, z arab. Wadi al-Kabir, co oznacza „wielką rzekę”). Dawna rzeka Betis, piąta pod względem długości na Półwyspie Iberyjskim (ma 657 km), uważana jest za jedną z najważniejszych w Hiszpanii. Jej źródła znajdują się na te-



▲ Alkazar, Katedrę i Główne Archiwum Indii wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO

renie Sierra de Cazorla. Dzięki Gwadalkiwir statki morskie mogły wypłynąć na Ocean Atlantycki, który znajduje się mniej więcej 100 km dalej. Transportowano nią skarby z Nowego Świata, m.in. kakao, egzotyczne towary, złoto. Dziś po rzece kursują też statki turystyczne, warto więc wybrać się w rejs i podziwiać piękno miasta od strony wody.

Sewillę można także oglądać z góry. Doskonałym do tego miejscem, poza Giraldą, jest projekt Metropol Parasol niemieckiego architekta i artysty Jürgena Mayera. Ta największa drewniana konstrukcja na świecie nosi nazwę Grzybów Sewilli (Setas de Sevilla). Na ich „kapeluszach”, na wysokości 28,5 m, powstał *mirador*, czyli punkt widokowy, z deptakiem o długości 250 m. Inny dobry sposób na zwiedzanie andaluzyjskiej stolicy stanowi poruszanie się po niej

jednoślądem. Działają tutaj samoobsługowe wypożyczalnie rowerów miejskich (Sevici). Punktów jest kilkadziesiąt, więc stwarza to idealne możliwości do łatwego przemieszczania się po mieście. Za pierwsze pół godziny, przy każdorazowym wypożyczeniu, nic się nie płaci. A że Sewilla to jedno z najcieplejszych miejsc w Europie (średnia roczna temperatura powietrza wynosi ok. 19°C) na dwóch kółkach można jeździć śmiało przez okrągły rok (z wyjątkiem lipca i sierpnia w środku dnia, bo wtedy panują prawdziwe upały).

Każda z dzielnic miasta (*barrios*), jak np. Triana, El Arenal, Nervión, Santa Catalina czy Santa Cruz, ma swój specyficzny, odrębny charakter. Wszystkie z nich zapraszają jednak do zwiedzania oraz odpoczynku przy przepysznych *tapas*, które zjemy w jednym



© CONTURSA

z licznych barów, a weseli i otwarci mieszkańcy chętnie nawiązują rozmowę z przyjezdnymi. Jeśli chodzi o popularne hiszpańskie przekąski serwowane zazwyczaj do napojów, to warto wspomnieć, że stolica Andaluzji słynie z ich ogromnych porcji. Nie można również zapomnieć o drzewkach pomarańczowych (*naranjos amargos*). Rośnie ich tu tak dużo (ponad 25 tys.), że trafiły do *Księgi rekordów Guinnessa*. A że zapach kwiatów pomarańczy ma właściwości antydepresyjne, pobyt w Sewilli może się okazać zbawienny dla naszej psychiki.

GRENADA – GRANADA

Drugie miasto słynnej andaluzyjskiej wielkiej trójki. Nad ponad 230-tysięczną Grenadą góruje wspaniała Alhambra – warowny zespół pałacowy. Stwierdzenie, że wizyta w nim, to jak przeniesienie się do *Baśni z tysiąca* ▶



© CONTURSA

▲ Plac Hiszpański w Sewilli zaprojektował architekt Aníbal González Álvarez-Ossorio (1876–1929)



© CONTURSA

▲ Katedra Najświętszej Marii Panny, główna fasada

▼ Dom Pitàta, dawny pałac możnej rodziny Medinaceli



© CONTURSA

i jednej nocy, to jak nic nie powiedzieć. Andaluzję określano niegdyś mianem Orientu Europy. Nawet dziś odwiedzenie Grenady tłumaczy słuszność tego terminu. Miasto przyciąga zjawiskowymi zabytkami, arabską dzielnicą Albaicín (Albayzín), Sacromonte, w której jaskiniach mieszkali kiedyś Cyganie, i ośnieżonymi szczytami majestatycznych gór Sierra Nevada (na czele z Mulhacén – 3479 m n.p.m.), które tworzą doskonale tło dla czerwonej Alhamby.

Ostatnia stolica Maurów poddała się w styczniu 1492 r. armiom katolickiej Hiszpanii, świeżo zjednoczonej po ślubie Izabeli I Kastylijskiej i Ferdynanda II Aragońskiego. W XIV w. uważano ją za najwspanialsze miasto zachodniego islamu. Zresztą do tej pory ten orientalny klimat jest wyczuwalny i to nie tylko dzięki Alhambrze, ale także arabskiej dzielnicy Albaicín z jej herbacianiami (*teterías*) i atmosferze przesyczonej zapachem jaśminu. Nic dziwnego, że na temat Grenady rozpisywali się pisarze, poeci i historycy. Francisco A. de Icaza (1863–1925) napisał: *Daj mi jatmużnę, kobieto, bo nie ma w życiu gorszego cierpienia niż bycie ślepcem w Grenadzie*.

Będąc w tym mieście, trzeba koniecznie zwiedzić Alhambrę. Warto jednak kupić bilety wcześniej przez internet, bo potem może być kłopot. Uznawana za jeden z najpiękniejszych kompleksów pałacowych Europy aż do początku XIX stulecia Alhambra pozostawała zapomniana i w opłakanym stanie. W odzyskaniu dawnej świetności niespodziewanie pomógł jej amerykański pisarz romantyczny, historyk i dyplomata Washington Irving (1783–1859), który przeprowadził się do miasta w maju 1829 r. Trzy lata wcześniej znalazł się on w Hiszpanii, ponieważ rozpoczął pracę w Ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Madrycie. Kiedy Irving pomieszkiwał w salach zrujnowanego warownego zespołu pałacowego, zaczął spisywać historie zasłyszane od mieszkańców lub wyczytane w archiwach, które opowiadały o dawnych, mauretańskich czasach. W ten sposób świat usłyszał o wręcz baśniowym pięknie Alhamby, a to z kolei doprowadziło do jej restauracji.

Według kanonów islamskiej architektury budynek na zewnątrz ma być skromny i surowy, a to, co pełne dekoracji i bogactwa, ukryto w jego wnętrzach. I taka jest właśnie obronna Alcazaba, której pomarańczowe, potężne mury nie zapowiadają przepychu, jaki ukazuje się potem oczom zwiedzających Alhambrę oraz ogrody i pałac letni emirów Grenady – Generalife. Wzorzyste



▼ Alcaicería de Granada ze sklepami z rękodziełem artystycznym: ceramiką, ubraniami, torbami, biżuterią



© PATRONATO PROVINCIAL DE TURISMO DE GRANADA



▲ Alhambra widziana od strony dzielnicy Albaicín

▼ W Sacromonte mieszkają nadal andaluzyjscy Romowie



plytki *azulejos*, zieleń oraz woda – arabscy architekci, jak nikt inny, potrafili w doskonały sposób łączyć te trzy elementy.

Oczywiście Grenada to nie tylko wpisane na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO Alhambra, Generalife i Albaicín. To również piękna Katedra Metropolitalna Wcielenia (Catedral Metropolitana de la Encarnación) – znakomity przykład hiszpańskiego renesansu, a także Corral del Carbón z XIV w., jedyna zachowana w całości na Półwyspie Iberyjskim muzeumna budowla kupiecka (*alhóndiga*), czy Alcaicería – dawny arabski bazar z jedwabiem, ceramiką, biżuterią czy zdobionymi meblami. Poza tym nie można zapomnieć o wspaniałym hammamie (łaźni) El Bañuelo z XI stulecia, niezliczonych *teterías*, których najwięcej jest w okolicach wąskiej ulicy Calderería Nueva, nazywanej Matym Marokiem, w arabskiej dzielnicy Albaicín. Jak wskazuje nazwa, herbaty są tu przygotowywane na marokańską modłę.

KORDOBA – CÓRDOBA

Ostatnia z andaluzyjskiej wielkiej trójki – pierwsza stolica Al-Andalus (od 756 r.). Niegdyś, w czasach Kalifatu Kordoby (929–1031), najpotężniejsze miasto w Europie i główne światowe centrum edukacji. We wczesnym średniowieczu znane było z doskonałego uniwersytetu i biblioteki publicznej, w której przechowywano ok. 400 tys. wolumenów. Poza tym było tutaj aż 300 łaźni, murowane domy i bieżąca woda. I okres w dziejach, kiedy mieszkańcy w tym miejscu w zgodzie trzy kultury: chrześcijańska, arabska i żydowska. Brzmi jak utopia? A jednak było tak naprawdę przez moment... Ślady tej wspaniałej przeszłości można oglądać dzisiaj, spacerując ulicami Kordoby.

Nie odwiedza jej tylu turystów, co pozostałe dwa miasta. Nie oznacza to jednak, że blisko 330-tysięczna Kordoba ma mniej do zaoferowania. Wręcz przeciwnie... Znajduje się tu cudowna Judería – dawna dzielnica żydowska (między XIII a XV w.). Warto się dać poprowadzić jej wąskimi i krętymi uliczkami. Powinno się trafić wówczas do historycznej synagogi w stylu mudejar, wzniesionej w latach 1314–1315 (Synagoga de Córdoba). Naprzeciwko niej mieści się Dom Sefardyjski (Casa de Sefard) – niezwykle muzeum i centrum kulturalne poświęcone dziejom, tradycjom i kulturze Sefardyjczyków (Hiszpanów, Żydów sefardyjskich). Poza tym jest też starożytny Rzymski Most, czyli Puente Romano, który mieszkańcy ▶

© PATRONATO PROVINCIAL DE TURISMO DE GRANADA

© PATRONATO PROVINCIAL DE TURISMO DE GRANADA

miasta obiegają tłumnie podczas swoich ulubionych wieczornych *paseos* (spacerów). Nie można także pominąć fantastycznego Mercado Victoria w Jardines de la Victoria, gdzie można świetnie zjeść, oraz niezwykłego Palacio de Viana – pałacu, który skrywa w sobie (poza pięknymi wnętrzami) 12 tradycyjnych andaluzyjskich dziedzińców (słynnych *patios cordobeses*). Jest wreszcie Alcázar de los Reyes Cristianos z bajecznymi ogrodami.

Ale i tak wszystkie drogi w Kordobie prowadzą do Mezquity. Ten najstojniejszy byłby meczet w Europie stanowi najważniejszy zabytek miasta (w 2019 r. odwiedziło go ponad 2 mln osób). Historia jego powstania jest niezwykła, a architektura spektakularna. Budowa rozpoczęła się w latach 80. VIII stulecia, ale samo miejsce ma dłuższą historię. Zaczęli ją Rzymianie, którzy wzniesili tu świątynię boga Janusa. Potem przyszli Wizygoci i ją zburzyli, żeby na rzymskich fundamentach postawić w połowie VI w. Bazylikę św. Wincentego. Kiedy do Kordoby zawitali Arabowie, poprosili chrześcijan o udostępnienie połowy kościoła. Budynek przedzielono murem i od tego momentu zaczął służyć wiernym obu religii. Niebywałe, prawda? Po jakimś czasie arabski władca odkupił od chrześcijan ich część i rozpoczęła się budowa Gran Mezquita – Wielkiego Meczetu (z taką nazwą też można się spotkać). Jego powierzchnia wynosiła 23 400 m², co dawało mu drugie miejsce w rankingu największych świątyń muzułmańskich na świecie (po Świętym Meczecie w Mekce). W czerwcu 1236 r. wojska króla Kastylii i Leonu Ferdynanda III Świętego (1199–1252) wkroczyły do miasta i odbiły je z rąk arabskich. Gran Mezquita została przekształcona w kościół. Dziś mówi się na tę wspaniałą budowlę także Catedral de Córdoba. Po jakimś czasie pojawił się pomysł, żeby zburzyć całkowicie meczet, a w jego miejscu postawić katolicką świątynię. Prace nawet rozpoczęto (na szczęście zostały wstrzymane), czego skutki można zobaczyć wewnątrz... Mimo tych zmian wnętrze Mezquity zapiera dech w piersiach. A to za sprawą lasu kolumn, których pozostało ok. 850 (z 1293). Każda wykonana została z jaspisu, onyksu, granitu, marmuru i porfiru. Łączą je piętrzące się arkady, a całość tworzy zjawiskową scenografię, którą wzmacnia jeszcze światło sączące się z wiszących lamp. Równie piękne są bogato zdobiona maksura, wydzielona loża dla władcy, i ośmiokątny mihrab z kopułą w kształcie muszli.



▲ Jardines de la Victoria w centrum Kordoby, niezmiennie przyjemne miejsce dla spacerowiczów



▲ Mezquita, obecnie katolicka katedra, pierwsza msza święta odbyła się tutaj 29 czerwca 1236 r.

MÁLAGA – MÁLAGA

Coraz więcej osób docenia to 580-tysięczne nadmorskie miasto. I bardzo dobrze, bo Málaga zaraża optymizmem swoich mieszkańców, wibruje energią i potyskuje promieniami słońca na taflę morza. Miasto ma swoje hasło przewodnie – *Ciudad Genial* („Genialne Miasto”). Zatrzymujący się w Maladze na trochę dłużej znajdą tutaj wszystko – zabytki pamiętające czasy Rzymian i Maurów, piękne deptaki, parki i oazy zieleni, miejskie plaże, świetne bary *tapas* oraz ślady pozostawione przez jej najważniejszego syna – wielkiego mistrza Pabla Picassa (1881–1973).

Jego muzeum (Museo Picasso Málaga) koniecznie trzeba odwiedzić, zarówno ze względu na zebraną w nim bogatą kolekcję dzieł artysty, jak i sam budynek – Palacio de los Condes de Buenavista, wspaniały przykład XVI-wiecznej andaluzyjskiej architektury, łączący elementy stylów renesansowego i mudejar. To nie jedyny obiekt w mieście związany z malarzem. Jest jeszcze jego dom rodzinny (obecnie mieści się w nim placówka muzealna – Museo Casa Natal Picasso Málaga) czy też ławka, na której siedzi wyrzeźbiony Pablo. Jeśli chodzi o znane osoby, to podczas Semana Santa (Wielkiego Tygo-



© AREA DE TURISMO AVIANTAMIENTO DE MÁLAGA

▲ Ulica Alcazabilla (ok. 250-metrowa), Alcazaba de Málaga i ruiny rzymskiego teatru z I w. p.n.e.

▼ Parque de Málaga z końca XIX w., tuż obok portu



© AREA DE TURISMO AVIANTAMIENTO DE MÁLAGA

dnia) lub wakacji, oczywiście przy odrobinie szczęścia, można się natknąć na hiszpańskiego aktora i reżysera Antonia Banderasa – drugiego słynnego syna Malagi.

Muzeów w mieście działa aż ok. 40. Każde z nich jest świetne. Obok Museo Picasso i Museo Casa Natal Picasso warto tu wspomnieć istniejące od 10 lat Museo Carmen Thyssen Málaga. Mieści się ono w centrum historycznym, w pięknym renesansowym Palacio de Villalón z XVI w. Zgromadzono w nim bogatą kolekcję prac artystów hiszpańskich i andaluzyjskich powstałych od początku XIX do pierwszych dekad XX stulecia. Nie można także zapomnieć o Centre

Pompidou Málaga. To nie pomyłka – to pierwsza zagraniczna filia tego znanego na całym świecie paryskiego muzeum sztuki współczesnej. Otwarto ją w 2015 r. i od tego momentu odwiedziło ją blisko 900 tys. osób. Spacerując nadmorskim deptakiem (Pasaje Doctor Carrillo Casaux), nie sposób nie dojrzeć jej siedziby. Barwny, przezroczysty sześcian odbija na swojej powierzchni promienie słońca i widać go z daleka. Całe muzeum mieści się pod ziemią, na powierzchni wznosi się jedynie kolorowa bryła.

Stąd już blisko na plażę. I nawet jeśli nie macie ochoty na kąpiel lub opalanie, to warto się na nią przejść, żeby wstąpić do które-

goś z *chiringuitos*. Te małe bary, restauracje serwują wyśmienite ryby i owoce morza. Świeżo złowione sardynki opiekane są na patykach na plażowym palenisku i następnie podawane zgłodniałym klientom.

Wśród zabytków wyróżnia się ufortyfikowany arabski pałac – Alcazaba de Málaga (z pięknymi ogrodami, gdzie zewsząd dochodzi do nas szmer wody z fontann). Ta XI-wieczna obronna rezydencja dominuje nad miastem i dodaje mu majestatu. Wznosi się na zboczach góry Gibralfaro (130 m n.p.m.), na której szczycie stoi dumne Castillo de Gibralfaro – potężny zamek zdobyty w 1487 r. przez wojska Królów ►

Katolickich (Reyes Católicos). Warto się wspiąć na jego mury, bo rozpościera się z nich piękny widok na Malagę, okoliczne góry i port. U stóp Alcazaby znajdują się ruiny rzymskiego teatru z I w. p.n.e. A stąd już niedaleko do *La Manquity*, czyli „jednoręki”, bo tak mieszkańcy miasta mówią na swoją renesansową katedrę. Dlaczego? Otóż Katedra Wcielenia (Santa Iglesia Catedral Basílica de la Encarnación) posiada tylko jedną wieżę – na drugą zabrakło funduszy.

RONDA

Będąc w Maladze, koniecznie trzeba wybrać się do miejsca, o którym sam Ernest Hemingway powiedział: *Cale miasto, jak okiem sięgnąć, jest niczym innym, jak romantyczną kulisą teatralną*. Patrząc na nie, nie sposób się nie zgodzić z wielkim amerykańskim pisarzem i dziennikarzem. Zawieszona na skałach Ronda, z przecinającym ją kanyonem Tajo de Ronda o głębokości ok. 100 m, z jedną z najstarszych i najbardziej monumentalnych aren walki z bykami w Hiszpanii (działająca od maja 1785 r.) i pięknym historycznym centrum, robi naprawdę ogromne wrażenie.

Tajo dzieli miasto na pół, a jego dnem płynie rzeka Guadalevín (Guadalevín). Po południowej stronie urwiska wznosi się tzw. La Ciudad – starsza, dawniej mauretańska część Rondy, a po północnej El Mercadillo – nowsza, chrześcijańska dzielnica. Obie łączą ze sobą piękne i spektakularne Puente Viejo z 1616 r. i ukończony w 1793 r. Puente Nuevo. Patrząc z tego ostatniego w dół trzeba uważać na zawroty głowy, bo ok. 100 m wysokości robi naprawdę wielkie wrażenie!

W mieście znajdują się liczne wspaniałe gmachy. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują Palacio de Mondragón i Casa del Rey Moro. Ten pierwszy budynek stanowi według legendy dawną rezydencję władców muzulmańskiego królestwa Taifa de Ronda (istniejącego w latach 1015–1065), ale wszystkie dane historyczne wskazują, że jest to pałac pochodzący z późniejszego okresu. W XIV stuleciu mieszkał w nim król z dynastii Marynidów, syn sultana Maroka Abu al-Hassana Alego I (1297–1351). Po zdobyciu Rondy w maju 1485 r. rezydowali tu również Królowie Katolicy. Zabytkowy obiekt przechodził liczne przebudowy, więc mauretańskich elementów zostało niewiele. Surowa fasada z początków XVI w. ozdobiona jest dwiema wieżami w stylu mudejar, a także pięknym barokowym portalem. Środek skrywa trzy urokliwe patia. Na ścianach

zachowały się renesansowe fragmenty fresków, a ceglane łuki ozdobiono *azulejos*. To kolejny przykład andaluzyjskiej architektury, która łączy w sobie style różnych kultur.

Casa del Rey Moro, czyli Dom Króla Maurów, powstała na fundamentach ufortyfikowanego arabskiego zbiornika wody. Wbrew nazwie nie mieszkał tutaj nigdy mauretański władca. W czasach, kiedy pałac powstał, Maurów już dawno nie było w Rondzie. Niestety, jego wnętrze w stylu neomudejar nie można zwiedzać, w przeciwieństwie do zjawiskowego, wiszącego nad przepaścią ogrodu i wykutych w skale stromych schodów. Robią one wrażenie nawet na najbardziej wybrednych podróżnikach.

▼ Puente Nuevo w Rondzie, do 1839 r. najwyższy most świata, łączy historyczną i nową część miasta



▼ Atlanterra, położona ok. 40 km od Tarify, w okresie wakacyjnym przyciąga blisko 20 tys. turystów



to przecież tylko niecałe 20 km. Piękne, długie, niemal dziewicze plaże, z jasnym i drobnym piaskiem, wyznaczają linię brzegową. W tym regionie zaczynały się wielkie wyprawy geograficzne. Stąd wypływał w swoją drugą (z Kadyksu), trzecią (z Sanlúcar de Barrameda) i czwartą (ponownie z Kadyksu) podróż Krzysztof Kolumb (1451–1506). Ferdynand Magellan (1480–1521) i Juan Sebastián Elcano (ok. 1486–1526) też stąd, a dokładnie z Sanlúcar de Barrameda, rozpoczęli swoją podróż dookoła świata. To ostatnie miasto słynie także z produkcji aromatycznego wina *manzanilla*. Można je tutaj spróbować w każdej bodega i barze *tapas*.

Jeśli chodzi o stolicę całej prowincji – Kadyks, to najstarsze miasto w Hiszpanii i jedno z najstarszych w Europie. Założyli je Fenicjanie w 1104 r. p.n.e., 80 lat po wojnie trojańskiej. Nadali mu nazwę *Gádir*. Dłatego do dziś na jego mieszkańców mówi się *gaditanos*. Swoją największą rozkwit przeżywało w czasach wielkich odkryć geograficznych. Wówczas drogą morską spływały do niego bogactwa z Nowego Świata, czyniąc je jednym z najbardziej kosmopolitycznych miejsc w Hiszpanii.

Dziś niezmiennie klimatyczny Kadyks ponownie się odradza, głównie za sprawą turystyki, pogodnego nastawienia mieszkańców i jednego z najstojniejszych i naj-

ważniejszych (obok Santa Cruz de Tenerife i Águilas) karnawałów w kraju – Carnaval de Cádiz. Będąc w stolicy prowincji, warto zobaczyć ogromną barokową budowlę Starej Katedry (Catedral Vieja) lub Kościoła św. Krzyża (Iglesia de Santa Cruz). Jej piękna złota kopuła przyciąga wzrok już z oddali. Koniecznie trzeba też się wdrapać na katedralną wieżę – Torre del Reloj (Torre de Poniente). Patrząc z niej na bezkres Oceanu Atlantyckiego, można zrozumieć, jak ogromną przestrzeń wody mieli przed sobą pierwsi żeglarze. Jest jeszcze popularna plaża La Caleta usytuowana w historycznym centrum Kadyksu. Zagrała ona kubańskie wybrzeże w filmie z cyklu o przygodach Jamesa Bonda (w jednej ze scen w części zatytułowanej *Śmierć nadejdzie jutro* w przyplażowym barze dochodzi do spotkania bohaterów granych przez Pierce'a Brosnana i Halle Berry – ona wyrusza się z wody, niczym Wenus z morskiej piany).

Andaluzja to także niezmiennie widowiskowy szlak turystyczny prowadzący przez białe miasteczka poukrywane wśród gór (tzw. Ruta de los Pueblos Blancos), to zażytkowe, ponad 210-tysięczne miasto Jerez de la Frontera wchodzące w skład trójkąta sherry (obok El Puerto de Santa María i Sanlúcar de Barrameda), który słynie z produkcji wyśmienitego wzmacnianego wina *jerez*. To również Jaén i bezkresne gaje oliwne, renesansowe Baeza i Úbeda. To bardzo klimatyczne nieduże nadmorskie miejscowości, takie jak Conil de la Frontera czy Estepona, idealne dla rodzin z dziećmi. To wreszcie prowincja Almería i tutejszy Dzik Zachód, gdzie w latach 60. i 70. XX w. kręcono spaghetti westerny. Wszystkie te miejsca łączy zamyślenie do flamenco i wspólnych wyjść na *tapas*.

PULS ANDALUZJI

Powoduje, że serce zaczyna bić mocniej, a oddech zanika. Potrafi wywołać skrajne emocje i ducha *duende*. Takie właśnie jest flamenco.

Jego istotę stanowią cztery elementy: dźwięki gitary, dłonie wyklaskujące rytm, taniec i okrzyk *¡Ole!*. To sztuka, która powstaje ze spontaniczności i intuicji. Najlepsze występy to te, w których główną rolę gra... improwizacja. Jak to wygląda? Gitarzysta obserwuje ruchy tancerza i gra do nich, a śpiewak swoim głosem rozgrzewa emocje w tańcu. Całą trójką rządzi *compás*, czyli charakterystyczny rytm. Czasami jest on liczony na 12, czasami na 4. Wystukuje się go ▶

▼ Plaża La Caleta w historycznym centrum Kadyksu, to właśnie tu przybiły niegdyś statki fenickie



© WWW.CADIZTURISMO.COM/DAVID IBÁÑEZ

▼ Cudowny widok z wieży katedralnej, Torre del Reloj (Torre de Poniente), na miasto i Ocean Atlantycki



© WWW.CADIZTURISMO.COM

obcasami, co powoduje, że ktoś z widowni co rusz podrywa się ze swojego siedzenia z okrzykiem ¡Ole!.

Oczywiście samo wybijanie rytmu nie wystarczy, aby porwać publiczność. Potrzebna jest wielka pasja, to coś, czyli *duende*. To tajemnicze słowo odnosiło się niegdyś do magicznej chwili, kiedy to artysta przekraczał swoje możliwości, a widzom brakowało tchu w piersiach z wrażenia. Dziś *duende* też kojarzy się z pokonywaniem granic w tańcu. Jest rodzajem *katharsis*, oczyszczenia, formą przekazu emocji, intuicją, doskonałym dopasowaniem się wszystkich członków zespołu.

Choć wielu osobom flamenco kojarzy się z tańcem, tak naprawdę to znacznie więcej. To zjawisko kulturowe, niezmiernie mocno powiązane z folklorem andaluzyjskich Romów i historią regionu. To cały wachlarz zachowań, emocji i detali, takich jak np. strój. Zresztą wachlarz stanowi jeden z rekwizytów we flamenco. Taniec z nim jest niezwykle sensualny. Zdecydowane kroki tancerza, dźwięki gitary i kastanietów, stukoty obcasów, szelesty wachlarzy, okrzyki, kłaśnięcia w dłonie i śpiewy opowiadają fascynującą historię regionu.

„IR DE TAPAS”

Wydawać by się mogło, że wyjście na *tapas* to po prostu pójście do baru, aby coś wypić i przekąsić. Nic bardziej mylnego... Wybranie się na *tapas* to swoisty rytuał, który koniecznie trzeba wykonywać w gronie przyjaciół. *Tapas* to styl życia. Andaluzjczycy uwielbiają jeść. Ale nie lubią tego robić w samotności. Kochają spotykać się z przyjaciółmi. Dlaczego więc tego nie połączyć i nie zrobić z tego zwyczaju? Wygląda to mniej więcej tak: od ok. 20.00–20.30 wesółą grupka ludzi wędruje od jednego baru z *tapas* do kolejnego, żeby w każdym zatrzymać się na małą przekąskę i lampkę wina lub szklaneczkę piwa, po czym wyruszyć dalej. Wszystko kończy się zazwyczaj kolacją, zjadaną w Hiszpanii bardzo późno, bo nawet po 22.00.

Najlepszy bar to taki, w którym gromadzi się pełno ludzi, wszyscy żywo dyskutują i gestykują, a podłoga ułożona jest wykałaczkami, papierkami i pestkami z oliwek. To właśnie do niego należy się udać, jeśli chce się doświadczyć prawdziwej „tapasowej” atmosfery! Niegdyś *tapas* serwowano do wina lub piwa gratis. Teraz zwyczaj ten zanika, ale nadal istnieją miejsca, gdzie kontynuuje się tradycję. Tak jest w Granadzie, Almerii i okolicach.



▼ W 2010 r. flamenco wpisano na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



© TURISMO DE CÓRDOBA



▲ Ruta de los Pueblos Blancos ze swoją bramą – Olvera

▼ Kordoba słynie z klimatycznych barów z *tapas*



Najstynniejsza dania *tapas* to m.in.: *aceitunas* – oliwki, *chorizo* – charakterystyczne kielbaski, wyśmienicie smakują smażone w winie, *calamares* – kalmary, *croquetas* – kroleciki z ziemniaków, np. z dodatkiem szynki (*jamón serrano*), *gazpacho* – pomidorowy chłodnik, *ajoblanco* – chłodnik z czosnku i migdałów, *patatas bravas* – smażone ziemniaki podawane z ostrym czerwonym sosem, *pulpo a la gallega* – danie z ośmiornicy, *montaditos* – kanapeczki, które mogą zaskoczyć swoją kompozycją smaków, czy też *pescado frito* – smażone w głębokim tłuszczu rybki.

PSZENICA, WINOROŚL I OLIVA

Pszenica, winorośl i oliwa to trzy filary diety śródziemnomorskiej. Zwłaszcza ostatni z nich ma w Andaluzji wielkie znaczenie. Hiszpania, a dokładnie właśnie jej najludniejsza wspólnota autonomiczna, stanowi największe na świecie zagłębie produkcji oliwy. Bez niej nie byłoby *tapas* i hiszpańskiej kuchni, a bez drzew oliwnych andaluzyjski krajobraz byłby wybrakowany, pozbawiony swej istoty.

Jej smak zależy od odmiany oliwek. Arbequina, Picual, Picudo, Verdial, Hojiblanca, Lechín to niektóre z nich. Dobra oliwa, tak jak wino, ma swoją apelację. W prowincji Jaén gaje oliwne ciągną się bez końca.

Lokalnych producentów jest bez liku. Warto zwracać uwagę na odmianę oliwek, z której dana oliwa została wytłoczona, i jej pochodzenie, najlepiej potwierdzone certyfikatem D.O.P. (Denominación de Origen Protegida – Certyfikat Gwarancji Pochodzenia). Założona 70 lat temu, w 1951 r., spółdzielnia producencka Aceites Cazorla S.C.A. stanowi przykład marki posiadającej prestiżowy znaczek D.O.P. Oferuje ona najwyższej jakości oliwy odmianowe, magazynowane w Polsce, w sklepie internetowym www.oliwacazorla.pl.

Malownicze miasteczko Cazorla usytuowane jest na terenie istniejącego od 1986 r. Parku Przyrodniczego Sierra de Cazorla, Segura i Las Villas (Parque Natural de las Sierras de Cazorla, Segura y Las Villas), największego obszaru ochrony przyrody w Hiszpanii i drugiego w Europie (zajmującego powierzchnię ponad 2,14 tys. km²). Trzy lata wcześniej organizacja UNESCO utworzyła tu rezerwat biosfery. W 1987 r. tutejsze naturalne krajobrazy ogłoszono obszarem specjalnej ochrony ptaków. Specyficzny mikroklimat, odpowiedni do uprawy drzew ▶



▲ Sklep firmowy Almazaras de la Subbética w Carcabuey

▼ Oliwa Cazorla podkreśla wyśmienicie smak *tapas*

oliwnych, i obecność aromatycznych roślin powodują, że smak wytwarzanej tu oliwy wyróżnia się na tle innych pochodzących z prowincji Jaén.

To właśnie stąd pochodzi endemiczna odmiana Royal, zwana także Royal de Cazorla, przeznaczona do produkcji wyśmienitego wyrobu klasy premium – *aceite de oliva virgen extra*. W tłoczni spółdzielni Cazorla, jako jedynej w Andaluzji, już trzeci rok z rzędu udało się uzyskać niepowtarzalną oliwę Gran Selección tłoczoną właśnie z tych oliwek pochodzących z wczesnych zbiorów (zielonych). W 2020 r. wytworzono jej tylko 8,5 tys. kg, co przekłada się na niecałe 20 tys. butelek i czyni z niej prawdziwą perełkę, która łąda moment zniknie z rynku. Warto również nadmienić, że najwyższej jakości oliwy pochodzą z wczesnych zbiorów, na przetomie zimy i wiosny, charakteryzując się intensywnym smakiem i aromatem oraz szmaragdowozielonym kolorem.

Jest jeszcze inna andaluzyjska oliwa, która też zdobywa wiele prestiżowych nagród. Produkuje ją firma Almazaras de la Subbética z Carcabuey w prowincji Kordoba. Wśród wytwarzanych przez nią oliw znajdują się: Oro (Złoto) i Alma (Dusza). Obie serie są wyśmienite. Oro łączy w sobie dwie odmiany – Picudo i Hojiblanca. Alma powstaje z oliwek Arbequina. Jednak za prawdziwe dzieło sztuki uchodzi Rincón de la Subbética – ekologiczna oliwa z odmiany Hojiblanca. Jest ona pachnąca, świeża i bogata w smak, wręcz doskonała. Nic więc dziwnego, że zdobywa tyle nagród.

Almazaras de la Subbética to także spółdzielnia rolnicza, utworzona w 2007 r. Powstała w wyniku fuzji S.C.A. Virgen del Castillo i S.C.A. Olivarera Nuestro Padre Jesús Nazareno. Obie te spółdzielnie mają ponad 60-letnie doświadczenie w branży. W Polsce oliwy Almazaras de la Subbética dostępne są w sklepie internetowym www.advancedfood.pl.

Flamenco, pyszne jedzenie, aromatyczne wino *manzanilla*, wyśmienite wzmocnione sherry, doskonałe oliwki i oliwy, zwyczaj wychodzenia na *tapas* to ważne elementy tu-tejszego życia. Można je znaleźć w każdym, nawet najmniejszym andaluzyjskim miasteczku. Naprawdę jest z czego wybierać i co kosztować... Czy marzy się nam pobyt nad morzem w spokojnej miejscowości, czy też pragniemy zagłębić się w arabską przeszłość i podziwiać baśniową architekturę, Andaluzja oferuje znacznie więcej wspaniałości, niż znajdziemy w naszych najśmielszych wyobrażeniach. ■

CAZORLA



TEKST PROMOCYJNY

D.O.P. SIERRA DE CAZORLA – certyfikat pochodzenia gwarancją jakości i niepowtarzalnego smaku

Gaje oliwne na terenie Sierra de Cazorla różnią się od innych w Hiszpanii, co widać w pochodzących stąd oliwach z oliwek *virgen extra*. Potwierdza to wyraźnie Certyfikat Pochodzenia – Denominación de Origen. Środowisko geograficzne, osobliwości całego obszaru i sam sposób uprawy, typowy dla tego regionu, a także rosnące tutaj wyjątkowe odmiany oliwek wysokiej jakości decydują o unikatowości oliw posiadających certyfikat Denominación de Origen Sierra de Cazorla. Celem Inspektoratu Chronionej Nazwy Pochodzenia (D.O.P.) Sierra de Cazorla jest ochrona niepowtarzalnej oliwy posiadającej certyfikat D.O.P. oraz ulepszanie jej produkcji i sposobów pakowania, a także jej promocja.

Nasze gaje oliwne rozciągają się na zboczach dziewiczego pasma górskiego, w sercu Parku Przyrodniczego Sierra de Cazorla, Segura i Las Villas (Parque Natural de las Sierras de Cazorla, Segura y Las Villas). Pochodzące stąd wyjątkowe oliwy zawdzięczają swoją unikatowość właśnie temu wspaniałemu rezerwatowi biosfery UNESCO. Korzenie drzew oliwnych z Cazorli znajdują się na terenie tego zielonego skarbu. Właśnie to jedyne w swoim rodzaju ekologiczne terytorium Sierra de Cazorla, gdzie plantacje przeplatają się z malowniczymi górami, decyduje o powstawaniu na tym obszarze oliwy z oliwek o smaku, którego nie spotkamy nigdzie indziej na świecie.

Certyfikat, który chroni i wspiera Inspektorat Chronionej Nazwy Pochodzenia (D.O.P.) Sierra de Cazorla, już sam w sobie stanowi gwarancję najwyższej jakości. Jednak kiedy zetkniemy się z oliwą z oliwek *virgen extra* z obszaru Sierra de Cazorla, musimy także zwrócić uwagę na występujące tu ciekawe niuanse. Jedną z charakterystycznych cech naszych wyjątkowych oliw jest ich lekka goryczka, za co odpowiada wysoki poziom naturalnych przeciwutleniaczy, który przedłuża trwałość produktu i zapewnia jego doskonałą równowagę. Prowincja Jaén to ojczyzna oliwek Picual, których oczywiście nie mogło zabrak-

nąć i w Cazorli, ale obok nich nasz region wyróżnia się przede wszystkim endemiczną, jedyną w swoim rodzaju odmianą Royal, z której otrzymuje się oliwę najwyższej jakości, z wyraźną nutą owocową i delikatną goryczką.

ZDROWIE I GASTRONOMIA

Korzyści zdrowotne z używania oliwy z oliwek *virgen extra* są bezdyskusyjne. Stała się ona podstawą diety śródziemnomorskiej, ucieleśnieniem formuły, że zdrowe jedzenie powinno zawierać naturalne przeciwutleniacze, co korzystnie wpływa na układ krwionośny człowieka, a nawet zapobiega niektórym rodzajom chorób. Obecnie nikt już nie odmawia oliwie z oliwek *virgen extra* uprzywilejowanego miejsca w gastronomii. Ze względu na swoje bogate właściwości organoleptyczne stanowi ona również jeden z najciekawszych składników dań. Stała się niezbędna m.in. w różnego rodzaju sałatkach; zaskakuje w sosach; nadaje wysublimowany smak smażonym potrawom; i wreszcie jest niezmiernie ważna podczas przygotowywania deserów i produktów cukierniczych.

OLEOTURISMO, CZYLI WYCIECZKI WŚRÓD GAJÓW OLIWNYCH

Turystyce pośród gajów oliwnych nasze plantacje i tłocznie oliw, położone w tak dziewiczej i ekologicznej scenerii, zapewniają wspaniałą wartość dodaną. Poznanie tradycji i przemysłu oliwnego Cazorli łączy się tutaj z przebywaniem na obszarze malowniczego parku przyrodniczego i doświadczaniem interesujących zwyczajów mieszkańców Sierra de Cazorla. W ten sposób wytwórnie oliw chronione przez Inspektorat Chronionej Nazwy Pochodzenia (D.O.P.) Sierra de Cazorla oferują wyjątkowe wrażenia dla wszystkich odwiedzających pragnących poznać niezmiernie bogatą kulturę oliwną Cazorli.





LIGURIA

MNIEJ OCZYWISTA

ANNA KŁOSSOWSKA
italiannawdrodze.blogspot.com

« Liguria to region dla samotnych marzycieli i zakochanych par, pełen nastrojowych zakątków, gdzie już same nazwy wywołują przyspieszone bicie serca. Pośrodku leży dumna Genua z największym portem morskim we Włoszech. W liguryjskiej stolicy wciąż żywa jest pamięć o najślawniejszym z synów tej ziemi – Krzysztofie Kolumbie. »



▲ Castello dei Doria – ruiny średniowiecznej fortecy Doriów dominujące nad kolorową Vernazzą

© PHOTOS ARCHIVE AGENZIA W LIGURIA

Wiele osób utożsamia Ligurię z Włoską Riwierą (La Riviera), myśląc o słynnych, szerokich i pokrytych złotym piaskiem plażach Wybrzeża Kwiatów (Riviera dei Fiori) na zachód od Genui, o znanym na całym świecie z festiwalu piosenki i ruletki San Remo, Imperii z największym kościołem w regionie – Bazyliką św. Maurycego czy Alassio z „mureczkiem” (*muretto*) zdobionym płytkami z autografami sławnych ludzi pomysłu Ernesta Hemingwaya.

Liguria to nazwa regionu położonego między włoską Toskanią a francuską Prowansją, zajmującego powierzchnię 5416 km² i liczącego 1,7 mln mieszkańców. Od południa oblewa ją Morze Liguryjskie (Mar Ligure), od północy graniczy z Piemontem (Piemonte), a od wschodu z Emilią-Romanią (Emilia-Romagna). Samo wybrzeże dzieli się na część zachodnią, przypominającą kształtem bumerang – od Genui w kierunku miasteczka Ventimiglia na granicy z Francją, i wschodnią – od Genui w stronę Toskanii, gdzie piaszczystych plaż jest niewiele, ale to właśnie te skaliste wybrzeża upodobał sobie poeci romantyczni z Georgem Byronem (1788–1824) i Percym Shelleyem (1792–1822) na czele. Warto wybrać się więc ich tropem...

ACH, CI LIGUROWIE

Nazwa „Liguria” pochodzi od włoskiego ludu ongiś zamieszkującego te ziemie, nazwanego Ligurami przez Greków, którzy przyплыwali na Półwysp Apeniński, aby zakładać tu swoje kolonie. Ok. 2000 r. p.n.e. ten starożytny lud zajmował znaczną część północnych Włoch aż po Toskanię (do linii rzeki Arno), południowej Francji oraz prawdopodobnie dość spory skrawek Półwyspu Iberyjskiego. Zasiadali również wyspy Korsykę, Sycylię i Elbę, a także środkowe Włochy. Grecy przez pewien czas postrzegali ich jako jedynych mieszkańców ówczesnego kontynentu europejskiego. Wojowniczość innych nacji napływowych (jak Italikowie, Wenetowie czy Celtowie) sprawiła, że Ligurowie stopniowo zamykali się w granicach dzisiejszego regionu. Ich geny wymieszały się z genami tych, którzy ich podbijali.

Genuę (szóste co do wielkości miasto we Włoszech, zamieszkane przez 560 tys. ludzi) założyli właśnie na początku V w. p.n.e. Ligurowie, o których najstarsze świadectwo zostawił potomności grecki epik Hezjod, żyjący w VIII–VII stuleciu p.n.e. Wiadomo, że plemię to żyło z pracy na roli i rybołówstwa oraz handlu wymiennego. Ligurowie tworzyli

małe społeczności rodzinne (w których dominował matriarchat), łącząc się w klany, gdy groziły im najazdy obcych, aby potem wrócić do swojej rodzinnej, spokojnej egzystencji. Podczas zwiedzania Ligurii, znając jej historię, trudno oprzeć się wrażeniu, że wiele z tego dawnego stylu życia przetrwało do dziś.

TAM, GDZIE SŁOŃCE WSCHODZI

Podczas gdy Riwiera Ponente (Riviera di Ponente), czyli „wybrzeże zachodzącego słońca” – jak można by „romantycznie” przetłumaczyć tę nazwę – jest popularna i dość znana wśród turystów (zwłaszcza jeżeli mówimy o okolicach Savony i San Remo),



▲ Z domów w dzielnicy Castelletto w Genui rozpościera się oszłamający widok na całe miasto i morze



Riwiera Levante (Riviera di Levante), czyli „wybrzeże wschodzącego słońca”, kusi amatorów odkrywania małych osad i zakątków, które wręcz zaskakują swoją dziewiczą urodą. Nawet oddalone od centrum Genui o ok. 25 km na południowy wschód ekskluzywne Portofino w szczycie sezonu, gdy ma-

rinę wypełniają luksusowe jachty, a w kawiarniach można spotkać hollywoodzkich celebrytów, nadal urzeka małomiasteczkową świeżością. A dzieje się tak za sprawą wszechogarniającej swoją bujnością natury pobliskiego Regionalnego Parku Przyrodniczego Portofino (Parco Naturale Regionale

di Portofino, Ente Parco di Portofino). Osada widziana od strony morza wygląda niczym kolorowy kleks wśród zieleni. Kamieniczki w słonecznych barwach otaczają centralny plac, wokół którego ulokowały się nastrojowe restauracyjki i kawiarenki, w których ceny od zawsze przyprawiały o zawrót głowy, bo do rachunku sprytni właściciele lokali doliczają „coś ekstra” za możliwość zobaczenia w „realu” kogoś sławnego. Nieopodal znajduje się barokowy Kościół św. Jerzego (Chiesa di San Giorgio) – ponoć przechowywane w nim są szczątki samego legendarnego pogromcy smoka, dzisiaj patrona Portofino, przywiezione tutaj z Ziemi Świętej przez uczestników wypraw krzyżowych. Przed wejściem zachwyca lokalna sztuka, wyjątkowy kamienny „kobierzec” – kwiatowe wzory ułożone z obrobionych skał wydobywanych w okolicy. Są to łupki z liguryjskich kopalni Val Fontanabuona, które nie są jedyną atrakcją tej malowniczej doliny położonej nieco bardziej w głębi lądu. Można tutaj również oglądać plantacje bambusa i podziwiać dawną sztukę produkcji adamaszku na drewnianych krosnach. Drugą z użytych skał jest biały marmur carraryjski z tokańskich miejscowości Massy i Carrary, w okolicy których występują złoża tego cennego kruszczy. Oba miasta znajdują się w pobliżu granicy z Ligurią. Będąc w Portofino, warto wspiąć się kamiennymi schodkami do Castello Brown (dawniej Castello di San Giorgio). Zamek, wcześniej strategiczna forteca, od ok. 400 r. p.n.e. aż do XIX w., przez wiele stuleci pełnił funkcję obronną, ponoć zatrzymał się w nim nawet na kilka dni król Anglii Ryszard I Lwie Serce (1157–1199) w drodze na III wyprawę krzyżową (1189–1192). Dziś to ulubione miejsce ślubów ludzi zamożnych, a plac przed nim z uroczym widokiem na morze, urzekającym zwłaszcza wieczorem, gdy spowija go mdłe światło latarenek, to idealne miejsce na romantyczne *tête-à-tête*. Nastrój Portofino oddaje tekst piosenki Agnieszki Osieckiej:

*Tamtego roku w Portofino
Skończyłam 19 lat
A nie wiedziałam, że jest miłość
Tu w Portofino, no bo jak
Jest tyle dziewczyn w Portofino
A zobaczyłeś właśnie mnie
Pomarańczowy księżyc płynął
Gdy w Portofino mówiłam „nie”
We mgle zginęło Portofino
W zaroślach ostro krzyknął ptak
W zatoce księżyc się rozpułnął
I w Portofino szeptałam „tak, tak”*

▼ Riviera di Ponente – trasy rowerowe biegnące wzdłuż malowniczego wybrzeża Morza Liguryjskiego



▼ Piękna panorama Portofino, które przyciąga na wakacje licznych celebrytów i światowej sławy artystów



SMOK I CHRYSZTUS Z SAN FRUTTUOSO

Nie prowadzi tu żadna szosa, a jedynie malowniczy, pieszzy szlak turystyczny Regionalnego Parku Przyrodniczego Portofino. Samo Portofino odległe jest o kilka dobrych kilometrów marszu w stronę południową, z kolei Camogli leży bardziej na północ. Podczas wędrówki zboczem rozległej i gęsto zalesionej góry Portofino (Monte di Portofino – 610 m n.p.m.) w stronę San Fruttuoso od czasu do czasu pomiędzy drzew ukazują się oszałamiająca panorama zatoki Portofino. Na morskim lazurze kotłysz się małe jachty. Czasem przepłynie jakaś większa jednostka. Widok iście pocztówkowy. Cisza, spokój, w gałęziach niekiedy zatrzepocze albo zaświergocze jakiś ptak. Trasa nie jest zbyt forsowna, a mimo to jest dosyć mało uczęszczana. Na końcu wędrówki docieramy do celu, który wynagrodzi nam trudy marszu – San Fruttuoso. Najpierw dostrzeżemy z góry lilipucią osadę usytuowaną na skrawku lądu, jakby wziętą w imadło skalistego wybrzeża obmywanego wodami zatoki (Baia di San Fruttuoso). Tu niewiele zmieniło się od średniowiecza, dlatego trudno oprzeć się wrażeniu, że odbyliśmy podróż do przeszłości. Wśród kamiennych, piętrowych domów otaczających niewielki płat plaży dominuje romański klasztor z oktagonalną wieżą – Abbazia di San Fruttuoso di Capodimonte. Jego patronem jest św. Fruktuozus, biskup Tarragony z III w. n.e. Podobno lubili go wszyscy, nawet poganie, których być może ratował w czasie epidemii. Wraz ze swoimi diakonami Auguriuszem i Eulogiuszem śmiało nauczał nowej wiary, za co cała trójka została skazana na spalenie, a stało się to 21 stycznia 259 r. (według innych źródeł – 20 stycznia 258 r.). Zgodnie z legendą początki klasztoru sięgają VIII stulecia, kiedy to biskup Tarragony, Prosper, osiadł tutaj, uciekając z Półwyspu Iberyjskiego przed inwazją Maurów, a następnie wznosił małą świątynię, żeby złożyć w niej relikwie św. Fruktuozusa i jego diakonów. Przetrwały one do dziś, ukryte w srebrnej trumienice przy ołtarzu głównym kościoła, który na przestrzeni wieków zmieniał formę poprzez kolejne rozbudowy. W klasztorze mieszkali mnisi benedyktyni, potem w podziemiach schronili się swoimi bliskimi składając genueński ród Doriów. Osobna wieża (torre Doria) zdobiona ich herbem i potożona nieco powyżej osady to drugi punkt orientacyjny w San Fruttuoso. Widać ją najlepiej od strony morza, z pokładu stateczku, który regularnie kursuje tutaj, łącząc miasteczko

z cywilizacją. Całą osadę można podziwiać najpełniej podczas pływania wptaw. Krystalicznie czyste, idealnie przezroczyste wody zatoki kryją nie lada atrakcję turystyczną. Prześwituje przez nie figura z brązu przedstawiająca Chrystusa (Cristo degli abissi), osadzona ok. 17 m niżej, w dnie morskim. Postać Syna Bożego wykonana ze stopu metali, elementów statków (w tym śrub amerykańskich okrętów podwodnych) i dzwonów znajduje się w tym miejscu od sierpnia 1954 r. Był to pomysł genueńczyka Duilia Marcante (1914–1985), uważanego za ojca nauki nurkowania w Italii, pragnącego w ten sposób uczcić pamięć kolegi Daria Gonzattiego, który jako pierwszy dokonywał prób nurkowania z butlą tlenową i utonął właśnie w tutejszej zatoce w 1947 r. Ramiona Chrystusa wzniesione są ku niebu, a cała postać przypomina słynny pomnik znajdujący się w Rio de Janeiro. Co

ciekawe, to ulubiony cel włoskich (i nie tylko) pletwonurków. Baia di San Fruttuoso może się też pochwalić legendą o smoku zamieszkującym ongiś te wody, bardzo podobną do tej o Smoku Wawelskim.

San Fruttuoso to miejsce idealne dla tych, którzy szukają ucieczki od tłumów. Nie ma tu deptaków z butikami z włoską modą, grającej głośno muzyki, ale czasem słychać śpiew rybaków naprawiających sieci. Ich kolorowo pomalowane łodzie, odwrócone do góry dnem, zajmują większą część mikroskopiowej plaży, na której warto wypocząć przed wyruszeniem w dalszą drogę.

CAMOGLI, CZYLI „DOM KOBIET”

To urocza dawna wioska rybacka i dziś modna miejscowość turystyczna po zachodniej stronie półwyspu Portofino (promontorio

▼ Wzniesione w XI-XII stuleciu w stylu romańskim benedyktyńskie opactwo San Fruttuoso di Capodimonte





▲ Figura Chrystusa na dnie zatoki San Fruttuoso



▲ Camogli w promieniach zachodzącego słońca

▼ Marina w Camogli to niezmiennie urokliwe miejsce



di Portofino) z rzędem kilkupiętrowych domów pomalowanych na pastelowe, jasne kolory stojących równoległe do plaży. *Palazzi*, jak Włosi określają kamienice, są... wąskie, przyklejone do siebie bokami (zupełnie co innego wyobrażamy sobie, słysząc ich włoską nazwę). W średniowieczu były to domy wieżowe budowane w celach obronnych, w których właściciele chronili się zarówno przed niebezpieczeństwem przybywającym od strony morza, czyli korsarzami, jak i z lądu, czyli czyhającymi na ich dobytek sąsiadami. Domy w Camogli mają podcienia dające wytchnienie od żaru słońca potudnia, a centralnym punktem miasteczka jest Bazylika Wniebowzięcia NMP (Basilica di Santa Maria Assunta), bardzo nietypowa, gdyż jej boki dostownie

obklejone są domami, przez co gubi się architektura samej świątyni. Do tego wszystkiego „przytulony” jest też zameczek z szarego kamienia – Castello della Dragonara (Castel Dragone) – posadowiony na najbardziej wysuniętym w morze cyplu i dominujący nad Rajską Zatoką (Golfo Paradiso). Postawiony w pierwszej połowie XIII w. pełnił funkcje obronne, stanowiąc jeden z bastionów niepodległej Republiki Genui, który odparł ataki Viscontich, władców wrogiego Mediolanu. Warto w tym miejscu wspomnieć, że w średniowieczu północ Włoch stanowiły niezależne państwa-miasta, walczące ze sobą o ziemię i prymat. Republika Genui należała do tzw. republik morskich na Półwyspie Apenińskim (obok Wenecji, Amalfi i Pizy) i choć dziś ►

stanowi część zjednoczonej w 1861 r. Italii, to nadal dumna jest ze swoich bogatych tradycji.

Camogli słynie od stuleci z bardzo ekologicznego systemu połowu ryb, odnotowanego w dokumentach już ok. 1600 r., ale prawdopodobnie znacznie starszego – *tonnarella di Camogli*. Nazwa systemu wzięła się od tuńczyka (po włosku *tonno*), gdyż kiedyś w ten sposób łowiono wyłącznie te ryby. Tę metodę stosują do dziś mieszkańcy zrzeszeni w Spółdzielni Rybaków z Camogli (Cooperativa Pescatori Camogli), założonej w 1974 r. Na czym polega ten system? Co roku, w kwietniu rybacy wywożą na todziach w morze wszystkie sieci, w tym tzw. sieć główną (*pedale*), liczącą 300 m, wykonaną z włókna kokosowego, sprowadzanego w tym celu aż z Indii (wcześniej stosowano konopie). To ona, rozciągnięta na szerokość od brzegu do morskich skał, stanowi pierwszą zaporę dla ryb. Te ostatnie zwiedzione jej dużymi okami wpływają do środka, czyli dwóch komór wykonanych również z sieci. Pierwsza „zbiera” zdobycze. Z kolei druga, wyłożona siecią syntetyczną, to właściwa pułapka, z której nie ma już wyjścia. Co wieczór rybacy podpływają do niej i wyciągają złapane ryby. I tak przez cały sezon, czyli sześć miesięcy, do października. Co ciekawe, wtedy zabierane są tylko sieci syntetyczne, a reszta zostaje w morzu i ulega biodegradacji. Z bogatymi tradycjami rybackimi związana jest sama nazwa Camogli, zbitka z dwóch wyrazów – *casa delle mogli*, czyli „dom kobiet”. Gdy rybacy wypływają w morze, w miasteczku pozostają jedynie kobiety – ich żony czekające z niepokojem na powrót mężów. W drugą niedzielę maja, od 1952 r., obchodzone jest w Camogli Święto Ryby (Sagra del Pesce), podczas którego na rynečku ustawiana jest gigantyczna patelnia o średnicy 3,8 m wypełniona litrami oliwy. Rybacy umieszczają na niej mnóstwo złowionych przez siebie ryb (nawet 2,8 t!), aby potem częstować upieczonymi smakołykami turystów masowo zjeżdżających na to widowiskowe wydarzenie. Wtedy ponad 5-tysięczna miejscowość przeżywa prawdziwy „najazd”, gdyż potrafi się tu zjawić aż 100 tys. smakoszy. Do Camogli najprościej można dotrzeć samochodem autostradą A12, tzw. Autostradą Lazurową (Autostrada Azzurra, zjazd na Recco), albo pociągami, gdyż miasteczko ma swoją stację kolejową. Niestety w 2020 r. z powodu pandemii święto po raz pierwszy się nie odbyło.

W miejscowości jest pełno uroczych, małych trattorii, gdzie można zjeść dania rybne i z owocami morza (świeżo wyłowionymi),



▲ Manarola widziana od strony morza – kolorowe kamienice pięknie kontrastują z błękitem nieba i wody





▼ Panorama miasta Lerici oraz szerokiej i głębokiej Zatoki Poetów (Golfo dei Poeti) w całej okazałości



siedząc przy drewnianych stoliczkach ustawionych na nadmorskim deptaku, podziwiając zachód słońca nad Rajską Zatoką. Jej nazwa w pełni oddaje piękno tego krajobrazu.

DROGA MIŁOŚCI

Via dell'Amore, będąca symbolem całej Ligurii, zyskała tak „gorącą” nazwę już w latach 20. XX w. Poprowadzony widowiskowo po skalnych, urwistych zboczach wybrzeża szlak, pod którym huczą gniewnie fale, spina pięć osad rybackich, a zarazem prawdziwych turystycznych perełek, zwanych Pięcioma Ziemiami (Cinque Terre). Są to, jadąc od strony Genui – Monterosso al Mare, Vernazza, Corniglia, Manarola i Riomaggiore. Po serii obsunięć skał ta malownicza ścieżka dla pieszych jest niemal od dekady remontowana i o ile pandemia nie opóźni prac, zostanie z powrotem otwarta już za dwa lata. Na szczęście do Cinque Terre można dojechać samochodem i koleją. W Monterosso, tuż przy plaży wznosi się figura Atlasa lub Neptuna dźwigającego skałę (statua del Gigante o di Nettuno). Nad Vernazzą dominują ruiny średniowiecznej fortecy Doriów (Castello dei Doria). W Manaroli trudno oprzeć się złudzeniu, że wbite w poszarpaną skałę domki wyrastają jeden z drugiego (podczas sztormów wiele stojących niżej posesji zalewają fale). To tu babcie opowiadają sobie legendę o dzwonach z tutejszego uroczego sanktuarium Volastra (Santuario di Nostra Signora della Salute). Wieki temu mieszkańcy Manaroli ukryli je w ziemi, aby chronić ten skarb przed najazdami Saracenów. Ponieważ wróg atakował przez wiele lat, zatarta się pamięć o miejscu schowania dzwonów i nigdy więcej ich nie odnaleziono. Najbardziej turystyczną miejscowością jest Riomaggiore. Partery pastelowych domków wypełniają tutaj liczne restauracyjki, bary, ale też sklepiki z regionalną żywnością. W Riomaggiore koniecznie trzeba skosztować *fish and chips*.

TAM, GDZIE UTONĄŁ SHELLEY

Na rzymskim Cimitero degli Inglesi u podnóża Awentynu, tonącym w kwiatach i zieleni Cmentarzu Anglików przypominającym architekturą warszawskie Powązki, spoczywa wspomniany już poeta i dramaturg Percy Bysshe Shelley, którego nowy żaglowiec *Ariel* zatonął w zatoce La Spezia (Golfo della Spezia), nazywanej również Zatoką Poetów (Golfo dei Poeti), w okolicy malowniczej miejscowości Lerici 8 lipca 1822 r. W pobliskim San Terenzo wynajmował XVI-wieczną willę (Villa ▶

© PHOTOS ARCHIVE AGENZIA IN LIGURIA

© PHOTOS ARCHIVE AGENZIA IN LIGURIA



© PHOTOS ARCHIVE AGENZIA IN LIGURIA

▲ Zamek San Terenzo w Lerici z wysoką na 10 m wieżą chronił przed atakami berberyjskich piratów

Magni), w której mieszkał wraz z żoną Mary Shelley (1797–1851), autorką kultowego *Frankensteina*. Sprawcą tragedii był sztorm, a ciało poety wyłowiono dopiero trzy dni później w tokańskim Viareggio, kojarzącym się nam dziś z piaszczystą plażą i ludyczną paradą karnawałową, podczas której na kotowych platformach prezentowane są gigantyczne figury polityków i gwiazd wykonane z papier mâché. Okolice La Spezia to już sam południowy skrawek Ligurii, który

tak ukochali właśnie Shelley z Byronem, że niejednokrotnie śmigali żaglowcem wzdłuż jego wybrzeża. To tu znajduje się, założona przez Rzymian (pod nazwą Veneris Portus), osada Portovenere (Porto Venere) czcząca boginię miłości Wenerę – Venus. Wzdłuż wybetonowanego deptaka sąsiadującego z mariną, gdzie kotysz się malowane na niebiesko i biało rybackie łodzie, wznoszą się, jak w Camogli, kilkupiętrowe, wąskie, przypominające sklezione bokami wieże

palazzi w słonecznych kolorach, od piaskowego po pomarańczowy. To podobno tutaj można zjeść najlepsze ryby w całym regionie. Na samym cyplu stoi Kościół św. Piotra (Chiesa di San Pietro) z typową dla Ligurii świątynną fasadą w białoszarych pasach z marmuru i łupku. Nieopodal, na oddalonej o ok. 2,5 km od lądu wysepce Tino (Isola del Tino) z pozostałości powstałego w VII w. Klasztoru św. Weneriusza (Abbazia di San Venerio) można spojrzeć na srebrzącą się wodę Zatoki Poetów.

▼ Trzypiętrowy amfiteatr rzymski w Luni służył przede wszystkim jako arena do walk gladiatorów



© PHOTOS ARCHIVE AGENZIA IN LIGURIA

MGŁY NAD AMFITEATREM

Pozostały po nim ruiny, trochę kamieni wystających z ziemi może na metr, zarys kształtu nieledwie dający wyobrażenie, jak niegdyś wyglądał. Amfiteatr w Luni (anfiteatro romano di Luni) na terenie założonej w 177 r. p.n.e. kolonii rzymskiej Luna stanowi najbardziej na wschód wysunięty skrawek Ligurii, który dał nazwę historycznej krainie Lunigiana położonej na styku z Toskanią. To bardzo romantyczne miejsce, zwłaszcza o wschodzie słońca, gdy po polach ciągnących się aż po horyzont ścielą się mgły, a w tle majaczą Alpy Apuańskie.



© PHOTOS ARCHIVE AGENZIA IN LIGURIA

Pierwsze prace archeologiczne podjęto w tym miejscu już w czasach renesansu, potem w XVIII stuleciu, następnie w 1857 r., a kolejne – mniej więcej 100 lat później. Ziemia „przemówiła”. Okazało się, że znajdowała się tu niegdyś mała osada Ligurów. Pokonani przez Rzymian uczestniczyli w ich kolejnych podbojach, choć podobno w wojску sprawiali problemy, wznęcali bunt. Rzymianie zaś na terenie dzisiejszego liguryjskiego miasteczka Luni zbudowali swoją kolonię Luna. Osada szybko się wzbogaciła dzięki swojemu portowi (morze wówczas znajdowało się znacznie bliżej), w którym rzucały kotwice statki przewożące marmur z pobliskiej Carrary, drewno z Alp Apuańskich, lokalne sery i wina, wychwalane już w I w. n.e. przez Marcialisa i Pliniusza. Wewnątrz murów, wokół centralnie wytyczono

▲ Santuario della Madonna Bianca w Portovenere – budowę tej romańskiej świątyni rozpoczęto w 1098 r.

nego forum, wznosiły się m.in. imponujące *palazzi* z fasadami z marmuru (Domus dei Mosaici czy Domus degli Affreschi), termy oraz teatr. W rzymskiej kolonii Luna, na co wskazuje nazwa, żywy był kult bogini Księżycy (Luny). W mieście znajdowały się dwie świątynie jej poświęcone, jak również jedna, w której składano hołd Dianie (bogini łowów, przyrody i płodności). Amfiteatr zbudowano z kolei poza murami, w II w. n.e., kilka metrów od wjazdowej Bramy Wschodniej, przy antycznej drodze łączącej Rzym z Pizą – Via Aurelia. Zasiadało w nim nawet do 7 tys. widzów. Szersza oś mierzyła 88,5 m, a węższa – 70,2 m. Dziś niewiele pozostało po dawnym splendorze tego miejsca. Ze starożytnej kolonii rzymskiej Luna pochodził biskup Rzymu, papież Eutychian, żyją-

cy w latach 228–283. Mniej więcej 200 lat później stała się ona stolicą historycznej diecezji (diocesi di Luni). Narodowe Muzeum Archeologiczne i Strefy Archeologicznej w Luni (Museo archeologico nazionale e zona archeologica di Luni) nadal prowadzi tutaj wykopaliska.

Italia to jeden z najpopularniejszych wakacyjnych celów podróży. Kojarzy nam się nie tylko z liczącymi tysiące lat zabytkami, ale i słońcem, dającym niezwykle miękkie i ciepłe światło, zwłaszcza po południu, radosnym gwarem rozbrzmiewającym w kafejkach, smakowitymi potrawami i wysmienitym winem. Osoby szukające spokojnych i romantycznych zakątków, poza utartymi szlakami turystycznymi, odnajdą je właśnie w Ligurii. ■

Marzycie o domu w Ligurii? Zapraszam!



EXTRAVERGINE



liguria-extravergine.com

LATO I ZIMA NA PÓŁNOCY NORWEGII

AGATA KONDRACKA



▲ Ze szczytu góry Fløya na Lofotach rozciąga się cudowny widok na miasteczko Svolvær i Vestfjorden

▼ Położona za kołem podbiegunowym wioska Reine





© ALEX COULANSTINORWAY.COM



▲ Schronisko Munkebu na wyspie Moskenesøya, na granicy utworzonego w 2018 r. Parku Narodowego Lofotodden

« Gdy po raz pierwszy odwiedziłam północną część Norwegii, był lipiec. Środek dnia polarnego sprzyjał aktywnemu zanurzeniu w niesamowitej przyrodzie Lofotów oraz wysp Senja i Andøya. Ich magnetyzm sprawił, że jeszcze tego samego roku, w grudniu – tym razem w samym środku nocy polarnej – wylądowałam na lotnisku w Tromsø po raz drugi. Moim celem był słynny Przylądek Północny (Nordkapp) i zorza polarne. »

▼ Przejazdka psim zaprzęgiem przez dzikie tereny to unikatowe doznania i możliwość obcowania z naturą



© KJELL O. BRUNFINNMARKSLOPETNO

© CHRISTIAN RINGERINORFORCE.COM



WIOSNA-LATO 2021

ALL
INCLUSIVE

Letnie i zimowe impresje regionu Północna Norwegia zachwycają majestatem natury, surowością przestrzeni, różnorodnością krajobrazów i szacunkiem lokalnych mieszkańców do otaczającej ich fauny i flory. Nord-Norge to niewątpliwie raj dla osób aktywnych. Surowe skaliste szczyty, zielone doliny, plaże z delikatnym piaskiem, szmaragdowo-niebieskie Morze Norweskie, unikatowe kolorowe domki rybackie i rzędy drewnianych żerdzi do suszenia dorszy, nazywanych przez Norwegów *hjell*, tworzą prawdziwe arcydzieło – swoistą wizytówkę północnej części Królestwa Norwegii.

Ten kraj Europy Północnej leży na zachodzie i północy Półwyspu Skandynawskiego. Jego terytorium (ponad 385,2 tys. km²) obejmuje również wyspy Jan Mayen (na Oceanie Arktycznym), Bouveta na południowy zachód od Przylądka Dobrej Nadziei oraz archipelag Svalbard (ze Spitsbergenem) w Arktyce. Ziemię norweskie zamieszkuje łącznie 5,4 mln ludzi. To jedno z najstabilniej zaludnionych państw naszego kontynentu (14 osób/km²). Jednocześnie od lat wiedzie prym w rankingach najdroższych europejskich kierunków podróży (obok Szwajcarii i Islandii). I chociaż wyprawa do krainy trolli to rzeczywiście spory wydatek, to jednak tutejsze niesamowite krajobrazy, widoki odbierające mowę oraz piękno i dziewiczość przyrody, których nie uświadczymy nigdzie indziej, warto są każdego pieniędzy.

© YNGVE OLSEN/VISTORWAY.COM



▼ Ostatnie lata przyniosły ocieplenie w Nord-Norge



© YNGVE OLSEN/VISTORWAY.COM

Lato na dalekiej Północy

TROMSØ – BRAMA ARKTYKI

Leżące 350 km za kołem polarnym Tromsø to dobre miejsce na rozpoczęcie przygody z kręgiem polarnym. Dobrze skomunikowane małe lotnisko (Tromsø lufthavn) usytuowane jest zaledwie 3 km na zachód od jego centrum, na wyspie Tromsøya. Prowadzi do niej most Tromsø i podziemny tunel – Tromsøysundtunnelen.

Już w trakcie lądowania z okien samolotu – przy dobrej pogodzie – można podziwiać bajeczne krajobrazy stanowiące preludium do północnonorweskiej przygody. Szczyty gór wynurzające się z bezkresnej, krystalicznie czystej wody zapowiadają niesamowite wrażenia.

Pierwszy nocleg dla wielu odwiedzających stanowi zazwyczaj komfortowy kemping w Tromsø (Tromsø Lodge & Camping).

Jest on położony nad malowniczą cieśniną (Tromsøysundet) u stóp niewysokiego, ale dobrze wyeksponowanego szczytu Fjellheisen (421 m n.p.m.). Dla amatorów kąpieli w zimnej wodzie polecam właśnie tu wykonać pierwsze zanurzenie, co w połączeniu z gorącą sauną znajdującą się na kempingu pomaga w szybkiej aklimatyzacji.

Tromsø to stolica okręgu Troms og Finnmark i największe miasto regionu Nord-Norge. Ten 77-tysięczny, uniwersytecki ośrodek charakteryzuje się typową dla koła podbiegunowego architekturą. Tutejsza uczelnia wyższa jest najdalej wysuniętym na północ uniwersyteciem na świecie (UiT Norges arktiske universitet). Deptak Storgata i historyczne centrum miasta to estetyczne połączenie dawnej drewnianej architektury z nowoczesną bryłą, tak typowe dla norweskiego klimatu.



Symbolem Tromsø jest Arktyczna Katedra (Ishavskatedralen), czyli Kościół Tromsdalen, który swoją formą przypomina spiętrzone płyty lodowe, a znajdujący się w nim witraż nawiązuje do zorzy polarnej. Polecam też piękny widok na miasto i okolice z góry Fjellheisen. Na szczyt można wjechać kolejką linową w charakterystycznych żółto-czerwonych gondolach. Prowadzi tu także szlak trekkingowy. Z kolei akwarium i muzeum Polaria umożliwia szybkie poznanie się w nowoczesny i atrakcyjny sposób z tematyką związaną z obszarami polarnymi. Placówka mieści się w oryginalnym budynku przywodzącym na myśl opadające bloki lodowe. Polaria to najdalej wysunięte na północ akwarium świata.

Emocje podsyca świadomość, że Tromsø było punktem startowym słynnych ekspedycji polarnych. To stąd – z tej tzw. Bramy Arktyki – wyruszyli m.in. pierwszy zdobywca bieguna południowego – Roald Amundsen (1872–1928), oceanograf i laureat Pokojowej

▲ Tromsø, które w XIX w. zaczęto określać mianem Paryża Północy, jest największym portem rybackim w kraju

Nagrody Nobla, pierwszy człowiek, który pokonał na nartach całą Grenlandię – Fridtjof Nansen (1861–1930).

LOFOTY – ARCHIPELAG PÓŁNOCNEJ NORWEGII

Lofoty to wspaniały archipelag pięciu głównych wysp: Austvågøy, Vestvågøy, Moskenesøya, Flakstadøya i Gimsøya. Uroku tutejszej scenerii dodają liczne mniejsze wysepki rozsiane po wodach Morza Norweskiego, Vestfjorden i wąskiej cieśniny Raftsundet. Archipelag charakteryzuje się górzystym ukształtowaniem powierzchni, jego najwyższym szczytem jest Higravstindan lub Higravtindan (1146 m n.p.m.). Europejska trasa E10, biegnąca mostami i podwodnymi tunelami, łączy większe wyspy Lofotów. Główna osada i port – Svolvær – znajduje się na Austvågøy. Prawa miejskie uzyskała ponownie dopiero w 1996 r. Wcześniej posiadała je między 1918, kiedy odłączono ją

od gminy Vågan, a 1964 r., gdy ponownie (razem z Gimsøy) włączono ją do nowej, większej gminy Vågan. Obecnie żyje tu ponad 4,7 tys. mieszkańców. Atrakcję i duże ułatwienie w podróży stanowi również to, że pomiędzy wieloma wyspami kursują regularnie promy.

Ze względu na swój unikatowy mikroklimat Lofoty określane są mianem Hawajów Północy. Ciągną się wzdłuż północno-zachodnich brzegów Norwegii przez 112 km – od wysepki Røst na południu po cieśninę Raftsundet, która oddziela go od archipelagu Vesterålen. Zachwycają nawet najbardziej wybrednych podróżników. Mimo iż leżą za kołem podbiegunowym, lato najczęściej jest tutaj ciepłe i słoneczne. Sprzyjająca aura i niezliczona liczba szlaków o różnym poziomie zaawansowania, co najważniejsze z zapierającymi dech w piersiach widokami, przyciągają miłośników trekkingu, bliskiego kontaktu z naturą oraz rowerzystów z całego ►



© VIDAR MOLJEN/VISITNORWAY.COM

▲ Wyprawa na górę Kamheia na pięknej wyspie Værøya

▼ Gmina Moskenes na Lofotach przyciąga rowerzystów



© MÅNFRID STROMBERG/VISITNORWAY.COM



świata. Poza tym Lofoty styną latem z doskonałych warunków dla amatorów wędkarstwa, nurkowania, raftingu, kajakarstwa i wspinaczki.

Północna Norwegia to raj dla piechurów. Pełna jest łatwo dostępnych szlaków i wspnianych punktów widokowych. Wielbicielom pieszych wędrówek radzę zadbać o odpowiedni ekwipunek umożliwiający nocleg pod namiotem. Polecam to nie tylko dlatego, że ceny za hotele i hostele są tu bardzo wysokie. Otóż należy wiedzieć, że w najpiękniejszych miejscach nocuje się właśnie pod namiotem. W obcowaniu z przyrodą pomaga fakt, że w Norwegii biwakować można prawie wszędzie. Obowiązuje tutaj prawo wszystkich ludzi, tzw. Allemannsretten, umożliwiający swobodne korzystanie z dobrodziejstw natury. U jego podstaw leży idea, która podkreśla, że każdy człowiek stanowi integralną część przyrody i dlatego powinien mieć do niej wręcz nieskrępowany dostęp. Wielokrotnie doświadczałam przywileju korzystania z tego prawa, nocując w spektakularnych miejscach na tonie na-

tury. Cywilizacja ma z nią współistnieć, a nie rywalizować. Obowiązkowym ekwipunkiem dla ceniących niezależność jest więc także śpiwór i maty samopompujące oraz sprzęt kuchenny. Odzież outdoorowa z pewnością przyda się podczas licznych trekkingów. Co ciekawe, latarki nie użyłam latem ani razu – światło słoneczne było wystarczające do czytania nawet wieczorem. Jednak zimową porą, w drodze na najbardziej wysunięty na północ przylądek, latarki i duży zapas baterii okazały się niezbędne.

Niezmiernie popularną formę aktywności w regionie Nord-Norge stanowi również turystyka rowerowa. Miłośnicy dwóch kółek mogą wynająć je na miejscu lub przetransportować swój pojazd samolotem. Na Lofotach spotykałam też rowerzystów, którzy w kilkadziesiąt dni docierali na archipelag z Europy kontynentalnej, w tym i z Polski.

HENNINGSVÆR – MAŁA WENECJA

Mniej więcej 450 km od Tromsø w kierunku południowo-zachodnim, jadąc m.in. europejską trasą E10 (jej norweska część nosi także

nazwę drogi króla Olafa V – Kong Olav Vs vei), należącą do Narodowych Szlaków Turystycznych – Nasjonale turistveger (kwalifikowane do tego projektu są najbardziej malownicze i interesujące trasy w kraju – łącznie 18), leży słynna wioska rybacka Henningsvær. Mieści się ona głównie na dwóch małych wyspach u południowego wybrzeża Austvågøy, która zajmuje powierzchnię blisko 530 km². Ta wyglądająca niczym mała Wenecja osada poprzecinana jest kanałami i krętymi uliczkami. Henningsvær to klimatyczna oaza rybaków i artystów. Okoliczne czyste wody styną z zasobności dorsza i sprzyjają również amatorom turystyki wędkarskiej. Bogate w ryby strefy przybrzeżne Morza Norweskiego zapraszają zarówno wprawionych wędkarzy, jak i tych początkujących. Na Lofotach dość popularne są kilkugodzinne wyprawy na łowienie z łodzi. Trzy szczególnie polecane łowiska to Røst, Værøy w pobliżu Henningsvær i okolice wysepek Skrova. Najlepszy okres do łowienia ryb na Lofotach, nazywany festiwalem dorsza, to czas od połowy lutego do połowy kwietnia. Jednak ta



© BERCE KNOFF/NATURAL LIGHTS/NORWAY.COM

▲ Przy stadionie Henningsvær nie ma trybun, jest jedynie asfaltowa droga, z której można oglądać mecz

kraina zaprasza miłośników wędkarstwa także i latem. W ciągu zaledwie kilku minut można złowić swoją pierwszą rybę w życiu, nawet ze skalistego brzegu, czego doświadczyłam osobiście.

Z kolei lokalni artyści z Henningsvær tworzą wyroby rękodziela artystycznego, eksponowane potem w miejscowych galeriach. Polecam zwłaszcza małe dzieła sztuki z dmuchanego szkła.

▼ Henningsvær cieszy się dużą popularnością wśród amatorów wspinaczki, a także nurkowania i snorkelingu



© ASGER HELGESTAD/NATURAL LIGHTS/NORWAY.COM

Symbolem Henningsvær jest – zdaniem wielu odwiedzających – najpiękniej położone boisko piłkarskie na świecie (Henningsvær Fotballbanen). Powstało ono na skale, a jego zdjęcie (zrobione z drona), prezentujące ten obiekt sportowy w otoczeniu dziesiątek małych wysp Morza Norweskiego, obiegło media społecznościowe. Z perspektywy murawy wygląda całkiem zwyczajnie, jednak z lotu ptaka potrafi zachwycić także tych, którzy nie są fanami futbolu. Chcąc zobaczyć ten spektakularny widok, wystarczy udać się na trekking na jeden z okolicznych szczytów.

FESTVÅGTINDEN – PIĘKNY WIDOK TAKŻE NOCĄ

Pogoda na Lofotach bywa kapryśna. Jej zmienności doświadczyłam w pobliżu Henningsvær. Po ładnym dniu i dużej aktywności, przyjeżdżając wieczorem na kemping, marzyłam o prysznicu i odpoczynku. Jednak prognoza pogody wskazywała jej pogorszenie już jutro, kiedy właśnie planowałam trekking widokową trasą na Festvåggtinden (541 m n.p.m.). Perspektywa deszczu i mgły, które miały pojawić się nazajutrz, zmotywowała mnie do tego, aby po krótkim odpoczynku wyjść na szlak jeszcze dzisiaj. Długo utrzymujące się światło słoneczne w ciągu dnia polarne to niewątpliwie uroki lata. To również możliwości dla tych, którzy chcą korzystać ze sprzyjającej aury, gotowi są rozpocząć wyprawę nawet po 22.00! Jak się okazało, podjęłam trafną decyzję. Szlak okazał się niemal pusty, a nisko usytuowane słońce rozświetlało skały i otaczającą je wodę mnogością pastelowych barw. I to wszystko o północy – absolutnie pięknie! Polecam wejście na sam malowniczy szczyt Festvåggtinden lub dojście do usytuowanego nieco niżej punktu widokowego Heiavannet (207 m n.p.m.). To jest jedno z tych miejsc, do których wraca się we wspomnieniach. Widok na Henningsvær, skaliste wyspy i lazurowe Morze Norweskie zapiera dech w piersiach.

UNSTAD – ARKTYCZNE SURFOWANIE

Amatorzy surfingu nie muszą lecieć aż na słynne Hawaje czy plażę Bondi w Australii, mogą skorzystać z arktycznego surfowania (Arctic Surf). Na Lofotach najlepiej doświadczyć go w zatoce Unstad. Znajduje się tutaj kemping (Unstad Arctic Surf) sprzyjający pasjonatom tej widowiskowej dyscypliny sportu uprawianej w stosunkowo zimnej wodzie (latem od 8 do 14°C). Na nieustraszonych surferów natkniemy się w tym przepięknie położonym miejscu nawet w środku zimy. ▶

KVALVIKA STRAND – JAK NA KARAIBACH

Na plażę Kvalvika (Kvalvika strand) w północno-zachodniej części Lofotów można dotrzeć tylko pieszo. Samochód należy zaparkować na małym parkingu – co ciekawe, wskazaną przy wjeździe opłatę należy po prostu wrzucić do skrzynki na listy. Z takim zaufaniem w regionie Nord-Norge spotkałam się niejednokrotnie. Na Kvalvika strand prowadzą trzy trasy przez średniej wielkości pasmo górskie. Po podejściu w górę, a następnie stromym zejściu po piargach, po ok. 2, 3 godz. dociera się na jedną z najbardziej zjawiskowych plaż świata. Turkusowa woda oraz biały, miękki piasek jak na Karaibach otoczone są przez skały i pnące się wysoko górskie urwiska.

Na Kvalvika strand nocować można tylko w namiotach. Zwolenników trekkingu, którym chciało się tu dotrzeć z całym niezbędnym ekwipunkiem, podczas mojego biwakowania było zaledwie kilku. Na ciągnącej się kilkaset metrów plaży to niezmiernie komfortowe. Pozwala na poczucie prawdziwego obcowania z naturą. Choć słońce towarzyszy nam nieustannie, szum fal Morza Norweskiego sprzyja zaśnięciu.

Możliwość przebywania w tak majestatycznym miejscu to przywilej, ale także przejaw dużego zaufania ze strony lokalnej społeczności. Przekonanie miejscowych, że odwiedzający tę cudowną plażę pozostawią ją w nienaruszonym stanie, oraz fakt, że nie ma na niej żadnych turystycznych udogodnień, wymaga od biwakujących szczególnej logistyki. Wszystko, w tym śmieci, trzeba zabrać ze sobą. Odpowiedzialne podróżowanie jest szczególnie istotne w tak dziewiczych i pięknych miejscach, dlatego warto pamiętać o tym, że szacunek do przyrody to podstawa.

BUNESSTRANDA I „ROLLING STONES”

Leżąca na wyspie Moskenesøya Bunesstranda stanowi również godną polecenia, jedną z najpiękniejszych i największych plaż na Lofotach. Rozciąga się ona na szerokości kilkuset metrów, ma biały, drobny piasek i otaczają ją wysokie nawet na 600 m klify. Można tutaj dotrzeć kursującym tylko dwa razy dziennie promem z wioski rybackiej Reine do osady Vindstad. Łódź jest stosunkowo mała i w okresie letnim bardzo szybko się zapełnia. Już sam rejs w pięknej, zmieniającej się scenarii to ciekawe doświadczenie. Stanowi też okazję do obserwowania życia codziennego mieszkańców – po pod-

płynięciu do oddalonych domów członkowie załogi promu pełniący funkcję listonosza oraz dostawcy zakupów, wrzuca pocztę do skrzynek i przekazuje paczki.

Przejście z Vindstad na plażę to bardzo łatwy i urokliwy spacer, który zajmuje ok. 30 minut. Bunesstranda to popularny cel jednodniowych wycieczek, lecz prawdziwe jej piękno można odkryć, zostając na niej choć na jedną noc. Gdy tylko dotarłam na miejsce, byłam świadkiem osuwania się kamieni z pobliskiego klifu (tzw. *rolling stones*) w kierunku nielicznych rozbitych tu namiotów. Całe szczęście nikomu się nic nie stało. Po tym zdarzeniu postanowiłam nocować na plaży w bezpiecznej odległości od zboczy.

Leżąc o północy w namiocie, obserwowałam wody Morza Norweskiego i słońce. Nie chowa się ono jednak za horyzont, lecz odbija się od jego linii i znów wznosi. Widok jest spektakularny, a takie naturalne zjawisko nosi nazwę *midnight sun*, czyli północnego słońca. Dodatkową atrakcją stanowiły młode ptaki, jeszcze nietoty, które kołyszając się niezgrabnie, wędrowały w pobliżu namiotu. Po przebudzeniu zdecydowałam się na poranną kąpiel w rześkiej wodzie morskiej, a następnie degustację pachnącej kawy. Poczułam się wówczas na tej pięknej i pustej plaży niczym na rajskiej wyspie.

REINE – NIETYPOWA WIOSKA RYBACKA

Reine to mała wioska rybacka, którą na stałe zamieszkuje jedynie ok. 300 osób. Warto do niej zjechać z głównej trasy Lofotów (E10). Leży na wyspie Moskenesøya i jest połączona z resztą norweskiego lądu za pomocą mostów. Słynie z czerwonych rybackich domów na palach, tzw. *rorbu*, nad którymi wznoszą się góry. Gdyby ktokolwiek robił ranking najpiękniejszych wsi na świecie, Reine z pewnością znalazłaby się w ścisłej czołówce. To również centrum różnorodnych sportów i aktywności na Lofotach.

Północ Norwegii przyciąga turystów m.in. licznymi malowniczymi zatokami i kryształicznie czystymi wodami Morza Norweskiego. Dlatego dużą popularnością cieszą się tu sporty wodne. Niezapomnianych wrażeń można doświadczyć, wyruszając stosunkowo łatwo dostępnymi kajakamiorskimi na wyprawę w spektakularnej scenarii północnonorweskich skalistych wybrzeży. Malownicze szlaki dla kajakarzy rozsiane są po niemal całych Lofotach.

Zwolennicy arktycznego wielkiego błękitu mają możliwość zanurzenia się w jednych z najczystszych i najbardziej przejrzystych ▶



▲ Arktyczne surfowanie w malowniczej zatoce Unstad





© ALEX CONNISTONORWAY.COM



© AGATA KONDACIA

▼ Wycieczka kajakami w cudownej scenerii Lofotów

▲ Przepiękna Bunesstranda na wyspie Moskenesøya zachęca do rozbicia namiotu i spędzenia na niej nocy



© MATTHIAS FREDRIKSSON/VISTINORWAY.COM

wód na świecie. Nurków przyciąga tutaj unikatowa morska flora i fauna, które w otoczeniu podwodnych ścian górskich z licznymi szczelinami i kanionami stanowią dużą atrakcję.

Światło dnia polarnego zapewnia doskonałe warunki do fotografowania z licznych, łatwo dostępnych szczytów i punktów widokowych. Do najpopularniejszych należą m.in. Ryten, Hoven (1011 m n.p.m.) koło Loen czy malowniczy Reinefjord. Wszystkim tym, którzy chcą zrobić urokliwe zdjęcie na tle tradycyjnych czerwonych domków rybackich (wspomnianych już *rorbu*), polecam most w małej wiosce Hamnøy (zaledwie 1,5 km na północny wschód od Reine).

Okoliczne góry zapraszają zwolenników trekkingu. To właśnie z Reine odchodzi jeden z najpopularniejszych, a zarazem najbardziej dostępnych szlaków turystycznych na szczyt Reinebringen (448 m n.p.m.). Reinebringen Trail Head zapewnia piechurom spektakularne widoki.

REINEBRINGEN I SZERPOWIE Z NEPALU

Szlak ten – z uwagi na bardzo strome podejście – nie zawsze był tak popularny. Do 2019 r. uchodził za dość niebezpieczny ze względu na osuwające się kamienie. Jednak gdy po trzech latach pracy doświadczonych w tego typu projektach Szerpów z Nepalu otworzono go w nowej odsłonie, zyskał na popularności. Ułożyli tu oni schody z bloków skalnych – na wzór tych, które można spotkać na szlakach w Himalajach pod Annapurną i w okolicach Namcze Bazar u stóp Mount Everestu. Koszt całego przedsięwzięcia wyniósł ok. 7 mln koron norweskich (NOK), czyli blisko 3,2 mln złotych! Teraz szlak na Reinebringen jest dość łatwy – wystarczy pokonać ponad 1560 schodów, które nazywane są „drogą do nieba”. Rzeczywiście, wejście na szczyt zwieńcza spektakularny i zapierający dech w piersiach widok na Reine i wiele okolicznych wysepek. Cała wyprawa latem zajmuje mniej więcej godzinę.

Z Reine mamy już blisko do słynnej wioski Å. Znanej ze względu na specyficzną, krótką, jednoliterową nazwę oraz z uwagi na fakt, że stanowi symboliczny koniec Lofotów – południowy kraniec archipelagu. Miejsca jest tutaj bardzo mało, a kemping, choć piękny, prawie zawsze w sezonie letnim jest zapelniony. Jeśli chcemy móc przenocować w tym miejscu, koniecznie musimy zrobić wcześniejszą rezerwację lub zameldować się z samego rana. Z Å wyruszam na drogę powrotną przez wyspy Senja i Andøya.



▼ Początek szlaku prowadzącego na górę Segla znajduje się we wsi Fjordgård na północy wyspy Senja





▲ Szczyt Reinebringen – ponad 1560 schodów do nieba



© TOMASZ FURMANEK/VISITNORWAY.COM

© VIDAR MØLNEN/VISITNORWAY.COM



© MARTEN BRILL/VISITESTERALEN.COM

▲ Północne wybrzeża archipelagu Vesterålen stanowią jedno z najlepszych miejsc do obserwacji wielorybów

ANDØYA – KRÓLESTWO WIELORYBÓW

Duża wyspa Andøya w archipelagu Vesterålen (zajmująca powierzchnię 489 km²) określana jest mianem królestwa wielorybów i słynie z możliwości obserwacji tych wspaniałych stworzeń. To właśnie tu te dostojne morskie ssaki zbierają się przy przybrzeżnych wodach na pożywienie. Wieloryby można podziwiać podczas zorganizowanych rejsów, a przy sprzyjającej pogodzie i odrobinie szczęścia dostrzeżemy je nawet z brzegu.

GORĄCE BASENY I CENTRUM KOSMICZNE

Jadąc wzdłuż pustego wybrzeża, w połowie drogi między wioską rybacką Nordmela a Bleik, przy kempingu istnieje możliwość wejścia do jednego z *hot pools* (po norwesku *varm kilde*) – dużych jacuzzi usytuowanych nieopodal brzegu z pięknym widokiem na Morze Norweskie. Stosunkowo niska temperatura powietrza w połączeniu z gorącą wodą i wspaniałą scenérią wywołują niesamowite wrażenia. Andøya zaskoczyła mnie również tym, że tuż przy plaży znajduje się centrum kosmiczne – Andøya Space (dawniej nazywane Andøya Space Center i Andøya Rocket Range), skąd od 1962 r. wystrelono łącznie ponad 1,2 tys. rakiet meteorologicznych i nośnych.

SENJA – PUSTA I PIĘKNA

Na Senję z Andøyi najlepiej dostać się promem. Jej zachodni brzeg oblewają wody Oceanu Arktycznego. Senja to największa wyspa Norwegii, jeżeli uznamy archipelag

Svalbard ze Spitsbergenem za terytorium zamorskie. Zajmuje ona powierzchnię niemal 1,6 tys. km². Charakteryzuje ją stosunkowo łagodny klimat dzięki docierającemu tu ciepłemu Golfstromowi. Wyspa jest równie piękna jak Lofoty, jednak pozostaje poza popularnymi szlakami turystycznymi. Wysokie i strome klify Senji oraz tutejsza dziewicza natura sprawiają, że robi wrażenie bardziej pustej i dzikiej.

Najstąnniejszy szlak trekkingowy na wyspie wiedzie na Hesten (556 m n.p.m.). Można stąd podziwiać malowniczy widok na majestatyczne góry wznoszące się nad Mefjorden, szczyt Inste Kongen, dolinę Korkedalen i przepiękną górę Segla (639 m n.p.m.). Ta ostatnia stała się prawdziwym symbolem Senji, stąd przed wszystkim z surowych krajobrazów i prawie zawsze wzburzonego morza. Z punktu widokowego i miejsca piknikowego Tungeneset rozciąga się wspaniała panorama wyrastających z wody szczytów Okshornan, które przyjęto się określać mianem Djevelens tanngard, czyli Zębów Diabła.

MAŁE LOFOTY

Tak mówi się o wysepkach Sommarøya (Store Sommarøya) i Hillesøya (czasami też nazywa się ich okolice Karaibami Północy). Są one rzeczywiście niewielkie (zajmują odpowiednio 0,88 km² i ok. 2 km² powierzchni), ale niesamowicie urokliwe. Uwagę turystów zwraca tu zwłaszcza most łączący górzystą wyspę Kvaløye z Sommarøya. W drodze powrotnej do pobliskiego Tromsø spędziłam w tym miejscu jedną noc, śpiąc na pięknej plaży. ▶

Zima na dalekiej Północy

Z samolotu wysiadam 28 grudnia. Ląduję znowu ok. 350 km za kołem polarnym, w samym środku nocy polarnej, jednak Tromsø w najzimniejszym okresie w roku wita mnie dodatnią temperaturą. Przy kilku stopniach na plusie, ze sprzętem trekkingowym na mrozy, wynajętym vanem wyposażonym w Webasto (system ogrzewania postojowego) oraz kilka podstawowych sprzętów do spania i gotowania jadę w kierunku Przylądka Północnego w pogoni za zorzą polarną.

Wraz z moim przemieszczaniem się na północ temperatura spadała, ale niezbyt mocno. Najniższa (-7°C) była w noc sylwestrową w ponad 15-tysięcznej miejscowości Alta. Dzieli ją blisko 6 godz. drogi od Tromsø, z którego należy się kierować ok. 380 km na północny wschód.

PRZYLĄDEK PÓŁNOCNY – NORDKAPP

Do leżącego na wyspie Magerøya Nordkapp dotarłam z Tromsø w ciągu dwóch dni. Odległość nie jest zbyt duża (mniej więcej 620 km), jednak oblodzone drogi, padający śnieg i prawie nieustanna ciemność skłaniają do bardzo powolnej i ostrożnej jazdy. Po drodze mijałam nieliczne auta oraz mające problemy w podjeździe w górę duże samochody ciężarowe.

Na Nordkapp można dotrzeć tylko w konwoju, 14 km przed Przylądkiem Północnym czeka na nas szlaban. To z tego miejsca rano, o ustalonej godzinie, wyjeżdża kolumna samochodów eskortowana przez specjalistyczny pojazd z pługiem. Wraz z kilkunastoma innymi autami dotarłam na uznawany powszechnie za najdalej wysunięty na północ przylądek Europy. W rzeczywistości jest nim jednak usytuowany także na wyspie Magerøya, ok. 4 km dalej na północny zachód, Knivskjellodden (Knivskjelodden). Ten przylądek leży 1452 m bardziej na północ niż słynny Nordkapp. Nie prowadzi do niego żadna przejezdna droga, dlatego też Przylądek Północny stanowi cel większości wycieczek samochodowych, motocyklowych, kamperowych czy rowerowych w te rejony Norwegii.

Na Nordkapp przywitała nas temperatura powietrza wynosząca -3°C . Było to raczej niespotykane w tym miejscu w środku zimy. Spotkani na przylądku tutejsi mieszkańcy potwierdzali, że ten rok należał do wybitnie ciepłych. Bardzo silny wiatr oraz kłębiaste chmury wznoszące się nad tym północnym krańcem Norwegii sprawiały jednak wrażenie pobytu na końcu świata.

Działa tutaj Ośrodek Przylądka Północnego (Nordkapphallen). Można w nim zobaczyć m.in. kilkunastominutowy film pokazujący to miejsce w różnych porach roku oraz kupić widokówkę ze specjalnym stemplem. Na klifie, blisko 307-metrowego urwiska, w punkcie widokowym ustawiono w 1978 r. duży metalowy globus – swoisty symbol Nordkappu. Obraca się on w czasie silnego wiatru.

Cofając się nieznacznie w głąb tutejszego płaskowyżu, można natrafić na pomnik noszący nazwę Dzieci Ziemi. Siedem dużych kół z różnymi motywami zostało stworzonych w ciągu siedmiu dni przez siedmioro dzieci ze wszystkich kontynentów i symbolizuje przyjaźń, nadzieję i potrzebę współdziałania ponad granicami.

W POGONI ZA ZORZĄ POLARNĄ

Obserwacja *Aurora borealis* to coś wyjątkowego i magicznego. Jednak podziwianie tego zjawiska świetlnego, typowego dla regionu Nord-Norge, nie jest dane każdemu. Okazało się, że zobaczenie zorzy polarnej to nie tylko kwestia dobrego zebrania informacji, gdzie można ją najlepiej obserwować. Nie pomogło również częste śledzenie dedykowanych portali, które pokazują w procentach szansę na dostrzeżenie jej w określonych miejscach. Możliwość podziwiania magicznego tańca światła na niebie to także kwestia szczęścia. Niestety, mimo poszukiwań, tym razem nie udało mi się zobaczyć *Aurora borealis*. Zaobserwowałam jednak inne dość rzadkie zjawisko występujące na północnym niebie. Wczesnym rankiem, wśród chmur pojawiły się duże, tęczkowe „balony”. Były to tzw. obłoki perłowe, które charakteryzują się silną iryzacją (tęczowaniem). Przesuwały się wraz z chmurami, zmieniały swój kształt. To hipnotyzujące swoim pięknem zjawisko to nie była zorza polarna, lecz *polar stratospheric clouds* lub *nacreous clouds* (po norwesku *perlemorskyer*), czyli polarne chmury stratosferyczne. Związane są one z powstawaniem dziury ozonowej. To rzadkie, przepiękne widowisko występuje zimą w atmosferze polarnej, na wysokości od 15 do 25 km (w dolnej stratosferze).

LODOWY HOTEL

Niespełna godzinę jazdy od Alty znajduje się mała osada Sorrisniva, której główną atrakcją stanowi lodowy hotel – Sorrisniva ▶



▲ Globus z 1978 r. szybko stał się symbolem Nordkappu



© SAMUEL TAIPALEVISTNORWAY.COM



© KATJA RYKOWANDNORGE.COM

© BEATE JULIUSSEN/NORGE.COM



▼ Plaża Uttakleiv, ok. 20 minut jazdy od Leknes

▲ Wyspa Magerøya, zajmująca powierzchnię blisko 440 km², z Przylądkiem Północnym i Knivskjellodden





© VISTNORWAY.COM

▲ Sorrisniva Igloo Hotel jest budowany każdej zimy z wykorzystaniem innych artystycznych motywów



© VIDAR HOEL/FINNMARKSLOPET.NO

▲ Finnmarksloppe to najdłuższa w Europie trasa wyścigu psich zaprzęgów, jej długość wynosi 1,2 tys. km

Igloo Hotel. Od jesieni 2021 r. obok niego, tuż nad brzegiem malowniczej rzeki Alta, swoje podwoje ma otworzyć komfortowa łódka z 24 nowoczesnymi apartamentami – Arctic Wilderness Lodge. Dla tych, którzy pragną przenocować w Sorrisniva Igloo Hotel, oddano do użytku lodowe komnaty z łózkami, stolami i krzesłami zbudowanymi z lodu. Temperatura utrzymuje się tu na poziomie ok. 0°C.

Z kolei turyści, którzy nie chcą spędzać nocy w Sorrisniva Igloo Hotel, ale mieliby ochotę zobaczyć to zjawiskowe miejsce, mają możliwość jego zwiedzania. Na odwiedzających, oprócz oczywiście samych pokoi i apartamentów, czekają duże sale balowe i bar, również całe w lodzie, rzeźby lodowe

oraz kaplica dla nowożeńców. Przy hotelu można skusić się przykładowo na przejażdżkę zaprzęgiem reniferów lub psów.

PSIE ZAPRĘGI W ALCIE

Alta to miejscowość słynąca m.in. z psich zaprzęgów. To tutaj od 1981 r. odbywa się słynny doroczny wyścig Finnmarksloppe. Zaczyna się on w sobotę dziesiątego tygodnia roku. Najmężniejsi tego świata, z najlepszymi psami stają do rywalizacji na trzech długich dystansach – 200, 580 i 1,2 tys. km. Wymagająca trasa, wiodąca przez surowe arktyczne rejony, zaprasza do udziału tylko najbardziej doświadczonych maszerów (przewodników psich zaprzęgów).



Dlatego też właśnie w Alcie postanowiłam pożegnać stary rok. Zdecydowałam się tu na prowadzenie psiego zaprzęgu. Po krótkim przeszkoleniu mogłam przez kilkanaście kilometrów sama kierować saniami. Prowadząc je nocą przez ośnieżony las, zrozumiałam, że zimą nie ma lepszego sposobu na obcowanie z dziką naturą regionu Nord-Norge niż jazda psim zaprzęgiem. To wtedy można doświadczyć niesamowitej ciszy Arktyki.

Na farmie, gdzie właściciele oddają całe swoje serce psom rasy husky, panuje przyjazna atmosfera. Sprawia ona, że do pomocy chętnie zatrudniają się ludzie z różnych stron świata. I tak np. zaangażowanym w swoją pracę maszerem był pełen pasji Belg, a jego dziewczyna, która także pomagała na farmie, pochodziła z Anglii.



© VIDAR MOLOKENVIST NORWAY

▲ Nordluskatedralen – wzniesiona w latach 2009–2013 Katedra Zorzy Polarnej w centrum miasta Alta

Każdemu z kilkudziesięciu psów nadano imię, często również zabawne, np. spotkałam Fantę i iPhone'a. Husky są indywidualnie prowadzone i szkolone w zależności od predyspozycji psychicznych oraz siły, wytrzymałości i szybkości. Co ciekawe, po kilku latach wytężonej pracy w zaprzęgu, psy idą na zasłużoną emeryturę do sprawdzonych opiekunów. Dla jednego ze

zwierzaków wyprawa ze mną była ostatnią w jego życiu, gdyż odchodził na należyty mu odpoczynek.

PÓŁNOC NORWEGII ZAPRASZA

Północna Norwegia zarówno latem, jak i zimą zachwyca. Różnorodność i dzikość natury dostarczają wspaniałych wrażeń

nawet najbardziej wymagającym i wytrawnym podróżnikom. Letnie i zimowe impresje zapierają dech w piersiach majestatem przyrody, surowością przestrzeni, różnorodnością krajobrazów. Północ Norwegii to niewątpliwie raj dla osób aktywnych. Odwiedzając to niezmiernie malownicze miejsce, można zrozumieć, dlaczego tak ważne jest świadome podróżowanie w sposób odpowiedzialny. ■

Odkrywaj z nami, podziwiaj cuda natury i osobiwości architektury, poznawaj historię i kulturę miejsc, podróżuj bezpiecznie w zorganizowanej grupie drogami Polski, Europy i reszty świata.



NAPISZ LUB ZADZWOŃ:

info@motopodrozn.pl

+48 512 818 380

odwiedź nasze witryny:

www.motopodrozn.pl

www.facebook.com/motopodrozn



**TURYSTYKA MOTOCYKLOWA
Z PASJĄ I BEZ GRANIC**

W STAŁEJ OFERCIE WYCIECZKI MOTOCYKLOWE Z POLSKI W KIERUNKACH:
POLSKA * NORWEGIA (NORDKAPP) * UKRAJINA * RUMUNIA * SŁOWENIA * CZARNOGÓRA * ALBANIA * CHORWACJA *
WŁOCHY * AUSTRIA * FRANCJA * HISZPANIA * PORTUGALIA

BERLIN I BRANDENBURGIA

– Z NATURĄ I KULTURĄ
ZA PAN BRAT

JUSTYNA BURZYŃSKI
www.berlinsko.com



▼ W 1793 r. na Bramie Brandenburskiej ustawiono figurę kwadrygi, którą powozi bogini zwycięstwa Wiktoria

▲ Belweder na wzgórzu Pfingstberg w Poczdamie



© VISTBERLIN/WOLFGANG SCHULVEN



© SPSC/LEO SEIDEL



▲ Sanssouci – u stóp ogrodów tarasowych powstała w 1748 r. tzw. wielka fontanna (Große Fontäne)

« Berlin to kosmopolityczna metropolia z bogatą ofertą kulturalno-turystyczną. Miasto naznaczone jest burzliwą historią, której ślady możemy odnaleźć po dziś dzień. Stare miesza się tu z nowoczesnym w niezwyklej formie, czyniąc Berlin jedną z ciekawszych stolic europejskich. To samo dotyczy się zresztą całej gościnnej i pełnej różnorodnych atrakcji Brandenburgii. »

© SPSC/LEO SEIDEL

▼ Werbellinsee leży pośród lasów powiatu Barnim



© TM&FOTODARCHIWIPAU-HAHN



▼ Słynny tradycyjną łodzią kahn po kanałach Szpewaldu to jedna z największych atrakcji regionu

Ze względu na niewielką odległość od Polski Berlin jest idealnym celem weekendowych wyjazdów. Warto jednak zatrzymać się tutaj nieco dłużej i rozciągnąć plan zwiedzania także na otaczającą stolicę Niemiec Brandenburgię. Ten wyjątkowo malowniczy kraj związkowy, usytuowany pomiędzy rzekami Łabą, Sprewą, Hawelą i Odrą, wciąż pozostaje dla wielu nieodkryty. Czas to zmienić! Bogactwo natury tego regionu gwarantuje moc wrażeń miłośnikom turystyki rowerowej, wodnej czy pieszej. Rozbudowana baza noclegowo-gastronomiczna czyni z Brandenburgii doskonały cel wycieczek rodzinnych lub w gronie znajomych.

To jeden z trzech niemieckich landów (obok Meklemburgii-Pomorza Przedniego i Saksonii) graniczących z Polską. Po obu stronach Odry dużą uwagę przywiązuje się do wspólnych projektów turystycznych i ich promocji, rozwoju połączeń komunikacyjnych i wymiany doświadczeń. Dzięki temu w brandenburskich miastach i gminach nie rzadko natkniemy się na polskojęzyczne tablice informacyjne, foldery, mapy czy nawet audioprzewodniki.

Berlin

GMACH PARLAMENTU RZESZY (REICHSTAG)

Reichstag to siedziba niemieckiego parlamentu (Bundestagu), obradującego od 1991 r. ponownie w Berlinie. Jest symbolem stolicy Niemiec. Gmach ten swoją popularność zawdzięcza nie tylko wydarzeniom historycznym, które się z nim wiążą, ale również oryginalnej architekturze. Na dachu budynku znajduje się charakterystyczna przeszklona kopuła (Kuppel) będąca fantastycznym punktem widokowym na miasto. Jej projekt został wyłoniony w konkursie ogłoszonym po zjednoczeniu Niemiec w październiku 1990 r. Stanowi wynik prac zespołu z biura Foster + Partners na czele z samym Normanem Fosterem, światowej sławy brytyjskim architektem, który w Berlinie zaprojektował też Bibliotekę Filologiczną (Philologische Bibliothek) na Wolnym Uniwersytecie Berlińskim (Freie Universität Berlin). W zmodernizowanym do 1999 r. według jego koncepcji gmachu Reichstagu neorenesansowe pozostały tylko elewacje. Przeszklona nowoczesna kopuła o średnicy 40 i wysokości 23 m

górą nad salą obrad. Została zaprojektowana tak, aby zapewnić parlamentarystom stały dopływ naturalnego światła w ciągu dnia. W jej środku zamontowano 230-metrowy spiralny chodnik prowadzący na taras widokowy, który znajduje się na szczycie. Do kopuły Reichstagu można wejść jedynie po uprzedniej rejestracji za pomocą formularza online dostępnego na stronie Bundestagu.

BRAMA BRANDENBURSKA (BRANDENBURGER TOR)

Ta ukończona w 1791 r., powstała z inicjatywy króla pruskiego i elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma II (1744–1797), brama wjazdowa do Berlina nazywana była niegdyś Bramą Pokoju. Dziś stanowi symbol zjednoczonych Niemiec. Dawniej uważano, że kobieca postać na imponującej kwadracie to Eirene (grecka bogini pokoju) lub Nike (grecka bogini zwycięstwa), obecnie najczęściej wskazuje się na Wiktorię (rzymską boginię zwycięstwa). Reliefy na attyce i filarach przedstawiają sceny mitologiczne,

a potężne posągi po bokach to Mars (rzymski bóg wojny) i Minerva (rzymska bogini mądrości i wojny). Historia Bramy Brandenburskiej jest burzliwa: maszerowały przez nią bojówki SA po dojściu Hitlera do władzy w styczniu 1933 r.; stała się ikoną zwycięstwa nad faszyzmem po zdobyciu Berlina w maju 1945 r.; w sierpniu 1961 r. tuż obok powstał pierwszy odcinek Muru Berlińskiego. Dziś przyciąga turystów z całego świata, którzy chętnie fotografują się na jej tle, stojąc na Pariser Platz i mając za sobą najbardziej znaną ulicę Berlina – Unter den Linden, czyli Aleję pod Lipami.

POMNIK POMORDOWANYCH ŻYDÓW EUROPY (HOLOCAUST-MAHNMAL)

Tuż przy Bramie Brandenburskiej powstało poruszające i nietuzinkowe miejsce pamięci. Planując wycieczkę po Berlinie, warto uwzględnić czas na zatrzymanie się przy tym pomniku, wybudowanym w latach 2003–2005 z inicjatywy obywatelskiej. Stanowi on hołd złożony przez Niemców

▼ Dzielnica Rządowa (Regierungsviertel) w Berlinie, m.in. z Bramą Brandenburską i siedzibą Bundestagu



blisko 6 mln ofiar Holokaustu. Pomnik Pomordowanych Żydów Europy (Denkmal für die ermordeten Juden Europas) składa się z 2711 betonowych bloków, po jednym na każdą stronę Talmudu, rozmieszczonych na powierzchni 19 tys. m². Łączny koszt jego budowy wyniósł ok. 25 mln euro. Pomnik celowo został zaprojektowany tak, żeby odwiedzający czuli się w nim nieswojo. Poruszanie się pomiędzy blokami przypomina błądzenie w labiryncie. Według amerykańskiego architekta Petera Eisenmana, twórcy pomnika, miał on przedstawiać uporządkowany system, nad którym przestał panować ludzki rozum. Część składową całego obiektu stanowi również podziemne centrum informacyjne z muzeum (Izbą Pamięci) z salami wystawowymi i księgarnią.

PLAC POCDAMSKI (POTSDAMER PLATZ)

Zaraz za Pomnikiem Pomordowanych Żydów Europy biegnie trasa wzdłuż Tiergarten (jednego z największych parków w Niemczech o powierzchni 2,1 km²) aż do placu Poczdamskiego (Potsdamer Platz). Ten jeden



© VISITBERLIN/WOLFGANG SCHÖNEN

▲ **Kopułę i taras na dachu gmachu Reichstagu turyści mogą zwiedzać bezpłatnie po wcześniejszym zgłoszeniu**

z najbardziej ruchliwych punktów miasta został doszczętnie zniszczony podczas II wojny światowej, a przez kolejne dziesięciolecia pozostawał niezagospodarowany, podzielony na dwie części przez Mur Berliński (jego symboliczne pozostałości znajdują się w centralnym miejscu placu). W ostatnich latach udało się go odbudować i obecnie stanowi żywą tkankę Berlina z ciekawymi przykładami nowoczesnej architektury. Na placu

wyrosły drapacze chmur – budynek Sony Center, wieżowiec Daimler, 101-metrowa Kollhoff-Tower z panoramą widokową (Panoramapunkt) i kawiarnią ulokowaną na 24. piętrze. W pobliżu usytuowanych jest wiele atrakcji przyciągających turystów, w tym m.in. Muzeum Filmu i Telewizji (Deutsche Kinemathek), Kulturforum, Galeria Malarstwa (Gemäldegalerie), Filharmonia Berlińska (Berliner Philharmonie), Nowa ▶

▼ **Zachowany fragment Muru Berlińskiego na placu Poczdamskim – historyczne memento w centrum miasta**



© VISITBERLIN/ARTFULL MEDIA, SVEN CHRISTIAN SCHRAMM

▼ **Sony Center to ukończony w 2000 r. za sumę 750 mln euro kompleks budynków firmy Sony na Potsdamer Platz**



© VISITBERLIN/WOLFGANG SCHÖNEN



© VISITBERLIN/DAGMAR SCHWELLE



© VISITBERLIN/ÜNTER STEFFEN

▲ Monbijoubücke – most łukowy łączący północny kraniec Wyspy Muzeów z obydwooma brzegami Sprewy



© VISITBERLIN/WOLFGANG SCHÜTTE

▲ Checkpoint Charlie, niegdyś najpopularniejsze przejście graniczne między Berlinem Wschodnim i Zachodnim

Galeria Narodowa (Neue Nationalgalerie), Muzeum im. Martina Gropiusa (Gropius Bau) czy Muzeum „Topografia Terroru” (Topographie des Terrors). Goście przybywający do stolicy Niemiec udają się także chętnie na zakupy do Potsdamer Platz Arkaden i Mall of Berlin.

WYSPA MUZEÓW (MUSEUMSINSEL)

Figurująca od 1999 r. na Liście Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO Wyspa Muzeów to unikatowa enklawa sztuki i historii. W południowej części Spreeinsel leżało niegdyś miasto Cölln (Kölln), które wraz z pierwotnym Berlinem (Alt-Berlin) dało w 1709 r. początek dzisiejszej stolicy Niemiec. Profesjonalnie zorganizowany zespół obiektów wystawowych powstał na rozkaz króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III (1770–1840). Jego celem było udostępnienie

szerzej publiczności cennych zbiorów sztuki. W ciągu XIX w. otwarto kolejno: Stare Muzeum (Altes Museum), pierwszą publiczną placówkę muzealną w Prusach (do 1845 r. – Muzeum Królewskie), następnie Nowe Muzeum (Neues Museum), Starą Galerię Narodową (Alte Nationalgalerie), potem na początku kolejnego stulecia – Muzeum Cesarza Fryderyka, dzisiejsze Muzeum im. Bodego (Bode-Museum), i w 1930 r. Muzeum Pergamońskie (Pergamonmuseum). Wszystkie są nadal dostępne dla zwiedzających. Warto odwiedzić szczególnie muzea Pergamońskie i Nowe, prezentujące kolekcje bezcennych eksponatów, m.in. zrekonstruowany ołtarz z Pergamonu i popiersie królowej Nefretete (Nefertiti). Nieopodal Museumsinsel znajduje się odbudowany Zamek Berliński (Berliner Schloss) z Forum Humboldta, który powstał w celu przywrócenia historycznego wizerunku Berlina.



CHECKPOINT CHARLIE

Dawne przejście graniczne między strefami okupacyjnymi Berlina z okresu zimnej wojny to dziś miejsce, w którym turyści z całego świata chętnie wykonują pamiątkowe zdjęcia. Symboliczna budka, stojąca na środku turystycznej Friedrichstraße, różni się dziś nieco od tego, jak wyglądała dawniej. Zmieniła też swoją rolę – z punktu kontroli paszportów na granicy NRD i Berlina Zachodniego zamieniła się w czołową atrakcję turystyczną miasta. Wciąż jednak można w niej nabyć stempel kontroli granicznej z wybranej strefy okupacyjnej. Zaraz obok znajduje się tablica ze słynnym napisem: *You are leaving the American sector* („Opuszczasz sektor amerykański”). Przy Checkpoint Charlie działa Muzeum Muru Berlińskiego (Mauermuseum Haus am Checkpoint Charlie), prezentujące jego historię oraz upamiętniające ofiary dawnego reżimu wschodnioniemieckiego.



© VISITBERLIN/WOLFGANG SCHÜLLEN

▲ W Schloss Charlottenburg znajdowała się słynna Bursztynowa Komnata, wykonana na zamówienie Fryderyka I

PLAC ALEKSANDRA (ALEXANDERPLATZ)

Olbrzymi plac rozdzielony estakadą kolejki miejskiej (S-Bahn) z górującą nad nim Berlińską Wieżą Telewizyjną (Berliner Fernsehturm) jest najbardziej charakterystycznym punktem wschodniej części miasta. Wieża żartobliwie nazywana jest *Telespargel* („teleszparag”). Jest ona najwyższym budynkiem w Niemczech (ma 368 m) i doskonałym punktem orientacyjnym, kiedy spacerujemy po mieście – po prostu nie da się jej przeoczyć. Jak dostać się na samą górę? Winda ruszająca z betonowej podstawy dociera do podniebnej, obrotowej restauracji „Sphere” lub na taras widokowy (na wysokości 203 m n.p.m.), które są zlokalizowane w metalowej, obrotowej kuli (jeden obrót trwa ok. 30 min.). Przy dobrej pogodzie można stąd niczym z lotu ptaka podziwiać stolicę Niemiec, a także dojrzeć miejsca oddalone

nawet o 40 km od Berliner Fernsehturm. Na placu Aleksandra i w jego najbliższej okolicy mieszczą się jeszcze inne atrakcje: Zegar czasu światowego Urania (Urania-Weltzeituhr), Kościół Mariacki (Marienkirche), Czerwony Ratusz (Rotes Rathaus), fontanna Neptuna (Neptunbrunnen), AquaDom, Muzeum NRD (DDR Museum) oraz dzielnica Nikolaiviertel.

PAŁAC CHARLOTTENBURG

Królowa Zofia Charlotta (1668–1705) otrzymała w 1699 r. od swojego męża elektora Brandenburgii Fryderyka III Hohenzollerna (późniejszego Fryderyka I, pierwszego króla Prus) pałac letni będący do dziś jednym z najpiękniejszych w Berlinie. Po tym jak małżonka przedwcześnie zmarła (nie było jej dane zbyt długo nacieszyć się prezentem), władca nazwał tę wspaniałą rezydencję na jej cześć Charlottenburgiem. Kompleks pałacowo-parkowy powstał według pierwotnych

planów Johanna Arnolda Neringa i Martina Grünberga, ale wielokrotnie był rozbudowywany i modyfikowany. Powiększony w XVIII i XIX w. stał się letnią siedzibą królów Prus. W pracach nad rozbudową i upiększeniem kompleksu uczestniczyli znani wówczas architekci – Johann Friedrich Nilsson Eosander (Eosander von Göthe), Georg Wenzeslaus von Knobelsdorff i Carl Gotthard Langhans. Dzisiejszy wygląd rezydencji jest efektem powojennej rekonstrukcji. Dominuje styl barokowy i rokoko. Najstarsza jest część centralna, otaczająca dziedziniec wejściowy. Już przez bramę wjazdową widać trójkątny fronton z wznoszącą się nad nim zieloną kopułą na tamburze. Na środku dziedzińca stoi wykonany w latach 1696–1700 przez gdańskiego rzeźbiarza i architekta Andreasa Schlütera konny pomnik Wielkiego Elektora – Fryderyka Wilhelma I (1620–1688). Za pałacem, wzdłuż Sprewy, ciągnie się 55-hektarowy park (Schloßpark Charlottenburg), poprzecinany kanałami i sztucznymi stawami. Z centrum prowadzi tu przelotowa StraÙe des 17. Juni i dalej Otto-Suhr-Allee.

KU'DAMM I KADEWE

Kurfürstendamm (czyli Grobla Elektorska), potocznie nazywana Ku'damm, to najbardziej popularna ulica zakupowa Berlina, położona w zachodniej części miasta. W promenadę handlową Ku'damm zaczęła przekształcać się na przełomie XIX i XX w. W złotych latach 20. było to ulubione miejsce spotkań artystów i intelektualistów – działały tutaj liczne kawiarnie i nocne kluby, np. słynna „Café Einstein” pod numerem 58. Obecnie przy rozległej alei ciągną się rzędy odbudowanych po wojnie kamienic. Ulokowały się w nich luksusowe butik, banki, kawiarnie i punkty usługowe. W małych przylegających do Ku'damm uliczkach, m.in. Fasanenstraße, można się schować przed zgiełkiem głównej ulicy i odpocząć w spokoju przy kawie. Główne atrakcje okolicy to: Kościół Pamięci Cesarza Wilhelma (Kaiser-Wilhelm-Gedächtniskirche), berlińskie zoo (Zoologischer Garten Berlin), Europa-Center oraz znany dom towarowy – Kaufhaus des Westens, czyli w skrócie KaDeWe (Tauentzienstraße 21–24). Luksusowa galeria handlowa przez lata była symbolem zachodniego dobrobytu (porównywana jest często do Galeries Lafayette w Paryżu). Wewnątrz znajdują się butik niemal wszystkich najważniejszych marek modowych świata. Warto wybrać się na ostatnie piętro KaDeWe, aby spróbować wyszukanych dań oferowanych przez tutejsze restauracje. ►

Brandenburgia

BRANDENBURSKIE PAŁACE I OGRODY

O liczne pałace i zespoły parkowe powstałe w latach 1730–1916 w Poczdamie i Berlinie troszczy się Fundacja Pruskie Pałace i Ogrody Berlin-Brandenburgia (Stiftung Preußische Schlösser und Gärten Berlin-Brandenburg – SPSG). Pod jej opiekuńczymi skrzydłami znalazły się warte odwiedzenia dawne rezydencje, ogrody i parki należące niegdyś do władców Prus i Brandenburgii, wpisane w latach 90. XX w. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Do najznamiętszych i najchętniej odwiedzanych obiektów należą m.in. rajske kompleksy Sanssouci (tzw. pruska Arkadia, Paradiesgärtlein), Pawia Wyspa (Pfaueninsel) na Haweli (leżąca na terenie Berlina), pałac Cecilienhof (Schloss Cecilienhof) oraz barokowy pałac i park Sacrow (Schloss Sacrow). Na zwiedzanie każdego z tych miejsc warto zaplanować przynajmniej jeden dzień, gdyż są one rozbudowane i oferują wiele atrakcji towarzyszących. Dodatkowo na berlińską Pawią Wyspę można się dostać tylko promem lub w inny sposób drogą wodną (kajakiem, łódką, fregatą *Royal Louise*). Na jej terenie dozwolony jest jedynie ruch pieszy. Zakazano nawet poruszania się rowerem. Latem to doskonałe miejsce na rodzinny piknik nad wodą, w cieniu znajdujących się tu pięknych dębów.

ŁODZIĄ PO BRANDENBURGII

Aby w nietypowy sposób odkryć Brandenburgię, wystarczy przetrzeć się z samochodu na łódkę. Bogatą ofertę czarterową przygotowała m.in. firma Kuhnle-Tours. Na terenie landu udostępnia ona różne rodzaje jednostek pływających w portach w Zehdenick, Fürstenberg/Havel i Zeuthen. Wypożyczając daną łódź, najlepiej zaplanować trasę z punktu A do B, z inną bazą startową i metą (*one way*), aby lepiej wykorzystać czas urlopowy i nie powtarzać tych samych odcinków w ramach jednego rejsu. Jeśli nie chcemy spać na łódce, możemy zatrzymać się na kempingu lub „na dziko”. Wiele propozycji malowniczych tras rejsów znajdziemy na stronie internetowej firmy. W Kuhnle-Tours do dyspozycji klientów oddano łódzie dla rodzin, imprezowe, z sauną, jachty motorowe oraz żaglowe i inne – w sumie 26 różnych typów jednostek pływających dostosowanych do indywidualnych potrzeb i preferencji wypożyczających. Czy wymagany

jest patent żeglarski albo motorowodny? Na większości akwenów w Brandenburgii nie będzie on nam potrzebny.

UCKERMARK – TOSKANIA PÓŁNOCY

Uckermark to idylliczna kraina Brandenburgii położona na północ od Berlina, z polsko-niemieckim obszarem transgranicznym

wzdłuż Odry. Teren ten ma niewielką gęstość zaludnienia (39 osób/km²), charakteryzuje się dużym zalesieniem i wysoką liczbą zbiorników wodnych. Ponad połowę regionu Uckermark zajmują obszary chronione. Broszura informacyjna wydana przez tmu Tourismus Marketing Uckermark zachwala tutejsze czyste jeziora, leśne bagna, nietknięte łąki nadrzeczne oraz rzadkie gatunki roślin i zwierząt. Więcej użytecznych folderów, map i ulotek, a także literatury specjalistycznej, suwenirów i pocztówek znajdziemy właśnie na stronie i w sklepie

▼ W Cecilienhof zorganizowano konferencję poczdamską, która zadecydowała o losach powojennego świata



▼ Burg Gerswalde – ruiny średniowiecznego zamku na wodzie, o którym pierwsza wzmianka pochodzi z 1256 r.



internetowym tej organizacji. Uckermark to strzał w dziesiątkę, jeśli chcemy pobyć w bliskim kontakcie z naturą, aktywnie spędzić czas (możliwość zorganizowania rejsów, wycieczek rowerowych, wypraw konnych, spacerów krajobrazowych) lub posmakować regionalnej ekokuchni. Wiele gospodarstw rolnych sprzedaje bezpośrednio swoje produkty turystom odwiedzającym tę tzw. Toskanie Północy. W Uckermark warto spróbować tutejszych warzyw i owoców, soków, nektarów, win, wędzonych ryb, specjałów mięsnych i tłoczonych olejów.

▼ Rejs barką turystyczną po brandenburskich akwenach gwarantuje niezapomniane wrażenia dla całej rodziny



© DZIENIS WIEGNER

▼ NaturThermeTemplin może się pochwalić m.in. basenem z falami, w którym temperatura wody wynosi 32°C



© BEATE MAETZEL

TERMY W TEMPLINIE

Termy w Templinie (NaturThermeTemplin), malowniczym 16-tysięcznym miasteczku, to miejsce błędnego relaksu i udanej zabawy dla całej rodziny. Wyprawa na północ Berlina do obchodzącego właśnie 20-lecie istnienia tego tzw. małego morza w Uckermark to prawdziwy strzał w dziesiątkę! W kompleksie templińskich term zarówno mali, jak i więksi goście znajdą coś dla siebie. Na terenie obiektu mieszczą się m.in. basen z falami, zewnętrzne solanki termalne, wodospad, grota solna, gejzer, zjeżdźalnie,

sauny, hydromasaże. Wizyta w solance z jodem, która ma liczne właściwości lecznicze, pomoże złagodzić choroby dróg oddechowych, skóry, kości i stawów. Jeśli same termy nam nie wystarczą, można pokusić się o dodatkowe zabiegi wellness, np. masaże, specjalne kąpiele (w mleku końskim, piwie czy kwiatach), orientalne obrzędy pielęgnujące (w łaźniach błotnej i tureckiej – Rasul i Hamam), dryfowanie z muzyką (Aqua Musicale), ceremonie odprężające, kuracje borowinowe, z algami, olejkami z wiesiołka, ajuwerdyjskie czy kosmetyczne. Templińskie termy posiadają również rozbudowany pakiet usług terapeutycznych. Niektóre z nich mogą być wykonane jedynie na podstawie skierowania lekarskiego. W Templinie warto pozostać nieco dłużej i oprócz wizyty w NaturThermeTemplin pospacerować po historycznym centrum miasteczka (Altstadt), gdzie znajdują się liczne atrakcje: barokowy ratusz i rynek (Rathaus, Am Markt), mury miejskie i brama miasta (Berliner Tor), Kościół św. Marii Magdaleny (Sankt-Maria-Magdalena-Kirche) czy Akzishehaus – zabytkowy budynek z 1768 r. Templin i okolice są idealne na wycieczki rowerowe i wędrowki piesze. Malownicze ścieżki prowadzą wzdłuż jezior i poprzez lasy.

POCZDAM

Miejscowość, promująca się jako „miasto zamków i ogrodów” lub „Wersal Północy”, swój urok i znaczenie zawdzięcza przede wszystkim królowi Fryderykowi II Wielkiemu, który w 1744 r. kazał zbudować tu letnią rezydencję – Sanssouci. Faktycznie, Poczdam (Potsdam) szczyci się największą liczbą pałaców na jednego mieszkańca. Jego nazwa pochodzi od starej słowiańskiej osady Pozstupimi, czyli po polsku „pod dębami”. Poczdam jest również stolicą Brandenburgii i największym miastem całego kraju związkowego (ma 180 tys. mieszkańców). Malowniczo położony w środkowym biegu rzeki Haweli, otoczony lasami oraz jeziorami, z których największe to Templiner See i Schwielowsee. Poczdam stanowi także ważny ośrodek kulturowy i akademicki. W mieście działają uczelnie wyższe, w tym Uniwersytet Poczdamski (Universität Potsdam), Uniwersytet Nauk Stosowanych (Fachhochschule Potsdam), SUNY Potsdam – The State University of New York at Potsdam, Uniwersytet Filmowy im. Konrada Wolfa w Babelsbergu (Filmuniversität Babelsberg Konrad Wolf) oraz ponad 30 instytutów badawczych. W Poczdamie znajduje się 16 pałaców i 3 historyczne ▶

kompleksy parkowe służące niegdyś władcom Prus. Będąc tutaj, nie można pominąć wspaniałego zespołu pałacowo-parkowego Sanssouci, kompleksu Babelsberg, pałacu Sacrow, Nowego Ogrodu (Neuer Garten), neorenesansowego belwederu na wzgórzu Pfingstberg (Belvedere auf dem Pfingstberg), Dzielnicy Holenderskiej (Holländisches Viertel) i zabytkowego centrum Starego Miasta (Innenstadt lub Altstadt). Osobną atrakcją stanowi Park Filmowy Babelsberg (Filmpark Babelsberg). Na jego terenie

Konferencja Poczdamka 1945 – Reorganizacja Świata (Potsdamer Konferenz 1945 – Die Neuordnung der Welt) prezentowanej w pałacu Cecilienhof, która potrwa do końca października 2021 r. Spacerując w okolicy Alter Markt, należy również zajrzeć do barokowego Pałacu Barberini (Palais Barberini, Palast Barberini). Od 2017 r. działa w nim muzeum sztuki (Museum Barberini). Zbiory zebrane w tej interesującej placówce należą do Hassa Plattnera, berlińskiego przedsiębiorcy, miliardera i mecenasa sztuki, kultury

konserwatorsko-renowacyjnych. Dziś przyciąga rocznie rzesze odwiedzających, którzy zachwycają się uniwersalną kompozycją sztuki ogrodowej i architektury krajobrazu oraz wielkim bogactwem roślinności. Na powierzchni ponad 17 ha znajdują się dziesiątki tysięcy róż w prawie tysiącu odmian. Zwiedzający mogą podziwiać również rododendrony, dalie, słoneczniki, iglaki i drzewa liściaste, a także botaniczne okazy takie jak róża czarna noria czy zielona róża viridiflora. Park składa się z trzech głównych obszarów



© SPSC/LESEDEL

zgrupowano m.in. oryginalne dekoracje z filmów kręconych w Studiu Babelsberg, nazywanym niemieckim Hollywood. To najstarsze na świecie studio filmowe. Pierwszą produkcją, która w nim powstała, był pełnometrażowy film niemy *Taniec umarłych* (*Der Totentanz*) z 1912 r. Do najważniejszych dzieł nakręconych w Babelsbergu można zaliczyć *Pianistę*, *Walkirię*, *Bękartów Wojny*, *Grand Budapest Hotel*, *Obrońców Skarbów*, *Most Szpiegów*, a także serial *Homeland*. Odwiedzając Poczdam, warto poświęcić choć chwilę na zwiedzenie wystawy

▲ Belvedere Pfingstberg miał być według planów króla Fryderyka Wilhelma IV (1795–1861) ogromnym założeniem

i nauki. Pośród ponad 100 obrazów ok. 80 artystów możemy podziwiać m.in. dzieła impresjonistów i przedstawicieli amerykańskiego oraz klasycznego modernizmu.

WSCHODNIONIEMIECKI OGRÓD RÓŻANY

Ogród Różany (Rosengarten Forst) powstał w 1913 r., a rok później został przemianowany na Wschodnioniemiecki Ogród Różany (Ostdeutscher Rosengarten Forst). Po II wojnie światowej przeszedł szereg prac

historycznych: Rosenparku (z elementami secesyjnymi, tańczącymi fontannami i obszarami tematycznymi), Wehrinselparku (w stylu angielskim, z interesującym drzewostanem) i Reisigwehrlinsel (wysepkę idealnej do odpoczynku w cieniu wiekowych drzew). Oferta turystyczna ogrodu w Forst (Lausitz) jest bardzo rozbudowana – dla gości przygotowane są np. pokazy róż, iluminacje świetlne, prezentacje nowych odmian kwiatów, koncerty, wystawy, seminaria, specjalny program dla najmłodszych i wiele innych atrakcji.

FRANKFURT NAD ODRĄ

Frankfurt nad Odrą, niem. Frankfurt (Oder), graniczy z polskimi Ślubicami (do 1945 r. stanowiącymi jego prawobrzeżną część), z którymi tworzy aglomerację transgraniczną liczącą ok. 75 tys. mieszkańców. Te dwa leżące naprzeciw siebie miasta łączy nie tylko most z przejściem granicznym. Mają za sobą wspólną historię, związaną ze znaczącym hanzeatyckim ośrodkiem kupieckim i akademickim we wschodniej Brandenburgii. Dzisiaj w tym tzw. Europejskim Dwumieście

Brandenburskie Muzeum Sztuki Współczesnej (Brandenburgisches Landesmuseum für Moderne Kunst – BLMK), Kościół św. Gertrudy (Sankt-Gertraud-Kirche), Kaplica Zbawiciela (Heilandskapelle), osiedle ogrodowe Paulinenhof, Kino Piast z 1924 r. w centrum Ślubic, zaprojektowane przez berlińskiego architekta Augusta Rebigerę, cmentarz żydowski przy ul. Transportowej, dawny kompleks przemysłowy Gersterberger Höfe, Fischerstraße w dzielnicy Gubener Vorstadt, Kościół Pokoju (Friedenskirche)

CHOCIEBUŻ

Cottbus, czyli po polsku Chociebuż, naprawdę może zaskoczyć! To drugie co do wielkości (po Poczdamie) miasto w Brandenburgii i ważny ośrodek kultury Dolnych Łużyc. Niegdyś mieszkali tu Serbołużyczanie (Łużyczanie), wywodzący się z plemion słowiańskich. O ich tradycjach, języku, strojach i kulturze dowiemy się w wielu punktach Cottbus. Działają tutaj Dolnołużyckie Gimnazjum (Niedersorbische Gymnasium) i Uniwersytet Ludowy (Volkshochschule) oraz



© ARTUR KOZŁOWSKI

▲ Hala Koncertowa im. Carla Philippa Emanuela Bacha we Frankfurcie nad Odrą służyła niegdyś franciszkanom

odbywają się liczne polsko-niemieckie imprezy kulturalne, rozwija się też ścisła współpraca ekspertów z obu krajów w wielu sektorach, choćby opieki zdrowotnej czy energetycznym. Do najważniejszych punktów turystycznej wycieczki po tej interesującej aglomeracji transgranicznej należą: Kościół Mariacki (Marienkirche), Hala Koncertowa im. Carla Philippa Emanuela Bacha (Konzerthalle Carl Philipp Emanuel Bach), Muzeum Kleista (Kleist-Museum), Muzeum Viadrina – Dom Junkrów (Junkerhaus),

oraz Planetarium. We Frankfurcie znajduje się także szkoła wyższa – Uniwersytet Europejski Viadrina (Europa-Universität Viadrina). Ukoronowaniem spaceru po obu miastach nad Odrą może być wizyta w powstałej w 1967 r. „Cukierni Szczerbińscy”, oferującej m.in. lody własnej produkcji. Przed podróżą w te strony warto zajrzeć do kalendarza imprez kulturalnych lokalnej organizacji turystycznej, aby nie przegapić ciekawych koncertów, festiwali i innych zaplanowanych wydarzeń.

Muzeum Łużyckie (Wendisches Museum/Serbischer Museum). Oferta edukacyjna miasta nad Sprewą jest bardzo bogata. Znajdują się tu Brandenburski Uniwersytet Techniczny (Brandenburgische Technische Universität – BTU) i Wyższa Szkoła Łużycka (Hochschule Lausitz). W 100-tysięcznym Chociebużu goście mają co zwiedzać. Na pewno warto zobaczyć Stare Miasto (Altmarkt), 28-metrową Wieżę Grodzką (Spremberger Turm), Kościół św. Mikołaja (Oberkirche St. Nikolai), Park Goethego (Goethepark), a także park i pałac Branitz (Park und Schloss Branitz), ►

55-hektarowy Spreeauenpark oraz przejeżdżającą obok nich kolejkę wąskotorową (Parkeisenbahn Cottbus), która pokonuje trasę 3,2 km, łączącą ze sobą najważniejsze atrakcje turystyczne południowej części miasta. Inicjatorem wielu lokalnych przedsięwzięć z pogranicza kultury, biznesu i turystyki jest prężna miejska organizacja CMT Cottbus – Congress, Messe & Touristik, która przygotowuje wiele wydarzeń kulturalnych, kongresów, konferencji, szkoleń, imprez branżowych i edukacyjnych, a także oferuje pełny serwis turystyczny w regionie. Organizacją wycieczek po mieście, sprzedażą suwenirów i propozycjami spersonalizowanych rekomendacji spędzania wolnego czasu zajmuje się wchodzący w jej skład CottbusService. CMT Cottbus stoi też za przygotowaniem największych targów w Brandenburgii (Messe Cottbus).

SZPREWALD, NIEMIECKA WENECJA

Szprewald (Spreewald), zwany przez Łużyczan Błotami, kusi jednym z najpiękniejszych krajobrazów w Europie Środkowej. Swoje powstanie zawdzięcza ostatniemu zlodowaceniu. Topniejące i spływające masy lodowca uformowały bagnistą dolinę erozyjną. Tylko gdzieś tam rosły na suchym terenie drzewa liściaste z ich wielkimi rozgałęzieniami korzennymi. To właśnie te obszary stworzyły idealne środowisko dla rozwoju fauny i flory. Natrafić tu można było choćby na łosia, wilka, a nawet... diabła. Z tym ostatnim związane jest ludowe podanie, mówiące o powstaniu niemal 350 kanałów o łącznej długości 2 tys. km. Powiadano, iż taki wodny labirynt mógł stworzyć jedynie szatan. Ponoć on sam uprawiał ziemię, mając do pomocy dwa woły oraz pług. Czarłak nie odczuwał w ogóle zmęczenia. Swoim donośnym głosem rozkazywał zwierzętom pracować całymi dniami. Kiedy biedne stworzenia opadły w końcu z sił, diabeł zarzucił im, że są bardziej leniwe od jego babki. Woły nie wytrzymały już dłużej takiego ponizania i zrzuciły biesa z pługu w okolicach Peitz. Nie wiedząc jednak, w którym kierunku się udać, zdezorientowane zaczęły w szybkim tempie tworzyć w ziemi zygzakowate ścieżki. Dobiegły tak aż do Burgu, tworząc fascynujący krajobraz Sprewy (zwanej także niegdyś Szprewą lub Szprową, w języku niemieckim Spree, a po Łużyczku Sprjewią lub Sprowją). Rzeka ta, będąca lewym dopływem Haweli, płynie właśnie wyżłobionymi pługiem kanałami. Dziś można tutaj zdecydować się na dwugodzinną wycieczkę



▲ Pałac Branzitz to imponujące dzieło życia niemieckiego księcia Hermanna von Pücklera-Muskau (1785–1871)

malowniczą drogą wodną. Podczas takiego spływu flisak, kierujący daną łodzią, opowiada ciekawostki o regionie i jego historii. Trasa wiedzie wzdłuż urokliwych wiosek, łąk i lasów.

Do najważniejszych centrów turystycznych Szprewaldu należą Lübbenau oraz Burg. Niemiecka Wenecja stanowi idealne miejsce na przejażdżki rowerowe, wędrowniki piesze i spływy kajakowe. Odwiedzając ją, należy

▼ Freilandmuseum Lehde, ciekawy skansen prezentujący życie na szprewaldzkiej wsi na przełomie XIX i XX w.



© TMB FOTOARCHIV ZIBEL



© ANDREAS FRANK

koniecznie skosztować ogórków, które przyrządza się tu na różne sposoby, a nawet robi się z nich choćby likier lub lody! Mitońnicy dwóch kótek z pewnością nie przegapią okazji przejechania się ok. 250-kilometrowym Szlakiem Ogórkowym (Gurken-Radweg).

SPACER W KORONACH DRZEW

Wyjątkowa ścieżka tematyczna „Baum & Zeit” („Drzewo i Czas”) pozwoli na obserwację świata z perspektywy ptaków. W Beelitz, gdzie ją stworzono, warto zostać nieco dłużej, bo jest to szczególne miejsce. Trasa spacerowa w koronach drzew (Baumkronenpfad) prowadzi ponad ruinami i terenem dawnego uzdrowiska „Alpenhaus” aż do 40-metrowej platformy widokowej. Całość udostępniono również dla osób z niepełnosprawnością – na wieżę można wjechać windą. Wędrówka po słynnym zakładzie leczniczym w Beelitz, wybudowanym według projektu, którego autorem był niemiecki architekt Heino Schmieden (1835–1913), możliwa jest jedynie z przewodnikiem (trwa ok. 1 godz.). Dodatkową



© RAINER WESELOG

▲ Zabytkowe domy garbarskie w Cottbus, które uchodzi za jedno z najbardziej zielonych miast Niemiec

atrakcją stanowi park leśny, który dawniej miał umożliwiać pacjentom kliniki kuracje na świeżym powietrzu. To właśnie z myślą o chorych na płuca i gruźlicę zaplanowano zespoły ogrodowe przy uzdrowisku,

zintegrowane z częścią dziewiczego lasu sosnowego. W parku przygotowane są trzy trasy przystosowane do chodzenia boso, dzięki czemu kontakt z naturą będzie jeszcze bliższy i bardziej świadomy. Bilet do ►

▼ Ścieżka tematyczna „Baum & Zeit” prowadzi ponad ruinami słynnego uzdrowiska „Alpenhaus” w Beelitz



© TM& PHOTOARCHIVUS LEHMANN

Barfußpark w Beelitz-Heilstätten warto połączyć ze wstępem na ścieżkę „Baum & Zeit”. Nie można też pominąć wizyty w tutejszym „Bistro am Baumkronenpfad” i w sezonie koniecznie należy spróbować regionalnego rarytasu – szparagów. Do Beelitz dotrzemy z Berlina pociągami regionalnymi w mniej więcej godzinę.

SZPARAGOWA ZAGRODA

W poszukiwaniu najlepszych szparagów w Brandenburgii zajrzeć trzeba do gospodarstwa Spargelhof Klaistow, usytuowanego ok. 3 km od ścieżki tematycznej „Baum & Zeit”. Historia tej rodzinnej firmy sięga 1990 r. Od początku związana jest z tzw. przejrzystym rolnictwem, czyli takim, któremu można się przyjrzeć z bliska. Gospodarstwo może pochwalić się obecnie imponującymi liczbami – dysponuje 800 ha ziemi przeznaczoną pod uprawę i aż 100 straganami na terenie Berlina i Brandenburgii. Spargelhof Klaistow to jeden z największych producentów szparagów w rejonie Beelitz. Uprawia się tutaj też truskawki, jagody, dynie oraz hoduje gęsi. Właściciele firmy (rodziny Buschmann i Winkelmann) zapraszają na swoją farmę, gdzie jest wiele do odkrycia. Gospodarze przygotowali dla gości doskonale wyposażony sklep rolny (najlepszej jakości produkty pochodzą bezpośrednio ze Spargelhof Klaistow lub od wyselekcjonowanych lokalnych dostawców), stodołę, plac zabaw i labirynt w polu kukurydzy, parking dla kamperów, wydarzenia okolicznościowe w sezonie, powstały z myślą o najmłodszych Kasper Theater oraz cykliczne targi staroci. Na miejscu można skorzystać z bogatej oferty gastronomicznej. Na odwiedzających farmę czekają bufet śniadaniowy, menu brunchowe, dania sezonowe na obiad i kolację, z regionalną specjalnością w postaci *flammkuchen* (tarty pieczonej w ogniu) z dynią. Najbliższa okolica Spargelhof Klaistow zachęca do dalszych eksploracji. W pobliżu znajduje się rezerwat dzikich zwierząt, park przygód z trasami do wspinania po drzewach, a także wiele innych naturalnych atrakcji.

BARNIM

Region Barnim (Barnimer Land) gwarantuje wiele wrażeń kulturalno-przyrodniczych. Stolicą powiatu jest ponad 40-tysięczne miasto Eberswalde, które samo w sobie jest ciekawym przystankiem na mapie atrakcji Brandenburgii. Warto tutaj zajrzeć m.in. do Rodzinnego Parku Rozrywki Eberswalde (Familiengarten Eberswalde), założonego



© TMB: FOTOGRAFIEN

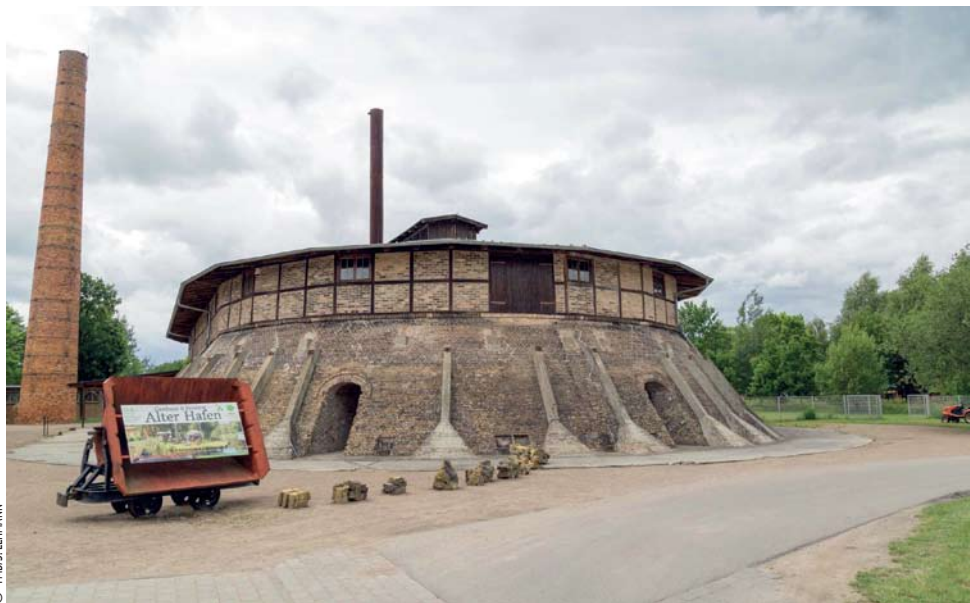
▲ Klasztor Chorin w powiecie Barnim zaliczany jest do najwspanialszych przykładów gotyku ceglano-



© TMB: LEHMANN

▲ Kanat Finow, raj dla amatorów żeglugi śródlądowej

▼ Cegielnię Mildenberg otacza 40-hektarowy park



© TMB: LEHMANN



© WWW.SPARGELHOF-KLAUSTOR-DE JULIAN STREHE

▲ Beelitz nazywa się brandenburską stolicą szparagów

już w 1830 r. Leśnego Ogrodu Botanicznego (Forstbotanischer Garten), czy na basen rekreacyjny „baff” (Freizeitbad Eberswalde „baff”). W Niederfinow należy obejrzeć podłóżnie statków – starą, uruchomioną w 1934 r. oraz nową, która ma zostać oddana do użytku w 2021 r. Różnicę poziomów pomiędzy Hawelą a Odrą (wynoszącą 36 m) można odczuć w czasie rejsu statkiem po kanale Finow, a także podczas rowerowej przejażdżki wzdłuż tych obu rzek, tzw. trasą brandenburską. Niedaleko od Niederfinow wznosi się dawne opactwo cystersów – Klasztor Chorin (Kloster Chorin). Warto go zwiedzić i zobaczyć, jak żyli i pracowali mnisi w XIII i XIV w. Jako ciekawostkę polecam... mówiące ławki. Opowiadają one (w językach niemieckim i angielskim) o tym gotyckim zespole klasztornym i zakonnikach. Zresztą w całym regionie natrafimy na wiele zabytkowych miasteczek, które zaskoczą nas swoim urokiem.

Ziemie Barnimską przecina wspomniany już kanał Finow, którego budowę rozpoczęto w 1605 r. Przeprowadzając tę drogą wodną stanowi nie lada gratkę dla wielbicieli przystanków – poza samym rejsem atrakcją są przede

wszystkim ręcznie sterowane śluzy. Stacje postojowe znajdują się w miejscowościach Finowfurt, Niederfinow i Oderberg. Barnimer Land posiada rozbudowaną bazę noclegowo-gastronomiczną, która z pewnością ułatwi zaplanowanie wypoczynku rowerzystom, piechurkom czy wodniakom. Stynie także z wielkiego bogactwa przyrody. Ciekawe propozycje z zakresu ekoturystyki stanowią: Park Regionalny Barnimer Feldmark (Regionalpark Barnimer Feldmark) z Rezerwatem Przyrody Gamengrund, jeziora Tiefer, Wandlitzsee i Wukensee, Park Krajobrazowy Barnim (Naturpark Barnim) oraz Rezerwat Biosfery UNESCO Schorfheide-Chorin (UNESCO-Biosphärenreservat Schorfheide-Chorin). Podobnie jak w całej Brandenburgii, również i tutaj znajduje się wiele zabytkowych miasteczek z zachowaną średniowieczną zabudową, m.in. Bernau bei Berlin. Do tego ostatniego dostrzemy ze stolicy Niemiec kolejką S-Bahn. Co roku, w drugim tygodniu czerwca, odbywa się w Bernau Święto Husytów (Hussitenfest), obchodzone dla uczczenia wydarzeń z 1432 r., kiedy to mieszkańcy miasta, jak sami mawiają, „piwem i breją” zwycięsko odparli atak husytów.

CEGIELNIA MILDENBERG

Cegielnia Mildenberg (Ziegeleipark) w Zehdenick to doskonałe miejsce na rodzinną wyprawę. Znajduje się jedynie godzinę drogi na północ od Berlina, nad rzeką Hawelą. Można tu dojechać samochodem, pociągiem albo dojechać łódką. Na gości cegielni czeka Marina Alter Hafen z dobrą infrastrukturą turystyczną (czarter jachtów, sklep i butik, łazienki, kemping, stacja benzynowa, kapitanat portu, restauracja). Ziegeleipark oferuje wiele atrakcji, m.in. industrialne muzeum, ale osadzone w naturze, otoczone 40-hektarowym terenem, po którym zainteresowanych może prowadzić lokalny przewodnik, interaktywną wystawę poświęconą produkcji cegieł, możliwość przejazdu kolejką, specjalnymi rowerami szynowymi,

a także gokartami. Na miejscu znajdują się hale maszynowe z wypalowymi piecami pierścieniowymi czy maszynami parowymi. W dawnej cegielni nawet i dziś można stać się naocznym świadkiem tego, jak powstają cegły. Latem nad brzegiem Haweli warto urządzić sobie rodzinny piknik, przepłynąć się niewielkim promem linowym, skorzystać z placu zabaw i zajrzeć do minizoo, które jest usytuowane na terenie Ziegeleiparku.

Berlin i Brandenburgię zazwyczaj postrzegamy jako cele krótkich, jednodniowych lub co najwyżej weekendowych, wypadów, zwłaszcza gdy mieszkamy w zachodnich regionach naszego kraju. Z całą pewnością jednak warto poświęcić im więcej uwagi, gdyż oferują turystom naprawdę wiele wyjątkowych atrakcji. Bardzo szybko może okazać się, że nawet dwutygodniowy urlop jest za krótki, aby wszystko zobaczyć, poznać czy... posmakować. ■

INSPIRUJĄCE STRONY INTERNETOWE O BERLINIE I BRANDENBURGII

► Poniżej przedstawiamy 12 adresów wybranych stron internetowych (w większości polskich), które powinny odwiedzić wszystkie osoby planujące turystyczny wyjazd do Berlina i Brandenburgii. Zainteresowani znajdą tam aktualne, niezmiennie ważne i interesujące informacje dotyczące stolicy Niemiec i otaczającego ją kraju związkowego, mnóstwo cennych wiadomości i doskonałych inspiracji przed podróżą oraz praktyczne rady i wskazówki.

berlivery.de
berlin-przewodnicy.com
zoo-berlin.de/pl/
museumsportal-berlin.de/pl/
kuhnle-tours.pl
baumundzeit.de/polski/
pl.naturthermetemplin.com
barnimerland.de/pl/barnim.html
tourismus-ffo.de/pl/
cottbus-tourismus.de/pl/
visitberlin.de
brandenburg-tourism.com



zeskanuj kod QR
i odbierz **BONUS**
- 1h oprowadzania
po Berlinie lub
Poczdanie **GRATIS**



kod QR ważny
do 31.12.2021

BERLIN I POCZDAM

Z PRZEWODNIKIEM MIEJSKIM Markiem Malinowskim

- dla małych grup i rodzin
- dla grup turystycznych i firmowych
- programy incentive, eventy, kompleksowa organizacja

www.berlin-przewodnik.pl
+49 179 7035052

ZwiedzajBerlin
 zwiedzaj.berlin

LITWA

– Z WIZYTĄ U SĄSIADÓW

GRZEGORZ MICUŁA



« Polsko-litewskie stosunki nie zaczęły się najlepiej. Wojownicze plemiona litewskie atakowały swoich sąsiadów – Rusinów, Krzyżaków i Polaków. W średniowiecznych kronikach opisany jest atak Litwinów na klasztor benedyktyński na Świętym Krzyżu, gdzie najeźdźcy zrabowali m.in. relikwie Krzyża Świętego, które wróciły dopiero po zawarciu układu w Krewie i małżeństwie Władysława Jagiełły z Jadwigą Andegaweńską. O najazdach walecznych Litwinów na ziemię polskie pisał także Adam Mickiewicz w balladzie „Trzech Budrysów”. »



▲ Palanga (Palanga) jest największym i najbardziej znanym litewskim kurortem nad Morzem Bałtyckim

WIOSNA-LATO 2021

ALL
INCLUSIVE

Z podróżami na Litwę często bywa podobnie jak z umawianiem się na kawę z sąsiadką. Niby blisko, niby cały czas obok, ale odkładamy to w nieskończoność, bo przecież „w każdej chwili możemy”. Tymczasem to niewielkie państwo, z którym łączy nas wspólna przeszłość, to również ciekawy kierunek podróży. Można spędzić w nim udany urlop, nie nudząc się ani przez moment. Ta bałtycka republika oferuje turystom ogrom atrakcji – przyrodniczych, architektonicznych i kulinarnych.

Litwa to jeden z siedmiu krajów, z którymi sąsiaduje Polska. I chociaż łącząca nas wspólna linia graniczna jest najkrótsza z pozostałych (ma jedynie ok. 104 km), można śmiało powiedzieć, iż długość ta jest odwrotnie proporcjonalna do swego rodzaju wspólnoty dziejowej. Historia na wiele wieków splótł nierozwalnie losy Litwinów i Polaków, dlatego każdy, kto chciałby bliżej poznać dzieje własnego narodu, powinien udać się na wyprawę do naszych północno-wschodnich sąsiadów.

TROCZE HISTORII

W zawartej na zamku w Krewie unii (1385 r.) wielki książę litewski Jogaita Olgierdowicz obiecał, że ożeni się z wybraną na polskiego króla Jadwigą Andegawęńską, przyjmie chrześcijaństwo w obrządku katolickim, schryścianizuje Litwę oraz połączy swoje ziemie z Królestwem Polskim. W zamian za to miał zostać władcą Polski. Od tego momentu oba nasze narody wspólnie kroczyły przez dzieje. W międzyczasie walczyliśmy razem w dziesiątkach wojen: z Krzyżakami (m.in. w bitwie pod Grunwaldem), ze Szwedami, Moskwą, Tatarami i innymi wrogami. W 1569 r. na sejmie w Lublinie doszło do unii realnej. Unia lubelska głosiła: *Iż już Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna a spólna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud zniosta i spoita*. To wspólne państwo, wówczas największe w Europie, przetrwało przez dwa i pół wieku, aż do rozbiorów.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. stosunki pomiędzy Polską a Litwą układały się różnie, były nawet epizody zbrojne. Z kolei po II wojnie światowej oba nasze kraje znalazły się w strefie wpływów Związku Radzieckiego. Kiedy Litwa jako pierwsza republika w ZSRR ogłosiła niepodległość (11 marca 1990 r.), Polska pomagała jej w budowie sił zbrojnych. Także teraz polskie lotnictwo



▲ Zabytkowe kamienice na rynku w Kiedanai znajdujących się w odległości ok. 55 km na północ od Kowna

wspólnie z innymi państwami NATO patroluje przestrzeń powietrzną, strzegąc nieba nad republikami nadbałtyckimi.

Nazwa *Litwa* (*Lituæ*) po raz pierwszy pojawiła się w *Rocznikach Kwedlinburskich* (*Saxonicae Annales Quedlinburgenses*) z 1009 r. Wzmiankowano w nich śmierć św. Brunona z Kwerfurtu i jego 18 towarzyszy z rąk bałtyckich Jaćwingów „na granicy Litwy i Rusi”.

Dzisiejsza Litwa (*Lietuva*) to niewielka republika o powierzchni 65,3 tys. km², którą zamieszkuje blisko 2,8 mln ludzi. Są to głów-

nie Litwini (ok. 86 proc.), Polacy (mniej więcej 6 proc.) i Rosjanie (niemal 5 proc.). Poza tym niewielkie społeczności Białorusinów, Ukraińców, Żydów, Tatarów, Łotyszów czy Karaimów. Polacy mieszkają głównie na Wileńszczyźnie i w samym Wilnie.

Litwa dzieli się na kilka regionów etnograficznych. Największy z nich to Aukštaitija (Aukštaitija) z miastami Poniewież (Panevėžys), Janów nad Wilią (Jonava), Uciań (Utena) czy Kiedanai (Kėdainiai). Tutejsze tkaniny i stroje narodowe charakteryzują się żywymi, jaskrawymi barwami.

▼ Zimą 1464 r., w związku z zarazą w Krakowie, król Kazimierz Jagiellończyk spędził na zamku w Kownie





© LITHUANIA TRAVEL/ANDRIUS ALEKSANDRAVICIUS

▲ Aukštota – tradycyjne stroje ludowe charakteryzują się m.in. bogato zdobionymi kamizelkami

Kobiety śpiewają tu stare, tradycyjne *sutartinės* (pieśni na głosy), które przetrwały w swojej pierwotnej muzycznej i poetyckiej formie. Stanowią one fenomen nie tylko w litewskiej sztuce ludowej, ale i w folklorze całego świata. W 2010 r. wieloczęściowe pieśni polifoniczne *sutartinės* trafiły na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Kowno to drugie co do wielkości miasto Litwy (ok. 290 tys. mieszkańców), położone w środkowej części kraju, na Nizinie Środkowolitewskiej (Vidurio Lietuvos žemuma), przy ujściu Wilii (Neris) do

Niemna (Nemunas). W połowie XIV w. stanął tu kamienny zamek służący do obrony przed najazdami krzyżackimi. W 1408 r. wielki książę litewski Witold Kiejstutowicz (ok. 1350–1430) nadał przyzamkowej osadzie prawa miejskie (magdeburskie). Kowno rozwijało się i bogaciło na handlu pomiędzy ziemiami ruskimi i Litwą a Europą Zachodnią. Zniszczone przez Moskali w 1655 r. i Szwedów w 1701 r., poddane represjom po antycarskich powstaniach w 1831 r. i 1863 r., w końcu XIX stulecia zostało zamienione w rosyjską twierdzę i otoczone łańcuchem dziewięciu fortów. W okresie

międzywojennym, po zajęciu Wilna przez 1 Dywizję Litewsko-Białoruską dowodzoną przez generała Lucjana Żeligowskiego (1865–1947), pełniło rolę tymczasowej stolicy niepodległej Republiki Litewskiej.

Kowieńskie Stare Miasto (Kauno senamiestis) nie jest zbyt wielkie. Tutejszy murowany zamek (Kauno pilis) został zniszczony przez Krzyżaków w marcu 1362 r. Pozostały z niego nieźle zachowane ruiny z półokrągłą basteją i dwie z czterech baszt. Pobliski XV-wieczny Kościół św. Jerzego to ogromna gotycka, trójnawowa świątynia halowa, jedna z najlepiej zachowanych na Litwie. Wyróżnia się swoimi strzelistymi oknami. Należała do kompleksu klasztoru bernardynów kowieńskich. Zakonnicy znani byli niegdyś z produkcji doskonałej tabaki oraz znakomitych miodów pitnych i nalewek.

Kowieński Plac Ratuszowy (Kauno rotušės aikštė) – dawny rynek – stanowi najcenniejszy fragment Starego Miasta. Stojący pośrodku Ratusz ze smukłą, 53-metrową wieżą, wzniesiony w połowie XVI w., nazywany jest „białym łabędziem”. Obecnie mieści się w nim Pałac Ślubów oraz Muzeum Ceramiki (Keramikos muziejus).

Zbudowana z czerwonej cegły Bazylika archikatedralna Świętych Apostołów Piotra i Pawła (Kauno Šv. apaštalų Petro ir Povilo arkikatedra bazilika) jest największą gotyką świątynią na Litwie. Budowano ją niemal 250 lat – od 1413 r. Warto zwrócić uwagę na dwukondygnacyjny ołtarz główny ozdobiony figurami 12 apostołów oraz cenne malowidła, m.in. Johanna Gotharda Berhoffa (XVII w.) i Michała Elwira Andriollego (1836–1893).

Przy placu widać białą fasadę barokowego, pojezuickiego Kościoła św. Franciszka Ksawerego. W przylegającym do niego poklasztornym gmachu mieściło się gimnazjum, w którym w latach 1819–1823 był nauczycielem Adam Mickiewicz. Ostatnio budynek odzyskali jezuici i urządzili w nim prywatne Muzeum Adama Mickiewicza (Adomo Mickevičiaus muziejus). Jednym z ciekawszych zabytków w okolicy jest późnogotycki Dom Perkuna, nazwany tak od pogańskiego boga niebios, ognia, piorunów i płodności, którego posązek znaleziono podczas rekonstrukcji kamienicy.

W Kownie znajduje się również słynne Muzeum Diabłów – Muzeum Twórczości i Zbiorów Antanasa Žmuidzinavičiausa (tzw. Velnių muziejus). Zebrano w nim bodaj największą w Europie kolekcję figurek i wyobrażeń rozmaitych czartów, licząc obecnie już ponad 2 tys. eksponatów. Można tu ▶



© LITHUANIA TRAVEL/ANDRIUS ALEKSANDRAVICIUS



© LITHUANIA TRAVEL MARIUS DOVALSA

▲ Klasztor w Pożajściu nad Morzem Kowieńskim (Kauno marios), wspaniały przykład późnego baroku



© LITHUANIA TRAVEL

▲ Litewski Skansen Budownictwa Ludowego w Rumszyszkach założono w 1974 r., zajmuje on obszar 175 ha

zobaczyć m.in. stylizowane na diabły figurki Hitlera i Stalina oraz wyobrażenia szatana w różnych kulturach świata.

Podczas pobytu w Kownie warto odwiedzić „najpiękniejszą w świecie” Dolinę Mickiewicza, ulubione miejsce spacerów poety. Leży ona w dzielnicy Zielona Góra, w obrębie tzw. Gaju Dębowego.

W Forcie IX, dawnej rosyjskiej twierdzy, Niemcy urządzili podczas okupacji obóz zagłady, w którym zginęło ok. 50 tys. litewskich Żydów, Polaków i Rosjan. Obecnie działa tutaj Muzeum IX Fortu (Kauno IX fortu muziejus).

Na wschód od miasta rozciąga się tzw. Morze Kowieńskie (Kauno marios), duży sztuczny zalew na Niemnie, utworzony w latach 1955–1959. Nad jego brzegiem stoi największy na Litwie zespół klasztorny Pożajście (Pažaislis), ufundowany dla kamedułów i wzniesiony w stylu późnego baroku przez kanclerza wielkiego litewskiego Krzysztofa Zygmunta Paca (1621–1684). Góruje nad nim wysoka sześcioboczna ko-

puta z latarnią oraz dwie wieże Kościoła Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. W bogatym wystroju wnętrza świątyni zwraca uwagę dekoracja stiukowa oraz polichromia kopuły ze sceną koronacji Maryi. W głównym ołtarzu widnieje XVII-wieczny obraz Matki Bożej Pięknej Miłości, dar papieża Aleksandra VII. Na zewnątrz, przy ścianie kościoła, znajduje się grób hrabiego Aleksieja Lwowa (1798–1870), autora muzyki do hymnu Imperium Rosyjskiego *Boże, Caria chrań!* (*Boże, zachowaj Cara!*).

Nad wschodnim brzegiem Zbiornika Kowieńskiego, w Rumszyszkach (Rumšiškės), przy drodze do Wilna, znajduje się największy i najciekawszy Litewski Skansen Budownictwa Ludowego (Lietuvos liaudies buities muziejus). Możemy w nim zobaczyć dawne pejzaże: kryte strzechą drewniane chaty przeniesione ze Żmudzi (Dolnej Litwy), Aukštuty (Górnej Litwy), Dzūkii (Dzūkija), Suwalszczyzny (Suvalkija, Sūduva) i Małej Litwy (Mažoji Lietuva), przydrożne krzyże w kępach bzu i jaśminu oraz pasące się na



łąkach konie. Odtworzono także miasteczko z rynkiem. W zabytkowych domach urządzono herbaciarnię i warsztaty – garncarski i obróbki bursztynu. W skansenie odbywają się obchody Nocy Kupały oraz sierpniowe dożynki, a we wrześniu tzw. Dni Rzemiosł, podczas których można poznać tajniki lania świec, barwienia wełny, toczenia garnków itp. W karczmie na zgłodniałych turystów czekają typowe litewskie potrawy.

LITEWSKA TROJA

Jednym z najbardziej interesujących obiektów historycznych na Litwie jest Kiernów (Kernavė). Rezydowali tu wielcy książęta, zanim stolicę przeniesiono do Trok. Od czasów Mendoga (ok. 1200–1263) aż do zniszczenia grodu przez Krzyżaków w 1390 r. Kiernów był jedną z najpotężniejszych twierdz litewskich. System obronny stanowiło pięć grodzisk, a u ich podnóża powstało drewniane miasteczko kupiecko-rzemieślnicze. Dziś mieści się tu rezerwat archeologiczno-kulturowy. Grodziska wyglądają z daleka niczym wielkie kopce, malowniczo rozłożone



© LITHUANIA TRAVEL/MARIUS DOVALA

▲ **Kiernów, nazywany litewską Troją, dawne centrum religijne pogaństwa i najstarsza stolica Litwy**

nad Wilią. Najważniejsze z nich to Góra Ofiarna (Aukuro kalnas), zwana też Świętą Górą, gdzie archeolodzy znaleźli ślady książęcej rezydencji. Najprawdopodobniej wznosiła się tutaj także pogańska świątynia. Artefakty pochodzące z prac wykopalisko-

wych zgromadzono w niewielkim muzeum. Podczas letniego, trzydniowego, międzynarodowego festiwalu archeologicznego można m.in. zapoznać się z zajęciami dawnych Litwinów: lepieniem garnków, wytapianiem żelaza czy obróbką bursztynu. Impreza

▼ **Molo w Połdze zaprasza na romantyczny spacer o zachodzie słońca, wieczorny relaks i... sporą dawkę jodu**



© LITHUANIA TRAVEL/ANDRIUS ALEKSANDRAVICIUS

odbywa się na pamiątkę koronacji Mendoga, do której miało dojść 6 lipca 1253 r. Poza tym podczas festynu nie brakuje widowiskowych pokazów walk rycerskich oraz występów zespołów muzyki dawnej. W 2004 r. stanowisko archeologiczne w Kiernowie wpisano na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO.

Leżące nad rzeką Niewiażą Kiejdany, jedna z głównych siedzib rodu Radziwiłłów na Litwie, to jedna z najciekawszych miejscowości tego kraju, pełna zabytków, zwłaszcza sakralnych, pokazujących mozaikę religijną dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tutejsze Stare Miasto (Kėdainių senamiestis), zajmujące powierzchnię aż 86 ha, należy do najcenniejszych zespołów zabytkowych na Litwie. Układ urbanistyczny Kiejdan z prostokątną siecią ulic i sześcioma (!) rynkami pochodzi z XVII w. W narożniku Rynku Wielkiego zachował się Ratusz, a przy Starym Rynku – dwie synagogi.

Budynek kiejdańskiego zboru kalwińskiego góruje ponad miastem czterema narożnymi basztami. W jego podziemiach znajduje się krypta Radziwiłłów z trumnami znanych z sienkiewiczowskiego *Potopu* Bogusława (1620–1669) i Janusza (1612–1655). Jest tu także zbór luteranski, gotycki Kościół św. Jerzego oraz Cerkiew Przemienienia Pańskiego z 1895 r.

ŻMUDŹ – DOLNA LITWA

Leży w zachodniej części Litwy, graniczy z Aukštota w wschodzie. Herb Żmudzi przedstawia czarnego niedźwiedzia stojącego w obroży na ciemnoczerwonym tle. Obecną stolicą tego regionu jest ponad 20-tysięczne miasto Telsze (Telšiai). Niegdyś, w latach 1219–1795, rolę tę pełniły Wornie (Varniai). Dzisiaj to miasteczko z zaledwie tysiącem mieszkańców, ciche i spokojne, ale z licznymi śladami bogatej historii. Na terenie średniowiecznej Żmudzi (Žemaitija) kwitło rzemiosło, a szczególnie popularnością cieszyło się garncarstwo oraz stolarstwo. Kraina ta słynie z drewnianych kapliczek osadzonych w ziemi lub zawieszonych na drzewach oraz krzyży z małymi daszkami, często ozdobionymi figurami świętych. Przetrwiała też tradycja śpiewów pogrzebowych.

Największym nadmorskim kurortem Litwy jest obecnie 16-tysięczna Połaga (Palanga). Tyszkiewiczowie, jej właściciele od 1824 r. (miasto kupił wówczas pułkownik Michał Józef Tyszkiewicz), wybudowali tutaj pierwsze pensjonaty i wille dla kuracjuszy. Mieszkało w nich wielu znakomitych gości, jak np. Henryk Sienkiewicz, Lucjan Rydel, ►

Aleksander Zelwerowicz, Stanisław Witkiewicz, Leon Wyczółkowski czy Władysław Reymont. W 1821 i 1824 r. spędzał tu wakacje Adam Mickiewicz.

W otoczonym blisko 100-hektarowym parkiem dawnym pałacu Tyszkiewiczów mieści się obecnie Muzeum Bursztynu (Palangos gintaro muziejus). Główna ulica Jonasa Basanavičiausa prowadzi wprost na 470-metrowe moło w kształcie litery L, oblegane przez tłumy turystów oraz wędkarzy, którzy co chwilę wyciągają z wody ryby. Te długie, ze spiczastym, uzbrojonym w ostre zęby pyskiem to belony.

SZAWLE I GÓRA KRZYŻY

Ponad 100-tysięczne Szawle (Šiauliai) są dziś największym miastem Żmudzi i znaczącym ośrodkiem przemysłowym. Miasto nosi typowe cechy postsowieckiej zabudowy, ale znajduje się w nim kilka interesujących zabytków, m.in. renesansowa Katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła (Šiaulių Šv. apaštalų Petro ir Pauliaus katedra) z gigantyczną, ponad 70-metrową ośmioboczną wieżą. Budowla ma charakter obronny, co podkreślają grube ściany, wąskie okienka strzelnicze, sześć nadwieszonych wieżyczek na rzucie okręgu oraz zachowane fragmenty otaczających ją murów z bramą i dwiema basztami. Polaków mieszka tu obecnie ułamek procenta, ale o bogatych związkach z Polską przypomina mocno zaniedbany, lecz bardzo nastrojowy, stary polski cmentarz, nazywany „Małą Rossą”, jeden z najpiękniejszych na Litwie. Za symbol miasta uchodzi łucznik, którego 22-metrowy pomnik stoi w centrum. Jest tutaj także kilka oryginalnych placówek muzealnych, m.in. kotów, fotografii, rowerów czy radia i telewizji.

W pobliżu Szawli (ok. 12 km na północ) znajduje się Góra Krzyży (Kryžių kalnas), jeden z religijnych symboli Żmudzi i całego kraju. Na dawnym grodzisku i w jego najbliższej okolicy ustawiono ponad 100 tys. krzyży wotywnych. Podczas pielgrzymki na Litwę we wrześniu 1993 r. papież Jan Paweł II celebrował w tym miejscu mszę świętą.

CYTOWIANY, SUWALSZCZYZNA I DRUSKIENIKI

Na południe od Szawli leży miasteczko Cytowiany (Tytuvėnai), pod którym doszło 7 kwietnia 1863 r. do bitwy powstańców styczniowych z wojskiem rosyjskim. W jej wyniku zginął polski ziemianin i miejsco-



▲ Żelazny lis znad jeziora Talkša pilnuje miasta Szawle, oryginalna rzeźba autorstwa Villiusa Purnasa



▲ Góra Krzyży, po upadku powstania listopadowego w 1831 r. zaczęto na niej stawiać liczne krzyże

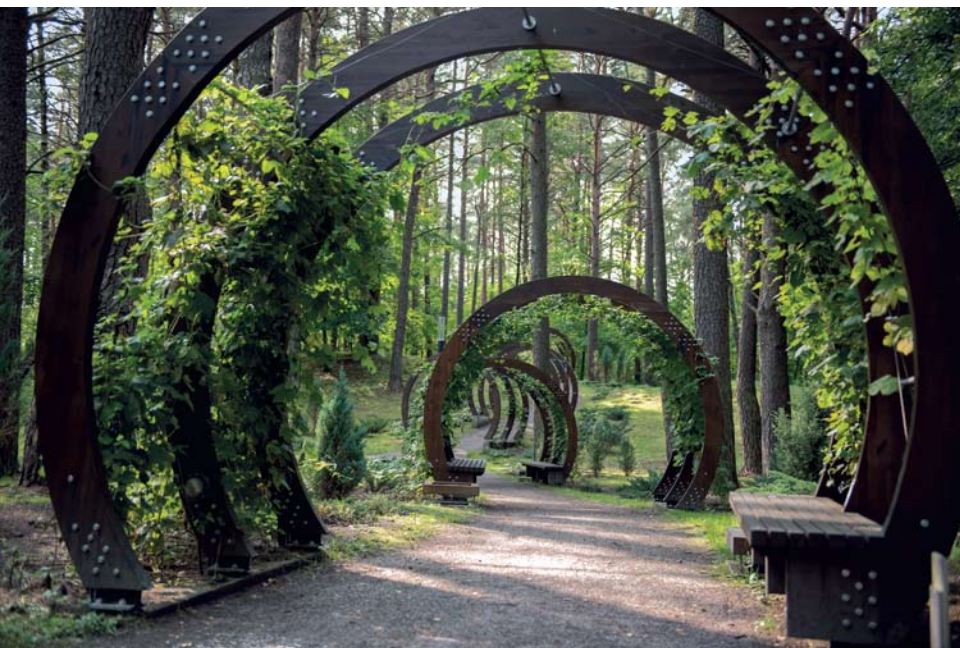
wy naczelnik wojenny Zygmunt Cytowicz (1833–1863). Klasztor Bernardynów w Cytowianach, jeden z najpiękniejszych zabytków na Żmudzi, okala wysoki mur z narożnymi basztami. Oprócz budynków mieszkalnych dla zakonników wzniesiono w pierwszej połowie XVII w. Kościół Najświętszej Maryi Panny z barokową fasadą. Dziedziniec klasztorny otacza arkadowa galeria ze stacjami drogi krzyżowej. Ten nastrojowy obiekt stanowi jedno z miejsc pielgrzymkowych na Litwie.

Suwaliszczyna i Zaniemenie to niewielki region rolniczy przy granicy z Polską i Rosją (obwód kaliningradzki). Na Suwaliszczynie wytworzył się współczesny język litewski zawierający wiele atrybutów prajęzyka

indoeuropejskiego, z którego wywodzą się m.in. grupy języków romańskich i słowiańskich. Nawiązuje do tego odbywający się w czerwcu Dzień Języka.

DZUKIA – ZDROJE, DREWNO I GRZYBY

Najbardziej znanym miastem Dzukii (Dajnawy) są Druskinieki (Druskininkai), położone przy granicy z Białorusią, w głębokiej dolinie Niemna, popularne uzdrowisko klimatyczne i mineralne. Mieszkał w nim od 1878 r. wybitny litewski kompozytor, malarz i grafik Mikołaj Konstanty Czurlanis (Mikalojus Konstantinas Čiurlionis, 1875–1911). Chętnie wypoczywał tu marsza-



▲ Druskeniki z rozległym parkiem zdrojowym rozciągającym się od brzegów Niemna do jeziora Druskonis



▲ Położona na południu Litwy Dzūkia przyciąga miłośników grzybobrania i dobroczynnych leśnych kąpielí

tek Józef Piłsudski (1867–1935). Z zabytkowych obiektów warto zobaczyć neogotycki Kościół Matki Boskiej Szkaplerznej oraz pomalowaną na błękitny kolor, drewnianą Cerkiew Ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radość” z 1865 r. W kurorcie znajduje się kilka placówek muzealnych, np. Muzeum Pamięci M. K. Czurlanisa (M. K. Čiurlionio memorialinis muziejus), Muzeum Lasu „Echo Leśne” (Girios aidas muziejus), Muzeum Pamięci Żaka Lipszyca (Ž. Lipšcio memorialinis muziejus) poświęcone postaci tego urodzonego w 1891 r. w Druskenikach wybitnego rzeźbiarza kubyisty działającego w Paryżu. Nad brzegiem Niemna mieści się rozległy park wodny o powierzchni aż 30 tys. m², a po

drugiej stronie rzeki, gdzie dotrzeć można kolejką gondolową (Lynų kelias), utworzono całoroczny stok narciarski – Snow Arenę ze Snow Parkiem. Kilka kilometrów za Druskenikami, przy drodze do Wilna, nad jeziorem Grūtas znajduje się skansen pomników komunistycznych z terenu Litwy (Park Grūtas), urządzony na wzór sowieckiego tagru.

Na starym cmentarzu w Kopciowie (Kapciamieštis) nad Białą Hańczą (Baltoji Ančia), przy granicy z Polską i Białorusią, pochowana jest Emilia Plater (1806–1831), bohaterka powstania listopadowego, uwieczniona w wierszu Adama Mickiewicza *Śmierć pułkownika*. Jej pomnik postawiono w 1999 r. w centrum miejscowości.

Dzūkia uchodzi za najbardziej zalesiony obszar Litwy, a drewno, podobnie jak grzyby i owoce runa leśnego, stanowi od dawna ważne źródło dochodu dla wielu jego mieszkańców. Przypomina o tym tradycyjne Święto Grzyba, które odbywa się w ostatni weekend września w miejscowości Orany (Varėna).

WILNO – W CENIU OSTREJ BRAMY

Tonąca w zieleni parków blisko 600-tysięczna litewska stolica, pełna wspaniałych barokowych pałaców i kościołów, ma w sobie wiele magii. Ostra Brama (Aušros Vartai) z cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej (Matki Boskiej Miłosierdzia), kamieniczka przy Zaułku Bernardyńskim, pamiętająca jeszcze młodego Adama Mickiewicza, Bazylika archikatedralna św. Stanisława Biskupa i św. Władysława (Vilniaus šv. vyskupo Stanislovo ir šv. Vladislavo arkikatedra bazylė) na miejscu pogańskiej świątyni Perkuna, cmentarz Na Rossie – wszystko to znamy, nawet jeśli jeszcze nie byliśmy w Wilnie.

Miasto najlepiej podziwiać ze szczytu gotyckiej Baszty Giedymina (Gedimino pilies bokštas) na Górze Zamkowej (Pilies kalnas, 142 m n.p.m.). Z otoczonego zielonymi wzgórzami morza dachów wystrzeliwują w górę wieże dziesiątków świątyń. Nad stolicą Litwy góruje biały pomnik Trzech Krzyży autorstwa polskiego architekta i rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego (1877–1919). Wybudowane przez komunistów i odbudowane szybko po odzyskaniu niepodległości krzyże stały się nowym symbolem Wilna. Na rozległym placu przy klasycystycznej katedrze stoi charakterystyczna dzwonnica, która była niegdyś basztą obronną w murach miejskich. W czasach komunistycznych w tej pięknej świątyni mieściła się galeria malarstwa. Dziś jest to główny kościół miasta. Przed wejściem, pomiędzy gigantycznymi kolumnami klasycystycznej fasady, wyznaczają sobie spotkania młodzi wilnianie. Sprzyja temu romantyczna atmosfera tego miejsca. W pobliskim ogrodzie król Zygmunt II August spotykał się z Barbarą Radziwiłłówną, a w jednej z katedralnych kaplic w 1547 r. wziął potajemnie ślub z ukochaną. Po swej przedwczesnej śmierci Barbara spoczęła w 1551 r. w podziemiach katedry, w której pochowano także króla Aleksandra Jagiellończyka i królową Elżbietę Habsburżankę, a Władysław IV Waza tak pokochał to miasto, że po śmierci kazał tu złożyć swoje serce.

© LITHUANIA TRAVEL GEDIMINAS VAIŽENKA

© LITHUANIA TRAVEL HELENA JACELLO

W kaplicy patrona Litwy – św. Kazimierza (1458–1484) – spoczywają jego relikwie ukryte w srebrnym relikwiarzu. Za najpiękniejszą gotycką budowlę Wilna uchodzi Kościół św. Anny. Wzniesiony z czerwonej cegły w stylu późnego gotyku nazywanego płomienistym tak zachwyił Napoleona (1769–1821), że ten myślał nawet o przeniesieniu go do Paryża. Tuż obok, na placu nad Wilejką (Wilenką), którego tło stanowi również Kościół św. Franciszka i św. Bernarda, stoi granitowy pomnik Adama Mickiewicza. Wieszcz patrzy na swoje Wilno, gdzie przeżył najpiękniejsze, młodzieńcze lata. W pobliskim Zaułku Bernardyńskim, w mieszkaniu, gdzie mieszkał i pisał w 1822 r. *Grażynę*, znajduje się poświęcone mu muzeum.

BAROKOWE MIASTO

Wilno to prawdziwy raj dla miłośników baroku. Swoje wspaniałe budowle „zawdzięcza” m.in. Moskalom, którzy w 1655 r. zajęli mia-

sto, niszcząc je całkowicie. Panowie litewscy odbudowali je w obowiązującym wówczas stylu barokowym. Powstawały wtedy wspaniałe pałace i piękne kościoły.

Czasem zachwyca w nich bryła świątyni (jak np. w Kościele św. Katarzyny czy Kościele św. Teresy), niekiedy ciekawszy jest wystrój (jak w dominikańskim Kościele św. Ducha). Najwspanialsze w polskiej architekturze wnętrze znajduje się w Kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu. Wzniósł go ówczesny hetman wielki litewski Michał Kazimierz Pac (1624–1682) jako wotum za pomyślne zakończenie wojny z Moskwą i wyzwoleń Wilna z rąk najeźdźców. W celu przyozdobienia świątyni sprowadził włoskich rzeźbiarzy. Wnętrze aż kipi tysiącami stiukowych dekoracji, ornamentów, rzeźb i obrazów. Samych postaci ludzkich jest ponad dwa tysiące. Dzieła przedstawiają motywy biblijne, mitologiczne i historyczne. Znajdziemy też obrazy z dziejów Wilna,

a stroje i obyczaje przedstawiono z niemal etnograficzną dokładnością, tworząc wielki barokowy teatr.

POLSKIMI ŚLADAMI PO WILNIE

W sercu Starego Miasta w stolicy Litwy (Vilnius senamiestis) rozciąga się zwarty kwartał zabudowań wielce zasłużonego dla polskiej nauki Uniwersytetu Wileńskiego (Vilniaus universitetas), założonego w 1579 r. jako szkoła jezuicka i podniesionego do rangi akademii przez króla Polski i wielkiego księcia litewskiego Stefana Batorego. Na wielkim dziedzińcu, zamkniętym barokową fasadą Kościoła św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty, wmurowano tablice zasłużonych wykładowców i wychowanków tej uczelni, takich jak dobrze nam znani Marcin Poczubutt-Odlanicki, Joachim Leleweł, Ignacy Domejko, Juliusz Słowacki i Adam Mickiewicz. W Kościele św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty, gdzie zachowało się 11 barokowych ołtarzy, znajdują się pomniki

▼ **Ostra Brama – późnogotycka brama miejska na Starym Mieście w Wilnie, zbudowana w latach 1503–1514**



▼ **Zmiana perspektywy pozwala odkryć zupełnie inne oblicze potrafiącej zauroczyć litewskiej stolicy**



i płyty upamiętniające m.in. Mickiewicza, Antoniego Edwarda Odyńca, Tadeusza Kościuszkę, Władysława Syrokomlę i Stanisława Moniuszkę, który był tutaj organistą.

W poddominikańskim Kościele św. Ducha, tzw. polskiej katedrze, nabożeństwa odbywają się tylko po polsku. Wpadające do wnętrza promienie słońca wydobywają z barokowych ołtarzy dynamiczne postacie. W sąsiednim Kościele św. Trójcy (Sanktuarium Miłosierdzia Bożego), ufundowanym w 1536 r., wisi oryginał słynnego *Obrazu Jezusa Miłosierdnego*, namalowanego w 1934 r. według wizji siostry Faustyny Kowalskiej, z napisem *Jezu ufam Tobie*, na którym z serca Jezusa rozchodzą się biało-czerwone promienie.

Ostra Brama stanowi jedyną zachowaną z dziewięciu istniejących niegdyś w murach obronnych Wilna, wzniesionych na początku XVI stulecia. Jest ona wysoka (ponad 11-metrowa), czworoboczna, pokryta dachem ostionętym attyką. Od strony

zewnątrznej znajduje się pięć okrągłych strzelnic i wnęk, w której umiejscowiony był kiedyś obraz Zbawiciela. W 1923 r. umieszczono tu orła autorstwa rzeźbiarza Bolestawa Bałzukiewicza (1879–1935). Godło Polski zniszczono jednak w 1939 r. Obecnie w tym miejscu znajduje się krzyż.

Kaplica Ostrobramska z cudownym wizerunkiem Matki Bożej Miłosierdzia jest celem dla tysięcy wiernych i turystów przybywających do Wilna. Wchodzi się do niej po wąskich schodkach wyłożonych kolanami pielgrzymów. Postać Madonny, z wyjątkiem twarzy i skrzyżowanych na piersiach dłoni, przykrywa srebrna, złożona sukienka ozdobiona motywami kwiatowymi: róż, goździków i tulipanów. U dołu obrazu znajduje się charakterystyczny wielki półksiężyc. Wśród srebrnych wotów pokrywających ściany kaplicy można dostrzec plakietkę ofiarowaną przez marszałka Józefa Piłsudskiego z napisem *Dzięki Ci Matko za Wilno*.

Stolica Litwy to miasto pięknych nekropoli. Cmentarz Na Rossie jest najstarszy i najważniejszy dla Polaków. Pod ciężką płytą granitową z napisem *Matka i serce syna* pochowano rodzicielkę Józefa Piłsudskiego – Marię z Billewiczów (1842–1884), a serce Naczelnika złożono w srebrnej urnie u jej stóp. Obok, w równych szeregach, leżą polscy oficerowie i ochotnicy polegli w walkach o Wilno (1918–1919) z bolszewikami, Litwinami i Niemcami, a także żołnierze Armii Krajowej, którzy zginęli podczas operacji „Ostra Brama” w lipcu 1944 r.

Spacer po Starej i Nowej Rossie to kolejna lekcja historii Polski. Pochowani są tu znani poeci i rzeźbiarze, profesorowie, politycy i żołnierze. Można zadumać się m.in. nad grobami Władysława Syrokomli, Antoniego Wiwulskiego, Bolestawa Bałzukiewicza, Aleksandra Oskierki czy Euzebiusza Stowackiego, ojca Juliusza Stowackiego, i jego ojczyma profesora Augusta Bécu, ►

▼ Stare Miasto w Wilnie zostało wpisane w 1994 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



▼ Wileńska dzwonnica katedralna ma 52 m wysokości



▼ Góra Trzech Krzyży na prawym brzegu Wilejki



zabitego przez piorun w 1824 r., co opisał w *Dziadach* Adam Mickiewicz, czy też mogiłą Onufrego Pietraszkiewicza – poety, filomaty i przyjaciela naszego narodowego wieszczki oraz Ignacego Domeyki.

LITWINI, POLACY, ŻYDZI

Wilno było i w dalszym ciągu jest miastem wielonarodowościowym. Litwini stanowią „jedynie” ponad 60 proc. mieszkańców. Poza tym żyje tutaj ok. 16,5 proc. Polaków, nieco mniej jest Rosjan (12 proc.). W stolicy Litwy mieszkają też Białorusini, Żydzi, Tatarzy, Karaimi i przedstawiciele innych narodowości. To wynik skomplikowanej historii miasta założonego najprawdopodobniej w 1323 r. przez litewskiego księcia Giedymina (Gediminas, ok. 1275–1341). Na kartach wspólnych dziejów Wilno było drugą, a czasem i pierwszą stolicą Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Królowie Polski, będący jednocześnie wielkimi książętami litewskimi, rezydowali w nim latami. Zamieszkujący miasto Litwini i mieszczenie niemieccy szybko ulegali wpływowi kultury i języka polskiego. W Wilnie żyli także liczni Żydzi, stanowiący przed wojną niemal 28 proc. ludności (według statystyk z 1931 r.). Ze względu na żyjących tu żydowskich mędrców oraz liczne szkoły talmudyczne i synagogi miasto nazywane było Jerozolimą Północną.

Podczas ostatniej wojny Niemcy wymordowali większość litewskich Żydów. W lesie w podwileńskich Ponarach faszyści, w tym również Litwini ze zorganizowanych przez Niemców oddziałów pomocniczych, nazywanych strzelcami ponarskimi (Ypatingasis būrys), zamordowali w latach 1941–1944 ok. 80 tys. ludzi. Wśród nich 72 tys. stanowili Żydzi, ok. 2 tys. Polacy. Rozstrzeliwano także sowieckich jeńców wojennych, działaczy komunistycznych i Romów.

WILEŃSZCZYNA – CENTRUM EUROPY

Okolice Wilna to piękna kraina z porośniętymi lasami pagórkami, czystymi rzekami i mnóstwem jezior. Życie toczy się tu niespiesznie. Na Wileńszczyźnie (Vilniaus kraštas, Vilnija) ludzie są sympatyczni, chętnie wdają się w pogawędkę z nieznajomymi.

W Mejszagole (Maišiagala), miasteczku przy drodze do Poniewieża, na Górze Zamkowej nad Dukszą zachowały się resztki zamku ojca Władysława Jagiełły, wielkiego księcia litewskiego Olgierda (ok. 1296–1377). Po śmierci jego zwłoki zwyczajem pogańskim spalono na stosie, a prochy pogrzeba-



▲ Basztę Giedymina wzniesiono w stylu gotyckim na Górze Giedymina w 1409 r. za panowania księcia Witolda



▲ Na trockim zamku na wyspie na jeziorze Galwe został zamordowany w marcu 1440 r. Zygmunt Kiejstutowicz

no w Mejszagole, którą otaczała wówczas – jak pisze Jan Długosz – *święta dąbrowa Kukowalisa*. Jagiełło nie zapomniał o tej miejscowości. Po chrzcie Litwy wznosił tutaj w 1387 r. jeden z pierwszych kościołów. Budynek ten istniał do XV stulecia. Obecna, kolejna w tym miejscu, świątynia – Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – ma „dopiero” ponad 150 lat.

Jak twierdzą Litwini, geograficzne centrum Europy znajduje się kilkanaście kilometrów na północ od Wilna. Litewski rzeźbiarz Gintaras Karosas wymarzył sobie w tym punkcie park rzeźb plenerowych – istniejący od 1991 r. Park Europy (Europos parkas). Na malowniczym, 55-hektarowym terenie stoi dziś ponad 100 dzieł artystów z różnych krajów świata. Zwiedzający spacerują wśród



© LITHUANIA TRAVEL GINTARAS KAROSAS

▲ Park Europy, ciekawe muzeum sztuki współczesnej



© GOVILNUS

labiryntu 22 gigantycznych kamiennych jaj dłuta Magdaleny Abakanowicz, ważących razem ponoć 130 t (tzw. *Przestrzeń nieznanego rozwoju*), podziwiają ogromny fotel Dennisa Oppenheima oraz odbijającą się w wodzie podwójną negatywną piramidę Sol LeWitta. Gintaras Karosas zaprojektował też 700-metrowy labirynt otoczony ścianami z ponad 3 tys. starych telewizorów (*Drzewo informacji*). Ekspozycja ma kształt leżącego drzewa

i symbolizuje absurdy komunistycznej propagandy. Pośrodku znajduje się zwalona statua Lenina.

ZAMEK NA JEZIORZE

Troki (Trakai) odległe są od Wilna o niespełna 30 km. To uroczę, pięknie położone, historyczne miasto z gotyckim zamkiem rezydencyjno-obronnym na wyspie (Trakų salos pilis), barokową Bazyliką Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny i pamiątkami po Karaimach.

Kilkanaście tysięcy lat temu cofający się lodowiec pozostawił mnóstwo wzgórz, pagórków i dolin, w których powstawały liczne malownicze jeziora (dzisiejsze Pojezierze Litewskie – Baltijos aukštumos). Ze względu na zagrożenie najazdami krzyżakami na ówczesną stolicę Litwinów, pobliskie Stare Troki (Senieji Trakai), wybrano nowe dogodne miejsce obronne, leżące na przesmyku pomiędzy jeziorami Tatarszki (Totoriškės), Galwe (Galvė) i Bernardyńskim (Bernardinų ežeras lub Luka). W drugiej połowie XIV stulecia wielki książę litewski Kiejstut (ok. 1300–1382) zbudował murowany zamek na tutejszym półwyspie, czyniąc z Nowych Trok (Naujieji Trakai) jeden z najważniejszych (po Wilnie) ośrodków administracyjnych Wielkiego Księstwa Litewskiego. Z kolei zamek na największej z trzech wysp na jeziorze Galwe powstał w latach 1404–1408 na rozkaz jego syna, wielkiego księcia Witolda. Troki aż do rozbiorów były stolicą województwa trockiego i miejscem sejmików ziemskich. Dużych zniszczeń doznały podczas walk z Moskwą w drugiej połowie XVII w. oraz wielkiej wojny północnej (1700–1721). Nie tak dawno zrekonstruowano obie warownie, a samo 4-tysięczne miasteczko stało się modną miejscowością turystyczną. Zespół architektoniczny Trok wraz z 32 okolicznymi jeziorami objęto w 1991 r. ochroną w ramach Trockiego Historycznego Parku Narodowego (Trakų istorinis nacionalinis parkas). Największą atrakcją miasta stanowi bez wątpienia gotycki zamek na wyspie. Krótko pełnił on funkcje militarne – po zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem przekształcony został w rezydencję książęcą i bogato udekorowany wewnątrz. Troki były ulubioną siedzibą Witolda, który zmarł w nich 27 października 1430 r. W zamku na wyspie rezydowali Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt Stary i Zygmunt August. Zniszczony przez wojska moskiewskie w 1655 r. został odbudowany w latach 80. XX w. i obecnie mieści się w nim Muzeum Historyczne (Trakų istorijos muziejus), jedno z najciekawszych na Litwie.

Charakterystyczne drewniane domy Karaimów wznoszą się wzdłuż ulicy Karaimskiej (Karaimų). Zwrócone są one do drogi szczytową ścianą z trzema oknami. Przy tej ulicy stoi także XVIII-wieczna kienesa – karaimska świątynia nakryta łamanym dachem zwanym polskim. Troki, obok Wilna, stanowią jeden z najważniejszych ośrodków osadnictwa karaimskiego na Litwie. Karaimi sprowadzeni z Krymu pod koniec XIV stulecia przez wielkiego księcia Witolda tworzyli jego gwardię przyboczną. Słynili jako doskonali żołnierze i zapaleni ogrodnicy. Do dziś mieszkają w Trokach w liczbie ok. 60 osób.

W tutejszych restauracjach można spróbować przysmaków kuchni karaimskiej: mięsnych pierogów, tzw. kybynów (kibinów), oraz krupniku, napoju alkoholowego przygotowywanego według starych przepisów. Na północno-wschodnim brzegu jeziora Tatarszki leży założony w końcu XIV w. cmentarz karaimski. Bazylika Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, stojąca na wzgórzu nad jeziorem Bernardyńskim, ufundowana została przez księcia Witolda w 1409 r. Po wielu przebudowach ma ona obecnie charakter barokowy. W ołtarzu głównym znajduje się cudowny obraz Matki Bożej trzymającej na kolanach Dzieciątko Jezus. To tzw. Trocka Madonna (Matka Boża Trocka), jeden z najbardziej czczonych – obok ostrobramskiego – wizerunków maryjnych na Litwie. Obraz pochodzi z drugiej połowy XVI w., chociaż według legendy jest darem cesarza bizantyńskiego Manuela II Paleologa (1350–1425) dla księcia Witolda z okazji jego chrztu.

MAŁA LITWA

Obszar Małej Litwy (Litwy Mniejszej, Litwy Pruskiej) obejmuje zachodnią część kraju z Mierzeją Kurońską (Kuršių nerija) oraz Kłajpedą (Klaipėda). Tutejsze stare domy posiadają imponujące ozdoby, m.in. bogato rzeźbione wiatrowskazy, najczęściej zwieńczone parą koników. Od XVI stulecia nazwę Małej Litwy nosił obecny obwód kaliningradzki Federacji Rosyjskiej. To bardzo ważne miejsce dla litewskiej literatury. Martynas Mažvydas (ok. 1520–1563) wydał w 1547 r. w Królewcu *Katechizm* – pierwszą litewską drukowaną książkę. Potem powstały tutaj także m.in. pieśni (1549 r.), śpiewnik (1589 r.) i inne dzieła religijne. Stąd trafiały one na będącą pod zaborem rosyjskim Litwą, przenoszone przez zieloną granicę na plecach tzw. nosicieli książek (knygnešiai).

Kłajpeda jest głównym portem kraju i obecnie największym miastem Małej Litwy. Mieszka tu 150 tys. ludzi. Historia tego ►



▲ Port morski w Kłajpedzie – przed wybuchem I wojny światowej głównym ładunkiem statków było tu drewno



▲ Mierzeja Kurońska zachęca do spacerów po wydmach

▼ Wzgórze Czarownic z galerią drewnianych rzeźb

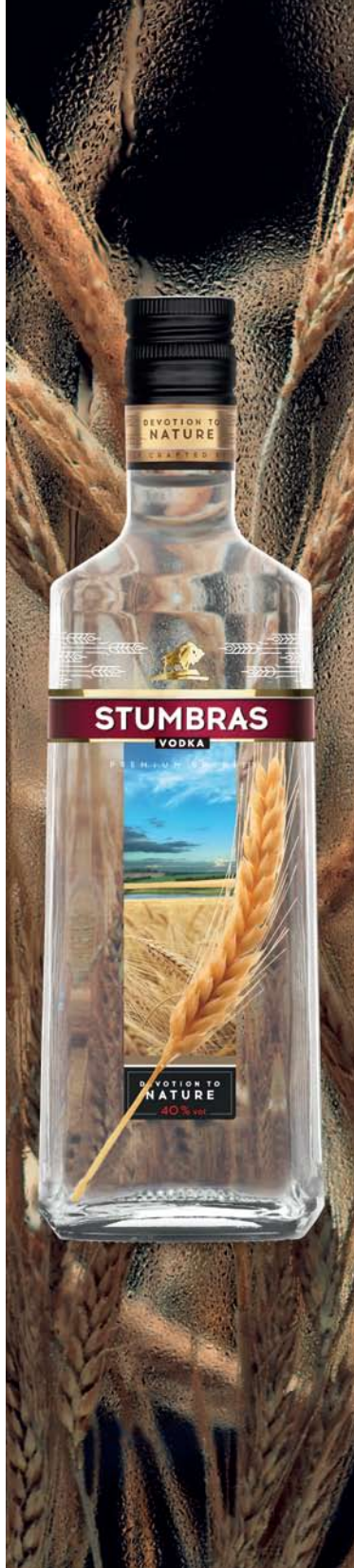


ośrodka zaczyna się w 1252 r., kiedy powstał pierwszy drewniany zamek krzyżacki – Memelburg. Przez centrum miasta płynie rzeka Akmena-Danė, dzieląc je na Stare Miasto (Klaipėdos senamiestis) i Nowe Miasto (Naujamiestis). W 1540 r. pożar zniszczył znaczną część zabudowań. Z kolei w latach 1709–1711 mieszkańców przetrzebiła wielka epidemia dżumy. Stare Miasto w Kłajpedzie jest niezbyt wielkie, a znaczna część zabytkowych domów to rekonstrukcje. Warto jednak zwrócić uwagę na hanzeatycki, pruski i skandynawski charakter miejscowości nad Zalewem Kurońskim. Najciekawszy tutejszy zabytek to według mnie XIX-wieczny teatr (Klaipėdos dramos teatras).

Kłajpeda, czyli dawny niemiecki Memel, ma za sobą długą i burzliwą historię. Dzięki strategicznemu położeniu i niezamarzającemu zimą portowi przez wieki konkurowała z Gdańskiem i Królewcem. Pobliska Mierzeja Kurońska (Kuršių nerija), oddzielająca Zalew Kuroński od otwartego Morza Bałtyckiego, wpisana została w 2000 r. na Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO. Jest unikatem ze względu na jeden z największych w Europie kompleksów ruchomych wydym, rzadkie gatunki ptaków (ponad 300) i ssaków (ok. 40 gatunków) oraz występujące tutaj 900 rodzajów roślin. Nic więc dziwnego, że w 1991 r. utworzono na tym terenie Park Narodowy Mierzei Kurońskiej. Wąski i długi na 98 km pas ląd zajmują Litwa (52 km na północy) i Rosja (46 km na południu). Cały obszar litewskiej części mierzei znajduje się administracyjnie w granicach dwóch miast: Kłajpedy i Neryngi (Neringa). Ta ostatnia utworzona została w 1961 r. w wyniku połączenia pięciu wiosek rybackich. Tutaj też rozciąga się królestwo najwyższych (niezwykle 30-, 40-metrowych) wydym nad Bałtykiem. Atrakcją stanowią piaszczyste szlaki i obserwowanie dzikiej przyrody. W Juodkrantė, wchodzącej obecnie w skład Neryngi, najpopularniejsza trasa prowadzi na 42-metrowe Wzgórze Czarownic (Raganų kalnas lub Raganos kalnas), gdzie przy leśnych ścieżkach ustawiono od 1979 r. ok. 80 rzeźb przedstawiających postaci z baśni i legend litewskich.

SMAKI LITWY

Kuchnia litewska obfituje w dania mączne i pierogi. Za narodowe danie uchodzą cepeliny, nazywane w tym kraju *didžkukuliai* lub *cepelinai*. To rodzaj dużej, owalnej pyzy ziemniaczanej z nadzieniem z mięsa mielonego z dodatkiem cebuli i przypraw. Czasami spotyka się również inne wypiekania ▶



ODKRYJ SMAKI NATURY
WIERNY NATURZE





▲ Orzeźwiający, wyśmienity na upalne dni chłodnik litewski (*šaltibarščiai*) z jajkami na twardo



▲ Litwa słynie z wielu rodzajów słodkich przetworów z jabłek, choćby wyjątkowego sera jabłkowego

– z grzybów, kapusty czy twarogu. Podaje się je na gorąco, zazwyczaj okraszone skwarkami z boczku. W północno-wschodnich rejonach Polski są one znane jako kartacze. Inne popularne przysmaki na Litwie to: czeburek (*čeburekas*) – pochodzące z kuchni tatarskiej, smażone na głębokim oleju duże pierogi nadziewane na ogół mięsnym farszem; *kastinys* – lekkie żmudzkie danie ze śmietany, czosnku i masła z przyprawami; *kybiny* (kibiny, po litewsku *kibinas*) – rodzaj dużych pierogów nadziewanych tradycyjnie baraniną (ostatnio coraz częściej wieprzowiną) i pieczonych w piekarniku, typowy dla Karaimów; *kołdūnai* (*koldūnai*) – małe lub średniej wielkości pierogi, zbliżone do znanych nam uszek, nadziewane siekaną surową wotowiną, duszoną cebulą i przyprawami, a następnie gotowane w wodzie lub rosole; *kugelis*, *bulvių plokštainis*) – babka ziemniaczana ze

skwarkami albo żeberkami wieprzowymi, zapiekana w piecu (danie zaczerpnięte z kuchni żydowskiej); *kindziuk* (*kindziukas*, *skilandis*) – twarda, dojrzewająca wędlina o kwaskowatym, pieprznym smaku; chłodnik litewski (*šaltibarščiai*) – zupa na zimno z ugotowaną botwiną zmieszaną ze zsiadłym mlekiem bądź kwaśną śmietaną (obecnie często zastępowanymi przez kefir, jogurt lub maślanke) i dodatkami w postaci surowego ogórka, koperku i jajka na twardo, podawana głównie podczas upałów z gotowanymi ziemniakami posypanymi koperkiem; *kopytka* (*švilpikai*) – wyłącznie smażone; *kiszka* ziemniaczana (*vėderai*) – jelito wieprzowe wypełnione ziemniakami z mięsem wieprzowym, boczkiem lub słoniną; *bliny żmudzkie* (*žemaičių blynai*) – grube placki z ugotowanych ziemniaków, nadziewane farszem mięsnym lub beźmięsnym (grzybami, cebulą



▲ *Didžkukuliai* lub *cepeliniai*, czyli słynne cepeliny



▲ Smaczne litewskie obwarzanki domowej roboty

i przyprawami). Z wysokiej jakości styną sery litewskie – białe, żółte, suszone, wędzone, a także słynny ser jabłkowy, jabłeczny (*obuolių sūris*), czyli w rzeczywistości rodzaj słodkiego przetworu z jabłek. Jada się również – jako przekąskę do piwa – chrupiące wędzone świńskie uszy.

Odrębny temat stanowią napoje alkoholowe. Poza wspomnianym powyżej piwem Litwini mają smaczne wódki pędzone na miodzie czy owocach oraz słynne nalewki ziołowe, np. *Trejos Devynierios*, czyli „Trzy Dziewiątki”, z firmy *Stumbras* (po polsku *Żubr*) z Kowna. Skąd się wzięła nazwa tego trunku? Otóż zawiera on wyciąg z 27 ziół – 9 gorzkich, 9 piekących i 9 aromatycznych. *Stumbras* to największy i najstarszy producent mocnych alkoholi w kraju. Wytwórnia powstała w 1906 r., jeszcze za czasów Imperium Rosyjskiego, a jej wyroby tworzone

są na podstawie zarówno dawnych, unikatowych przepisów, które sięgają końca XIX w., jak i nowych, oryginalnych receptur. Koniecznie należy odwiedzić działające od 2009 r. interesujące kowieńskie Muzeum Stumbras (Stumbro muziejus). Dowiemy się w nim m.in. o bogatej historii przedsiębiorstwa i chociażby jego słynnych wódek na owocach (pigwie, żurawinie i malinie), produkowanych w zgodzie z naturą i w oparciu o tradycyjne, niezmiennie od lat przepisy. Na zakończenie zwiedzania można wziąć udział w degustacji wyselekcjonowanych trunków prowadzonej przez tutejszych ekspertów.

Z wyjazdu na Litwę warto przywieźć jako pamiątki m.in. wyroby z łą i drewna oraz biżuterię z bursztynu. Polacy często kupują miejscowe alkohole oraz smaczne chleby litewskie i wysmienite wędliny.

POLSKO-LITEWSKA WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA

Główną dziedziną polsko-litewskiej współpracy gospodarczej jest energetyka, zwłaszcza od kiedy w 2006 r. PKN ORLEN przejął jako większościowy akcjonariusz litewską rafinerię w Możejkach, która ma strategiczne znaczenie dla wszystkich państw bałtyckich. Od 2009 r. polski koncern stał się właścicielem 100 proc. akcji. W tym samym roku zmieniono także ówczesną nazwę firmy (Mažeikių nafta) na ORLEN Lietuva. Rafineria nie znajduje się jednak w samych Możejkach, ale w oddalonej od nich o niecałe 20 km na północny zachód wsi Juodeikiai. ORLEN Lietuva stanowi obecnie jedno z największych przedsiębiorstw na Litwie, zatrudnia ok. 1,5 tys. pracowników. W ostatnich latach, dzięki prowadzonym remontom i inwestycjom, rafineria bardzo się unowocześniła, co pozwala nie tylko na



© STUMBRAS MUZEJUS

▲ Muzeum Stumbras w Kownie prezentuje długą historię firmy i jej ważną rolę w rozwoju przemysłu na Litwie

wytwarzanie paliw, ale także produktów petrochemicznych. Charakterystyczne jest to, że spółka ewoluuje w kierunku coraz większego wykorzystania odnawialnych źródeł energii i coraz mocniej angażuje się w projekty związane z ochroną środowiska. Zdolności technologiczne ORLEN Lietuva umożliwiają przerób różnych gatunków ropy naftowej. Spółka działa także aktywnie w obszarze społecznej odpowiedzialności biznesu. Najlepiej obrazuje to fakt przekazania przez ORLEN Lietuva ponad miliona masek ochronnych dla mieszkańców Litwy w związku z walką z pandemią COVID-19.

Oba kraje planują też wybudować gazociąg, który połączy nasze sieci przesyłowe gazu ziemnego. Stronami tego projektu są polska spółka GAZ-SYSTEM i litewski operator Amber Grid. Oprócz dużych inwestycji rozwija się także współpraca przygraniczna. Litwini kupują w Polsce żywność, meble, sprzęt AGD. To ożywia handel w wojewódz-

twoie podlaskim, zwłaszcza w Suwałkach i okolicy. W tym regionie działają również sklepy z bardzo dobrą żywnością litewską. Na Litwie funkcjonuje też kilkaset mniejszych polskich firm. Doskonale rozwijała się – do wybuchu pandemii – współpraca turystyczna, szczególnie jeśli chodzi o wyjazdy Polaków do litewskich uzdrowisk.

Sąsiednia Litwa to bez wątpienia jedna z ciekawszych propozycji na spędzenie udanego urlopu. W ostatnich latach nieco zapomniana, ostatnio znowu zaczęła mocniej interesować turystów z Polski. Przyjeżdżając do tego bałtyckiego kraju, trudno oprzeć się wrażeniu, że niemal wszystko w nim jest takie bliskie i znajome. Gdy jednak zagłębimy się bardziej w to, co z podróżniczej perspektywy oferuje swoim gościom, okaże się, że Litwa potrafi naprawdę bardzo pozytywnie zaskoczyć i zachwycić. ■





MAZOWSZE

– HARMONIA TRADYCJI Z NATURĄ I NOWOCZESNOŚCIĄ

BARBARA TEKIELI

▼ Wyjątkowy sierpecki Hotel SKANSSEN Conference & SPA

▲ Wielkanocna ekspozycja w Sierpcu – kurek dyngusowy

▼ Rezerwat „Źródło Królewskie” w Puszczy Kozienickiej



© ARCHIWUM ZDJEŃ HOTELU SKANSSEN CONFERENCE & SPA





© ARCHIWUM ZDJEŃ MUZEUM WSI RADOMSKIEJ



▲ Kościół św. Doroty z Wolanowa w Muzeum Wsi Radomskiej powstał z bali modrzewiowych w 1749 r.

« Czasy pandemii zmieniły nasze potrzeby związane z podróżami. Tęsknimy za miejscami z dala od dużych aglomeracji, do otwartych przestrzeni, zieleni i kompleksów leśnych. Jednocześnie spragnieni jesteśmy dobrej lokalnej kuchni i cenimy tradycję. Istnieje wiele powodów, żeby właśnie teraz, wiosną i latem, wyruszyć do lasu i przeżyć prawdziwą przygodę, uprawiając „bushcrafting” czy survival. Znakomity pomysł na wyluzowanie się stanowi wizyta w mazowieckich winnicach, które oferują enoterapię, tak zbawienną dla naszego ciała i duszy. Warto również odwiedzić żywe muzea i skanseny znajdujące się na otwartej przestrzeni. Wiele z nich obchodzi w tym roku swoje jubileusze i cieszy się niestąbną popularnością wśród zwiedzających. »

© D. KOZIEŚNIAK

▼ Kwitnąca lawenda przy ciekawym Muzeum Lniarstwa



© MUZEUM LNIARSTWA

▼ Industrialna Zagroda w Żyrardowie z wielbłądami, a także osłami, alpakami, reniferami i koziołkami



Mazowsze, zarówno to dalekie, jak i bliskie Warszawy, łączy w sobie tradycję, bogatą historię, różnorodność, możliwość bliskiego kontaktu z naturą oraz gościnność, którą w sposób szczególny odczuwamy zwłaszcza na mazowieckiej wsi. Inspiracją do odkrywania uroków wiejskiego życia jest świetnie przygotowana oferta, która zachęca nie tylko do błęgiego leniuchowania i kosztowania wspaniałej kuchni opartej na świeżych lokalnych produktach, ale również pozwala na odnowę biologiczną i wiosenną regenerację sił, która zwłaszcza po zimie jest nam szczególnie potrzebna. Kąpiele leśne, modne ostatnio morsowanie, sauny czy kąpiele w... piwie lub sianie, to tylko niektóre z licznych propozycji tego regionu.

Mazowsze, nazywane sercem Polski, to historyczna kraina, gdzie tradycja niezmiennie przeplata się z nowoczesnością. To gwarne miasta, jak np. Warszawa, Radom czy Płock, w których toczy się intensywne życie biznesowe, oraz pełne spokoju, sielskie miasteczka i wioski. To region, który był świadkiem najważniejszych wydarzeń w dziejach naszego kraju – tak znany, a tak nieodkryty jednocześnie. Rozsiane po nim wyjątkowe atrakcje turystyczne zdają się wychodzić naprzeciw potrzebom turystów w dobie pandemii – oferują szerokie przestrzenie, możliwość bliskiego kontaktu z naturą, kameralną, klimatyczną bazę noclegową oraz, co ważne ze względów bezpieczeństwa, są w większości zlokalizowane na świeżym powietrzu, a przecież właśnie rozpoczęła się wiosna, która zaprasza nas do wyruszenia w plener.

PODRÓŻ W CZASIE I PRZESTRZENI

W połowie drogi między Warszawą a Toruniem znajduje się niezwykle miejsce – Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. Szczęśliwcem jest ten, kto trafi do skansenu latem, kiedy odbywają się w nim tradycyjne żniwa, lub jesienią, gdy trwają wykopki. Chociaż tutaj każda pora roku ma swój urok, a ich charakter podkreślają barwne wystawy, jak np. „Wielkanoc na Mazowszu”, „Rok polski w tradycyjnych zajęciach codziennych” czy „Boże Narodzenie na Mazowszu”.

Spacer wśród zabytkowych chałup z końca XIX i początku XX w., których wystrój zmienia się wraz z sezonem, to uczta dla naszych oczu. Zadbane, piękne rabaty kwiatowe, przedmioty wykonane przez lokalnych twórców ludowych, a w oddali, na polu, pasące się krowy, ptactwo domowe



▲ Od 1999 r. organizatorem Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu jest Zarząd Województwa Mazowieckiego

i inne zwierzęta – to obrazy, które zachowujemy w pamięci na długo po pierwszej wizycie w tym magicznym miejscu. Każdy marzy teraz o odreagowaniu stresu wynikającego z panującej pandemii, odpoczynku z dala od dużych aglomeracji. Na 50-hektarowym terenie muzeum możemy spędzić wiele godzin, obserwując, jak historia i tradycja łączą się z nowoczesnością. Nie należy się śpieszyć, bo każda zagroda i chałupa (a jest ich 11) cieszy oko i zaskakuje oryginalnością ekspozycji, których zebrano tu ponad 19 tys.! Opowiadają one o zwyczajach mieszkańców z terenu północno-zachodniego Mazowsza. Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu dba o zachowanie nie tylko dawnego klimatu, ale też o to, żeby zwiedzający przenieśli się w czasie i uruchomili wyobraźnię. Ogródki, sady i pola uprawne pełne są kwiatów, ziół, warzyw i owoców, a spacerujące pomiędzy nimi zwierzęta sprawiają wrażenie, jakby to miejsce wciąż było zamieszkałe. Sielską ciszę zakłóca od czasu do czasu pianie koguta, ryczenie krowy czy odgłosy dobiegające

z pobliskich pól. Wszystko tutaj zachwyca swoją oryginalnością i śmiało można powiedzieć, że to miejsce z duszą. Muzeum proponuje interesujące zajęcia dla dzieci i młodzieży, podczas których poznaje się zwyczaje, życie codzienne i obrzędowość wsi mazowieckiej pierwszego ćwierćwiecza XX stulecia. Uczestnicy warsztatów mogą również wziąć udział w pracach gospodarskich i polowych.

W Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu zdecydowanie największe wrażenie robią zagrody chłopskie będące wizytówką ludowego budownictwa z przetoku XIX i XX w. – kuźnia, wiatrak, kaplica, kościół z XVIII stulecia oraz dwa dwory ziemiańskie. Wyposażenie wiejskich chałup oraz wygląd zagród podkreślają różnicowanie majątkowe ich właścicieli. Pokazują też, jakie funkcje pełniły dawnymi czasy. Uzupelnienie tego typu architektury drewnianej stanowią przydrożne kapliczki, a także gołębniki, pasieki oraz piwniczki, w których przechowywano zebrane plony.



© D. KRZESIAK

Ratusz w Sierpcu, wybudowany w 1841 r. w stylu klasycystycznym, dominuje nad centrum miasta. Jego gmach jest miejscem wystaw czasowych prezentujących twórczość artystów lokalnych oraz sztukę i kulturę róż-

▼ Impreza „Gry i zabawy wielkanocne” w skansenie



© D. KRZESIAK



© D. KRZESIAK

▲ Niebieskie chatupy znajdujące się w skansenie w Sierpcu wyglądają pięknie na tle wiosennej zieleni

nych regionów oraz narodów. Część sierpeckiego muzeum stanowi również Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu. Można w nim podziwiać ekspozycje ukazujące życie i obyca-

je mieszkańców miasteczek z końca XIX i początku XX w. Poza tym mają w nim miejsce wystawy czasowe prezentujące twórczość artystów z regionu, sztukę i rzeźbę ludową. ►

▼ Pokaz wyrobu tradycyjnych palm wielkanocnych na potrzeby lekcji on-line „Mazowiecka Wielkanoc”



© D. KRZESIAK



▲ Zagroda Kurpiowska w Kadzidle – dom z ogródkiem kwiatowym, zbudowany na początku XIX w. we wsi Golanka

Muzeum „zagrało” również w wielu filmach, klasycznych już produkcjach, takich jak *Pan Tadeusz* (1999 r., reż. Andrzej Wajda), *Ogniem i mieczem* (1999 r., reż. Jerzy Hoffman) czy *Szwadron* (1993 r., reż. Juliusz Machulski), oraz serialu *Przeprowadzki* realizowanym w latach 2000–2001 (reż. Leszek Wosiewicz). W 2015 r. oddano do użytku nowoczesne Centrum Kulturalno-Rekreacyjne z pięknie wkomponowanym w otaczającą kompleks przyrodę Hotelem SKANSEN Conference & SPA. Jest to fantastyczny przykład wspaniałego połączenia tradycji z nowoczesnością. Serce całego obiektu stanowi gmach nazywany „budynek ognia”, w którym mieści się hotelowa recepcja i restauracja. „Budynek sacrum” to miejsce dla ciała i ducha. Z kolei „budynek woda” zawdzięcza swoją

nazwę obecności strefy wellness, w której znajdują się baseny i sauny oraz pokoje hotelowe. SPA Harmonia oferuje całą gamę zabiegów przywracających siły vitalne, poprawiających kondycję fizyczną i dających chwile zapomnienia. Dużą popularnością cieszą się kąpiele w sianie, mleku lub piwie, a wszystko znakomicie komponuje się z wyjątkową dbałością o tradycję i środowisko. W tym roku Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu obchodzi jubileusz 50-lecia, którego świętowanie już się rozpoczęło, ponieważ placówkę utworzono 24 marca 1971 r. (www.mwmskansen.pl/jubileusz). Zaplanowano na tę okazję ponad 30 ciekawych wydarzeń, w tym konkursy, wystawy, imprezy, koncerty i prelekcje. Jeśli sytuacja epidemiczna pozwoli, odbędą się one na terenie

▼ Chałupa z Golanki, duża izba z piecem do wypieku chleba i barwnymi kurpiowskimi wycinankami na ścianach



skansenu, jeśli nie – część wydarzeń zostanie przeniesiona do internetu. Być może będzie nam dane świetnie się bawić w czasie imprez plenerowych, takich jak „Dzień Dziecka w skansenie” (6 czerwca), „Miodobranie w skansenie” (4 lipca) czy „Niedziele w skansenie” (od początku maja do końca września). Na pewno warto śledzić na bieżąco wszystkie informacje, zapowiedzi i ciekawostki, które znajdują się na stronie internetowej muzeum www.mwmskansen.pl i jego fanpage'u. Dzięki temu będziemy mieć okazję do dobrej zabawy oraz lepszego poznania interesującego folkloru Mazowsza.

SPOTKANIE Z PRZESZŁOŚCIĄ I KULTURĄ KURPIÓW

Oryginalne tradycje regionu, kolorowe stroje, własna gwara (tzw. kurpiowska gadka), obrzędy i zwyczaje pielęgnowane przez pokolenia oraz wiele ciekawych przykładów architektury drewnianej charakterystycznej dla regionu Puszczy Zielonej (Puszczy Kurpiowskiej, dawniej zwanej Zagajnicą), którą cenili królowie Polski i którą upodobali sobie jako teren polowań – to wszystko znajdziemy właśnie w wyjątkowym Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce (www.muzeum.ostroleka.pl). Prawdziwa lekcja historii o Kurpiach czeka na nas w Zagrodzie Kurpiowskiej w Kadzidle. To niewielki skansen, otwarty w 1991 r., usytuowany przy Trasie Mazurskiej (drodze krajowej nr 53). Stanowi on oddział Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce. Znajdziemy w nim wiele przykładów architektury, a wśród eksponatów prezentowanych na otwartej przestrzeni natkniemy się na prawdziwe peretki. Jedną z nich jest charakterystyczna dla Kurpiów zagroda samotnicza, składająca się z kilku budynków drewnianych o konstrukcji zrębowej, posadowionych na siedlisku w kształcie wydłużonego prostokąta. Typowy przykład budownictwa regionalnego stanowi chałupa z Golanki. To dom o konstrukcji zrębowej, szerokofrontowy, asymetryczny, który charakteryzuje się ładnymi proporcjami, szczytem z szalowaniem i wyciętymi śparogami (śwarogami, zdobnymi zwieńczeniami dachu). Jego wnętrze ozdabiają tradycyjne wycinanki: leluje (mające jednoosiową symetryczną budowę w formie drzewka z podstawą), gwiazdy i ptaki. Na uwagę zasługują też oryginalne wyposażenie pochodzące z okresu międzywojennego.

W zagrodzie nie mogło zabraknąć świronka, czyli małego spichlerza. Został on zbudowany w 1921 r. Przeniesiono go do ►



Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Mazowsze.
serce Polski

JEDNOSTKA ORGANIZACYJNA SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA MAZOWIECKIEGO



www.mwmskansen.pl

MIEJSCE NATURALNIE KULTURALNE



HOTEL SKANSEN
CONFERENCE & SPA



www.hotelskansen.pl

skansenu z miejscowości Łódziska. W nawiązaniu do dawnego przeznaczenia budynku obecnie znajduje się w nim ekspozycja naczyń do przechowywania zboża (toki, kadłuby, kadłubki, plecionki) oraz narzędzi do jego przetwarzania (cep, stępy ręczne i noże).

Równie ciekawy obiekt stanowi kuźnia z Brzozowej. Wybudowano ją w 1928 r. Wyposażona jest w narzędzia (młoty, kleszcze, gwintownice itp.) oraz wyroby kowalskie. Kolejne warte zobaczenia budynki to: drwalnia z Kurpiewskich (zwana również drewnutnią), niewielki drewniany budynek

Prezentowane w skansenie ule kładowe stanowią świadectwo bartniczej przeszłości i bogatych pszczelarskich tradycji Kurpiowszczyzny. Bartnicy byli jednymi z pierwszych mieszkańców tutejszej puszczy. Zakładali barcie w wydrążonych pniach drzew sosnowych lub dębowych i hodowali pszczoły. Przed wyjęciem plastrów miodu podkurzano je przy użyciu fajek bartniczych, naczyń dymnych lub pochodni. W późniejszym okresie bartnicy zabierali uszkodzone barcie do zagrody, żeby w przydomowej pasiece zaadaptować je na ule. W ten sposób bartnictwo przekształciło się w pszczelarstwo.

zestują różne dziedziny rzemiosła i sztuki. Impreza „Wesele Kurpiowskie” corocznie gromadziła w zagrodzie w Kadzidle miłośników folkloru i kultury ludowej. Podczas takich wydarzeń można skosztować przysmaków kurpiowskiej kuchni: piwa kozicowego (jałowcowego, kozicaka), rejbaka (rodzaj babki ziemniaczanej, zwanej również kuglem), placka drożdżowego – tzw. łagodniaka, a także fafernuchów (tradycyjnych ciasteczek w wersji wytrawnej lub słodkiej). W bieżącym roku trudno jednak oczekiwać imprez folklorystycznych i edukacyjnych, ale z pewnością warto odwiedzić Zagrodę



© ELMIRA GIESAARCHIWUM MKK

▲ Dom mieszkalny z Golanek i w tle kuźnia ze wsi Brzozowa z dachem przykrytym dachówką ceramiczną

służący do przechowywania drewna na opał, oraz trójdzielna obora przeniesiona z Jegliowca, w której znajdują się przedmioty gospodarskie.

Niedawno zbiory skansenu wzbogaciła dwuszęsikowa stodoła z miejscowości Szafranki. Ekspozowane są w niej maszyny i narzędzia rolnicze. Historyczną zabudowę uzupełnia olejarnia, niegdyś nie tylko wiejski zakład świadczący usługi w zakresie tłoczenia oleju, ale także popularne miejsce spotkań miejscowej ludności.

W skansenie znajdują się też zabytkowe chaty pełniące funkcje administracyjne oraz edukacyjne. W jednej z nich odbywają się ciekawe lekcje i warsztaty muzealne. Podczas nich można zapoznać się z tradycyjną wycinanką kurpiowską, a także spróbować swoich umiejętności w wypiekaniu tzw. byśków (noworocznego pieczywa obrzędowego) czy wiciu palmy wielkanocnej. Na początku czerwca odbywają się tutaj warsztaty etnograficzne „Ginące Zawody” z udziałem twórców ludowych, którzy pre-

Kurpiowską, żeby móc nacieszyć oczy oryginalnymi eksponatami, które przeniosą nas w czasy dawnych Kurpiów.

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Dla spragnionych podróży w czasie i przestrzeni znakomity kierunek stanowi Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu (www.muzeum-radom.pl). Oddalone od Warszawy ok. 100 km na południe, rozciąga się na powierzchni ponad 32 ha, tworząc niezwykle ciekawy krajobraz – pola, łąki, a na ich tle urokliwe budynki prezentujące architekturę

► cd. na str. 174



▲ SPA Harmonia w Hotelu Skansen Conference & SPA



▲ Skansen w Sierpcu – żywa wieś sprzed 100 lat



▲ Muzeum Wsi Radomskiej, młyn wodny z Zajęczkowa, powstały na palach drewnianych ok. 1920 r.

TEKST PROMOCYJNY

Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu obchodzi swoje urodziny – kończy 50 lat! Ogromna praca wielu pokoleń muzealników pozwoliła stworzyć wspaniałą placówkę, docenianą przez tysiące turystów odwiedzających każdego roku to niezwykle miejsce. Historia **Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu** zaczyna się w 1971 r. od dwóch sal wystawienniczych w ratuszu miejskim. Dziś dysponuje ono rozległym terenem z bogatymi ekspozycjami (ponad 80 obiektów dużej i małej architektury), nowoczesnymi salami szkoleniowymi i warsztatowymi, pracowniami, magazynami, a także obiektem administracyjnym i hotelowym. Mimo szerokiej oferty dla każdego odbiorcy kultury, wciąż się rozwija i doskonali. Usytuowane w otulinie lasu i bliskim sąsiedztwie sierpeckiego skansenu nowoczesne centrum kulturalno-rekreacyjne, jakim jest **Hotel Skansen Conference & SPA**, to obiekt o unikatowych walorach architektonicznych i wypoczynkowych. Obchodził właśnie jubileusz 5-lecia istnienia. Stanowi miejsce spotkań biznesowych i pobytów rodzinnych, łącząc aktywny wypoczynek z promocją dziedzictwa kulturalnego. **Hotel Skansen Conference & SPA** posiada rozbudowaną ofertę szkoleniową i słynie ze znakomitej kuchni. Dostarcza swoim gościom niezapomnianych wrażeń. Harmonijne połączenie tradycji z nowoczesnością stworzyło MIEJSCE NATURALNIE KULTURALNE, w którym każdy czuje się naprawdę wyjątkowo.

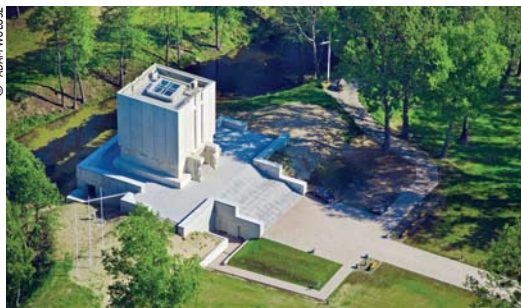
Muzeum Wsi Radomskiej położone jest na obrzeżach Radomia, przy trasie Warszawa – Kraków. Powstało 45 lat temu, w 1976 r. Podobnie jak inne skanseny gromadzi charakterystyczne obiekty architektury ludowej



▲ Wnętrze izby w Zagrodzie Kurpiowskiej w Kadzidle

oraz przedmioty codziennego użytku. Prowadzi działalność wystawienniczą, oświatową i popularyzującą dziedzictwo kulturowe regionu. Na obszarze 33 ha zgromadzono 80 obiektów dawnego budownictwa wiejskiego i ponad 16 tys. eksponatów, wśród których na szczególną uwagę zasługują pojazdy, w tym ciągniki wykonane przez mechaników amatorów, zwane SAM-ami, a także maszyny rolnicze, naczynia, narzędzia pszczelarskie, dzieła sztuki ludowej. Skansen posiada też kolekcję 200 uli. Muzealne budynki zostały wkomponowane w typowy krajobraz południowego Mazowsza, który o każdej porze roku urzeka swym pięknem. Mieszany las, rzeka Kosówka, stawy, pagórki, pola, sady oraz zwierzęta stanowią ozdobę radomskiego skansenu. Dla zwiedzających przygotowano wystawy stałe i czasowe. Kilka razy w roku odbywają się imprezy plenerowe propagujące kulturę wsi. Na gości czeka punkt gastronomiczny oraz plac zabaw dla dzieci. Oddziałem **Muzeum Wsi Radomskiej** jest **Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze**, które ma siedzibę w dworze z połowy XIX w.

Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce w grudniu 2020 r. obchodziło jubileusz 45-lecia. W dwóch zabytkowych kamienicach przy dawnym rynku, obecnym placu Bema, mieszczą się ekspozycje stałe, biblioteka, sale oświatowe i pracownia etno-



▲ Pomnik Mauzoleum bitwy pod Ostrołęką (Forty Bema)

dizajnu. Unikatowymi obiektami w skali kraju są Pomnik Mauzoleum żołnierzy poległych w bitwie pod Ostrołęką 26 maja 1831 r. i fort ziemny, zrewitalizowane dzięki ostrołęckim muzealnikom. W **Muzeum Kultury Kurpiowskiej** zebrano ponad 16 tys. eksponatów, wśród których znajdują się dzieła sztuki polskiej i rzemiosła, zbiory etnograficzne i archeologiczne, archiwalia. Dużą kolekcję stanowią prace artystów kurpiowskich, w tym blisko tysiąc wycinanek, a także przedmioty codziennego użytku, narzędzia używane niegdyś przez mieszkańców Puszczy Zielonej i Puszczy Białej. Oddziałem **Muzeum Kultury Kurpiowskiej** jest **Zagroda Kurpiowska w Kadzidle** – niewielki skansen prezentujący tradycyjne budynki wraz z wyposażeniem. Ostrołęcka placówka prowadzi ożywioną działalność edukacyjną, organizując warsztaty i lekcje muzealne, kiermasze, koncerty i gry miejskie. Dla wszystkich, którzy chcą poznać dzieje północno-wschodniego Mazowsza, **Muzeum Kultury Kurpiowskiej** stanowi obowiązkowy punkt odwiedzin. ■

Mazowsze.
serce Polski

Więcej informacji na temat tych trzech wspaniałych mazowieckich muzeów:

www.mwmskansen.pl
www.muzeum-radom.pl
www.muzeum.ostroleka.pl

charakterystyczną dla Mazowsza. Na szczególną uwagę zasługują tu m.in. stodoła z Grójca i kurnik z Konar, oba budynki o nietypowej kubaturze, oraz zagroda z Kłonówka z 1925 r. Ma ona nietypowo umiejscowione wejście i rzadko spotykany wspornik stropowy, nazywany w Radomskim siestrzanem. W czasie wędrówki po skansenie nie można ominąć zagrody z Solca nad Wisłą, tzw. okólnika. Podziw budzi ciekawy zespół dworski z dworami z Pieczysk i Brzeziec oraz towarzyszącymi im budynkami gospodarczymi, takimi jak spichlerz z Wilkowa czy kuźnia z Przysuchy.

Na terenie muzeum znajdziemy prawdziwe perełki – ok. 80 cennych regionalnych zabytków budownictwa drewnianego. Niewątpliwą atrakcją dla poszukiwaczy smaczków Mazowsza stanowi spacer z przewodnikiem, który barwnie opowie o tym, jak powstawała cała ekspozycja, a także zdradzi tajemnice, jakie kryją się w historii tujejszych zagrod i budowli. Co pewien czas w Muzeum Wsi Radomskiej organizowane są wystawy tematyczne. Można na nich podziwiać wybrane eksponaty z bogatej kolekcji muzeum (zgrupowano ich tu blisko 16 tys.!).

Muzeum ma również nie lada gratkę dla miłośników maszyn i motoryzacji. Znajduje się w nim jedyna w Polsce i całej Europie kolekcja SAM-ów (samopatów, samów, ich nazwa wzięta się od konkursu tygodnika *Motor* – Samochód Amatorski Motoru), czyli pojazdów wykonanych własnoręcznie przez inżynierów i mechaników w zaciszu własnego garażu, warsztatu lub stodoły. Dla podkreślenia wartości tych wyjątkowych konstrukcji wydany został nawet kolekcjonerski kalendarz na 2021 r. z fotografiami zabytkowych maszyn.

Niebywałą atrakcją stanowi też skansen bartniczy, w którym znajduje się przyciągająca uwagę kolekcja uli figuralnych. Są to w zasadzie rzeźby pełniące funkcję domu dla pszczół. Zawdzięczają one swój niepowtarzalny kształt twórczości ludowej, która cechuje się oryginalnością i pomyślnością wykonania.

Od wielu lat placówka prowadzi także działalność edukacyjną skierowaną do dzieci, młodzieży i dorosłych. Przybiera ona głównie formę wykładów potocznych z warsztatami. Spotkania o tematyce związanej z dawnym rzemiosłem i zwyczajami mieszkańców wsi uczą, bawią i wzmacniają więź z lokalnym środowiskiem. Zwiedzanie skansenu warto rozpocząć od Ośrodka Edukacji Muzealnej. Po warsztatach zwie-

dżący chętnie korzystają z placu zabaw, który znajduje się tuż za muzealną szkołą. To tzw. miniwioska, gdzie można bawić się i eksplorować miniaturową zagrodę. W zalesionej części Muzeum Wsi Radomskiej, przy brzegach Kosówki zdomowały się bobry. Nadrzeczne tereny skansenu stwarzają im doskonałe warunki do życia. Te duże gryzonie otoczone były wyjątkową opieką już w czasach Bolesława Chrobrego. Na początku XI stulecia zabronił on polowania na nie na podległych mu obszarach łowieckich. Władca Polski ustanowił też urząd bobrowniczego, który sprawował opiekę nad bobrami. Teraz te pożyteczne i sympatyczne zwierzęta stanowią jedną z atrakcji radomskiego muzeum.

Z WIZYTĄ U OLENDRÓW

Podróżując z Warszawy do Płocka, warto zatrzymać się w Skansenie Osadnictwa Nadwiślańskiego w Wiążemlinie Polskim (oddalonym ok. 23 km od Płocka). Ciesząc się dużym zainteresowaniem obiekt jest jednym z dwóch miejsc w Polsce, które pokazują historię Olendrów (nazywanych również Olędrami, Holendrami, Holędrami lub Hollendrami). Byli to przybysze z terenów dzisiejszego Królestwa Niderlandów, Flandrii i Niemiec, którzy osiedlali się wzdłuż Wisły i jej dopływów od XVII do połowy XIX w. Lokalizacja skansenu w Wiążemlinie Polskim nie jest przypadkowa. Obiekt zbudowany został wokół dawnego kościoła ewangelicko-augsburskiego, na terenie Nadwiślańskiego Obszaru Krajobrazu Chronionego, w sąsiedztwie obszaru Natura 2000, w otoczeniu wsi zamieszkałych dawniej przez Olendrów, z zachowanymi jeszcze przykładami tradycyjnego budownictwa wiejskiego.

Skansen stanowi oddział Muzeum Mazowieckiego w Płocku (www.muzeumplock.eu), które posiada największą w Polsce kolekcję pamiątek po mazowieckich Olenkach. Na działce o powierzchni niespełna 2,5 ha, zakupionej przez tę placówkę w 2013 r., znajdowały się: nieczynny kościół ewangelicko-augsburski z 1935 r. – usytuowany na charakterystycznej dla osadników olenckich 3,5-metrowej terpie, czyli sztucznie usypanym pagórku, budynek dawnej szkoły oraz cmentarz. W kolejnych latach pozyskano nowe obiekty kultury Olenków, a zbiory wzbogaciły się o komplety mebli pokojowych i kuchennych, w tym zdobione motywami roślinnymi, narzędzia ciesielskie i sprzęt gospodarski związany z przetwórstwem mlecznym, prasy i kotły do wyrobu powideł z buraków oraz beczki



▲ Wnętrze Dworu z Pieczysk w Muzeum Wsi Radomskiej



▲ Wiatrak z Grabowca z 1930 r. w radomskim muzeum





© ARCHIWUM ZDJEŃ MUZEUM WSTRADOMSKIEJ

▼ Skansen w Radomiu, wspólny mianownik dla tańca na Ziemi Radomskiej stanowi dominujący rytm mazurkowy



© ARCHIWUM ZDJEŃ MUZEUM WSTRADOMSKIEJ

▼ Skansen Osadnictwa Nadwiślańskiego w Więzeminie Polskim prezentuje dzieje Olendrów w okolicach Płocka



© GRZEGORZ PIASKOWSKI

do przechowywania i transportu suszonych owoców. Osadnicy olenderscy byli znakomitymi sadownikami słynącymi z upraw nieznanymi szerzej w Polsce gatunków gruszy, jabłoni i śliw. Obecnie na terenie skansenu udostępnione dla turystów są: kościół, szkoła (jedna sala lekcyjna), cmentarz z najstarszymi zachowanymi nagrobkami pochodzącymi z drugiej połowy XIX w., typowe dla Olendrów zabudowania gospodarskie – jednobudynkowa zagroda, tzw. langhoff, łącząca część mieszkalną z gospodarczą (w tym wypadku oborą i stodołą), przeniesiona z miejscowości Kępa Karolińska, oraz zagroda wielobudynkowa – langhoff ze wsi Białobrzegi, stodoła z Piotrkówka i suszarnio-powidlarnia z Rybaków. Znajdujące się we wnętrzach budynków stałe ekspozycje prezentują tradycyjne wyposażenie oraz sprzęty. Pamiątki te pozyskano od mieszkańców dawnych olenderskich osad. Zwieńczeniem działań było oficjalne otwarcie Skansenu Osadnictwa Nadwiślańskiego w Więzeminie Polskim, które miało miejsce 14 października 2018 r.

Malownicze położenie całego obiektu (zaledwie 700 m od Wisty) wśród pól, łąk i lasów łęgowych stanowi tło wielu imprez promujących kulturę nadwiślańskich osadników. Wizyta w skansenie to także doskonała okazja do obcowania z naturą oraz bogatym dziedzictwem kulturowym Olendrów, odreagowania stresów i wyciszenia w czasie spotkań z przyrodą, choćby podczas organizowanych tu interesujących warsztatów ornitologicznych.

W HARMONII Z NATURĄ

Tych, którym bliska jest idea *slow road* i ekoturystyki, Dom nad Wierzbami (www.domnadwierzami.pl) na pewno zachwyci. To wyjątkowe miejsce na mazowieckiej wsi. Tutaj czas płynie wolno, a gospodyni Barbara Polak dokłada wszelkich starań, żeby goście skorzystali nie tylko z dobrodziejstw natury, ale też przypomnieli sobie najlepsze smaki dzieciństwa. Widok domu usytuowanego na niewielkim wzniesieniu nad starorzeczem Bugu, w Jackowie Dolnym (gmina Somianka koło Wyszkowa), na skraju Kurpi Białych robi niezwykle wrażenie, podobnie jak stylowe wnętrza przeniesionej z Podlasia starej chaty z 1911 r.

Malownicze otoczenie Doliny Dolnego Bugu z jej rozlewiskami stanowi prawdziwy raj dla ekologów, ornitologów i osób poszukujących wyciszenia i relaksu. Rano budzi gości śpiew ptaków, kumkanie żab i pianie kogutów, a wszechobecna zieleń otaczająca ►



▲ Dom nad Wierzbami, nowa sauna opalana drewnem

▼ Zdrowe, ekologiczne śniadania w Jackowie Dolnym



dom i duże przestrzenie pozwalają zapomnieć o bożym świecie. Do wyprawy nad brzeg rzeki zaprasza nas furtka, przez którą dojdziemy wprost nad rozlewisko. Można tutaj popływać kajakiem lub łowić ryby ze starej łódki, opalać się na pomoście albo – co jest popularne zwłaszcza wśród par – wziąć kąpiel w wannie (100 zł od osoby) pełnej pachnących ziół i kwieciami z romantycznym widokiem na meandrującą Bug.

To także doskonałe miejsce na łowy z aparatem fotograficznym lub plenery malarskie. Te ostatnie organizowane są tu od wielu lat, a ich efekty można podziwiać w obu domach pełnych obrazów pozostawionych przez artystów z całego świata. Zimą zaśnieżone łąki i zamrażnięte starorzecza stanowią idealną scenę długich spacerów wzdłuż brzegu. O tej porze roku bardzo popularne są również narty biegowe i morsowanie. Do dyspozycji gości oddano też stylową saunę, z której rozciąga się widok na rzekę.

Gospodarze wychodzą naprzeciw potrzebom turystów – można skorzystać nie tylko ze specjalnej diety opartej na produktach ekologicznych, ale także zamówić masaż energetyzujący i relaksacyjny PeLoHa, którego nazwa pochodzi od słów *Peace, Love, Harmony*. Półtoragodzinny seans (150 zł od osoby) silnie oddziałuje na organizm, powodując totalne wyciszenie prowadzące do błęgiego spokoju, eliminację stresu, rozbudzenie ciała oraz, co ważne, uwolnienie od wszelkich bólów i dolegliwości. Łączy on wiele technik: masaż klasyczny, polinezyjski i shiatsu, refleksologię, koloterapię, terapię polaritą i metodę uzdrawiania reiki. Jego autorem jest Australijczyk Alan Earle, który rozwijał PeLoHa przez 25 lat.

Gospodarze proponują także wycieczki przyrodnicze, zarówno piesze, jak i łodzią, oraz znakomitą kuchnię, nie tylko tradycyjną polską, ale również kurpiowską, wegetariańską, wegańską oraz diety dla osób mających wykluczenia pokarmowe (bez glutenu, bez laktozy, bez pszenicy). Hitem kulinarnym są pyzuchy z kozim twarogiem i kozieradką, zabielen zupa rybna, ryby duszone w ziołach i podlane wiejską śmietaną. Można też zjeść węgierski gulasz, langosze, bogatą w warzywa, fasolę i mięso zupę gotowaną w kociołku nad ogniskiem, a także pyszną pastę z bakłażana – wszystko przyrządzone przez Tünde, rodowitą Węgierkę.

Do dyspozycji gości oddano 17 miejsc noclegowych w Drewnianym Domu (wspólne łazienki, 100 zł od osoby) oraz w stojącym obok Szarym Domu dysponującym

dwoma pokojami z łazienkami i obszerną kuchnią (110 zł od osoby). W okolicy znajdują się trzy chronione obszary Natura 2000: Dolina Dolnego Bugu, zwana również małą Biebrzą, Ostoja Nadbużańska i Puszcza Biała, a gospodarstwo posiada certyfikat ekoturystyczny.

FITNESS I SIELSKIE KLIMATY

Wszyscy spragnieni wypoczynku poza dużym miastem i w sielskiej atmosferze mogą śmiało wybrać jako kierunek podróży Mazowieckie Sioto Julianówka (www.julianowka.com.pl). To idealne miejsce dla osób potrzebujących wyciszenia, które kochają zapach lasu, zwierzęta oraz mazowiecką tradycję. Zagroda edukacyjna znajduje się niespełna 50 km na wschód od Warszawy i 7 km od Mińska Mazowieckiego. Obiekt otaczają mało znane Góry Łańcuchowe oraz piękne lasy i pola.

Wiosną można, jak to dawniej bywało, rozprawić się ze srogą zimą, topiąc Marzanę, a przed świętami Wielkiej Nocy uczestniczyć w przygotowywaniu palemek, krasseniu pisanek czy dekorowaniu mazurków. Niemalą atrakcją są minisianokosy, na zakończenie których dzieci pod okiem twórczyni



© GUTER ZEGIER

► ▲ Kąpiel ziółowa w wannie z sielskimi widokami na Dolinę Dolnego Bugu – atrakcja Domu nad Wierzbami

FABRYKI EMOCJI DLA NASZYCH POCIECH

Rozmowa na temat wypoczynku dla dzieci i młodzieży z dyrektorem Biura Turystyki Aktywnej Kompas – Kubą Marjańskim.



© CREDIT

Jak wybrać najbardziej odpowiedni letni obóz dla naszego dziecka?
Wybierając taki wyjazd, trzeba zacząć od... dziecka. Wiadomo przecież, że nie zawsze wybór rodzica będzie tym wymarzoną dla naszej pociechy.

Obóz powinien odpowiadać indywidualnym zainteresowaniom oraz możliwościom dziecka. Stanowiąc przyjemność i odpoczynek. Proponuję zacząć wybór od programu. Jeśli Twoje dziecko interesuje się np. fotografią, to można wspólnie rozważyć Obóz Fotograficzny (dla młodzieży w wieku 13–19 lat) lub Pierwsze Kroki z Fotografii (dla dzieci od 7 do 12 lat). Jeżeli woli sport i dużą aktywność fizyczną, ma bardzo duży wybór: od Obozu Ogólnosportowego przez Obóz Żeglarsko-Przygodowy na Mazurach po Obóz Windsurfingowy nad morzem.

Ważne jest również miejsce wyjazdu. Góry, Baltyk, Mazury, a może Jura Krakowsko-Częstochowska lub Kaszuby? Poza tym warto zwrócić uwagę na warunki zakwaterowania i infrastrukturę ośrodka. Czy obiekt jest przystosowany do wypoczynku dzieci i młodzieży?

Czy posiada atrakcyjny i bezpieczny teren rekreacyjny? Przed rezerwacją specjalistycznego obozu dobrze zorientować się, gdzie, przez kogo i na jakim sprzęcie będzie realizowany jego program. Profesjonalny organizator turystyki dla dzieci i młodzieży zwraca uwagę na wszystkie te aspekty. I najważniejsze: jeżeli dziecko np. boi się koni, nie zmuszamy go do wyjazdu na obóz jeździecki, a jeśli chcemy, żeby po wielu miesiącach nauki zdalnej odpoczęło od komputera, nie rezerwujemy mu obozu z nauką programowania w roli głównej.



Czym charakteryzuje się dobrze zorganizowany, udany obóz?

Na pewno przemyślanym i różnorodnym programem, w którym jest miejsce i na zdobywanie nowych umiejętności, i na świetną zabawę w gronie rówieśników, i na zasłużony odpoczynek. Gwarancji udanego obozu wcale nie stanowi pogoda, nowoczesne pokoje hotelowe, świetny sprzęt, ale kadra i tworzona przez nią atmosfera. Wybór oraz przeszkolenie opiekunów dzieci i młodzieży wydają nam się kluczowe. Dobra kadra potrafi zadbać o bezpieczeństwo uczestników, przewidzieć ewentualne zagrożenia, zorganizować animację na każdą okazję, poprowadzić

fantastyczne zajęcia, a także zadbać o dzieci, kiedy trzeba, wysłuchać, rozbawić, pocieszyć i zmotywować. Mamy jeszcze inne szalenie ważne sposoby na organizację udanych wyjazdów – maksymalnie wypełniony czas od rana do wieczora oraz traktowanie ich jako „fabryki emocji”. Nie zapominamy, że obozy, zwłaszcza dla najmłodszych uczestników, są często pierwszym samodzielnym wyjazdem, ważnym doświadczeniem i ekscytującym przeżyciem... Chcemy, aby ten czas obfitował w wiele pięknych przygód i niezapomnianych chwil.

Jakie nowości przygotowało na lato 2021 r. Biuro Turystyki Aktywnej Kompas?

Na najbliższy sezon przygotowaliśmy sporo nowych obozów. Część z programów została napisanych na specjalne życzenie naszych klientów, a inne nawiązują do najnowszych trendów w turystyce aktywnej. W tym roku po raz pierwszy organizujemy Obóz Nurkowy na Kaszubach (we współpracy z profesjonalną szkołą Aquarius). Poza tym dla licealistów mamy zupełnie nowy Obóz Motywacyjno-Przygodowy, EkObóz oraz Obóz joga & mindfulness. Młodsze dzieci zapraszamy na: Obóz Astronomiczno-Przyrodniczy, Pierwsze Kroki ze Wspinaczką na Jurze, Mini Plener Artystyczny w górach i Pierwsze Kroki z Ukulele. Ale to jedynie kilka przykładów! Wszystkie nasze nowości, a także już sprawdzone i popularne propozycje na udane wakacje, można znaleźć na naszej stronie internetowej www.kompas.pl. ■

ludowej wyplatają cudeńka z siana. Warto wziąć udział w warsztatach „Jak glina zmienia się w naczynka” pod nadzorem garncarza lub zajęciach kulinarnych „Od mleczka do sera i masetka”, w czasie których uczestnicy robią biały ser i masło, albo doświadczyć „jak nasze Babcie na tarze prały”, piorąc w balii. W sezonie letnim popularnością cieszą się potańcówki z udziałem zespołów ludowych. To również doskonała okazja, aby wspólnie otańczyć poloneza.

Julianówka organizuje też letnie kolonie dla dzieci i młodzieży z wieloma atrakcjami, które pozwalają poznać lokalne zwyczaje i sztukę ludową. Jesienią mieszkańcy przyjeżdżają na wykopki, Święto Pieczonego Ziemniaka, Karnawał Warzyw czy Festiwal Dyni. Zimą nadchodzi czas na wspólne przygotowywanie świątecznych przysmaków i ozdób choinkowych, a jeżeli dopisze śnieg – kuligi z ogniskiem i zabawą karnawałową.

Julianówka słynie z doskonałej kuchni przywołującej w pamięci smaki dzieciństwa. Swojskie potrawy zdobyły uznanie niejednego smakosza, a są tacy, którzy tu przyjeżdżają specjalnie na tzw. parzaki, czyli drożdżowe pączki gotowane na parze, rosół z kury czy schaboszczaka z bigosem.

Biesiadna Polana z altanami wyposażonymi w stoły i ławy, z dużym grillowiskiem, z drewnianym podestem do tańca, ostionętym dużym namiotem, oraz z miejscem na ognisko stwarza znakomite warunki do bezpiecznego wypoczynku. Chata Babci Julci to nie tylko obiekt rodzinnych spotkań i jadalnia, ale także zaplecze konferencyjne. Na bazę noclegową składają się 24 miejsca w drewnianych domkach. Obok nich do dyspozycji gości oddano wygodne zaplecze kuchenne i jadalnię. Na dzieci czeka plac zabaw oraz minizoo.

Julianówka w swojej ofercie ma również propozycję dla poprawy zdrowia i urody. Dwudniowe turnusy z wprowadzeniem do programu oczyszczania organizmu na poziomie komórkowym Clean wzbogacają zajęcia nordic walking, zumba, aerobics i pilates, warsztaty kosmetyczne oraz z zakresu prawidłowego odżywiania i suplementacji, a także profesjonalne masaże relaksujące i odchudzające. Można też skorzystać z salonu piękności, a od maja również i z sauny. Dziewięciodniowy program Clean 9 sprawi, że poczujemy ogromny przyrost energii, dobrego nastroju, widoczne będą zmiany sylwetki i cery, a co najważniejsze – samopoczucia, co jest niezmiernie ważne, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach.



▲ Mazowieckie Sioto Julianówka zaprasza m.in. na nordic walking, piesze i rowerowe wycieczki



▲ W Winnicy Dwórzno wytwarzane są w pełni naturalnymi sposobami cenione wina gronowe oraz owocowe

ENOTERAPIA – ANTIDOTUM NA PANDEMIĘ

Mazowieckie winnice, chociaż nie należą do największych w Polsce, zyskują na znaczeniu. Producenci win to zazwyczaj ludzie młodzi, którzy odnaleźli swoją pasję w życiu na wsi i realizują swoje marzenia, niejednokrotnie wpisując je w tradycję rodzinne, jak miało to miejsce w przypadku Winnicy Dwórzno (www.winnica.dworzno.pl), nazywanej nie bez powodu mazowiecką Toskanią. Gdyby nie prababcia Marianna Czarniak oraz rodzice obecnych właścicieli winnicy – Wiktora i Oskara Gowinów, którzy chcąc wrócić do korzeni, zakupili nieruchomość w latach 90. XX w., nie byłoby rodzinnego gospodarstwa, które dziś liczy 50 ha ziemi.

Winnica Dwórzno, usytuowana w powiecie żyrardowskim, na Wysoczyźnie Mazowieckiej, w otulinie lasów, jest największa na Mazowszu – zajmuje teren 6 ha. Wszyst-

ko zaczęło się od plantacji malin, na bazie których powstało wino malinowe i zyskało od razu uznanie smakoszy. To zdecydowało o nasadzeniu kolejnych 13 odmian winorośli odpornych na trudne warunki pogodowe. Sukces zachęcił właścicieli do zastosowania w gospodarstwie rozwiązań ekologicznych, co w efekcie zaowocowało dobrej jakości napitkami... owocowymi. Produkuje się tutaj wina owocowe i gronowe, a obecnie testuje się również wino wymrażane, przypominające wina lodowe znane za granicą. Użyto do jego wytworzenia kriokomor! Sukcesem plantatorów było też otrzymanie w 2019 r. Lauru Marszałka Województwa Mazowieckiego oraz rosnąca liczba wiernych klientów. Niemale znaczenie miały w tym imprezy cykliczne odbywające się w winnicy, takie jak otwarcie sezonu turystycznego czy winobranie połączone ze zwiedzaniem, degustacją i dobrą zabawą. Bracia Gowinowie jako



© ARCHIWUM JULIANÓWKA

▲ „Jak nasze Babcie na tarze praty” – zabawne i pouczające warsztaty dla dzieci w Julianówce



© WINNICA WIECZORKÓW

▲ Degustacja win z Winnicy Wieczorków stanowi doskonały pomysł na spotkanie w gronie przyjaciół

pierwsi w czasach pandemii zaproponowali enoterapię, czyli spacer po plantacji, poznanie procesu produkcji wina i smakowanie

jego pięciu rodzajów z sommelierem (koszt 60 zł od osoby), co spotkało się z bardzo dużym zainteresowaniem gości.

Niemniej ciekawy przykład stanowi Winnica Wieczorków położona nad Wisłą w sąsiedztwie Puszczy Kozienickiej we wsi Borek (powiat kozienicki). Jej właściciel Paweł Wieczorek kultywuje rodzinne tradycje sadownicze i jest prekursorem odnowy winiarstwa na tym terenie. Małe winnice dla własnych potrzeb mieli tutaj przed laty benedyktyni. Oni też zakładali pierwsze sady owocowe. Uznanie zdobyła jedna z odmian gruszy, którą nazwano gruszą Sobieskiego, bo sam król Polski zachwycił się smakiem jej owoców.

Winnica, którą Paweł Wieczorek założył w 2005 r., początkowo miała 10 arów. Obecnie na powierzchni 2 ha uprawiane są takie odmiany winogron jak Solaris, Riesling, Hibernál, Rondo czy Regent. Jakość tutejszych szlachetnych trunków doceniono nie tylko na konwentach polskich winiarzy. Winnica Wieczorków jest jedną z dziesięciu atrakcji na nowo powstałym Szlaku Kulinarnym „Smaki Ziemi Kozienickiej”. Produkty jego członków można kupić w punkcie sprzedaży w Elektrowni Kozienice. Prowadzona przez Pawła Wieczorka winnica należy do Europejskiej Sieci Regionalnego Dziedzictwa Kulinarного. Właściciele mają ambitne plany związane z wytwarzaniem win musujących oraz cydru ze starych odmian jabłek – renety, grochówki czy ananasa, znanego głównie na południu Europy. Wartością propozycję na trudne czasy pandemii stanowi produkowana w winnicy prozdrowotna herbata o działaniu antyoksydacyjnym, której jednym ze składników są suszone skórki i pestki z winogron (100 g kosztuje 7 zł). Dużym powodzeniem cieszą się warsztaty (w cenie 30–50 zł za osobę), podczas których poznajemy historię rodzinnej winnicy i cały proces wytwarzania wina. ▶



Twoje miejsce na wypoczynek

Rozległy teren idealny do pieszych i rowerowych wycieczek

Ogniska, pikniki, rodzinne obiady pod gołym niebem

Kajaki, rowery wodne, gry terenowe

Pyszne jedzenie, klimatyczne pokoje gościnne

Cisza, spokój i cuda natury



www.dwormoscibrody.pl

Dwór Mościbrody

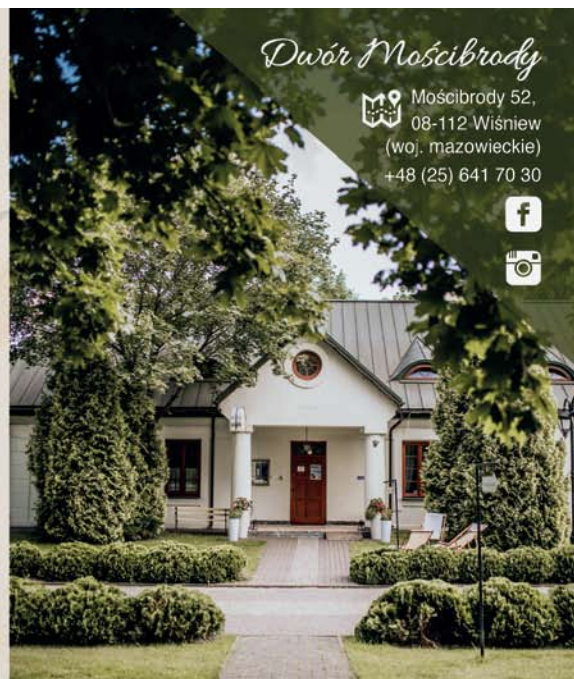


Mościbrody 52,

08-112 Wiśniew

(woj. mazowieckie)

+48 (25) 641 70 30



ŹRÓDŁO MIŁOŚCI I BIWAK W LESIE

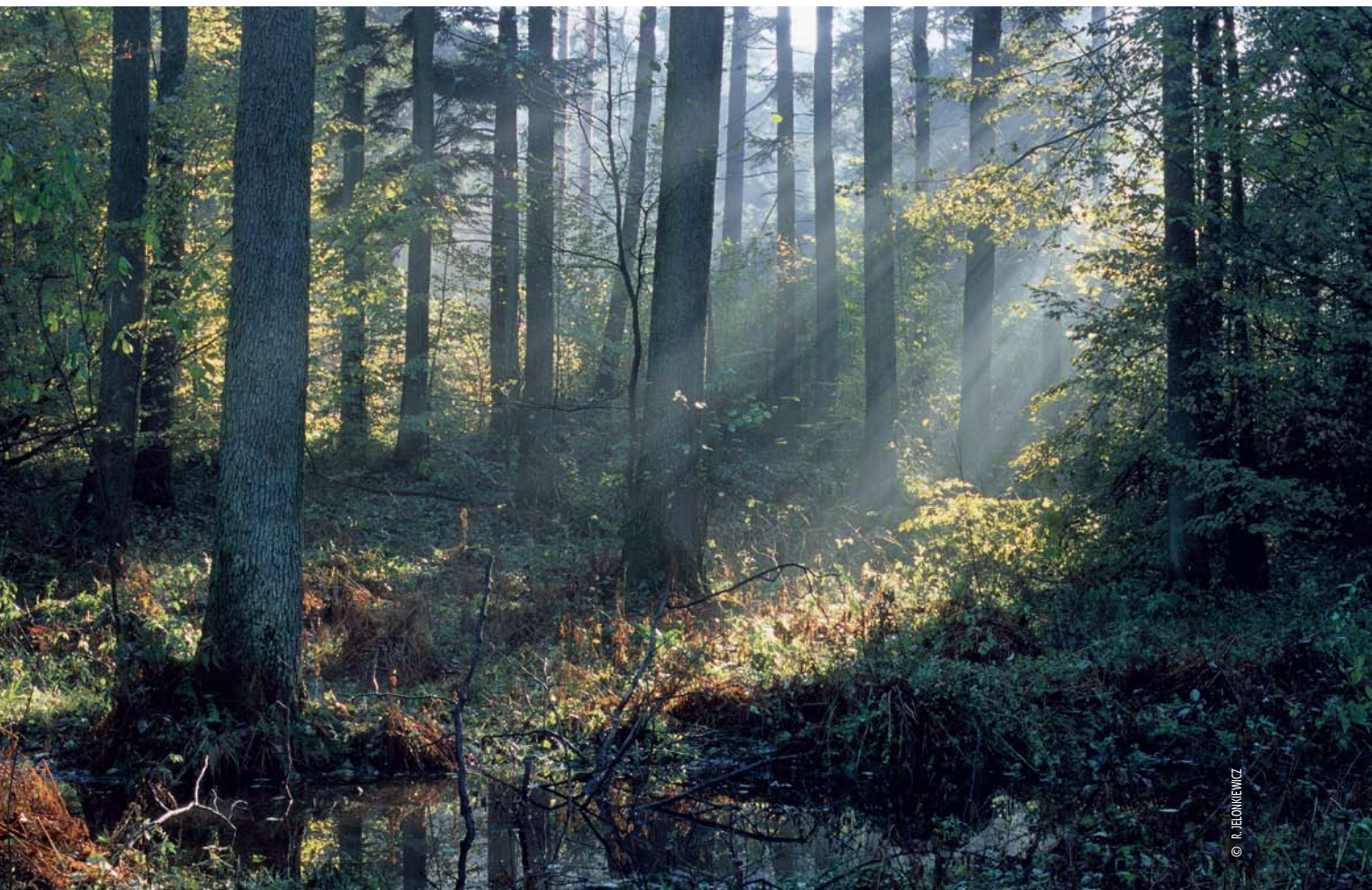
Coraz modniejsze stają się leśne kąpiele, przytulanie do drzew, wsłuchiwanie się w rytm natury i śpiew ptaków, a od maja także biwaki w lesie. Na Mazowszu najchętniej wybieramy zielone enklawy i miejsca owiane tajemniczością i magią, położone niedaleko od Warszawy. Jednym z najbardziej fascynujących miejsc tego typu jest Kozienicki Park Krajobrazowy. Utworzono go 28 czerwca 1983 r. Rozciąga się on ok. 100 km na południe od stolicy, pomiędzy Radomiem a Kozienicami. Leśne ostępy i tajemnicze

ją korty tenisowe Kozienickiego Centrum Rekreacji i Sportu, położone na pobliskim terenie Ośrodka Rekreacji i Turystyki.

Najciekawszą część Mazowieckiego Zespołu Parków Krajobrazowych z siedzibą w Otwocku stanowi Puszcza Kozienicka z urozmaiconym krajobrazem, wydrami i ługami oraz leniwie wijącymi się wodami Radomki i Zagożdżonki. Pierwsze wzmianki o tym kompleksie leśnym pochodzą z 1224 r. Wówczas to książę Leszek Biały (1184 lub 1185–1227) wydał decyzję pozwalającą na łowienie bobrów na rzece Zagożdżonce. Puszcza odgrywała ważną rolę w średnio-

powierzchnię 29,67 ha. Usytuowany jest on ponad 3 km od drogi krajowej nr 48, w gminie Pionki. Występuje tutaj powyżej 200 gatunków roślin z 65 rodzin, a wiele z nich podlega ochronie ścisłej, np. wawrzyn wilczyko, widłak jałowcowaty czy przebiśniegi.

Ścieżka dydaktyczna „Królewskie Źródła”, która zaczyna się na polanie, ma długość 3 km. Znajduje się na niej 11 punktów tematycznych, przy których ulokowano tablice opisujące osobliwości rezerwatu. Polana stanowi miejsce odpoczynku i relaksu. Znajdują się tu stoły z ławami, za-



© R. JEJONIEWICZ

▲ Rezerwat przyrody „Źródło Królewskie” w Puszczy Kozienickiej obejmuje zespół źródeł przy Zagożdżonce

źródłka, piękna roślinność i dzika zwierzyna wychodząca na spotkanie turystów, a poza tym ciekawe trasy wycieczkowe i dobra infrastruktura przemawiają za tym, żeby spędzić tutaj chociaż weekend. Blisko stąd do Radomia (niespełna 20 km) i trzech rzek – Radomki, Wisty i Pilicy. Z kolei Jezioro Kozienickie, naturalny zbiornik wodny stanowiący starorzecze Wisty, jest latem nie tylko ulubionym kąpieliskiem, ale też miejscem przyciągającym poszukiwaczy skarbów oraz fanów tenisa ziemnego, na których czeka-

wieczu, kiedy to przebiegał przez nią trakt handlowy Królewski Gościniec prowadzący z Krakowa do Wilna. Upodobał sobie to miejsce król Władysław Jagiełło, który przyjeżdżał tu na polowania aż 23 razy, żeby zgromadzić zapasy mięsa na wojnę z Krzyżakami. Puszcza Kozienicka stanowiła wówczas prawdziwą ostoję turów, niedźwiedzi i żubrów.

Najpopularniejszym miejscem wśród spacerowiczów jest rezerwat przyrody „Źródło Królewskie”, który zajmuje

daszona wiata z miejscem na ognisko oraz parking. Miłośnicy koni mogą w pobliskiej wsi Kociotki skorzystać ze Stajni Kociotki „Puszcza Kozienicka” i bryczką bądź wierzchem przejechać specjalnie wyznaczoną trasą po leśnych ostępach. To również prawdziwy raj dla ornitologów. Mnożą się tutaj kaczki krzyżówki, a nad wodą często czatują na rybki zimorodki. W sąsiedztwie polany mają swoje dziuple dzięcioły czarne, które wczesną wiosną werblują, czyli głośno oznaczają swoje terytorium poprzez stukanie w jednym miejscu. W Polsce występuje

10 gatunków ptaków z rodziny dzięciołowatych. Spotykany tu dzięcioł czarny jest z nich największy (rozmiarami i ubarwieniem przypomina wronę).

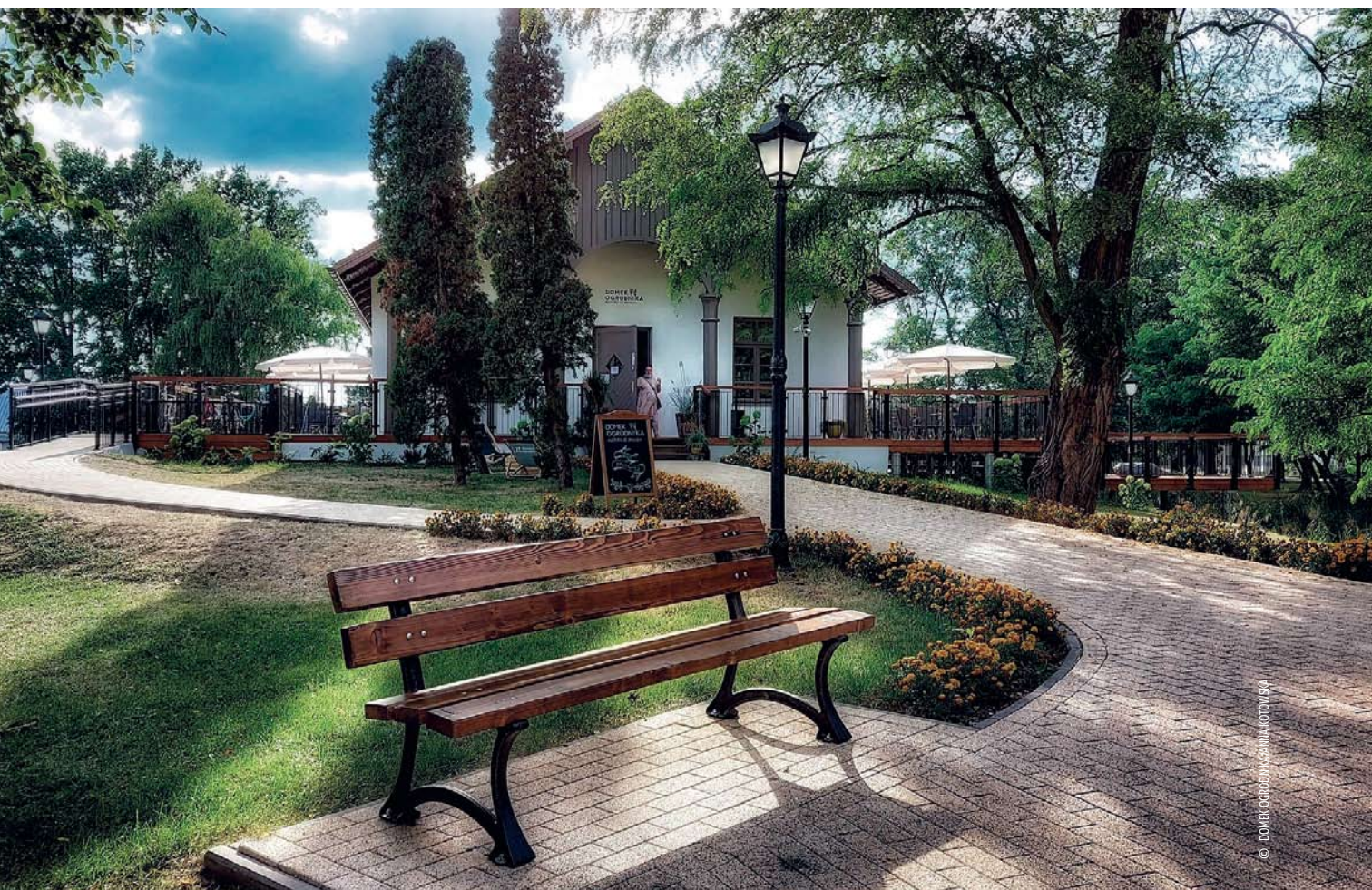
Na okolicznych drzewach znajdują się schrony dla nietoperzy. W Puszczy Kozienickiej zamieszkuje aż 16 gatunków tych latających ssaków (spośród 25 żyjących w Polsce). Ciekawostkę stanowi występowanie na tym terenie popielicy szarej (zwanej też niekiedy pilchem), która buduje schrony na drzewach. Ten duży gryzoń, wielkością zbliżony do szczura, prowadzi nocny tryb życia, a dzień przespia w kryjówkach. Otwór do

Jak głoszą miejscowe przekazy oraz legenda o nieszczęśliwej miłości młodego chłopca z pobliskiej wioski, tutejsza woda wykazuje niezwykle właściwości lecznicze oraz ma działanie afrodyzyczne. Jest bogata w minerały, takie jak siarka, magnez, sód i potas. Pita wprost z licznie występujących na tym terenie źródełek gwarantuje sukces w miłości. Podobno pijał ją też sam król Władysław Jagiełło i to właśnie władca sprawił, że zakochany chłopiec poprosił o rękę ukochanej i został przyjęty. Od tamtej pory miejscowe źródło nazywa się także Źródłem Miłości.

wyduje się rozwiązaniem nie tylko bezpiecznym, ale również doskonałym dla równowagi psychicznej i zdrowia.

RELAKS Z KSIĘŻNĄ ELEONORĄ I HIPOPOTAMAMI

Od pierwszego spojrzenia zachęca do wejścia. Domek Ogrodnika, bo o nim mowa, wraz z otaczającym go parkiem to niezmiennie czarujący zakątek Radzymina. Obiekt łączy w sobie restaurację z doskonałą domową kuchnią, kawiarnią i bistro, a dopełnienie całości stanowi Galeria Piwniczka. Dzięki władzom Radzymina ten jedyny budynek



▲ Domek Ogrodnika w Radzyminie otacza park, to fragment dawnego kompleksu pałacowo-parkowego

jego schronu znajduje się od strony drzewa, a przednia część jest zabudowana. Popielica szara to najdłuższy śpiący ssak. Ze snu zimowego budzi się bardzo późno – najczęściej w maju, rzadziej na początku czerwca.

Pomosty usytuowane wzdłuż rzeki nad bagnami ułatwiają przemieszczanie się po okolicy, a punkty obserwacyjne pozwalają na podziwianie dzikiej przyrody i żerowisk bobrów. Taras widokowy znajdujący się na nasypie wąskotorowej kolejki leśnej pozwala zachwycać się całą doliną Zagożdżonki.

Po zamknięciu w domach spowodowanym kolejnym lockdownem biwakowanie w lesie wydaje się czymś wyjątkowym. Na terenie Nadleśnictwa Kozienice będzie to najprawdopodobniej możliwe, począwszy od maja. Powierzchnia przeznaczona do survivalu wynosi ok. 1,5 tys. ha zlokalizowanych w okolicach wsi Cecylówka i Stoki, z malowniczymi siedliskami borowymi i leśnymi. Przygotowanie jej obok szkółki leśnej przy Królewskim Gościńcu i kapliczki św. Jana Gwałberta, patrona leśników,

ocalaty z XVIII-wiecznej letniej rezydencji księżnej Eleonory Czartoryskiej (1710–1798) zyskał nowe oblicze. Od października 2019 r. jest ulubionym miejscem nie tylko radzyminian, ale też przyjezdnych turystów, zwłaszcza rowerzystów. Dodatkowy walor obiektu stanowi fakt, iż znajduje się w malowniczym parku księżnej, o czym informuje tablica usytuowana nieopodal parkingu.

Wujenka króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798) ok. 1770 r. wybudowała klasycystyczny pałac w Radzyminie. Otoczyła go parkiem z pięknymi drzewami, ►



▲ Recital fortepianowy znanego polskiego pianisty Tomasza Rittera w radzyńskim Domku Ogrodnika



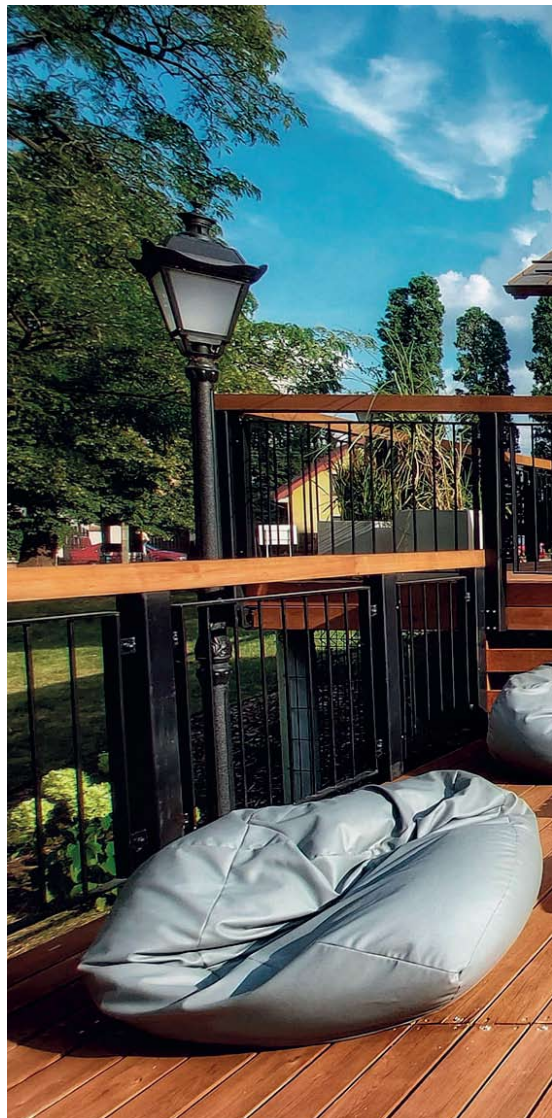
▲ „United colours w akwareli”, wystawa malarstwa Artura Pastewki zorganizowana w Galerii Piwniczka

stawami i kanałami. Podobno drzewa do nasadzeń płynęły statkiem aż z Ameryki. Pałac przetrwał jedynie do 1870 r., kiedy to kolejny właściciel Radzymina rozebrał go, a pozyskane materiały wykorzystał do wzniesienia budynków gospodarczych w sąsiednim Dybowie.

W Domku Ogrodnika odkryjemy niezwykle połączenie gastronomii z kulturą, sztuką i rozrywką. To miejsce kameralnych wydarzeń, spotkań przy lampce wina, romantycznych wieczorów we dwoje przy świecach. Warto dodać, iż obiekt jest przyjazny zwierzętom. Na każdego czworonoga czeka w nim zawsze miska z wodą. Zwiedzających i spacerowiczów przyciąga nie tylko tutejsza bogata historia, ale także klimatyczne wnętrza, urządzone z dużym smakiem artystycznym, rozbudowana oferta kulinarna, kulturalna i edukacyjna. Dodatkową atrakcją są odbywające się tu warsztaty rękodzieła, zajęcia dla dzieci, koncerty, spotkania z poezją i wiele innych interesujących wydarzeń. Na

miejsowych kiermaszach można kupić unikatowe produkty rękodzielników, m.in. ubrania, biżuterię, ozdoby świąteczne i dekoracje do domu, ceramikę użytkową, obrazy, rzeźby, naturalne kosmetyki i przetwory.

Zwiedzanie warto zacząć od Galerii Piwniczka. W pierwszej sali znajduje się stała ekspozycja opowiadająca o dziejach Radzymina, a drugą przeznaczono na wystawy czasowe sztuki współczesnej: malarstwa, grafiki, rzeźby, fotografii czy ceramiki. Podczas nich prezentowane są dzieła artystów lokalnych, jak i tych z odległych stron. W ofercie Domku Ogrodnika od niedawna pojawiły się też na stałe wyjątkowe produkty. Można tutaj nabyć obrazy miejscowych twórców, biżuterię, ceramikę, naturalne kosmetyki, ale także sypy wzmacniające nasz organizm, konfitury oraz domowe ciasteczka. W kuchni, którą cechuje dbałość o wysoką jakość lokalnych produktów, spróbujemy świeżych sałat, domowych zup i dań oraz przede wszystkim pysznych słodkości. Godne polecenia są



m.in. deser Eleonory z mango i tapioki, deser ogrodnika z nasion chia i jagód oraz deser pałacowy z serkiem mascarpone i owocami. W ofercie znajdują się poza tym potrawy jarskie i wegetariańskie.

Dodatkowym atutem tego miejsca są przestronne tarasy okalające Domek Ogrodnika. Przy dobrej pogodzie zapętniają się one stolikami kawiarnianymi i leżakami, dając poczucie ukojenia. Otacza je woda, od której bije przyjemny, zwłaszcza w upalne dni, chłód. Tutejszy staw upodobały sobie nie tylko kaczki i żółwie, ale również... hipopotamy (z daleka przypominające autentyczne, a w rzeczywistości wykonane z plastiku). Obecnie trwa rewitalizacja parku, która jeszcze bardziej podkreśli jego walory. W jej ramach powstaną też dodatkowe atrakcje w postaci fontanny, kładki na stawie czy placu zabaw dla najmłodszych. Domek Ogrodnika stanowi również doskonałe miejsce dla rodzin z dziećmi. Zaaranżowany na dużej przestrzeni kącik zabaw dla dzieci daje poczucie swobody i bezpieczeństwa, a tak-



▲ Przestronne tarasy Domku Ogrodnika w Radzyminie zapraszają swoich gości do błęgiego wypoczynku

że, co ważne zwłaszcza w czasach pandemii, relaksu. W parku organizowane są m.in. wystawy sztuki, koncerty, plenery malarskie, warsztaty ilustracji oraz kaligrafii.

MIASTO LNEM TKANE I WIELBŁĄDY

Żyrardów, nazywany też małą Łodzią, może pochwalić się położeniem w samym sercu Polski, na trasie Warszawa – Łódź, zaledwie 7 km od największego w Europie zadaszowego parku wodnego Suntago oraz 14 km od powstającego Centralnego Portu Komunikacyjnego. To atrakcyjny punkt dla osób podążających szlakami postindustrialnymi i poszukiwaczy miejsc z klimatem, łączących w niezwykle sposób przeszłość z teraźniejszością. Jest jedynym miastem w Europie, w którym zachowała się XIX-wieczna Ośada Fabryczna wybudowana dla pracowników ówczesnej Fabryki Wyrobów Lnianych. W styczniu 2012 r. otrzymała ona od Prezydenta RP prestiżowy tytuł Pomnika Historii.

W jednej z hal fabrycznych dawnego Bielnika (część kompleksu produkcyjnego historycznej fabryki) ma swoją siedzibę

▼ Żyrardowska Industrialna Zagroda poszukuje wolontariuszy do opieki nad zwierzętami, m.in. alpakami



▲ W Domku Ogrodnika spróbujemy pysznych deserów



▲ Domek Ogrodnika, tu kuchnia przenika się z kulturą

Muzeum Lniarstwa im. Filipa de Girarda (www.muzeumlniarstwa.pl). To jedyne w swoim rodzaju żywe muzeum i perłka ►

na postindustrialnym szlaku turystycznym Mazowsza Zachodniego, wspaniałe miejsce z pasją, energią i wyjątkowymi dziejami. Zgromadzone tutaj eksponaty prezentują dziedzictwo kulturowe Żyrardowa – miasta jednej fabryki, która słynęła niegdyś z produkcji najpiękniejszych lnianych tka-

tylko osoby podążające szlakiem zabytków techniki, entuzjaści stylu eko i ruchu zero waste, ale także miłośnicy zwierząt. Wielbłądy Stefan, Nel i Charlie wraz z pozostałymi mieszkańcami żyrardowskiego zwierzyńca – alpakami, osiołkami sycylijskimi, reniferami, kozami i najmniejszymi

scu niewielka manufaktura włókiennicza pozwalają przenieść się w czasie do wciąż działającego ośrodka produkcyjnego najwyższej jakości wyrobów lnianych. Wśród niezwykle ciekawych eksponatów znajdują się m.in. jedna z najdłuższych w Polsce drukarek do ozdabiania tkanin metodą sitodruku,



© MUZEUM LNIARSTWA

▲ Muzeum Lniarstwa im. Filipa de Girarda w Żyrardowie obrazuje dzieje przemysłu lnianego w Polsce

▼ Wspaniałe dziedzictwo związane z drukiem sitowym



© MUZEUM LNIARSTWA

nin w Europie. Nowoczesne jak na owe czasy rozwiązania sprawiły, że był to najpotężniejszy ośrodek przemysłu lnianego końca XIX w. Dzisiaj żyrardowska placówka proponuje nietuzinkowe formy zwiedzania, łącząc w ciekawy sposób edukację i rozrywkę. Muzeum Lniarstwa przyciąga turystów nastawionych na zwiedzanie obiektów z duszą. Swoją azył znajdą tu nie

owcami świata rasy Quessant – stanowią nie lada atrakcję dla zwiedzających. Wyjątkowy charakter placówki muzealnej tworzy nie tylko industrialny styl dawnej fabryki (w budynku mieścił się kiedyś oddział drukarni Zakładów Lniarskich), wchodzącej w skład kompleksu zabytkowej XIX-wiecznej Osady Fabrycznej, ale i jej aktywna działalność. Stukot krosien i organizująca się na miej-

największa na świecie kolekcja oryginalnych, wielkoformatowych szablonów sitodrukowych, krosno gładkie typu STB, na którym w czerwcu 2009 r. ustanowiono rekord Guinnessa na najdłuższy (liczący 1150 m) obrus na naszym globie oraz park maszyn zabytkowych, a w nim wciąż działające krosno żakardowe Saurer, które dziś poza Muzeum Lniarstwa im. Filipa de Girarda zo-

baczyć można jedynie w Szwajcarii. W stałej ofercie placówki są warsztaty z sitodruku, rękodzielniczo-plastyczne oraz szycia. Jedną z najciekawszych propozycji stanowi ogród społeczny „BIElnik po robocie”. To bezpłatna strefa artystyczna ze sceną, przestrzeniami do wypoczynku, jedzenia i warsztatów. Ten nowy punkt na kulturalnej mapie Żyrardowa, otwarty w sezonie letnim, jest doskonałym miejscem do relaksu, wyciszenia się, spotkań, dyskusji i wydarzeń kulturalnych z muzyką na żywo.

Muzeum Lniarstwa im. Filipa de Girarda zwiedzać można od wtorku do piątku w godzinach 10.00–15.00, a od kwietnia do października również w weekendy w godzinach 11.00–18.00. Turyści indywidualni nie płacą za wstęp do placówki.

Warto wybrać się do Żyrardowa w czasie jednej z cyklicznych imprez. Wizytówkę miasta stanowi Święto Lnu, a smakoszom piwa polecam odbywający się w drugiej połowie września CHMIEL FEST – Industrialny Festiwal Browarnictwa.

Mazowsze – serce Polski, kojarzone przede wszystkim ze stolicą naszego kraju, z gwarem, przepychem i pośpiechem. Obec-

ność Warszawy zdominowała nasz sposób myślenia o tym regionie. Warto jednak przyjrzeć mu się bliżej, żeby odkryć wszystkie atrakcyjne miejsca skryte wśród łąk, pól i lasów, które tak wiele mogą nam zaoferować. Szczególnie w dobie pandemii warto

zadbać o naszą kondycję fizyczną i psychiczną, równowagę ciała, ducha i umysłu. A sielskie mazowieckie wsie i miasteczka wraz z ich wyjątkowym urokiem, przywiązaniem do tradycji i bogatą ofertą turystyczną są do tego idealne. ■

▼ Muzeum Lniarstwa organizuje warsztaty rękodzielnicze dopasowane do poziomu i wieku zwiedzających



© MUZEUM LNIARSTWA

ZMIANY W POLSKIM BONIE TURYSTYCZNYM – PRZEDSIĘBIORCY I BENEFICJENCI MOGĄ WIĘCEJ

TEKST PROMOCYJNY

Pod koniec stycznia 2021 r. Sejm RP przyjął nowelizację tzw. ustawy o COVID-19, wprowadzającą zmiany w Polskim Bonie Turystycznym. Nowe przepisy znacznie rozszerzają katalog aktywności opłacanych bonami i listę podmiotów turystycznych, które mogą korzystać z programu. Poniżej rozmowa na ten temat z Wiceprezes Polskiej Organizacji Turystycznej (POT), Anną Salamończyk-Mochel.



Jaką najważniejszą zmianę wprowadza nowelizacja ustawy o Polskim Bonie Turystycznym?

Dzięki niej bonem turystycznym można płać także za wycieczki jednodniowe, bez noclegu. Warunkiem jest połączenie wówczas co najmniej dwóch różnych usług. W praktyce oznacza to, że do programu mogą dołączyć operatorzy turystyczni i organizacje pożytku publicznego, które oferują pakiety, m.in. usługi przewodnickie, zarówno w miastach, jak i na górskich szlakach, przejazdy autokarem, zwiedzanie muzeów, galerii i skansenów, rejsy statkiem, zajęcia rekreacyjne oraz wiele innych aktywności turystycznych i sportowych. Dzięki tym zmianom program uwzględni specyfikę zorganizowanego wypoczynku dzieci i mło-

dzieży, obejmując tym samym wycieczki szkolne czy półkolonie. Wierzę, że ta nowelizacja zwiększy efektywność bonu turystycznego i pozwoli na objęcie wsparciem większej grupy przedsiębiorców.

Nowelizacja zakłada także zmiany w systemie rejestracji...

Tak, do ustawy o Polskim Bonie Turystycznym została wprowadzona również poprawka dotycząca systemu rejestrowania się w bazie. Zobowiązuje ona nie tylko do podawania danych firmowych, tj. nazwy rejestrowej i adresu widniejącego w rejestrze przedsiębiorców, ale także dokładnego adresu miejsca prowadzenia działalności turystycznej. Jeżeli firma jest właścicielem kilku obiektów, musi osobno podać dane adresowe każdego z nich. Katalog dodatkowych informacji zawiera też nazwę handlową oraz adres strony internetowej przedsiębiorstwa, o ile jest ona prowadzona. Nowe wymagania podczas rejestracji mają spowodować, że przedsiębiorcy skuteczniej będą docierać ze swoją ofertą do potencjalnych odbiorców. Pamiętajmy o tym, że baza podmiotów turystycznych nie jest wyłącznie narzędziem formalnym, ale odgrywa ważną rolę informacyjną dla osób planujących wypocznę i poszukujących ofert w określonym miejscu czy o specyficznym profilu. To skuteczna promocja polskiej turystyki. ■



POLSKA
ORGANIZACJA
TURYSTYCZNA



ZANURZ SIĘ W LUKSUSIE GRECJI

MARCIN PIETRZYK
www.mojahellada.pl





▲ Domes of Elounda nad zatoką Mirabello na Krecie oferuje swoim gościom wyłącznie apartamenty i wille

© DOMES OF ELOUNDA, ANTOGRAPH COLLECTION

« Linia brzegowa rozciągająca się na długości ponad 15 tys. km, ok. 6 tys. wysp, 300 słonecznych dni rocznie, tworzące niezapomniane krajobrazy połączenie gór z morzem oraz przyjazny człowiekowi klimat stanowią doskonałe warunki do wypoczynku. Gdy dorzucimy do tego kilka tysięcy lat historii, niepowtarzalne zabytki, gościnnych mieszkańców, smaczną, aromatyczną kuchnię, otrzymamy idealny przepis na udane wakacje. To wszystko oferuje turystom rajska Grecja. »

Właśnie z tych powodów w 2019 r. przepiękną Helladę odwiedziło aż 30 mln turystów. Większość podąża zazwyczaj dobrze wydeptanymi szlakami. Ale Grecja od zawsze ma swoje enklawy dla gości szukających ciszy, spokoju i kameralności, gdzie luksus łączy się z mitycznymi opowieściami. Nie przeczytamy o nich w popularnych przewodnikach właśnie dlatego, że miejsca te chcą zachować swój wyjątkowy charakter, nie są nastawione na turystykę masową. Ekskluzywne kurorty i ośrodki wypoczynkowe oferują niezapomniane doświadczenia. Nieporównywalną piękność Grecji można odkrywać jachtem żaglowym lub motorowym, luksusowym katamaranem czy delektując się życiem w eleganckiej willi lub hotelowym apartamencie z prywatnym basenem.

Ten przepiękny kraj, ojczyzna Homera i kołębka europejskiej kultury, położony jest na południowym krańcu Półwyspu Bałkańskiego. To jeden z najpopularniejszych wakacyjnych kierunków podróży. Od lat zachwyca pięknem krajobrazu, a gościnni Grecy z szerokim uśmiechem witają turystów przybywających do ich wyjątkowej ojczyzny. Hellada swoją ofertą wabi jednak coraz więcej typów klienta, nie tylko takiego nastawionego na masową turystykę. Wiele z jej urokliwych miejsc stało się prawdziwym symbolem luksusu i przyciąga najzamożniejszych tego świata.

KONTYNENTALNA GRECJA

Kontynentalna Grecja nie jest magnesem przyciągającym turystów jak wyspy, które jako pierwsze zwracają uwagę każdego, kto planuje wyjazd w te rejony. Mało kto wie, że właśnie tutaj mamy najwięcej naj-

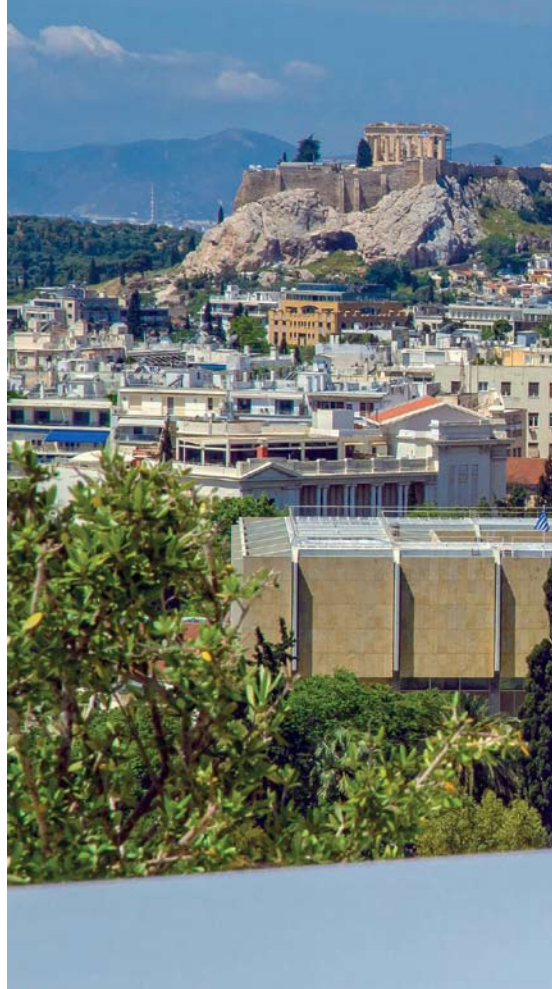
piękniejszych plaż i fotogenicznych zatok. Nigdzie indziej nie znajdziemy tylu atrakcji i wrażeń.

ATENY I ATTYKA

Ponad jedna trzecia ludności Grecji (w całym kraju mieszka ok. 10,8 mln ludzi) zamieszkuje Ateny oraz okolice. Tutaj koncentruje się życie wielkiego biznesu, polityki i kultury. Nowoczesne lotnisko (port lotniczy Ateny im. Elefteriossa Wenizelosa) zapewnia regularne bezpośrednie połączenia z całym światem. Wyjazd firmowy i luksusowy wypoczynek zarazem – coś takiego brzmi fantastycznie...

Stolica Grecji słynie z kosmopolitycznej atmosfery. Miasto jest pełne monumentalnych, legendarnych zabytków i znanych muzeów. Ateny nigdy nie śpią. Potrafią wciągnąć każdego w rytm swojego życia. Nie da się pominąć słynnego Akropolu, greckiej czy rzymskiej Agory, antycznego Stadionu Panatenajskiego. Spotkanie z kulturą sprzed 2,5 tys. lat pozwoli zrozumieć potęgę kolebki naszej cywilizacji. Nowoczesne, ciekawe Muzeum Akropolu (Acropolis Museum) i Narodowe Muzeum Archeologiczne (National Archaeological Museum) gwarantują niezapomnianą podróż w czasie. Aby poczuć puls Aten, koniecznie trzeba je podbić nocą.

Na spacer do dzielnicy Kolonaki najlepiej założyć swój ulubiony strój w intensywnych kolorach, a w trakcie przechadzki koniecznie trzeba wypić orzeźwiający koktajl w jednym z renomowanych barów czy spróbować tu-tejszej awangardowej kuchni. Dzielnica Psiri (Psyri) jest z kolei po prostu trendy. Wieczór można zacząć od wyrafinowanego wina, a zakończyć w hipsterskim lokalu. Gazi to gwarancja udanego clubbingu lub spotkania z grecką muzyką. Wielbiciele owoców morza poczną się jak w raju, odwiedzając



▼ Kompleks Four Seasons Astir Palace Hotel Athens





▲ Nowoczesne Muzeum Akropolu w Atenach znajduje się ok. 300 m na południowy wschód od Partenonu



Mikrolimano w Pireusie i zamawiając homary, najlepsze świeże ryby, ostrygi, małże, jeżowce, grillowane ośmiornice czy kalmary.

Ateny oferują wiele dobrych hoteli, położonych zarówno w ścisłym centrum, jak i w niedalekiej okolicy. Wiele z nich ma zachwycający widok na Akropol. Chcąc odpocząć od wielkomiejskiego zgiełku proponuję Riwierę Ateńską, która ciągnie się od granic miasta aż do Sanktuarium Posejдона na przylądku Sunion (Sunio), stycznym z widowskich zachodów słońca. Legendarne kompleksy Astir Palace Vouliagmeni stał się symbolem luksusowego wypoczynku. Niewielki półwysep o powierzchni 30 ha, otoczony najpiękniejszą śródziemnomorską przyrodą, dostarcza najlepszych widoków na Zatokę Saroni. Po niedawnej zmianie właściciela i gruntownej renowacji swoje podwoje otworzył Four Seasons Astir Palace Hotel Athens. Kompleks obejmuje trzy prywatne plaże, port jachtowy, wille, osiem restauracji serwujących m.in. kuchnię grecką, włoską i sushi, a wszystkie dania są zawsze na najwyższym poziomie. Ateńskie porty stanowią doskonałą bazę wypadową na pobliskie wyspki Zatoki Saroni: Hydrę, Spetses czy Eginę. Turystów fascynuje ich bogata historia, kameralny charakter, wyjątkowa architektura. Hydrę upodobali sobie artyści. Wśród nich byli m.in. Leonard Cohen czy amerykański pisarz i malarz Henry Miller. Wyspę zdobią kamienne wille dawnych greckich przemysłowców, legendarnych uczestników rewolucji 1821 r. Obowiązuje tu zakaz ruchu samochodów. Spetses wzbogaciła się dzięki stoczniom. Dawne lata prosperity są widoczne w postaci okazałych rezydencji. Przejazdka drożką, która stanowi tutaj jedyny środek lokomocji (oprócz oczywiście skuterów, rowerów i wodnych taksówek), to świetny pomysł na odkrycie wyspy. Egina z kolei odegrała ważną rolę już w starożytności. Dziś można podziwiać na niej monumentalną świątynię lokalnej bogini Afai, identyfikowanej z Ateną, skąd rozpościerają się fantastyczne widoki. Ta wyspa pistacji oczarowuje swoją stolicą (Eginą) i urokliwymi wioskami.

PELOPONEZ

Nie bez kozery ten wysunięty najdalej na południe półwysep określa się mianem „Grecji w pigułce”. To właśnie tu rozegrały się wszystkie istotne wydarzenia w dziejach Hellady. Peloponez można eksplorować przez cały rok – sprzyja temu łagodny klimat. Niezależnie od tego, którą część regionu wybierzemy jako bazę wypadową, ►

© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION / KOUZOUNI

© KEN SEET / FOUR SEASONS

to ogrom zabytków i atrakcji zawsze przyciąga o zawrót głowy nawet najbardziej wybrednych turystów. Do ulubionych zakątków wśród poszukujących spokoju i luksusu należy Porto Heli (Porto Cheli) nazywane Grecką Riwierą. Kawatek lądu wysunięty mocno w morze, z koronkowym nabrzeżem tworzącym małe zatoki upatrzyli sobie najbogatsi. W 2017 r. kupił tutaj posiadłość sam król Niderlandów Wilhelm-Aleksander. Letniskową willę posiada również inny monarcha – król Hellenów (w latach 1964–1973) i książę duński – Konstantyn II, a także wielu znanych biznesmenów, armatorów czy arystokratów. Każdego lata liczni paparazzi próbują tu śledzić celebrytów, ale gwiazdom udaje się zachować prywatność. W Porto Heli otwarto jeden z najdroższych hoteli w Europie – Amanzoe, który oferuje noclegi od 900 euro za dobę. Kilka lat temu uwagę mediów przyciągnęła sprzedaż willi rodziny Kova. Pałac o powierzchni 2 tys. m² z prywatną plażą, na którą piasek przywieziono z Malediwów, kosztował nowego właściciela 30 mln euro. Porto Heli przypomina raj – okoliczne wzgórza porastają gaje oliwkowe, sady cytrusowe, malowniczo kwitnące bugenwille, a dookoła wszystkiego rozlewa się turkusowe morze. Dojazd tutaj nie należy do najłatwiejszych, bo trzeba się przebić krętymi drogami przez góry, ale kosmopolityczne elity przylatują helikopterami albo przybywają luksusowymi jachtami. Okoliczne plaże – Porto Heli, Hinitsa, Kounoupi, Agios Emilianos – gwarantują błogie lenistwo oraz orzeźwiające kąpiele morskie. Wieczorem warto wpaść do jednej z rybnych tawern. Istniejąca od 1958 r. „Taverna Papadias” słynie z wyśmienitych kotlecików z krewetek.

Dolce vita można sobie urozmaicić, odwiedzając pobliski Nauplion (Nafplio), jedno z najpiękniejszych miast tego kraju, pierwszą stolicę nowożytnej Grecji (w latach 1823–1834). Spacer po historycznym centrum wśród weneckich, tureckich, neoklasycystycznych kamienic przenosi w XIX w. i powiewa romantycznością. Na bliskie spotkanie z najstarszą historią Grecji dobrze będzie udać się do Myken, aby zobaczyć m.in. domniemany grób Agamemnona (skarbiec Atreusza) czy Lwią Bramę sprzed prawie 3,5 tys. lat. W lipcu lub sierpniu nie można nie obejrzeć spektaklu w najlepiej zachowanym antycznym teatrze greckim w Epidauros, który słynie z idealnej akustyki.

Zjeżdżając na południowy wschód Peloponezu, ujrzymy w pewnym momencie potężne, dzikie góry Tajget. A to oznacza, że

w pobliżu jest legendarna Sparta. Nie spotkamy tu bohaterskiego Leonidasza czy sceny z filmu 300, ponieważ dzisiejsze miasto wznosił w XIX stuleciu Otton I (1815–1867), pierwszy król niepodległej Grecji. Neoklasycystyczna architektura, szerokie drogi oraz bogata roślinność zachęcają do spaceru. Szczególnie polecam wizytę w pobliskiej Mistrze, wzniesionej na ostrych zboczach góry o tej samej nazwie (w paśmie Tajget). Bizantyjski przepych szczególnie zachwyca w kościołach i klasztorach, zresztą jednym z najlepszych przykładów architektury tamtej epoki. W Mistrze wybrano w styczniu 1449 r. ostatniego cesarza Bizancjum – Kon-

stantyna XI Paleologa (1405–1453). Baśnią Monemwasia zachwyca na każdym kroku. Od VI w. była strategiczną twierdzą Bizantyńczyków, ważnym portem obsługującym ruch między Wenecją a Konstantynopolem. Każdy kolejny władca dokładał starań, aby potężne fortyfikacje były nie do zdobycia. Dzisiaj na turystów czeka tutaj labirynt wąskich, krętych uliczek z gęstą zabudową. Czym wyżej, tym piękniej. Widoki zapierają dech, kiedy czerwone i beżowe dachówki łączą się z błękitem nieba i morza. Monemwasia to średniowiecze w najlepszym wydaniu! Podczas wspinaczki należy pamiętać o wolnym tempie, aby nacieszyć oko krajobrazami i po-

▼ Nauplion widziany z twierdzy Palamidi, po lewej Akronauplia – skalisty cyfel, w przeszłości cytadela



▼ Teatr w Epidauros został zaprojektowany dla 13–14 tys. widzów w IV w. p.n.e. przez Polikleta Młodszego



czuć tajemniczą atmosferę fortecy. Na górze czeka zwisający nad skałą, dostojny Kościół Mądrości Bożej (Agia Sofia) z XIII stulecia. Aby ochłonąć po spacerze, można wygodnie rozsiąść się w „Byron’s Wine Kamara”, lokalu mieszczącym się w starej XV-wiecznej wieży, i degustować doskonałe miejscowe wina. A w kawiarni, restauracji i barze „Chrisovoulo” trzeba koniecznie spróbować lokalnych specjałów – tarty z wędzoną wieprzowiną (*siglino*), porem, twardym żółtym serem *kefalograviera* i jogurtem oraz golonki jagnięcej z estragonem i miodem. Baśniowy wypoczynek w Monemwasii zapewni Kinsterna Hotel. Ta dawna bizantyjska

posiadłość zajmująca powierzchnię 10 ha, odrestaurowana z pasją, dbałością o każdy szczegół oraz szacunkiem dla historii, została obsypana licznymi nagrodami przez branżę hotelarską i turystyczną. Ten 5-gwiazdkowy dziś obiekt oferuje luksusowe, eleganckie pokoje, apartamenty, rezydencje i wille. Hotelowe restauracje „Sterna” i „Mouries” oraz tawerna „Linos” serwują wyśmienite dania kuchni śródziemnomorskiej przyrządzane wyłącznie z lokalnych produktów.

Południowy Peloponez wkroczył w świat ekskluzywnej turystyki z impetem. Historia powstania słynnego kompleksu Costa Navarino w Mesenii (Messenii) brzmi niczym

bajka. Kapitan Vassilis C. Constantakopoulos (1935–2011) z właściciela towarowego statku stał się poważnym armatorem (twórcą firmy Costamare). Przez lata kupował ziemię od okolicznych właścicieli, bo marzył o turystycznym rozwoju regionu. Kapitan Vassilis zmarł rok po otwarciu dwóch pierwszych 5-gwiazdkowych hoteli The Romanos, a Luxury Collection Resort, Costa Navarino oraz The Westin Resort, Costa Navarino. Stery przejął jego syn, który powiększył imperium o kolejne siedem hoteli. Mesenia jest regionem z pięcioma tysiącami lat historii. Tuż obok luksusowego resortu turyści odwiedzają legendarny Patac Nestora, który opisuje Homer w *Iliadzie*. Tutaj produkuje się najlepszą oliwę z oliwek w całej Grecji. Pobliska Zatoka Navarino stanowi największy naturalny port na Morzu Śródziemnym. Objęta programem Natura 2000 plaża Voidokilia stała się symbolem regionu.

Pobliskie urokliwe miasteczko Pylos (nazywane niegdyś Navarino) należy do najbardziej fotogenicznych zakątków Hellady. Nakręcono tu film *Przed północą* (2013 r.) w reżyserii Richarda Linklatera. Filozofia Costa Navarino opiera się na harmonii z przyrodą i wspieraniu lokalnej społeczności – kucharze używają głównie pochodzących z okolic produktów. Wszystko oczywiście z dbałością o najwyższą jakość. Goście Costa Navarino mają do dyspozycji ponad 20 restauracji i barów, dwa 18-dółkowe pola golfowe (The Dunes Course i The Bay Course) oraz Anazoe Spa o powierzchni 4 tys. m². Po mundialu w Rosji w 2018 r. odpoczywał tutaj Cristiano Ronaldo. Odjeżdżając, zostawił czek na 20 tys. euro, prosząc dyrekcję resortu o równy podział kwoty między pracowników, którzy go obsługiwali. Miasto Kalamata – urokliwa i pięknie położona stolica Mesenii – odczuło sukces Costa Navarino. Miejscowe lotnisko wzbogaciło się o całoroczne połączenia z największymi miastami Europy.

CHALKIDIKI

Najlepszy przykład niedoceny kontynentalnej części Grecji stanowi region Chalkidiki. Trzy palce (trzy cyple): Kassandra, Sithonia i Athos, położone niedaleko Salonik, drugiego pod względem wielkości miasta kraju, oferują ponad 500 km piaszczystych plaż. Do idealnego scenariusza wakacji w tym miejscu dorzucimy soczysto zielone sosny, wszelkie odcienie turkusowego mieniące się w wodzie, małe zatoczki, kolację przy świecach i klasycznej muzyce nad brzegiem morza... Bardziej aktywni mogą opłynąć jachtem trzy półwyspy i egzotyczną ▶

▼ Usytuowana na Peloponezie, założona w 583 r. Monemwasia nazywana jest Gibraltarem Wschodu lub Skałą



© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION FILI

▼ Anax Lounge w eleganckim, 5-gwiazdkowym The Romanos, a Luxury Collection Resort, Costa Navarino



© THE ROMANOS, A LUXURY COLLECTION RESORT, COSTA NAVARINO

wysepkę Amuliani (Ammouliani). Aby nie dostać plażowego zawrotu głowy, warto zaznaczyć na mapie podróży Kavourotripes, Mikro (małą) i Megalo (dużą) Karidi, Elia, Kalogria, Sani i Paliouri. Każdy znajdzie dla siebie odpowiednią plażę – kameralną albo imprezową. Długa, bogata historia Półwyspu Chalcydyckiego stworzyła budowle i miejsca, które dziś możemy podziwiać jako bezcenne zabytki i wspaniałe dziedzictwo ludzkości. Wystarczy wspomnieć o starożytnym Olincie (Olynthos) – mieście zbudowanym na planie szachownicowym opracowanym przez Hippodamosa z Miletu (tzw. system hippodamejski), które dziś inspiruje inżynierów i urbanistów, a także o ludzkiej czasce sprzed ok. 700 tys. lat w jaskini Petralona (Petralonon) – niedawne badania przeprowadzone elektronowym rezonansem spinowym oraz metodą uranowo-torową dają jej mniej więcej 200–280 tys. lat. Poza tym nie wolno zapomnieć o Arnei (Arnaii) z charakterystyczną kamienną architekturą czy wiosce Afitos (Afytos) z cudownym widokiem na Morze Egejskie.

Republika mnichów na Athos (Świętej Górze) nie potrzebuje rekomendacji. Monumentalne klasztory otoczone dziką przyrodą można zwiedzić podczas rejsu. W zasięgu jednodniowej wyprawy znajduje się m.in. Wergina z ruinami starożytnego Ajgaj – najstarszej stolicy antycznego Królestwa Macedonii – i Grobowcami Królewskimi w tzw. Wielkim Kurhanie, dziś Muzeum Grobowców Królewskich w Ajgaj (Museum of the Royal Tombs of Aigai). To jedna z najciekawszych placówek muzealnych w Grecji, która we wzruszający sposób ożywia legendę Filipa II Macedońskiego i jego syna Aleksandra Wielkiego. Niedaleko stąd również

na mityczny i magiczny maszyn górski Olimp, którego najwyższy szczyt stanowi Mitikas (Mytikas, 2918 m n.p.m.).

Konieczność należy przeznaczyć przynajmniej jeden dzień na wizytę w Salonikach. Niemal 2,4 tys. lat nieprzerwanej historii zobowiązują. Dzielnica Kastra, Rotunda, Łuk Galeriusza, Biała Wieża, Bazylika św. Dymitra z V w., plac Arystotelesa – to tylko kilka z tutejszych perełek. Saloniki są idealne na zakupy, a także styną z dobrego jedzenia. W tym mieście człowiek rozumie, co to znaczy delektować się życiem.

Półwysep Chalcydycki postawił na luksus. Kilka najwyższej klasy hoteli oraz willi cieszy się międzynarodową renomą. Avaton Luxury Hotel & Villas w 2018 r. był sponsorem tygodniowych wakacji dla nominowanych do Oscarów. Sani Resort stał się synonimem luksusowego odpoczynku. Stynie z kilkukilometrowych piaszczystych plaż ze wspaniałym widokiem na majestatyczny Olimp i zniechęcające zachody słońca. W skład kompleksu wchodzi pięć hoteli, wille, port jachtowy (Sani Marina) i cała plejada restauracji i barów.

WYSPY

Nie ma najpiękniejszej greckiej wyspy. Każdą można pokochać za coś innego. Kojarz się z oderwaniem od codzienności i wspaniałymi wakacjami. Grecy okupują je masowo latem, ponieważ morska bryza pozwala przeżyć lipcowe czy sierpniowe upały. Wyspy stały się lokomotywą napędową greckiej turystyki.

KRETA

Królowa greckich wysp – ten tytuł Kreta utrzymuje dzielnie od wielu lat. Jej wielkość i różnorodne atrakcje pozwalają spełnić oczekiwania najbardziej wymagających

gości. Wybranką monarchów, prezydentów państw, premierów, wszelkiej maści VIP-ów, celebrytów jest Elunda (Elounda). Dawna rybacka wioska słynie z największego zagęszczenia 5-gwiazdkowych hoteli w całej Grecji. Piaszczyste plaże, ciepłe morze w magicznych odcieniach turkus, góry, pachnące



▲ Pałac w Knossos (Pałac Minosa) odkryty w 1878 r.



© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION / KAKAROUHAS

ogrody stworzyły tutaj doskonałą wakacyjną scenerię. Domes of Elounda obsypano przez ostatnie lata turystycznymi Oscarami. Tym projektem sieć Marriott International powróciła na grecki rynek. W resorcie można przynocować w 78 apartamentach, 8 prywatnych rezydencjach, 4 willach *ultraluxe* i 28 luksusowych rezydencjach. Większość z nich posiada swój własny basen i zewnętrzne jacuzzi. Uwagę przyciąga nowoczesny design w śródziemnomorskim stylu, w delikatnych, naturalnych kolorach. Eleganckie restauracje z widokiem na morze serwują tradycyjne kreteńskie przysmaki, dania kuchni greckiej i japońskiej. Niewielkie centrum handlowe daje okazję do zakupów, a specjalna strefa z atrakcjami dla dzieci podkreśla rodzinny

charakter kompleksu. Takie rajske resor-
ty opuszcza się z trudem, ale krótki wypad
do uroczego Ajos Nikolaos (Agiios Nikolaos)
z pewnością podkreśli wakacyjną atmosferę.
A nuż spotka się kogoś sławnego... To właś-
nie tu wypoczywała w 2020 r. m.in. Jennifer
Lopez.

Niedaleko Elundy znajduje się jedna
z największych atrakcji turystycznych Krety
– Spinalonga. Na tej wyspce Wenecjanie
zbudowali w XVI w. twierdzę. Długą histo-
rię miejsca przyćmiła, wzbudzając jedno-
cześnie ciekawość całego świata, kolonia
trędowatych (leprozorium), która funkcjo-

nowała przez ponad 50 lat (od 1903 do
1957 r.). Polecam odwiedzić Heraklion, po-
nad 140-tysięczną stolicę Krety, żywe mia-
sto o szczególnej atmosferze. Warto w nim
pospacerować po weneckich i tureckich for-
tecach, starych murach i składach handlo-
wych. Muzeum Archeologiczne (Heraklion
Archaeological Museum) należy do naj-
ciekawszych na świecie ze względu na uni-
katową kolekcję prezentującą kulturę sprzed
4 tys. lat. W odległości kilku kilometrów od
centrum Heraklionu znajduje się Knossos.
Minojski pałac to fascynująca podróż przez
kreteński labirynt historii.

CYKLADY

Ten malowniczy archipeląg stanowi wizi-
tówkę greckiej turystyki. To jej sztandarowy
produkt z najwyższej półki. Cyklady tworzy
blisko 220 wysp i wysepek w samym sercu
Morza Egejskiego. Tutejsze białe domki, nie-
bieskie dachy, kręte i wąskie uliczki, rajske
plaże, wbrew obawom odwiedzających ka-
meralne, oraz wysmienite jedzenie sprawia-
ją, że każdy łatwo rozkocha się w Grecji.
Archipeląg da się podbić na dwa sposoby:
poprzez pobyt w luksusowym hotelu i ko-
rzystanie z jego atrakcji albo rejs jachtem
między wyspami.

SANTORINI

Santorini (Santoryn, Thira) powoduje wy-
buch emocji. Luksusem jest delektowanie
się w spokoju wielkością małych rzeczy, które
dała nam natura: zachodem słońca, wulkan-
em czy morzem. Witajcie na wyspie będącej
najpiękniejszą pocztówką z Grecji! Odkrywa-
nie Santorini ma stały rytuał: miejscowość
Oia, zachód słońca, kolacja z widokiem, sto-
teczna Fira, wulkan. Można to zrobić szyb-
ko, po tebkach i wyjechać rozczarowanym.
Trzeba przede wszystkim zwiedzać w zgodzie
z podstawowym składnikiem greckiej filozo-
fii: *sigá, sigá*, czyli „powoli, powoli”. Wtedy na
pewno poczuje się moc tej wyspy.

Zachód słońca w wiosce Oia przyciąga
tłumy. Warto zarezerwować stolik w restau-
racji z widokiem, aby przy lampce szampa-
na, wysmienitym posiłku, akompaniamentem
muzyki przeżyć kameralnie to niesamowite
widowisko. Istnieje też możliwość wynajęcia
prywatnego katamaranu. Podziwianie z mo-
rza jak czerwieniejąca słoneczna kula ginie
za horyzontem dostarczy fantastycznych
zdjęć i pozostanie na zawsze w pamięci.

Plaże Santorini nie rozpieszczają mięk-
kim, drobnym piaskiem. Zaskakują za to
swoimi barwami. Wulkaniczna ziemia po-
zostawiła po sobie plaże w kolorach białym, ▶



© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION / SYCULAS

▼ Canaves Oia Sunday Suites to osiem ekskluzywnych apartamentów ulokowanych w samym sercu Santorini



© CANAVES OIA, LUXURY RESORTS

czernym i czarnym. Vlihada, Perivolos, Perissa i Kamari to niepowtarzalne dzieła Matki Natury. Rejs na wulkan rano, w południe czy pod wieczór należy wpisać jako punkt obowiązkowy pobytu na Santorini. Spacer do krateru nie jest wielkim wysiłkiem, a kąpiel w tutejszych siarczanych źródłach to naturalne spa. Dla uatrakcyjnienia eksploracji plaż i wulkanu można również skorzystać z prywatnego katamaranu. Dwukadłubowce robią furorę przez ostatnie lata. Niektórzy nawet wypożyczają je na cały okres wakacji. Luksusowe katamarany czekają z załogami przycumowane przy hotelach, gotowe wypłynąć w każdej chwili. Pewien młodzieniec podczas takiego rejsu oświadczył się swojej partnerce. W chwili wręczania pierścionka nad dwukadłubowiec przyleciał helikopter, z którego sypano płatki róż. Wydarzenie to krąży obecnie w opowieściach przewodników po Helladzie.

Przy wyborze hotelu na Santorini liczy się przede wszystkim widok na kalderę i wulkan, który zapewniają Oia, Fira, Firostefani i Imerovigli. Cykladzka architektura i ekologiczne kolory stanowią standard. Wyspa z racji swojego luksusowego charakteru wzbogaciła się o wiele hoteli najwyższej klasy. Otwarty w maju 2018 r. Canaves Oia Epitome oferuje m.in. 24 ekskluzywne wille. Cały kompleks Canaves Oia jest ciągle nagradzany przez branżę turystyczną. Kolejną perelkę, docenianą przez gości, stanowi 5-gwiazdkowy hotel Cavo Tagoo Santorini.

Santoryńskie wino nie należy do produktów masowych. Ciężko je znaleźć poza wyspą. Największą dumą jest słodkie Vinsanto (Visanto). Ale lekkie, wytrawne, rześkie białe wino ze szczepu assyrtiko (assyritiko) natychmiast podbijają serca każdego. Miejscowe winiarnie chętnie zapraszają na gustowne degustacje. Warto zapamiętać kilka z nich: Domaine Sigalas, Hatzidakis, Estate Argyros czy Koutsoyannopoulos. W tej ostatniej działa interesujące muzeum pokazujące historię winiarstwa na wyspie – Koutsoyannopoulos Wine Museum. Oczywiście we wszystkich dobrych restauracjach i barach serwują lokalne wino.

Bez pysznej kuchni nie ma udanych wakacji! Gastronomia na Santorini przeszła istną rewolucję. Z prostych składników szefowie przygotowują magiczne dania. Restauracja „Selene” w Firze dba z sukcesem o podniebienia swoich gości od 35 lat. „Seaside Santorini” w Agios Georgios może się pochwalić tytułem najlepszej restauracji przy plaży w Europie w 2019 i 2020 r.

(World Luxury Restaurant Awards). Wędzona ośmiornica, kotleciki z pomidorów, tarta z truflą, ciasto z cukinią i owczym serem to tylko niektóre propozycje tego znanego lokalu. Obowiązkowo trzeba skosztować dania biednych – *favy* (gotowanego grochu, drob-

no mielonego, serwowanego z karmelizowaną cebulką i kaparami). Jest to świetny przykład tego, jak z niezbyt poważanego produktu można zrobić danie, które dziś podbiło świat i stało się jednym z klasyków greckiej kuchni.



▼ W dzielnicy Chory zwanej Małą Wenecją białe domy stoją nad samym morzem i są oblewane przez fale



© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION/PI. MERANDOS

Aby zrozumieć i docenić Santorini, warto odwiedzić dwa miejsca: arcydzieło Muzeum Prehistoryczne Thiry (Museum of Prehistoric Thira) w Firze z eksponatami sprzed blisko 7 tys. lat oraz Akrotiri, osadę

zniszczonej przez wybuch wulkanu 3,7 tys. lat temu. Naukowcy odkryli tutaj sieć ulic, kilkanaście piętrowych domów, magazyny, naczynia, meble oraz wzbudzające podziw malowidła ściennie.

▼ Oia, najbardziej na północ wysunięta miejscowość Santorini, zapewnia przepiękne widoki na Morze Egejskie



▼ Mykonos cieszy się zastrzeżoną opinią wyspy o wysokim standardzie usług gastronomicznych i hotelarskich



MYKONOS

Co z pewnością wiemy o Mykonos? To wyspa mody i celebrytów, wiodąca prym na Instagramie, mekka rozrywki, uwielbiana przez gejów. I to wystarczy, aby osiągnąć sukces i zbudować silną markę. Mykończycy do perfekcji opanowali przepis na idealne wakacje. Wysoka jakość oferowanych przez nich usług przyciąga najbogatszą klientelę od ponad 70 lat.

Mykonos ma w sobie niespożytą, niespokojną energię. Za dnia tłumy wylegają się na piaszczystych plażach, np. Paradise, Super Paradise, Elia, Platis Gialos (Platis Yialos), Ornos, Ftelia, Paranga, Psarou. Designerskie leżaki przypominają toż z haremów z *Baśni z tysiąca i jednej nocy*. Panie prezentują najnowsze trendy w modzie plażowej. Muzykę serwują renomowani didżeje, barmani zaskakują pomysłowymi koktajlami i drinkami. Co chwilę słychać strzelające korki od szampana. Mykonos kreuje *beach life*, na co z zazdrością spogląda cały świat. Wieczorem życie przenosi się do Chory, czyli 4-tysięcznej stolicy wyspy. Spacer w labiryncie wąskich uliczek, wśród miniaturowych budynków, oświetlonych wystaw butików najdroższych marek ma iście bajkową atmosferę. Nadmorska dzielnica zwana Małą Wenecją przypomina idealnie namalowany obraz, który burzą rozbijające się o budynki morskie fale. Przy wymienionym koktajlu i delikatnych dźwiękach muzyki można podziwiać najromantyczniejszy zachód słońca. Wiatraki stanowią symbol tej wyspy wiatrów i obowiązkowe miejsce pamiątkowych zdjęć. Dzisiejszy ratusz, dawny rosyjski konsulat z XVIII w., pomnik greckiej bohaterki wojny o niepodległość Mando Mawrojenus (1796–1840) na wybrzeżu czy domy kapitanów świadczą o bogatej historii Mykonos. Kościół Panagia Paraportiani jest jednym z najważniejszych zabytków religijnych na Morzu Egejskim. W rzeczywistości to pięć połączonych w zaskakującą bryłę białych cerkiewek.

O gastronomii na Mykonos krążą legendy wśród fanów dobrego jedzenia. Restauratorzy konkurują między sobą, proponując najwymyślniejsze dania przygotowywane przez najstarszych kucharzy, dbając o najmniejszy szczegół przy obsłudze. Dlatego każdy posiłek w restauracjach „Le Maison de Katrin”, lubianej przez greckich biznesmenów i armatorów, „Vegea” czy „To Maereio” to po prostu kulinarna przygoda. Kultowym miejscem, które wyznacza trendy luksusu, jest „Nammos” przy plaży Psirou. Restauracja, beach bar oraz ▶

© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION/STYLUS

© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION/PIERANDOS

cztery komfortowe, prywatne apartamenty nad brzegiem morza (tzw. cabanas) stały się miejscówką śmietanki towarzyskiej z całego świata, której zdjęcia właściciele publikują na swojej stronie internetowej. Dziennikarze mówią o biznesowym cudzie. Tylko tawerna robi w sezonie obrót 20 mln euro, wynajęcie leżaka kosztuje 2,8 tys. euro, a 30-litrowa butelka szampana Armand de Brignac Brut Gold Midas – 120 tys. euro. „Nammos” pojawił się również niedawno w Dubaju, przy Four Seasons Resort Dubai na plaży Jumeirah, i tam też bije rekordy popularności.

katowo – turkusowe morze i jakaś malutka wyspka zdobiąca krajobraz, jak w przypadku obiektów należących do Myconian Collection czy Cavo Tagoo Mykonos.

Oprócz bogatego życia nocnego jedną z głównych atrakcji wyspy są sporty wodne (często wiejące wiatry stwarzają idealne warunki do ich uprawiania). Dostownie obok, zaledwie kilkanaście minut rejsu statkiem, czeka na odkrycie pasjonujący antyczny świat. Delos ma jedynie 3,4 km² powierzchni, a aż tyle wspaniałych atrakcji! Według mitologii na tej wyspie urodzili się Apollo i Artemida. W III i II w. p.n.e. mieszkało

INNE CYKLADY

Wakacje na jachcie dają wolność, swobodę przemieszczania się, gwarantują przygodę. Ten rodzaj wypoczynku przyciąga coraz większe rzesze fanów. W Grecji działają firmy specjalizujące się w wynajmie istnych pływających cudów designu i inżynierii oraz kompleksowej obsłudze rejsów. Przemieszczanie się po mniejszych lub większych Cykladach jest jak kolekcjonowanie spełnionych marzeń. Ciepła i sucha pogoda panująca tu od maja do września oraz odpowiednie wiatry stwarzają doskonałe warunki do wodnych wojaży. Wszystkie wyspy



© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION / K. VERGAS

▲ Naousa na północno-wschodnim krańcu wyspy Paros przyciąga turystów swoim klimatem i pobliskimi plażami



© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION / P. DIMITRAKOPOULOS

▲ Popularna wśród miłośników żeglarstwa Siros, w tle panorama stołecznego Ermupoli, czyli Miasta Hermesa

Awangarda przemysłu hotelarskiego rozwinęła skrzydła na Mykonos i cały czas zaskakuje nowymi projektami. Wybór spośród tutejszych luksusowych obiektów nie jest łatwy, ale trudniejsza może okazać się dostępność pokoi w lipcu czy sierpniu. Najlepsze hotele na wyspie proponują apartamenty oraz wille z prywatnymi basenami i artystyczną dekoracją wnętrz. Największą wagę jednak przywiązują do widoku. Musi być uni-

tu blisko 30 tys. ludzi. Pomimo braku wody i ziemi zdanej pod uprawy wiodło im się doskonale. Przez porty Delos przeladowywano rocznie 750 tys. t towarów. Dla starożytnych Greków była to święta wyspa. Dziś można na niej zwiedzać rozległe stanowisko archeologiczne z Muzeum Archeologicznym Delos (Archaeological Museum of Delos), gdzie zachowały się liczne ślady dawnej świetności tego miejsca.



dysponują portami dla jachtów. Z zacumowaniem, zaopatrzeniem i tankowaniem nie ma więc żadnego problemu. Nic tylko oddać się magii morza!

PAROS

Najbardziej cykladzka wyspa z Cyklad. Jeżeli ktoś kocha białe domki z niebieskimi okiennicami oplecione kolorowymi bugenwillami, to musi trafić na Paros. Kiedyś malutki port Naousa był kryjówką dla piratów, a dziś

tętni życiem. Muzyka z barów, rozmowy przy tawernianych stolikach oraz uśmiechnięci i szczęśliwi ludzie powodują, że czujesz się jak na planie filmu z happy endem. Długie plaże ze złotym, miękkim piaskiem, kameralne i świetnie zorganizowane – Chrysi Akti (Chrissi Akti), Santa Maria, Punta (Pounta), Kalogeros, Kolimbithres (Kolimpithres) – po prostu rozpieszczają turystów. Stolica Parikia wciąga i zaprasza do spacerów labiryntem uliczek z małymi kafejkami, tawernami i sklepikami z najlepszymi souvenirami. Kościół Panagia Ekatontapiliani (Kościół 100 Drzwi) z IV w. należy do najważniejszych

jest jak w Grecji – powiedział w jednym z wywiadów słynny amerykański aktor, reżyser i producent filmowy.

SIROS (SYROS)

Na Siros (Syros) wieje wielkim światem. Nad stolicą wyspy, 14-tysięcznym miastem Ermupoli, dominują dwa wzgórza: Wrondado i Ano Siros (Ano Syros). Na pierwszym znajduje się dzielnica prawosławna, a na drugim – katolicka. Na Siros kontrasty łączą się pod wielkomięjską aurą. Można tu podziwiać marmurowe place, wille z ogrodami, pałacowe budynki miejskie, jeden z największych

miejskowe plaże opanowują turyści odpijający zarwane noce albo delektujący się kąpielami morskimi. W nocy życie przenosi się do stylowych barów i klubów. Główne miasto Chora (Hora), oficjalnie Ios, to prawdziwa cykladzka perełka, rozłożona amfiteatralnie, złożona z białych domków o kolorowych okiennicach i drzwiach. W wąskich uliczkach oraz na małych placach bawią się tutaj roześmiane dzieciaki, a na szczycie czekają dostojne ruiny XVI-wiecznej twierdzy oraz Cerkiew Panagia Gremiotissa (Panagia Gremiotissa). Spośród 30 urokliwych plaż zapewne wybierzesz największą z nich – Milopotas (Mylopotas) z niesamowitym „Free Beach Bar” i dwoma kilometrami złotego piasku. Na wyspie Ios kręcono zdjęcia do filmu *Wielki błękit* (1988 r., reż. Luc Besson).

DODEKANEZ Z RODOS

Już z okna samolotu podczas lądowania widać niezwykłość Rodos, którą tworzą piękne wybrzeże, bogata przyroda, okazałe hotele, arystokratyczne wille, wspaniałe połączenie klasyki z nowoczesnością. Na płycie lotniska im. Diagorasa z Rodos, słynnego greckiego pięściarza z V w. p.n.e., uderza fala ciepłego powietrza i od razu wiemy, że przybyliśmy do wakacyjnego raju.

Grecki miliarder Aristotelis Onasis (1906–1975) doskonale wiedział, co robi, kiedy ściągnął na wyspę pierwszy lot czarterowy pełen turystów ze Szwecji w połowie lat 50. minionego stulecia. Wyspę rozstawiali monarchowie, politycy i gwiazdy filmu odpoczywający na niej i chwalcący jej walory.

Sredniowieczne miasto Rodos (wpisane w 1988 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO), historyczny port Mandraki, Akropol w Lindos, starożytne Kameiros (Kamiros), Filerimos, Dolina Motyli (znana pod nazwą Petaloudes) – lista tutejszych atrakcji jest niezmierznie długa. Wyspa miała w historii wielu gospodarzy i każdy zostawił po sobie ślady. W starożytności byli to Grecy, Rzymianie, a potem Cesarstwo Bizantyńskie, Arabowie i Seldżucy. W 1309 r. Rodos przejęli we władanie joannici. Pod koniec grudnia 1522 r. zdobył je sultan Sulejman Wspaniały (1494–1566) po sześciu miesiącach oblężenia. Od tego czasu wyspa przez cztery stulecia stanowiła część Imperium Osmańskiego. Po wojnie włosko-tureckiej w latach 1911–1912 znalazła się pod panowaniem Włoch jako część Dodekanezu. Okupanci z Italii jako pierwsi docenili turystyczne walory Rodos. Dla przewodnika to niekończąca się opowieść... ►



© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION

▲ Akropol w Lindos z dorycką świątynią Ateny z IV w. p.n.e. i spektakularnym widokiem na zatokę św. Pawła

chrześcijańskich zabytków w Grecji, zachwycą architekturą, dekoracjami i podniosłą atmosferą. Naprzeciw portu w Paros znajduje się wysepka Antiparos, na której planuje żyć w swojej rezydencji jako emeryt Tom Hanks, dwukrotny laureat Oscara, a od lipca 2020 r. posiadacz greckiego paszportu (wraz z żoną Ritą Wilson, z pochodzenia Greczynką). – *Objechałem cały świat, zwiedziłem najpiękniejsze miejsca na ziemi, nigdzie nie*

ratuszy w Grecji, Teatr Apollo, będący miniaturową kopią mediolańskiej La Scali. Wyspa zaskakuje również malowniczymi plażami w zatokach – Galissas, Delfini, Kini, Finikas i Delagrazia.

IOS

Na wschodzącej gwiazdzie Cyklad żyje się beztrosko. *Wyspa 365 kościołów i 365 barów* – tak brzmi jej hasło reklamowe. Za dnia

Egzotyczna roślinność czyni z wyspy jeden wielki ogród botaniczny. Wnętrze Rodos z wysokimi górami i gęstymi lasami pokazuje jego alpejskie oblicze. Na wybrzeżu można przebiegać bez końca we wspaniałych plażach. Elli należy do czołówek najpiękniejszych w basenie Morza Śródziemnego. Afandou (Afandu), Tsambika (Tsampika), Kalithea, rozrywkowa Faliraki, Agios Pavlos (w małej zatoce o tej samej nazwie) obok Lindos, Anthony Queen (również w uroczej zatoczce), gdzie kręcono *Dziata Navarony* (1961 r., reż. J. Lee Thompson) – to tylko namiastka tego, co czeka tu na miłośników plażowania. Nic więc dziwnego, że wyspa stała się marzeniem wszystkich spragnionych wypoczynku w słońcu. Mimo intensywnego rozwoju przemysłu turystycznego zdołała zachować charakter ekskluzywnej enklawy. Hotelarze rodyjscy stanęli na wysokości zadania i wznosili obiekty, które trafiły w gust gości. Na szczęście minęła już moda na monumentalne, wielopiętrowe hotele. Dziś próbuje się je ratować oryginalnym serwisem. Jednocześnie co roku otwierają się nowe, niezmiernie luksusowe resorty, w których położono duży nacisk na otwartą przestrzeń, zieleni, kameralność i bliski kontakt z naturą. Zazdrość wśród innych kierunków turystycznych wzbudza wielokrotnie nagradzany 5-gwiazdkowy Lindos Blu Luxury Hotel & Suites z niesamowitym widokiem na morze. Rodyjska kuchnia próbuje ostatnio odnaleźć swoje korzenie. Znani kucharze studiują stare książki, rozmawiają z gospodyniami, szukają w wioskach zapomnianych przepisów. Nikt stąd nie wyjedzie rozczarowany miejscową gastronomią. Od 1912 r. „Mavrikos” w Lindos gościł wiele znakomitości, których zdjęcia dumnie dekorują ściany restauracji. Każda przystawka, danie rybne czy mięsne pieczęcią podniebienie, o czym rozpisują się dziennikarze z całego świata. „Dinoris” na Starym Mieście w Rodos przez ponad 50 lat serwuje prawdziwe dzieła sztuki ze świeżych ryb i owoców morza. Dyskretna średniowieczna podwórza i doskonała obsługa idealnie wkomponowują się tutaj w mityczną ucztę.

WYSPY JOŃSKIE

Dla ludzi podróżujących statkiem w dawnych czasach Wyspy Jońskie stanowiły pierwszy kontakt z Grecją. Gospodarze dokładali starań, aby zrobić wrażenie na gościach. I tak im pozostało do dziś. Wyspy zachwycają kolorami oraz bogactwem przyrody – tutejszy ciepły, wilgotny klimat sprzyja roślinom. Historyczne zawirowania

spowodowały, że przez kilka stuleci władzę nad archipelagiem sprawowali Wenecjanie (mniej więcej od 1363 do 1797 r.). Dziś czaruje nas tu właśnie niesamowita grecko-włoska mieszanka. Do Wysp Jońskich zaliczamy m.in. Korfu, Lefkadę (Leukadę), Skorprios, Itakę i Kefalonię (Kefalinię). Rejs jachtem między tymi perełkami daje podwójną radość. Morze Jońskie nie jest tak wietrzne jak Egejskie, a wyspy leżą dość blisko kontynentu. Logistyka takiej morskiej wyprawy nie będzie zatem trudna. Zresztą specjaliści od jachtingu czekają w miejscowych marinach, gotowi służyć wszelką pomocą.

KORFU

Weneckie twierdze, brytyjskie wille, francuskie pałace na Starym Mieście 25-tysięcznej stolicy wyspy (Korfu) to wielkie muzeum pod chmurką. Najbardziej fotogeniczny zakątek stanowi półwysep Kanoni z miniaturową wysepką Pontikonisi i Monastylem Panagia Vlacherna z XVII stulecia. Zatoka Paleokastritsa zachwyca krystaliczną wodą i soczystą zielenią drzew schodzących do morza. Bez wątpienia to jedno z najromantyczniejszych miejsc w Grecji. Pałac Achillion (Achilleion) i fascynująca historia mieszkającej w nim cesarzowej Austrii i królowej Węgier Sissi (Sisi, Elżbiety Amalii Eugenii von Wittelsbach, Elżbiety Bawarskiej, 1837–1898) są esencją arystokratycznego Korfu. Absolutny relaks zapewniają plaże Glyfada (Glifada), Dassia, Sidari, a dobrą imprezę – Kavos. Na wyspie koniecznie trzeba spróbować takich przysmaków, jak np. *pastitsada* (danie makaronowe podawane z duszoną cielęciną, wotowiną lub drobiem i ostrym sosem) i *sofrito* (potrawa z mięsa wotowego, przypominająca nasze bitki, w sosie czosnkowym) oraz *burdeto* (*bourdeto*, ryba, zazwyczaj skorpena, serwowana na ciepło z gotowaną cebulą i czerwoną papryką, pierwowzór znanej nam doskonałe ryby po grecku).

LEFKADA I SKORPIOS

Zarówno jedna, jak i druga mają w sobie magię, która przyciąga wielki świat. Zdjęcia nie oddają tego, co widzi się tutaj na żywo. Ta zieleni, te kolory morza i rozrzucone dookoła wysepki komponują się w iście bajkowy obraz. W mieście Lefkada (Leukada) wyśmienicie smakuje kawa na głównym deptaku, który ma trochę wenecki, trochę neoklasycystyczny styl i zawsze jest na nim dużo spacerowiczów. Kultowa plaża na wyspie, szczycąca się renomą najpiękniejszej na świecie, to Porto Katsiki. Kathisma też robi



▼ Wyspy Jońskie – Vathi (Vathy), stolica Itaki





▲ Stare Miasto Korfu wpisano w 2007 r. na prestiżową Listę Światowego Dziedzictwa Ludzkości UNESCO



▲ Plaża Porto Katsiki na Lefkadzcie obmywana krystalicznie czystymi błękitnymi wodami Morza Jońskiego



duże wrażenie, zwłaszcza podczas zachodu słońca. W Vasiliki, na południu Lefkady, panują idealne warunki dla amatorów sportów wodnych (wieje tu ciepły wiatr znany wśród wind- i kitesurferów jako Eric). Wyspa żyje w cieniu legendy Aristotelisa Onasisa, który nabył w 1963 r. sąsiednią Skorpion na swoją kryjówkę. Wśród miejscowych wciąż krążą historie o miliarderze, jego żonie (od 1968 r.) Jacqueline Kennedy Onasis oraz luksusowych imprezach z udziałem Elizabeth Taylor i Richarda Burtona.

ITAKA

Tęsknota, powrót do ojczyzny, Odyseusz (Ulysses) – siła tych haseł towarzyszy od chwili, kiedy postawi się na tym lądzie swoją stopę. Wyspa Itaka wygląda naprawdę niczym z mitu. Nie ma takiej możliwości, aby nie zakochać się w Kioni. Kiedy jacht wpyta do zamkniętej zatoki, nagle widać amfiteatralnie położoną miejscowość. Jej tradycyjna zabudowa, kamienne domy, ogrody pełne pachnących kwiatów dosłownie wyciągają z pokładu na ląd. Tawerny ze stolikami na plaży serwują wyśmienite ryby i owoce morza. W willi przy plaży Schinos (Villa Schinos) mieszkali muzycy z zespołu The Beach Boys, Madonna, a także obsada filmu *Mamma Mia!* (2008 r., reż. Phyllida Lloyd). Vathi (Vathy), stolica Itaki, wzniesiona nad malowniczą zatoką przypominającą fiord, cieszy oko niezwykle architekturą.

KEFALONIA

Starożytna Kefallenia to największa z Wysp Jońskich – zajmuje powierzchnię ok. 770–780 km². Jest także najbardziej kolorowa. Grecy ją po prostu uwielbiają. Kefalonię (Kefalinię) rozstawił na świecie film *Kapitan Corelli* (2001 r., reż. John Madden) z Penélope Cruz i Nicolasm Cage'm w rolach głównych. Arystokratyczna stolica Argostoli zaprasza na spacer po deptaku i placach oraz na filiżankę kawy, aby podelektować się sielskim rytmem życia greckiej prowincji. Asos obwołano najpiękniejszą miejscowością na Kefalonii. Plaża Myrtos odbiera niemal oddech z zachwyty. Żaden filtr nie odda kolorów, które widać tutaj w rzeczywistości. Fiskardo (Fiscardo) jest kojarzone z luksusem i lubiane przez celebrytów. To jedyna osada na wyspie, której nie zniszczyło tragiczne trzęsienie ziemi w sierpniu 1953 r. Do dziś zachowały się zabytkowe budynki z XVIII w. Latem w miejscowym porcie dochodzi do ostrej rywalizacji między właścicielami jachtów o najlepsze miejsce do zacamowania, aby podziwiać oświetlone ►

© GREEN NATIONAL TOURISM ORGANISATION / M. ITZHAKOPOULOS

© GREEN NATIONAL TOURISM ORGANISATION / G. FILIPPI

© WIKIMEDIA COMMONS / ALTEUR



© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION'S MOURELATOU

▼ Piękna ikona powstała na marmurze przy Kościele św. Mikołaja na Starym Mieście (Panagia) w Kawali



© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION'S MOURELATOU

▼ Sztuka przyrządzania świeżych ryb i owoców morza już w starożytnej Grecji osiągnęła wysoki poziom



© GREEK NATIONAL TOURISM ORGANISATION'S MOURELATOU

▲ Biała, piaszczysta plaża Petani na Kefalonii

Fiskardo. Na bliskie spotkanie z grecką kuchnią należy zarezerwować stolik w „Tassia Restaurant”. Podaje się tu najlepsze owoce morza. Spaghetti z homarem lub krewetkami z tej restauracji znajdzie się w czołówce wakacyjnych wspomnień z Grecji. Gospodarze zawsze chętnie opowiadają o swoich sławnych gościach, jak np. Giorgio Armani czy Jon Bon Jovi.

TOPOWE PRODUKTY Z GRECJI

Oprócz naładowanych pozytywną energią baterii warto zabrać z Hellady kilka pamiątek. Przez zimę będą one doskonale mobilizować do powrotu.

W każdym turystycznym regionie Grecji produkuje się dobrą oliwę z oliwek. Prym w tym wiodą jednak Kreta i Kalamata. Grecja jest obecnie czwartym na świecie producentem oliwy z oliwek (po Hiszpanii, Włoszech i Tunezji).

Najstarsze dowody komercyjnej uprawy oliwek odkryto na Krecie (pochodzą sprzed ok. 3 tys. lat p.n.e.). Jakie przywieźć z Hellady? Zielone czy czarne? Duże, średnie czy małe? A potem czeka na nas kilkanaście rodzajów do wyboru... W wielu miejscach można ich najpierw spróbować, aby następnie móc wybrać swoje ulubione oliwki.

Grecja słynie też z miodów – tymiankowego, sosnowego, wrzosowego, pomarańczowego, z kasztanowca czy drzewa truskawkowego (chruściny jagodnej). Najlepsze wyroby znajdziemy na Półwyspie Chalcydyckim i Rodos.

Z Hellady warto przywieźć także ceramikę: amfory, dzbanki na wino lub wodę, krater, lekyty (charakterystyczne wazy do przechowywania oliwy), powstałe w stylu czarnofigurowym lub czerwofigurowym, klasyczne, geometryczne, korynckie czy słynny kubek Pitagorasa. Naczynia ceramiczne dostępne są w całej Grecji (należy uważać na podróbki). Na Rodos wciąż wytwarzają tradycyjne talerze pełne kolorowych wzorów.

Hellada ma bogatą tradycję ręcznej produkcji biżuterii ze złota, srebra i drogocennych kamieni. Greckie ozdoby cieszą się popularnością, gdyż są unikatowe. Znajdziemy tutaj przepiękne kopie antycznej biżuterii albo nowoczesne projekty inspirowane starożytnością.

Poza tym warto kupić cykladzkie figurki, rzeźby archaiczne lub klasyczne czy posągi. Oczywiście mówimy o kopiach słynnych i pięknych dzieł – oryginalnej wielkości albo miniaturach. Wszystko w zależności od gustu i możliwości ich przechowania. Wcale nie przyciągają one dużo kurzu! Dostępne są w dobrych punktach z pamiątkami lub sklepach muzealnych.

Grecja słynie również z przepięknych ikon. Ważna rola kościoła prawosławnego w Helladzie i bogate dziedzictwo kulturowe

Bizancjum sprawiają, że na obrazy sakralne tego typu natkniemy się tu niemal wszędzie. Wspaniałe dzieła sztuki bizantyjskiej zakupimy w całym kraju. Każda kopia ikony posiada certyfikat pozwalający na jej wywóz za granicę.

Hellada kojarzy się też z wykonywanymi ręcznie figurkami, naczyniami i wszelkimi przedmiotami codziennego użytku z marmuru. Polecam je nabyć przede wszystkim na Cykladach. To właśnie stąd pochodzi najlepszej jakości marmur.

Grecja to także wspaniałe zioła, które koją śródziemnomorski klimat. Tymianek, bazylię, gojnik, czystek, oregano czy mięta pieprzowa są bardzo zdrowe. Poza tym ich aromat będzie długo przypominał o podróży do Hellady. Można je kupić na targach i w sklepach z żywnością na terenie całego kraju.

Greckie alkohole cieszą się zastrzeżoną popularnością wśród miłośników dobrych trunków. Wina, koniak Metaxa czy wódka o smaku anyżowym (ouzo, ouzo) to klasyki. Warto zwrócić również uwagę na likiery: pomarańczowy, brzoskwiniowy, miętowy, cytrynowy, migdałowy czy mastykowsy. Każdy region ma swoje tradycyjne smaki. Korfu słynie np. ze słodkiej nalewki z owoców kumkwatu.

Nie można też zapomnieć o wyśmienitych naturalnych kosmetykach z Grecji, które wytwarza się tutaj już od tysięcy lat. Zawierają one wyciągi czy ekstrakty z wielu roślin – orchidei, migdałów, oliwek, aloesu i wielu innych. Wykazują m.in. intensywne działania nawilżające, regenerujące, złuszczone, odżywiające, relaksujące czy odmładzające. Zapewniają zdrową pielęgnację skóry, włosów i paznokci, a jako produkty pochodzenia roślinnego lub mineralnego nie zawierają szkodliwych składników. Grecja w ostatnich latach podbija świat swoimi naturalnymi kosmetykami. Warto poznać się z kilkoma markami, które słyną z innowacyjnych formuł: KORRES (blisko 300 ekologicznych produktów do makijażu, pielęgnacji twarzy, ciała i włosów), APIVITA (od 1979 r. tworzy wyroby na bazie miodu), Mastic Spa (mastyk to miękka, aromatyczna żywica z drzew pistacji kleistej, o wielu leczniczych właściwościach, znana jako łzy z Chios, gdyż jest tradycyjnie wytwarzana właśnie na tej wyspie) oraz Sostar, BODYFARM i FREZYDERM. Greckie naturalne kosmetyki znajdziemy w aptekach, drogeriach i sklepach ekologicznych w całym kraju. Dzięki nim zadbamy nie tylko o nasze ciało i urodę, ale i zabierzemy ze sobą wspaniałe zapachy Hellady. ■



GRECJA, czyli nieoczywiste podróże po Raju

Każdy kojarzy ten niewielki kraj na południu Europy z ciepłym morzem, wypami, Akropolis i Zorbą. Mało kto jednak wie, że to wyjątkowe miejsce, które, kiedy raz kogoś urzeknie, nie przestanie zadziwiać swą różnorodnością. Grecja to 5 czynnych wulkanów, które w części kontynentalnej i na niektórych wyspach przyczyniły się do powstania naturalnego SPA: ciepłych wód wypływających z głębi ziemi, siarczanów, solanek, borowiny. To także intensywnie rozwijająca się medycyna naturalna, bazująca na wykorzystaniu ponad 500 odmian ziół, które stosował ojciec medycyny – Hipokrates. To też zatopione starożytne miasta czy antyczne świątynie, do których bez trudu możemy dopłynąć z maską i rurką. To również fascynujący świat regat u stóp przylądka Sunion oraz między wypami, samodzielne połowy owoców morza i w końcu wyjątkowe kolacje w antycznym stylu, podczas których nie tylko zasiądziemy w chitonach przy suto zastawionych stołach, ale także skosztujemy tradycyjnych potraw przygotowanych jak 2500 lat temu. Świat wina i tysięcy winnic zawróci w głowach, a czas się zatrzyma na krótką chwilę, żeby nauczyć każdego, kto nas odwiedzi, jak czerpać radość z życia.

Zapraszamy na wyjątkowe podróże po Grecji, które coraz częściej stają się prawdziwą przygodą. Oferujemy: warsztaty dusza i ciało, kulinarne wyzwania skropione winem, eksplorację wulkanów, warsztaty pisania ikon, bungee jumping nad Kanałem Korynckim, odpoczynek z jogą czy niezapomniane objazdy po części kontynentalnej i wyspach.

Niech wakacje naszych Gości staną się ciekawe, firmowe wyjazdy motywacyjne wyjątkowe, a GRECJA najlepszym miejscem pod Słońcem.

White Blue Tour Service DMC Greece już od 2007 r. z dużą skutecznością rozwija swoją markę. Własna baza autokarów i pomysłowe programy oraz wykwalifikowany zespół, dla którego praca stała się pasją, dodała mu wiatru w żagle i ciągle go niesie naprzód.

PASJONUJĄCY ŚWIAT RUMU

MONIKA ANDRZEJCZYK



▼ Barbadoska destylarnia Foursquare leży na terenie dawnej plantacji trzciny cukrowej z początku XVIII w.



▲ Na Jamajce skosztujemy koktajli na bazie rumu



© FOURSQUARE DISTILLERY



© JAMAICA TOURIST BOARD CONTENT LIBRARY
© MEDIADICTADOR.COM

▼ Otwarte w 1992 r. Casa BACARDÍ Visitor Center



© DISCOVERPUERTO.RICO.COM

« Historia rumu pełna jest różnych hipotez i informacji, istnieją rozmaite opowieści o jego pochodzeniu. Dawniej był to trunek rabusiów, piratów, szmuglerów oraz handlarzy niewolników i przez wieki stanowił ważny towar będący przedmiotem przemytu. Nic więc dziwnego, że rum należy do najbardziej fascynujących alkoholi na świecie. Większość historyków zgadza się, że chociaż pierwsze destylaty z trzciny cukrowej wytwarzano w Azji i Ameryce Południowej na wiele lat przed tym nim produkcję rozpoczęto na Karaibach, to właśnie basen Morza Karaibskiego jest jego domem. Dzięki temu to nie tylko alkohol. Rum stanowi nieodłączny element karaibskiego stylu życia – to bogata tradycja, żywa kultura, gościnni mieszkańcy, wszechobecna muzyka, spontaniczny taniec, zapach cygar, kołyszące się palmy, rajskie plaże i błogie lenistwo. »

▼ Kolumbijski rum Dictador dostępny jest w kilkunastu edycjach, m.in. popularnych 12- i 20-letnich



WIOSNA-LATO 2021 **ALL INCLUSIVE**

Na początku jakość napitku wytwarzanego na Karaibach nie była zbyt dobra, a spożywający go określali ją nawet jako „piekielną”. Ale z czasem tamtejszy trunek przeobraził się w coś dużo bardziej wyrafinowanego. Obecnie rumy pochodzące z tego regionu świata stanowią gratkę dla kolekcjonerów alkoholi i osiągały ceny porównywalne z whisky.

Styszac słowo „rum” najczęściej widzimy przed oczami beczki turlające się po pokładach statków lub rubasznym marynarzy w portowych tawernach snujących swoje morskie opowieści przy szklaneczkach z tym smakowitym trunkiem. Czasami napitek kojarzymy również z bernardynami, dużymi psami, które z zawieszoną u szyi beczką rozgrzewającego napoju ratują osoby zaginione w górach. Współcześnie jednak rum to jeden z najpopularniejszych alkoholi świata. Niestety mało kto zna historię jego pochodzenia. A ta jest niezmiernie ciekawa i zupełnie niejednoznaczna. Obecnie coraz prężniej rozwija się tzw. turystyka rumowa, czyli podróżowanie śladami tego smakowitego napoju alkoholowego, oczywiście połączone z jego degustacjami. Specjalnie dla czytelników magazynu *All Inclusive* przygotowałam krótki przewodnik po pasjonującym świecie rumu.

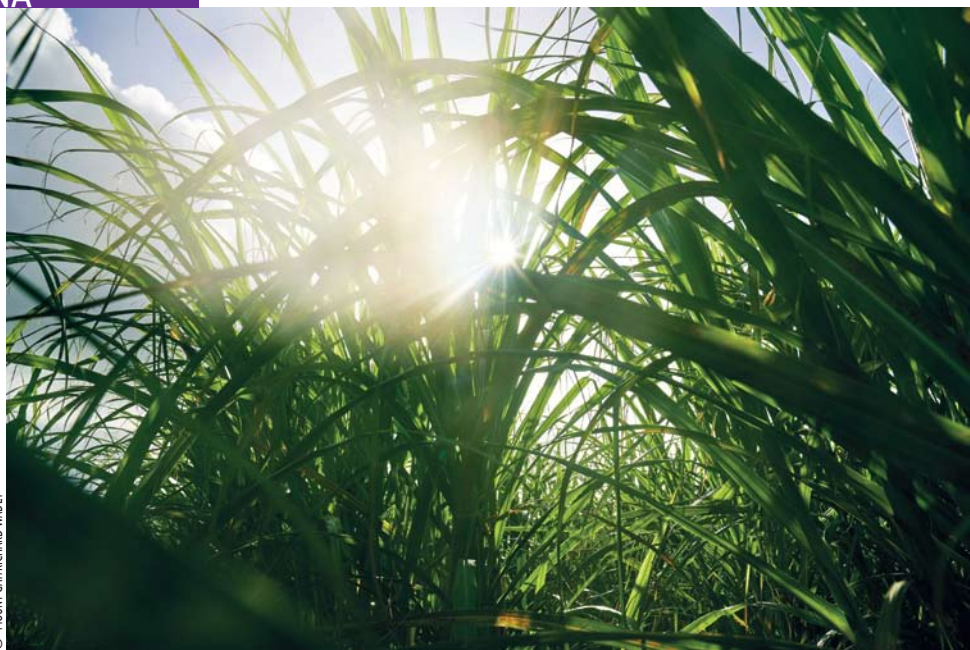
ŁYK RUMOWEJ WIEDZY

Rumy tradycyjnie dzieli się na białe (przejrzyste), złote i ciemne. Takie podejście nie pokazuje jednak w pełni, jak rozmaity i fascynujący jest świat rumu. Duża różnorodność tego napitku wynika z dziedzictwa kulturowego i historycznego Karaibów. Brytyjczycy, Francuzi i Hiszpanie, którzy mieli tutaj swoje kolonie, rozpoczęli na tych terenach nie tylko uprawę trzciny cukrowej, ale przede wszystkim wpłynęli na rozwój specyficznych stylów rumu. Były one inspirowane tradycjami kulinarnymi i preferencjami smakowymi każdego z tych narodów. Dlatego najlepiej klasyfikować rumy nie według koloru, lecz stylu.

TRZY STYLE RUMU

Rum w stylu angielskim jest zazwyczaj wytwarzany z melasy przy użyciu tradycyjnych aparatów destylacyjnych z miedzi. Dłuższy okres fermentacji zapewnia większą intensywność i charakter trunku. Jest on bardziej skoncentrowany i bogaty w smak.

Styl francuski określa się mianem *rhum agricole*, czyli rumu rzemieślniczego. Napoje alkoholowe tego typu zwykle wytwarza się ze



▲ Do głównych producentów trzciny cukrowej należą Brazylia, Meksyk, Kolumbia, Gwatemala, Kuba i Argentyna



▲ Oryginalny sklep z rumem gościnnych Bajan, w którym kupimy butelkę Mount Gay i zagramy w domino

świeżego soku z trzciny cukrowej lub czasami syropu z trzciny cukrowej. To alkohole, których produkcja jest ściśle kontrolowana. I tak choćby *rhum agricole* pochodzący z Martyniki posiada w większości przypadków specjalny certyfikat Appellation d'Origine Contrôlée (AOC) – „kontrolowane oznaczenie pochodzenia”. Trunki z taką etykietą kontroluje się na każdym etapie produkcji, poczynając już od wyboru rodzaju trzciny cukrowej. Daje to gwarancję wysokiej jakości.

Rum hiszpański (*ron*) wytwarza się z melasy. Swój charakter zawdzięcza krótkiej fermentacji, destylacji kolumnowej i często filtracji przy użyciu węgla drzewnego, co nadaje mu lekkość. Dojrzałe rumy są tra-

dycyjnie przygotowywane metodą starzenia zwaną *solera*, której zawdzięczają swój głęboki i słodki smak.

WYCIECZKA PO RUM

Rum to napój od zawsze kojarzony z ludźmi, radością, ciepłem i miłą spędzonymi chwilami w gronie przyjaciół. Dlatego chciałabym zaprosić czytelników magazynu *All Inclusive* na przyjemną wycieczkę po pięknych wyspach, gdzie produkuje się ten smakowity trunek. Wiele destylarni – dużych i małych, popularnych i nieznanych – turyści mogą zwiedzać z przewodnikami. W każdej z nich zobaczą na własne oczy, jak powstaje rum, a następnie skosztują różnych jego rodzajów.



© MOUNT GAY RICHARD WADEY

▲ W destylarni Mount Gay na Barbadosie pracuje wielu doświadczonych ekspertów i prawdziwych pasjonatów



© FOURSQUARE DISTILLERY

▲ Foursquare Rum Distillery & Heritage Park ze wspaniale odrestaurowanym prawie 300-letnim Distill House

Dlatego też np. podróż po Karaibach dla wielu osób kończy się często długotrwałą miłością do tego alkoholu.

Rozsiądźmy się teraz wygodnie, nalejmy sobie kieliszek ulubionego gatunku tego smakowitego napitku lub naszego ukochanego koktajlu stworzonego na jego bazie i ruszajmy w fascynującą podróż szlakiem rumu. Postaram się przybliżyć kilka najważniejszych miejsc, które pomogą w zdobyciu wiedzy potrzebnej do rozróżnienia rozmaitych rodzajów tego wyjątkowego trunku i docenienia ich profili smakowych. Odkryjemy więc podczas naszej podróży po rajskich wyspach (i nie tylko!) trzy style rumu: angielski, francuski i hiszpański.

BARBADOS W STYLU ANGIELSKIM

Panujący na Barbadosie klimat podrównikowy wilgotny, tutejsze ciepłe prądy morskie, piękne słońce i chłodne deszcze przez okrągły rok to idealne warunki do uprawy trzciny cukrowej. Dlatego to piękne miejsce na Karaibach od ponad 350 lat jest rajem dla producentów rumu, w tym jednej z wiodących marek – Mount Gay (www.mountgayrum.com). To najstarsza nieprzerwanie działająca komercyjna destylarnia tego trunku na świecie. Podczas jej zwiedzania zobaczymy, gdzie w 1703 r. rozpoczęła się jej historia (na malowniczym szczycie Mount Gilboa na północy

Barbadosu). Dowiemy się, jak bardzo ten najstawniejszy barbadoski rum jest zakorzeniony we wszystkich aspektach kultury wyspy. Poznamy przebieg procesu jego produkcji, oczywiście przy zachowaniu tradycji. Interesujące historie opowiadane przez przewodników podczas wycieczki po destylarni Mount Gay są równie mocne, jak wytwarzany tutaj rum! Z pewnością urzekną każdego miłośnika tego trunku – zarówno początkującego, jak i eksperta. W Mount Gay Visitors' Centre mieszczącym się w stołecznym Bridgetown można spróbować cztery rumy dostępne wyłącznie w tym miejscu (w samej destylarni – dwa). Na koniec zwiedzania warto zjeść obfity lunch przygotowany przez bardzo gościnnych Bajan (tak nazywają siebie Barbadianie, czyli mieszkańcy Barbadosu). Destylarnia Mount Gay w Saint Lucy dostępna jest dla turystów od października do kwietnia, a na specjalne zamówienie, również w pozostałych miesiącach roku. Z kolei Mount Gay Visitors' Centre w Bridgetown zaprasza gości przez cały rok.

W południowej części wyspy, na dawnej rozległej plantacji trzciny cukrowej pochodzącej z ok. 1720 r., znajduje się wspaniała destylarnia rumu Foursquare (www.altamarbrands.com/brands/). Ta prężnie działająca fabryka rumu należąca od połowy lat 90. XX w. do rodziny Seale jest dobrze znana ze swojej kolekcji trunków. Została otwarta ponownie w 1996 r. (po wielu latach zamknięcia) i stanowi przedmiot zazdrości całych Karaibów. Uchodzi obecnie za jedną z najnowocześniejszych i najbardziej skomputeryzowanych destylarni. Richard Seale, aktualny właściciel firmy oraz niewątpliwy autorytet w rumowym biznesie, z wielką pasją i miłością dba o jakość swoich napitków i ciągle wprowadza innowacje. Warto odwiedzić Foursquare, gdzie czeka na nas degustacja doskonałych rumów nagradzanych na całym świecie. Podczas wycieczki można spróbować też wyjątkowych napojów alkoholowych znanych pod marką Doorly's, a także m.in. smacznego trunku o nazwie Old Brigand. Wstęp do Foursquare jest bezpłatny.

Oprócz samej fabryki gości przyciąga Heritage Park (www.heritageparkbarbados.com) z historycznymi budynkami (np. blisko 300-letnim Distill House), architekturą kolonialną i skansenem. Spacerując po tym interesującym parku, można przenieść się myślami w przeszłość i zrozumieć, jak ważną rolę w dziejach Barbadosu odegrały trzcina cukrowa i rum. Znajduje się tutaj również ►

pawilon edukacyjny poświęcony temu trunkowi oraz amfiteatr, w którym odbywają się przedstawienia muzyczne i teatralne. Małe dzieci będą zachwycone placem zabaw oraz pięknymi terenami rekreacyjnymi.

Na wyspie działa jeszcze jedna destylarnia warta zobaczenia – West Indies. Znajduje się ona tuż przy plaży w Brighton, Black Rock w południowo-zachodniej parafii Saint Michael, skąd pochodzi sławna barbadoska piosenkarka Rihanna. Początki West Indies sięgają 1893 r., kiedy George Stade i jego brat zrealizowali swoje marzenie o wytworzeniu rumu o wyjątkowej jakości i eksportowaniu go do swojej ojczyzny, Niemiec. Destylarnia wykorzystuje kilka metod destylacji – od nowoczesnych czterokolumnowych destylatorów po stare, tradycyjne alembiki. Warto zobaczyć tutejsze urządzenia służące do produkcji smakowitego trunku. Po zakończeniu wycieczki można spróbować różnych rumów, aby sprawdzić, który bardziej przypadł nam do gustu. Czy ten pozyskiwany przy użyciu destylatów kolumnowych czy raczej oldschoolowych alembików? W 2020 r. na terenie obiektu zostało otwarte nowe centrum dla zwiedzających. Warto też wiedzieć, że w 2017 r. destylarnia zaczęła współpracować z przedsiębiorstwem Maison Ferrand i produkować znany na świecie Plantation Rum.

Na wyspie polecam także odwiedzić małe opactwo St. Nicholas w Saint Peter (www.stnicholasabbey.com), które (choć nazwa może to sugerować) nie należy do zabytków architektury sakralnej. Historyczny budynek wzniesiony w 1658 r. jako prywatny dom plantatora został pięknie odrestaurowany i stanowi jeden z zaledwie trzech oryginalnych budynków jakobińskich na półkuli zachodniej. Wewnątrz dużej rezydencji mieszczą się m.in. chińskie schody w stylu chippendale (nazwa wzięła się od XVIII-wiecznego brytyjskiego projektanta mebli Thomasa Chippendale'a), antyki, porcelana i wiele innych atrakcji, które można obejrzeć podczas bezpłatnej wycieczki z przewodnikiem. Dwór otacza plantacja trzciny cukrowej, gdzie znajduje się zabytkowa destylarnia rumu nosząca nazwę St. Nicholas Abbey. Miejsce to jest swoistym dziedzictwem dla przyszłych pokoleń. Od stycznia do czerwca można zobaczyć, jak wyglądają zbiory trzciny cukrowej i jak przerabia się ją potem w wytwórni syropów z ok. 1890 r. Ponad 350-letnią historię opactwa wypełniają barwne opowieści o morderstwach, miłości, romansach i intrygach. Jego właściciele odegrali kluczową rolę zarówno w dziejach

Barbadosu, jak i produkcji rumu. Na terenie St. Nicholas Abbey z Wiśniowego Wzgórza (Cherry Tree Hill) można również cieszyć się pięknymi widokami na pobliską aleję drzew mahoniowych oraz wschodnie wybrzeże wyspy. Stanowi to z pewnością atrakcyjny przerywnik podczas wycieczki po Barbadosie.

W tym karaibskim kraju nie sposób zignorować bogatego dziedzictwa kulturowego związanego z rumem. Poza tym działa w nim olbrzymia liczba sklepów i barów pełnych różnych gatunków tego trunku. Planując rumowe zakupy, warto to zrobić właśnie na Barbadosie. Szczególnie, że wyspa słynie z zakupów bezcłowych – istnieje tutaj tzw. Caribbean Free Trade Zone. Nic więc dziwnego, że turyści wywożą stąd także drogie wyroby jubilerskie i designerskie z rabatami sięgającymi 30–50 proc. W celach zakupowych polecam wybrać się do tętniących życiem lokalizacji w centrum stołecznego Bridgetown, takich jak Broad Street i Swan Street, oraz wesółych podmiejskich galerii handlowych, np. Sheraton Mall i Sky Mall.

JAMAJKA PO ANGIELSKU

Popularność Jamajki jako kierunku wakacyjnego można podsumować trzema słowami na literę „r”: relaks, reggae i... rum. Ta karaibska wyspa produkuje i rozlewa ten trunek od stuleci. Pochodzące stąd produkty cieszą się renomą dzięki swojej wysokiej jakości. Dzieje się tak m.in. dlatego, że każdy rum z Jamajki musi przejść prawną weryfikację.

Już od dawna Appleton Estate (www.appletonestate.com) to jedna z najbardziej rozpoznawalnych marek alkoholi na świecie, prawdziwy symbol bogatej historii wyspy. Ten słynny jamajski rum stanowi jej „klejnot w koronie” od blisko 275 lat. Destylarnia została otwarta w 1749 r. i jest najstarszą wciąż działającą w tym karaibskim kraju. Wspaniała posiadłość znajduje się mniej więcej dwie godziny jazdy od modnego kurortu Negril – leży koło miejscowości Maggotty w regionie Saint Elizabeth. Appleton Estate powstała w wyjątkowo bujnym i żyznym terenie, w bijącym sercu Jamajki, w środku doliny Nassau. To sprawia, że pochodzący stąd rum charakteryzuje wyjątkowa mieszanka smaków. O tym, że warto wybrać się na wycieczkę do tej destylarni, niech świadczy fakt, że corocznie odwiedza ją ponad 200 tys. turystów. Jeśli będziemy mieć szczęście, spotkamy samą Joy Spence, pierwszą na świecie kobietę, która może poszczycić się prestiżowym tytułem *master blender* (otrzymała go w 1997 r.). Podczas zwiedzania destylarni zostaniemy zabrani w zmysłową podróż po



© FOURSQUAREDISTILLERY

▲ Doorly's bez dodatkowego cukru i sztucznych aromatów



▼ St. Nicholas Abbey, rzemieślnicza produkcja rumów



© ST. NICHOLAS ABBEY



▼ Tzw. Great House z 1658 r. w St. Nicholas Abbey

▲ Cherry Tree Hill – widok na wschodnie wybrzeże



▼ W jadalni w Great House można obejrzeć m.in. stół i krzesła z barbadoskiego mahoniu, wykonane w 1850 r.



dziejach rumu, ucząc się jednocześnie o jego złożoności i unikatowym smaku. Następnie krok po kroku zobaczymy, jak jest produkowany na dużą skalę. Na koniec będziemy mogli posmakować wyjątkowych rumów marki Appleton Estate. Pamiętajcie o pozostawieniu odrobiny wolnego miejsca w swoich walizkach, żeby móc przywieźć do domu butelkę najlepszego trunku z Jamajki! Po wycieczce i degustacji warto spróbować oryginalnej jamajskiej kuchni w pobliskiej restauracji „Black River Lounge”.

Przy okazji pobytu na wyspie polecam również udanie się do YS Falls. Te widowiskowe wodospady, naturalne baseny i bujne tropikalne ogrody znajdują się zaledwie 20 minut drogi od posiadłości.

Jamajka jest też ojczyzną innego popularnego i nagradzanego rumu – Hampden Estate (www.hampdenestaterum.com). Wycieczka do tej historycznej posiadłości (istniejącej od 1753 r.), usytuowanej w pobliżu zabytkowego miasta Falmouth z portem przeznaczonym dla luksusowych statków wycieczkowych, daje także możliwość bliższego poznania produkcji tutejszego napitku i jego związków z dziejami Jamajki. Wszystko kończy się degustacją większej ilości smacznego trunku. Należy być jedynie czujnym, gdyż wielkiemu urokowi jamajskiego rumu nie można się oprzeć!

Wyspa ma również wiele innych wspaniałych marek do wypróbowania. Polecam jeszcze Myers's Rum, Wray & Nephew oraz mniej znane, jak np. Edwin Charley's i Blackwell.

Wyprawa na Jamajkę nie byłaby kompletna bez odwiedzenia „Pelican Bar”. Bez względu na to, czy zatrzymujemy się w Negril, Ocho Rios czy Montego Bay, warto wybrać się na jednodniową wycieczkę do tego miejsca. To jedna z ulubionych atrakcji na wyspie. Tutejszy rybak Floyd Forbes marzył o magicznym barze zbudowanym na palach na środku oceanu. W 2001 r. jego marzenie stało się rzeczywistością i „Pelican Bar” został otwarty. Na kamienistej mieliźnie obok lokalu zawsze siedzi kilka pelikanów i stąd jego nazwa. Na początku bar był głównie dla Floyda i jego kumpli. Jednak nie trwało to długo, gdyż miejsce szybko zdobyło popularność. Nie tylko rybak chciał się w nim napić koktajlu na bazie rumu czy też schłodzonego piwa. Bar, ponieważ znajduje się na środku oceanu, narażony jest na uszkodzenia podczas huraganów. Tak stało się we wrześniu 2004 r., kiedy zniszczył go tropikalny cyklon Ivan. Na szczęście lokalna społeczność pomogła Floydowi w odbudowie. Na miejsce można dostać się tylko ►

© ST. NICHOLAS ABBEY

© ST. NICHOLAS ABBEY

© ST. NICHOLAS ABBEY



INWESTYCJE W RUM

Indywidualni inwestorzy wciąż poszukują alternatyw dla funduszy inwestycyjnych czy klasycznych lokat bankowych. W ostatnim czasie zyskują na popularności tzw. inwestycje emocjonalne, nazywane również inwestycjami w pasję. Nie mają na nie wpływu kryzysy, załamania giełdowe, pandemie, wojny czy inflacje. Jest to m.in. lokowanie kapitału w dzieła sztuki, znaczki pocztowe, monety, wieczne pióra, zabytkowe auta, instrumenty muzyczne, pamiątki historyczne, antyki czy biżuterię. W ostatnim czasie modne stało się też inwestowanie w luksusowe alkohole. Wśród kolekcjonowanych trunków znajduje się także rum. Jego unikatowe butelki lub limitowane serie osiągają zawrotne ceny. Warto wymienić kilka spośród najcenniejszych rumów.

Jednym z takich unikatów są pięknie zdobione karafki Legacy by Angostura. Zostały wyprodukowane w 2012 r. z okazji 50-lecia niepodległości Trinidadu i Tobago. Na rynek wypuszczono jedynie 20 karafek z tym cennym płynem. Ich cena wynosi 25 tys. dola-

W 2012 r., tym razem z okazji 50. rocznicy niepodległości Jamajki, wyprodukowano 800 butelek (o pojemności 750 ml) specjalnej edycji Appleton Estate 50 Years Jamaican Independence Reserve. Podczas produkcji tego wyjątkowego 50-letniego

Brytanii i zabutelkowany przez ówczesnego właściciela Harewood House – Edwarda Lascellesa (1740–1820). W 2011 r. jego potomek Mark Lascelles natknął się w piwnicach rezydencji na 59 butelek tego historycznego napitku – 28 z rumem



© ANGOSTURA LIMITED

▲ Najprawdziwsze dzieło sztuki – Legacy by Angostura

rów amerykańskich, co czyni z serii Legacy by Angostura najdroższy rum świata. Te wyjątkowe kryształowe karafki o pojemności 500 ml zostały wykonane przez jubilerów samego księcia Walii Karola ze słynnej luksusowej manufaktury Asprey w Londynie. Zaprojektowany przez nich srebrny korek przedstawia motyla siedzącego na trzcinie cukrowej, która stanowi jeden z symboli Trynidadu. W ten sposób został opakowany rum, który jest mieszanką siedmiu najszybszych i najcenniejszych produktów tej marki, z których każdy dojrzewał przez co najmniej 17 lat.



© EXCELLENCEHUNK.COM

▲ Butelka 50-letniego rumu Appleton Estate z Jamajki

rumu beczki z nim były przykute do podłogi, żeby zapobiec ich kradzieży. Cena detaliczna za butelkę wynosi ok. 5 tys. dolarów amerykańskich.

Dla kolekcjonerów rumu cennym nabytkiem może być również The Harewood Rum 1780. Cała kolekcja liczy 59 butelek. Jej nazwa pochodzi od angielskiej rezydencji Harewood House w Leeds, gdzie została odkryta. Przypuszcza się, że trunek był destylowany na wyspie Barbados w 1780 r., co czyni z niego najstarszy znany rum. Na początku XIX w. został dostarczony w beczkach do Wielkiej



© HAREWOOD HOUSE TRUST

▲ The Harewood Rum 1780, cenne odkrycie w piwnicach

ciemnym i 31 z białym. Spośród nich jedynie 23 sztuki nadawały się na sprzedaż. Romy z 1780 r. zostały sprzedane na aukcji w 2013 r. za 78 255 funtów, a rok później na kolejnej aukcji osiągnęły cenę prawie dwukrotnie wyższą – 135 713 funtów.

Dobre alkohole to przede wszystkim wielka pasja, która może okazać się niezwykle cenna, szczególnie wtedy, gdy postanowimy nie otwierać butelki. Warto w tym celu współpracować z rzetelnie dobranymi firmami, które pomogą mądrze zainwestować, a następnie z należytą starannością zadbać o zakupione trunki.

łodzią. Wyptywają one codziennie z Black River, Treasure Beach i Parottee Point. Transport oferują także niektóre pobliskie ośrodki wypoczynkowe. Jak już trafimy do słynnego baru, nie wychodźmy z niego bez wyrzeźbienia swojego imienia w drewnie. Pamiętajmy również o gotówce, ponieważ

TRYNIDAD I TOBAGO – RUM W STYLU ANGIELSKIM

Trynidad i Tobago to dwie siostrzane wyspy. Pierwsza z nich leży w pobliżu Wenezueli i jest większa i bardziej rozwinięta – zajmuje powierzchnię ok. 5 tys. km² i zamieszkuje ją blisko 1,3 mln ludzi. W tętniącej życiem

ne plaże otoczone wysmukłymi palmami, a trzy pokryte lasami łańcuchy górskie przecinają Trynidad, tworząc niesamowite krajobrazy.

Ta karaibiska wyspa to też dom światowej sławy destylarni The House of Angostura (www.angostura.com). Jej bogata historia



© JAMAICA TOURIST BOARD CONTENT LIBRARY



© JAMAICA TOURIST BOARD CONTENT LIBRARY

▲ Z pełnymi radości Jamajczykami kojarzą się od razu Bob Marley i muzyka reggae oraz wymieniony rum

▲ Appleton Estate od 2012 r. należy do Campari Group



© JAMAICA TOURIST BOARD CONTENT LIBRARY

nie ma tu bankomatu, a karty kredytowe nie są akceptowane. Zabierzmy najlepiej lokalną walutę. Zapłacimy mniej, jeżeli będziemy płacić w dolarach jamajskich, a nie amerykańskich. Menu jest proste: poncz rumowy, lodowate piwo oraz homar i świeże ryby.

▲ Marcowy Jamaica Rum Festival w stołecznym Kingston, wielkie święto jamajskiego rumu, jedzenia i muzyki

stolicy państwa, Port of Spain, znajdziemy imponujące przykłady architektury kolonialnej, a także mieszaną kulturę Kreoli, Afrykanów, Europejczyków, Hindusów i Indian. W pobliżu rozpościerają się popular-

sięga 1824 r., kiedy powstał flagowy produkt tej marki – aromatyczny *bitters* pod nazwą Amargo Aromático. Miało to miejsce w mieście Angostura w Wenezueli – dziś znanym jako Ciudad Bolívar. Na obecne tereny, ►

tj. do Port of Spain, wytwórnia przeniosła się w 1875 r. Nadal jednak produkowała rum blendowany z nie użytych pozostałości destylatów z trzciny cukrowej zakupionych do maceracji ziół. Chociaż to jedyny tego typu duży zakład na wyspie udostępniony do zwiedzania, mimo braku konkurencji, jest naprawdę świetny. Produkuje się w nim jeden z najlepszych rumów na naszym globie. Warto także zaznaczyć, że The House of Angostura należy do największych producentów tego alkoholu na całych Karaibach. Wycieczka po destylarni, trwająca ok. 2,5 godz., obejmuje projekcję historycznego nagrania wideo, przejażdżkę tramwajem po obiekcie oraz obejrzenie rozlewni, muzeum i pokoju Bitters, gdzie powstają znane ze swojej goryczy i bezapelacyjnie najbardziej rozpoznawalne na świecie *bittersy*. Bez obaw – zwiedzanie The House of Angostura nie ma gorzkiego końca! Odwiedzający mogą za to spróbować niemal wszystkich tutejszych wymienionych rumów. Nietypowym punktem na trasie wycieczki po destylarni jest prawie 100-letnia kolekcja ponad 700 gatunków motyli – Barcant Butterfly Collection. Wizyta w The House of Angostura stanowi z pewnością obowiązkowy punkt programu podczas pobytu na Trynidadzie.

Tobago to siostrzana wyspa (zajmująca powierzchnię 300 km² i zamieszkała przez ponad 60 tys. ludzi), która jest naturalnie piękna i niedotknięta przez cywilizację. Lasy deszczowe, rafy koralowe i plaże z białym piaskiem są tutaj głównymi atrakcjami turystycznymi, oferującymi doskonałe możliwości do trekkingu, snorkelingu czy nurkowania. Trynidad i Tobago przyciągają swoją ciepłą, bezpretensjonalną atmosferą. Będąc w tym regionie, warto zobaczyć ekologiczną plantację kakaowca prowadzoną przez Duane'a Dove'a (www.rumchocolate.com). Jest on nie tylko plantatorem, ale również uznanym sommelierem i ekspertem rumowym, który odwiedził blisko 170 destylarni na Karaibach i w Ameryce Południowej. Spotkanie z nim może wzbogacić nas o nowe doznania smakowe, wynikające z doskonałego połączenia rumu i czekolady. Warto też podkreślić, że Duane nie jest związany z żadną destylarnią. Cała jego wiedza o rumie wynika z 15-letniego doświadczenia w tym temacie. Sesja degustacyjna rumu i czekolady obejmuje historyczne aspekty powstawania tego trunku, różne etapy produkcji, style i jego wszechstronność jako napoju alkoholowego. Tego trzeba doświadczyć, jeżeli odwiedzimy Tobago.



▲ Pigeon Point z charakterystycznym drewnianym moła uważa się często za najpiękniejszą plażę Tobago

MAURITIUS W STYLU FRANCUSKIM

Mauritius to wulkaniczna wyspa leżąca na Oceanie Indyjskim na wschód od Madagaskaru. Otacza ją ponad 150 km białych piaszczystych plaż. Jednak gdy zanurzymy się w głąb lądu, możemy zobaczyć, że

ogromną jego część stanowią plantacje trzciny cukrowej. Bujne zielone liście kołyszą się majestatycznie na wietrze do czasu zbiorów. Od 1639 r. bylinę tę wykorzystywali niderlandzcy osadnicy żyjący na Mauritiusie, którzy zaczęli produkować z niej głównie napój alkoholowy o nazwie *arrack* (arrak).

▼ Heritage Le Château to doskonała kuchnia, co potwierdza Certificate of Excellence 2019 od TripAdvisor



© VERANDA LEISURE & HOSPITALITY



© WIKIMEDIA COMMONS/KP93



© RUMCHOCOLATE.COM

© ANGOSTURA LIMITED



▲ White Oak Watermelon Flavoured Rum od Angostury

Kwiatostan trzciny cukrowej, gdy roślina jest gotowa do zbioru, przypomina watę cukrową. Żniwa trwają tu zazwyczaj od lipca do grudnia. W ich trakcie wypala się suche krzewy rosnące wśród trzciny i ręcznie ścina każde jej źdźbło.

Mauritius stanowi stosunkowo nowe miejsce na światowej scenie rumowej. Biorąc pod uwagę fakt, że cukier zawsze był

▲ Idealne połączenie – karaibski rum i czekolada

podstawowym towarem eksportowym wyspy, może wydawać się to zaskakujące. Winę za to ponosi demerara. Produkcja takiego brązowego, nierafinowanego cukru trzcinowego była o wiele bardziej opłacalna niż wytwarzanie trunku. Dlatego aż do 2016 r. obowiązywał zakaz używania trzciny cukrowej do destylacji rumu. Jednak po zniesieniu tego przepisu scena alkoholowa na wyspie ►

THE HOUSE OF
ANGOSTURA®
EST. 1824



rozkwitła. W przeciwieństwie do bardziej tradycyjnych producentów, rum maurytyjski powstaje przede wszystkim z soku z trzciny cukrowej. Dla przypomnienia – ten rodzaj smakowitego napitku nazywa się *rum agricole* i reprezentuje on styl francuski.

W południowo-zachodniej części wyspy, w sercu żyznej doliny, leży posiadłość Rhumerie de Chamarel (www.rhumeriedechamarel.com). To jedna z nielicznych destylarni z własną plantacją trzciny cukrowej (a także ananasów i innych tropikalnych owoców!), wykorzystywanej m.in. do produkcji rumu. Budynek Rhumerie de Chamarel został stworzony z drewna i naturalnych kamieni przez maurytyjskiego architekta Maurice'a Giraud i harmonijnie komponuje się z pięknym otoczeniem. Sekret smaku pochodzącego stąd trunku tkwi w trzcinie, która jest natychmiast transportowana do destylarni, aby zachować jej świeżość i aromat. Można tutaj dowiedzieć się w szczegółach, jak wygląda produkcja tego niezwykłego napitku, degustować różne jego odmiany, a na koniec kupić jedną butelkę albo i więcej z logiem Chamarel.

A jeśli marzy nam się wykwintny maurytyjski posiłek w ekskluzywnej restauracji, możemy wybrać się do XIX-wiecznej kolonialnej rezydencji Heritage Le Château (znanej także jako Le Château de Bel Ombre) z werandami wychodzącymi na ogrody w stylu francuskim. Wieczorem z kolei warto spędzić wolny czas w „Rum Shed Bar & Grill” w luksusowym, 5-gwiazdkowym Shanti Maurice Resort & Spa (www.shantimaurice.com). Goście mogą delektować się tu m.in. wspaniałym koktajlem rumowym, tradycyjnymi maurytyjskimi *gâteaux piments* (tzw. ciastkami chili), pochodzącymi z kuchni indyjskiej smażonymi pierożkami *samosa* oraz potrawami z pieca opalanego drewnem.

MARTYNIKA PO FRANCUSKU

Jeżeli lubimy wycieczki po destylarniach i chcielibyśmy pozostać w temacie *rum agricole*, to przyjazna francuskojęzyczna Martynika będzie idealnym celem podróży. Na tej karaibskiej wyspie, stanowiącej departament zamorski Francji, przygotowano nawet specjalny szlak turystyczny dla miłośników rumu – La Route des Rhums. Biegnie on z północy na południe, a po drodze czekają nas odwiedziny w 10 destylarniach. Do najwyższej ocenianych należą Habitation Clément oraz Depaz. Przyciągają one turystów długą i bogatą historią.



▼ Destylarnia Depaz mieści się na terenie żyznej posiadłości La Montagne, u stóp Montagne Pelée



© COMITÉ MARTINICAIS DU TOURISME/D. GIRAL



© VERANDA LEISURE & HOSPITALITY

▲ Basen w Heritage Le Château, kolonialnej perle

Zacznijmy nasze zwiedzanie La Route des Rhums od Habitation Clément (habitation.fondation-clement.org), które znajdziemy w gminie Le François, ok. 20 km na południe od 80-tysięcznej stolicy Martyniki Fort-de-France, to miejsce, gdzie narodził się *rhum agricole* (tzw. AOC Martinique Rhum Agricole). Nie jest to zwykła destylarnia rumu położona na terenie dawnej posiadłości rodziny Clément (od 1887 do 1986 r.). Wizyta w tym wspaniałym miejscu, uznanym w 1996 r. za Pomnik Historii (Monument Historique) i gruntownie odnowionym w latach 2003–2005, to zanurzenie się w barwnej kulturze kreolskiej i fascynujących dziejach Antyli Francuskich (Francuskich Indii Zachodnich). Co roku ściągają do niego tysiące turystów. Możemy tutaj pospacerować po rozległym ogrodzie z ponad 300 gatunkami tropikalnych roślin, plantacji, starej destylarni i rezydencji rodziny Clément. Ostatnio niektóre historyczne budowle zostały przekształcone w galerie sztuki współczesnej, gdzie odbywają się



© COMITÉ MARTINIQUEAIS DU TOURISME - HAUGHTON

▲ Sercem Habitation Clément jest rezydencja rodziny Clément z klimatyczną jadalnią w kolonialnym stylu



© JEAN-FRANÇOIS GOUAT/HABITATION CLÉMENT

▲ Georges-Louis Clément, jedna z czterech udostępnionych turystom piwnic z rumami w Habitation Clément

wystawy karaibskich artystów. Oczywiście na koniec wycieczki po Habitation Clément czeka na nas degustacja. Gospodarze destylarni hojnie częstują próbkami produktów i nikt nie wychodzi stąd bez kupienia choćby jednej butelki do swojego domowego barku.

Zwiedzanie La Route des Rhums na Martynice warto kontynuować, jadąc w górę malowniczego zachodniego wybrzeża wyspy do kurortu Saint-Pierre, do destylarni Depaz na terenie posiadłości La Montagne (www.depaz.fr). To jedna z najbardziej cenionych wytwórni na wyspie, a także niezwykle popularna atrakcja turystyczna. Warto ją odwiedzić, ponieważ butelka marki Rhum Depaz może być trudna do zdobycia w Polsce. Piękna plantacja La Montagne z destylarnią Depaz znajduje się u podnóża najwyższej góry na Martynice – drżącego wulkanu Montagne Pelée (1395 m n.p.m.). Początki posiadłości sięgają aż 1651 r. Wówczas to pierwszy gubernator wyspy Jacques Dyel du Parquet (Jacques Duparquet, 1606–1658) założył w tym miejscu gospodarstwo rolne.

Później plantacja została przejęta przez rodzinę Depaz, która wybudowała cukrownię oraz destylarnię. Wzniosła też w latach 1917–1922 oryginalny zamek – Le Château Depaz. Na terenie posesji rośnie Blue Cane, uważana za najlepszą i najbardziej aromatyczną odmianę trzciny cukrowej. Jest zbierana wiosną, kiedy zawartość cukru jest najwyższa, a następnie kruszona w celu ekstrakcji soku i pozostawiana do fermentacji przez 48 godzin. Po destylacji rum dojrzewa w beczkach z francuskiego dębu, mieszany i butelkowany na miejscu. Dziś Depaz produkuje wysmienity *rhum agricole*. Poza tym w Saint-Pierre, u stóp Montagne Pelée, wytwarza się także rum marki Dillon (www.rhums-dillon.com). To kolejny ceniony producent z Martyniki. Blue Cane pozostaje ważnym czynnikiem w charakterystycznym profilu smakowym tutejszych trunków. Jakość rumów z Saint-Pierre szybko została uznana za jedną z najlepszych na tej karaibskiej wyspie. Na pewno warto złożyć wizytę na gościnnej Martynice i odnaleźć to malownicze miejsce. ►



© CUBA TOURIST BOARD

▲ „El Floridita” w zabytkowej Starej Hawanie określana mianem kolebki daiquiri (*la cuna del daiquiri*)

HAITI – RUM W STYLU FRANCUSKIM

Haiti to opcja dla bardziej doświadczonych podróżników i najbardziej zagorzałych miłośników rumu. Ale jeśli należymy do nich, to destylarnia Rhum Barbancourt (www.barbancourt.com) w pobliżu Port-au-Prince stanowi odpowiednie miejsce dla nas. To jedna z najstarszych haitańskich firm – jej historia zaczyna się w marcu 1862 r. Słynie z wytwarzania rumu klasy premium, jednego z najbardziej cenionych na świecie. Destylarnia znajduje się w oazie spokoju na obrzeżach szalonej stolicy Port-au-Prince. Wizyta w niej zapewni fantastyczne przeżycia i jest wspaniałym sposobem na poznanie burzliwych dziejów i barwnej kultu-

ry Haiti. Fabryka marki Rhum Barbancourt to bez wątpienia ważne miejsce na trasie każdego rumowego turysty i jedna z największych atrakcji turystycznych tego karaibskiego kraju.

Za inny znakomity haitański trunek uważa się Rhum Vieux Labbé (www.berlingsa.com). Produkuje go spółka Berling w Port-au-Prince. Warto skosztować smakowitych produktów tych dwóch marek.

KUBA W STYLU HISZPAŃSKIM

Pomyślmy o klasycznych samochodach, aromatycznych cygarach, spontanicznych tańcach na ulicach, wszechobecnej muzyce, starszych panach grających w domino

i o... rumie. To właśnie Kuba w całej swojej okazałości. W tym kraju uprawia się trzcinę cukrową od XVII stulecia. W porównaniu z innymi miejscami, w których produkuje się rum, Kuba jest szczególnie znana z koktajli. Warto tutaj wymienić choćby daiquiri, mojito, cuba libre, malecón (nazwany tak na cześć słynnej nadmorskiej promenady Malecón w Hawanie) i el presidente. W rzeczywistości kubański lekki rum został ponoć specjalnie opracowany z myślą o tworzeniu pysznych koktajli. Według jednej z teorii mojito wynalazł Francis Drake (ok. 1540–1596) – słynny angielski korsarz. Daiquiri z kolei to koktajl, którego nazwa pochodzi od plaży i kopalni rudy żelaza niedaleko Santiago de Cuba (Daiquirí). To słowo z języka zamieszkujących niegdyś wyspę Indian Taino (Tainów).

Kuba to kraj, który szaleje na punkcie rumu. Niemal wszędzie na wyspie, zwłaszcza w dużych miastach i kurortach, możemy skosztować wielu jego rodzajów. Jeśli lubimy ten trunek, z pewnością próbowaliśmy już produktów marki Havana Club wytwarzanych w Santa Cruz del Norte w prowincji Mayabeque. To bez wątpienia jeden z najpopularniejszych rumów na świecie. Wizyta w Hawanie to obowiązkowy przystanek w interesującym Museo del Ron Havana Club (www.havanaclubmuseum.com). To miejsce, w którym poznamy bliżej sztukę produkcji rumu, historię i kulturę Kuby. Warto nadmienić, że od 1996 r. Havana Club organizuje zawody Havana Club International Cocktail Grand Prix, należące do najstarszych i najbardziej prestiżowych konkursów dla zawodowych barmanów. Od doświadczonych mistrzów rumu, tzw. Maestros del Ron

▼ Kubańscy barmani wykorzystują rum marki Havana Club do pysznych koktajli: mojito, daiquiri i cuba libre



© HAVANA-CLUB.COM



© DISCOVERPORTORICO.COM

© HAVANA-CLUB.COM

▲ Otwarte 31 marca 2000 r. Museo del Ron Havana Club

Cubano, dowiemy się niemal wszystkiego o kubańskich tradycjach. Zresztą tutejsi barmani posiadają też doskonałą wiedzę w tym temacie. W hawańskim Museo del Ron Havana Club poznamy dokładnie każdy produkt, a na koniec możemy dokonać zakupów w muzealnym sklepiu.

Na wyspie znajduje się także oryginalna fabryka Bacardí, która powstała w Santiago de Cuba w 1862 r. (obecnie międzynarodowa siedziba tej firmy znajduje się na Bermudach, a destylarnia działa w Portoryko). Twórcą słynnej na całym świecie marki jest kataloński przedsiębiorca Facundo Bacardí (1814–1886). Jego żona Amalia Moreau wymyśliła symbol rumu Bacardí – nietoperza – gdy odkryła kolonie tych ssaków pod dachem fabryki w Santiago de Cuba. Rząd kubański nadal produkuje w tym historycznym miejscu tradycyjny rum – Ron Caney, Ron Santiago de Cuba i Ron Varadero. Obecnie nie ma wycieczek po dawnej wytwórni Bacardí, ale warto odwiedzić „Barrita de Ron”, bar dla turystów usytuowany tuż przy niej. Oferowane są w nim degustacje i sprzedaż alkoholu. Polecam również wizytę w innych słynnych kubańskich lokalach w stołecznej Hawanie, jak „El Floridita”, „La Bodeguita del Medio” czy dawny, otwarty w 1958 r., „Trader Vic’s” (obecnie restauracja i bar „Polinesio” w 4-gwiazdkowym hotelu Tryp Habana Libre należącym do sieci Meliá Hotels International). W ten sposób dowiemy się, co sprawia, że oryginalny kubański rum różni się od wszystkich innych. Wystarczy jedynie podegustować go w spokoju w tych klimatycznych i historycznych miejscach. Na zdrowie! *Salud!*

© DISCOVERPORTORICO.COM



▲ Casa BACARDÍ w Cataño koło San Juan w Portoryko szczyci się pełnym atrakcji centrum dla zwiedzających

PORTORYKO PO HISZPAŃSKU

Ta karaibska wyspa stanowi prawdziwy raj dla miłośników rumu. Znajdziemy na niej zabytkowe miasta, piękne plaże, wszechobecną latynoską muzykę, komfortowe ośrodki wypoczynkowe oraz doskonałe jedzenie, które przypadnie do gustu nawet najbardziej wybrednym smakoszom. Wszystko to sprawia, że jest to wymarzony kierunek podróży dla osób chcących połączyć luksusowe wakacje z degustacjami wyśmienitych rumów. Wycieczkę warto zacząć oczywiście od wizyty w fabryce Bacardí, powstałej w 1936 r. w miejscowości Cataño koło stołecznego San Juan. Casa BACARDÍ (www.bacardi.com/casa-bacardi/) jest największą na świecie destylarnią rumu.

Zachwycą nowoczesnym centrum dla zwiedzających, wielkim wyborem trunków i spektakularnymi widokami na pełne zabytków Stare San Juan (Viejo San Juan). Na odwiedzających czeka koktajl powitalny w pawilonie ze skrzydłami nietoperza. Obecnie dostępne są dwie opcje zwiedzania: wycieczka historyczna połączona z degustacją (tzw. Rum Tasting Tour) i lekcja miksologii (Mixology Class). W tutejszym sklepie z pamiątkami możemy nawet zabutelkować swój własny rum nalewany bezpośrednio z beczki.

Położone zaledwie 15 minut drogi od San Juan 240-tysięczne miasto Bayamón szczyci się najstarszą destylarnią w Portoryko, w której od 1880 r. produkuje się Ron del Barrilito. Niedawno otwarto centrum ►

▼ Ron del Barrilito, każda butelka kryje rum klasy premium, wytwarzany tymi samymi metodami od 1880 r.

© DISCOVERPORTORICO.COM



dla zwiedzających, gdzie poznamy jego historię, a także skosztujemy tego smakowitego trunku. Hacienda Santa Ana, należąca od 1787 r. do rodziny Fernández, przeniesie nas w przeszłość, a następnie przeprowadzi przez cały proces produkcji Ron del Barrilito (www.rondelbarrilito.com).

Za najpopularniejszy rum w Portoryko uchodzi Don Q (www.donq.com). Od 1865 r. wytwarza go rodzina Serrallés w mieście Ponce. W 1935 r. Juan Eugenio Serrallés zbudował dużą i nowoczesną destylarnię na terenie Haciendy Mercedita. Choć destylarnia nie jest otwarta dla turystów, to warto odwiedzić Zamek Serrallés (Castillo Serrallés) z wczesnych lat 30. XX w. Ta imponująca rezydencja była domem rodziny Serrallés przez 70 lat. Obecnie to interesująca placówka muzealna – Museo Castillo Serrallés (Museo de la Caña y el Ron, www.museocastilloseralles.com). Odwiedzający ją turyści poznają historię trzciny cukrowej i rumu podczas wycieczki z przewodnikiem. Mogą również spacerować po terenie malowniczej posiadłości i zwiedzić tutejszy ogród japoński, rezerwat motyli i charakterystyczny, 30-metrowy krzyż Cruceta del Vigía na szczycie Cerro del Vigía (139 m n.p.m.), skąd rozpościera się spektakularny widok na miasto Ponce.

W Portoryko warto też zdecydować się na co najmniej jednodniowy wypad do miasta Jayuya, gdzie w rzemieślniczej Destilería Cruz (www.destileria.co) czeka na nas degustacja aromatycznego i mocnego napitku *pitorro* (o zawartości alkoholu od 9,37 proc. aż do 53 proc. – czyste PitoRico 106). Turyści mogą odwiedzać destylarnię od poniedziałku do piątku (w weekend jedynie po wcześniejszym uzgodnieniu). Podczas wizyty odbędą krótką wycieczkę po wytwórni połączoną z próbowaniem różnych smaków tradycyjnego portorykańskiego *pitorro* marki PitoRico. W ofercie jest m.in. egzotyczna marakuja, wyśmienity kokos czy słodko-gorzki tamaryndowiec.

Jeśli lubimy piña coladę, powinniśmy wiedzieć, że słynny karaibski koktajl alkoholowy wynaleziono w Portoryko. Słodka mieszanina śmietanki kokosowej, soku ananasowego, białego rumu i lodu narodziła się właśnie na tej wyspie. Istnieją różne wersje jej pochodzenia. Według najstarszej znanej historii ojcem piña colady jest sławny portorykański pirat Roberto Cofresí (1791–1825). Za twórcę koktajlu uważa się także barmana z hotelu Caribe Hilton w stołecznym San Juan. Ramón *Monchito* Marrero miał zrobić pierwszą piña coladę w hotelowym



▲ Istnieje kilka wersji pochodzenia piña colady, ale jedno wiemy na pewno – jej ojczyzną jest Portoryko



▲ Z kolumbijskiej Cartageny de Indias, nazywanej romantyczną stolicą Ameryki, wywodzi się marka Dictador

barze w 1954 r. W związku z tym w 2004 r., podczas hucznych obchodów 50-lecia tego napoju, Caribe Hilton otrzymał specjalne zaświadczenie z rąk ówczesnej gubernatorki Portoryko – Sily Calderón. Uznaje się w nim oficjalnie, że hotel ten jest kolebką piña colady. Warto go więc odwiedzić. Mamy tu szansę na skosztowanie koktajlu według oryginalnego przepisu.

KOLUMBIA – RUM W STYLU HISZPAŃSKIM

Kolumbia może pochwalić się całym urokiem Ameryki Południowej, a jej równikowe położenie zapewnia wielką różnorodność

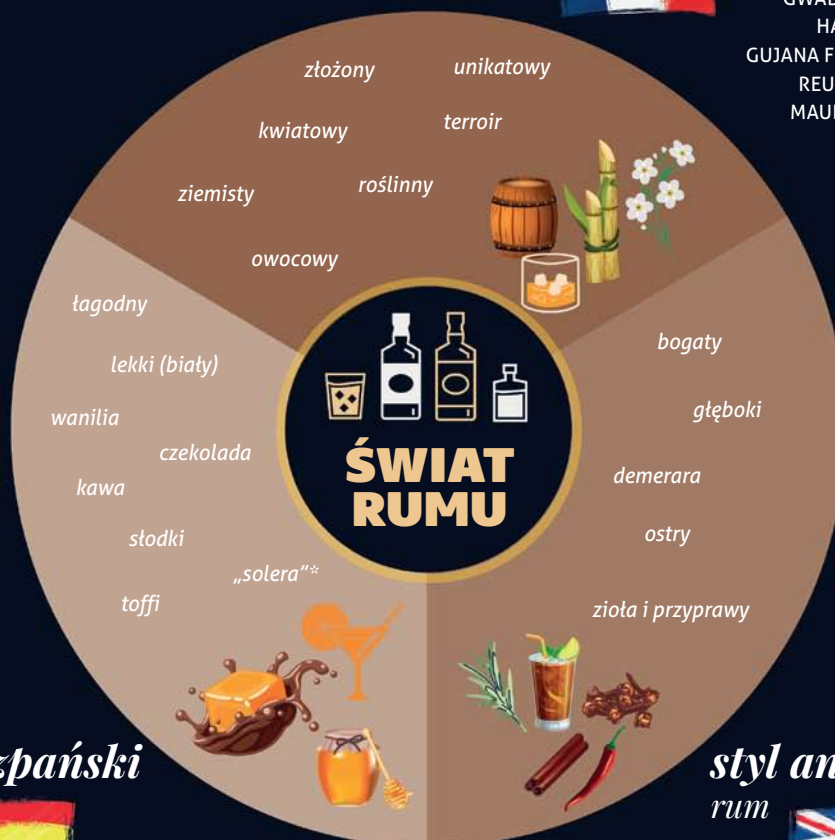
krajobrazów. Ośnieżone szczyty Andów, wyjątkowa formacja roślinna paramo (mająca charakter trawiasto-krzewiasty), piękne wybrzeże Karaibów, dziewicza puszcza amazońska, tętniąca życiem 8-milionowa Bogota oraz pełne tajemnic ruiny archeologiczne – wszystko to tworzy idealne warunki dla osób chcących aktywnie spędzić wakacje. Możemy tutaj nurkować, wspinać się, uprawiać trekking lub szaleć w kolumbijskiej stolicy. Ciudad Perdida to kilkudniowy spacer przez las deszczowy do fascynujących ruin prekolumbijskiej kultury Tairona. Z kolei liczne wspinaczki na obszarze Parque Nacional Natural El Cocuy, który

DESTYLACJA
SOKU Z TRZCINY
CUKROWEJ

styl francuski
rhum



MARTYNIKA
GWADELUPA
HAITI
GUJANA FRANCUSKA
REUNION
MAURITIUS



DESTYLACJA
MELASY

styl hiszpański
ron



KUBA
PORTORYKO
DOMINIKANA
GWATEMALA
NIKARAGUA
PANAMA
KOLUMBIA
WENEZUELA

DESTYLACJA
MELASY

styl angielski
rum



JAMAJKA
BARBADOS
TRYNIDAD I TOBAGO
ANTIGUA
ST. LUCIA
GRENADA
GUJANA
MAURITIUS

*Solera – proces starzenia napitków (rumu, wina, piwa i brandy), w którym młodszy alkohol z górnych rzędów beczek jest używany do mieszania ze starszymi trunkami znajdującymi się na najniższych poziomach

rozciąga się od 600 do 5330 m n.p.m., prowadzą nieustraszonych wędrowców w najwyższe partie Andów. Wspaniała rafa koralowa archipelagu San Andrés, Providencia i Santa Catalina stanowi prawdziwy raj dla nurków, a obserwatorzy wielorybów mogą podziwiać na wybrzeżu Pacyfiku majestatyczne humbaki.

Kolumbia to również doskonały kierunek dla osób, które chcą odkrywać tajemnice rumu. Produkuje się tu trunki, które szturmem podbijają świat i zdobywają liczne nagrody. Marka Dictador (www.dictador.com) słynie z produkcji w przepięknym karaibskim mieście Cartagena de Indias rumu z miodu z trzciny cukrowej, a nie tradycyjnej melasy.

Warto wspomnieć, że Dictador 20 zdobył podwójne złoto na World Spirits Competition w San Francisco w 2012 r.

ROSNAĆA POPULARNOŚĆ TURYSTYKI RUMOWEJ

Na Karaibach czeka na nasze odkrycie o wiele więcej atrakcyjnych lądów i destylarni. Każda z wytwórni jest w stanie zaprezentować nam inny smak rumu. To pokazuje różnorodność tego trunku. Turystyka rumowa, czyli podróż oparta na chęci doświadczenia rumu, to wciąż rozwijający się obszar. Tak jak niektórzy podróżnicy wybierają miejsca docelowe pod kątem zabytków kultury i sztuki, tak turyści rumowi szukają

kierunków związanych z tym smakowitym napojem alkoholowym, gdzie będą mieli do zwiedzania jak największą liczbę destylarni. W niniejszym krótkim artykule chciałam przedstawić rajskie zakątki, gdzie możemy poczuć radość z tego wszystkiego, co daje człowiekowi dobry rum. Pragnęłam przy okazji wprowadzić odrobinę wiedzy eksperckiej i pokazać, jak najlepiej klasyfikować te trunki. Mam nadzieję, że udało mi się zarazić czytelników magazynu *All Inclusive* miłością do rumu i zachęcić do odkrywania jego różnych smaków. Ciekawa jestem, jaki port, jaką wyspę polubiliście najbardziej i jaki styl rumu – angielski, francuski czy hiszpański? ■

CYFROWI NOMADZI, WĘDROWCY NA MIARĘ NASZYCH CZASÓW

ALEKSANDRA PAKIEŁA
ANDRZEJ FRELEK



« Są ciekawi świata, nastawieni na gromadzenie doświadczeń, mobilni i ograniczający konsumpcję. Nie bez powodu cyfrowych nomadów określa się mianem obywateli świata. By móc funkcjonować w ciągłym ruchu, wystarczy im plecak do 40 kg, ultracienki laptop, wygodne buty i... minimalistyczne podejście do posiadania przedmiotów. Cyfrowi nomadzi pracują podróżując, podróżując pracując i radzą sobie na tyle dobrze, że naśladuje ich coraz więcej osób, a z roku na rok przybywa miejsc, które w swojej ofercie mają przygotowane specjalnie dla nich udogodnienia. »

▲ Autorzy bloga Takeyourway aktualnie pracują z Wysp Kanaryjskich, z Las Palmas de Gran Canaria



© TIME YOUR WAY

Według Natalii Hatałskiej, autorki raportu *Wędrowcy. Raport o współczesnych nomadach*, szacuje się, że do 2035 r. mianem cyfrowych nomadów będzie można określać nawet miliard osób na całym świecie. Trend ten napędzają zmiany demograficzne, zwłaszcza oczekiwania i postawy pokolenia milenialsów wobec życia, pracy i wolnego czasu. Pandemia COVID-19 sprawiła, że praca zdalna stała się jeszcze bardziej popularna, wiele firm zdecydowało się zrezygnować z wynajmowania biur, co w postpandemicznej przyszłości może skutkować jeszcze większym wzrostem popularności cyfrowego nomadyzmu.

Nomadyzm to zjawisko funkcjonujące od początku istnienia gatunku ludzkiego. Przemieszczanie się z miejsca na miejsce niezależnych grup stanowi styl życia charakterystyczny dla społeczności towieckich i pasterskich. W obecnych czasach pojęcie to spopularyzowało się także w odniesieniu do wszystkich tych, którzy – pracując zdalnie – podróżują po świecie, nie mając stałego adresu zamieszkania.

CYFROWY NOMADA, CZYLI WŁAŚCIWIE KTO?

Pierwszy raz termin ten pojawił się blisko 25 lat temu, bo w 1997 r. w książce autorstwa Tsugio Makimoto i Davida Mannersa pt. *Digital Nomad*. Dziś sami tytułowi bohaterowie tego dzieła nie definiują zjawiska w jednoznaczny sposób. Według niektórych z nich cyfrowym nomadą można zostać nazwanym wyłącznie wtedy, gdy przynajmniej przez rok cyklicznie zmienia się miejsce zamieszkania. Jeszcze inni uważają, że do postugiwania się tym określeniem uprawnia nawet krótki wyjazd w celu zmiany otoczenia połączony z pracą zdalną. Wypośredkowując różne opinie i definicje, spotykane w internecie, można przyjąć założenie, że cyfrowi nomadzi to osoby, które pracują z dowolnego miejsca naszego globu dzięki technologii, niemające stałego miejsca zamieszkania.

JESTEM TAM, GDZIE JEST WI-FI – PRZEWODNIK PO ŻYCIU CYFROWYCH NOMADÓW

Zdaniem Fatimy Mernissi (1940–2015), marokańskiej pisarki, socjolożki i ikony muzułmańskiego feminizmu, *dzięki elektrycznej sieci wszyscy staliśmy się cyfrowymi nomadami*. Do najważniejszych sygnałów wskazujących na to, że cyfrowy nomadyzm



▼ Cyfrowych nomadów w Tajlandii jest bardzo dużo, podobnie jak miejsc coworkingowych i colivingowych





© TAKEYOURWAY

▲ Ania Boczar, Takeyourway, w Machu Picchu w Peru



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

w kolejnych latach będzie coraz bardziej popularny, można zaliczyć m.in. rozwój popularności freelancingu oraz umów B2B zawieranych między dwiema firmami, większą dostępność do przestrzeni coworkingowych, spadek cen biletów lotniczych, postępującą urbanizację, zmiany społeczne i – oczywiście – powszechny dostęp do internetu. Dziś cyfrowi nomadzi mogą pracować praktycznie z dowolnego miejsca na świecie.

Jak spakować życie w jeden plecak i rozpocząć przygodę w podróży? Grzegorz Boczar i Anna Boczar, znani jako autorzy bloga Takeyourway, pozbyli się prawie wszystkiego, co mieli, i w styczniu 2019 r. rozpoczęli wyprawę dookoła świata. Do 2021 r. udało im się okrążyć cały glob. Dziś dzielą się zdobytym doświadczeniem w publikacji pt. *Z biletem w jedną stronę. Jak przygotować się do podróży*, w której w 10 rozdziałach prezentują uporządkowaną wiedzę, praktyczne porady dotyczące poszczególnych krajów i pomysły, na część których – jak sami opowiadają – wpadli dopiero w trakcie podróży.

E-book (książka została wydana w cyfrowym formacie) jest swoistym przewodnikiem po życiu nomadów XXI w. Kompleksowo, krok po kroku objaśniane są w nim kwestie związane z przygotowaniem niezbędnych formalności, pakowaniem, rozmową z rodziną, nauką korzystania z komunikatorów i programów ułatwiających zdalną pracę, a także z medycznymi wymogami wybranych miejsc, do których planujemy się udać.

– Niektórzy myślą, że wystarczy dobrze się spakować, poinformować rodzinę trzy miesiące przed wyjazdem i wyruszyć w drogę – mówi Anna. – Jednak przygotowania do tak długiej i obfitującej w zmiany miejsc podróży są nieco inne, warto więc zacząć je nawet rok wcześniej. Musimy pamiętać o szczepieniach, wizach, formalnościach w Polsce i kraju, do którego chcemy się udać. Bycie cyfrowym nomadą to wspaniała przygoda, ale przygotowania do niej często wiążą się z dużą odpowiedzialnością.

Anna i Grzegorz aktualnie mieszkają na Gran Canarii, gdzie czekają aż świat nieco bardziej otworzy się na podróże. – Siedzimy tu już trzy miesiące – mówi Grzegorz. – To dla cyfrowego nomady bardzo długi czas. Jednak aktualna sytuacja na świecie spowodowała, że przemieszczamy się dużo wolniej. Choć ma to też swoje plusy, bo dzięki temu o wiele lepiej poznajemy regiony, w których się zatrzymujemy, to już nie możemy usiedzieć w miejscu!

PANDEMIA A CYFROWY NOMADYZM

Nie da się ukryć – pandemia w znacznym stopniu wpływa na sposób, w jaki pracujemy. Według danych międzynarodowej firmy badawczo-doradczej Forrester w najbliższej przyszłości europejski rynek pracy stanie się jeszcze bardziej dynamiczny, a umiejętności technologiczne będą coraz ważniejsze. Do tej pory odsetek osób w Unii Europejskiej, które okazjonalnie pracowały z domu rósł powoli – od 7,7 proc. w 2008 r. do 9,6 proc. w 2017 r. Pandemia przyspieszyła gwałtownie ten trend. Analitycy Forrestera szacują, że w 2019 r. na naszym globie działało ok. 5 mln cyfrowych nomadów, a w postcovidowej rzeczywistości najprawdopodobniej pracownicy przyzwyczajeni do pracy zdalnej z każdego miejsca na świecie będą lansować tego typu rozwiązania. Według tej firmy badawczo-doradczej do 2030 r. *home office* stanie się normą w wielu zawodach, a praca z korporacyjnej siedziby będzie wyjątkiem.

PRACA ZDALNA MNIEJ PRODUKTYWNA? WCALE NIE!

Bardzo często głównym argumentem pracodawców, którzy nie chcą się zgadzać na pracę zdalną, jest obawa o spadek produktywności pracowników. Badanie pt. *Odmrażanie pracy* firm CIONET, Deloitte i VMware przeprowadzone wśród ponad 100 dużych i średnich firm z różnych sektorów wykazało, że aż 26 proc. przedsiębiorstw zauważyło poprawę produktywności przy wprowadzeniu mobilnego stylu pracy, 46 proc. nie zauważyło zmiany, a tylko 3 proc. stwierdziło spadek wyników. Według badań z maja 2020 r. zdecydowana większość polskich firm (aż 88 proc.) zamierza zwiększyć możliwości pracy zdalnej nawet po powrocie do normalności. Skąd wynika taka zmiana? Konieczność *home office* w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy wykazała, że większość zadań możemy wykonać bez potrzeby osobistego kontaktu. Telekonferencje da się zorganizować zarówno z poziomu specjalistycznych platform, takich jak Teams, Zoom czy Skype, jak i zwykłych komunikatorów w mediach społecznościowych. Aplikacje w chmurze pozwalają na szybki dostęp do plików potrzebnych do organizacji pracy, a programy takie jak Asana, Trello czy Google Docs umożliwiają szybki i intuicyjny kontakt z klientami. Pracodawcy coraz chętniej przekonują się do pracy zdalnej. Czy naturalnym, następnym krokiem nie będzie wspieranie rozwoju takiego trybu funkcjonowania w życiu zawodowym?

CO NIECO O HISTORII CYFROWEGO NOMADYZMU

O ile popularność cyfrowego nomadyzmu jest dość nowym zjawiskiem, o tyle jego korzenie liczą już kilkadziesiąt lat. Jak zauważa Daniel Schlagwein, profesor z Uniwersytetu w Sydney, samą koncepcję tego fenomenu porównać można w odniesieniu do terminu globalnej wioski, stworzonego w latach 60. XX w. przez kanadyjskiego filozofa i teoretyka komunikacji Marshalla McLuhana (1911–1980). Próbował on już sześć dekad temu opisać mniej więcej wpływ technik komunikacyjnych na to, jak doświadczamy dystansu przestrzennego w społeczeństwie. Nowe technologie pozwalają nam odtwarzać relacje na znacznie dłuższych dystansach, niż było to możliwe przed ich pojawieniem się – efektywnie pozwalają nam „skurczyć” dystans pomiędzy ludźmi i zachować funkcje różnych relacji, które do tej pory ograniczało nasze fizyczne położenie. Podobnych obserwacji dokonywał w swoich książkach francuski teoretyk kultury Paul Virilio (1932–2018). Skupiał się on jednak na tym, w jaki sposób najnowsze technologie komunikacyjne ze swoją szybkością efektywnie znoszą przeszczer i jej ograniczenia.

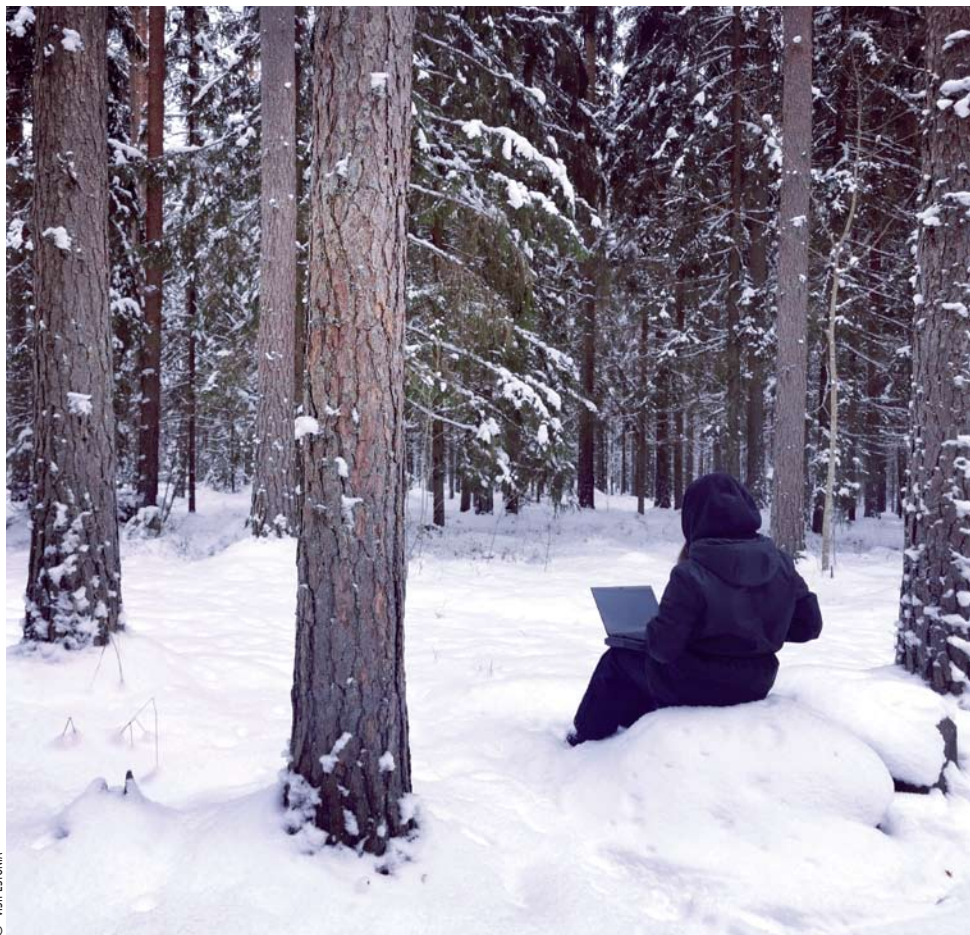
Idąc dalej za Danielem Schlagweinem, powinniśmy zwrócić także uwagę na książkę *Trzecia fala* amerykańskiego pisarza i futurologa Alвина Tofflera (1928–2016). To swego rodzaju manifest trzeciej rewolucji w społecznych sposobach produkcji, tym razem cyfrowej. W tej publikacji widnieje opis „elektrycznej chatki”, która umożliwiłaby pracownikom wykonywanie zadań na odległość bez fizycznego związku ze swoim miejscem pracy. Ta wizja, pochodząca jeszcze z 1980 r., a więc wiele lat przed powszechnym dostępem do szybkiego internetu, z pewnością przywodzi nam na myśl wyobrażenie o stylu życia niektórych z dzisiejszych cyfrowych nomadów – pracujących na najnowszych komputerach z chatki na Bali.

Nasz właściwy termin, „cyfrowy nomada”, pojawia się – jak już wspomnieliśmy – jednak dopiero w 1997 r. w książce Makimoto i Mannersa. Autorzy nie snują już futurystycznych wizji, lecz swoje obserwacje opierają na faktycznym, choć dopiero kietkującym, fenomenie cyfrowego nomadyzmu, który wtedy zaczynał rozpowszechniać się wśród wysoko postawionych pracowników. Zauważają oni, że dostęp do najnowszych technologii pozwalał tym osobom na pracę w zupełności zdalną, a nawet więcej – na funkcjonowanie niejako poza lub pomiędzy fizycznymi granicami państw.

Upowszechnienie tej rewolucji zajęło jednak jeszcze dobrych parę lat. Dopiero w pierwszej dekadzie XXI w. internet zaczął osiągać prędkości, które umożliwiły taki rodzaj pracy większej liczbie osób. W tamtych

latach rozkwitły również technologie mobilne – wymóg konieczny dla pojawienia się cyfrowych nomadów, w takiej postaci, jaką znamy dzisiaj. Pracownik czy przedsiębiorca chcący zostać nomadą musi mieć oczywiście

▼ Cyfrowi nomadzi coraz częściej wybierają Estonię, promują ją w ten sposób i wspierają jej gospodarkę



© VISIT ESTONIA

▼ Z okien biurowca na pewno nie doświadczymy takich widoków – Parque Nacional da Tijuca w Rio de Janeiro



© ALEXANDRE MACIERA/RIOTUR

dostęp do swoich narzędzi pracy, a to właśnie umożliwiło pojawienie się smartfonów oraz laptopów, które posiadały dobre specyfikacje, jednocześnie wygodnie mieszcząc się do plecaka czy podróźnej torby.

Tę transformację technologiczną odzwierciedlał ogromny wzrost liczby usług, które dzisiaj uważamy nieraz za podstawowe narzędzia pracy. Przede wszystkim pojawiły się media społecznościowe w postaci LinkedIna

czy Facebooka, a w 2003 r. powstał pierwszy masowy komunikator głosowy – Skype. Obok tych narzędzi zaczęły tworzyć się przestrzenie typu *open space*, w których pracować zdalnie mogły osoby z różnych firm. Z kolei nagły wysyp serwisów internetowych służących do rezerwacji zakwaterowania, takich jak Booking.com czy Airbnb, zachęcił szerokie grono osób do podróżowania w sposób odmienny od typowo rekreacyjnego doświadczenia podróży hotelowych. Rozwój tych przestrzeni poprzedził, raczej obecnie wymarły, fenomen kafejek internetowych, w których ludzie pracowali obok uczęszczających do nich graczy. To stare zjawisko miało w sobie jakiś załżełk idei cyfrowego nomadizmu jako złączenia rekreacji z pracą. Tę ideę oddawał ówczesny (wydany w 2007 r.) bestseller amerykańskiego naukowca Timothy'ego Ferrisa *4-godzinny tydzień pracy: Uwolnij się od schematu od 9 do 17. Dołącz do niezależnych finansowo* (*The 4-Hour Work Week: Escape 9–5, Live Anywhere, and Join the New Rich*) – sprzedany w ponad 2,1 mln egzemplarzy podręcznik tłumaczący, jak założyć własny cyfrowy biznes i wyrwać się z pełnoetatowej pracy, jednocześnie łącząc zarabianie z przyjemnością płynącą z podróżowania.

Gdzie najczęściej wyruszał ci, którzy wybrali drogę cyfrowego nomady w jej początkach? Nie jest to pytanie, na które można łatwo odpowiedzieć – akademicy zainteresowali się tą grupą stosunkowo niedawno, a statystyczne prześledzenie jej podróży jest o tyle trudne, że większość statystyk grupuje ją po prostu razem ze standardowymi turystami. Podpowiedź możemy jednak znaleźć w krajach, w których powstały pierwsze przestrzenie dedykowane dla nomadów szukających miejsca do coworkingu. Mowa tu o Indonezji i jej modnej wyspie Bali oraz Tajlandii. Te atrakcyjne zakątki Azji Południowo-Wschodniej wciąż prowadzą w rankingach popularności wśród freelancerów, prawdopodobnie dlatego, że tak dobrze oddają pewną tendencję w ich poszukiwaniach – mianowicie chęć ucieczki od przyzwyczajenia zachodnich metropolii w miejsca bardziej egzotyczne, sielskie i bezpośrednie. Oczywiście sporo nomadów podróżuje do dużych miast w innych krajach, lecz wielu z nich wybiera po prostu okolice wiejskie, w których mogą uciec przed wielkomiejskim stylem życia, jednocześnie nie rezygnując z pracy w swojej branży, często powiązanej z najnowszymi technologiami.

Przeglądając obecnie ulubione miejsca nomadów w artykułach czy sieciach społecznościowych, zauważymy, że dość

▼ Tajlandia stanowi obecnie jeden z najpopularniejszych kierunków dla freelancerów z całego świata



© TOURISM AUTHORITY OF THAILAND

▼ Elektryczne Miasto Akihabara w tokijskiej dzielnicy Chiyoda słynie z setek sklepów z elektroniką



© TOKYO CONVENTION & VISITORS BUREAU



© SINGAPORE TOURISM BOARD

▲ Club Lounge w Crowne Plaza na lotnisku Changi w Singapurze zapewnia gościom doskonałe warunki do pracy

popularnym wyborem jest generalnie Azja oraz Ameryka Środkowa i Południowa. Wpływa na to z pewnością także aspekt ekonomiczny. Osoby pracujące zdalnie dla firm z krajów rozwiniętych są w takich miejscach stosunkowo znacznie bogatsze niż byłoby w swoim macierzystym miejscu zamieszkania. Raczej nie trzeba nikomu tłumaczyć, że tysiąc euro czy dolarów będzie wart więcej w Hanoi, Gwatemali i Medellín niż w Berlinie, Londynie czy Los Angeles. Taki wybór z pewnością jest dużo bardziej atrakcyjny dla nomadów, którzy przy okazji podróży

nie chcą obniżyć swojego standardu życia, a może nawet móc odłożyć znaczną sumę pieniędzy. Ci, do których mniej przemawia kwestia finansowa, na pewno skierują się też do polecanych przez innych miast, które również oferować mogą znaczną odmianną – tutaj często pojawiają się Tajpej, Tokio, Singapur, Hongkong czy Seul. Coraz częściej wśród pożądaných kierunków ukazują się także miasta i miasteczka krajów bałtyckich i Europy Środkowo-Wschodniej, Półwyspu Iberyjskiego oraz Bałkanów. Najczęściej oferują one stosunkowo obniżone koszty życia

▼ Luksusowe domki na drzewach w pięknym norweskim mieście Odda oferują wspaniały widok na Hardangerfjord



© ALAN PERES/WOODNEST

i atrakcyjną, historyczną architekturę, jednocześnie nie wymagając od podróżnika budowania zupełnie nowych, często radykalnie różnych, kulturowych przyzwyczajeń. Nomadów z Unii Europejskiej kuszą oczywiście również wszelkie wiążące się z tym korzyści – podróż bezwizowa czy łatwiejszy dostęp do opieki medycznej. Dzięki temu na wielu listach znalazł się choćby nasz Kraków.

ESTONIA I „WIZA DLA CYFROWYCH NOMADÓW”

Wspominając o wzroście popularności krajów bałtyckich wśród podróżujących z pracą, nie sposób byłoby pominąć państwa dość szczególnego w tym regionie – Estonii. W lipcu 2020 r. wdrożyła ona bardzo oryginalny program, którego celem było zwiększenie atrakcyjności kraju na arenie globalnej oraz przyciągnięcie cyfrowych nomadów poprzez wprowadzenie wizy skrojonej specjalnie pod ich potrzeby. W ten sposób powstała „wiza dla cyfrowych nomadów” (Digital Nomad Visa) oferowana zdalnym pracownikom i freelancerom, którzy mogą udokumentować zarobki powyżej 3504 euro miesięcznie. Pozwala ona na roczny pobyt w Estonii, uwzględniając swobodne podróże w strefie Schengen oraz przebywanie w okresie do 90 dni w innym państwie Unii Europejskiej. To odpowiedź na powszechny wśród cyfrowych nomadów problem pozwoleń na pracę w miejscu pobytu, których otrzymanie nie zawsze jest proste. Dodatkowo możliwość podróżowania w strefie Schengen rozszerza ideę swobodnego poruszania się na osoby, które nie są obywatelami krajów Unii Europejskiej. Dzięki temu decyzja o wybraniu Estonii jako swojego miejsca pobytu zwiększa dla wszystkich atrakcyjność podróżniczego wymiaru cyfrowego nomadyzmu. Po części rozwiązanie to jest także odpowiedzią na nowe potrzeby społeczeństwa powstałe w trakcie trwania pandemii, kiedy to praca zdalna stała się najbezpieczniejszym sposobem wykonywania zawodu, jednocześnie oferując inne benefity – dodatkowo zamazując granicę pomiędzy cyfrowym nomadyzmem a zwyczajowym obrazem pracy.

Ten specjalny program wizowy wpisuje się doskonale w rozwojowe ambicje Estonii, która na bazie swoich osiągnięć w cyfrowym obywatelstwie została nazwana „najbardziej cyfrowo zaawansowanym społeczeństwem świata” przez amerykański magazyn *Wired* w 2018 r. W tym nadbałtyckim państwie obywatel jest jednocześnie użytkownikiem. Wszelkie sprawy, które dla wielu z nas wiążą ▶

nie przyjeżdżaj
tylko na jedną noc

visit
estonia

Poranne spacerunki ze zdalnego
biura w Estonii wprowadzą
Ciebie do bajkowego świata.



się z mało atrakcyjnymi wycieczkami do urzędów i tym podobnych instytucji, w Estonii załatwić można cyfrowo – od głosowania w wyborach przez dostęp do dokumentacji medycznej po cyfrowe podpisywanie umów

Ambicją Estonii jest zostanie Doliną Krzemową Europy. Z pewnością znajduje się ona na dobrej drodze, aby ten cel osiągnąć. Według Funderbeam Startup Investment Report to trzeci kraj w rankingu start-upów *per*

ona coraz częściej wybieraną ścieżką kariery wśród programistów. Zachęcenie przez te warunki cyfrowi nomadzi z pewnością łatwo odnajdą się w tym kraju, który stawia także na rozwój przestrzeni coworkingowych



© VISIT ESTONIA

▲ Praca z laptopem na statku u wybrzeży Estonii



© VISIT ESTONIA JAREK DZIEPERA

▼ Nowoczesne stanowisko pracy w estońskiej stolicy

▲ Lasy pokrywają blisko 50 proc. powierzchni Estonii



© VISIT ESTONIA RENEE ALTHOFF

czy otrzymywanie certyfikatów małżeństwa lub urodzenia. Dodatkowo możliwe jest stanie się e-obywatelom kraju i to w znacznie łatwiejszy sposób niż zwyczajowo uzyskanie obywatelstwa. Sam dostęp do technologii znajduje się również na bardzo wysokim poziomie. Estonia cieszy się otwartym i szybkim internetem, łatwym dostępem do kart SIM i dużą liczbą publicznych sieci wi-fi, w tym w parkach i na plażach.

capita w Europie (średnio na 10 tys. mieszkańców przypada aż 5 start-upów). Estońscy studenci są dwukrotnie bardziej chętni do wybierania karier w IT w porównaniu do średniej z 37 wysoko rozwiniętych i demokratycznych państw wchodzących w skład Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD). Poza tym Estonia w pionierski sposób wykorzystuje nowoczesną technologię *blockchain* (łańcucha bloków). Jest

i centrów kreatywnych. Sama Estonia też na tym skorzysta, dywersyfikując swoje społeczeństwo i sprowadzając do niego młode, kreatywne talenty, które je odświeżą.

GRAN CANARIA – RAJ DO PRACY ZDALNEJ

Wspominając o nieco bardziej egzotycznych lokalizacjach uwielbianych przez cyfrowych nomadów, nie sposób pominąć ▶

Na sprzedaż: **Apartamenty Grand Horizon**



Grand Horizon to najnowszy luksusowy kompleks apartamentowy w Puerto Rico de Gran Canaria na Wyspach Kanaryjskich. To unikalne miejsce do życia i odpoczynku, oferujące 33 luksusowe apartamenty, przestronne tarasy, prywatne baseny, przestrzeń komercyjną i wspaniały widok na ocean.

Nasze apartamenty z jedną lub dwiema sypialniami mają powierzchnię od 50 do 70 m² i sprzedawane są wraz z przestronnymi tarasami o powierzchni do 104 m², a niektóre są wyposażone w prywatny basen, jacuzzi lub ogród.

Puerto Rico de Gran Canaria cieszy się niezwykłą popularnością zarówno wśród miejscowych, jak i turystów z całego świata. Mieszkając w **Grand Horizon**, będziesz mieć szybki dostęp do plaży, centrów sportów wodnych, barów, restauracji, klubów, pól golfowych i galerii handlowych.



RENTINVESTCAN S.L.

C/ Buenos Aires 3,
35002 Las Palmas, Gran Canaria, Hiszpania

www.grandhorizon.es

e-mail: gh@grandhorizon.es

tel. sprzedaż: (+48) 587 463 040

Gran Canarii w należącej do Hiszpanii archipelagu Wysp Kanaryjskich. Razem z Lanzarote i Fuerteventurą tworzy ona prowincję Las Palmas. Jej stolicą jest Las Palmas de Gran Canaria (nieoficjalnie Las Palmas). To najludniejsze miasto Wysp Kanaryjskich i dziewiąte pod tym względem w całej Hiszpanii. Zamieszkuje je ponad 380 tys. osób. W ostatnich latach Las Palmas stało się punktem wyjścia do przerodzenia się Gran Canarii w niemal kultowe miejsce dla cyfrowych nomadów.

Wyspa ta przez długi czas była *stricto* turystycznym kierunkiem, oferującym przede wszystkim schronienie przed mroźnymi miesiącami mieszkańcom chłodniejszych regionów Europy. Z czasem zaczęła zdobywać popularność wśród cyfrowych nomadów. Oferuje im dobrą infrastrukturę sieciową, stabilną, wysoką temperaturę oraz różnorodną i piękną krajobraz, z których słyną górzyste wyspy pochodzenia wulkanicznego usytuowane na północny zachód od wybrzeży Afryki. Zróżnicowane środowisko naturalne Gran Canarii pozwala na wiele form rekreacji – od relaksujących kąpiel w oceanie na idyllicznych plażach po aktywny, sportowy wypoczynek. Wraz z sąsiednią Teneryfą, ze względu na występowanie kilku typów krajobrazu i stref klimatycznych, określa się ją mianem kontynentu w miniaturze. Wyspa posiada także rozwiniętą lokalną kulturę oraz gastronomię, która, chociażby dzięki dostępowi do świeżych ryb i owoców morza, oferuje najlepsze kulinarne walory Hiszpanii. To wszystko sprawia, że Gran Canaria zajmuje czołowe miejsca w rankingach jakości życia na świecie. Do tego stanowi część Unii Europejskiej, co oznacza, że jej obywatele

przemieszczający się na tę kanaryjską wyspę, zachowują wszelkie benefity związane z pozostawaniem w obrębie UE. Hiszpania oferuje również łatwe warunki uzyskania statusu rezydenta oraz numeru NIE, czyli Número de Identificación de Extranjero – Numeru Identyfikacyjnego Obcokrajowca, który umieszcza pracującą tam osobę w rejestrze podatkowym.

Ciekawostką dotyczącą Gran Canarii w nomadycznym kontekście jest to, że posiada ona dość wyjątkową, oddolną społeczność cyfrowych nomadów, która wytworzyła się organicznie wraz z tym, jak znajomi reklamowali wyspę pomiędzy sobą w kolejnych kręgach. Dzisiaj pełno na niej kafejek oraz przestrzeni coworkingowych, nieraz założonych przez samych zainteresowanych, a wiele z nich przylega do miejsc zamieszkania pracujących tam osób. Chwila poszukiwania w internecie z łatwością wskaże nam obszerne grupy na portalach społecznościowych, które niezmiennie chętnie przyjmują kolejnych nomadów w swoje szeregi – rozszerzając stale niezmiennie żywotną i aktywną społeczność, która bardzo dba o odpowiedni balans pomiędzy pracą a życiem prywatnym, gdy wspólnie pracuje i bawi się.

Należy też wspomnieć na koniec o polskim akcencie na tej wyspie. W mieście Puerto Rico de Gran Canaria, zaraz obok słynnej plaży Amadores, powstaje obecnie znacząca polska inwestycja – Grand Horizon. Jest to luksusowy kompleks apartamentowy, który będzie oferować pełny zestaw atrakcji w postaci dostępu do ogrodów, basenu typu *infinity*, przylegających dwóch restauracji czy dużych tarasów, z których

można chłonąć okoliczne piękno. Inwestorzy chcą także przyciągnąć cyfrowych nomadów szukających luksusowej strony życia w swoich podróżach. Dlatego też oferują im prywatne wi-fi oraz nowoczesne rozwiązania telekomunikacyjne, które stworzone są do pracy zdalnej. W kompleksie Grand Horizon w 20 apartamentach powstają komfortowe gabinety z pięknym widokiem na



▼ Kompleks Grand Horizon, 20 apartamentów wyposażonych będzie w gabinety z widokiem na Atlantyk



Ocean Atlantycki, dzięki czemu *home office* w Puerto Rico de Gran Canaria zyskuje na atrakcyjności.

CYFROWI NOMADZI NA WAGĘ ZŁOTA!

Odkąd praca zdalna stała się zjawiskiem powszechnym, wiele krajów zaczęło organizować kampanie promujące dłuższe pobyty, podczas których goście mogliby łączyć obowiązki zawodowe z wypoczynkiem i wspierać pogrążoną w kryzysie turystykę. Przykładowo Grecja podwaja ostatnio wysiłki, pracując nad sprowadzeniem większej liczby cyfrowych nomadów do swoich pięknych nadmorskich miast i na swoje wyspy (wyróżnia się tu m.in. oferta Rodos, Amorgos, Naksos, Kreta czy Mykonos). Ogromnym atutem dla każdej osoby pracującej zdalnie będzie z pewnością

© GRAND HORIZON

fakt, że dostęp do sieci wi-fi jest powszechny i łatwy na terenie całego kraju. Dodatkowo dzięki ustawodawstwu przyjętemu w Parlamencie Hellenów w minionym roku, cyfrowi nomadzi, którzy postanowili wybrać Grecję i założyć w niej działalność gospodarczą lub podjąć nową pracę, mogą skorzystać z 50-procentowej ulgi podatkowej, przyzna-

wanej na określony czas. Ta inicjatywa skierowana jest do osób samozatrudnionych lub nowo zatrudnionych na stanowiskach utworzonych w Helladzie w 2021 r.

Portugalska wyspa Madera poszła jeszcze dalej i stworzyła pierwszą na świecie wioskę cyfrowych nomadów. Projekt Digital Nomads Madeira Islands – Nomad Village

▼ Gościnna Gran Canaria uchodzi za idealne miejsce do rozpoczęcia przygody z cyfrowym nomadyzmem



© PATRONATO DE TURISMO DE GRAN CANARIA

▼ Komfortowe przestrzenie coworkingowe stworzone w ramach projektu Digital Nomads Madeira Islands



© STARTUP MADEIRA

Ponta do Sol wystartował oficjalnie 1 lutego 2021 r. i ma potrwać do końca czerwca. Jego twórcami są regionalny rząd (Região Autónoma da Madeira, Governo Regional), centrum Startup Madeira i cyfrowy nomada Gonçalo Hall specjalizujący się w tematyce pracy zdalnej.

Malownicze i ciepłe Ponta do Sol oferuje bezpłatnie miejsce do pracy w przestrzeni coworkingowej w zabytkowym Centrum Kulturalnym im. Johna Dos Passosa (Centro Cultural John Dos Passos), dostęp do usługi internetowej Slack do pracy zespołowej i wi-fi codziennie od godziny 8.00 do 22.00, a także mnogość wydarzeń kulturalnych ułatwiających integrację z innymi przyjezdnymi oraz mieszkańcami południowego wybrzeża wyspy. Projekt ma pomóc lokalnym firmom, które przez pandemię wpadły w ogromne kłopoty (przed jej wybuchem dochody z turystyki stanowiły ok. 20 proc. przychodów Madery). Nomad Village Ponta do Sol może przyjąć 100 nomadów. Muszą się oni jedynie zobowiązać do pozostania tutaj co najmniej przez miesiąc.

Najbardziej nietypowa sytuacja dotyczy jednak Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Jeszcze pod koniec 2020 r. Dubaj ogłosił, że cyfrowi nomadzi mogą spędzić w tym kraju rok, nie płacąc podatku dochodowego. Od niedawna w ofercie pojawił się dodatkowy element – zapowiedziano, że osoby z programu otrzymają darmowe szczepienia na koronawirusa.

CYFROWY NOMADYZM – PRZYSZŁOŚĆ PRACY ZDALNEJ?

Polski socjolog i filozof Zygmunt Bauman (1925–2017) w książce *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika* podkreśla: *W świecie, który zamieszkujemy, wydaje się, że odległość nie ma dużego znaczenia. [...] Przestrzeń przestała być przeszkodą – potrzeba tylko ułamka sekundy, by ją zdobyć. Wraz z nadejściem pandemii wiele firm przeszło w tryb pracy całkowicie zdalnej, w efekcie czego ogrom osób może dziś pracować z dowolnego miejsca na świecie. Jedyne warunki to posiadanie laptopa i dostępu do internetu. Badania pokazują, że przyszłość postpandemiczna nie oznacza powrotu do poprzedniego porządku – dużo przedsiębiorstw zdecyduje się kontynuować obecny model pracy. A pracując zdalnie, czemu by nie zorganizować biura przy malowniczej karaibskiej plaży, na cudownej Maderze i wiecznie wiosennej Gran Canarii, w bajkowej Estonii czy ze wspaniałym widokiem na Saloniki? W końcu – sky is the limit!* ■



▼ Kościół w Wiązownie powstał w latach 1794–1797 dzięki wsparciu Marii z Lubomirskich Radziwiłłowej

▲ Willa Ludusienka w Radości zachwyca swoim wnętrzem



© URZĄD GMINY WIĄZOWNIA I ZABEŁA I TRZASNA



© ARCHIWUM FUNDACJA ESPONAT

WAWER, WESOŁA I WIĄZOWNA, CZYLI NASZA MAŁA OJCZYZNA

SYLWIA JEDLAK-DUBIEL

« Jak to się dzieje, że często odwiedzamy dalekie zakątki globu, a niewiele wiemy o naszej najbliższej okolicy? To, co bardziej odległe, wydaje nam się ciekawsze. Chcemy to poznać, czytamy o tym, jedziemy sprawdzić, jak jest naprawdę. Wraz z odległością maleje jednak nasze zainteresowanie, bo co niby może kryć się za rogiem, byliśmy tam przecież z tysiąc razy... Ale jak to często w życiu bywa, najzwyklejsze rzeczy potrafią najbardziej zaskoczyć. Warto więc dać szansę temu, co pozornie jest nam świetnie znane. »

▼ Finał LOTTO Poland Bike Marathon 2020 w Wawrze



© POLAND BIKE

Nasze małe ojczyzny, miejsca, w których żyjemy na co dzień, dokąd wracamy z każdej podróży, są trochę jak dom. Tu czujemy się swojsko, ale jednocześnie nie wzbudzają one w nas ekscytacji. Być może ostatnio ze względu na sytuację na świecie coś się jednak zmieniło... Z powodu zamkniętych granic, ryzyka zarażenia czy braku lotów podróżujemy mniej, mamy zatem więcej czasu i chęci, aby poznać najbliższą okolicę. Teraz, gdy znów nadeszła wiosna, aż szkoda nie wybrać się na pieszą czy rowerową wycieczkę z domu. Z planem czy bez planu – warto wyruszyć na zwiedzanie swojej miejscowości, dzielnicy bądź gminy. Bywa, że jej historia kryje wiele niespodzianek, a pamiątki dawnych czasów

często zachowały się do dziś. Poza tym przy okazji można też dowiedzieć się, co obecnie dzieje się w okolicy, jak się ona rozwija i jakie nowe miejsca w niej powstały.

Każdy ma własny mikroświat, swoje podwórko. Moją małą ojczyzną, jak również wydawców magazynu *All Inclusive*, jest warszawska dzielnica Wawer i jej najbliższe otoczenie: dzielnica Wesoła i gmina Wiązowna. O nich właśnie chciałabym opowiedzieć w tym artykule. Liczę na to, że w ten sposób zainspiruję czytelników *All Inclusive* do odkrywania miejsc znajdujących się na wyciągnięcie ręki i dzielenia się z innymi swoimi doświadczeniami. Świat, w którym żyjemy, przypomina trochę mozaikę złożoną z milionów kafelków ►

ODDAĆ CAŁE SERCE SVOJEJ MAŁEJ OJCZYZNIE?

► Tym artykułem naszej redaktorki i mieszkanki osiedla Międzyzlesie Sylwii Jedlak-Dubiel chcielibyśmy rozpocząć nowy interesujący cykl na łamach magazynu *All Inclusive – Nasze Małe Ojczyzny*. Dedykuję go mojemu śp. Tacie, Wiesławowi Domańskiemu (1938–2020). Był On wieloletnim wawerskim społecznikiem i samorządowcem z ponad 45-letnim stażem, który



© MAGAZYN ALL INCLUSIVE

▲ Śp. Wiesław Domański (21.08.1938–22.11.2020)

nieoczekiwanie odszedł od nas 22 listopada 2020 r. Ojciec całe swoje życie poświęcił dla małej ojczyzny – Międzyzlesia i gminy, a następnie dzielnicy Wawer. Zawsze dbał o społeczność lokalną, pomagał mieszkańcom. Był mocno zaangażowany społecznie, np. w działalność Klubu Sportowego ZWAR Międzyzlesie, którego był długoletnim prezesem. W latach 1999–2003 pełnił funkcję wiceburmistrza ds. inwestycji gminy Wawer. Odpowiadał m.in. za budowę mostu Siekierkowskiego łączącego Wawer i Pragę Południe z Mokotowem. Zawdzięczamy mu również choćby powstanie obecnych gmachów wawerskiego ratusza i Wawerskiego Centrum Kultury (WCK). Ojciec 19 lat temu założył też Stowarzyszenie Społeczne Wawer, które wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Międzyzlesia wydawało najstarszą bezpłatną lokalną gazetę – *Twoje Nowinki*. Był redaktorem naczelnym tego wawerskiego czasopisma. Kierowane przez niego Stowarzyszenie Społeczne Wawer wychowało wielu lokalnych działaczy. Niedawno usłyszałem jakżeż piękne słowa: *Pański Tata to człowiek legenda, nigdy Go nie zapomnimy...* Dla mnie Ojciec był wzorem prawdziwego, niezmiennie zaangażowanego społecznika i samorządowca. Właśnie ku Jego pamięci postanowiłem stworzyć nowy dział w magazynie *All Inclusive – Nasze Małe Ojczyzny*. Będziemy w nim wyróżniać także ludzi, instytucje i firmy, tak jak On niegdyś, dbające mocno o społeczność lokalną. Starajmy się kochać i wspierać nasze małe ojczyzny! Razem żyje się naprawdę lepiej.

W następnym wydaniu naszego magazynu w ramach nowego cyklu zaprezentujemy szerzej cały powiat otwocki, nie tylko gminę Wiązowną, oraz siedem dzielnic prawobrzeżnej części Warszawy: Pragę Południe, Pragę Północ, Białotą, Targówek, Rembertów, Wawer i Wesołą. To bliskie naszemu sercu tereny. Chcielibyśmy, żeby czytelnicy *All Inclusive* poznali je lepiej. Już teraz zapraszamy serdecznie do lektury kolejnych *Naszych Małych Ojczyzn*!

przedstawiających jakąś scenę czy historię, z jednej strony stanowiących część całości, a z drugiej będących osobną, ważną częścią. Jeśli przyjmiemy taką perspektywę, z łatwością dostrzeżemy, że każdy z tych kafelek może przyciągnąć uwagę patrzącego.

JAK TO KIEDYŚ BYŁO

Wawer jest obecnie największą pod względem powierzchni dzielnicą Warszawy i jednocześnie najrzadziej zaludnioną. Na obszarze 79,7 km² mieszka ponad 78 tys. ludzi. Swoją nazwę zawdzięcza karczmie (austerii), w której dawnych zabudowaniach działa dziś hotel Zajazd Napoleonowski. Pierwszy jej budynek był zapewne drewniany i nie przetrwał do naszych czasów. W XIX w. postawiono murowaną austerię. Nazwa hotelu nawiązuje do lokalnej legendy, według której miał się tu zatrzymać w 1812 r. sam Napoleon Bonaparte podczas marszu na Moskwę. Nie znaleziono jednak żadnych źródeł potwierdzających ten fakt.

Gminą Wawer został w 1866 r. Jako jednostka administracyjna był częścią ówczesnego powiatu warszawskiego, a granicami obejmował m.in. miejscowości Wawer, Wygoda, Kawęczyn, Glinianki, Czapłowizna, Zastów, Kaczy Dół (dzisiejsze Międzyzlesie), Stara Miłosna, Żurawka, Grochów, Gocławek, Gocław, Saska Kępa i Witolin. Obecnie niektóre z tych terenów należą do trzech innych stolecznych dzielnic: Rembertowa, Wesołej i Pragi Południe. Wsie Grochów, Saska Kępa, Gocław czy Witolin przyłączono do Warszawy w kwietniu 1916 r. Wawer wraz z częścią wydzielonej z niego wcześniej gminy Letnisko Falenica objęto granicami stolicy dopiero w 1951 r.

Dzielnica Wesoła, zajmująca powierzchnię 22,94 km² i zamieszkała przez blisko 26 tys. ludzi, jest dość młodą jednostką administracyjną. Do Warszawy należy od 2002 r. Samo osiedle Wesoła rozwinęło się wokół przystanku linii kolejowej łączącej stolicę Królestwa Polskiego z Terespołem. W 1930 r., gdy wyłączono je z gminy Okuniew, stało się częścią Wawra, ale opuściło go już w 1951 r. Najstarsze osiedle obecnej dzielnicy stanowi Stara Miłosna, dawna wieś szlachecka, której udokumentowana historia sięga XIV stulecia.

Gmina Wiązowna, rozciągająca się na terenie 102,12 km² i zamieszkała przez niemal 13 tys. osób, znajduje się dziś w powiecie otwockim. Jej nazwa pochodzi od wsi położonej malowniczo nad Mienią. Pierwszą pisemną wzmiankę o tejże datuje się na 1414 r. Były to dobra książęce i w swojej historii

trafiały w ręce różnych znanych rodów, m.in. Lubomirskich, Branickich, Potockich, Radziwiłłów czy Mostowskich. Obecnie wieś Wiązowna składa się z dwóch sołectw (Wiązowna Kościelna i Wiązowna Gminna) i jednego osiedla (Osiedle Parkowe). Na terenie gminy znajduje się też inna miejscowość o długim rodowodzie – Glinianka (obecnie złożona z dwóch sołectw). Początki osady, zwanej niegdyś Glinianami lub Drugą Wolą, sięgają przełomu XII i XIII w. W 1557 r., gdy tutejsze ziemie należały do Wawrzyńca Dobrzyńskiego, wieś otrzymała prawa miejskie. W tym czasie utrwaliła się pochodząca od imienia właściciela nazwa Wawrzyńców. Okres wojen napoleońskich okazał się dla miejscowości tragiczny. Ciągłe przemarsze wojsk francuskich, austriackich, rosyjskich i polskich doprowadziły ją do całkowitej ruiny. W związku z tym w 1820 r. osada straciła prawa miejskie. Przeszono także używać wówczas nazwy Wawrzyńców i powrócono do dawnej Glinianki.

POCIĄGIEM POD MIASTO

Jak to się często zdarzało, również i na tych terenach znaczący ich rozwój zapoczątkowało pojawienie się kolei. Tak było ze wspomnianym już osiedlem Wesoła. W jego okolicy wojsko rosyjskie miało platformę przeładunkową na trasie Kolei Warszawsko-Terespolskiej, linii oddanej do użytku we wrześniu 1866 r. Później w miejscu tym powstał przystanek pasażerski. W sierpniu 1877 r. otwarto Kolej Nadwiślańską, łączącą Mławę, położoną wtedy na granicy z Prusami, z miastem Kowel na Wołyniu (dziś na Ukrainie). Jak wskazuje nazwa, jej trasa biegła w dużej części wzdłuż Wisły. W rejonie Wawra w pobliżu linii zaczęły powstawać letniska. Od początku XX w. pasażerowie mogli też korzystać z wąskotorowej Kolei Jabłonowskiej, która w ostatecznym kształcie połączyła Jabłonnę z Karczewem (w 1914 r.). Choć po II wojnie światowej rozpoczęto jej likwidację, do dziś zachowały się niektóre związane z nią zabudowania, m.in. dworce w Wawrze (ul. Widoczna 6), Międzyzlesiu (ul. Mrówcza 102) czy Falenicy (ul. Obszarowa 1). Poza tym z Wawra do Starej Miłosny kursował tramwaj konny (od 1908 do września 1939 r.). Ze względu na popularność okolicy rozbudowano infrastrukturę Kolei Nadwiślańskiej, a przystanki na jej trasie otrzymały modernistyczne wiaty peronowe o jednolitym wyglądzie, które współcześnie zostały wpisane na listę zabytków (na terenie dzielnicy są to obiekty na stacjach Międzyzlesie, Radość, Miedzeszyn



▲ Zajazd Napoleński mieści się przy ul. Płowieckiej

▼ „Kinokawiarnia Stacja Falenica” w duchu *słow cinema*



▼ Kościół św. Antoniego Padewskiego w Starej Miłosni nawiązuje stylem do budownictwa podhalańskiego



i Falenica). W Falenicy zachował się także dawny drewniany budynek stacji kolejowej i późniejszy murowany dworzec, gdzie obecnie mieści się kinokawiarnia z księgarnią, znana pod nazwą „Stacja Falenica”.

BLISKIE LETNISKO

Opisane linie umożliwiały warszawiakom wyjazdy pod stolicę na wypoczynek, któremu sprzyjały spokojne, lesiste okolice. Na początku XX w. powstało tutaj osiedle letniskowe Anin. Nazwano je od imienia żony hrabiego Ksawerego Branickiego – Anny z Potockich. Jej mąż był właścicielem dóbr wilanowskich, do których należały również tereny położone na prawym brzegu Wisły. Anin zaczął się rozwijać szybciej po I wojnie światowej. W okresie międzywojennym ściągali do niego sławni artyści. Przez pewien czas mieszkali tu m.in. aktorka Mieczysława Ćwiklińska, śpiewaczka Wiktoria Kawecka, poeci Julian Tuwim i Konstanty Ildefons Gałczyński, pisarz Ferdynand Ossendowski czy malarz, karykaturzysta i scenograf Jerzy Zaruba. W 1925 r. utworzono gminę Letnisko Falenica, w skład której weszły osiedla gminy Zagórz (np. Wille Falenickie, Kaczy Dół i Józefów), Michalin i Jarosław z gminy Wiązowna, Wille Świdorskie z gminy Karczew oraz właśnie wawerski Anin. W międzyczasie ze względu na większą atrakcyjność dla letników zmieniono nazwę Kaczy Dół na Międzylesie. Letniskowy charakter miała też Stara Miłosń, gdzie funkcjonowało m.in. sanatorium dla dzieci Nasza Chata (jeśli ktoś jest zainteresowany, jak wyglądało, to jego zdjęcie znajduje się w udostępnionych online zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego). W 1921 r. Janusz Korczak założył w Czaplówie (obecnym Marysinie Wawerskim) letnisko Różyczka, filię Domu Sierot (placówki przeznaczonej dla dzieci żydowskich w Warszawie). Odbýwały się w nim kolonie dla dzieci. Budynek ośrodka nie dotrwał do naszych czasów, ale przy ul. Korkowej stoi pomnik Janusza Korczaka.

HISTORIE WOJENNE

Tereny Wawra, Wesolej i Wiązowny były sceną rozmaitych ważnych wydarzeń historycznych. W trakcie wojny polsko-austriackiej w 1809 r. w pałacu we wsi Wiązowna kwaterował książę Józef Poniatowski. W nocy z 2 na 3 maja tegoż roku rozegrała się zwycięska dla Polaków bitwa pod Ostrówkiem. W czasie powstania listopadowego natomiast doszło w tym rejonie do I i II bitwy pod Wawrem (19–20 lutego i 31 marca 1831 r.). Poległych w wyniku walk upamiętnia ▶

tw. krzyż powstańczy i kamień ustawione w pobliżu Zajazdu Napoleońskiego. Z kolei w granicach gminy Wiązowna w okresie powstania styczniowego Polacy starli się z Rosjanami pod Porębami (3 marca 1863 r.). O miejscu bitwy przypomina odsłonięta w 2016 r. tablica.

Okolicy nie ominęły także okrucieństwa czasu okupacji i II wojny światowej. Do dzisiaj żywa pozostaje pamięć o tzw. zbrodni wawerskiej. 27 grudnia 1939 r. okupanci niemieccy rozstrzelali 107 zatrzymanych wcześniej osób. Była to jedna z pierwszych masowych egzekucji wykonanych na cywilach w rejonie Warszawy. Do wydarzenia nawiązała w swojej nazwie późniejsza konspiracyjna Organizacja Matego Sabotażu „Wawer”. O zbrodni przypomina symboliczny cmentarz-pomnik założony w miejscu egzekucji (ul. 27 grudnia) oraz pomnik na Cmentarzu Ofiar II Wojny Światowej zlokalizowanym w Marysinie Wawerskim. W tym ostatnim znajduje się klasztor sióstr felicjanek wraz z Kościołem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Z jego wieży we wrześniu 1939 r. Adolf Hitler obserwował atak na Warszawę. W Falenicy, zamieszkiwanej przez liczną żydowską społeczność, Niemcy utworzyli getto. Funkcjonowało od 31 października 1940 do 20 sierpnia 1942 r. Po likwidacji getta jego mieszkańców przewieziono do obozu w Treblince. Naprzeciwko stacji kolejowej w Falenicy wystawiono pomnik w formie pękniętego głazu upamiętniający zagładę tutejszych Żydów.

Warto jeszcze wspomnieć o tym, że w Wesolej i Wiązownie zachowały się pozostałości fortyfikacji z okresu I i II wojny światowej, które składały się na Przedmoście Warszawa (Brückenkopf Warschau). Obiekty tej linii obronnej powstawały w latach 1915–1944. Niemcy zaczęli je budować w celu obrony przed Rosjanami po zajęciu Warszawy w sierpniu 1915 r. Do prac nad fortyfikacjami wrócili w 1940 r., gdy stolica znajdowała się pod okupacją III Rzeszy. Do dziś przetrwały np. dwa schrony w Góraszce – typu Regelbau 120a i Regelbau 501 (zlokalizowane niedaleko zamkniętego już lądowiska). Na terenie Wesolej zachowały się ruiny schronów typu Regelbau 514: w Starej Miłośnie w okolicy osiedla Pohulanka oraz na granicy Wesolej-Centrum i Groszówki, gdzie ul. Juliana Ursyna Niemcewicza przechodzi w ul. Leona Idzikowskiego. W gminie Wiązowna ustawiono sześć tablic informacyjnych dotyczących ściśle fortyfikacji Przedmoście Warszawa. Jedna znajduje się przy wyremontowanym schronie z 1915 r. w Zagórzu, druga – przy wspomnianych obiektach

w Góraszce (przy ul. Dworkowej), trzecia, czwarta i piąta – w Emowie: przy dawnym Punkcie Oporu Góra Sobotów, ul. Sosnowej i Trakcie Napoleońskiej, a szósta – przy ul. Leśnej w Wiązownie.

Niewątpliwie śladami ludzkiej historii są też stare mogiły. Tych także nie brakuje w tym rejonie, ale chciałabym wspomnieć szczególnie o dwóch miejscach. Pierwszym jest cmentarz ewangelicko-augsburski na terenie osiedla Aleksandrów w dzielnicy Wawer. Nagrobki stoją tu wśród drzew, na niewielkiej górze. Nekropolia została założona w drugiej połowie XIX w. dla mieszkających w okolicy niemieckich kolonistów z Meklemburgii i Pomorza. Drugie miejsce to pozostałości kirkutu w wawerskiej Radości, na rogu ulic Kwitnącej Akacji i Izbiickiej. W czasie II wojny światowej Niemcy zniszczyli ten

żydowski cmentarz i zabrali płyty nagrobne. Przetrwały jedynie cztery nagrobki, z których najstarszy pochodzi z 1924 r. Obok nich zachowały się ruiny budynku cmentarnego i resztki muru z czerwonej cegły.

ZBUDOWANE Z DREWNA

Może trudno się tego spodziewać po przedmieściach stolicy, ale coś dla siebie znajdą tutaj również miłośnicy architektury drewnianej. W letniskach położonych wzdłuż otwokiej linii kolejowej rozwinął się na przełomie XIX i XX w. styl architektoniczny zwany świdermajerem (stylem nadświderzańskim), zapoczątkowany przez polskiego rysownika, ilustratora i malarza Michała Elwira Andriollego (1836–1893), który mieszkał od 1880 r. nad rzeką Świder i zbudował w jej okolicy zaprojektowane przez siebie drewniane

▼ Pomnik odsłonięty przy ul. Patriotów w 50. rocznicę likwidacji przez Niemców getta w Falenicy



▼ Tzw. Punkt Oporu Wiązowna z lat 1915–1944 – schron typu Regelbau 120a przy ul. Dworkowej w Góraszce



domy przypominające te ze szwajcarskich Alp. Jego pomysł bardzo dobrze się przyjął i wokół zaczęły pojawiać się kolejne inspirowane nim wille ze zdobionymi, oszklonymi werandami i gankami oraz spiczastymi dekoracjami na dachach. Idealnie komponowały się z tutejszymi sosnowymi lasami. Nazwę „świdermajer” wymyślił Konstanty Ildefons Gałczyński i umieścił ją w swoim wierszu *Wycieczka do Świdra*. Wiele z tych budynków nie zachowało się do naszych czasów, ale część z nich można wciąż oglądać.

W Radości przy ul. Żwanowieckiej znajduje się willa Diana. Według napisu na furtce powstała w 1916 r., ale możliwe, że jest kilka lat starsza. Początkowo była domkiem myśliwskim wypelnionym trofeami. Poza tym jej wnętrza zdobity sztukaterie i dekoracyjne podłogi. Willa uległa licznym znisz-

czeniu, gdy po wojnie dokwaterowano tu 13 rodzin. Na szczęście nowi właściciele, których ma od lat 90. XX w., postanowili o nią zadbać i dziś znów cieszy oczy przechodniów. Także w wawerskiej Radości, ale przy ul. Herbacianej stoi Łodusieńka. To prawdziwa perełka wśród świdermajerów – modrzewiowa willa odrestaurowana przez rodzinę Salomonowiczów. Została zbudowana w 1934 r. przez ich krewnych, Ludwika i Leokadię Piecyków, a nazwę otrzymała właśnie na cześć tej ostatniej. Ze względu na swoją wartość willa trafiła do rejestru zabytków. Zdarza jej się poza tym „grać” w serialach i reklamach. Z kolei w Aninie przy ul. Trawiastej natrafimy na Snitkówkę. Jej ciemnobrązowe ściany stanowią tło dla otaczającej ją roślinności, w tym wysokich drzew. Willę zaczęto budować w 1910 r., ale ostatecznie

ukończono po I wojnie światowej. Charakterystycznym elementem są tutaj zielone rynny. Swoją dzisiejszy znakomity stan dom zawdzięcza staraniom właścicieli. Co ciekawe, w Snitkówce powstawały m.in. sceny do *Kroniki wypadków miłosnych* w reżyserii Andrzeja Wajdy.

W okolicy można znaleźć również drewniane zabytki sakralne. Jednym z nich służy się Stara Miłosna. Przy ul. Borkowskiej, na niewielkim wzgórzu wznosi się kryty gontem Kościół św. Antoniego Padewskiego. Budynek pochodzi... z Rokitna w gminie Błonie. Na obecne miejsce przywieziono go w częściach i zmontowano w latach 1948–1950. Niestety w styczniu 2006 r. wybuchł tu pożar, w wyniku którego wnętrze uległo poważnemu zniszczeniu i musiało przejść gruntowny remont. Dzisiaj zabytkowy budynek nie pełni już funkcji kościoła parafialnego, ponieważ tę przejęła nowa, większa świątynia, wybudowana na początku XXI w. W Wiązownie z murowanym Kościołem św. Wojciecha z 1797 r. sąsiaduje drewniana dzwonnica z pierwszej połowy XIX stulecia. Prawdopodobnie do wykonania jej konstrukcji użyto materiału z nieistniejącej już drewnianej świątyni (z końca XVI w.). Ta ostatnia przypominała zapewne budowlę, która zachowała się w Gliniance. Tutejszy Kościół św. Wawrzyńca pochodzi z 1763 r. W środku, nad ołtarzem (na tzw. belce tęczowej) umieszczony jest krucyfik z drugiej połowy XVI w. Wnętrze świątyni mogą oglądać m.in. widzowie serialu *Ojciec Mateusz*, bo przypadła jej rola kościoła, w którym posługę sprawuje tytułowy ksiądz detektyw. Poza tym na terenie kościelnym znajduje się jeszcze drewniana dzwonnica.

Na koniec zostawiłam jeszcze ciekawostkę. W Wawrze przy ul. Borowieckiej można się natknąć na przydrożny krzyż z drewna. Napis na nim głosi: *Boże Ojciec od wszelkiej zarazy zachowaj nas 1887 r.* Jak się jednak okazuje, krzyż jest kopią oryginału i trafił w to miejsce pod koniec XX w. Jego pierwotny wzór postawiono po epidemii cholery, która nawiedziła Pragę.

LUDZIE ZNAD WISŁY

Prawy brzeg Wisły stanowi fragment historycznego mikroregionu etnograficznego o nazwie Urzeczce (Łurzyce, Urzyce). Rozciągał się on po obu stronach rzeki od południowej części Warszawy (Siekierki, Saska Kępa) do ujścia Pilicy i Wilgi. Najdawniejsza pisana wzmianka o nim pochodzi z 1737 r. i zachowała się w materiałach archiwalnych Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie. ►

▼ Willa Łodusieńka to modrzewiowy świdermajer z ozdobionymi laubzegowymi wycinankami dużymi werandami



© URZĄD M. ST. WARSZAWY DZIELNICA WAWER

▼ Kościół w erygowanej w 1556 r. parafii św. Wawrzyńca w Gliniance, znany z serialu *Ojciec Mateusz*



© URZĄD GMINY WIĄZOWNIA I ZABEŁA TRZASKA

Znaczący wpływ na charakter kultury mikroregionu mieli osadnicy olęderscy, którzy pojawili się tutaj już w początkach XVII stulecia. Mieszkańcy Urzecza nazywali się Urzeczczanami (Łurzycokami). Ich codzienne życie toczyło się w ścisłym związku z rzeką. Kto chciałby dowiedzieć się więcej na ten temat, powinien zajrzeć do wydanej w 2012 r. publikacji antropologa Łukasza Maurycyego Stanaszka *Na Łużycu. W zapomnianym regionie etnograficznym nad Wisłą*.

Aby zapoznać współczesnych mieszkańców okolicy z kulturą historycznego mikroregionu, w okresie wiosenno-letnim organizuje się tu Zielone Świątki na Urzeczcu (www.zieloneswiatki.pl). Jednym z punktów imprezy jest rzeczna parada przybranych w kwiaty i zielone gałęzie łodzi, które wyruszają z Góry Kalwarii w kierunku Warszawy. Po obu stronach Wisły, w tym w dzielnicy Wawer, odbywają się wówczas różne festyny z koncertami pieśni ludowych, warsztatami wędzenia ryb czy przygotowywania tradycyjnych potraw. Programy różnią się w zależności od miejscowości, ale wszystkie obejmują atrakcje tak dla dorosłych, jak i dla dzieci, dlatego na Zielone Świątki na Urzeczcu warto wybrać się całą rodziną.

MIĘDZY LASEM A RZEKĄ

Na tutejszy krajobraz składają się z jednej strony nadbrzeżne plaże, skarpy i łąki, a z drugiej tereny leśne. Te ostatnie w dużej części należą do Mazowieckiego Parku Krajobrazowego im. Czesława Łaszka, w którym dominują lasy iglaste z niemal wszystkimi typami borów. Poza tym spotyka się w nim także wydmy, torfowiska i inne typy mokradł. Park zamieszkują m.in. łosie, jelenie, dziki, sarny, lisy, borsuki, łasice, bobry, kuny, wydry, krety, ryjówki i jeże czy bociany czarne, derkacze, bieliki, błotniaki, kuliki wielkie i zimorodki. W granicach Marysina Wawerskiego leży rozległy kompleks Las Sobieskiego z Rezerwatem im. Króla Jana Sobieskiego. W tym rejonie zachowały się pozostałości drzewostanu pochodzącego z pierwotnej Puszczy Mazowieckiej. Sam rezerwat jest w części zamknięty dla turystów. W jego pobliżu, na ul. Karpackiej rozciąga się piękna aleja kasztanowców będąca pomnikiem przyrody. Tego typu chronionych obiektów w okolicy znajduje się zresztą mnóstwo. Są to głównie drzewa, przede wszystkim dęby, ale nie tylko. Należy do nich np. dąb Bartek Mazowiecki z Emowa (rosnący ok. 30 m od rzeki Mieni), który według szacunków ma 300–400 lat. W tym miejscu trzeba też wspomnieć o słynnej falenickiej sośnie



▲ Zielone Świątki na Urzeczcu to rzeczna parada łodzi i festyny nad Wisłą – od Góry Kalwarii do Warszawy



▼ Nawa i ołtarz Kościoła Opatrzności Bożej w Wesolej

▲ Bagno Jacka, jeden z trzech zbiorników – południowy





▲ Dąb Mazowiecki Bartek w Emowie ma ok. 300 lat



▼ Start 40. Półmaratonu Wiązowskiego w lutym 2020 r.



© WIKIMEDIA COMMONS/FUNDACJA ZIEMIA LUDZIE

© WIKIMEDIA COMMONS/DARIUSZ KOWALCZYK

© M. SOSNOWSKA

rozpiętej nad ul. Patriotów. Nie doczekała się ona jeszcze statusu pomnika przyrody, ale póki co udało się jej uniknąć przeznaczenia do wycinki w związku z modernizacją linii kolejowej. Malowniczo wygięte drzewo stanowi jeden z najbardziej charakterystycznych punktów dzielnicy Wawer.

Nie mniej ciekawie prezentują się również miejscowe mokradła. Do najcenniejszych zalicza się Bagno Jacka (torfowiskowy rezerwat przyrody) położony na granicy dzielnicy Wesoła i gminy Zielonka, nie został on jednak udostępniony dla turystów. Na wycieczkę można się za to wybrać do Starej Miłośny, gdzie w tutejszym lesie kryją się torfowiska Zielony Ług i Macierowe Bagno. W ich pobliżu zbiegają się szlaki turystyczne prowadzące w kierunku Radości czy Międzylesia. Z kolei na pograniczu wawerskiego Aleksandrowa i gminy Wiązowna leży torfowisko wysokie Białe Ługi.

Oprócz pieszych w okolicy wytyczono też szlaki rowerowe. Wymienić tu warto choćby trasę żółtą biegnącą przez Las Sobieskiego, niebieską łączącą Anin z Falenicą czy czerwoną wiodącą z Wiązowny do Glinianki. Z myślą o doświadczonych kolarzach powstał 29-kilometrowy czarny szlak MTB zaczynający się w Międzylesiu, przy Szkole Podstawowej nr 138. Poza tym w Wawrze wytyczono także trzy ścieżki biegowe o różnym poziomie trudności: w Lesie Sobieskiego, Międzylesiu i Falenicy.

Nie zapominajmy jednak o Wiśle. W regionie rzeki na popularności w ostatnich latach zyskała Plaża Romantyczna usytuowana w granicach osiedla Nadwiśle (www.plazaromantyczna.pl). W okresie letnim przybija do niej prom pasażersko-rowerowy z przeciwnego brzegu (z Wilanowa). Powstał tutaj również teren wypoczynkowy z paleniskiem. W 2021 r. rozpoczęto nowe prace nad rozbudową infrastruktury dla odwiedzających. Warto jednak po prostu wybrać się na spacer wzdłuż Wisty i poszukać cichego miejsca dla siebie. Polecam jedynie ostrożnie eksplorować fragment brzegu położony na północ od nowego mostu będącego częścią ekspresowej obwodnicy Warszawy (tzw. mostu Południowego), ponieważ ten zakątek upodobał sobie naturyści.

W KRĘGU SZTUKI

Wróciwszy jeszcze do wytworów rąk ludzkich, należy wymienić kilka miejsc, które mogą zaciekawić osoby interesujące się architekturą czy sztuką. Pierwszym będzie Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Zerzniu. Został zbudowany

w drugiej połowie XIX w. według projektu Konstantego Wojciechowskiego tworzącego w stylu historyzmu. Kolejny wart uwagi obiekt to wspomniany Kościół św. Wojciecha w Wiązownie. Zaprojektował go zapewne Szymon Bogumił Zug, który zostawił po sobie liczne klasycystyczne budowle wzniesione w różnych punktach Warszawy. Poza tym w świątyni sióstr felicjanek w Marysinie Wawerskim można obejrzeć rzeźby autorstwa Xawerego Dunikowskiego, patrona muzeum działającego w warszawskiej Królikarni. Z kolei wewnątrz Kościoła Opatrzności Bożej w Wesołej zdobią polichromie Jerzego Nowosielskiego. Do tych przykładów dodam jeszcze jedną ciekawostkę. Do rejestru zabytków trafiła ostatnio barwna mozaika Domicelli Bożekowskiej znajdująca się na ścianie hali produkcyjnej dawnej Spółdzielni Inwalidów „Saturn” w Marysinie Wawerskim (przy ul. Rezedowej). Powstała w latach 60. XX w. i została od podstaw wykonana przez autorkę, która sama wypalała ceramiczne płytki.

NA CO DZIEŃ

Obecnie Wawer, Wesoła i Wiązowna nadal się prężnie rozwijają. Działają w nich lokalne ośrodki kultury z interesującymi programami dla mieszkańców. Miejscowe inicjatywy są też nakierowane na dbanie o zdrowie. W Aninie i Marysinie Wawerskim postawiono tętnie solankowe, a pod koniec 2020 r. na ogrodzonym terenie placu zabaw przy ul. Pożaryskiego w Międzylesiu powstała całoroczna tętnia solna wypełniona aerozolem solnym, która może działać nawet w mrozy. Gmina Wiązowna organizuje Półmaraton Wiązowski (www.wiazownapolmaraton.pl). Odbyna się on od 1981 r., choć w międzyczasie zmieniała się jego nazwa i modyfikowano trasę biegu. Dziś to właściwie impreza biegowa dla osób w różnym wieku i o każdym poziomie zaawansowania. W 2021 r. odbędzie się 41. edycja półmaratonu, po raz pierwszy latem, a nie jak zwykle w okresie zimowo-wiosennym. W Wawrze organizowany jest finał LOTTO Poland Bike Marathon, czyli cyklu wyścigów rowerowych dla amatorów, który ma na celu promowanie lokalnych szlaków i miejscowości, zwłaszcza na Mazowszu i w pobliżu Warszawy. W 2021 r. odbędzie się on 10 października. Start i meta tych zawodów w kolarstwie górskim umiejscowione zostały obok Szkoły Podstawowej nr 138 przy ul. Pożaryskiego w Międzylesiu. Z kolei w Wesołej znajduje się popularne centrum sportowe Wesołandia z pływalnią z basenami z rwącą rzeką, hydromasażami i zjeżdżalnią rurową, a także salami do ►



© FERIO-WAWER.PL

▲ Ferio Wawer wspiera również kulturę, współpracując z Wawerskim Centrum Kultury i lokalnym samorządem

ćwiczeń (fitness i siłownia), krytym kortem tenisowym z nawierzchnią ze sztucznej trawy oraz komfortowymi saunami – fińską, infrared i turecką.

W okolicy ciągle poszerza się również oferta atrakcji dla rodzin z dziećmi. W październiku 2022 r. w Góraszce w gminie Wiązowna zostanie otwarty park rozrywki Majaland (drugi w Polsce, pierwszy działa od 2018 r. w Kownatach w województwie lubuskim). Kompleks będzie inspirowany światem pszczołki Mai. Pojawia się w nim też takie postacie jak Wiking Wickie i Heidi. Tematem strefy zewnętrznej ma być serial animowany *Super Wings*. Majaland stanowi część wielofunkcyjnego Projektu Góraszka obejmującego m.in. centrum handlowe oraz miejsca zapewniające rozrywkę i ciekawe możliwości spędzania wolnego czasu. Cały kompleks zajmie powierzchnię 28 ha. Zastosowane w nim zostaną ekologiczne rozwiązania, związane np. z wykorzystaniem naturalnych źródeł energii. Ma tu także powstać taras z widokiem na pobliski las.

W tym rejonie nie brakuje również ciekawych pomysłów na wykorzystanie istniejących już budynków. W dawnej fabryce inżyniera elektryka, pioniera przemysłu aparatów elektrycznych Kazimierza Szpotańskiego (1887–1966) w Międzyzlesiu, wpisanej w 2005 r. do rejestru zabytków, otwarto w listopadzie 2015 r. nowoczesne centrum handlowe z lokalami usługowymi – Ferio Wawer. Dzięki temu charakterystyczny kompleks z czerwonej cegły został odnowiony i dziś każdy może go oglądać. W Falenicy w 100-letnim modernistycznym budynku dworca kolejowego działa od maja 2010 r. wspominana już przeze mnie „Kinokawiarnia Stacja Falenica” z księgarnią. Filmy ogląda się w niej, siedząc przy stoliku, do którego zamawia się specjały z tutejszej kawiarenki. W „Stacji Falenica” odbywają się też różne wydarzenia kulturalne.

Mimo iż część tego rejonu należy administracyjnie do Warszawy, trudno nie dostrzec, że ma on raczej charakter przedmieść. Zresztą tutejsi mieszkańcy to właśnie

w nim cenią. W okolicy osiedliły się także różne znane osobistości. W Międzyzlesiu mieszka obecnie podróżniczka, autorka wielu książek i programów telewizyjnych Elżbieta Dzikowska, w Radości – wokalistka i producentka muzyczna Kayah oraz satyryk Tadeusz Drozda, w Aninie – aktorka Ewa Szykulska, a w Falenicy – aktor Franciszek Pieczka. Lokalność, spokój i bliskość natury są niewątpliwie dużymi atutami Wawra, Wesolej i Wiązowny. Miejscowi mają tu swoje ulubione cukiernie i ścieżki spacerowe, targowiska, wyprzedaże garażowe, a nawet jadtodzielnie (m.in. w Aninie, Marysinie Wawerskim, Falenicy i Starej Miłośnicy). Tutejsze firmy często wspierają społeczność lokalną. Dobry przykład stanowi choćby istniejąca od 25 lat spółka Dakoma, która specjalizuje się w pielęgnacji każdego rodzaju obuwia, mebli oraz akcesoriów skórzanych (producent znanej i cenionej marki Cocciné). Od 2010 r. jej siedziba znajduje się przy ul. Turystycznej w Wiązownie. Firma zatrudnia w większości osoby z najbliższej okolicy. Od 2009 r. jest jednym ze sponsorów wspomnianego Półmaratonu Wiązowskiego, sponsoruje również pierwszoligową drużynę tenisa stołowego Cocciné GKTS Wiązowna. Poza tym bierze udział w miejscowych inicjatywach ekologicznych, takich jak sprzątanie świata, dba o energooszczędność produkcji, niskoemisyjność technologii i swoich budynków, a od roku część energii elektrycznej pozyskuje z paneli fotowoltaicznych. Współpracuje też ze Stowarzyszeniem Rodzin i Przyjaciół Osób Niepełnosprawnych Inteltekualnie „Jesteśmy!” i działającymi przy nim w Radiówku (w gminie Wiązowna) Warsztatami Terapii Zajęciowej, a także wspiera lokalne placówki oświaty, teatry amatorskie i zespoły muzyczne.

Społeczność naszej małej ojczyzny potrafi się zresztą wspierać. Świetnie było to widać, gdy na początku pandemii COVID-19 harcerze z tutejszego hufca ZHP szyli maseczki dla szpitali i osób potrzebujących, oraz później, kiedy mieszkańcy sami dostarczali butelkowaną wodę na oddział covidowy w Międzyzleskim Szpitalu Specjalistycznym w Warszawie (MSSW) przy ul. Bursztynowej. I tą przynoszącą nadzieję wzmianką chciałabym zakończyć mój krótki artykuł o Wawrze, Wesolej i Wiązownie, a jednocześnie zachęcić czytelników magazynu *All Inclusive* do odkrywania własnych małych ojczyzn i tworzenia silnych lokalnych społeczności, bo nikt z nas nie żyje w końcu na świecie sam i sam na nim żyć nie musi. ■

▼ Projekt Góraszka, połączenie możliwości wygodnych zakupów z atrakcyjną formułą spędzania wolnego czasu



© PROJEKT GÓRASKA.PL

cocciné

premium



Pielegnuj to co cenne!

www.coccine.eu | www.facebook.com/KochamButyCoccine

ZANZIBAR MA W SOBIE MAGIĘ

POLACY W TURYSTYCE NA ŚWIECIE

► W tym wiosenno-letnim wydaniu magazynu *All Inclusive* przedstawiamy Państwu postać Polki działającej z sukcesami w branży turystycznej na malowniczym Zanzibarze, oblewanym błękitnymi wodami Oceanu Indyjskiego, i w całej fascynującej Tanzanii. Na naszych łamach gości pochodząca z Jeleniej Góry Laura Kuzak-Markowska, dla której główna zanzibarska wyspa, Unguja, stanowiąca prawdziwy raj dla turystów, siedem lat temu stała się domem. Oferta jej firmy Zan Pol Tour skierowana jest głównie do Polaków.

W kolejnym numerze (na jesieni 2021 r.) udamy się z kolei trochę bliżej, bo do Afryki Północno-Zachodniej, a dokładniej do zapewniającego moc atrakcji Maroka, ojczysty oleju arganowego. W słonecznym kurorcie Agadir nad Oceanem Atlantyckim czekać na nas będzie zakochana w tym kraju Natalia Wojnowska. Jej biuro podróży Magic Holidays działa prężnie na terenie całego Królestwa Marokańskiego. Już teraz zapraszamy serdecznie do lektury!

MICHAŁ DOMAŃSKI

« Z naszą pełną energią i sympatyczną rodaczką Laurą Kuzak-Markowską, prowadzącą na pięknym, pachnącym przyprawami Zanzibarze biuro podróży Zan Pol Tour, rozmawia Michał Domański. »

Jak to się stało, że związała Pani swoje życie z Zanzibarem? Dlaczego postanowiła Pani otworzyć firmę turystyczną i pracować na co dzień właśnie na tej rajskiej wyspie?

O Zanzibarze marzyłam od momentu, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam opublikowane w internecie zdjęcie z wakacji, na którym biały piasek plaży kontrastował z oceanem w odcieniach turkusowego, szmaragdu i błękitu. Wówczas ta rajska wyspa wydawała mi się tak odległa, że wręcz nierealna. Kiedy w prezencie ślubnym dostaliśmy od przyjaciół voucher na podróż poślubną, nie zastanawialiśmy się zbyt długo, nasz wybór padł na Zanzibar. Moje marzenia miały stać się rzeczywistością...

Siedem lat temu przyjechaliśmy tutaj pierwszy raz. Zachwyciliśmy się wyspą, ludźmi, klimatem, zapachami, smakami i ciepłem. Podobało nam się wszystko. Przypadkowo poznaliśmy mieszkających na Zanzibarze Polaków, którzy byli zainteresowani rozwojem swojego biznesu hotelowego i poszukiwali inwestora. Mój mąż namówił swojego przyjaciela do udziału w tym projekcie. Tym samym umożliwił nam powrót na wyspę i już osiem miesięcy później zamieszkaliśmy na słonecznym Zanzibarze. Mąż pracował nad realizacją inwestycji hotelowej, a ja szukałam zajęcia dla siebie. Jako nauczycielka matematyki, bez wystarczającej znajomości języka, miałam małe szanse na znalezienie pracy, zajęłam się więc fotografią. Dysponowałam dużą ilością czasu i nowym, dobrym aparatem. Robiłam zdjęcia wszystkiemu i wszędzie. Na początku były to głównie atrakcje turystyczne, hotele i ludzie, ale z czasem zaczęłam oferować komercyjne sesje – zarówno wakacyjne, jak i ślubne.



© ZANPOLTOUR

Swoje fotografie publikowałam na stronie internetowej i w mediach społecznościowych. Starłam się kusić moich znajomych urokami Zanzibaru. Jeździłam *dala dala* (miejscowymi taksówkami zbiorowymi, rodzajem minibusu z naczepą), żeby móc poznawać zakamarki wyspy. Po roku, kiedy już powstał hotel, zaczęli odwiedzać nas znajomi. Pokazywałam im Zanzibar od turystycznej strony, jednocześnie odkrywając przed nimi jego mniej znane zakątki. Sprawiało mi to ogromną radość. Cieszyłam się z poznawania nowych ludzi, którym mogłam opowiadać o tym, co na wyspie najpiękniejsze. Zadowoleni goście polecali mnie z kolei swoim znajomym i dzięki temu coraz więcej osób chciało ze mną odkrywać uroki Zanzibaru. Od tego właśnie zaczęła się moja przygoda z turystyką.

Kiedy postanowiła Pani związać się na stałe z branżą turystyczną? Jakie były początki biura podróży Zan Pol Tour? Czym charakteryzuje się tanzański rynek?

Moje początki w turystyce były raczej niezbyt profesjonalne. Kiedy pojawili się pierwsi klienci, wynajęłam auto, które prowadziłam osobiście, pokazując gościom Zanzibar z różnych stron – tych bardzo turystycznych, ale i też tych mniej znanych, a równie interesujących. Krok po kroku przybywało jednak zadowolonych z moich usług gości. Postanowiłam więc założyć na Facebooku profil pod nazwą Laura Zanzibar, dzięki któremu zaczęłam pozyskiwać więcej chętnych do zwiedzania wyspy. Szybko nadszedł czas na sformalizowanie mojej działalności. Znalazłam lokalnego partnera biznesowego i zarejestrowaliśmy firmę turystyczną Zan Pol Tour. Laura Zanzibar pozostała jednak marką handlową, łatwo rozpoznawalną dla naszych, pochodzących głównie z Polski, klientów. Zatrudniłam miejscowych kierowców i mówiących po polsku przewodników, którym pomagałam na początku opanować nasz piękny, ale dość trudny język. Wbrew pozorom nie było to aż tak ciężkie zadanie, ponieważ Zanzibarczy, dzięki wrodzonemu słuchowi muzycznemu, uczą się błyskawicznie obcej mowy.

Początkowo oferowaliśmy jedynie wycieczki po wyspie. Z czasem rozszerzyliśmy ofertę o safari w Tanzanii. Przygotowujemy wyjazdy jednodniowe typu *last minute* oraz dłuższe wyprawy do parków narodowych i rezerwatów przyrody położonych na północy kraju: Serengeti, Ngorongoro, Tarangire. Od dwóch lat organizujemy też śluby na plaży, które cieszą się ogromnym powodzeniem u polskich par.

Tanzański rynek turystyczny rozwija się bardzo prężnie. Każdego roku przybywa hoteli i podwaja się liczba turystów. Zanzibar jest niedużą wyspą i zaczyna brakować nieznanym atrakcji turystycznych, dlatego trudno jest zbudować unikatową ofertę, inną od tych oferowanych przez konkurencję. Szukamy jednak nowych możliwości i niebawem w naszej ofercie powinny się pojawić wycieczki na inne, pobliskie wyspy archipelagu – Mafii i Pembe.

Jak wpłynęła na Pani zanzibarską firmę pandemia COVID-19?

Rząd Tanzanii zdecydował się na otwarcie granic bardzo szybko, bo już od 1 lipca 2020 r. Pojawili się pierwsi turyści, ale nie w takiej liczbie, jakiej spodziewali się Zanzibarczy. Jednak cierpliwie czekali i... doczekali się. Od listopada zaczął się prawdziwy turystyczny boom. Aktualnie w każdym tygodniu przylatuje kilka czarterów zarówno z Polski, jak i z Rosji. Zaczęły pojawiać się także regularne loty



© ZAN POL TOUR

▲ Firma Zan Pol Tour zatrudnia m.in. mówiących po polsku Zanzibarczyków

rejsowe, a samoloty są praktycznie pełne. W tym sezonie można zaobserwować wyjątkowe zainteresowanie Zanzibarem wśród Polaków. Naszych rodaków widać praktycznie w każdym zakątku wyspy.

Oferta organizowania ceremonii ślubnych okazała się strzałem w dziesiątkę. Śmiało mogę powiedzieć, że 2021 r. to dla nas rok ślubów. Zrealizowaliśmy już wiele pięknych uroczystości. Przygotowujemy śluby cywilne i jako jedyni na wyspie – śluby kościelne na plaży, często z udziałem chóru. Proszę mi wierzyć, to niezapomniane przeżycie.

W jaki sposób promuje Pani swoje biuro podróży w Polsce?

Markę Laura Zanzibar promuję głównie w sieci poprzez swoją stronę internetową, na portalach społecznościowych – na Instagramie i Facebooku – oraz w magazynie *All Inclusive*. Jednak najwięcej klientów mamy dzięki poleceniom znajomych. Ostatnie miesiące były dla nas wyjątkowe, ponieważ z naszej oferty skorzystało i przy okazji reklamowało naszą firmę kilku znanych youtuberów i influencerów.

Co przyciąga polskich turystów na Zanzibar? Czy są zainteresowani również innymi atrakcjami Tanzanii?

Zanzibar stał się popularny wśród Polaków mniej więcej pięć lat temu i od tej pory liczba polskich turystów wzrasta. Ten rok to wyjątkowy czas, ponieważ wciąż wiele popularnych kierunków turystycznych pozostaje zamkniętych dla naszych rodaków. Nasza rajska wyspa na Oceanie Indyjskim stała się więc dla nich łatwo dostępnym celem podróży ze względu na dość dużą liczbę bezpośrednich lotów z Polski. Zaledwie w 10 godz. można trafić z polskiego umiarkowanego klimatu wprost na słoneczny, tropikalny Zanzibar.

Turyści zachwycają się tym, co i mnie urzekło podczas pierwszej podróży – serdecznością mieszkańców, prostotą ich życia, urokiem tutejszych plaż i oceanu, pysznym jedzeniem. Polacy chętnie korzystają z atrakcji oferowanych na miejscu, ale coraz częściej odwiedzają też kontynentalną część Tanzanii, gdzie zwiedzają parki

narodowe i rezerwy przyrody lub zdobywają szczyt Kilimandżaro. Wciąż niewiele osób decyduje się na odwiedzenie sąsiednich wysp – Pemby i Mafii.

Dlaczego warto choć raz w życiu wybrać się na Zanzibar? Co jest na nim takiego magicznego, przyciągającego, czego nie spotkamy nigdzie indziej na świecie?

Bardzo polecam Zanzibar szczególnie jesienią i zimą, kiedy w Polsce szaro i zimno. Tutaj trafia się do innego świata – pełnego kolorów, nigdzie nie spieszących się ludzi, żyjących w zgodzie z filozofią *pole pole* („powoli”) i *hakuna matata* („nie ma problemu”, „nie martw się”).

Wyspa ma w sobie magię, która przyciąga na nią ludzi. Myślę, że tworzą ją przede wszystkim plaże, ocean, przyroda, smaki i zapachy. Nie można również zapomnieć o mieszkających tu ludziach, którzy z radością opowiadają o sobie i zapraszają nas do swoich domów. Zanzibarczyki żyją bardzo prosto, ale potrafią cieszyć się drobnymi rzeczami. Poza tym chętnie słuchają naszych opowieści, ciekawi tego, jak mieszka się na co dzień w Europie.

Polecam choć raz w życiu wybrać się na Zanzibar, ponieważ warto poczuć panujący tutaj klimat. Kiedy leżysz na leżaku nad brzegiem oceanu, możesz godzinami wpatrywać się w to, co się dzieje wokół. A dzieje się naprawdę dużo... Zaskakujące przyptywy i odpływy, zmieniające się z minuty na minutę kolory wody, bez troski dzieci biegające po plaży, barwne kobiety uprawiające algi i rybacy w podartych ubraniach wracający z połowu pięknymi łodziami z białym trójkątnym żaglem. Wszystko jest takie piękne i takie proste. Zresztą to właśnie ta prostota zachwyca tu najbardziej. ■



e-mail: info@laurazanzibar.pl
www.laurazanzibar.pl



► W **Sejmie RP** – egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują posłowie na **Sejm RP**



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi wszystkich spółek notowanych na **Giełdzie Papierów Wartościowych (GPW)** w Warszawie



► **Krajowa Izba Sportu (KIS)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do KIS



► **Polska Izba Turystyki (PIT)**, każde wydanie *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIT



► **Izba Turystyki Rzeczypospolitej Polskiej (ITRP)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują za pośrednictwem izb regionalnych wszystkie firmy zrzeszone w ITRP



► **Polsko-Chińska Izba Gospodarcza (PCHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują prezesi, dyrektorzy firm należących do PCHIG



► **Polsko-Hispańska Izba Gospodarcza (PHIG)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują prezesi, dyrektorzy firm należących do Polsko-Hispańskiej Izby Gospodarczej (Cámara de Comercio Polaco-Española)



► **Polsko-Portugalska Izba Gospodarcza (PPCC)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują prezesi, dyrektorzy firm należących do Polsko-Portugalskiej Izby Gospodarczej (Câmara de Comércio Polónia-Portugal)



► **Włoska Izba Handlowo-Przemysłowa w Polsce (CCIIP)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do Włoskiej Izby Handlowo-Przemysłowej w Polsce (Camera di Commercio e dell'Industria Italiana in Polonia)



► **Indyjsko-Polska Izba Przemysłowo-Handlowa (IPCCI)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują prezesi, dyrektorzy i właściciele firm należących do IPCCI



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują **najaktywniejsi użytkownicy portalu Travelmaniacy.pl**, którzy mieszkają w Polsce



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie, biznesmeni uczestniczący w konferencjach organizowanych w **Centrum Konferencyjnym World Trade Center Poznań**



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie dyrekcja oraz lekarze **Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie**



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie **hotelu** należących do sieci **SILFOR**



► **Polska Izba Nieruchomości (PIN)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm zrzeszonych w PIN



► **Tour de Pologne i ORLEN Lang Team Race**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie wszyscy sponsorzy, partnerzy i patroni medialni powyższych imprez oraz prezydenci, burmistrzowie i wójtowie – gospodarze miast, gmin i miejscowości znajdujących się na mapie Tour de Pologne 2021 i ORLEN Lang Team Race, szosowych wyścigów kolarskich dla amatorów w zawodowej oprawie



► **Gdańska Organizacja Turystyczna (GOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w GOT



► **Łódzka Organizacja Turystyczna (ŁOT)**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm oraz instytucji zrzeszonych w ŁOT



► **Stowarzyszenie Branży Eventowej (SBE)**, magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie SBE w biurze SBE lub podczas spotkań SBE i Event Testów



► **Fundacja „Mała Polska w Nepalu”**, egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie prezesi, dyrektorzy i właściciele firm wspierających Fundację „Mała Polska w Nepalu”



► **Centrum Kreowania Liderów**, egzemplarze *All Inclusive* otrzymują właściciele firm, biznesmeni i menedżerowie uczestniczący w seminariach i szkoleniach organizowanych przez Centrum Kreowania Liderów



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie członkowie **Klubu Inwestora**



► Magazyn *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie menedżerowie spółek należących do **Grupy Generali** w Polsce



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymują bezpłatnie władze **Związku Importerów i Producentów Sprzętu Elektrycznego i Elektronicznego – ZIPSEE „Cyfrowa Polska”** oraz prezesi i dyrektorzy firm członkowskich ZIPSEE „Cyfrowa Polska”



► Egzemplarze magazynu *All Inclusive* otrzymuje w nagrodę **10 najaktywniejszych** w danym kwartale użytkowników międzynarodowego portalu nurkowego **HotDive**, którzy mieszkają w Polsce

REDAKCJA



ADRES REDAKCJI: UL. BOCIANIA 9, 05-462 STEFANÓWKA,
GMINA WIĄZOWNA KOŁO WARSZAWY
TEL. +48 793 272 543
E-MAIL: REDAKCJA@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL
WWW.ALL-INCLUSIVE.COM.PL

REDAKCJA: MICHAŁ DOMAŃSKI, REDAKTOR NACZELNY, PREZES WYDAWNICTWA
M.DOMANSKI@ALL-INCLUSIVE.COM.PL

WSPÓŁPRACOWNICY: MONIKA ANDRZEJCZYK, MONIKA BIEN-KÖNIGSMAN,
TOMASZ BOMBA, JUSTYNA BURZYŃSKI, ANDRZEJ FRELEK, WITOLD GAWLIKOWSKI,
SYLWIA JEDŁAK-DUBIEL, ANNA KŁOSSOWSKA, DOROTA IZABELA KOMARNICKA,
AGATA KONDRACKA, GRZEGORZ MICUŁA, RADOŚLAW OLEK,
ALEKSANDRA PAKIEŁA, MARCIN PIETRZYK, MAGDALENA PINKWART,
SERGIUSZ PINKWART, MARIUSZ SKUPIEŃ, BARBARA TEKIELI

KOREKTA I REDAKCJA: MAGDALENA BIAŁEK
DZIAŁ MARKETINGU I REKLAMY: VIOLA DOMAŃSKI-SZABO, KIEROWNIK
MARKETING@ALL-INCLUSIVE.COM.PL, SZABO.VIOLA@MEDIASOL.PL
WYDAWNICTWO: MEDIA SOL MICHAŁ DOMAŃSKI
M.DOMANSKI@MEDIASOL.PL

OPRACOWANIE GRAFICZNE: OTO-STUDIO PIOTR ZAJĄCZKOWSKI
STUDIO@OTO-STUDIO.PL | WWW.OTO-STUDIO.PL
PROJEKT OKŁADKI: MARIUSZ KOZAK-ZAGOZDA
DRUK CTP I OPRAWA: ARTDRUK ZAKŁAD POLIGRAFICZNY
ARTDRUK@ARTDRUK.COM, TEL. +48 22 786 08 30, WWW.ARTDRUK.COM
NAKLAD: 19 000 EGZ., WSZYSTKIE BEZPŁATNE
FOTOGRAFIA NA OKŁADCE: © CANAVES OIA, LUXURY RESORTS



PARADISE & WILDERNESS

Hotels · Resorts · Lodges · Camps · Safaris

Polacy, witajcie z powrotem! Teraz możecie podróżować bez restrykcji
na Zanzibar i do Tanzanii!
(Testy RT-PCR i antygenowe są łatwo dostępne na Zanzibarze)



Zarezerwuj swój ulubiony hotel na Zanzibarze z TUI Poland.

Już 9 czerwca TUI Poland startuje z cotygodniowymi bezpośrednimi lotami na Zanzibar!



Zarezerwuj swoje niezapomniane safari i inne turystyczne usługi w Tanzanii bezpośrednio z nami:

- słynna Wielka Migracja odbywająca się między czerwcem a październikiem
- wakacje połączone z safari, balonowe safari, nocne safari samochodem, zakwaterowanie podczas safari i loty samolotem po Tanzanii!

Iwona Harzallah – polska konsultantka ds. sprzedaży
tel. +48 22 307 8738
WhatsApp: +255 789 467 746
www.paradise-wilderness.com
e-mail: info@paradise-wilderness.com

Pamiętaj również o tym, że akcja popularnego w Polsce programu **Hotel Paradise** dzieje się na Zanzibarze! W naszym **Paradise Beach Resort** (www.hotelzanzibar.com) właśnie dzięki nam będzie Ci jak w Raju!



Poza tym możesz u nas liczyć na:

- Polskojęzyczną obsługę w naszych hotelach
- Przestrzeganie wszystkich międzynarodowych standardów Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) chroniących turystów przed COVID-19 w naszych hotelach i podczas organizowanych przez nas safari
- Rezerwując u nas, otrzymujesz gwarancję najniższej ceny, ale nadal możesz się cieszyć naszymi wysokimi standardami!



ZANZIBAR BAY RESORT
www.hotelzanzibar.com



REEF & BEACH RESORT
www.hotelzanzibar.com



PARADISE BEACH RESORT
www.hotelzanzibar.com



the seychelles islands
another world

www.seychelles.travel



Wyspy wzywają...